This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

STANFORD LIBRARIES

OGROD FRASZEK

I.

WACŁAW Z POTOKA POTOCKI

STANFORD LIBRARIES

OGROD FRASZEK

WYDANIE ZUPEŁNE

ALEKSANDRA BRÜCKNERA.

TOM I.

WE LWOWIE.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.
1907.

PG7151
P605
1927
v.1

W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Tom drugi obejmie »Ogrodu« część III — V i wstęp wraz z objaśnieniami i słowniczkiem.

Wydawca.

SPIS RZECZY.

Str.

Wiadomość wstępna V
Karta tytułowa 1
Na Ogrod Fraszek Paraenesis. 3

Ogrod niepplewiony.

(Część pierwsza.)

1. Ad maestam post pacta Turcica Poloniam. Za krola Michała po wzięciu Kamieńca 7
2. Do żałosnej korony polskiej. Po traktatach tureckich. (D.) . . 8
3. Inwentarz podgorskich majętności. (N.) 10
4. Na Ogrod niewyplewiony. (F.) 12
5. Do Bartosza. F.) 13
6. Pruska polszczyzna. (F. F.) 14
7. Wilk pieczenią obraca. (N.) 14
8. Gratior est pulchro veniens e corpore virtus 14
9. Do starego wdowca. (D.) 15
10. Omyłka w pogłownem. (F. F *) 15
11. Ludzki niedosyt. (P.) 16
12. Prostactwo chłopskie. (F. F.) 16
13. Odżartowanie. (F.*) 16
14. Żeby gęby ocalić. (F.) 17
15. Aequivocatio. (F.*) 17
16. Rożne afekcye kołtuna. (F.) 17
17. Na ser. (F.) 17
18. Hiroglifik. (F.) 18
19. Ebrietas unius horae hilarem insaniam longi temporis taedio pensat. (P.) Pijany 18
20. Trefunek. (N.) 19
21. Na Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego 20
22. Wołoskie zaloty. (F.) 20
23. Kształtna szkoda; damnum speciosum. (P. P.) 21
24. Na toż drugi raz. (P.) 21

Str.
25. Łożnica. (N.*) 22
26. Do dziedzica wsi Lipy, utratnego. (F.) 22
27. Urzędnicy koronni od drzewa. (F.) 22
28. Osła z mułem comparatio. (F.) Nolite fieri sicut equus et mulus 23
29. Post tres saepe dies vilescit piscis et hospes, ni sale sit conditus ac specialis amicus. (F.) 23
30. Na dyszlu żywot. (P.) 23
31. Słowkiem się nieuk wyda. (F.*) 25
32. Gniew. (F.*) 25
33. Na wesele IM. Pana Wężyka z IM. Panną Jabłonowską . . . 26
34. Starego wdowca komplementy. (N.*) 26
35. Trębacz Piotr. (F.) 27
36. Gadka. (F.) 27
37. Gadka. (F. F.) 27
38. Boża w niebie zabawa. (F.) 27
39. Rozmaite są księgi. (D.) 27
40. Człowiek igrzysko Boże. (P.) 28
41. Broda. (F.) 29
42. Epithalamium IMci Panu Jerzemu Potockiemu z Jejmością Panną Orszulą Glińską, chorążanką sandomirską w Pustyni wsi. (F.) 30
43. Do tegoż. (F.) 30
44. Rada od czyścu. (F.) 30
45. Marcypan stojący. (F.*) 30
46. Golenie wąsow. (F.) 31
47. Łysy z brodą wielomowny. (F.) 31
48. Gadka. (F.) 31
49. Baba. (F.) 31
50. Do żołtobrzucha monopolium papieru 1677. (F.) 31
51. Do pijanice. (F.) 32
52. Boże Narodzenie. (S.) 32
53. Obumbrat ira animum, ne possit cernere verum. (P.) . . . 32
54. Biesiada. (A. P.) 33
55. Dum satis est calidum, debemus cudere ferrum. (A. P.*) . . 33
56. Bankiet włoski. (N.*) 34
57. Do Wojciecha. (F.*) 36
58. Do nowożeńcow we wsi Stadłach. (F.*) 36
59. Trefunek. (N.) 36
60. Na Włochy zelotypia. (F.) 37
61. Krajczy z panną. (N.) 37
62. Figiel pies. (P.*) 37
63. Moskiewska odpowiedź. (F.*) 38
64. Ozdoba nie wygoda. (P.*) 38

Str.
65. Do księdza plebana jednego w Podgorzu. (F.) 39
66. Ubogi szlachcic a łysy. (F.*) 39
67. Do Słowakowica astronoma. (F.) 39
68. Baby a owce. (N.) 40
69. Perpetua felicitas subitum minatur exitium, temperata solet durare diutius. (A. P.) 40
70. Broda. (F.) 41
71. Powroz a kiełbasa niedaleko siebie. (F.*) 41
72. Uciekającemu nieprzyjacielowi mosty budować. (A. P.) . . . 41
73. Niewiasta morze. (A. P.) 42
74. Po babce dziewczę. (P.*) 42
75. Do panny Konopackiej z panną Łyczkowną. (F.) 42
76. Baba z młokosem. (P.) 43
77. Najlepsza najpierwsza. (A. P.) 43
78. Na chlubnego. (A. F.* F.*) 43
79. Nieszczera żałoba pozwierzchowna. (F.*) 44
80. Do pana Wojny. (F.) 44
81. Białogłowa do orzechu. (D.) 44
82. Od początku człek biegunem. (P.) 45
83. Z młodą Maryną mąż stary. (F.*) 45
84. Do IMci pana impotenta. (F.*) 45
85. Do IMci pana Abrama Jarzyny. (F.) 46
86. Do IMci pana Stanisława Morstyna, chorążego zatorskiego, pułkownika J. K. Mci. (F.) 46
87. Trefunek w zwyczaj się obraca. (N.) 47
88. Prima Aprilis. (P.*) 47
89. Ksiądz na dzwonnicy. (F.) 48
90. Niemiec do psa pije. (N.) 48
91. Do Franciszka Wińskiego, eunucha. (F.) 49
92. Mąż z żoną dwie ręce. (P.) 49
93. Mizerna ludzka ostrożność. (P.) 49
94. Panna czepek chędoży. (N.) 50
95. Epithalamium panu Kuropatnickiemu z panną herbu Jastrzębiec. (F.) 50
96. Do jednego szlachcica, ktory miał na wydaniu corkę. (P.) . . 51
97. Rodzicom najpiękniejsze ich się widzą dzieci. (P.) 52
98. Nie ma się człowiek z czego pysznić. (P.*) 52
99. Polski język jeszcze w raju. 53
100. Czemu żydzi szalbierzami. (P.) 53
101. Do jednookiego. (P.) 54
102. Polskie blomuzye. (F.*) 54
103. Do gospodarza łysego. (F.*) 54

Str.

104. Do IM. Pana Michała Kaźmierza Paca, hetmana W. Ks. L. (F.) . . . 54
105. Lepsza jedna świeca za żywota, niż kopa po śmierci. (P.) . . . 55
106. Miraris alios, cum sis mirabilis ipse. (P.) . . . 55
107. Bigos w żałobie. (N.) . . . 56
108. Na sejm grodzieński. (F.*) . . . 56
109. Mennica nowa w Polszcze. (F.) . . . 56
110. Metamorphosis ludzi na bożki. (F.) . . . 57
111. Ne misce sacra profanis. (P.*) . . . 58
112. Frant rybitwa oszukał. (N.) . . . 58
113. Przestroga do myśliwych. (N.) . . . 59
114. Do IM. Pana Wacława Krzesza, na weselu jego, herbu Leliwa . . . 60
115. Żart nieostrożny. (N.) . . . 60
116. Źle zrozumiawszy, nie nauczysz dobrze. (P.) . . . 61
117. Nowomodne kowadło (F.) . . . 62
118. Niemiec Polaka częstuje. (F.*) . . . 62
119. Klucznik z panem. (F.*) . . . 62
120. Domyślna wdowa. (F.*) . . . 63
121. Femina tactu, visu basiliscus. (P.*) . . . 63
122. Niezawsze rozum z urodą. (P.*) . . . 63
123. Nowy świat. (P.) . . . 64
124. Myśliwska omyłka. (P.*) . . . 65
125. Omyłka w sentencyej panieńska. (F.) . . . 66
126. Ksiądz a kapłan. (F.) . . . 66
127. Na Białogłowskiego, rotmistrza wołoskiego (F.) . . . 66
128. Fizyk. (F.) . . . 67
129. Żona się przeklina. (F.*) . . . 67
130. Łakomstwo czasu uczciwe. (F.) . . . 67
131. Insze jest Narodzenie, insze Zmartwychwstanie Pańskie. (P.*) . . . 68
132. Stosowanie ubogiego z bogatym. (P.) . . . 68
133. Do IMPana Andrzeja Lubienieckiego (F.) . . . 69
134. Marzec. (F.*) . . . 70
135. Occasio facit furem. (P.*) . . . 70
136. In atrio quaeris, in convivio probas amicum. (P.) . . . 70
137. Komu masz wierzyć. (P. P.) . . . 71
138. Do kalwina łysego. (F.*) . . . 71
139. Do Jana Reja. . . . 72
140. Podgorski owies. (F.*) . . . 72
141. Piwo z sieczki, gorzałka z owsa. (P.) . . . 72
142. Czemu białegłowy brody i wąsow nie mają (F.*) . . . 73
143. Dwie wieczerze w poście sobie przeciwne. (P.) . . . 73
144. Podczaszy. (F.*) . . . 74
145. Stolnik z Podczaszym. (F.) . . . 75

Str.
146. Do fraszek na wenę poetycką. (F.) 75
147. O fraszkach. (D.) 75
148. Podczaszym poeta. (P.) 77
149. Podczaszy z miecznikiem. (F.) 77
150. Na urząd podczaszego. (F.*) 78
151. Dyskurs o włosach. (F.*) 78
152. Odpust, nie odpust, ale pomsta. (P.) 79
153. Sławny Krakow w Rzymie. (F.) 79
154. Pan Bog do gotowego. (P.) 79
155. Quem calceus urget uxor. (F.) 80
156. Do przysiężcę. (P.) 80
157. Na brodę z niewyparzoną gębą. (F.*) 80
158. Do astrologow w powietrze krakowskie. Anno 1679. (F.) . . 81
159. Mroz na Zielone Świątki, 29 Maii 1678 81
160. Do rosłego chłopa o jednym oku. (F.) 81
161. Do pana Gomolińskiego. (F.) 81
162. Rozum na złe obrocony. (D.) 81
163. Na jednego monokula. (F.*) 83
164. Broda. (F.) 83
165. Do szlachcica rogatego. (F.) 83
166. Do IMPana Grabie. (F.) 83
167. Do senatora przed śmiercią. (F.*) 84
168. Trefunek w kościele. (N.) 84
169. Trunek i muzyka dowcip ostrzą. 85
170. Epithalamium panu Kołkowi z panną Kłodzińską 85
171. Pirwej Sobkowi potym Dobkowi. (P.) 86
172. Czemu księża łakomi. (F.) 86
173. Na toż. 87
174. Matka nic złego nie widzi do dzieci, albo każdej matce jej dzieci najpiękniejsze. (N.) 87
175. Jaki ma być żart. (F.) 88
176. Kat. (F.) 89
177. Dwaj błaznowie. (N.) 89
178. Do zwajce z brodą zapuszczoną. (F.*) 88
179. Do przyjaciela. (B.) 90
180. Na brodę. (F.) 90
181. Pod obraz IMci Pana starosty sądeckiego. (F.) 91
182. Pod obraz Jego Mci Pana Eliasza Łąckiego, pułkownika J. M. Mci, komendanta na Lwowie 91
183. Z okazyej ucieczki sromotnej piławieckiej. (D.) 92
184. Z niechcenia zgoda. (F.*) 93

Str.

185. Do braci zgodnych: Jana, stolnika bielskiego, Jerzego, sędziego, Wacława, podczaszego krakowskiego. (N.) 93
186. Na nowego szlachcica. (D.*) 94
187. Do starosty z nowego szlachcica. (D.) 95
188. Na opuszkę u czapki. (F.*) 95
189. Na wiecznego banita. (F.) 96
190. Flaki. (F.*) 96
191. Na wodę w piwnicy. (F.*) 96
192. Na urzędy wielickie. (D.) 97
193. Kto mocniejszy ten lepszy. (P.) 97
194. Veto, albo nie pozwalam. (F.*) 99
195. Pozew śmiertelny. (F.*) 99
196. Pieniążek. (F.*) 99
197. Słońca i złota sympatya. (F.) 99
198. Wymowka skrzęty gospodarskiej. (F.*) 100
199. Niekwadra. (P.*) 100
200. Pieniążek 100
201. Stare stadło. (F.*) 100
202. Nie odpust, rozpust. (P.) 101
203. Do jejmości Strojnostarej. (F.*) 101
204. Świat turma. (D.*) 101
205. Krakow. (D.*) 102
206. Do IMci Pana Jerzego Potockiego, sędziego krakowskiego. (F.) 103
207. Nieuważne ożenienie. (P.) 103
208. Do brody. (F.*) 104
209. Małabert barbacki. (F.*) 105
210. Do pana Bekokornuta. (F.*) 105
211. Łzy białogłowskie gorsze od żeglugi. (P.) 105
212. Na pierworodną corkę samsiada. (F.) 106
213. Ciało ludzkie forteca, rozum jej załoga. (D.) 106
214. Byłli człowiek bez grzechu kiedy? (P.) 107
215. Paradoxum theologicum. (S.*) 107
216. Grzech. (F.) 107
217. Jan Krzciciel i Jan Ewangelista. (S.) 108
218. Do pana wojewody na onegdajszy bankiet. (F.*) 108
219. Na złą a gładką jejmość. (F.) 108
220. Comparatio pierwszego Adama i Ewy, z wtorym Adamem i z Ewą. (D.) 108
221. Czym więcej człowiek grzeszy: czy duszą, czy ciałem? (D.) . 109
222. Krzest. (S.) 110
223. Mocniejsza natura chłopska, niźli szlachecka. (F.) 110
224. Na utratnego. (F.*) 110

Str.
225. Paradoxum Ecclesiastici. (D.) 110
226. Do sordidata. (F.) 111
227. Gadka. (F.) 111
228. Pijaństwo. (D.) 111
229. Na toż. (D.) 112
230. Do pijanice. (F.*) 113
231. Bankiet senatora jednego. (N.*) 113
232. Gadka. (F.) 113
233. Druga. (F.) 114
234. Prożna sława. (N.) 114
235. Sąsiad bogaty z ubogim. (F.*) 115
236. Racya na żonę młodą. (F.*) 115
237. Stołowy przyjaciel. (P.) 115
238. Śmiech. (D.) 116
239. Z Marcyalisa. (F.) 116
240. Łacniej jednej matce dziesięć synow, niż tym dziesięciu jednę pożywić matkę. (F.) 116
241. Za śmiechem płacz w tropy. (P.) 117
242. Kto nie ma dzieci nie ma frasunku. (P.) 117
243. Rozkosz cielesna. (S.) 117
244. Rożnica między dobrym a złym. (D.) 118
245. Rożność żądzy cielesnej od duchownej. (D.) 118
246. Syta miłość w Amnonie. (P.) 118
247. Gorszy niepewny przyjaciel, niż pewny nieprzyjaciel. (P.) . . 119
248. Słuszna skarga. (S.) 120
249. Przyjaźń możnego z uboższym. (F.*) 120
250. Stary przyjaciel i stary sługa. (P.) 120
251. Śmierć nieużyta za gardło chwyta. (P.) 121
252. Przykład w obieraniu towarzysza. (N.) 121
253. Na doktory prawdziwa. (P.) 122
254. Na toż drugi raz. (P.) 122
255. Pytanie. (F.*) 122
256. Pierwej Sobkowi potym Dobkowi. (P.) 122
257. Miłość miłość rodzi. (P.) 123
258. Honores mutant mores. (P.) 123
259. Czego człowiek zataić nie może 123
260. W dobrym bycie przyjaciel. (P.) 124
261. Cuchnienie z ust. (F.*) 124
262. Dowcip w potrzebie największy. (P.) 124
263. Chlebem, czapką, solą. (P.) 125
264. Przed zazdrością w niebie nie być. (P.) 125
265. Na toż drugi raz. (P.) 126

Str.
266. Na toż trzeci raz. (P.) 126
267. Na toż czwarty raz. (P.) 126
268. Sławę nad żywot przekłada wspaniały. (P.) 127
269. Prożność nad prożnościami. (P.*) 128
270. Jeden błazen wielu błaznow robi. (P.) 128
271. Tace swarliwej żenie. (F.*) 129
272. Prożny kłos stoi, prożna beczka pływa. (P.) 129
273. Na dziury w uszu. (F.*) 130
274. Na jednego z panow dystrybutorow hyberny. (F.) 130
275. Do Krystyny. (F.) 130
276. Na obraz sędziego starodawny. (D.) 131
277. Żyszka drugi. (F.*) 131
278. Do żupnika. (F.) 131
279. Do Pieniążka. (F.) 132
280. Na długi nos. (F.*) 132
281. Do oficyalistow zamku krakowskiego. (P.) 132
282. Do chudego cześnika 133
283. Do Pieniążka herbu Jelita. (F.) 133
284. Na jednego brawownika pod Gołębiem. (F.) 133
285. Broda. (F.) 134
286. Słuszna ekskuza. (F.*) 134
287. Tak ciągnąć łyczka, żeby stawało rzemyczka. (F.) 134
288. Na gniewliwego. (F.) 135
289. Do importuna. (F.*) 135
290. Na fraszki. (F.*) 135
291. Dicite pontifices etc. (F.) 136
292. Z błaznem do ślubu, jako i na ryby. (P.) 136
293. Kędy żona najlepsza. (F.) 137
294. Na rozwod z żoną. (D.) 137
295. Do złodzieja nieukaranego. (F.*) 138
296. Do męża pijaczki żony. (F.*) 138
297. Zgoda niezgodna. (F.) 139
298. Szlachectwo od ptakow. (N.) 139
299. Skrupulat w ożenieniu. (N.) 139
300. Omyłka. (N.*) 140
301. Język białogłowski. (F.) 141
302. Niewiasta z kości stworzona. (F.*) 141
303. Moskiewska odpowiedź. (F.*) 141
304. Do łysego. (F.) 142
305. Do tegoż. (F.) 142
306. Kwestya. (F.) 142
307. Bog. (D.) 142

Str.
308. Podobieństwo. (F.) 142
309. Na pijanice. (F.*) 143
310. Cierpliwy małżonek. (N.) 143
311. Słońce i ziemia co sobie są w każdej czwierci roku. (D.*) . . 144
312. Łysy na popielcu. (F.) 144
313. Wykład ślubu. (F.*) 145
314. Doma najlepiej. (D.) 145
315. Marsowe dzieła Domicyana cesarza. (N.) 145
316. Do pana Krzysztofa Stana. (F.*) 146
317. Cokolwiek masz, możesz nie mieć. (P.) 146
318. Mąż z żoną chorą. (F.*) 146
319. Co czas znajdzie, czas zgubi. (P.) 147
320. Gadka. (F.) 147
321. Trzy wieki od stworzenia świata. (D.) 147
322. Okazya. (N.) 148
323. Utrata czasu. (D.) 149
324. Insza robota nocna, insza dniowa. (F.) 149
325. Nic nad czas droższego. (P.) 149
326. Rocznica. (F.) 150
327. Krzest. (F.*) 150
328. Oblewiny. (F.*) 151
329. Co ma święto przed powszednim. (F.*) 151
330. Gadka. (F.) 151
331. Na szlachcica żelazo, na chłopa konopie. (F.) 151
332. Kompas bez słońca. (F.) 152
333. Ubogi, kiedy ma co, pan je, kiedy chce. (P.) 152
334. Łysy. (F.) 152
335. Sędzia głupi. (N.) 152
336. Jajca towar nieodbyty. (F.) 153
337. Anielskie mieszkanie. (P.*) 154
338. Ambicya daremna. (F.) 154
339. Wielbłąd do tańca. (P.) 154
340. Do wdowy na śledzionę chorej. (F.*) 157
341. Czemu ciało ludzkie skłonniejsze do złego. (D.) 157
342. Gadka. (F.) 157
343. Do nowożeńca brodatego. (F.) 157
344. Kucharz. (F.) 158
345. Dewotka. (F.*) 158
346. Tytuł z rzeczą zgodny. (F.) 158
347. Wielkanoc mazowiecka. (N.) 158
348. Alternata. (F.) 159
349. Chłopiec. (N.*) 159

Str.
350. Presento polityk. (N.) Chudy a pyszny 161
351. Anagrama panu doktorowi. (F.) 161
352. Omyłka w minucyach. (N.*) 162
353. Do Piotra. (F.*) 162
354. Do IMPana Stanisława Kotkowskiego. (F.) 162
355. Do pana wdowca. (F.) 163
356. Koń chudy, jeździec tłusty. (F.*) 163
357. O pleszach. (F.) 163
358. Łysy czapkę kominkiem. (F.) 163
359. Krolik. (F.) 163
360. Do pana Piotra Piotrowskiego łysego. (F.*) 164
361. Do IMP. Jordana. (F.*) 164
362. Mortuus ut vivas, vivus moriaris oportet. (D.) 164
363. Braterska admonicya. (D.) Do Ich Mciow Wielmożnych Panow Braci Starszych 164
364. Na Lwow. (D.) 167
365. Kiedy wilcy w Podgorzu ludzi jedli. (D.) 168
366. Pańskie oko tuczy konia. (P.*) 169
367. Rowny rownego szuka. (P.) 169
368. Szczęśliwa młodość, ktora starości miejsce gotuje. (P.) . . . 169
369. Klin klinem wybić. (P.) 169
370. Nie ślepa fortuna. (N.) 170
371. Niech język nie wyprzedza myśli. (P.) 170
372. Strzeżonego Pan Bog strzeże. (P.*) 171
373. Trafi się ślepej kokoszy ziarno. (P.) 171
374. Zła rada rajcy najgorsza. (F.) 172
375. Raj z światem. (D.) 172
376. Defluitacya podgorska. (F.*) 172
377. Wielkanoc. (D.) 173
378. Żeby żak z szkoły nie uciekał. (F.) 173
379. Po wietrze deszcz zwyczajnie. (P.) 173
380. Nowa moda druku 174
381. Bigos dwurazny. 174
382. Prima Aprilis 176
383. Wsi Wierzbno i Wolwanowice. (F.) 176
384. Pijany a dziecię prawdę powie 176
385. Cum duro durum non faciunt murum. (F.) 177
386. Mąż nagi żonę goni 177
387. Stary i nowy świat na wiosnę stworzony. (S.) 178
388. Do chlubnego poety. (F.) 178
389. Na kabaty białogłowskie. (F.) 178
390. Do jednego plebana w Podgorzu od zbojcow naszłego. (F.) . 178

Str.
391. Do konfidenta. (D.) 179
392. Do Kazimierza Lubomirskiego 179
393. Na święty Mikołaj. (D.) 179
394. Do Jego Mci pana chorążego zatorskiego 180
395. Nie chłopski humor w chłopie. (N.) 181
396. Do strojnata na chudym koniu. 183
397. Do jednego 183
398. Stary golec w komendy 184
399. Niepewny pacyent . . . . . , ... 184
400. Borgowe golenie 185
401. Do IMP. sędziego krakowskiego z okazyej konia. (N.) . . . 185
402. Sprawa nierozsądzona w stadle 188
403. Do jednej grzecznej paniej przy posłaniu białej roży 190
404. Na budynki nowomodne. (D.) 190
405. Omyłka w słowie. (N.) 191
406. Omyłka 191
407. Łysy z jurystą 192
408. Kawy proszowskie 192
409. Chorągiew dymowa 192
410. Stadnicki Dyabeł 193
411. Inszy lod, insza woda 193
412. Nie przystoi żydowi z gołymi rękami 193
413. Żyd szromowaty 193
414. Białogłowa piśmienna 194
415. Do obżarcow i pijakow. (D.) 194
416. Niedyskretny gość. (N.) 195
417. Do starca 196
418. Do wielkiego pana 196
419. Stadło. (D.) 197
420. Do bogacza 197
421. Trefunek na wjeździe krola Michała. (N.) 197
422. Na siwą brodę pod czarną głową 198
423. Na fraszki 199
424. Prawdziwa korupcya. (N.) 199
425. Do IMP. Daniela Potockiego, kiedy pojął IMPannę Chwalibożankę w Lewniowej 199
426. Do wdowy 200
427. A rufo, calvo et blaeso Libera me, Domine, quaeso 200
428. Omyłka 200
429. Na urzędnikow wielickich 200
430. Skąd kniaziowie w Litwie 201
431. Do Pieniążka 201

Str.

432. Lament konia, albo Pogonie W. Ks. Litewskiego, po odeszciu wojska jego z pod Baru 201
433. Sędzia ślepy w kapturze wileńskim 204
434. Flis z jajcy 204
435. Na graniczenie ks. biskupa krakowskiego między Uściem a Wsią Czarną od Muszyny 205
436. Na brodę 205
437. Wojstwo sądeckie 205
438. Do IMP. Lipskiego starosty sądeckiego 206
439. Na swoje fraszki 206
440. Epithalamium Jaśnie Wielmożnemu IMci Panu Janowi z Pieskowej skały, Wielopolskiemu, podkanclerzemu koronnemu, krakowskiemu staroście, z Jaśnie Oświeconą Jej Mością panną margrabianką de Arquian, siostrą krolowej Jej Mci Maryej, na herbowne klejnoty, tam konia a tu jeleni Jej Mości. Roku Pańskiego 1678 die 12 Junii we Lwowie prezentowane . . . 207
441. Na herby konia i jelenia do tegoż Jego Mci 209
442. Na toż 210
443. Epithalamium Jego Mci Panu Janowi z Lipia Lipskiemu, staroście sądeckiemu, herbu Śreniawa, w hełmie lew, po pierwszej żenie tegoż herbu Pisarskiej, po drugiej tegoż Potockiej, kiedy trzecią pojmował Sapieżankę, herbu Mzura rzeka, w hełmie lis, pozostałą wdowę po IMci Panu Aleksandrze Lubomirskim, pomienionego herbu Śreniawa albo Drużyna rzeka, w hełmie lew 210
444. Do posłow wojewodztwa krakowskiego na sejm grodziński . 213
445. Na przezwisko rożnych panien od drzewa 213
446. Do pana Lipiego we wsi Lipie 216
447. Na pana Piczka sługę IMPana podkomorzego sanockiego . . 216
448. Nowy jarmark w Proszowicach 217
449. Na toż 218
450. Do tegoż należy 218
451. Ochwat od sąmsiada 219
452. Kształtne odżartowanie 220
453. Doskonałość 220
454. Obrona suchotow bez superstycyej 220
455. Czyściec 221
456. Jako dawne żarty na świecie 221
457. Do samsiada 221
458. Do gospodarza 222
459. Zęby 222
460. Do utracyusza 222
461. Na żupy solne do stołu krolewskiego 223

Str.
462. Na bankiecie 223
463. Do bezdzieckiego 224
464. Żart podczaszego z stolnikiem 224
465. Daleko rożne przezwisko od samej rzeczy (N.) 225
466. Na chłopow zawiskich 228
467. Jako galą, tak biją 228
468. Oślica Balamowa 228
469. Frantowska odpowiedź 229
470. Do jednego co wziął bibliotekę w posagu 229
471 Do IMPana Czarneckiego sędziego grodzkiego, miecznika krakowskiego 230
472. Opak 230
473. Wino 230
474. Zgorszenie z pijanice księdza 231
475. Pogłowne 232
476. O długach. (*) 232
477. Na wędrowne. (*) 232
478. Krzyż wieś 233
479. Napaść 233
480. Epithalamium IMci pana Kotkowskiego z Jej Mością panną Bobrownicką w Przedborzu 1683 234
481. Omyłka w słowie (F.*) 234
482. Ekwiwokacya 234
483. Conveniunt rebus nomina saepe suis 234
484. Aequivocatio. (F.*) 235
485. Cilicium albo włosiennica. (F.*) 235
486. Stary żołnierz. (F.) 235
487. Do IMP. wojewody sieradzkiego. (*) 236
488. Mnich 236
489. Sposob ustrzeżenia paskudnej żony 236
490. Rychlej sprawisz przykładem, aniżeli słowy. (P.) 237
491. Nagroda modlitwy za umarłe 238
492. Lepiej służyć Bogu niż krolowi 239
493. Choć złym sposobem... patrząc na dobrą intencyą 239
494. Koncept białogłowski. (N.) 240
495. Myśliwska sztuka. (N.*) 241
496. Szkoda w cudzym domu gospodarować. (P.*) In aliena domo ne sis curiosus 242
497. Człowiek się leni z włosow na starość. (*) 242
498. Nieproporcya. (P.) 243
499. Wilczy doł. (P.) 243

Ogroda niewyplewionego

Część wtora.

Str.

1. Na zbyteczne stroje. (D.) 247
2. Nowy cud w podgorskich krajach. (N.) 250
3. Bogata nędza. (N.) 253
4. Na kamienicę w Krakowie pod barany 256
5. Korupcya solna za Kaźmierza 257
6. Kotły ogromne na pospolite ruszenie pod Gołąb. (N.) . . . 257
7. Nowa moda na świerzbiące baby 258
8. O jednookim 258
9. Przy posłaniu fraszek, po nabożnych rzeczach 259
10. Fortel na niedyskretnych gości. (N.) 259
11. Szkodzi trunek na frasunek. (N.) 260
12. Co ma noc przede dniem. (D.) 261
13. Do IMPana starosty sądeckiego z okazyej herbow 262
14. Lisy 262
15. Koniowi owsa, kiedy idzie do psa. (P.) 262
16. Niedoszły jurysta 263
17. Zakonnik. (D.) 264
18. Na łysego 265
19. Odpowiedź na co inszego 266
20. Częstowanie żołnierskie z wdową 266
21. Do przyjaciela, posyłając księgę wierszow 266
22. Epithalamium Imci panu Kalinowskiemu z Jejmością panną Majowną 267
23. Experientia stultorum magistra. (P.) 267
24. Fortes Poloni, equites boni. (D.) 267
25. Z wielkiej chmury mały deszcz. (P.) 268
26. Katolik z lutrem 269
27. Do Reformata 269
28. Baba 269
29. Słowo Boże 270
30. Niepotrzebny skrupulat. (P.) 270
31. Trefienie włosow 270
32. Żart o podsędku 271
33. Siła ma gładkość przed posagiem, przed obiema cnota . . . 271
34. O poecie 272
35. Niewiadomość grzechu nie czyni 272
36. Kto gorszy: luter czy błazen 273
37. Na fraszki 273

Str.
38. Pleban szlachcicowi ryby wyłowił 274
39. O grzechu. (D.) 274
40. Sukcesya księża 276
41. Słuchanie wierszow sen przywodzi 276
42. Dziesięciny. (D.) 277
43. Celibat 277
44. Płotno 278
45. I krzywdzi i skarzy 278
46. Nowy Mesyasz żydowski 278
47. Szlachcic na statucie siedzący 279
48. Votum..... 279
49. 279
50. Do usarza jednego 279
51. Wesele we Cchowie 279
52. Do IMP. starosty Kowalskiego 280
53. O caecas mentes hominum! O pectora caeca! (P.) 281
54. Biskup krakowski ze skotakiem 283
55. Polak z włoską głową 284
56. Wesele we Cchowie 284
57. Na weselny akty w Krakowie pod barany 285
58. Niestatek fortuny. (P.) 285
59. Stare wino w kieliszku małym. (P.) 286
60. Nowa księga o gospodarstwie 286
61. Ubogi bogatego szczodrobliwości uczy 287
62. Na deputata wojskowego. (N.) 287
63. Szczera po żenie żałoba 288
64. Tłusty mąż z chudą żoną 288
65. Niezawsze się skutek z intencyą zgodzi. (P.) 288
66. Niegłupie odpowiedzi. (D) 289
67. Nowa metamorphosis w profesyi 289
68. Ambicya z wielomowności 289
69. Język u każdego w mocy, uszy w cudzej. (P.) 290
70. Do tejże materyi. (P.) 290
71. Starość człowiekowi cnotliwemu fortecą. (P.) 290
72. Na starego pijaka. (P.) 290
73. Człowiek nad apetyt jeść nie może, pić może. (N.) 291
74. Cudzoziemskie ćwiczenia. (D.) 291
75. Male obtentum. (D.) 293
76. Persona locum, non locus personam honorat. Nie miejsce człeka ale człek honoruje miejsce 294
77. Podły intruz w wielkiej sprawie. (P.) 294
78. Zbytnia chciwość sławy o głupstwo przywodzi. (P.) 294

Str.
79. Na golenie wąsow 295
80. Wino. (P.) 295
81. 296
82. Do przyjaciela przy fraszkach 296
83. Rzadko uczciwe z pożytecznym bywa. (P.) 297
84. Na swoje wiersze 297
85. Do goliwąsa 297
86. Importun 298
87. Podagryk w jamułce 298
88. Gorsza nędza od śmierci. (P.) 298
89. Gruszka panna 299
90. Na dowod nowego cudu 299
91. Rezydenci francuscy. (D.) 299
92. Nowe święto. (N.) 300
93. Żywot śmiertelny. (D.) 300
94. Krowa liże ciele. (P.) 301
95. Nie nadana ceremonia. (P.) 303
96. Rozgniewana baba szaleje 303
97. Do fraszek 304
98. Do tegoż . , ... 305
99. Umyślna omyłka 305
100. Kto chce rozumieć, trzeba doczytać. (P.) 305
101. Kiedy doktor nie może, poradzi okazya. (P.) 306
102. Na fraszki. (D.) 306
103. Schowanie nowomodne. (P.) 307
104. Rzeka dalekie niwy zamula, blizkie wywraca, tak i ci, ktorzy obcych panoszą, swoich kaleczą przez to. (D.) 307
105. Żołnierzom pustki 308
106. Żart do IMci pana podstolego 308
107. Spes alit et fallit. Nadzieja karmi, nadzieja ochudzi. (P.) . . 309
108. Kawaler do damy, przy posłaniu jarząbkow, na Wiekanoc . . 309
109. Straszny a prawdziwy przykład w r. 1682. (N.) 310
110. Spowiedź. (N.) 311
111. Trojaka bojaźń Boża. (D.) 311
112. Kawaler do damy, ptaki posyłając 312
113. Panna Stanowna 312
114. Do panow deputatow żołnierskich, ale nie teraźniejszych . . 312
115. Do IMci pana Reja, wojewody lubelskiego, starosty libuskiego 313
116. Trojaki krzest w wodzie, we krwi, w ogniu pospołu. (N.) . . 313
117. Na długą propozycyą barzo krotki list. (N.) 314
118. Do teologa 314
119. Z okazyej Absolona 315

Str.
120. Ciasna droga do nieba 315
121. Panu Majowi z panną Dembińską 316
122. Luter z dyabłem 316
123. Seneka o obraziech, poganinem bywszy 316
124. Kredytor z dłużnikiem rozmawia (D.) 318
125. Dwa razy daje ten, kto prędko daje. (D.) 319
126. Nieboraczek 320
127. Na niewiastę wiszącą 321
128. Na obmowcę 321
129. Epithalamium IMci panu Franciszkowi Lanckorońskiemu, staroście stopnickiemu, herbu Płomieńczyk, z Jej Mością panną Morstynowną, starościanką kowalską, herbu Leliwa 321
130. Na toż 322
131. Na toż 323
132. Na ogień piekielny w nodze 323
133. Epithaphium: Si pes tuus etc. 323
134. Na toż od herbu Płomieńczyk 323
135. Od muzyki 324
136. Żarty 324
137. Do tegoż 324
138. Do tegoż 324
139. Do tegoż 325
140. Do tegoż 325
141. Nie wszytko złoto, co się świeci. (P.) 325
142. Na słuchaczu należy oracyej proba. (P.) 325
143. Najciężej pierwszą wpędzić, wszytkie owce pójdą za nią. (P.) . 326
144. Odwaga wielka dla małej rzeczy. (P.) 326
145. Najpierwsze przykazanie ktore 327
146. Liber rationum. (P.) 327
147. Trudno psu nie szczekać, widząc złodzieja. (P.) 327
148. W pludrach powinowactwo 328
149. Wet za wet. (P.) 328
150. Starzy 328
151. Kto pochlebcow słucha 328
152. Gdzie nieprzyjaciel lepszy od przyjaciela 328
153. Pochlebcy 329
154. Zazdrościwy 329
155. Droga nieomylna 329
156. Utratny 329
157. Grzeszny w złym razie nie masz się do kogo uciec. (P.) . . 330
158. Na toż. (P.) 330
159. Maiore animo tolerantur adversa, quam relinquuntur. (P.) . . 330

Str.
160. Do pijaka 331
161. Zniewaga cesarska 331
162. Rada 331
163. Zazdrość 331
164. Comparatio deterioris. (P.) 332
165. Zalecenie 332
166 Krolowie 332
167. Secundae res acrioribus stimulis animum explorant. (P.) . . 332
168. Mors omnibus una, memoria factorum distinguimur. (P.) . . 332
169. Chrześcijańskie święta. (D.) 333
170. Fides cum fortuna. (P.) 333
171. Imagines multae, stipendium nullum. (D.) 334
172. Ubostwo. (D.) 335
173. Żarty 335
174. Wolność szlachecka. (D.) 335
175. Nie jest mądrego mowić: nie rozumiałem. (P.) 336
176. Na toż drugi raz. (P.) 336
177. Ateusz 337
178. Do konfidenta 337
179. Wszytko chodzi do do koła (P.) 337
180. Z panem sprawa. (P. 338
181. Trudność nabycia cnoty 338
182. 339
183. Wielcy złodzieje mniejszych wieszą. (P.) 339
184. Do szromowatego 339
185. Honor 339
186. Doktor młody, pacyent stary 340
187. Impet nieuważny. (P.) 340
188. Na sekundanty 341
189. Pamięć 342
190. Dziwne rzeczy Boskie. (D.) 342
191. Dyskurs o dobrych uczynkach 343
192. Solone zające 344
193. Do odmiennego. (D.) 345
194. Do jednego z przyjacioł 345
195. Rożnica po śmierci między ludźmi 346
196. Ktoby dał ubogiemu kubek zimnej wody 346
197. Łzy co mają do modlitwy. (D.) 346
198. Ciało z duszą. (D.) 347
199. Dyskurs fizyczny 347
200. Do Wojciecha 348
201. Panna z kawalerem 348

Str.
202. O Rzymie. (D.) 348
203. O doktorze. (P.) 349
204. Panna z mężatką. (D.) 350
205. Stat sua cuique dies et ineluctabile fatum. (P.) 352
206. Trefunek na Mazowszu 352
207. Non mihi sit servus: Medicus, causidicus, propheta, sacerdos. (P.) 353
208. Żart 353
209. Spowiednik 353
210. Dyskurs nowożeńce z dworzaninem. (D.) 354
211. Na ogony białogłowskie 355
212. Weksel nowomodny 355
213. Chwałecki 355
214. Zamek Szymbarski 356
215. Do łysego 357
216. Nikt do siebie, co do inszych, nie widzi. (P.) 357
217. Do IMci pana chorążego zatorskiego 357
218. Do jednego dygnitarza 358
219. Na gęste nobilitacye 358
220. Niegłupia odpowiedź 358
221. Nie wedle stawu grobla 359
222. Dzień wesela pierwszy dzień niewoli. (P.) 359
223. Przy posłaniu Wieńca Najświętszej Panny do Jej Mości paniej podczaszynej krakowskiej 359
224. Quem mulier ardet, vel odit. (P.) 361
225. Baranie flaki albo Nalewajki 361
226. Echo jednej dworki pijanej 362
227. Swą się piędzią mierzyć. (P.) 362
228. Przyczyny oziębłości w nabożeństwie. (D.) 363
229. Physicum axioma 367
230. Drugie takież 367
231. Łaska nie łaska, beneficium veneficium. (P.) 368
232. Świat jest księgą. (P.) 368
233. Na toż drugi raz 369
234. Pisces in ius vocare 370
235. Gadka 370
236. Pochlebstwo 370
237. Słońce. (D.) 370
238. Zaćmienie dwojakie 371
239. Pod obraz jednej damy 372
240. Cud w kościele proszowskim 372
241. O bezżeństwie duchownych. (D.) 373
242. Na kalendarz 374

Str.
243. Czyż w klatce, człek na świecie. (P.) 374
244. Nowa pragmatyka 375
245. Chłopi 375
246. O małżeństwie. (D.) 376
247. Czemu więcej białej, niż męskiej płci 376
248. Prawda 376
249. Droga do nieba. (P.) 377
250. Strach ma oczy. (P.) 377
251. Na wisielcow 377
252. Epithalamium do p. N. N. Leszczyńskiego z babą 377
253. Do jednego 378
254. Siedm części Rzeczypospolitej. (D.) 378
255. Luter, kalwin i socyn anagramma. Wilk, tur, osieł na nic . . 379
256. Pogrzeby. (D.) 379
257. Dat Galenus opes, dat Justinianus honores. (P.) 380
258. Bracia przeciwni 380
259. Praedestinata neminem praetereunt. (P.) 381
260. Comparatio chrześcijan do Izraelitow. (D.) 381
261. Upor żydowski. (D.) 383
262. Zakon stary i nowy. (D.) 384
263. Sprzeczne stadło 387
264. Na tak częste rożnych ludzi nobilitacye. (D.) 388
265. Czemu teraz największy do szlachectwa nacisk. (D.) 389
266. Niesłuszna pretensya 390
267. Żart do jednego księdza plebana 390
268. Nierządne dotykanie u prostaka 390
269. Do konfidenta 390
270. Cuda w kościele proszowskim 391
271. Cornu copiae. (D.) 391
272. Inkaust do głowy należy 392
273. Jako rzecz trudna znajomość siebie samego. (D.) 392
274. Jabłko sodomskie do grzechu. (D.) 394
275. Miłość z ogniem. (D.) 395
276. Do towarzyszow w pocącej wannie 396
277. Do IMci księdza Złowodzkiego, kanonika krakowskiego . . . 396
278. Obrazy świętych. (D.) 397
279. Defekty w starości 399
280. Do śpiącego, słuchając wierszow 399
281. Żywot ludzki nie jest mizerny. (D.) 400
282. Dyskurs o białogłowskich połogach. (D.) 401
283. Dyskurs o mężczyznach. (D.) 401
284. Ospa i odra 402

Str.
285. Na okrutnego marszałka trybunału. Rok 1647 402
286. Dysputa z lutrem. O obraziech. (D.) 403
287. Na saniach jechać: po łacinie insanire quasi insania ire . . 409
288. Do IMci pana stolnika oraz i sędziego grodzkiego krakowskiego przy posłaniu fraszek 409
289. Na zeście z świata IP. margrabiego, kiedy był deputatem na trybunał koronny z IMci panem Michałem Czernym, ktory tamże wziął kasztelanią oświecimską 1685 410
290. Na toć do IMci pana Jaroszowskiego 410
291. Jedenże sposob na rzeczy przeciwne 411
292. Inklinacya 411
293. Do siwego. (D.) 412
294. Pipan skarży, Pipan świadczy, Pipan sądzi. (P.) 413
295. Na jupę 413
296. Trudno skropić święconą wodą. (P.) 413
297. Genus irritabile vatum. (D.) 414
298. Nie widzimy do siebie, co w inszych karzemy. (P.*) 415
299. Ślepy człowiek na swoje wady. (P.) 415
300. Gniew. (*) 417
301. Słudzy się wadzą a panu szkoda. (P.*) 418
302. Kto się śpiąc kurczy. (*) 418
303. Gniew. (*) 419
304. Gniew. (*) 419
305. Gniew. (*) 419
306. Gniew na żonę. (*) 420
307. Gniew na dzieci. (*) 420
308. Gniew na sługi. (*) 420
309. Prawda. (D.) 421
310. Do młodego szpetno-starej żony męża 422
311. Na jelenia mężobojcę 422
312. Liszki mają jamy & c. 422
313. Ja ojciec twoj & c. 423
314. Jam jest prawda, żywot i droga 423
315. Człowiek do listka. (D.) 423
316. Przyczyna siwizny. (*) 424
317. Ołowiany grzebień 424
318. Sposob na charaktery 425
319. Na bobrowe czapki ojcow Jezuitow. (D.) 425
320. Do jednego plebana. (D.) 426
321. Niebo nie umysł odmienia wędrowny. (P.*) 426
322. Do kasztelana. (D.) 427
323. Insza jest uczonym być, insza mądrym abo rozsądnym. (P.) . 427

Str.
324. Stoicus 428
325. Na herb turecki. (D.) 428
326. Do krola IMci, powracającego z wojny niemieckiej z Turki. (D.) 429
327. Pogonia litewska 430
328. Karmiciele litewscy 430
329. Przyjaźń pogańska 430
330. Morowki 431
331. Niepostrzeżenie. (*) 431
332. Do p. Wojciecha Mostowskiego, sędziego zaskrzyńskiego . . . 432
333. Krzyż i jabłonia. (D.) 432
334. Asverus 433
335. Powrot z Węgier wojsk obu 433
336. Rakuska pycha. (D.) 433
337. Na trunek turecki 434
338. Na ustąpienie Polakow z Węgier 434
339. Mur i parkan 435
340. Aequivocatio 435
341. Maszkary 435
342. Bończuk. (*) 436
343. Złoto i błoto 436
344. Quaestio 437
345. Przewoz trojga rzeczy przeciwnych 436
346. Broda. (D.) 437
347. Pan Służka i pan Panek 438
348. Z Miłkoskiego Koski 439
349. Na Lutra. (D.) 439
350. Do Tekielego proroctwo Daniela proroka. (D.) 439
351. Do ojcow Societatis. (D.) 440
352. Na Francuzy 441
353. Fortel do uspokojenia między sąsiady. (N.) 441
354. Do jaśnie wielmożnego IMP. kasztelana krakowskiego po kochanym synu, w wiedeńskiej zgubionym okazyej, IMci panu Stanisławie Potockim, staroście halickim, rotmistrzu Jego Krolewskiej Mości consolatoria 442
355. Wiązanie w dzień Ś. Jana paniej Zofiej z Potoka Lipskiej, starościnej sądeckiej, chustką wyszywaną w serca gorejące płomieniem IMci pana Jana Lipskiego, kochanego małżonka, starostę sądeckiego, pod Chocim do obozu wyjeżdżającego . . . 449
356. Proces dobrej wiary 451
357. Sposob na upartego w gniewie. (N.) 452
358. Rozprawnisia. (N.) 452
359. Mieszanie rodzajow. (D.) 453

Str.
360. Niesłuszna pretensya 453
361. Cesarz z Tekielim. (D.) 454
362. Na Pilawę, herb IchMciow pp. Potockich 454
363. Nie oszukasz Boga. (P.) 455
364. Przy autorze wiara. (P.) 455
365. Smok a dyabeł. (N.) 456
366. Do zakonnikow. (D.) 457
367. Gotowizna popłaca. (P.) 459
368. Korona kapłańska. (D.) 460
369. Szaniec IP. chorążego zatorskiego 461
370. Księża katoliccy nie są Lewitowie 461
371. Na dziedzica wsi Krzyża 464
372. Że księżej właśnie należy pieniądze zbierać. (D.) 464
373. Dzień narodzenia 466
374. Żart do jednego zakonnika. (D.) 467
375. Ucieсha z niewygodą. (P.) 470
376. Na presumpcyą IchMciow duchownych. (D.) 470
377. Do IchMciow duchownych. (D.) 472
378. Marszałek sejmikowy. (*) 473
379. Reformaci chudzi 473
380. Prawo i lewo. (D.) 474
381. Do służałego. (*) 474
382. Transaksya sejmiku przedsejmowego. Anno 1685 die 5 Januarii 475
383. Do dysydentow. (D.) 476
384. Na przegranę pod Parkanem. (D.) 476
385. Fortel na dziedzica arendarski. (N.) 477
386. Niestatek fortuny. (N.) 477
387. Do oszczekalskiego. (D.) 478
388. I w kapicy wełna 478
389. Na Sunamitkę Dawidową. (D.) 479
390. Chrzest rodzącemu, dzwon umierającemu. (D.) 479
391. Śledzie w żurze. (N.*) 480
392. Chłopiec ospały. (N.*) 481
393. JERUZALEM. Anagrama. MARŁEŚ JEZU. (*) 481
394. Libusza 481
395. Na grzbiecie korzenna szkatuła (*) 482
396. Nowe rzemiosło. (N.*) 482
397. Gorsza recydywa od choroby. (P.) 483
398. Pasierb 483
399. Ochmistrz 484
400. Lepsza pręga, niż szubienica. (P.) 484
401. My jabłka pływamy. (P.*) 485

Str.
402. Łysy. (*) 485
403. Niemasz nic na świecie prożnego. (P.*) 485
404. Kość z boku żona. (D.) 485
405. Na fraszki Kochanowskiego 486
406. Koń ma cztery nogi a usterknie się. (P.*) 486
407. Wesele. (*) 487
408. Czemu święto ma dwa wieczory, powszednie jeden. (D.) . . 487
409. Wyrwancya 487
410. Krol i ksiądz. (D.) 488
411. Ludzie są ryby Boże. (D.) 489
412. Do IMci księdza sufragana krakowskiego, biskupa laodyckiego. (D.) 490
413. Brekla 490
414. Niepewny strzelec, pewny szkodnik. (P.*) 491
415. Pasztet do panny. (D.) 491
416. Doktor z kata. (P.) 492
417. Carnis privium. (D.*) 493
418. Kontrakt o Strzelce 494
419. Na klepacze 494
420. Wino z wody w Kanie 494
421. Do starca 495
422. Robaki w dzieciach. (*) 495
423. Dewocya po śmierci 495
424. Chciał się stary ożenić. (*) 496
425. Eremitorium albo puszcza w dziardynie. (N.) 497
426. Cukier dzieciom. (P.) 497
427. Panna i wdowa. (D.) 498
428. Klepacze. (D.) 498
429. Żywot ludzki 499
430. Żywot ludzki 499
431. Żywot ludzki 500
432. Żywot ludzki 500
433. Żywot ludzki 501
434. Bodaj zawsze gościem być nie gospodarzem. (P.) 501
435. Pieszczota cielesna. (D.) 503
436. Żywot ludzki 504
437. Do IMci pana Reformirta 505
438. Rozwod niepotrzebny 505
439. O kawalerze maltańskim. (N.) 506
440. Nowa szlachta 506
441. Nowa usarya. (D.) 507
442. Usarya z Włochow. (D.) 508
443. Każda rzecz do natury wraca. (P.) 509

Str.

444. Strzyga. (N.) 509
445. Prawa szlacheckie jako pajęczyna. (P.) 509
446. Caesar superiorem, Pompeius parem ferre non potest. (D.) . 511
447. Natura wszytkim jednaka. (P.) 512
448. Język. (D.) 513
449. Wszytko, procz cnoty, skazie i śmierci podległo. (P.) 513
450. 514
451. Uczynki ich za nimi idą. Apoc. 14. 13. (D.) 516
452. Lekka uwaga prerogatywy szlacheckiej. (D.) 517
453. Cielesny i duchowny wałach. (D.) 517
454. Na rożą w izbie. (P.) 518
455. Miarą kocie, chodzi o cię. (P.) 520
456. Odpowiedzi na dwie kwestye z pisma. (D.) 521
457. Ksiądz Walanty. (*) 521
458. Do tegoż 522
459. Starego ożenienie. (D.) 522
460. Do starego oficyalisty. (P.) 523
461. Aczem ja szczodry, ty chciej być dyskretny. (P.) 523
462. Wiara prawdziwa katolicka 524
463. O celibacie kapłańskim. (D.) 525
464. To za to, darmo nic. (P.) 527
465. Na osikową izbę. (*) 527
466. Żywot ludzki 528
467. Dla niepewnego pewne opuszczać. (P.) 530
468. Znaczone piwo w piwnicy. (N.) 530
469. Reformat po śmierci 531
470. Na wyderkafy. (D.) 531
471. Eiusdem causae idem est effectus. (P.) 533
472. Podobieństwo cnoty do świece. (P.) 533
473. Do niepewnego szlachcica, pewnego chłopa 534
474. Prymicye księdza Oborskiego 534
475. Kolenda dzieciom moim 534
476. Żywot ludzki praszczęta. (D.) 536
477. Do jednego Leliwczyka durnia ale do herbarza to należy . . 537
478. Apetyt żołądkowy prędko, serdecznego nigdy nie uspokoisz. (P.) 537
479. Człowiek do chusty. (D.) 538
480. Cordolium. (P.) 539
481. Na toż drugi raz. (*) 539
482. Źli katolicy 540
483. 540
484. Drwi człowiek. (D.) 540
485. Na gliniane miseczki do stołu 541

Str.
486. Na utracyusza 542
487. Zły zwyczaj 543
488. Do IMci pana Andrzeja Żydowskiego, stolnika krakowskiego podczas komisyej ruskiej, herbu Doliwa. Respons 543
489. Łysy. (N.) 544
490. Suplika dam litewskich do Jowisza. Anno 1686 545
491. Niedźwiedź 547
492. Chłopiec się panu sprawuje 549
493. Na toż. (*) 549
494. Minister kalwiński w wieży 549
495. Omyłka 550
496. Na pyszną jedną panią. (D) 550
497. Wymowki jednego plebana 551
498. Starych i młodych obyczaj przeciwny. (D.) 551
499. Mnich swoim ułowiony sidłem 551
500. Przykład o odmienności afektu w dziatkach przeciwko rodzicom 554
501. Często wstydu przyczyną fantazya gorna. (P.) 567
502. Do jękota 568
503. Do tegoż jękota 569
504. Do IMci pana Morstyna chorążego zatorskiego 569
505. Nie rowna krzywdzie pomsta. (P.) 569
506. Na zbytek w jedzeniu i w piciu. (D.) 570
507. Sobota. (D.) 571
508. Na jednych usarzow. (N.) 572
509. Gorzałka 572
510. Na ożenienie IP. Reja z panną Braunowną. (D.) 573
511. Enchiridion Militis Christiani. Boy rycerza Chrystusowego. Do IMci pana Seweryna Morstyna doskonałych cnot, poufałej przyjaźni, otwartej szczerości, miłego i kochanego brata . . 573
512. Na dzisiejszych egzorcystow. (D.) 581
513. Do Dulemby 582
514. Do Hanreja 582
515. Do jednego starokonczyka 582
516. Honory świeckie. (D.) 583
517. Na srogą inkursyą tatarską 584
518. Nie czyni broda proroka 584
519. Trębacze w kościele. (D.) 585
520. Muzyka kościelna. (P.) 585

I[1] OGROD, ALE NIEPLEWIONY;
BROG, ALE CO KROK TO INSZEGO ZBOŻA;
KRAM ROZLICZNEGO GATUNKU:
na coż chwalić?
W OGRODZIE chwastu, gdzie pokrzywa sparzać;
W BROGU plugastwa, gdzie matonog zawrocić głowę;
W KRAMIE szpilek, ktorymi zakłuć, zwierciadeł,
w ktorych się przejźreć możesz między towarem napoły.
RZECZY, POWIEŚCI, PRZYGODY, PODOBIEŃSTWA, PRZYKŁADY,
ktore, jeśli nie były, być mogły w obojej płci,
w rożnych stanach i wieku żywota ludzkiego.
Tudzież
ethica do cnoty, moralia do obyczajow, sacra do nauki, seria do przestrogi wiodące
poważnych i uważnych.
Festiva, ludicra, satyrica, salsa, aluzye z imion,
przezwisk, urzędow i kompleksyj rożnych,
krom zgorszenia cnotliwego człeka,
bo czystemu wszytkie rzeczy są czyste,
prożnujących zabawiające ludzi;
SĄ I ŻARTY
z podufałymi bez sarkazmow przyjacioły,
choćci

I w rożej i w liliej i w wonnym krokosie,
Gdzie pszczele o miod, łacno o truciznę osie.
Acz tamta i z pokrzywy i z kolącej szczotki,
Kędy ta żądło ostrzy, wysysa miod słodki.

[1] Przez I i II oznaczyliśmy dwie początkowe karty rękopisu, nieliczbowane.

II[1]

Na Ogrod Fraszek
PARAENESIS.

Fraszki tytułem, ale pewnie staną
Za rzecz z rozmysłem wielkim napisaną.
Mozg w zadumaniu, usta mają w śmiechu,
Czytać i chwalić możesz je bez grzechu.
Niezawsze przecie wierz wesołej karcie,
Bo czasem ostrze w miękkim kryje żarcie;
Choć się przykładem na inszych zamierzy,
Często i tego, co czyta, uderzy,
Ostrożnie jednak i z taką uwagą,
Że się nikt gniewać nie może pod plagą.
Tych zasię więcej, co nic nie zaszkodzą,
Zabawne tylko posiedzenie słodzą,
Bezpiecznie prawda: położ skrupulacie
I wy, co w żartach grzechu się lękacie.
Są z tegoż piora budzące do skruchy,
Ktore nie ciało cieszą, ale duchy.
I nie skłamam nic, choć rzekę dołożniej
Że nikt, procz świętych, nie pisał nabożniej.
Tu igra tylko, i gdy wielkie dzieje
Na papier poźnej pamięci wyleje,
Żeby w rzeźwiejszej sile do nich wrocić,
Musi też czasem i śmiejąc się nocić.
Zacny Potocki, jakiego nie miały
Wieki poety, wszędzieś doskonały:
Lubo się modlisz, lub płaczesz, lub szydzisz,

[1] Początek karty II oddarty; mieścił nazwisko autora »paraenesis«.

Rownego sobie w koncepcie nie widzisz.
Niech się nie cenią, bo ich wiersz jałowy
Zbiera za twoim pegazem podkowy.
Dawniejszym sławę a rezolucyą
Bierzesz tym, którzy po nas następują.
I moje pioro chwaliłoby dłużej,
Cożż? przy twych wierszach śmiałość mu nie służy.

Ogrod nieplewiony.

(Część pierwsza).

1 **1. Ad maestam post pacta Turcica Poloniam.**

Za króla Michała po wzięciu Kamieńca.

Quid gemis, o Nympha armipotens? quid feta triumphis
Dextra tibi invictum plangit Mavortia pectus?
Sarmatici dea maesta soli, quidne altera versans
Turcica pacta manus, oculis ardentibus offert?
Erubuit lectis, nec sese agnovit in illis,
Nec populos, aut arma virum, quos non tulit ingens
Arctos et Oceani gelidas submotus ad undas
Moschus et attonitum nuper qui terruit orbem,
Barbarus excito veniens Oriente superbus.
Parce tamen gemitu, non te virtutis egentem,
Succesu merito fraudat fortuna secundo,
Fata vetant ausisque obstat lex ardua magnis.
Haec eadem sors Roma tibi mille inclyta quondam
Invida Caudina foedavit pace trophaea,
Haec dedit Hannibalem Latio Cannasque cruentas,
Sin vetera ista novae spernis solatia curae,
Respice finitimas, habeant quae fata sorores,
Prima illa, imperii quondam florentis alumna,
Italia: innumeris, post tot decora alta suorum,
Prostitit heu populis et prostat praeda futuris,
Galliaque Anglorum tremuit captiva secures,
En convulsa gravi, cognata Bohemia, clade,
Nequiquam antiqui decoris suspirat honores.
Ecce gemit geminis Hungaria scissa tyrannis,
Ipsa illa Augusti, non impar nominis haeres,
Non bello, sed fracta metu, Germania pollens,

Tam cito victoris pedibus substrata superbis,
Vertit humum supplex et turpi pulvere sordet.
Ipse orbis domitor, vastis qui immensa lacertis
Oceani spatia amplexus se pandit in omnes
Terras et mundum spatiosis occupat ulnis,
Maestus Iber Batavae subit ludibria pacis
Et populo cessit dura sub lege rebelli.
Nondum Nympha tamen tantum tua dedecus urgent
Foedera, quippe potens Euxino litore Turca
Fatale imperiis et formidabile nomen.

2. Do żałosnej korony polskiej. 2

Po traktatach tureckich. (D.)

Wzdychasz mężna Dziewojo, sarmackiego rodu
Bogini, z uprzejmego tłukąc pierś zawodu
Pełną ręką tryumfow, nie bez wiecznej straty
Widząc w drugiej żałosne z Turkami traktaty.
Farbujeć skroń rumieńcem tak niezwykła plama,
Ani w nich znasz Polakow, ani siebie sama.
Owych mowię Polakow, co swej ostrzem bronie
Za lodowatych nurtow gdzieś zagnali tonie
Durnego Moskwicina; onych mowię, ktorzy,
Kiedy się na nich tyran wschodowy oborzy,
Cały świat swych zastępow zatrwożywszy gromem,
Nie z polskiej, z jego ziemie odprawią go z sromem;
Ktorych, gdy pojedynkiem nie mogą, ostępem
Chcą pożyć, lecz wprzod spasą swoje ścierwy sępem
Szwedzi, Węgrzy, Kozacy, Multani, Wołosza,
Aleć wszyscy ci wzięli pałaszem od kosza.
Hamuj jednak swe treny, bo ta szkoda, co cie
Dziś potkała, nie może dać szkody twej cnocie.
Fortuna i przedwieczne wszech rzeczy przyczyny:
Trudno komu inszemu dać w tej mierze winy.
Wszytko, co w gorę rośnie, doszedszy terminu,
Spada zaś na doł lotem, jako woda z młynu.

Jeden tylko świat stoi, jako począł z młodu;
Na nim mi nie pokażesz nic bez peryodu.
Rzym w oczach, kędy tysiąc tryumfow po sobie,
Plugawy jeden traktat kaudyński wyskrobie;
Stąd Hannibal, stąd Kanny, wzor klęski szkarady:
Czy gardzi nowa troska starymi przykłady?
Pojźry wkoło a obacz jako na regiestrze
Wszytkie państwa. Co naprzod twej się stało siestrze,
Czeskiej koronie: zginął przepis złotej bule,
Ledwo ją po języku znać i po tytule;
Kiedy ją ptak dwugłowy do niewolej spycha,
Prożno nieboga pierwszej do wolności wzdycha.
A one, przed ktorymi świat dygotał, Włochy,
W jakie cząstki i w jako drobne poszły trochy!
3 Drżał Francuz pod angielską niedawno siekierą,
Tąż jęczał Portugalczyk obarczony bierą.
Patrz na onę szerokowładną w Niemcech rzeszą,
Jako ją marni Szwedzi sromotnie okrzeszą;
Żadna blizna takiego nie zarości strupu,
Aże możnym Augustom przyszło do okupu.
Hiszpan, ktory świat w morskim okrążył zatopie,
Co nań złoto bogata Ameryka kopie,
Tyle koron trzymając, aż i antypody,
Musi iść z poddanymi do miru, do zgody
I, ktorym wczora chłopi, dziś Holendrom pisze:
Przyjaciele sąsiedzi, moi towarzysze!
Żałosnym rozerwane nocą Węgry trenem;
Wykupiła się Szwedom Dania Schonenem.
Patrzaj na tron Neptunow, choć wpoł morza stoi,
I Bogu się przeciwnej fortuny okroi:
Jeszcze swej nie opłacze Wenecya Krety.
Powszechna tu natura rzeczy winna, nie ty,
Gdy pięć lat wytrzymawszy, po trzydziestoletnej
Wojnie w mir, że konieczny, dla tego nie szpetny,
Wchodzisz z Turki, a wżdy świat chrześcijański drzymie.
Z Turki mówię, ach, groźne wszem narodom imię!

Każdego dosiądz może tak żałosna zmaza,
Ktora dziś Polskę smuci, ale aza, aza
Wolą się chrześcijanie sami z sobą waśnić,
Niżeli krzyż Chrystusow na świecie objaśnić,
Choć tysiącem kościołow, milionem ludzi,
Co rok tamtych meczetem, tych rznięciem paskudzi.
Już Bog żegnaj Podole z ukraińską dziczą,
Już i was, już poganie wiecznie odgraniczą,
A ktorych ciał nie mogli przy duszy, przy siłach,
Martwe kości w niewolą biorą po mogiłach.
A bodaj zachęcony z takiego obłowu,
Jeśli nas Bog opuści, nie pomknął ku Lwowu.
Bog żegnaj płodna ziemi, wszech żołnierzow matko,
Już do nas niewrocona; bo nigdy, nie rzadko,
Cokolwiek ta szkarada bestya pożarła,
Nigdy mowię, z chciwego nie wyrzygnie garła.
Chyba się użaliwszy nas, Bog ją przymusi, 4
Że nazad jego czyste świątnice wykrztusi;
Ale patrząc na grzechy, co siągają nieba,
Barziej życzyć, niżeli spodziewać się trzeba.

3. Inwentarz podgorskich majętności. (N.)

Żebym dosyć twojemu uczynił żądaniu,
Pytałem się w Podgorzu o wsi na przedaniu
Od Gorlic do Grybowa; te leżą przy Ropie,
Te przy Białej, celniejszych rzekach w Europie.
Kraj we wszytkim bogaty. Z rajfurami zaczym
Zniosszy się, oznajmuję: jest Jamna z Widaczem,
Zbęk, Pogwizdow, Wiskidna, Żebraczka, Wygodna,
Poświst, Bieśnik, Biedowa, Skrętła, Gwoździec, Głodna,
Pobiednik za Wytrzeszczką; tymże idą szykiem
Smrokowiec z Pogorzynem, Kiprzna z Sikornikiem,
Polichta z Miciakami, a Kanina z Nowem
Wielką w gorze derewnią świecą Berdechowem.
Wesoły Opłakaniec, Litacz i Kołkowka
Zalecą się, choć o nich nie napiszę słowka.

Sławny Qbzdow statutem, gdzie nim pojdziesz w gorę,
  Samo pojźrenie radzi wylekczyć naturę;
Tudzież Skwiertne z Wierzchowcem, Golesz i Ptaszkowa,
  Oderny z Derepczynem, Kudbrzyn, Zyndranowa.
Prawda, że się pszenica nie rodzi i żyto,
  Ale owies nagrodzi robotę sowito,
Wysiejesz korzec, z korca kopa będzie pewnie,
  Z kopy korzec procz tego, co idzie do plewnie;
Buk raz w dziesięć lat kwitnie, kto nachowa świni,
  Nuż żołądź, nuż orzechy, szkody nie uczyni.
Zima na święty Michał swoj miewa początek,
  Najeździsz się na saniach do Zielonych Świątek.
Drwa tylko w piec nie lecą. Samo się zaleca
  Miejsce, bo prawie wszędy może być forteca.
Ptastwo krzyczy cały rok; nie uświadczysz strzechy,
  Wieś pod gontem: tu oczom, tam uszom uciechy.
Tam każdy ptak do cieplic, jąwszy na suchedni,
  Lecąc pasie; pożytek i to niepośledni,
Bo chociaż, co zastanie w polu, wszytko zobie,
  Sprawi rolą, gdy nawoz zostawi po sobie.
Gdzieindziej sieją, orzą, gdy się wiosna wraca,
  Bydło pasą, tu jeszcze gospodarz domłaca.
Powodź nigdy, grad chociaż na każdy rok spada,
  Albo mało, albo też nic szkody nie zada.
Nie wynidzie zwierzyna nigdy ze spiżarnie,
  Kto ma sieci, psy, chłopy, zawsze pewien w sarnie.
Ryba, łosoś, pstrąg, lipień, kiełb, jelce, jeśliże
  Będzie wola co z tych jeść: najpewniejsze śliże.
Jaszcze, miski, talerze i sprzęt z drewna iny,
  Byleś miał rzemieślnika, nie kupujesz cyny.
Huta tuż; zdroj pod gorą kryształowej wody,
  Bo się tu ani piwa, ani rodzą słody;
Owsiana gorzałeczka i kozia żętyca:
  Tak u chłopa dobra myśl, jako u szlachcica.
Konia tam nie zażyjesz, boby strącił karki,
  Saniami kopy lecie wożą na folwarki.

Młyna niemasz co prawda, w stępie tłuką krupy.
  Powietrza nie boj, co rok wiatr odrze chałupy.
Chcesz sąsiadow, upewniam, że nie upośledzą,
  Nie pieniacze, piekarze i w nocy nawiedzą.
Chcesz mieć całe, nie tam śpi, kędyś posłał, boki.
  Siałeś: grodźże dla dzikich świni płot wysoki.
Bo tam sierpa nie trzeba, chceszli co siec: kosą.
  Gęsi też, ani kury, i to pisz, nie niosą.
Bo je liszki: owce, psy; dzieci, wilcy jedzą.
  Przed nigdzież przed napaścią nie schowasz niedźwiedzą,
Ale też, jeśli ktore w doł za kaczką wleci,
  Przypłaci futrem gęsi, baranow i dzieci.
Inszych drobniejszych rzeczy i wspominać szkoda,
  Bo wszytko w pomieszkaniu nagrodzi wygoda:
Prospekt w dalekie strony, tuż niebieskie sfery,
  Pogasły przy Krakowie nowe Belwedery.
Masz, co tylko pomyślisz, krom jednego chleba
  A [illegible] to kupić, gdyby [illegible] trzeba.

4. Na Ogrod niewyplewiony. (F.) 6

W [illegible]
  [illegible]
[illegible]
  [illegible]
[illegible]
  [illegible]
[illegible]
  [illegible]
[illegible]
  [illegible]
[illegible]
  [illegible]
[illegible]
  [illegible]

[illegible]

Czasem też będzie i czczy. Jeśli się to przyda
Naturze, nikt się pewnie za fraszki nie wstyda,
Gdy procz papieru tylko a procz inkaustu,
Jeśli ją mądry zgryzie, nie znajdzie w niej gustu.
Trzeba znać rodzaj bedłek, kto chce grzyby zbierać,
Bo jedne tuczą, trzeba od drugich umierać;
Kto błazen, ten nie ujdzie pewnie samołowki:
Insze rydze i biele a insze wężowki.
Wżdy i tych bez potrzeby Bog w lesie nie sadzi,
Ale tylko lekarz wie na co i poradzi.
Zdybiesz łanuszkę, uszczkni; daleko szmer z lichem
Mijaj, ma rada, szaleć nie chceszli opichem,
Bo kto się na czym nie zna, tego niech nie liźnie:
Dobry jest wąż dryakwi, dobry i truciźnie.
Znajdziesz pczoły, jest tam miod pewny, a w mrowisku
Na co gmerać, na co się dać kąsać bez zysku?
Wszytko to, jako w lesie, wszytko, jako w boru,
W mym ogrodzie baczywszy nie tylko koloru,
Smaku radzę najpierwej patrzyć po gotowiu,
Nie słuchać apetytu, mali szkodzić zdrowiu.
Wszędzieć, lecz i w potrawach potrzebny rozsądek,
Bo niekażdy jednako strawny ma żołądek.
7 Do lasa czytelniku idziesz, nie do raju,
Tam same tylko frukty, drzewa biorą w gaju.
Ścinaj, coć się zda, i bierz, nie uczynisz szkody;
Jednak cię w tym przestrzegam: nie wal przez pień kłody.
Krzywoli gdzie, nie wskok się miej do nieprzyjaźni:
Wielka pomsta poecie, odpisać mu raźniej.

5. Do Bartosza. (F.)

W kozich się święci Boży i w baranich skorach,
Jako w piśmiech czytamy, tułali po gorach.
Już piąty rok wołową Bartosz skorę nosi,
Bo choć przysięga, najmniej niepodobna łosiej,
Wżdy nic nie ma z świętymi. Bartoszu nieboże,
Nie cudza, twojać skora do tego pomoże.

Nie cudzą wdziać, swoję zdjąć potrzeba z patronem,
Jeśli kto między święte chce być policzonym.
Choć kozim, choć baranim okryty kontuszem,
Nic mu to nie pomoże, wżdy Bartosz Bartoszem.

6. Pruska polszczyzna. (F. F.)

Jadąc przez Prusy, w karczmie stanąłem popasem.
Ledwie wnidę do izby, aż z srogim hałasem
Wpadszy kucharka krzyknie, że przed samą stanią,
Robak porwał kolbakę a kuś bieżał za nią.
Tu gospodarz wypadnie, wołając sobaki.
Ja za nim, aleć spełna na koniech kolbaki.
Pytam, co się to stało, widząc gospodynią,
Aż chłopiec: kuś, wilk: robak, a kolbaka: świnią.

7. Wilk pieczenią obraca. (N.)

Widziałem psy, widziałem koty, razow kilka,
Obracając pieczenie, dziś dopiero wilka,
W Siostratynie, pierwszy raz; nie trzeba zazdrości
Maiować, a dopieroż, jeśli się przepości;
Ledwie, że kucharz po coś wynidzie do sieni,
A wilk, na co dawno strzegł, z koła do pieczeni.
I, żeby się bestya pokazał ostrożnym,
Znowu na koło, znowu próżnym kręci rożnem.
Więc, gdy go kucharz kijem, przywarszy z nim kuchnie,
Wilka, rzecze, że głupiej natury usłuchnie,
Kijem bijesz; trzebaby na człowieka drąga,
Co do mięsa cudzego, rozum mając, sięga.

8. Gratior est pulchro veniens e corpore virtus. 8

Tak ja i ze mną rozumie ich wiele,
Że w pięknym cnota wdzięczniejsza jest ciele.
Pytam stoika, czemu na to sarka,
Czy woli z trzcina potrawę niż z garka?
Na dowód tego nie potrzeba szkoły,
Dlaczegoż piękne Bóg stworzył anioły?

9. Do starego wdowca. (D.)

Widziałeś freza na ręce w karocy,
Trzeba go było zafasować krocej,
Rżał, pląsał, zdobiąc cały cug poszosny,
Poki dziesiątej nie dopędził wiosny.
I jaki zwyczaj: inszych z sieczką wpoły,
Onego zawsze obrok czekał goły.
Musić dziś przestać na jęczmiennej słomie.
Nadjadszy czerni, już karku nie łomie,
Nie strzyże uchem, wędzidła nie gryzie,
Rzekszy po prostu: nic po onym fryzie.
Ledwie ze młyna przynieść zdole krupy.
Jeśli go jeszcze przedadzą do żupy,
Wolałby stokroć podziękować światu,
Niż się na starość dostać do kieratu.
To koń. Coż rzeczesz moj drogi Marcinie,
Kiedy człowieku sześćdziesiąt lat minie?
Niechaj się krzepi, niech się codzień struże,
Kiedy to wszytko: nuże, nuże, nuże.
Straciwszy siłę, nie pociągnie z gory,
Nic mu wiedeńskie nie pomogą szory,
Nic, mosiądzowe chociaż suto cętki.
Gdzieś przedtym smuknął, dziś trzeba przegiętki.
Porachuj i ty sobie pierwej zęby,
Niźli po żonę wyślesz dziewosłęby.
Ciężkiż na starca młoda żona kierat,
Gdy musi pląsać do koła rad nierad,
Albo, chociaż go sroga piecze zgaga,
Patrzyć, kiedy mu adjutant pomaga.

10. Omyłka w pogłownem. (F. F. *).

Gdy z gościem po podworzu przechodzę się rownym,
Aż chłop idzie. Ty dokąd? Do dwora z pogownem,
Rzekł, miasto pogłownego; ł nie mowią chłopi
W Podgorzu. Tu się moj gość niesłychanie stropi:

Nieznośny to podatek, ciężkość niewymowna, 9
U nas od głow, tu płacą od biednego gowna.

11. Ludzki niedosyt. (P.)

Słonie i rosłe żubry wżdy jednego lasu
Dosyć mają do brzuchow tak wielkich opasu;
Co ryb rzeka wychowa; na jednym ugorze
Sto krow chodzi; człowieka i ziemia i morze.
Choć tak małe stworzenie, czemu się zadziwić
Przychodzi, żadną miarą nie może pożywić.
Lotni się na powietrzu ptacy nie wysiedzą;
Są, co plugawe żaby, są, co węże jedzą.

12. Prostactwo chłopskie. (F. P.)

Polak z Niemcem, dwu w mieście cyrulikow było,
Gdzie też z blizkiej wsi, na krew, dwu chłopow chodziło.
Mnie Polak ciął trzy razy, a tylko się groszem
Kontentował: chwali się Maciek przed Bartoszem;
A ten mnie raz i ledwie puszczadłem dosiąga,
Groszem też dać Niemcowi musiał do szeląga.[1]
Drogoś, Bartku, jeden raz zapłacił nieboże,
Takci psia krew niemiecka drze nas kędy może.

13. Odżartowanie. (F*.)

Do doktora wielmożna pani śle w chorobie,
Gdy ten każe urynę prezentować sobie.
Panienka, żeby z niego uczyniła żarty,
Swojej mu, miasto paniej, przyniesie dwie kwarty.
Doktor sztukę do razu zrozumiawszy z moczu,
Pewny, rzecze, jejmości połog o połroczu.
Brzemienna, dalszego jej nie kładę terminu:
A ta: By cię zabito, łżesz pogański synu!
Coż, albo męża nie ma? Alem ja nie chora,
Com ci dała uryny. Nie drwiże z doktora.

[1] W wierszu szóstym i siódmym tej fraszki poczyniono w rkp. nie nieznaczące poprawki.

14. Żeby gęby ocalić. (F.)

A kiż ci dyabeł gębę przeciął miły bracie?
Ba, i ja, dziwując się, z całą patrzę na cię,
Musiałeś na to zażyć jakiego sekretu.
Kto chce gębę ocalić, niech nadstawi grzbietu.

15. Aequivocatio. (F*.)

Idąc do cyrulika szlachcic jeden z brodą,
Potka się z nim w ulicy przed swoją gospodą.
Proszę, panie, wroćcie się. Niemasz czasu, rzecze.
Nie będzie też talera. Wnet balwierz odwlecze
10 Przedsięwziętą potrzebę, ochotnie pozwoli,
Wraca się i owego z fizlami wygoli.
Widząc parę szostakow: Niemasz tu talera,
A słowa nie dotrzymać szpeci kawalera.
Ktoż ci go obiecował, szlachcic go tym zbędzie,
Wżdym ci zaraz powiedział: Talera nie będzie.

16. Rożne afekcye kołtuna. (F.)[1]

Ganiono, że prędko szła za mąż, jednej wdowie,
Po pierwszym nieboszczyku; na co tak odpowie:
Niemasz się czym urażać, niemasz czemu dziwić,
Trudno się kołtunowi ma człowiek sprzeciwić;
Rożne jego skłonności do każdego członka,
Jedne skłania do trunku, drugie do małżonka;
Wolęć, niźliby mnie miał, jako inszych, krzywić,
Że się zechce skądinąd, nie chcąc z głowy wywić.

17. Na ser. (F.)[2]

Nie żadzę się ja, choć w przegniłym serze
W zębach mi kędy żywy robak gmerze,
Mieszam go z chlebem, niech kto patrzy krzywo,

[1] Obok wiersza siódmego tej fraszki, podobnie jak w tym samym wierszu nad wyrazem: *krzywić*, umieszczono w rkp. słowo: *kurwa*.
[2] Pierwotny nadpis tej fraszki, przekreślony w rkp.: *Alternata*.

On mnie po śmierci, ja go kąsam żywo.
O, nieszczęśliwa mizernego świata
We wszytkich rzeczach taka alternata.

18. Hiroglifik. (P.)

Nic sam nie czyniąc, każe nasz ksiądz pleban siłę.
Trzebaby przy ambonie malować kobyłę:
Milczy ta, lecz przykładem swoim chce w nas wlepić,
Ile trzeba naturze: tyle jeść, tyle pić.
Tedy bydło (coż nas to na sądnym dniu czeka?)
Z obżarstwa i z opilstwa będzie sądzić człeka.

19. Ebrietas unius horae hilarem insaniam longi temporis taedio pensat. (P.)[1]

Pijany.

Obudzę się, jeszcze świt nieba nie zabielił,
Nie wiem, jeślim na jawie, czy mnie sen omylił,
W sukni i w botach leżę, wszytek jako w wodzie,
Pełno bigosu w wąsach, pełno kliju w brodzie.
I pochwy i kieszenie prożne, łeb w barłogu:
Chłopcze, kędyżem ja to? Mości panie w brogu.
Nie śmiem się dalej pytać, radbym usnął znowu,
Już będąc pijanego wiadomy narowu.
Ale, jakby mi wsadził kto do serca węża, 11
Żal i wstyd, nie tylko sen, żywot mi zwycięża.
Jużci widzę, że w brogu, czy we wsi, czy w mieście?
Podpiłeś waszmość sobie na wczorajszym feście,
Wadziłeś się, a kto się po pijanu wadzi,
Musi się tam i panu dostać i czeladzi.
Narobiłeś, nagadał, nadrwił na trzy zbyty,
Ledwieśmy cię pod ten brog wetkali przykryty.
Nigdyś nie postępował po pijanu marniej,
Woźniceś wygnał z stajnie, kucharki z piekarni.
Cyt, bodaj cię zabito! A chłopiec o to mnie:

---

[1] Na boku rkp. litery: *P* (?), *P*, *P*, *P*, z tych dwie pierwsze przekreślone.

Ale się każdy swojej zniewagi upomni.
Rozdałeś waszeć siła i naobiecował,
Jedno z siebie pogubił a drugie popsował.
Anoż skutek ludzkości, pożytek ochoty:
Boska wprzod, nie bez wielkiej. obraza. sromoty;
Hańba potym; nieprzyjaźń ludzka po gotowiu,
Bez szkody nie podobna; coż mowić o zdrowiu.
Gdy utraciwszy rozum, zmysłow ludzkich skrzynię,
Wino mnie nieszczęśliwe przerobiło w świnię,
Niechże się albo krotka przewlecze najdłużej,
Albo wieczna noc oczy zasromane zmruży.
Jednak, żeby się o mnie nie mogli dopytać,
Niech mi konia dodadzą, nim dzień pocznie świtać.
Jako żołnierz z przegranej uchodzi potrzeby,
Tak ja, obrzydły pijak, muszę szukać, gdzieby
Krotką chwilę szalonej wesołości mojej
Cały rok uspokoił, jeśli uspokoi.

20. Trefunek. (N.)

Przyjechał do szlachcica młodzieniec w zaloty;
Igrając z panną, w gębę włożył łańcuch złoty.
I, gdy jej coś za sekret chce szeptać do ucha,
Trefunkiem mu się wemknął łańcuszek do brzucha.
Więc skoro czas odjazdu i rydwan zaprzęgą,
Prosi ojciec o klejnot i, żeby się wstęgą
Kontentował. Bo nie mam księżną, rzecze, corki,
Żeby miała łańcuchy dawać na faworki.
Mają uczciwe żarty swe miejsce bez szkody,
Złoto brać i u większych panow niemasz mody.
Przysięga się młodzieniec, że kwoli tej brydni,
Choć mu pilno odjechać, już tu mieszka trzy dni,
12 A nie wie co się dzieje, świadcząc małym golcem,
Że mu go zawsze szukać rozkazał pod stolcem.
Tedy kartę spisawszy, daje do uwagi:
Lubo mu go będzie chciał potrącić, w posagi
Przyjmie, lubo też strawi, zapłacić go musi,

Odesłać, ktorymkolwiek końcem go wykrztusi.
Więc zaraz dziewosłęby z takim śle przydatkiem:
Ponieważ nie mogł wyniść ten łańcuszek zadkiem,
Każę się wskok o taki pytać między żydy.
Na co ociec odpowie: Nie chcę zięcia Midy,
Niech mu w dobrą krew idzie ten kruszec a jak się
Rzekło, niech stem czerwonych dosyć czyni taksie.
Lecz go wkrotce klisterą wywabiwszy setną,
Pośle na wieńcu pannie, wodą myty letną.
Gdy ni wagą, ani donosił kolorem,
Kłaść na szyję, co w zadku było, dyshonorem,
Co miejsca i w poczciwej nie najdzie szkatule.
Toż w prawo; chcesz dekretu: patrzaj w protokule.

21. Na Wężyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego.[1]

Patrząc na krzyż przed wężem: to nowina, gdyżem
W piśmie świętym o wężu czytywał przed krzyżem.
Pierwej wąż był na puszczy, niż krzyż w Jeruzalem,
Co go stracił ognistym Ezechiasz palem,
Gdy go Żydzi w miedzianej chowali skorupie.
Dobrze, że cię nie chwalą, cny arcybiskupie.
Barzo śmieszna reforma: tam wąż żydy leczy,
A tu ich na kalecie łupi i kaleczy.

22. Wołoskie zaloty. (F.)

Grzeczna panna we dworze, gospodarz ochoczy,
Więc kilku z kompaniej celniejszych wyboczy.
Jako minie chorągiew, rad im szlachcic będzie.
Toż dobra myśl, gdy skrzypek i drugi zagędzie,
Jedni w taniec, a drudzy we gry, inszy w żarty.
Przysiadszy się do panny towarzysz wytarty:
Widzisz mnie życzliwego sobie kawalera,
Nie żałuj, śliczna panno, na boty talera.
A owa: I to moda niesłychana poty,

[1] Cały ten wiersz w rkp. przekreślony.

U nas w botach do panien jeżdżą, nie po boty.
I owszem, żołnierz rzecze, czas utwierdził długi,
Że na rękę dać trzeba, kto przyjmuje sługi.
Ta zaś: Nie potrzebuje. Tom i ja daremnie
Przystał; kiedyś tak datna, nie masz sługi ze mnie.

13 **23. Kształtna szkoda; damnum speciosum. (P. P.)** [1]

Gościa w domu, pozorną szkodą nazwał ktosi.
I dobrze, bo pożytku żaden nie przynosi.
Przecie niechaj zdrow bywa, byle bez pozoru
Na mieszkanie nie jeździł do mojego dworu.
Gość u mnie gościem, poki nie minie dzień trzeci,
Osobliwych przyjaciół, rodziców i dzieci
Wyjąwszy. Importunem nazowę go śmiele,
Kto miasto trzech dni u mnie mieszka trzy niedziele.
Chcesz po mnie, zażyjże sam dyskrecyej wprzody;
Będziesz mi bez ciężaru, będziesz i bez szkody.

24. Na toż drugi raz. (P.) [2]

Lekkie się obrok widzi, wiszowate siano,
Chleb brudny, piwo kwaśne i budzą cię rano.
Słuchaj gościu mej rady: dla lepszej wygody,
Nie wadzi dwakroć w tydzień odmieniać gospody.
Choć trzy dni u każdego z przyjaciół zabawisz,
Cały rok, w swoim domu nie postawszy, strawisz.
Przyjedźże znowu do mnie, będzie piwo beczką,
Chleb piękny, siano drobne i obrok nie z sieczką.
Wierz mi, że, niźli dzisia, przywitam cię milej,
Bo skończywszy, znowu się twoj pocznie przywilej. [3]

[1] Pierwotny nadpis tej przypowieści w rkp.: *Gość* (wyraz ten potym przekreślono) *damnum speciosum.*

[2] Pierwotny nadpis tej przypowieści, przekreślony w rkp.: *Do gościa niedyskretnego.*

[3] Ostatni (dziesiąty) wiersz tej przypowieści napisano na boku rkp. Pierwotna jego forma, przekreślona w rkp., była: *Bo się* (*s*)*kończy tam pocznie gościny przywilej.*

25. Łożnica. (N*.)

Kilka matron uczciwych, z mężami pospołu,
  Siedziało przy obiedzie u jednego stołu,
O rożnych materyach dyskurując z sobą,
  Prawią: jaką też ktora stękała chorobą.
Że łożnica najgorsza, chronić się jej każą,
  Gdzie od wielkiego bolu i włosy obłażą.
Aż jedna, co niedawno była panią młodą,
  Trudno się jej uchronić, kiedy kogo wiodą:
Wiem ja, co tej nieszczęsnej ucierpiała nocy.
  Jeszcze coś mowić chciała o onej niemocy,
Lecz widząc starsze, że tu bez kaw być nie może,
  Porwą się za obrusem, pochowawszy noże.

26. Do dziedzica wsi Lipy, utratnego. (F.)

Radbym wiedział przyczynę twego z Lipy wyścia.
  W Podgorzu na przednowku z lipowego liścia
Chleb jedzą, kędy owszem i samym przędziwem
  Ludzie żywi: musi być w Zawiślu to dziwem,
Żeś Lipę zjadł, ktorą dziad twoj dziedzicznie szczepił.
  A ow: Że to udają, nie zjadłem, lecz przepił.

27. Urzędnicy koronni od drzewa. (F.) 14

Przypatrz się niestatkowi igranej fortuny:
  O[illegible] na krolewskim majestacie [illegible].
Jak[illegible] [illegible] kiedy [illegible] fale,
  W[illegible]ych krolewiczow [illegible] na koronie.
Do [illegible] Persesow syn gdy z majestatu
  [illegible] Agatokles na tron i z warsztatu
Sąd [illegible] Likurgus prawodawca [illegible].
  [illegible]
[illegible] A nasz krol polski [illegible]?
  [illegible]

[illegible]

Kto z olszy, albo z lipy tak wspaniałe krzyże,[1]
Kto orła, herb koronny, w leszczynie wystrzyże?
Bo w tych wszytkich przezwiskach i wszytkich tytułach,
Widzę kanclerze, widzę biskupy w infułach;[2]
Kto nadeń dwie buławie do hetmańskiej dłoni,
Jednę z wiśnie, a drugą urobi z jabłoni?

28. Osła z mułem comparatio. (F.)

Nolite fieri sicut equus et mulus.

Dlaczego Dawid, bydło wspominając głupie,
Muły i konie, osła zapomniał w tej kupie?
Podobieństwo, że osieł, imo insze bydła,
Może iść bez munsztuku w drogę i wędzidła.
Nie z racyi, ale Dawid wymowił to w gniewie,
Że mu syna za włosy muł wiesi na drzewie.
Ale, niech i na osła człek kawecan włoży,
Zginął, nad ktorym wisi, Dawidzie, sąd Boży.

29. Post tres saepe dies vilescit piscis et hospes, ni sale sit conditus ac specialis amicus. (F.)[3]

Trzy dni gość, trzy dni świeża w domu moim ryba,
Dalej już powszednieje i smak traci, chyba
Tamtej sol, temu przyjaźń osobna posłuży,
Że ryba dobra i gość będzie gościem dłużej.

30. Na dyszlu żywot. (P.)[4]

Nie wiem jeśli kto, lecz ja nie chwalę nikomu,
Że, bywszy gospodarzem, gości w swoim domu.

---

[1] Obok jedenastego wiersza umieszczono w rkp. objaśnienie: *Olszowski, Lipski.*

[2] Wiersze trzynasty i czternasty napisano w rkp. na boku i domieszczono do tekstu.

[3] Część tytułu (*ni sale* do *amicus*) napisano poprawnie na boku rkp. w miejsce błędnie wypisanego w tekście i poprawianego.

[4] Pierwotny nadpis tej przypowieści, przekreślony w rkp.: *Zalecenie częstych podroży.*

Włocząc się bez przestanku, żyje jak na dworze,
Wszytko swoje w tłumoku, wszytko chowa w worze,
Nie zna zamkow i kłodek, nie zna swoich kluczy.
Choć i cygan na trzy dni rozgaszcza się w kuczy,
Ty z noclegu na popas, na nocleg z popasu,
Lubo do karczemnego wybierasz się wczasu,
Lubo gdzie do gospody, wszędzie jak na straży,
Wszędzie znajdziesz złodzieja, który na cię waży.
Ona konwersacya z woźnicą, z hajdukiem,
Jeżeli dobrze zrobią co, zawsze z przynukiem.
Coż picie? co jedzenie? Do największej nędze
Śmiem go rownać, kto żywot prowadzi w włoczędze.
A nuż w dom imo jazdą szlachecki wyboczy,
Gospodarz się na gościa skrzywi nieochoczy.
Cobyś dał, bez swojego żeby dyshonoru,
Bez onej dyskrecyej wymknąć z jego dworu.
Suknie na grzbiet przystojnej i świeżego bota,
Częściej opończą włożysz i skornie dla błota.
Lecz ktoż wszytkie podrożne wyliczy niesmaki,
Wżdy i teraz niejeden znajduje się taki,
Co na dyszlu umierać i niż gospodarzem,
Trudu, kosztu nie łożąc, woli być posztarzem.
Nałog, druga natura w człowieku, a kto ma
Ciało zawsze na wozie i umysł nie doma,
Już tam statku niewiele, nowin sajdak pleni.
Odmiana każdodzienna kogoż nie odmieni?
Kto tak żyje, nawiasem lata swe rozstrzela,
Kaczmarzow gwałt, żadnego nie ma przyjaciela.
Wilkowić to, co ludziom wielkie czyni szkody,
Na każdy dzień odmieniać potrzeba gospody.
Wilcy się niechaj włoczą i szkodliwe liszki:
Na miejscu dąb w żołędzi, sośnia rośnie w szyszki,
Na miejscu miodem ule zakładają pszczoły,
Na miejscu suchym obrasta kamień, będzie goły,
Jeśli go codzień w prawo albo ruszasz w lewo.
Ani się krzewi, często przesadzane, drzewo.

Dosyćże ma żywot nasz [1] śmiertelny wędrowki,
Byle tak, jako chodzą pracowite mrowki,
Z ziemię na dąb wysoki, znowu wziąwszy brzemię,
Z wysokiego się dębu spuszczają na ziemię.
Żeby, kiedy mroz ujmie i napadną śniegi,
Przydały się im na co tak częste przebiegi.
Do gory, ba, w niebo się mieć sercem człowiecze,
Skąd, choć cię coraz ciało nikczemne zewlecze,
To brzemię, które z świętych cnot nazbierasz kwiatu,
Z zimnego grobu wroci niebieskiemu latu:
Jeśli też kto nie chce być w grobie ziemnym prochem,
Wolno tam z Eliaszem jechać i z Enochem.

16 **31. Słowkiem się nieuk wyda. (F*).**

Z proszowskiego sejmiku, w pilnej jakiejś sprawie,
Potrzeba było z krolem znosić się w Warszawie.
Dwu szlachty do poselskiej obrano usługi,
Jeden lepszy po polsku, po łacinie drugi,
Więc kiedy w instrukcyę mieszają łacinę,
Czyta ow piśmienniejszy: felici omine.
Aż ten, co po łacinie nie rozumiał słowa:
Proszę, żeby nie mijać, mędrsza, rzecze, głowa,
Niż nasze, to pisała, lepiej wszytko czytać.
Przyszło w śmiechu krolowi za boki się chwytać.
A ten się jednem słowem, że nieukiem, wyda.
Kto nierozmyślnie mowi, częstokroć się wstyda.

32. Na Gniew. (F*).

Płynąc imo Warszawę do Gdańska, na drzewie,
Pytam: Gdzie krol jegomość? Powiedzą mi: W Gniewie.
Wiem ja, co za przystęp krol rozgniewany miewa,
Choć mam potrzebę, minę, aże się odgniewa.
Bodajże cię z omyłką, wiele razy nas to
Błaźni nie tylko afekt; jest też i Gniew miasto.

[1] Wyraz dopisany w rkp.

Żaden o tem filozof nie wiedział i nie wie,
Że król polski może być łaskawym i w Gniewie.

33. Na wesele IM. Pana Wężyka z IM. Panną Jabłonowską.

Nie wierzą, ale szaleją ci księża,
Znowu na jabłoń sadzający węża.
Dosyćże pierwszy narobił nam licha,
Na ktore dotąd narod ludzki wzdycha.
Insza tu moda węża i jabłoni.
Rajski częstował, a ten jej zaś broni:
Samemu tylko otworzone wrota,
Kto inszy: wara, drzewo to żywota.
On choć się nagim, skosztowawszy, widzi,
Ani się w krzaki kryje, ani wstydzi.

34. Starego wdowca komplementy. (N*.)

Więc gdy zjedzą słodyczy a do mocnej skrzynki,
Oddane paniej młodej, sprzątną upominki,
Acz ich niemało, wedle teraźniejszej mody,
Z mniej potrzebnej prezenty wzięto do gospody,
Muzyka się ozwała a nim obiad dadzą,
W karty, w żarty, młodszy się w taniec wyprowadzą.
Szedł do panien w komendy jeden wdowiec stary.
Miał tę wadę, że wnętrznej nie mogł strzymać pary.
Łomie przetarte fałdy a co się ukłoni, 17
Jako z woru upuści nieprzyjemnej woni.
I piżmo nie poradzi, na psa trudno składać,
Bo go niemasz, a ten bździ, że ledwie dosiadać
Mogą damy, gorszego nie trzeba wychodu,
Kropią izbę dla prochu, kadźcież też dla smrodu.
Tylkoże się nie usra, aż go jeden młodszy,
Poufale przestrzeże, na stronę odwiodszy.
Dziękujęć, rzecze, żeś mię w tym raczył obwieścić,
Coż, kiedy afekt w sercu nie może się zmieścić.
Mało, że przez łagodne wylewam go słowa,
Lecz jeszcze tamtą stroną ubywa połowa.

Komu lata dokuczą, stare to nowiny,
Wenus grzeje, a miłość obraca się w bździny.

35. Trębacz Piotr. (F.)

Zgadni, czemu nasz trębacz kazał z sobą włożyć
Trąbę do trumny? Aby, gdy mu każą ożyć,
Gdy się każda swojemu dusza wroci ciału,
Trąbić archaniołowi pomagał hejnału;
Ale jeśli zła była za grzechy pokuta,
Bodajci nie przydano, Pietrze, substytuta.
Dyabeł wszytkich twoich spraw oczywisty świadek,
Będzieć nieboże w piekle dął: przez munsztuk w zadek.

36. Gadka. (F.)[1]

Zgadni na ktorej gorze i na ktorej strzesze
Co noc sobie gęś nową wyściela pieleszę,
Skąd ją codzień woł zbada a jeśli zaniecha,
Najdalej trzeciego dnia musi trzeszczeć strzecha?[2]

37. Gadka. (FF.)[3]

Wlazszy rano, aż wieczor koń z kobyły zsiędzie,
Rok od roku, wżdy nigdy źrebięcia nie będzie.
Niemasz dziwu, bo tego i świat nie pamięta,
Żeby się w nim żelazne rodziły zrebięta.

38. Boża w niebie zabawa. (F.)

Pytasz: Czym się Bog bawi? Pomyśliwszy chwilę,
Dwiema, powiem, rzeczami, jeśli się nie mylę:
Nizkie dźwiga, wysokie zniża animusze,
Jedne z ciał, drugie w ciała ordynuje dusze.

39. Rozmaite są księgi. (D.)

Przypatrując się flakom na misie przy stole,
Co też, rzekę, po księgach, miły panie, w wole?

---

[1] Na boku rkp. wypisano rozwiązanie gadki: *Grzebień.*
[2] Pierwotnie w rkp.: *aż już trzeszczy strzecha.*
[3] Na boku rkp. wypisano rozwiązanie gadki: *Hawtka.*

Aż sąsiad: Siła ludzi, ktorzy mają księgi,
Jednakie z głupim bydłem obaczysz mitręgi.
W głowie je mieć potrzeba, moj cnotliwy druhu,
Bo im tak właśnie w skrzyni, jako leżeć w brzuchu. 18
O, niejedenże, rzekę, pełno 'ma ksiąg w głowie
A wżdy trzech podle siebie słow dobrze nie powie.
Więc gdy w głowie i w gębie potrzebne są wielce,
Zaraz je z żołtej juchy biorę na widelce.
Jedne księgi do gęby z głowy mają spadek,
Drugie z gęby do brzucha, z brzucha idą w zadek:
Niewczymci też piśmienny, czegom nie mogł wiedzieć,
Że go z tej okazyej naprzod proszą siedzieć,
Czytać prawda nie umie, ale pisze wiele
I swe kancelarye papierami ściele.

40. Człowiek igrzysko Boże. (P.)[1]

Coż jest świat? Szachownica. Własnie mu to służy.
A ludzie co są? Szachy rozmaitej struży.
Ten żywot: białe pole, czarne: śmierć, zaswoi,
Skoro hufce ze strony postawią oboi.
Dwaj doświadczeni gracze usiędą za stołem,
O, jakie bezpieczeństwo: pokusa z aniołem.
Białem: anioł, czarnem: czart, i słusznie, hetmani,
Nieproszona fortuna przyświeca i na niej
Siła należy, ona nadzieją i strachem
Miesza graczow, u niej met często w ręku z szachem.
Prostą drogą stateczne zwykły chodzić rochy,
Raz w prawo, drugi w lewo skacze rycerz płochy,
Księża na krzyż, latają wszędzie wściekłe baby,
Krol tylko o jeden krok do koła, chybaby,
Co się więc trafia, że mu kto zblizka w nos dmuchnie,
Uchyliwszy powagi przeskoczy do kuchnie:

[1] Pierwotny nadpis: *Szachy*. Na boku rkp., obok tytułu dopisano: *Ludit in humanis divina potentia rebus*.

Znośniejszy dym, niźli strach. Mieszają się pieszy,
Ale coż, dalej kroku żaden nie pośpieszy.
W tejci i świat i ludzie położeni mierze,
Stąd śmierć i żywot wiecznie oboje swych bierze.
Prosto idą prostacy, nic to, choć leniwo,
Rzadki żołnierz do nieba trafi, skacząc krzywo.
Niech jak najświątobliwiej krzyżem władną księża.
Pamiętajcie niewiasty na rajskiego węża:
O was się naprzod kusił. Statek w ludziach kocham,
Ktory należy, jako wspomniało się, rocham.
Bog z nieba spektatorem, oraz tej gry sędzią,
Własne sumnienie świadkiem, kto upadnie piędzią,
19 Z niechcenia ratować go święty anioł zdole,
Ale kto się na czarne gwałtem ciągnie pole,
Kto śmierci w garło lezie, nie chce powstać z grzechu,
Wiecznie ginie, dyabłu się dostawszy do miechu.
Ma anioł, ma i dyaboł osobliwą puszkę,
Do ktorej chowa wziętą z swego pola duszkę,
Więc tu każdy żołnierską niech obiera sobie,
Żeby z białego pola położyć się w grobie.
Z czarnego się umykać, ba, co tchu, co pary,
Uciekać radzę, kiedy wieczne rodzi mary.

41. Broda. (F.)

Coż po brodzie miły dziadku,
Kiedy do niej nie masz statku.
Niejeden parobek młody
Żebrze pod pokrywkę brody.
A drugi się codzień struże,
Choć go biedny gąsior zduże.
Przypatrzmy się młokosowi:
Chwalą, kiedy pięknie mowi;
Kiedy drwi gęba kosmata,
Nie balwierza, godna kata.
Maszli być fiutyńcem z brodą,
Lepiej, że cię tam zawiodą.

42. Epithalamium IMci Panu Jerzemu Potockiemu z Jejmością Panną Orszulą Glińską, chorążanką sandomirską w Pustyni wsi. (F.)

Dosiadaj z drużbą konia, moj cnotliwy Jerzy,
Znowu pannę w Pustyni [1], znowu masz w obierzy.
Kładź doświadczone drzewce do prożnego toku,
Nie daj leda gadzinie, nie daj, z niej obroku.
Już na placu, już czeka, swego końca w stule
Nie omieszkuj i pięknej użal się Orszule.

43. Do tegoż. (F.)

Mądry Polak po szkodzie, nie służy to tobie,
Kiedyś przybrał po chorej chorążonkę sobie.
Tuszę jednak, że wszytkie afekcye miną,
Skoro ta chorążanka zostanie sędziną,
Lecz, że słaba z natury białogłowska cera,
Jeśli przyjdzie do leków: strzeż się Reinekiera.

44. Rada od czyścu. (F.)

Kto się po śmierci ognia czyścowego boi,
Niech sobie grob w łużeńskim kościele zaswoi,
Gdzie, że nie w ziemię, ale w wodę kładą ludzi,
Choćby był najgorętszy, pewnie go wystudzi.
Chyba, jeśli o duszę, nie o ciało chodzi, 20
Jedyna tylko, z oczu, woda ją wychłodzi.
Radzę tedy, po śmierci kto jej nie chce parzać,
W pokutnych łzach a często za żywota narzać.

45. Marcypan stojący. (F*.)

Żeniąc się szlachcic jeden, co mi sam powiedał,
Stojących marcypanów na wesele nie dał.
Nic to, rzecze, kiedy mu przymawiają drużki,
Choć do stołu nie stoi, stanie do poduszki.
Aż dworka: Do dyabła z tym cukiernikiem, panie,
Niech tam będzie jaki chce, mnie się nie dostanie.

---

[1] Na boku rkp. umieszczono objaśnienie: *Pustynia wieś.*

46. Golenie wąsow. (F.)

Jak do stroju, do wczasu, tak i do wygody,
Rozmaitej z Paryża nawieziono mody,
Ledwie, że brwi nie golą w ostatku,
A kędy nic po włosach, tam ich po dostatku.

47. Łysy z brodą wielomowny. (F.)

Więcej w gębie, niż w głowie, czując, ta przyczyna,
Że się z głowy do gęby przeniosła czupryna.
Ale miałać się i tu po nieszczęścia kwapić,
Boć i gęba nic więcej, tylko ziewać a pić.
Słowa dobrze nie rzeką, choć kosmate usta,
Wiatr tylko jak z komina, kiedy głowa pusta.

48. Gadka. (F.)[1]

Powiedz mi teologu, albo ty biskupie,
Ktory to prorok, nim go zawieszą na słupie,
Ocet pije przez dzięki a skoro tak skrusze,
W piekło wprzod, potym w żywy grob idzie bez dusze.
Niedziw, że gwałtem pijał, kto gwałtem i jadał.
Sam gadkę niech wyłoży Sfinks, jako ją zadał.

49. Baba. (F.)

Pytam chłopca: dlaczego nie zatkał komina.
Zła baba mości panie. Stara to nowina.
Bale się na ożogu nie chce ostać, prawi.
Z tej miary dobra, że się czarami nie bawi.
Nie trzebaby na świecie większych szukać nowin
Nad to, gdyby czarować wiecheć miał grochowin.

50. Do żołtobrzucha monopolium papieru 1677. (F.)

Płacąc wojsku nowego dług z starym zaciągiem,
Zdrożył przeszły sejm arkusz papieru szelągiem.
Piśmiennym niewygoda z takiego podatku;

[1] Na boku rkp. wypisano rozwiązanie gadki: *Kapłon.*

Tobie, że nie będziesz miał czym ucierać zadku.
Bo miarę z brzucha biorąc, na jedno utarcie 21
Nie stałoby szeląga, wynidą dwie karcie,
Choć stąd za każdym stolcem na pogaństwo niech cie
Gniew ruszy, nosząc kłaki i słomiane wiechcie.

51. Do pijanice. (P.)

Uważając naturę wszech rzeczy mistrzynią,
Jednakiej ciało człecze kompleksyej z świnią,
Fizycy powiedają; nie od rzeczy i to,
Bom sam widział, ilekroć wieprza mi zabito.
Anoż bog ziemski, co go jednakim tworzydłem
Z tak marnym i nieczystym formowano bydłem,
A jeśli się jeszcze kto w rozumie z nim rowna,
Nie chleba z ludźmi, ale z świnią godzien gowna.
Kto często rozum w głowie gorzałką zalewa,
Niech jada, niech spać chodzi z wieprzami do chlewa.

52. Boże Narodzenie. (S.)

Stary zwyczaj w tym mają chrześcijańskie domy,
Na Boże Narodzenie po izbie słać słomy,
Że w stajni Święta Panna leżała połogiem.
Niejedenże dziś, izbę usławszy barłogiem,
Gnojem na przyście Pańskie zapaskudzi serce,
Gdzieby się szczerozłote szklnić miały kobierce.
Zaniechajcie, dla Boga, radzę tego stroju:
Droższa cnota od szpaler, brzydszy grzech od gnoju.
Dość słomy w Betleemie, dość było barłogu,
Cnotą domy i serca ozdabiajcie Bogu.

53. Obumbrat ira animum, ne possit cernere verum. (P.)[1]

Rozumiejąc, że biją, że się nad nim srożą,
Wierzga szkapa, kiedy go trzepaczką chędożą.
Zwłaszcza, jeżeli młody albo będzie płochy,

[1] Tytuł pierwotny, w rkp. przekreślony: *Na gniewliwego.*

Nie wie marcha, że z niego wytrzepują prochy.
Tak człowiek zły a głupi, niech mu kto najskromniej
Jego grzechy i jego narowy przypomni,
Ciska ani się bardziej nie urazi niczym,
Jakbyś go nie trzepaczką, ale chlustał biczem.

54. Biesiada. (A. P.)[1]

Po wczorajszym bankiecie wynidę z pokoju,
Aż w izbie pełno krwie, szkła, obu końcow gnoju;
Temu księdza, owemu balwierza prowadzą,
Ci jednają a drudzy dopiero się wadzą;
Ten okradziony biada, bez czapki, bez szable,
Ten się potłukł, ten bluje. Hala, hala, dyable!
22 Aż beczka stoi, z ktorej wczora pito wino;
Tyś to, rzekę, dzisiejszych hałasow przyczyno?
Nie ja, bo pokim pełna leżała napoju,
Nie było, odpowie mi, w domu niepokoju.
Wino w ludzi, wiatr w beczkę, nie mogłam się marniej
Obrocić, na pomyje szedszy do piekarni.
Tam nim zgniję, nim moj wiek naznaczony minie,
Od początku do szczątku piją ze mnie świnie.
Biedna beczka, pomyślę, miły panie, że tu;
Coż gospodarz? Coż ma być? Gość kontent z bankietu.

55. Dum satis est calidum, debemus cudere ferrum. (A. P*.)[2]

Z ognia się gnie żelazo; im dalej komina,
Tym twardsza, tym trudniejsza do reformy szyna;
Rychlej schylisz latorośl, niż wyrosłe dęby.
Ma rada: poki chłopcem, niech nie puszy gęby,
Nie żałować kowadła, nie folgować młotu;
Jeżli twardy: ciąć w goły zadek prętem z płotu.
Minęło dwadzieścia lat: choćbyś zatym walił,

[1] Nadpis pierwotny: *Skutek bankietu*, przekreślony w rkp. Obok po stronie lewej rkp. wypisano tytuł nowy: *biesiada*, po prawej umieszczono kalembur: *bies-siada*.

[2] Nadpis drugi: *Do mężczyzn*, przekreślony w rkp.

Już ani drgnie, bo oziąbł, bo serce ustalił.
Kowalmi są mistrzowie, szkoły nasze kuźnie,
Gdzie, choć też czasem weźmie pan młody po huźnie,
Z pociechą tego potym zażyje, nie z żalem,
Złotem, z żelaza, pod tym stawszy się kowalem.

56. Bankiet włoski. (N*.)

To sam będąc w kościele, to przez swoje sługi,
Prosił mnie Włoch, w Krakowie, na cześć raz i drugi,
Żebym od jego syna jechał w dziewosłęby.
Głupi, kto na cudzy chleb swej żałuje gęby,
Pomyśliwszy, stawię się; gdy przyszło do stołu,
Po konfektach, wyglądam kapłona z rosołu.
Obrus z śniegiem, z zwierciadłem talerz o met chodzi,
Pięknie wszytko. Ja spluwam, apetyt się rodzi.
Aż z rzodkwią młode masło, przetykane chwastem,
Pierwszym przed mię gospodarz stawia antypastem.
Aż niosą zuppenwasser, poliwkę z pietruszki,
Przyprawny możdżek z głowką i cielęce kruszki,
Ślicznym kwieciem upstrzone. Z wczorajszego postu
Nie wąchać, ale mi się dziś jeść chce po prostu.
Kładzie przed mię, dobyte z onej głowki, członki,
A ja wyglądam z czosnkiem wołowej wędzonki,
Ledwie drzwi skrzypną, albo sztuki mięsa z grochem. 23
Że głowki nierad jadam, przysięgam przed Włochem.
Aż na upstrzonej misie w rozmaite wzory,
Dwanaście wroblow niosą z kaulefiory,
I na ząb mi nie padnie, chociem ich zjadł kilka,
Biednież się najeść mięsa, gdzie kość jako spilka.
Nastąpią malowane galarety zatym;
Myślę, co dalej czynić mam z tym odrwiświatem,
Czy ja krowa na głąbie, czy koza na kwiatki?
Gniewam się i tylko mu nie wspomnę pań matki.
Toż ślimaki, ostrygi podobno i żaby.
Rozumiejąc prawdziwie, że wieprzowe schaby
Albo jakie misternie upieczone ptastwo,

Siągnę z nożem do misy, aż ono plugastwo.
Wytrząsa Włoch skorupy, kosteczki osysa.
Aż znowu druga po tej następuje misa,
Para w niezasuszonych gołąbiątek pałkach,
Tamże rznięte kogutom grzebyki przy jajkach,
Toż kochane blomuzye. Na samo przezwisko,
Miasto jedzenia, już mi do ublwania blizko.
Wety zatym z dawnego nastąpią zwyczaju,
Naprzod rozmaitego sałaty rodzaju,
Szpinaki z selerami, szparagi z karczochem,
Białe grzanki, jakimsi przysypane prochem,
Parmezanu jak papier i orzechow garstka.
Wziąwszy potym kieliszek mało od naparstka,
Z rozlicznymi figlami, jako krzyształ czysty:
Bon proface senior, de lacrima Christi!
Pije do mnie, ja sobie po polsku tłumaczę,
Że od głodu, za stołem, tylko nie zapłaczę.
Więc co przytknie do gęby, to patrzy, to słucha,
Więcej nie połknie tylko jako jedna mucha;
Za każdym razem kląsnie i oka przymruży,
A mnie tym bardziej ckliwo, im smakuje dłużej.
Zaczym, ledwie mnie dojdzie, wszytko oraz całkiem
Że nie z kieliszkiem, jednym połknąłem michałkiem.
Upuściwszy nóż z garści, pojźry na mnie krzywo,
Że tymże haustem wino, ktorym piję piwo.
Więc, że drugiego czekać na mnie było długo,
Dziekuję za on obiad, obiecuję mu go
24 Odwdzięczyć; prowadzi mnie na ostatnie wschody.
Zbieram nogi co prędzej do swojej gospody,
Już czeladź po obiedzie: Złodzieje, czemuście
Zjedli? Jeszcze została słonina w kapuście,
Jest i bigos cielęcy. A ja krzyknę głosem:
Dawaj po włoskiej uczcie kapustę z bigosem.
Walę łyżką oboje; toż wysławszy boki,
Wypiwszy garniec wina, przysięgę, że poki

Włoszy w Krakowie i ja poki żywy będę,
Do włoskiego bankietu na czczo nie usiędę.
Nazajutrz każę chłopcu, żeby miał noż myty:
Pojdę znowu do Włocha, pojdziesz ze mną i ty.
Dopieroż ten niecnota pocznie kląć i łajać:
A kiegoż tam nieszczęścia, rzecze, nożem krajać?
I po gębieć tam mało, procz jednego nosa,
Gdzie jeść nic, tylko wąchać: delicata cosa.

57. Do Wojciecha. (P*.)

Co też sobie pomyśli na twym grzbiecie dzisia,
Pożyczona na ten akt ferezya rysia.
Ongi kawaler, teraz błazen się w niej szczerzy
A co większa ablwa ją, nie tylko upierzy.
Jeszczeż wżdy upierzoną suknią kto wyczesze,
Ty czymes jest, tym będziesz do śmierci, Wojciesze.

58. Na nowosiedlców we wsi Stadłach. (P*.)

Z pięknej rowniny Stadła, nad Dunajcem rzecznym,
Między Starym a Nowym, wieś ozdobiona, Sączem.
Więc gdy jadę tamtędy ku Staremu Miastu,
Obaczę gospodarza koło [illegible] [illegible].
Gospodyni w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
Chyba [illegible] tak [illegible] [illegible], [illegible] stadła.

59. Trefunek. (X.)

Nie [illegible], że gospodarz [illegible] na [illegible].
[illegible] się [illegible] [illegible] [illegible] a [illegible] do niej.
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]:
Jest [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]!
[illegible] Na [illegible] Marek. [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się na [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

25 **60. Na Włochy zelotypia. (F.)**

Tak mowią, że się miłość kompaniej liszy.
Gdzież się modlą z jednego brewiarza mniszy?
Każdy swoj ma, choć wszyscy w jedno się gromadzą.
Co za dziw, że młodzieńcy o pannę się wadzą?
Jeszcześ ludzie o ludzi, ale pytaj Włocha,
Czemu ani indyka, ani kozła kocha,
Same owoce, głąbie, same jedząc chwasty:
Mężowie w kozły, w kozy poszły ich niewiasty.

61. Krajczy z panną. (N.)

Grzeczny jeden do stołu służący pachołek,
Zrucił kuper indyka pannie na podołek.
Miesza się ta nieboga, coż z tym czynić nie wie,
Widząc swój nowy hatłas w gorącej podlewie,
Choć do gołego ciała wskroś przenika jucha.
Gdy się jej ow zawiedzie z widelcy do brzucha,
Wstanie, a kuper pod stoł, nowe czyniąc zmazy.
Mogłem go ja zdjąć, rzecze, bez wszelkiej obrazy,
Aleć i to dobry znak, czego wszyscy życzym,
Być waszmości pod kuprem, byle nie indyczym.

62. Figiel pies. (P*.) [1]

Dał mi ksiądz psa i rzeczą Figla i przezwiskiem.
Coś kazał z ziemie, z wody, wszytko znosił pyskiem,
Czapki na głowie, w ścienie doskakiwał noża,
Służył, krzykał a w drodze stanął mi za stroża,
Rozumiał obiecadło i pewne sylaby,
Pyska na chleb, za zdrowie nie otworzył baby,
Ażeś mu pannę wspomniał, umiał różne szprince,
Nie mógł zginąć, bo wszytkie pamiętał gościńce.
Figiel a figiel cały, pannom chustki kradał,
Ze wszytkimi sztukami tylko, że nie gadał.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Conveniunt rebus nomina saepe suis.*

Trafiło się, żem w dom swoj zaprosił sąsiadow,
   Więc to, co do ziemiańskich należy obiadow,
Kucharz gotuje: mięsa, zwierzyny i ptaki,
   Panna: mleczka, papinki i insze przysmaki,
Żeby i syty znalazł co jeść z apetytem,
   A to wszytko do sklepu wniesiono z korytem.
Patrzcież, co Figiel zrobił. Zakradszy się skrycie,
   Jedno zepsował, drugie pojadł na korycie.
Jabłka tylko zostawił same a orzechy.
   Co gdy powiadam gościom swym, nie bez uciechy,
Aż żona moja w słusznym odpowieda gniewie: 26
   Odfiglowano mu też, bo wisi na drzewie.
Nie nadają się, rzekę, skwapliwe dekrety,
   Niechajby był przynajmniej strawił nocne wety.

63. Moskiewska odpowiedź. (P*.)

Młodzian jeden, pieczenią rozbierając z woła,
   Jakoś pana młodego opryśnie u stołu.
A ten: Opończe, nim mię co więcej doleci.
   Cóż, rzecze krajczy, albo kapie na waszeci?
Dosyć rychło, co prawda, kędy w dachu dziura,
   I pod opończą zmoknie benigna natura.
A to jako? Ow znowu: Proszę bez urazy:
   Kto był raz kpem młodzieńcem, małżonkiem dwa razy.

64. Ozdoba nie wygoda. (P*.)[1]

Szlachcic jeden ubogi, ale z wielką brodą,
   Był u mnie; potym, skoro mu konia wywiodą,
Chcąc poprawić kulbaki, że spadła na kłęby,
   Gdy ręce miał przysłabszym, ujmie popręg w zęby.
Chce potym do strzemienia nogę włożyć zwykle,
   Lecz mu się broda w przędzkę ze śpieniem zawikle.
Pierdzi szkapa podpięty a potym jak z woru
   Imo sam nos świeżego puści gnoj odoru.

---

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Wygoda z brody*.

Porwie się naostatek; dziad przy nim w zawody,
Noża nie ma przy sobie, żeby urznął brody,
I tak długo w tej biedzie nieborak się męczy,
Aże go ktoś, na drodze złapawszy, wyręczy.

65. Do księdza plebana jednego w Podgorzu. (F.)

Narzekają w biskupim księża konsystorzu,
Że nazbyt plebanie ubogie w Podgorzu,
Że jedna nie wyżywi swym dochodem księdza,
Dwóch jednemu potrzeba; lecz coż to za nędza
Proszę, księże Marcinie, kiedyć po kawalcu,
Na każdy rok, ujmować bokiem trzeba smalcu?
O jednej plebaniej podgorskiej a ledwie
Tłusty brzuch dźwigać możesz; coż gdybyś miał ze dwie?
Musiałbyś, jak wołoskie swe ogony bierki,
Na paru kołkach włoczyć ociężałe nerki.

66. Ubogi szlachcic a łysy. (F*.)

Prosił mię w dziewosłęby ubogi a łysy;
Kiedy przyszło zwyczajnie umawiać zapisy,
27 Pytają mnie rodzicy, przez swe przyjacioły:
Na czym będą? Ja rzekę, że da membran goły,
Ktory słusznie u niego tak wielkiej jest wagi,
Bo zrowna najbogatsze panieńskie posagi.
Im lepiej na podpisie przyłoży pieczęci,
Tym się z reformacyej pewniej nie wykręci.

67. Do Słowakowica astronoma. (F.)

Niesłusznie czynił, kto cię krzcił Słowakowiczem,
Boś niesłowny a twoja praktyka się z niczym,
Na ziemi co się dzieje, na niebie, nie zgadza.
Odpuść mi, nie mnie tylko [1], [lecz i] inszych zdradza.
Spuściwszy się na śniegi [2] i na twoje mrozy,
Posłałem sanie po sol, com miał posłać wozy,

[1] Wyraz dopisany w rkp.
[2] Wyraz przekreślony w tekscie, później dopisany na boku rkp. i domieszczony do tekstu przez odsyłacz.

Aż błoto miasto mrozu, deszcze miasto śniegu,
Że ją przyszło na pierwszym porzucić noclegu.
Często luty frymarczy swoję chwilę na maj.
Alboż nie pisz minucyj, albo w nich nie kłamaj.

68. Baby a owce. (N.)

Fizycy albo raczej naturalistowie
Twierdzą, że każda owca ma robaka w głowie,
Ktory, gdy jej zagiemzi, gdzieś między rogami,
Lub się z sobą tryksają, lubo z baranami.
Nie barani, nie same owce są tak głupie,
I baby, choć gomołe, mają także rupie.
Kiedy szosty krzyż w siwej pokaże się sierci,
Wtenczasby się tryksały, wtenczas robak wierci,
Że i moja samsiada, jako głupia owca,
Gdy ją napadł paskudnik, wskok poszła za wdowca.
Aleć po dyable tryksał rzemieniem ją z gory,
Że i boki i plecy obłaziły z skory.
Musiał się uspokoić robak od kańczuga.
To tak jedna; patrzajcież, co wskorała druga.
Gdy jej w świerbiący członek tenże robak wlezie,
Zaraz się za młodzika w lat dwudziestu wiezie.
Ledwie mu raz i drugi nadstawiła krzyża,
Aż wlot baba dostała choroby z Paryża.
Coż, rzekę, mościa pani, dosyć czyni woli?
Nie chciałaś, gdy świerzbiało, dziś musisz, gdy boli.
Toż obie do balwierza, a z pocącej łaźni
Do biskupa, zbywać niewczesnej przyjaźni.
Nie zaraz się to tryksać, gdy zaświerbi, abo 28
Niemasz soli w Wieliczcze na robaka, babo?

69. Perpetua felicitas subitum minatur exitium, temperata solet durare diutius. (A. P.)

Im komu dłużej szczęście pochlebia i zdrowie,
Tym poźniej, ale z większą ruiną, się dowie,
Że zawsze w tym obojgu lepsza alternata,
Kiedy szkoda pożytek, bol zdrowie przeplata.

70. Broda. (F.)

Jeśli co kiedy żenie w moich żartach wadzi,
Na rozpuszczoną brodę pamiętać mi radzi.
Źle tu, rzekę, natura swoje członki kładła,
Że nikt brody nie może widzieć bez zwierciadła,
Przypominać za każdym trzeba ją niestatkiem.
Aż drugi: Bo się sama nie ozowie z zadkiem,
Ktory, gdy we zwierciedle obaczyć się nie da,
Niemasz dziwu, że coraz o sobie powieda.

71. Powroz a kiełbasa niedaleko siebie. (F*.)

Przywiedziono złodzieja do mnie z wielkim brzuchem.
Każę go wpoły mocnym opasać łańcuchem,
Lecz, gdy żyje dyetą, nie to je, co kradnie,
Wyłacniał, że za sadłem łańcuch z niego spadnie.
Toż pozbierawszy z żerdzi nad piecem kiełbasy,
Żeby się zaś poprawił, poszedł w dute pasy.
Mogłci wytrwać do jutra, usłyszawszy, powiem,
Bo się pewnie otruje i przypłaci zdrowiem,
Wszak jeszcze świeże były, i to piękna foza,
Dać gardło od kiełbasy, zdarszy się z powroza.

72. Uciekającemu nieprzyjacielowi mosty budować. (A. P.)

Gdy gonili po strychu moi chłopcy szczury,
Dziewka też wziąwszy miotłę stanęła u dziury.
Coż uczyni psia gadzina? Widząc nieprzelewki,
Gdy nie może do dziury, pod fartuch do dziewki,
Jakoby do fortece a potym po nodze,
Tam wlazł, kędy najgorzej Reinie niebodze.
Więc zastawszy zamknione drzwi tamtego gmachu,
Jął się skobla zębami od wielkiego strachu,
Dałci garło przy zamsie, a dyabołże potym,
Kiedy mu przyszło kielce rozdzierać z kłopotem.
Na wiekiby się była odprzysięgła zwierza,
Codzień, przez trzy niedziele, wstydząc się balwierza.

73. Niewiasta morze. (A. P.) 29

Kto, po pierwszej nieboszce, żeni się raz drugi,
Ten zwątlone okrętu łatanego fugi,
Znowu z portu na morze niepewne wypycha.
Prędkoż, prędko zaszumi malacya cicha!
Im skromniejsza panienka, jak tytuł odmieni,
Tym się gorzej niewiasta ciska, burzy, pieni.
Nic tu Neptun nie radzi; kija trzeba, kija,
Bez niego rzadko ktory do portu zawija.

74. Po babce dziewczę. (P*.)

Dwadzieścia trzy, pierwszy raz żeniąc się, miał lata,
Wdowa czterdzieści i sześć; śmieszna alternata.
Teraz pannie piętnaście, a tobie z okładem
Pięćdziesiąt; tam wnuk z babą, tu zaś wnuczka z dziadem;
Za lat kilka jej łożka, tobie trzeba stolca.
Umrzesz? Jakoś ty dziewczę, ona pojmie golca.
Nie chciałeś z rowną ciągnąć w małżeńskim chomącie,
Bies po klaczy, dwa źrebię, po starym drygancie.
Gałąź, mowią, na ktorej mąż się wiesi: żona.
Urwałeś się od zgniłej, dotrzyma zielona.
O szkarady nierozum; aże myślić groza,
Raz się urwawszy, szukać inszego powroza.
Chcesz wisieć, bywszy młodym, poki nie dorośnie,
Żebyś ją mogł snadnie zgiąć, młodej szukaj sośnie.
A kiedyć lata dojdą i już będziesz starym,
Dogodzi, chociaż z suchym starodub konarem.

75. Do panny Konopackiej z panną Łyczkowną. (P.)

Nie wiem co za pokuta człeka w tym rozgrzesza,
Jeśli prawda, że kto się żeni, zaraz wiesza.
Kto się na to odważy, czy w konopnym stryczku,
Mało należy, czy wisieć mu na łyczku.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Disparibus bobus non bene trahitur currus.*

Uderz czołem Andrzeju, lub w prawo, lub w lewo,
Masz łyczko, masz konopie, masz gotowe drzewo.

76. Baba z młokosem. (P.)[1]

Starym, a nie widziałem, żeby gdzie pospołu
Z cielęciem w jedno jarzmo zaprzągano wołu;
Najsnadniejsza jest rownych do roboty sprzężа.
Starej babie młodego zachciało się męża,
Niepotrzebnie zły człowiek nabawił ją frańce.
Widząc ją u balwierza w sosnowej katańce,
Żałuję. Owa prosi: mogęli co radzić?
Lepiej było złą żądzą tym potem wykadzić.
30 Pięćdziesiąt lat miłości dosyć, rzekę, ciotki.
Swierzbi? Najdzie pokrzywę i ostowe szczotki.

77. Najlepsza najpierwsza. (A. P.)

Kilka lat, gdy się w Nowym Sączu zapowietrzy,
Dziewięć, jedne po drugiej, nie dwie żenie, nie trzy
Miał grubarz, co tydzień się odmieniając, aże
Zdrowsza się aeria po morze ukaże.
Potym widząc pytam go: Jakich więcej było,
Czy złych, czy dobrych? Bodaj, rzecze, się nie śniło
O frymarkach, mniemałem, że mi pojdzie sporzej,
Poprawiałem, aż ono co dalej, to gorzej;
Wszytkie na biesa poszły i najmniejszą troszką
Żadna nie wyrownała z najpierwszą nieboszką.
Dobrzeż uczy i w sam cel ta przypowieść zmierza,
Że po dobrym obiedzie, zła bywa wieczerza,
Błahy targ po jarmarku. Głupi rozum człeczy,
Skoro straci, dopiero szacuje te rzeczy.

78. Na chlubnego. (A. F*. F*.)

Bywszy u senatora znacznego z wizytą,
Po wzajemnym ofercie, w rzecz się pospolitą,

[1] Na boku rkp. dopisano: *Non bene inaequales veniunt ad aratra iuvenci.*

W przyszły sejm, jakie z Turki stanęły traktaty,
Wdamy, że też nakoniec przyszło do prywaty.
Słysząc go w pewnym akcie, że grzeczny, że mowca,
Że będzie miał pociechę, chwalę mu synowca.
Aż ow: Jakaż też była sentencya czyja,
Wierzę, że wszyscy rzekli: nie ujdzie ten stryja.
Tak, odpowiem, mowili, grzecznyć daj go katu,
Tak zawsze jabłko padnie blizko swego sniatu.

79. Nieszczera żałoba pozwierzchowna. (F*.)

Wielka rzeczy przeciwnych u ciebie niezgoda,
We łbie jeszcze statkuby a u gęby broda.
Żonać, rzeczesz, na marach przyczyną tej wiechy.
Toć co wszytkim znak żalu, u ciebie pociechy.

80. Do pana Wojny. (F.)

Wnidę na pokoj pański, aż ktoś stoi z Litwy.
Pytam: Pan Wojna, a jam niegotow do bitwy.
Bies to, myślę, nie pokoj, kiedy Wojna na nim.
Patrzę nań, ociągam się jeszcze z powitaniem.
Aż on do mnie z służbami i z ukłonem nizkim.
Bodajże cię Walanty i z twoim przezwiskiem.

81. Białegłowa do orzechu. (D.)

Trzymając dziewka wieniec orzechowy w dłoni
Pląsze a parobek się morduje koło niej.
Jeśli go nie dostaniesz, nie zawodź daremnie 31
Dziewosłęba, bo żony nie będziesz miał ze mnie.
Prawdziwe podobieństwo dziewki do orzecha.
Tych korzec: garść jąderek, nic nie masz, procz echa.
Co gorsza, z wielkim zębow gryźć musisz niewczasem,
Albo gnoj, albo robak miasto jądra czasem,
Jeżeli w świszczu dziury nie postrzeżesz spodem,
Całą gębę i język opaskudzisz smrodem.
Niejeden rzecze: Duszkiś znowu być młodzieńcem.
Aże cię tam zaczą z orzechem i z wieńcem.

Snić się o nich, masz kłopot na miejsce pociechy.
I we śnie i na jawi, ladaco orzechy.

82. Od początku człek biegunem. (P.)

Anioł z raju człowieka na świat, śmierć go z świata
Do grobu, z grobu dyaboł złego w piekło wmiata.
Tak się długo przez rożne ręce człowiek warta,
Pewnie, że go omyli rumacya czwarta.
Panie, jeślibym błądził tą ostatnią forą,
Nie na doł z grobu, ale racz obrocić gorą.
Do nieba mam, nie w piekło obiecaną drogę.
Mali mi ciężeć ziemia, proszę o załogę.

83. Z młodą Maryną mąż stary. (F*.)

Omylił się nieborak w ożenieniu stary,
Rozumiał, że Maryna a on wlazł na mary.
Bodajże cię Walanty z tak strasznym przezwiskiem.
Babę pojąć, kto śmierci czuje się być blizkim,
Rowną radzę każdemu do małżeńskiej ligi.
Staremu młoda, będzie Maryną z Jadwigi.

84. Do IMci pana impotenta. (F*.) [1]

Na coż się panie żenisz, rzekszy bez urazy,
Z tak piękną dziewką; żebyś patrzył? Są obrazy.
Wolno tobie bez grzechu, pojźreć i na cudzą,
Bo gdzie dzwony bez serca, nikogo nie budzą.
Coż po ogniu, co, proszę, bez knota po łoju,
Na ratusz iść bez głowy, bez ręku do boju?
Najpodlejszy w tej mierze rozgarnie cię sędzia,
Że każda potrzebuje rzecz swego narzędzia.
Tylkoć to klacze wiatrem, gdzieś od słońca wschodu,
Zastępują; z twego nic nie będzie, procz smrodu.
Będziesz, jakoby ow pies na zielonym sienie,
Sobie kłopot a inszym dający zgorszenie.

[1] Na boku rkp.: *NB.*

85. Do Imci pana Abrama Jarzyny. (F.)[1] 32

Pięćdziesiąt lat, moj zacny Abrahamie, jużem
Gospodarzem, a jeszcze jarzyny z tak dużym
Nie widziałem korzeniem; lecz ktoż go obaczy,
Kiedy ziemią przykryty? Z nacią, rzekę, raczej.
Wielki bel korzonek ma, bulwa pod nim; lichy
Garść naci chrzan, jako drąg korzeń na trzy sztychy.
Ale dyabolże po nim, choć będzie dorodny,
Wykopawszy, wyrzucić precz, kiedy niepłodny.
Choć go w inszej jarzynie, choć w dębie, choć w lipie,
Naszczepisz, nigdzież z siebie nasienia nie sypie.
Przecie ty nie desperuj, zacny moj chorąży:
Blizko lat sześciudziesiąt Sara była w ciąży,
We stu lat miał Abraham Izaaka stary,
Ale wieszże coć powiem: wielkiej trzeba wiary,
A rzadki ją ma z młodą i piękną dziewczyną
Ożeniony, jeśli mu pięćdziesiąt lat miną.

86. Do IMci pana Stanisława Morstyna, chorążego zatorskiego, pułkownika J. K. Mci. (F.)

Bogdaj tak szedł każdy syn cnotliwego rodu,
Szkoły i cudze kraje przepędziwszy z młodu,
Skąd wziąwszy pochop skłonnej do nauk naturze,
Wielkich przodkow wyrownał i w mowie i w piorze.
Wojnę służył do końca z Turki i z Tatary,
Gdzie cnoty i swej dawszy dokumenty wiary,
Nowe ran charaktery, na wspaniałym ciele,
Do starych ozdob zacnej niesie parantele.
Za co honor od pana. Tu trochę nie mody,
Bo zwykle, niźli urząd, chleb ma chodzić wprzody,
Lecz się to łacno w naszej ojczyźnie nagradza,
Gdy nam tenże chleb kraje, co i za stoł sadza.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony później w rkp., był obszerniejszy. Po słowach: *Abrama Jarzyny,* następowała dalsza część tytułu: *chorążego rawskiego, trzeciej żony, naprzód Jarzynianki, po niej Dębińskiej, a teraz Lipskiej, bezdzietnego małżonka.*

Wieś kupił, ożenił się, okrzcił za rok syna;
Idźcież tym wszyscy grzeczni przykładem Morstyna,
Nie prosto z pieluch w bety; nikogo nie minie,
Co ten w swoim przezwisku nosi po łacinie. [1]

87. Trefunek w zwyczaj się obraca. (N.)

Borzuj z Fedorem, mając coś na pińku,
W sądeckim z sobą potkają się rynku.
Więc skoro oba wspomnią sobie matki,
Potkną się kędyś niedaleko jatki.
33 Tylko co w gębę ma Borzuj [2] wziąć skosem,
Umknął z nią chyżo, ale nie mogł z nosem.
Źle ziemię dopadł, czy umyślnie z boku
Strzegł na to kondys, porwał go z rynsztoku.
Chciał wskok cyrulik przyszywać go hawtem,
Gdyby pies chłopca nie uprzedził, a wtym
Wypadszy z blizkiej przyjaciel gospody,
Po rozlaniu krwie, radzi im do zgody.
Stąd w zwyczaj poszło, gdy się ludzie wadzą,
Tam się psi z miasta całego gromadzą,
Że ich zawsze te potkają bigosy,
Przynajmniej palce, jeżeli nie nosy.

88. Prima Aprilis. (P*.)

Prima Aprilis, albo najpierwszy dzień kwietnia,
Do rozmaitych żartow moda staroletnia.
Niejeden się nabiega, nacieszy, nasmęci
Po prożnicy, przeto go zawsze mieć w pamięci.
W ten dzień szlachcic drugiemu pieniędzy trefunkiem
Pożyczył, wziąwszy kartę od niego warunkiem,
Gdzie położywszy kwotę i termin zapłacie,
Zwyczajnie pisze, prima Aprilis na dacie.

[1] W rkp. obok ostatniego (szesnastego) wiersza wypisano wyraz: *mors*, jako wyjaśnienie aluzyi do nazwiska: *Morstyn*.

[2] Wyraz dopisany w rkp

Minął czas, minął drugi, ow mu nie chce wrocić.
Zaczym poszło do prawa, przyszło im się kłocić.
Prezentuje kredytor sędziemu swe karty,
Dłużnik się przy i powie, że to były żarty;
By nic inszego, prima sprawi się Aprilis,
Uwierzył głupi żartom, a sędzia: Jaki lis,
Nie tylko w kwietniu, ale, gdy bez cudzej szkody,
I w maju wolne żarty, a ty, panie młody,
Płać za to, żeś swojemu pismu był przeciwny,
Znał się na żartach, potym przy długu daj grzywny.

89. Ksiądz na dzwonnicy. (F.)

Nie wiem o jaki ekces przed księdza dziekana
Nie barzo dawno mego pozwano plebana.
Wiosna była, kiedy się wszyscy ptacy parzą,
Potym z nim na dzwonicę, jako księża każą.
Gdy wrocił, wypełniwszy pokutę, do domu,
Bardzo się z tego cieszę i pytam: jako mu
Służyła aeria; z żalem mi chudzina
Swoj niewczas, lecz najgorsza była oskomina,
Ktora mi i pacierze przeszkadzała, powie, 34
Kiedy po swych samicach skakali wroblowie.
Duszkożby, myślę sobie, jako wrobel ktory,
Obrość na tej dzwonnicy, pokutując piory.

90. Niemiec do psa pije. (N.)

Przyjechał w dom kapitan, Niemiec, do szlachcica,
Nie pamiętam przezwiska jego, psa miał Szyca.
Pan pije, pies pod stołem cicho leży poty,
Aż się panu na zwykłe zabierze wymioty.
Toż spostrzegszy, ledwie nań raz i drugi szczeknie,
Ow gębę garścią, za drzwi, zatkawszy, ucieknie.
Tam skoro psa nakarmi i skwarnego zbędzie,
Wraca się i znowu pić z gospodarzem siędzie.
Ledwie Niemiec za wino szczknie, ledwie raz rzygnie,
Aż się już Szyc pod stołem ciągnie, już się dźwignie.

Co pan zruci, pies zje, a gdy pocznie szczekać,
Wprzod, niżeli doleje, każe mu poczekać:
Będzie zaraz piesaszku; potym za drzwi spieszno.
Śmiał się zrazu gospodarz, nakoniec go teszno,
Postrzegszy niepotrzebnej w dobrym winie szkody,
I pana i psa kijem pożenie do wody.

91. Do Franciszka Wińskiego, eunucha. (P.)

Rozliczne cuda robi na świecie natura,
Kiedy się bazyliszek z jaj starego kura,
Wenus (na co poetow wszytkich zgoda) jurna,
Z urzniętych urodziła jajec od Saturna.
Czemuż owałoszono Wińskiego Franciszka?
Żeby nie było z jego jają bazyliszka.
Brał się i do bogini. Skoro mu ustrzygną
Jajca, i wąż i Wenus głowy nie podźwigną.

92. Mąż z żoną dwie ręce. (P.)

Nie bez przyczyny sam Bog dwie ręce od wieku,
Chcąc przez to męża z żoną wyrazić, dał człeku.
Dlaczegoż więcej prawa może niźli lewa?
Niech Adam rządzi, a niech pomaga mu Ewa.
Ta trzyma, tamta robi; więc oba te członki,
Wzajemnej powinności niech uczą małżonki.
Niech robi chłop do zmierzchu, jąwszy od świtania,
Przepadł, jeżeli nie ma niewiasta trzymania.
Z drugą stronę, niech będzie rządna żona i ma
Sto rąk, jeśli niemasz co, pewnie nie dotrzyma,
Jeśli mąż pijanica, albo nierobocian.
Ale mnie co potym, świat czyścić, czy ja bocian?

93. Mizerna ludzka ostrożność. (P.)[1]

W księgi i gdzie najcieśniej, lecą muchy głupie
Przed zimnem; siłaż się ich tam gniecie na kupie.

[1] W rkp. słowo: *mizerna*, dopisano później.

Człek przed powszechną trwogą kryjący się w lesie,
Co miał wziąć nieprzyjaciel, złodziejowi niesie.
Śmiać się i żalić przyjdzie ostrożności człeczej:
W garło lezie nieszczęściu, uciekając w rzeczy.
Wszędy na nas śmierć, wszędy stawia samołowkę.
Ogon dźwignie, schowawszy kuropatwa głowkę.
Ja przecież, niźli w mieście i w zawartych murach,
Wolę się kryć z niewczasem po łasach, po gorach.
Komuż się jednej muchy gonić chce po świecie?
Na kupie ich, leda kto podybawszy, gniecie.
Choć mię złodziej okradnie, nie tak mi to ckliwo,
Gdy się przecie do domu wrocić mogę żywo.

94. Panna czepek chędoży. (N.)

Porwała pannie czepiec namydlony suka;
Chędożyła go, bo się każda rzecz ubruka.
Widząc, że jej go nazad garłem nie wykrztusi,
Do inszego sposobu uciec się tu musi.
Dała jej nawet mydła, ledwie kęs połepce,
Aż, jak z kramu, na przetak wyłożyła czepce.
Nowa moda prania chust, kto chce, niech się chwyci,
Jako więc perły w kaczej, czepce we psiej rzyci.
A widzę podobieństwo do rzeczy niemałe:
Kataż niema być chusta, kiedy gowno białe.

95. Epithalamium panu Kuropatnickiemu z panną herbu Jastrzębiec. (F.)

Zły dał Kuropatnicki inszym przykład z siebie.
Kiedy się kuropatwa przed jastrząbem grzebie,
Nie trzeba jej mieć za złe, że się boi śmierci,
Zapomniawszy o zadku, w głąb głowę, w śnieg wierci.
On zaś, głowę bezpiecznie podniosszy do gory,
Ogonem, co najgłębiej może, siąga dziury,
I to przeciw powszechnej przyrodzenia modzie:
Kuropatwa na wierzchu, ćwik pod nią na spodzie.

96. Do jednego szlachcica, ktory miał na wydaniu corkę. (P.)[1]

Kiedy do ateńskiego sławnego mędrelki,
Dyogenesa, przyszedł Aleksander Wielki,
36 Widzący go w ubostwie i w ostatniej nędzy,
Każe mu dać we złocie spory wor pieniędzy.
Postrzegszy, stojąc blizko, złodziej jeden czuły,
Wie, że procz ksiąg, filozof nie chowa szkatuły.
Lubo słońce na niebo, lubo z nieba spadnie,
We dnie i w nocy dybie, że go z nich okradnie.
Strzeże ten, nie dosypia, czasem nie dojada,
Im się bardziej ow złodziej na jego skarb skrada.
Że go sobie w ostatku śpiąc pod łokieć kładzie,
Jako wszędy, tak i tu złodziej mu na zdradzie.
Ciągnie, ow się obudzi, złodziej krokiem sporym
W nogi, a ow pieniądze ciśnie za nim z worem:
A że cię kat zawiąże z twoim depozytem,
Ani ja spać, ani jeść mogę z apetytem.
Przynajmniej pokoj kupię, po takim niewczesie.
A ten: Bog zapłać, wziąwszy wor, Dyogenesie!
Spi bezpiecznie, każeszli oganiać się mucham,
I w tym i w czym cię inszym ochotnie usłucham.
Twojać to piękna dziewka, nie bez złota worek,
Tak cię trudzi samsiedzie; czemuż nas na wtorek
Ostatni gdzieś odkładasz, i w nocy i we dnie
Pracujący, aż ci twarz od niewczasu zblednie.
Myć, gdy każesz, pojedziem, ale zaraz strzeże,
Ktory z twoim niewczasem takie worki rzeże.
Zruć z żerdzi tę, przykładem filozofa, wiechę,
Będziesz miał cały pokoj, w przydatku pociechę.
Ciśni na nas tym workiem, nie chciej się z nim drożyć,
A my się domyślimy pewnie, co weń włożyć.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Za drogie pieniądze pokoj.*

97. Rodzicom najpiękniejsze ich się widzą dzieci. (P.)[1]

Potka sowa jastrzębia. Dokąd lecisz? W łowy.
Wiesz, że w dawnym przymierzu z jastrząbami sowy,
Nie pojedzże mi dzieci, są większe i mniejsze.
A jastrząb: Jakież ony? Sowa: Najpiękniejsze.
Widzi, bujając, z góry kanie i krogulce,
Pstre dzięcioły, lecz żądzy przybiera hamulce.
Widzi sroki i sojki: mej to siostry dzieci,
Giele i piękne szczygły. Aż, gdy dalej leci,
Sowięta się na gniaździe, jako żaby gniotą.
Rzekszy: Już też to brzydkie, pozjada z ochotą.
Potkawszy się z nim sowa trzeciego dnia powie:
Zjedzże drabła, pojadszy dzieci siestrze sowie.
A on: Nie trzeba na mnie swojej walić winy, 37
Rzekłaś: Co najpiękniejsze moje mają syny.
Aż ono drabol dziwy, poszedł też do zadka,
Chybaże inaksze ma oczy każda matka.

98. Nie ma się człowiek z czego pysznić. (P.*)[2]

Widząc strojno pysznego a on stąpa z góry,
Co też ten ma swego, precz włosy a pazury,
Które mu odrastają, bo to [illegible],
To [illegible], to jedwabie, to złoto [illegible],
Bez [illegible] skóry [illegible], [illegible] na [illegible].
[illegible] się tu każde do swego [illegible].
Rys [illegible] [illegible] owca,
Aż [illegible] bez [illegible].
[illegible] się [illegible] pysznie [illegible] góry;
W[illegible] [illegible] [illegible].
Kto [illegible] a [illegible] w [illegible] [illegible].
I [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible].

[1] Na boku rkp. [illegible]
[2] Na boku rkp. [illegible]

99. Polski język jeszcze w raju.[1]

Polski język poczęli ptacy mowić w raju.
Przyszedł Adam do Ewy dla dzieci rodzaju.
Nie wiedział skąd ją począć. Woła: W znak, w znak, wrona,
A czajka: Niżej, niżej; gdy trafił do grona,
Zaraz dudek: Tu, tu, tu, swą zwyczajną notą,
I jako ich usłuchał, nie podrwił robotą.
Dziś ledwie stamtąd wylazł, nie trzeba mu dudka,
Radby się zaraz drugi do tego skrył smutka.

100. Czemu żydzi szalbierzami. (P.)[2]

Że żydzi szalbierują, nie trzeba dowodu,
Bo im to od Jakuba jeszcze idzie z rodu,
Ktory jako Ezawa, brata odrwił w jusze,
Potym ojca Izaka w koźlęcej opusze,
Jako, gdy go teść pstrymi oddzielił jagnięty,
Pstre strugał i przed owce kładł do żłobow pręty,
Gdy się giziły z barany i takież jagniątka
Rodziły, czego w świętych pismach jest pamiątka.
Jako ukradszy srebrne ojcu Rachel bogi,
Kiedy ich szukał wszędy, skryła je pod nogi,
Jako drwiły żydowskie z Faraona baby,
Jako za mamkę matkę wziął Mojżesz; chybaby
38 Nie czytywał, kto nie wie, jako bracią zbłaźnił,
Jako się ich nastraszył Jozef i nadrażnił.
Lecz największej z Egiptu wyście dowod zdrady,
Gdy pożyczywszy między klejnotow samsiady,
Na wieczne nieoddanie, za Czerwone Morze,
Pewnieby trzeba po nie pławy mieć kaczorze.
Nie dziwuj się dziś, widząc szalbierując żyda,
Wszytkie cnoty minąwszy, w tym przodkow nie wyda.

---

[1] Na boku rkp. dopisano: *Plugastwo.*

[2] Na boku rkp. dopisano: *Quod natura dedit nemo negare potest.*

101. Do jednookiego. (P.)

Jeśli cię prawe oko zgarsza, pismo woła,
Najmniej się nie rozmyślaj a wyłup go z czoła.
W niebie o jednym oku ujdzie, choć kto nie ma
Drugiego, ale w piekle po kacie z obiema.
Ty już nie masz lewego, wyłupiszli sobie
Prawe, jako kazano, coż w niebie po tobie,
Gdzie największa zapłata: Boga widzieć cnocie,
A bez oczu: jakoż nań patrzyć masz w ślepocie?

102. Polskie blomuzye. (F.*)

Opiwszy się jak świnia, i gębą i nosem
Rzygnie na stoł usarski towarzysz bigosem.
Aż Francuz: Nie to u nas, w Paryżu blomuzie.
Przyjmcie w Polszcze jakie są, moj panie Francuzie.

103. Do gospodarza łysego. (F.*)

Długom myślił, nie mogszy pojąć tajemnice,
Skądby łysy rzeczony; aż od łyskawice.
Czyż się nie tylko lecie, ale łyska zimie,
Kiedy, chociaż i w izbie, łysy czapkę zdymie?
Czasem deszcz, czasem znaczy łyskawica sucho:
Panie, przytulcie kołpak na oboje ucho,
Z ceremoniej kwitujem, każcie nosić wina,
Jeśli na sucho wasza łyska się łysina.

104. Do IM. Pana Michała Kaźmierza Paca, hetmana W. Ks. L. (F.)

Nie tylko zbroja wojnę, i pokoj też niesie.
Świadkiem wielki hetmanie, twoje imię, że się
Ostoi sentencya a to takiem względem:
Pokoj przezwiskiem, wojsko prowadzisz urzędem,
Żebyś mogł ze wszytkich stron uspokoić Litwę,
Tak, jako Michał, patron twoj, przez onę bitwę,
Kiedy szatana, ktory swoje dziwy broił,
Mężną zwalczywszy ręką, niebo uspokoił.
Wojna w tobie i pokoj, jakoby w przymierzu, 39
Bo masz i drugie imię, wielki Kazimierzu.

105. Lepsza jedna świeca za żywota, niż kopa po śmierci. (P.) [1]

Prożno kupuje woski, prożno do lamp łoje,
Żeby nimi wyświecił człowiek grzechy swoje;
Nie wyświeci, ślubuję, oświeci je raczej,
Jako złoczyńce owi, gdy w morskiej rozpaczy,
Swoim się modlą bogom, nie umiejąc pływać,
Ale się im ktoś mędrszy nie każe odzywać.
Chcecieli, że za zbrodnie, pomsta się wam zwlecze,
Niech się tu o was żaden bog nie dowie, rzecze.
Owszem niech gasi, milczy, niechaj w kącie siedzi.
Wiedząc, że każdy grzesznik z Bogiem w odpowiedzi.
Swoj łoj pierwej ofiaruj, moja rada, schudni,
Ujmi cielsku obroku, będziesz świecił cudniej.
Swoje dobre uczynki, nie roboty pczele,
Ludziom: w swym domu, Bogu: zawiesisz w kościele.
Jałmużna, post, modlitwa i wszelakie cnoty,
To świece, lampy, to są niebu miłe knoty.
Więc, że jedna kropelka całą świecę gasi,
Strzeż się grzechu i złemu zabiegaj od spasi.

106. Miraris alios, cum sis mirabilis ipse. (P.) [2]

I to się do mojego może przydać rymu.
Szlachcic polski bez wąsów powrociwszy z Rzymu,
Ktore tam kwoli włoskiej goli z gęby modzie,
Wielce się, w Proszewicach, mej dziwuje brodzie.
Znak to, rzekę, żem już dziad, że już nie odmłodnę,
Większego jednak dziwu, twoje wąsy godne,
Gdy piętnastym odemnie młodszym bywszy rokiem,
Babąś wrócił, jechawszy do Rzymu otrokiem,
Gdzie, jeżeliś się tylko temu trudził kwoli,
I w Polszcze wąsy lada cyrulik ogoli,

[1] Pierwotny nadpis przekreślony w rkp.: *Zdrowa rada.*
[2] Na boku rkp. dopisano: *Do Kołaczyc po wąsy.*

Chyba, że przy metresach dostało się i twej
Gębie, bo tam osobne są do tego brzytwy.
Nie oszpeci żadnego szlachcica, kiedy mu
Potrzeba każe jechać do Kołaczyc z Rzymu.
Takiegoć to nie mają rzemieślnika Włochy,
Żeby ludziom po gębie nawłoczył przepłochy.

107. Bigos w żałobie. (N.)

Chcąc panna bigos w kuchni zaprawić co prędzej,
Pojdzie z garnkiem do szafy po ocet, gdzie między
Flaszami stał inkaust, bo już były mrozy. 40
Nalawszy go, daje mi bigos nowej fozy.
Skosztuję: piesby nie jadł i pomyślę sobie,
Jako żywym bigosu nie widział w żałobie.
Więc postrzegszy omyłki, wskażę do kucharza,
Niech mi złodziej nie robi z zadka kałamarza.

108. Na sejm grodzieński. (F.*)

Aleć i to rzecz wierszem napisania godna,
Że Litwa sejm z Warszawy przeniosła do Grodna,
Gdzie dotąd z wilki dzikie sejmowały swinie,
Trudno też o inakszy dowcip na boćwinie.
Wyglądają Litewki, jako z czyśca dusze,
Darmo, zimny Kupido, o brzozowej jusze.
Nie idą, jak o winie, rzeczy mu smarowno,
Nigdy tego, co Tokaj, nie dokaże Kowno.
Wino dobrą krew mnoży w żyłach, ale z miodu
Rychlej, niżli do łóżka, pojdziesz do wychodu.
Wierę przeszłego sejmu nie było rwać na czym,
Bo, jeśli kto gomoły chciał zostać rogaczem,
Wziąć było żonę z sobą; upewniam dowodnie,
Żeby go toż w Warszawie potkało, co w Grodnie.

109. Minnica nowa w Polszcze. (F.)

Mowią, że stemplow w Polszcze niemasz do pieniędzy,
Są i, niż w Niemcech, kują daleko je prędzej.

Co większa, że nijakiej nie mieszają śpiże:
Wyjąwszy z formy, księża kładą na nie krzyże.
Tak się cicho z pannami sprawują młodzieńcy,
Że i tysiąc spać może ludzi w jednej mieńcy,
Nikogo nie obudzą, by najczujniej sypiał,
Procz, jeśli źle złożony warsztat będzie skrzypiał.
Pieniążek po Babeckim, Szeling w cenie trzeci,
Toż po Groszowskim, ale i Trzeciak nie szpeci,
Szostakowski za nimi, cztery ich wpoł grzywny,
Wszytkie jednaki, wszytkie stempel mają dziwny,
Bo wyszedszy raz z trzosa, gdzie się wszytkie mnożą,
Chociażby był końcowy, nazad się nie wrocą.
Aleć i to rzecz dziwna, choć pod rożnym znakiem,
Jednakiej w Polszcze ceny Pieniążek z Szostakiem,
Kędy choć się żadnego towaru nie imie,
Szacunek ta moneta wyższy ma, niż w Krymie.
41 Tam każdy tysiącami, srebrem abo złotem,
U nas w Polszcze opłacać trzeba je żywotem.

110. Metamorphosis ludzi na bożki. (F.)

Dwu trzeciemu do pięknej wnęciło się żony.
Bardzo go to korciło; nieraz przestrzeżony,
Albo się z nią pokłocił, czasem też i znaszał
Dla hańby, albo oknem importunow płaszał.
Odprawując ustawnie w domu swym szylwachy,
Nie miał się jak wychylić przed onymi gachy.
Każdy mu satyrowe pokazował rogi.
Więc, gdy raz obu zbieży, powrociwszy z drogi,
Kazawszy ich pachołkom wywlec z pod zasłonki,
Temu oczy wyłupi, a drugiemu dzwonki,
I oboje powiesi żenie za pektorał.
Zgadnicież, ktory lepiej na Wenerze wskorał?
Satyr bogow porobił niezwyczajnym czynem,
Kiedy wałach Saturnem, ślepy Kupidynem.

111. Ne misce sacra profanis. (P.*)

Był u mnie szlachcic jeden w Wielkanocne święto.
Jako zwyczaj, zważywszy, szołdrę z stołu zdjęto.
Aż owego szlachcica pachołek premudry,
Dopadszy święconego, spuści chyżo w pludry,
Zapomniawszy o dziurze pod kolanem nizko
Ktorą jadąc na koniu przetarło puślisko.
Przewąchał pies, co gorsza wygłodzony z postu,
Naprzod liznie a potym zębami po prostu
Zażmie z żywym pospołu; aż drugi, aż trzeci,
Aż się ich do owego łupu więcej zleci.
Wrzeszczy Rusin, lecz wszyscy: dlaczego, nie wiedzą.
Anoż, rzekę, znowu psi Akteona jedzą.
Aż, gdy około szołdry, sami się powadzą,
Łapczywego pachołka z izby wyprowadzą.
Przestrzegszy go: Bądź mędrszy na drugi raz bracie,
Nie kładź nigdy w dziurawe święconego gacie.

112. Frant rybitwa oszukał. (N.)

Niosł chłop na targ do Sącza sporą kobiel pstrągow.
Nie mając frant w kieszeni spełna trzech szelągow,
Stargowawszy, za sobą każe do klasztora.
Mam, rzecze. tutecznego pokrewnym przeora,
Zapłaci wedle targu, jakoś mi je przedał.
Toż do księdza: Ten chłop się dawno nie spowiedał,
Proszę, ojcze, gra chodzi o zbawienie człecze, 42
Chciej go słuchać, nim zdrajca, jako zwykł, uciecze.
Zabawnym, ksiądz odpowie, na coż ma uciekać?
A ow: Proszę każże mu waszmość sam poczekać.
Ksiądz też rzecze owemu: Poczekaj w kościele.
Kupiec poszedł, ryby mu wybrawszy z kobiele.
Ułatwiwszy się potym, jako zwyczaj siedzi
I każe ksiądz przystąpić chłopu do spowiedzi.
Klękniże, rzecze. A on: Dobrodzieju, gdyby,
Bo mi się na targ mieszka, zapłacić za ryby.

Przeżegnaj się, prostaku i wyznawaj grzechy,
Ksiądz znowu; pojdziesz z swymi rybami do wiechy.
A chłop: Wżdyć je już wasz brat wziął i szedł co prędzej,
Wyście mi za nie czekać kazali pieniędzy.
Jużem się ja niedawno w swej spowiedał farze,
Wy mnie ryby zapłaćcie, niechaj się nie swarzę.
Zrozumiawszy ksiądz sztukę, to mu dał odpustem,
Żeby drugi raz sprawy nie miewał z oszustem,
Za gotowe przedawał, co do targu nosi.
Teraz idź innych łowić pstrągow i łososi,
Bowiem mniszy nie mają czym płacić za bratow.
Naucz się za tę szkodę a znaj odrwiświatow.

113. Przestroga do myśliwych. (N.)

Mroz, ledwie mu wilczura samoczwarta zdole,
Śnieg do pasa, myśliwiec namowił mię w pole.
I zając nie uciecze, tudzież sposob łatwy,
Byle paszą obaczył, nakryć kuropatwy.
Kopiemy się przez zaspy głębokie, jak w pługu,
Wtym mi swego natura upomni się długu.
Zbraniam się, i z racyą, bo nie wedle czasu,
Pole jako dym, blizko nigdzież niemasz lasu.
Wszak się wleką kontrakty, rzekę, i po Pryszce,
Lecz skoro importun pocznie przykrzyć kiszce,
Kazawszy, żeby jechał z myśliwcem pachołek,
W upatrzony przez dzięki z konia zsiadam dołek.
I skoro z pracą sznury dziesiąte roztroczę,
W sypkim śniegu niestotyż stare graty moczę,
Nabieram w poły z śniegiem w szarawary lodu,
Aleć i ow dyasek, nie mając rozwodu,
Daremnie się zadnia twarz we trzy dzwona zżyma,
Ani się jej chce puścić, gwałtem się jej trzyma.
43 Drygant się rwie; puściwszy, trudno go pojmać;
Nie wiedzieć, co wprzod w garści, co i w zębach trzymać.
Rękawice w śnieg wdeptał, odrzekłbym się łowu,
Wiązać się niepodobna, bo ow więzień znowu

Garnie się do mnie, nie chcąc zostać tu noclegiem,
Że mi go przyszło garścią odgarnować z śniegiem.
Kiedy zaś ową garścią cugiel w zęby kładę,
Zostawiłem na wąsie, ale nie pomadę.
Wsieść w polu trudno na źle podpiętego konia,
Tu ciężar kilku sukien, tu sniegowa tonia.
Atolim wlazł i wlokę na onym się szkapie,
A letnia woda ze mnie napiętkami kapie.
Anoż moja uciecha, onoż moje pole,
Nie zające, porwony katu i sobole.
Wszytkich myśliwych swoim przestrzegam przypadkiem:
Niechaj się każdy doma porachuje z zadkiem.

114. Do IM. Pana Wacława Krzesza, na weselu jego, herbu Leliwa.[1]

Słońce w dzień, miesiąc z gwiazdą, chociaż świecą w nocy,
Potrzebują oboje ogniowej pomocy.
Niedarmo go w przezwisku polski szlachcic krzesze,
Mając gwiazdę z miesiącem, w herbu swego cesze.
Więc dopadszy krzesiwa dla swego imienia,
Moj kochany Wacławie, nie żałuj krzemienia,
Krzesz ogień a postrzegszy, że się iskra chwyci,
Jako najgłębiej wtykaj knot, chociaż nie z nici.
Potrzebne są do gwiazdy i miesiąca świece,
Skąd też ogień w krzemieniu, krzemień w mokrej rzece.

115. Żart nieostrożny. (N.)

Jeden szlachcic wesele swej sprawując corce,
Daje panu młodemu złożenie na gorce.
Trzecia noc nastąpiła do łożnice, gdzie się
Nowe stadło poznaje, jako zwyczaj niesie.
Już poł nocy minęło, już na łokciu gołym,
Za cukrowym pan młody przesypiał się stołem.
Długie mu się godziny zdadzą niepodobnie,
Teskni, spluwa, wygląda, jeśli mysz gdzie skrobnie,

[1] Cały ten wiersz w rkp. przekreślony.

Słucha jeśli się ruszy nocny ptak na dachu.
Wolałby na straconym stać kędy szylwachu,
44 Nie widać obiecanej z panną młodą ciotki,
Ale ta, odstawiwszy na igrzysko wschodki,
Nie mając weścia, nie chce szturmem brać fortece,
Ten też, żeby mu darmo nie gorzały świece,
Że już chłopcy spać poszli i czeladź się kładzie,
Chce ktorego zawołać, nie myśląc o zdradzie.
Aż, skoro z najwyższego stopnia na łeb zmierzy,
Żeby miał być skrzydlaty Kupido, nie wierzy.
Księdza woła, wielką mdłość czując koło serca,
Gdy mu ten przenosiny do nieba z kobierca
Smakuje, a pan młody: Bale to na nice,
Wszak przed przenosinami chodzą do łożnice.
Dopieroż, gdy mądrego doktora przywiozą,
Wszytko pojdzie swym trybem i zwyczajną fozą.

116. Źle zrozumiawszy, nie nauczysz dobrze. (P.)

Szlachcic jeden powiedział gościom przy obiedzie:
Kto umie po łacinie, że wszędy przejedzie.
Słysząc to prostak jakiś, więc gdy go ksiądz pyta,
Stojącego nad rzeką: jeżeli przebyta,
Jeśli ją w brod przejedzie, powie na pytanie:
Umiecie po łacinie, śmiele jedźcie na nię.
Rozumiejąc, że żarty, ledwie koniem ruszy,
Wpadnie w wodę nieborak ksiądz, po same uszy,
Bowiem rzeka po deszczu wylewała z brzegu,
Ledwie się ostatniego skaraskał noclegu.
Wskok na skargę do pana, choć się wody opił:
Że go zły człowiek o włos w rzece nie utopił.
Toż skoro ow przed panem stanie, tak nań fuknie:
Widzisz jako zepsował ten ksiądz sobie suknie.
Gdyby utonął, jakiej podlegałbyś winie,
Zły człeku? Wżdy, odpowie, umiał po łacinie,
A waszecieś powiedał, nie pamiętam przy kim,
Że świat może łacińskim przejechać językiem.

Tu pan w śmiech, ale i ksiądz, chociaż z niego ciecze:
Coż ma język do wody, miły błaźnie? rzecze.
Zapomnieliście go to, odpowie po prostu,
Gdzieby drugi szedł sucho, tam wam trzeba mostu.

117. Nowomodne kowadło. (F.)

Chcesz się żenić? Szukajże dziewki sobie młodej.
Jakiej młot i kowadło takiej ma być mody.
Jeśli komin, co przedtym żelazo roztopił, 45
Już wygasł, a na cóż kłaść szynę w zimny popioł?
Prożno ten ciska młotem, prożno miechy tłucze,
Upewniam, że nie zmięknie, tylko się ubrucze.
Kowadła też z gorącą szyną szukać: brydnie,
Jedna, że grzech a druga, nim znajdziesz, wystydnie.
Temu po młodej mało, niechaj bierze babę,
Co ma kruchą, jak żużel spiskich hamrow, sztabę.
Tak w cieple, jak na zimnie podobna ołowu,
Raz wyjąwszy, nie masz z czym do komina znowu.

118. Niemiec Polaka częstuje. (F.*)

Prosił Niemiec Polaka do swojej gospody.
Wiedząc że dobrze pije, sam się z sobą wprzody
Chce sprobować, i nim czas nastąpi obiadu,
Wypiwszy garniec wina, spił się do upadu.
Pyta gość: Gdzież gospodarz? Już dał garło winu.
Zjedzże dyabła, odpowie, Niemcze skurwysynu,
Bo muszę na pieczonym dzisia przestać zrazie,
Com sobie kuropatwę kładł jeść i potazie.

119. Klucznik z panem. (F.*)

Dobrodzieju, o głodzie wieprze w kojcu siedzą.
To już zjadły on jęczmień? Niechże dyabła zjedzą.
Takci Pan Bog, po ziemi chodząc, wieprze tuczył,
Jako nas dziś ksiądz pleban z kazalnice uczył.
Nakarmiwszy ćmą dyabłow wielkie stado świni.
Aleć Bog od początku świata cuda czyni,

Ty daj osypki, chceszli, żeby zalał nerki,
Bo inaczej zjesz dyabła i sam, miasto sperki.

120. Domyślna wdowa. (F.*)

Kilka razy u stołu kichnie jedna wdowa.
Jam jej też rzekł: Pokichuj mościa pani zdrowa.
A ta ciężko westchnąwszy: O prawdziwie dobrze,
Bo bez niego jakby mię rozbierał po ziobrze.
Jeśli łaska, nie daj dłużej mi się męczyć,
A chciej po nieboszczyku inszego nastręczyć.
Słucham, co ona prawi, aż potym: Wej wdowka,
Jakci nicuje, jakci podchwytuje słowka.

121. Femina tactu, visu basiliscus. (P.*)

Wroć się nazad potkawszy, albo mijaj bokiem,
Lep: dotknieniem niewiasta, bazyliszek: okiem,
46 Smok śmiertelny zapachem, syrena w języku,
Skosztujesz, już nie trzeba gorzej arszeniku.
Ręce srogie harpije, tak na duszy trupem,
Na ciele będziesz leda wszetecznice łupem.
Tedy się człowiek ścisłą zawiązuje ligą:
Z harpią, z bazyliszkiem, z smokiem, z wężem, z strzygą.

122. Niezawsze rozum z urodą. (P.*)

Nie uszła tu, pomyślę, natura erroru,
Patrząc na błazna z mozgu, grzecznego z pozoru.[1]
Nie bierz miary na rozum z powierzchownej miny,
Rzecze słowo: jakby kto przezeń mowił iny.
Ali sowa z stodoły, z wiolisty gądek,
Trzech słow dobrze nie powie, taki ma rozsądek.
Jako szpetny był Ezop, Sokrates garbaty,
A wżdy insze na świecie przeszli personaty.

---

[1] Pierwszy i drugi wiersz tej przypowieści napisane na boku rkp. Pierwotna ich forma przekreślona w rkp. była:
Nie ujdzie tu wielkiego natura erroru,
Pięknej człeka urody widząc i humoru.

Ledwiebyś go, pojźrawszy, przyjął za pastucha.
Nie ciało, nie, uważać zawsze trzeba ducha.
Często z drogiej ampuły, albo z srebrnej czary,
Gdzie niemasz wina, piwo czasem i lekwary;
Często piją rywułę z szczerbatego trzopu.
Błazen błaznem, chociaż czczą głową siąga stropu.

123. Nowy świat. (P.)

Przed stem lat, albo jako pamięcią dosiężem,
Jeśli się kiedy żona rozwodziła z mężem,
Jako rzecz niezwyczajną i boskim mandatem
Surowo zakazaną, nowym zwano światem.
Dziś wejźreli kto w księgi duchownego grodu:
Nowym światem zwać trzeba, jeśli bez rozwodu
Stadło z sobą dożyje; tak się wnet świat starzał
We złym; ktoż w lat pięćdziesiąt[1] wesela powtarzał?
Jaki zwyczaj chwalebny naszych był pradziadow.
Rzadki cnoty, a grzechow tysiąc jest przykładow.
Myli się, kto rozumie, żeby sami księża
Żonę z mężem i z żoną rozwodzili męża.
Pijaństwo, wszeteczeństwo, lekka waga, czary,
Obelga, podejrzenie, potwarzy i swary,
Krycie jedno przed drugim spolnego dochodu.
Nie trzeba księdza, dosyć dla Boga rozwodu.
Choć ich ciała, jeden dach, spolne mają węgły,
Ale serca niesforne, tysiąc mil rozprzęgły.
Ustawiczne bluźnierstwo, przysięgi, afronty,
Drżą ściany, lecą z dachu wytrzęsione gonty.
Mąż słowo, żona dziesięć, jakoby w zawody, 47
Idą z sobą o sztukę: kto ma mieść wprzody,
A dyabeł czarnym węglem drukuje ich mowy.
Pamię, na końcu świata wre w stadłach świat nowy.

[1] Pierwotnie w rkp.: czterdzieści. Później przekreślono ten wyraz i napisano nad nim pięćdziesiąt

124. Myśliwska omyłka. (P.*) [1]

Wprawując syna w łowy, moj myśliwiec stary
Uczy go, jako w kniei naszczuwać ogary;
Jako zawsze do sarny trzeba zmykać w oczy;
Do zająca, gdy w pole wypada, z uboczy;
Jako lisa, jeśli w doł, albo w sieć nie wpadnie,
Trudno poszczwać, chyba go myśliwiec ukradnie.
Jako się ryś, zdeb, kuna na wierzch drzewa skrobie.
To mowi a młokosek w głowę bierze sobie.
Gdy codzień w pole jeździ, koło świętej Pryszki,
Zajęcy dość po kołkach, żadnej niemasz liszki.
Nazbyt, rzekę, tych udźcow, kiedyby też szlamy.
Kryją się te bestye, odpowie mi, w jamy.
A on zdrajca, odarszy lisa kędy w lesie,
Skorkę przeda a panu zajączka przyniesie.
Więc, skoro mi powszednie opłowiały pupki,
Posyłam do kusznierza dla gareł do jupki.
Tyle futer przedając, tyle szczując zwierza,
Dziwuje się ten, szukać liszki u kusznierza.
Nie kołnierz, ale kontusz podszyłby i drugi.
Co tu lisow u jego pokupiono sługi.
O co, skorom owemu powrozem dokuczył,
Przysięga: że mnie tego stary ociec uczył.
Wierę, dziadu, kazawszy zawołać go sobie,
Synkaś uczył, co dotąd uchodziło tobie?
Gdy przyszło w oczy mowić: Niecnotliwy synu,
Kiedyżem ja cię uczył złodziejskiego czynu?
I barzo, panie ojcze, odpowie ten znowu,
Rozkazaliście mi kraść liszki podczas łowu.
Chartami, nie rękami, rozkazałem, rzecze.
A syn: Nie zrozumiałem. Tak mu się przepiecze.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Qui bene distinguit, bene docet.*

125. Omyłka w sentencyej panieńska. (F.)

Jedna wielmożna pani, przyszedszy z kościoła,
Wedle swego zwyczaju, wszytkich panien zwoła
I każdej pojedynkiem o kazanie pyta,
Albo ewangelię, ktorą ksiądz przeczyta,
Bo ta, [co] nic z obojga nie mogła powiedzieć, 48
Modlić się u obiadu musiała, nie siedzieć.
Czytano w tę niedzielę, jako bankiet sprawiał
Wielki krol, jako mu się z niego kto wymawiał.
Ten żonę pojął, drugi wieś, ow kupił woły,
Że mu przyszło osadzać kalekami stoły.
Więc, gdy pierwsza i wtora sentencyą prawi,
Aż trzecia: Dlatego się, powieda, nie stawi
Na tę wielką wieczerzą od krola proszony,
Bo się ożenił, trzeba sprobować mu żony.
Smieją się wszyscy, a nikt nie pomyśli sobie,
Że ta, nie bywszy żoną, już była na probie.
W krotkim abowiem czasie od spodniej zawłoki,
Z wielką swą niewygodą, wypełniła boki.

126. Ksiądz a kapłan. (F.)

Widząc w kupie dwu tłustych księży, rzekę sobie:
Zaprawdę nie z podgorskiej ci kapłani zobie.
Muszą na gałkach siedzieć. Aż jeden z nich basem:
Pewnie tak, sadła w brzuchu ruszywszy pod pasem,
Nie na gałkach, bo chowemu kapłan, lecz nie wałach,
Całą ja gębą mowię: na gałach, na gałach.
Nie miejcież za złe potym księża, boście sami
Z kapłanów się przekrzcili, rzekę, dryjantami.

127. Na Białogłowskiego, rotmistrza wołoskiego. (F.)

W ręku trzyma buzdygan, sam w czerkieskim stroju.
Kto taki? Na krolewskim pytam się pokoju.
Aż rotmistrz Białogłowski. Mylka, rzekę, w słowie,
Pewnie ochmistrz; cóż w Polszcze z wojną białejgłowie?

Niemasz tu Amazonek, i panny i żony
    Pochwy bez kordow noszą, bez bełtow kołczany.
Pytam potym drugiego, ktory stał mnie blizko:
    Aż ono Białogłowski, szlacheckie przezwisko.
Tento, ten bezzakonnej rotmistrzem Wołoszy,
    Co nam wszytkie w Podgorzu wyjedli kokoszy.

128. Fizyk. (F.)

Między kołaczyckimi najstarszy studenty,
    Takie w szynkownym domu zadaje komenty:
Wesz jest zwierze rozumne, i tego dowodzi:
    Jeśli każda rzecz, sobie podobną rzecz, rodzi:
Człek jest zwierze rozumne; gdy się z jego ciała
    Wesz lągnie, przeczby z ojca rozumu nie miała?
49 Aż chłop, dobywszy kędyś wszy od spodniej nerki:
    Bądźcież mędrszy, do wodki sadząc mu kwaterki.

129. Żona się przeklina. (F*.)

Sprzeczna żona, w swoich się przeklinając swarach:
    Bodajem, prawi, męża widziała na marach,
Jeżeli to nieprawda, choć widomie kłama.
    Czemuż tej prawdy sobą nie potwierdzisz sama?
Cicho rzekę. Mąż stoi i znać było na nim,
    Jakby mowił: dyabeł cię z tym prosi kochaniem.
Może trafić na zły czas ta twoja praktyka,
    Takeś też, ile pomnię, klęła nieboszczyka.
Sama się prawda iści, na coż się tak bożyć,
    Lepiej przy niej swe zdrowie, niż mężowe, łożyć.

130. Łakomstwo czasu uczciwe. (F.)

Wczas czasem szczędzić trzeba; kto go szczędzi na dnie,
    Już pozno, co najgorsze na spodek upadnie.
I nie tylko, że będzie w swej starości kusy,
    Lecz co gorsza, stoczywszy wino, same fusy.

131. Insze jest Narodzenie, insze Zmartwychwstanie Pańskie. (P*.) [1]

Na Boże Narodzenie poszedłem zwyczajnie
Na jutrznią, aż mi wołu wywiedziono z stajnie.
Ktoś fortuny probował, rzekę do czeladzi,
Aza, pożartowawszy, nazad odprowadzi.
Lecz kiedy onym żartom już mija dzień czwarty,
Wołu przecie nie widać, dyabołto, nie żarty.
Posyłam tu i owdzie, ali mi pospołu
I chłopa sąsiedzkiego prowadzą i wołu.
Zły, niecnotliwy człeku, aza się to godzi?
Wiesz, co temu czynią, kto cudze bydło wodzi.
Lecz, kiedy się ow boży, przysięże i klęknie,
Że żartował, że miał go odprowadzić pięknie,
Że to stara na Boże Narodzenie foza
Szczęścia szukać. Nu, rzekę, zdarłeś się z powroza.
Nie żartuj tak drugi raz, i to foza stara
Złodzieja wiesić, niech cię nie gorszy ma wiara.
Patrzcież co zdrajca robi. Uszło mu na gody,
Ujdzie i na Wielkanoc. Tą sztuką, co wprzody,
Tegoż wołu ukradnie, w tym tylko odmieni,
Że woli, niż w komorze, chować go w kieszeni.
Bo zabiwszy go [2], przeda, chcąc lice uprzedzić, 50
Przeczuwając zawczasu, że go będą śledzić.
Ale się, mowią, szydło wykole i z trzosa;
Skoro wyda złodzieja, ja też po profosa;
Kazałem go obiesić, wedle starej mody,
I tak wziął na Wielkanoc, co miał wziąć na Gody.

132. Stosowanie ubogiego z bogatym. (P.) [3]

Niechaj Krezus swe złota, Job owce i woły,
Jozef naładowane w Egipcie stodoły,

[1] Na boku rkp. dopisano: *Aliud festum, aliud sacrum.*

[2] Wyraz dopisany w rkp.

[3] Na boku rkp. dopisano: *Qui ad naturam vivit dives, qui ad opinionem miser est.*

Niechaj bogacz największe dostatki wylicza,
Kto niczego, nikędy, nigdy nie pożycza,
Ma wszytkiego z potrzebę, w swoim kącie siadszy,
Ten prawdziwie bogaty; ale ow bogatszy,
Ktory wielkim u siebie kładzie depozytem,
Nie tylko mieć z potrzebę, ale i dosytem;
Najbogatszym i słusznym prawem się nazywa,
Co z potrzebę, co dosyć ma, jeszcze mu zbywa
Tyle, że uboższego swą pożywi pracą;
Jedno to ludzie skarbią, insze wszytko tracą.
To pan, ktory bogactwa swe mierzy dosytem,
Żebrak głębiej bezdennym sięga apetytem.
Tamten niocz nie prosi, bowiem ma już dosyć,
Choć na małe; ten w wielu nie wstydzi się prosić.
Nie wstyd go, myślą ciekać od dworu do dworu,
Lecz ani sam Bog napcha dziurawego woru.
Dosypuje tysiącem skrzyń i twardych sklepow,
Tysiąc mu, po folwarkach, zboże młoci cepow.
Tysiącem co dzień lichwi, tysiąc stada pasie.
Coż po tym, gdy do tego wszytkiego nie zna się?
Cudze wsi i intraty, cudze stada liczy
I wiedzie na swobodzie żywot niewolniczy.

133. Do IMPana Andrzeja Lubienieckiego. (F.)

Nowa moda i, rzeczesz, niesłychana poty,
Damę słać do młodzieńca a poście w zaloty.
Lecz twoj wysoki rozum obojgu wybaczy,
Bo insza białejgłowie, insza też rzecz klaczy.
Tamtej: wstydu i respekt powinien być postu;
Nie zna sromu kobyła, obiadszy się ostu;
51 Choćci też Amazonki, gdzieś od słońca wschodu,
Jadą do Aleksandra dla poczęcia płodu.
Więc gdy miłość żadnego nie zna przywileju,
Do twojego ogiera, moj drogi Andrzeju,
Czyś go kupił, czy z Turki w okazyej zdobył,
Posyłam parę prożnych, domarodnych kobył,

Ktore chociaż przez zimę płone gryzły wisze,
Niech się, co doma może, przed gośćmi popisze.
A ja cokolwiek będzie lub źrebce, lub klacze,
Do twoich, moj kochany bracie, usług znaczę.

134. Marzec. (P*.)

O, jakie bespieczeństwo, zgrzybiałego starca
Pytać: jeśli zapustem nie zajemy marca.
A onoby podobniej tobie te słowa rzec,
Jeżeli w te zapusty nie zaje mnie marzec.
Młodziku, skoro miną zapustne ostatki,
Gdzie dotąd niosą woły i cielęta do jatki,
Jedno u śmierci marce, jedno maje, kwietnie,
Kiedy chce i kogo chce, bez minuty zetnie.

135. Occasio facit furem. (P*.)

Złym położeniem złodziej a niewiara druga
Przyczyna: że się często psuje wierny sługa.
Nie posądzaj, komuś już swych powierzył kluczy.
Niejeden, zabiegając zdradzie, zdradzać uczy,
Rozliczne wiary jego wymyślając proby,
Dotąd mu niewiadome podaje sposoby.
Kogo nie rządzi cnota, ani bojaźń Boża,
Choćby miał stookiego Argusa za stroża,
Niech stem kłodek zamyka, jeszcze w większej liczy,
Złodziej, im co subtelniej ukradnie, zdobyczy.

136. In atrio quaeris, in convivio probas amicum. (P.) [1]

Błądzisz, choć nie na jednej doświadczyłeś probie,
Jakiego masz obierać przyjaciela sobie.
Zdobywałeś w obozie, w kościele, w ratuszu,
Doświadczałeś przyjacioł przy szklency, przy kuszu,
Pokiż konfidencya słow i przysiąg płodna,
Poko beczki i drugiej nie dopijesz do dna.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Obieranie przyjacioł.*

52 Aż skoro ta zadzwoni, ow, co się był upił,
Dziś cię przeda, zacoś go ty był wczora kupił.
Nikędy człowiek barziej, jako tu, nie błądzi,
Gdy tych, ktorych sam nie jest, za przyjacioł sądzi.
Długo trzeba uważać, trzeba myśleć długo,
Komu serca swojego poufać, komu go
Otworzyć; trzeba poznać, niżli kochać wprzody.
A ludzie nie bez wielkiej, opak czynią, szkody.
Dopiero zakochawszy, o kim dawać zdanie:
Jakby też rozeznawał ślepy malowanie.
Ale bodajci tak żyć, bodaj się tak rządzić,
Żeby mogł nieprzyjaciel o mych sprawach sądzić.

137. Komu masz wierzyć. (P. P.)[1]

Źle wszytkim wierzyć; nie dać, źle, nikomu wiary:
Dwie w ludziach, ale sobie przeciwne przywary.
Dosyć jest tamta wielka, lecz i ta nie mniejsza,
Tamta, przyznam, poczciwsza, lecz ta bezpieczniejsza.
Nie nikomu, nie wszytkim, chceszli mieć swe doma,
Wierzże przyjacielowi a najwięcej dwoma.
Jeśli też sam znieść możesz, na coż kogo kusić,
I złe i dobre lepiej w swym sercu zadusić.
Gdyż Bog tylko a mieszek, jako mądrzy piszą,
Nie ludzie, nie, choć z ludźmi szczerze towarzyszą.

138. Do kalwina łysego. (F*.)

Wielum łysych widywał, moj Adamie złoty,
A wżdym nigdy, nie widział takiego, jako ty.
Inszym tylko na ciele włos głowy nie puszy,
Tyś oraz i na ciele łysy i na duszy,
Kiedyś kalwińskiej wiary. Stara to łacina,
Że może nazwać łysym po polsku kalwina.
Kiń tę wiarę a wedle apostolskiej szkoły,
Miej już odziane serce, kiedyś na łbie goły.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Credere omnibus et nulli duo sunt vitia: illud honestius, hoc securius.*

139. Do Jana Reja.[1]

Częstoż się sami z swojej omyłki naśmiejem.
Pisząc list, podpisałeś do mnie się: Hanrejem.
Mogłci, rzekę, zamilczeć tego na tytule,
Jeżeli mu sąsiedzi zaglądają w ule.
Krewnę moję ma, nie wiem jako się z nim witać.
Aż ono, miasto Hanrej, Jan Rej, trzeba czytać.
Wyrażajcie litery; siła może wrożka, 53
Żeby się zaś adjutant nie znalazł do łożka!

140. Podgorski owies. (P.*)

Przyszedszy do szlacheckiej, w Podgorzu, stodoły,
Obaczę kupę owsa, lecz ze lnem na poły.
We wszytkim ma to nasze wygodę Podgorze.
Czegoż więcej potrzeba? Zaraz olej w żurze.

141. Piwo z sieczki, gorzałka z owsa. (P.)[2]

Nie pić, ale się raczej takim piwem dawić,
Co od niego potrzeba oracyą prawić.
Szlachcic jeden uwarzyć kazał piwa z sieczki.
Warzy piwowar, potym skosztowawszy brzeczki:
Niemasz tu, rzecze, smaku, ani też być może,
Każ jedno waszmość na słod lepsze zalać zboże.
Przyjadę dla sąsiedzkiej do niego ugody.
Niepodobna pić z chmielem przewarzonej wody;
Jesli się też napiję, obie trzeszczą uszy.
Chwali, że i żołądka i głowy nie puszy.
Że in quo nati sumus, że mu wina w beczce
Nie stało, Dyabeł ci się, myślę, rodził w sieczce.
Aż owsiana gorzałka, pięknie, daj go katu,
Taki koniom na staniu dają dla ochwatu

[1] Cały ten wiersz przekreślony w rkp.
[2] Na boku rkp. dopisano: *Qualis causa talis est effectus.*

Owies z sieczką, ale ja za twoimi stoły,
Prawdęli mowić, obrok zarobiłem goły.
Z tym odjeżdżam, zadawszy pilną sprawę sobie,
A ty pij z kobyłami swoje trunki w żłobie.

142. Czemu białegłowy brody i wąsów nie mają. (F*.)

Pytają się badacze natur ludzkich zgrzyźni:
Czemu gołe niewiasty, brodaci mężczyźni?
Bo wszytkie, oprocz że gęby, ja rozumiem, członki,
Z mężowymi najgorszej zgodzą się małżonki.
I gdzieżby się włos ostał w białogłowskim mięsie?
Jeśli w nocy wyrośnie, we dnie się wytrzęsie,
Bo, kiedy ustawicznie, jako pytel trzepie,
Musiałby na karuku być, albo na łepie.

143. Dwie wieczerze w poście sobie przeciwne. (P.)

Z początku i od końca dwie wieczerze w poście,
Gospodarzow i na nich uważywszy, goście,
O, jak od ostatniego czwartku rożny wtorek,
Gdzie tenże bies wieczerza, co i podwieczorek.
54 Chce na całe siedm niedziel mięsem i pampuchy,
Tłusty dyabeł obetkać chrześcijańskie brzuchy.
Ludzie z mozgu szaleni, ścigają się kołem,
Że im trzeba nazajutrz suć głowy popiołem:
Grzech, swawola, rozpusta, bydło, wieprze, świnie.
Gdyby kto nie przy rybach, nie przy dobrym winie,
Nie siedm niedziel, lecz siedm lat o chlebie a soli
Pokutował, nie minie karanie swej woli.
Bogdaj się te maszkary kiedyś nie przydadzą
Na tych, co nimi dzisia twarzy swe szkaradzą.
To masz pierwszą wieczerzą, przypatrzże się drugiej,
Wprzod im nogi umywszy, gdzie Pan swoje sługi,
Za ostatnią, i tego nawet, co go zdradza,
Nim się z nimi pożegna, wieczerzą zasadza,
Sobie na śmierć, im na post. Jako się położy
W grobie Chrystus Pan, odtąd pości kościoł Boży.

O, choć o jednym chlebie rozkoszne zapusty,
Bo wszytkich zwierzyn, wszytkich miąs przenosi gusty.
O, delikacki poście, o, chlebie tak syty,
Że choćby język wszytkie zebrał apetyty,
Najeść się go nie może. Najsmaczniejszych rzeczy,
Wszelkie smaki ma w sobie i tuczy i leczy.
Do żywota wiecznego, prawdziwej pokuty,
Przydawszy, kto owocem Adamowym struty.
Były też tam maszkary, był i taniec dziwny,
Gdy się Chrystus przechadzał po gorze oliwnej,
Aż do krwawego potu a uczniow tak strudzi,
Że się ich ze snu ledwie po dwakroć dobudzi.
Judasz w maszkarze czyha, anibyś go z czoła,
Ani z serca nie poznał, dyabeł z apostoła,
Ze złodzieja Martauz: ten o cudzym chlebie,
Z małej kontentacyej, dosyć czyni z siebie.
Trzydzieści srebrnych groszy za te figle, i to
Poszedł dla nich na gałąź, jego było myto.
A toż masz dwie wieczerzy. Obieraj, na ktorej
Chcesz być gościem. Ma rada: na wtorej, na wtorej,
Gdzie, choć z świeckiej biesiady, idą bez rozsądku,
Trudnoż na dwoje gody, o jednym żołądku.
Co gorsza, jeżeli się pozwolisz nauczyć:
Na wieczną śmierc otruje, co cię miało tuczyć.

144. Podczaszy. (F*.) 55

Barzo gruba omyłka w przywilejach naszych.
Tylko com z łaski pańskiej w regiestr wszedł podczaszych,
Żebym wedle urzędu swojego się stawił,
Do Węgrowam po wino pachołka wyprawił,
Ktorego, gdy z gotową oczekuję czaszą,
Aż mi nadspodziewanie fantazyą gaszą:
Pograbiono nas, żeśmy przejechali myto.
A jam do przywileju: Bodaj go zabito!
Kto mytem zawiaduje? Żadnegoż wżdy względu
Nie będzie podczaszego na mycie urzędu?

Nie będzie, mości panie, niemasz braku w nikim,
Rzecze moj, rowno płaci podczaszy z cześnikiem.
Na coż dał krol przywilej? Tak w koronie naszej,
Każdy szlachcic za swoje pieniądze podczaszy.
Więc, chociaż mnie bez wina, moi bracia, ckliwo,
Pijcie u podczaszego turobińskie piwo.

145. Stolnik z Podczaszym. (F.)

Czemu, niźli podczaszy, wyżej stolnik siedzi,
Względem swego urzędu? Słucham odpowiedzi:
Bo wprzod jeść, niż pić, każą natury przepisy,
Wprzod, niż kieliszki, na stoł zwykli stawiać misy.
Jeśli wedle żołądka szacujesz honory,
Jużby trzeba najwyżej posadzić doktory.
Kto z wczorajszej wieczerze nie wyprzątnął kiszki,
Po prożnicy za misy siada i kieliszki.
Za zdrowie: czaszą pełnią i Boga przy czaszy
Wspominają. Wyższy jest, niż stolnik, podczaszy.

146. Do fraszek na wenę poetycką. (F.)

Jan Kochanowski kiedyś swoje fraszki straszy,
Że je wstydliwy cenzor pewnie owałaszy.
I na moich skora drży, choć jeszcze okrajca
Nie zroniły, dosztoby, idzie im o jajca.[1]
Większa to niewygoda, niźli się poturczyć!
Więc, nim się pocznie żyła pod żelazem kurczyć,
Nim się pod rozpalonym krojem pocznie smażyć,
Kiedy czemu czas służy, nie wadzi jej zażyć.

147. O fraszkach. (D.)

Spowiedałem się księdzu na jubileuszu
56 Fraszek swoich. Ledwo to dojdzie jego uszu.

[1] Wyraz dopisany w rkp. w miejsce pierwotnego: *ussy*, przekreślonego w tekście.

Upewnił mię po śmierci za nie czyścem długim;
Skrupulat to. Znowu się spowiedam przed drugim.
Aż ten baje o piekle. Tam do kata, rzekę,
Wolę, że się oczyszczę, niżeli upiekę.
Więc wrociwszy do domu na onę pokutę,
Każę sobie założyć na kominie hutę.
Jeszcze się z nimi żegnam, ba, i nie bez żalu,
Nim je na swoje miejsce wyprawię do palu.
Aż moj stary przyjaciel we drzwi zakołace.
Do takiejli zniewagi twoje przyszły prace?
Nie czyń tego, Wacławie, o Muzy gra chodzi,
Wierzże mi, żeć to u nich na potym zaszkodzi.
Z początku świata były fraszki, były żarty,
Byle w nich Bog miał pokoj. Czyli twoje karty
Treny tylko a wojny? Wiesz, że raz pogodno,
Drugi dżdżysto, raz ciepło a drugi raz chłodno,
Raz dniem, drugi raz nocą niebo świat przeplata.
Podobała się Bogu taka alternata.
W twych księgach (bodaj ten mnich i z swoją przestrogą)
Przy poważniejszych rzeczach fraszki ujść nie mogą?
Sławnym wierszem z żabami Homer wojny mysze,
Nikczemnego komora Wirgiliusz pisze.
Czytałeś Klaudyusza w uczonym Senece?
Synesius łysinę, Plutarch tak dalece
Swierczka chwali, Heinsius, niżeli ci zdrowszy
W rozumie chrześcijanin, księgę pisał o wszy.
Wielką Naso miłości część swych rymow święci.
Czytają i ludzie: to oddają pamięci,
Co my żartem piszemy, chociaż nas stąd winią.
Toż sami księża, prawda, że nie wszyscy czynią.
Źdźbła nam wyjmują, sami w oku mając kłody,
Bez małaby nie lepiej sobie radzić wprzody.
Szkoda palić, lecz, wedle najpierwszej spowiedzi,
Niech przeczyści, i[1] niechaj autor je[1] przecedzi.

[1] *I* i *je* dopisano później w rkp.

Precz plugawe paskwile, precz przymowki głupie
O łysinie, albo co o francuskim strupie.
Wolno pisać Wenerę, wolno Kupidyna.
Nie namawia, lecz przeszłe rzeczy przypomina.
Niejeden mąż, niejedna żona się nauczy
Cudzym przykładem lepiej swoich chować kluczy.
57 Acz dziś ludzie na słowa połykają ślinki,
Pewnieć ich nie zawstydzą najgorsze uczynki.
Dałem sobie rozradzić; czemubyśmy radzi,
W skok słuchamy, prożno się na racye sadzi.

148. Podczaszym poeta. (P.)[1]

Prawieś trafił z urzędem, krolu panie. Że cię
Nikt nie przestrzegł, dziwno mi. Podczastwo: poecie?
Wilkowi: owca? Strachu nabierze się wełna,
I ciebie wątpię, żeby każda doszła pełna.
Winem pisorymowie i ich wiersze stoją,
Nie dziw, kiedy ich wodą w Helikonie poją.
Piją wszyscy a piszą. Dopieroż podczaszy
Zapomni kałamarza prędzej, niźli flaszy.
Ale, bodaj się rzeczy nie trafiały gorsze,
Albo przy dobrych wierszach kieliszki niesporsze?

149. Podczaszy z miecznikiem. (F.)

Podczaszy do miecznika: Panie bracie, rzecze,
Na dyabłaście tak bardzo wecowali miecze?
Porznęli sobie gęby, dopadszy pałaszy.
A miecznik: Pewnie więcej w tym winien podczaszy,
Bo gdzie niemasz mocnego do upicia trunku,
Tam ani cyrulika, ani basarunku.
Ja wino na dobrą myśl i większe akordy,
A ja ostrzę pałasze na Turki i ordy.
Nie znajdziesz, nie, tak dobrej w całym świecie rzeczy,
Żeby jej czart nie skaził i najlepszą sprzeczy.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Scribimus et bibimus.*

150. Na urząd podczaszego. (F*.)

Dowiedziawszy się moi przyjaciele starzy,
Że mię krol podczaszego urzędem obdarzy,
Zbiegną do mnie z braterskim łaski pańskiej winszem.
Dziękuję. Zjadszy, potym nie mając czym inszym
Bawić ich: Podaj księgi, będę czytał fraszki.
A ci: Panie podczaszy, podobniejby flaszki.
Przynieśże chłopcze wina, gdy nie ujdą wiersze.
Poczni beczkę, jużto tu zabawy nie pierwsze.
Że mi nie strychem poda: Ukaż nam przywilej,
Nie tak piją podczaszy. Więc mi, chłopcze, przylej.
Tażto, rzekę, z urzędu pociecha? Ta chluba?
I goście i gospodarz pijany jak buba.
Z piwnice, to najmniejsza, poszło z winem piwo, 58
Nazajutrz głowa boli, na żołądku ckliwo,
Jakoby mię najcięższą zmordowano chłostę.
Weźm[1] podczastwo, daj, krolu, być leda starostą.

151. Dyskurs o włosach. (F*.)

Z łysym wdowcem w komendy jadę do szlachcianki,
Gdzie matka, chwaląc insze swojej corki członki,
Z wielkiem upodobaniem i to nam powiada,
Że ma włosy tak długie, aże je przysiada.
A łysy: Większa to rzecz, mościa pani, będzie,
Kto gołą głowę mając, włosy swe przysiędzie.
Ledwie tego dyskursu panienka dosłucha,
Werwie się w rzecz: Inszy łam, a insza opucha.
Jeśli waszmość za włosy chcesz poczytać swoje,
To waszmość jedne tylko, ja przysiadam dwoje.
Aż moj wdowiec nazajutrz, ledwie wznidzie słońce,
Do koni. Nie, nie, rzecze, po tak mądrej żonce.
Kiedy się na opuszcze męskiej zna to pono,
Zna się dobrze i na tym, co nią opuszczono.

---

[1] Wyraz dopisany w rkp. w miejsce pierwotnego: mieć, przekreślonego w tekście.

Przyjdzie gdzieindziej szukać szczęścia swego bierki;
Gospodyniej mnie trzeba dobrej, nie kusznierki.

152. Odpust, nie odpust, ale pomsta. (P.)

Skąd idziesz? Pytam, z rannym podkawszy się człekiem,
A jeszcze ukrwawionym wywija nasiekiem.
Z odpustu. Coż ci to w łeb? Dawne sobie zwady
Wspomniawszy, pobiłem się, odpowie, z sąsiady.
Pojdzieszże tam drugi raz? Trzeba oddać swoje,
Byle mi to zażyło a pewnie we dwoje.
Nieszczęścieć to nie odpust, myślę sobie, taki,
Co weń przypominają takroczne niesmaki.

153. Sławny Krakow w Rzymie. (F.)

Jeden rozliczne rzeczy prawiąc mi o Rzymie,
Że tam w wielkiej nasz Krakow zostaje estymie.
Pytam o okazyą, dosyć widzę miałką.
Rano, rzecze, po mieście chodząc Włoch z gorzałką
Woła: Di Cracovia aquavita bona,
Choć co wiedzieć gdzie z lagru we Włoszech palona.
To nas nie mogą z czego poczciwszego chwalić,
Procz gorzałki, że dobrze umiemy ją palić.
59 Dopierożby do chwały okazyą mieli,
Gdyby, pijąc gorzałkę, Polakow widzieli.

154. Pan Bog do gotowego. (P.) [1]

Młodo żebrać, młodoś się, bracie, począł krzywić,
Wieręć się trudno będzie na starość pożywić.
Ogoliwszy te kudły, mogłbyś walić dęby.
Na to żebrak: Da chleba ten, ktory dał zęby.
Dał Bog zęby, dał ręce, tych trzeba przyłożyć
Z młodu, rzekę, kto swojej starości chce dożyć.
Nieboże, kto w tym wieku psy draźni jako ty,
Psi go zjedzą na starość, pod cudzymi płoty.

[1] Nadpis pierwotny, przekreślony w rkp.: *Młody żebrak.*

155. Quem calceus urget uxor. (F.)

Na dwie złe rzeczy, kto chce, dam zdrową przestrogę.
Komu żona dokucza a bot ciśnie nogę:
Bot przerznąć, bo znośniejsza widzieć w bocie dziurę,
Niźli długo na nodze startą goić skorę.
Co ze złą żoną czynić? Nie widzę, nieboże,
Gdy jej, jako botowi, dziura nie pomoże.
Ale przecie poradzę: z taką się nie swatać,
Bo snadniej dziurę zrobić, niźli ją załatać,
A trzebaby: bo jeśli było tam co miodu,
Rdzę złości zostawiwszy, uciekło do spodu.
Rzeczesz, że trudno łatać dziurawego trzopu;
Więc przystrugawszy, nigdy nie wyjmować czopu.

156. Do przysiężcę. (P.)

Nie wierzysz, miły bracie, grzechem to być srogim,
Niemal każde zaświadczyć swoje słowo Bogiem.
Prawdyć świadczyć nie trzeba, a jeśli też kłamasz:
Dyabłem zaświadcz bezpiecznie swoje kłamstwo; a masz
Ochotnie gotowego. Od początku świata
Kłamcą jest i stąd jego największa intrata.
Pewnie, że nic nie ujmie i owszem przyłoży,
A potym się nad kłamcą pomści krzywdy Bożej.

157. Na brodę z niewyparzoną gębą. (F*.)

Przypatrując się pilno twojej brodzie długiej,
Wymaluj, myślę sobie, dyable bończuk drugi,
Ktory, żeby się rozdął od samego środku,
Pospolicie wieszają w stolcu na wychodku.
Jeśli gość o nim nie wie, dość czyniąc naturze,
Musi mu to odpuścić, że go osra w dziurze.
Inszego stolca szukać nie trzeba twej brodzie, 60
Przy tak wszetecznej gębie, jako przy wychodzie.
Skąd każde niemal słowo, co uraża ludzi,
Gorzej niż po syropie purgans, ją paskudzi.

158. Do astrologow w powietrze krakowskie. Anno 1679. (F.)

Co żywo przed powietrzem z Krakowa uchodzi,
Że i astrologowie: aza się to zgodzi,
Napisawszy tyle ksiąg o powietrzu rożnych,
Samym nie wiedzieć, ani przestrzedz nieostrożnych?
Wierzymy bez aspektow i bez gwiazd po prostu,
Że powietrze, gdy ludzi co dzień grzebą po stu.
Albo Krakow w tak ciężkiej ratujcie chorobie,
Wszak siostrami Mathesis z Medicīną sobie,
Albo w nim na dowod swej zostańcie nauki.
Aleć się, jako widzę, układacie w juki.

159. Mroz na Zielone Świątki, 29 Maii 1678.

Wtenczas, gdy nowym ludzi zagrzewając palem,
W ogniu Duch Święty z nieba wszedł do Jeruzalem,
Nas mroźny wiatr połnocnych tak przedymał duchow,
Że przyszło zapomnianych dobywać kożuchow.
Tam rożnymi języki mowią cuda Boże,
Tu ledwie zmarzła gęba jednym przerzec może.
Czy tylkoż w Jeruzalem masz Panie swych ludzi,
Że ich tam Duch Twoj grzeje, nas w Podgorzu studzi?

160. Do rosłego chłopa o jednym oku. (F.)

Nie wiem z jakiej mnie miary ludzie pysznym zową.
Że ich okiem przenosisz, przenosząc i głową.
Nie jednym tylko okiem, przeniosłbym obiema,
Lecz trudno, rzekszy prawdę, kiedy ich kto nie ma.

161. Do pana Gomolińskiego. (F.)

Gomołyś po przezwisku, lecz z tak rzeźwą damą
Żeniąc się, patrzaj, żebyś nie był rzeczą samą.

162. Rozum na złe obrocony. (D.)

Oczywista ślepota i szatańskie czary:
Co miał rozum naturze przybierać kantary,

Jeśli go gdzie bydlęca pożądliwość kusi,
To jeszcze w nię człowieka po niewoli musi.
Nie je woł nad appetyt, nie pije koń więcej,
Nie szczeka pies daremnie, i kto się bydlęcej
Naturze, ktora jego życia jest prawidłem, 61
Przypatrzy: bydło ludźmi, ludzie, rzecze, bydłem.
Pije, je, nieprzeżutym tka garło kawalcem,
Poki strawy i trunku nie dosięże palcem.
Drwi gęba pijanego i nie tylko człeka,
Ale Boga samego na niebie oszczeka.
Zaż klacz konia, zaż krowa buhaja nie bodzie,
Albo leśna bestya, już się czując w płodzie?
Psow niesyta niewiasta, chociaż brzuch pod nosem,
Ani się Pazyfae, mężem swym Minosem,
Woli buhaja, ani Semiramis Ninem,
Kontentuje, stu chłopow sprobowawszy z synem.
Psy, jako w Rzymie druga Messalina, pasie,
Aż dryganta w ostatku przymusiła na się.
Długo Dedal rozumem, długo robi głową,
Żeby ta być kobyłą mogła, tamta[1] krową.
Przypatrz się, jako grzeszą mężczyźni szkaradzie,
Zazdroszcząc na oborze bykom, koniom w stadzie.
Wymyślają potrawy, proszki, mocne soki,
Mało im na białej płci, paskudzą otroki,
Przeciw naturze rozum przywodząc, aż groza,
Jako ani psa, ani obaczysz kiernoza,
Bo ten świnią, tamten się kontentuje suką.
Jako dyabeł wymyśli, tak się ludzie tłuką.
Niedarmo, odmieniając naonczas gospodę,
Z człeka się w wieprze naparł, z wieprzami na wodę,
Jeśli w Fenezarejskim głębokim jezierze
Topił świnie, niech człowiek na się miarę bierze,

[1] *Ta* w wyrazie: *tamta* dopisano w rkp. w miejsce tej samej, przedtym przekreślonej, zgłoski.

Żeby za wszeteczeństwa srogie na frymarki,
W jezierze go gehenny nie roztopił siarki.
Bojaźni Bożej trzeba, żeby jak przy murze,
Rozum przeciwko żądzy cielesnej naturze,
Przy niej stał, bo inaczej za szatańskim szumem,
Pojdzie ciało z swą żądzą, natura z rozumem.

163. Na jednego monokula. (F.*)

Jechał ze mną towarzysz, co miał bielmo w oku.
Aż wrona, tuż przy drodze, pleszcze się w potoku.
Wyrwie z olstra pistolet, lecz bez kalcedona,
Nim przyjdzie do drugiego, poszła w górę wrona.
62 Jeszczem też, rzekę, tego nie wiedział sekretu,
Kalcedon w oku nosić, miasto pistoletu.

164. Broda. (F.)

Dobra broda dla statku i ja jej nie ganię,
Alećby, Janie, trzeba zawsze patrzyć na nię.
Wielkie bowiem nic grzeczy, gdy, jak ogon sroce,
Chwieje się, kiedy gęba ladaco bełkoce.
Trzebaby mi u pasa zwierciadło piastować,
Chciałcibym brodę widzieć i dla niej statkować,
Patrzyć coby mowiła, coby gęba jadła.
Zapuścić ją do pasa: nie trzeba zwierciadła.

165. Do szlachcica rogatego. (F.)

Rogatyś po szlachecku a, żeś moim bratem,
Barzo proszę nie chciej być po żenie rogatym.

166. Do IMPana Grabie. (F.)

Zawstydziłeś, panie moj, wielkiego rodzica,
Grabią, w Niemczech, z polskiego zostawszy szlachcica.
Za co cię śmierć, choć ludzi hańbi, nie ozdabia,
Nowym uczci honorem, boć rzeką: margrabia.
Kiedy śmierć ogrodnika rowna z krolewicem,
Cożci po tym było umrzeć grabią nie szlachcicem?

167. Do senatora przed śmiercią. (F.*)

Podczas niedziele Ciała Bożego oktawnej,
Kazania o wieczerzy słuchający sławnej,
Na ktorą, skoro nas śmierć do mogiły włoży,
Wzbudziwszy od umarłych, zaprasza Syn Boży,
Bogaty, lecz, że stary, przeto blizki metu,
Szlachcic jeden nie chciałby omieszkać bankietu.
Więc rozumiejąc, że tam, wedle świeckiej mody,
Z regiestru siędą za stoł urzędnicy wprzody,
Wielkiem kosztem, z niemniejszą dzieci swoich szkodą,
Przepłacając przywilej, został wojewodą.
Biorąc potym z owego odartusa miarę,
Każe sobie szumnych szat szyć do trumny parę,
W ktorych, żeby dłuższy czas nie nalęgnął moli,
Uprzedzi śmierć, do jego stosując się woli.
Nie wiemże gdzie tam siedzi, tu widzę, że wisi
Senator na chorągwi, w ferezyej rysiej.

168. Trefunek w kościele. (N.)

Śpiewał ksiądz przed ołtarzem w dzień Świątek Zielonych,
Że Duch Święty w językach zstąpił rozdzielonych,
Ktorymi choć gorzały apostolskie głowy, 63
I włosy były całe i każdy z nich zdrowy.
To kiedy ksiądz, jakom rzekł, powtarza nabożnie,
Trzymając żak na drążku świecę nieostrożnie,
Przytknie mu ją do głowy. Zrozumiałem zrazu,
Że dla tej świętej sprawy lepszego obrazu,
Że to ksiądz z nabożeństwa czyni, dla pamiątki,
Jako zstąpił Duch Święty na Zielone Świątki.
Lecz, gdy się aż na pleszu pożar oparł gołym,
Ow za głowę, nie chcąc być, powie, apostołem.
I po kościele pełno, miasto mirrhy, swędu.
Prawdać, że to grzech podczas świętego obrzędu,
Gdy się ksiądz coraz maca za pogorzelisko,
Śmiałem się i ci, ktorzy stali przy mnie blizko.

Księże, niecierpliwością zgarszacie nas[1] waszą,
Czemuż apostołowie tak rychło nie gaszą?
Aż ten, po nabożeństwie idąc od ołtarza:
Ogień Ducha Świętego grzeje a ten parza.

169. Trunek i muzyka dowcip ostrzą.

Nie mogąc się doczekać, żeby gorzał z wierzchu,
Pił jeden ksiądz gorzałkę, od rana do zmierzchu.
Gdy wewnątrz zagrzał głowę: Moj księże kochany,
Inszy, rzekę, Duch Święty, inszy gorzałczany.
A ow: Nie zasłużyłem takiego uszczypku.[2]
Jeżeli Elizeusz, choć prorok, po skrzypku
Przyszłe rzeczy powiadał, i ja w swojej pałce,[2]
Czegoś dotąd nie wiedział, znajdę po gorzałce.
Jednakim obdarzono oboje szafunkiem:
Blizko siebie muzyka pospolicie z trunkiem.
Kto milczy po gorzałce, po skrzypkach nie chodzi
W taniec, na proroctwo się i księstwo nie godzi.

170. Epithalamium panu Kołkowi z panną Kłodzińską.

Kiedy żydzi chodzili za oboz dla wczasu,
Musiał każdy mieć kołek strugany u pasu,
Żeby z manny niewdzięczne wyprzątnąwszy brzuchy,
Tamże miał grob ich owoc, kędy i pieluchy.
Dziśby motyki trzeba, tak od siebie rożni,
Kiedy rzepą napchany bachor się wyprożni.
Dobry kołek do ściany, może go bić w dziurę,
Nie tylko nim żydowską chować kreaturę.
64 Ciebie gdziebym miał wrazić, moj sąsiedzie luby?
Chocieś kołek, lecz zacny szlachcic do skałuby.
Widzisz tę dziewkę, pięknej przed sobą urody?
Często kołkiem bez świdra rozwalają kłody,

[1] Wyraz dopisany w rkp. w miejsce tego samego, skreślonego przedtym, wyrazu.
[2] Obok wiersza piątego i siódmego napisano w rkp.: *4 Reg. 3, 15.*

Dopieroż, gdy go sporą popędzisz kijanią,
Nie wątpię, że ta panna, jutro, będzie panią.
I, choć ta kłoda bokow nie puści za klinem,
Nie wynidzie spełna rok, obdarzy cię synem.
Tylko go jak najrzeźwiej trzeba wtykać w fugi,[1]
Żeby się zaś do[2] dziury nie przydawał[2] drugi.

171. Pirwej Sobkowi potym Dobkowi. (P.)[3]

Już to raz, jeśli nie mylę się, drugi,
Miły sąsiedzie, prosisz mnie o pługi.
Skoro na swoim pozasiewam wzorze,
Wtenczas ci moj pług, przyjacielu, zorze.
Alboś zapomniał, co przypowieść mowi,
Że wprzod Sobkowi, a potym Dobkowi.
Znaczni obadwa przodkow swych zarobkiem,
Lecz przecie siła Sobek ma przed Dobkiem.

172. Czemu księża łakomi. (P.)

Każdy się z nas uskarza, każdy się z nas dziwi,
Że tak bardzo łakomi, księża i[4] tak[4] chciwi.
Poki klerykiem, to nic; jak wnidzie do cechu,
I z żywych i z umarłych drze pleban do zdechu.
Aż ja widzę, w Krakowie, przy tej ceremonii,
Gdy biskup, święcąc księdza smaruje mu dłoni,
Czemuż nie głowę? Więcej należy na głowie.
Aż mi ktoś: Święty sekret, nie pytaj się, powie.
Więc już cicho do siebie, skoro mnie tak zgromi:
Prawdziwieć, rzekę, temu księża są łakomi.
Lepiej mu było głowę, niż ręce namazać,
Pilniej, niż groszow chować, uczyłby się kazać.

[1] Obok wiersza siedemnastego umieszczono w rkp: *Paxillum paxillo extundere.*

[2] *Do* i *przydawał* dopisano w rkp. w miejsce tych samych, skreślonych uprzednio, wyrazów.

[3] Na boku rkp. napisano: *NB.*

[4] *I* i *tak* dopisano później w rkp.

173. Na toż.[1]

Wszyscy księża łakomi, jąwszy od biskupa.
Alboż mała za nimi dzieci chodzi kupa?
Mają na kogo zbierać, a wżdy się nie żenią.
Dlaczegoż ich ojcami katolicy mienią?
Ojcowie są duchowni, i tylko w kościele.
Niewczymci ledwie nie drą z skory nas na ciele.

65 174. Matka nic złego nie widzi do dzieci, albo każdej matce jej dzieci najpiękniejsze. (N.)

Widząc sowa jastrząba, że na obłow leci:
Braciszku, warujże mi, rzecze, pojeść dzieci.
Znajdziesz teraz, nie psując mojego rodzaju,
Czembyś mogł głodne garło w blizkim napaść gaju.
A pamiętaj żebyś się nie omylił w łowie:
Ze wszytkich ptasząt będą najpiękniejsze sowie.
Nie wymawia się jastrząb, bo słuszną rzecz słyszy.
Z tym on na ptaki, sowa leciała na myszy.
Toż, gdy lotem nad puszczą krąży niedościgłym,
Widzi zieloną żołnę, widzi czyża z szczygłem,
Szaromodre grzywacze, purpurowe gile,
I jako na siestrzeńcow patrzy na nich mile.
Malowane dzięcioły, na kobuzach cynki,
Mija czyże, połykając z apetytu ślinki.
Dopieroż, kiedy widzi pstrego dudka w czubie,
Pisane jemiołuchy, albo jeśli skubie
Młoda soja farbami nakrapiane piorka:
O jako, myśli, matce niepodobna corka.
Widzi iry i zięby i papuże dzwońce,
A już się też schylało ku zachodu słońce,
Oczy napasł, garła nic, wszytko, jak w regiestrze,
Piękne widząc. Czy słowa dotrzymywać siestrze?
Myśli potym sam z sobą: Czy w poły umarłym,
Z prożnym, w wieczor, powrocę do swych dzieci garłem?

[1] Cały ten wiersz przekreślony w rkp.

Także sowa, choć wszytek ptaszy rodzaj szpeci,
Tak pięknych i tak wiele może lęgnąć dzieci?
Już się z słowa rozgrzesza, kiedy w blizkim drzewie,
Młodych sowiąt postrzeże. Mniema, że cietrzewie.
Poszły barzo na żaby. Wej, rzecze, nagroda,
Zawsze płaci pobożność, puszczać się jej szkoda.
Toż jedne do gardziela drobnym tka kawałkiem,
Drugie dzieciom na gniazdo w szponach niesie całkiem.
W kilka dni potym, skoro onęż potka sowę:
A także to braciszku trzymają umowę?
Łaskawymeś się wszytkim ptaszym matkom stawił,
Mnieś jednej, nieszczęśliwej siestrze, serce skrwawił,
Kiedyś mi pożarł dziatki kochane niestoty. 66
Ktoż temu winien, jastrząb odpowie, tylko ty,
Przyszłoćby mi od głodu za dzień zdechnąć trzeci,
Gdybym piękniejszych nie jadł, niżli twoje dzieci.
Dosyciem długo głodu przymierał cierpliwy.
Powiadałaś, że piękne, ano dyabeł dziwy.
Drugi raz mię nie zwiedziesz i bies niechaj wierzy;
Ślepcy do swoich dzieci z natury macierzy.
Toż wszytkim pisorymom, co tej sowie wadzi,
Że one swoje wiersze tak czytają radzi,
Jakby nic piękniejszego nad nie, niebożęta.
Sokołami się zdadzą im być ich sowięta.
Radziby w marmor rznęli swoje rymy drobno,
Aż mię ktoś w ramię trzepiąc: I waszeć podobno.

175. Jaki ma być żart. (F.)

Nie skłamać, zażartować co, byle foremnie,
W przystojnym posiedzeniu, pozwolę choć ze mnie.
Aczci i prawda, jeśli uczciwemu szkodzi,
Na złorzeczenie poszła, w żarciech nie uchodzi.
Możęć co kształtnie przydać dla rzeczy koloru,
Ale sławy nie tykaj, nie tykaj honoru.
Szkaluje, nie żartuje, kto mię tak potwarza,
I słusznie mam takiego za błazna, za łgarza.

176. Kat. (F.)

Boty szwiec, suknie krawiec, klnie kusznierz kożuchy,
Szklarz szyby, garcarz kufle, a kowal obuchy,
Rzemieślnik swe rzemiosło, żeby się co prędzej,
Dla zarobku i świeżych psowało pieniędzy.
I kat ci się też jednym rzemieślnikiem liczy,
Niewczym najwięcej zbojcow i złodziejow życzy,
Bo gdzieby tych nie było, bez wszego dowodu,
Przyszłoby wszytkim katom pozdychać od głodu.
Przyszłoby nago chodzić, bo jeśli puścizny
Nie weźmie z szubienice, nie ma gotowizny.

177. Dwaj błaznowie. (N.)

Jechał do wojewody kasztelan krakowski.
Tu cygan był za błazna, a tam Słowikowski.
Toż Słowikowski pyta: A tyś kto, cygana.
Cygan: Błazen, lecz tylko, rzecze, swego pana.
67 A ow stojąc za krzesłem wojewodzie z tyłu:
Nie znam błazna cygana, złodziejow znam siła.
Na to cyś: Jako zbiera, umie zadrwić ładnie,
Odpowie: Panie bracie, kto kształtnie ukradnie.
W tobie się to natura odmieniła nicem,
Boś i błaznem, jak widzę, oraz i szlachcicem.
Jakoż to wiesz, żem szlachcic? Bo masz kołnierz rysi.
Jeśliś chłop, więcej chłopow, niż cyganow wisi.
Gdyśmy oba błaznowie, gdyśmy oba chłopi,
Napijmy się wprzod, niźli pojdziem do konopi.
Cieszyli się panowie, ale nikt nie wiedział:
Czy tamten lepiej zadrwił, czy ten odpowiedział.

178. Do zwajce z brodą zapuszczoną. (F*.)

A tobie co po brodzie? Każdemu przyczynę
Dając, dobrzeby jednę oganiać czuprynę.
Nowego się, nieboże, kłopotu nabawisz:
Jeśli umkniesz czupryny, to brody nadstawisz.

Dlategoć, rzecze zwajca, zapuszczona broda,
Boż też głowy turbować ustawicznie szkoda.
Zabawią się na brodzie zaproszeni goście,
Tymczasem przeplewiona czupryna odroście.
A mali się rzecz prawda, coż do tego głowie,
Kiedy pijana gęba leda kata powie.
Na brodzie to należy. Ta jako sąsiadka,
Nie wyperswadujeli, niechajże ją zatka;
W ostatku niech przebaczy, kiedy gębę karzą.
Blizkość winna, że czasem broda cierpi z twarzą.

179. Do przyjaciela. (S.)

A kiedyż też u ciebie, przyjacielu drogi,
Miejsce mieć będą moje życzliwe przestrogi?
Pewnie nigdy. Uznasz to, choć w czasie malutkim,
Żeś zawsze za swą głową idąc, podrwił skutkiem.
Bo rozumiem, że i teraz twa porywczość skora
Będzie potrzebowała rządnego doktora.
Tak ma być, bo przyjaciel zawczasu przestrzeże;
Balwierz do gotowego leczy, albo rzeże.
Zrobiłeś coś sprośnego dla uciechy swojej:
Uciecha precz, a sprosność aż do śmierci stoi.
Przyszłoć co poczciwego z wielką pracą, panie,
Prace wiecznie zapomnisz, poczciwość zostanie,
Lecz dłuższa niż dobrego, złego jest pamiątka, 68
A jeden grzech zatłumi cnot więcej dziesiątka.
Waż się ty sam jako chcesz, szacuj się sam sobie,
Coż po tym, kiedyś mniejszy u ludzi na probie.
Na coż czerwony złoty, pytam, drożej cenić,
Niż jako na monetę możesz go odmienić.
Na pozor się zda złoto, włożże go na tygiel,
Aż ołow albo cyna, aż zdrada, aż figiel.

180. Na brodę. (F.)

Fortel: kto nie chce suknie od gęby utłuścić,
Brodę, miasto serwety, do pasa zapuścić.

Szostak ci został w mieszku, szatyć strzeże broda,
Statek czyni. Czegoż chcesz? Trojaka wygoda.

181. Pod obraz IMci Pana starosty sądeckiego. (P.)

Nie w tak poważnej, nie w tak groźnej Jowisz cerze,
Piorun od orła gromiąc, Encelady bierze;
Nie tak Gradiw na pomstę po zabitym Cygnie,
Czoło przeciw Alcydzie zagniewane dźwignie,
Jakiego tym obrazem wyrażona cera,
Żywą konterfetuje minę kawalera.
I męstwo i powaga do pięknej urody,
Łaskawości i pańskiej nie znosi swobody.
Długo myślę, aż sama Sreniawa mi powie,
Janto Lipski, na Sączu starosta i Czchowie,
Ktory, że więcej wojną, niż się bawił dworem,
Nie tym go zbędzie, nie tym fortuna honorem.
Mitrą gardzą Polacy, niemiecka to buta,
Dość, gdy w ręku mądrego pana dystrybuta.

182. Pod obraz Jego Mci Pana Eliasza Łąckiego, pułkownika J. K. Mci, komendanta na Lwowie.

Co to za Niemiec? Łącki. Omyłka w tej mierze,
Chyba, że po niemiecku Polak się ubierze.
Nowa w Polszcze nastała moda z nowym światem:
Konnego kawalerem, pieszych zwać żołdatem.
Za przezwiskiem stroj idzie. Trzeba w pludrach chodzić,
Kto chce być kapitanem, kto chce rotę wodzić.
69 Każdy włosy zapuści, po niemiecku gada,
U boku już nie szabla. Pytasz mnie co: Szpada.
Pomożeszto co w boju? Wżdy widzimy skutkiem,
Z pociechą nieprzyjacioł naszych, z swoim smutkiem.
Jeżeli też kto w Polszcze co dobrego zrobi,
Nie Polakow, nie, ale cudzoziemcow zdobi.
Tym się Kapłan u Porty snadź wymierza basza,
Kiedy go ode Lwowa Łącki mężnie płasza.

Nie wiedziałaby Polska, co temu rzec. Głowa
Niemiecka, bo kudłata, obroniła Lwowa.
Wielka krzywda narodu z podziwieniem świata,
Dla niemieckiego, sławę przedawać, kabata.
A Niemcy, a Francuzi, pytam, w swym obozie,
Akkomodująż się też cudzoziemskiej fozie?
Żaden. Nigdy; i owszem, kto tam służbę bierze,
Przypodobywać się ich musi manierze.
Sam tylko jeden Polak i w drodze i doma,
Stroju się ojczystego, z wielką hańbą, sroma.
Jeszczeż to żołnierzowi ujść może lekkiemu,
Gardzić strojem ojczystym, ale poseł: czemu?

183. Z okazyej ucieczki sromotnej piławieckiej. (D.)

Niewdzięczne żałowanej wspominanie rzeczy.
Jako nas piławiecka ucieczka kaleczy,
Czujemy. Ba, już tylko sama czuje głowa,
Inszych członkow, niestetyż, umarła połowa.
Podole, Ukraina, Zadnieprze u czarta,
Zgoła na wszytkie strony Korona odarta.
Jako okręt w poł morza, bez masztu, bez steru,
Ostatniego nawiasem probuje lawiru,
Patrząc: skąd szturm, skąd się nań sroga porwie szarga,
Co go gwałtownie w drobne tarcice potarga.
Do Twej, o Mocny Boże, pomocy się, do Twej
Garniemy. Racz użyczyć niestarganej kotwy
Miłosierdzia, a z karku, prosim Twego Syna,
Niech zawściągnie od grzechow serca zdjęta lina,
Ktora, jako go na śmierć, tak nas do żywota
Niech wiedzie, gdy przystąpi pokuta i cnota.
Żeby pod tym, ktoregoś nam dał nauklerem, 70
Przestaliśmy być Ordzie i Turkom jassyrem.
Nie tak się pogańskiego boiemy zagonu,
Niech nas nie wiąże, niech z nas szatan nie ma plonu.
Niech nam Jego herbowny puklerz portem będzie,
Gdziebyśmy po tak długim wytchnąć mogli błędzie.

Zruć brzydkich zbytkow żagle, zruć obłudę z masztu,
Słusznego gniewu swego przyczynę, a każ tu
Uniżoną pokorę, przy serdecznym żalu
Za grzech rozpostrzec, a tak staniemy u palu.

184. Z niechcenia zgoda. (F*.)

Rozumiejąc zdaleka, że dwu jedzie księży
Zdejmę czapkę. Aż kompan: Znać, iżeć nie cięży,
Zdjąwszy ją przed żydami. O czapkę mniej, rzekę,
Wżdy kontusza, jako ty, przed nimi nie zewlekę.
Ludzkością nikt nie grzeszy, i na to się przyda,
Że wspomnię Bożą mękę, obaczywszy żyda.
Nikogo to, odpowie towarzysz, nie wstydzi.
Jeśliż z Chrystusa szaty zdejmowali Żydzi,
Może stąd mieć posiłek jaki moja dusza,
Kiedy dzisia i mnie żyd rozbierze z kontusza.

185. Do braci zgodnych: Jana, stólnika bielskiego, Jerzego, sędziego, Wacława, podczaszego krakowskiego. (N.)

Rzadkim mowią i wielkim Feniks specyałem.
Nie dziw, bo jedynakiem jest na świecie całym.
Rzedsza miłość braterska, odpuść proszę, mowie:
Na obie nodze twoje podobieństwo chromie.
Że Kain Abla bije, że Jakob podkupi
Ezawa; zły był Kain a Ezeusz głupi.
Znajdziesz siłę rodzonych na tym świecie braci,
Gdzie więcej miłość, niźli inszy respekt płaci.
Na coż daleko szukać, mając przykład doma.
Nie było nigdy złego między nami trzoma.
Nie dzielił nas kawalcem nikt ojczystej roli,
Gdy każdy zgodę, niźli dobre mienie woli.
Słuszność tylko a kretka; te dwie w czasie małym
Pokazały, co komu należeć ma działem.
71 Nie jednał nas przyjaciel. W cichości brat bratu
Odpuścił, byłoli co zwyczajnego światu.

Zazdrość i ambicya, ktora jeszcze z sobą
Rodzonych zwykła wadzić, pod jedną wątrobą,
Niepostrzeżona w żadnym z nas, nigdy, nikomu.
Precz spadki, precz z naszego sukcesye domu.
Uprzątnął Bog wszelakie okazye zwady,
I z sobą i z dobrymi pokoj nam sąsiady.
Do cnoty i jedności, co braterskiej ligi,
Nie rwie, owszem ją zmacnia, szliśmy na wyścigi.
Spolny nam był przyjaciel, przeto rzadki, coby
Z trzema, czemu Herkules nie zdoła, chciał proby.
Nietrudno każdy strzałę pojedynkiem zwinie,
Oprze mu się, rozumiem, związana w tuzinie.
U żadnego nie postał, rzadkie i to dziwy,
O dług albo kryminał, pozew sprawiedliwy.
Sędziami tylko grody znały i ratusze,
I zdarzy Bog do wyścia z tego ciała dusze.
Żaden, w zwadzie podjętej, nie ukaże blizny.
Są, ale odniesione przy zdrowiu ojczyzny,
W pańskich i w oczach Rzeczypospolitej całej,
Na wojnie wzięte rany i gęste postrzały.
Za co krol, ktory cnoty wielką mierzy piędzią,
Starszemu dał stolnikiem, młodszemu być sędzią,
Najmłodszemu podczaszym. Starszych braci torem
Opatrz nas wyższym, Boże, po śmierci honorem.
Pozwol na opłakanie grzechow naszych tu żyć,
Potym, w niebie, do swego każ nam stołu służyć.

186. Na nowego szlachcica. (D*.)

Błazen każdy, kto się krwią szlachectwa dopina,
Kiedy dziś szwiec szlachcicem za pięć beczek wina.
Jeśli to szewcom płuży, wątpić o tym szkoda,
Że wszytkim rzemieślnikom uda się ta moda,
Ktora się na tym sejmie do korony wniosła.
Pojdą oni w szlachectwo, szlachta do rzemiosła.
Przypatrzcież się, Polacy, co to wino broi, 72
Nie człowieka, całą Rzeczpospolitą poi.

Także krew przodkow naszych porownana z winem,
I on odważny rycerz z szewcem, skurwysynem.

187. Do starosty z nowego szlachcica. (D.)

Miły panie. ktoby też głupi temu wierzył,
Że ten, co ongi łokciem adamaszek mierzył,
Dzisia został szlachcicem? Czegoż nie dostanie
Za złoto. Wczoram pisał: moj łaskawy panie,
Dziś: mości bracie, pioro choć idzie oporem.
Coż, jeśli go w rok jakim uczczono honorem!
Ba, nie trzebać go nim czcić, kiedy kupić sprosta.
Aż moj, wylazszy z kramu, wielmożny starosta.
Jeszcze mu skroni pieprzem i szafranem kwitną,
A już mu rzną pieczęci, żeby starożytną
Sądził szlachtę, rycerskie ktorzy przez pogrzeby,
Nie przez bobek, kamforę, ani przez kubeby,
To brali dostojeństwo. Strzały, dzidy, kule
W tym honorze i w tym ich stawiły tytule.
Dziesiątek lat poczekać było, albo ze trzy
Z urzędem, niech się pierwej z oliwy wywietrzy.
Nie zaraz z kramu w krzesło, bo to z wielkim wstydem
Starszemu szlachcicowi przed owym stać żydem,
Co mu niedawno imbier i goździki ważył,
Ba, dyabła, gorsza, co go obuchem znieważył.
Postąpiłbym był[1] sobie, wiedząc o tym, skromniej,
A teraz, katże go wie, jeśli nie przypomni.
Odpuść, zacny starosto, a będziesz miał po mnie:
Gdym ci tam wspomniał matkę, tu ojca nie wspomnię.

188. Na opuszkę u czapki. (F*.)

Rzekłbym, że z skopowego ta opuszka runa,
Aleć nie. Myślę przecie: nie sobol, nie kuna,
Nie bobr, nie tchorz, nie jazwiec, nie zdeb i nie łaska,
Kiego sobie do czapki przyprawił dyaska?

[1] Wyraz dopisany w rkp.

Wiewiorka, nie wiewiorka; coś poszło na kota.
I opuszka cudowna i czapki robota.
Nie zając, nie liszka też. Bodajżeś się skaził,
Z swą mycką: aż ono tchorz wydrę w jazie złaził.

189. Na wiecznego banita. (F.) 73

Umarł wieczny infamis. Toć u kata ryby.
Kto w Polszcze nie ma miejsca, w niebie bez pochyby,
Gdzież dłużnicy zapłaty będą szukać sobie?
Ten na świecie nic nie miał, nie wiem, chyba w grobie.
Grob jest jego dziedzictwem, toć najlepszą radą,
Kiedy go w pretensyach swych prędko zajadą.
Niedarmo mowię: prędko, zwłaszcza do grabieży
Siła na prawie, więcej na czasie, należy.

190. Flaki. (F*.)

Dotąd obiad spokojny mieliśmy i cichy.
Ledwie flaki postawią, aż panny: Chy, chy, chy.
Z czego się śmieją, zgadnąć nie mogę do razu.
Aż koniecznie musiały powiedzieć: Ze ślazu.
Tylko mi na to z ręki nie wypadnie łyżka.
Co też, pomyślę sobie, ma przed ślazem kiszka.
Podobniejszy do śmiechu czepiec, rzekę, w wole,
Ostatka się domyślać, niżli pytać, wolę.

191. Na wodę w piwnicy. (F*.)

Prezentując swe gmachy, z czym się chlubią radzi,
I do piwnice mnie też gospodarz prowadzi.
Rozumiałem, że trunkow przybierać do smaku,
Aż wody w pas. Więc było, rzekę chłopcu, saku.
Muszą się tu trzeć pstrągi. Ow narzeka, że się
Źrodło, nie bywszy, w krotkim otworzyło czasie.
Jeżeliby znowu chciał, Chrystus cudy robić,
Nie wadzi, rzekę, wodę w piwnicy sposobić.

192. Na urzędy wielickie. (D.)

Ktoś pisze, że w Wieliczce nietrwałe urzędy.
Nie tylkoć to w Wieliczce, ale zgoła wszędy
Dożywotni papieże. Wżdy tak częstym rugiem
Siedzi czasem do roku trzech, jeden po drugim.
A coż tam, kędy z łaską rowno urząd chodzi?
Choć się dziesięć przewinie, panu nic nie szkodzi.
Pochlebstwo, ktoremu był podległy krol Michał,
I datek: jednych na to wsadzał, drugich spychał.
Dziwuję się wielickich urzędnikow fozie:
Dla marnego pożytku wisieć na powrozie?
74 Pożyteczno, lecz szpetnie. Każdy powie snadnie,
Że w Polszcze nikt nie wisi, tylko ten, co kradnie.
Inaczej nie podobna rozumieć, czemużby
Przez głowę się tej swojej domagali służby?
Dopiero wiem, lecz tego nie powiem przed nikim:
Że wraz może złodziejem być i urzędnikiem.
Bachmistrz, ponieważ w żupach wielickich dziedziczy,
W tamtecznych urzędnikow komput się nie liczy.
Takci to ja żartuję. Aleć, by mnie miarki
Nie mierziały, stygarem bywszy u Bednarki,
Albo wziąwszy u Bożej dobry urząd Woli,
Ledwiebym poetyki nie puścił dla soli,
Ktorej, gdybym tak dawno, jak wierszow się uczył,
Bez małabym nie lepiej szkatułę najuczył.

193. Kto mocniejszy ten lepszy. (P.)[1]

Temu nieborakowi wsi wzięły kaduki.
Czemuż to? Bo źle wierzył. Takowej nauki
W żadnym piśmiem nie czytał. Onby, sam dla siebie,
Co najlepiej chciał wierzyć, żeby mogł być w niebie.
Z Kościołem trzeba wierzyć, bez wszelkiego swaru.
Wżdyć wiara jest dar Boży. Anuż tego daru,

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *O kadukach aryańskich.*

Temu nieborakowi, nie chciał Bog dać, to mu
Wioskę wziąć, to go wygnać na tułactwo z domu?
Niejedenże katolik nie wierzy z kościołem,
Czemuż mu wsi nie biorą z Aryany społem?
Każdy wierzy, co kościoł, chyba, że nie czyni,
To taki gorzej, niźli Aryan przewini.
Przecziże ten nabożeństwa dla wsi nie odmienił?
Bo drożej, niżeli wieś, swoją wiarę cenił.
Na coż mu ją wydzierać gwałtem chcą ci sędzie,
Kiedy on mocno ufa, że w niej zbawion będzie.
Toć już Bog nie dla sądu, lecz przyjdzie dla kary,
Kiedy go uprzedzają sądząc ludzie z wiary.
Jeśli jako o rozboj, albo insze brzydy,
O wiarę karzą, czemuż opuścili żydy?
Bo się nam okupują. Pewnieć tymi, co są
W Polszcze pieniądzmi, inszych do Polskiej nie niosą.
A kędyż sprawiedliwość za pieniądzmi chodzi?
Godne prawo nagany, ani się to godzi.
A o naszej co mowią Aryani wierze? 75
To, co my o ich, że w niej nieważne pacierze.
Czemuż my ich, nie oni z ojczyzny nas ruszą?
Wżdy szlachta, o rowną się z nami wolność kuszą?
Bo nas więcej, niźli ich. Już teraz pomału
Przychodzę do rozumu: lis ze lwem do działu.
Nie, żeby oni jaką zasłużyli winę,
Tylko, że słabszy, przeto z nimi za drabinę.
Bać się, żebyśmy, karząc złą wiarę w ich zborze,
Barziej nie utwierdzili tym sądem w errorze.
Rzadko kiedy gwałtowna rada dobra bywa,
Nie wadziło poczekać z tym plewidłem żniwa.
I Kalwinić nie wierzą kościelnej nauki,
Czemuż na nich takiejże nie zażyjem sztuki?
I ci w Polszcze niewieczni; skoro się przerzedzą,
Upewniam, że Anglią z Hollendry nawiedzą.

194. Veto, albo nie pozwalam. (F*.)

Powiedałem ci nieraz, miły bracie, że to
Po polsku: nie pozwalam, po łacinie: veto.
Wiem. Niechże wedle sensu swego kto przekłada,
To będzie z łacińskiego: vae, po polsku: biada.
Jakobyś rzekł: biada to, gdy zły nie pozwala
Na dobre i tym słowkiem ojczyznę rozwala.
Źle zażywasz, bękarcie, wolności sekretu,
Powetujeć pokusa kiedyś tego vetu.

195. Pozew śmiertelny. (F*.)

Tobie urodzonemu, a kto się urodzi,
Od śmierci go dekretu nic nie oswobodzi,
Ze wszytkich twych dobr, ktorych czy wiele, czy mało,
Masz na tym świecie, ale najpewniejsze ciało,
Rozkazuję zawitym do grobu terminem,
Swych grzechow, potym dziś, żeś Adamowym synem,
Ktory się przeniewierzył w widomej kradzieży,
Sprawić się, ba bez sprawy, dać garło należy.

196. Pieniążek. (F*.)

Potkam w drodze Pieniążka z zawinioną głową.
A tobie co? Wczoraś miał, rzekę, bracie, zdrową.
A ow: Musi człek cierpieć, choć nic nie zawini.
Tylkoć pieniądze biją Tynf i Boratyni?
76 Czymże cię bił? Obuchem z tyłu. Bodajże go
Zabito poganina. A stempel od czego?

197. Słońca i złota sympatya. (F.)

Jako jasnopromienne słońce na swej sferze,
Wszytkim planetom, wszytkim gwiazdom przodek bierze,
Właśnie tak kruszec złoty, na ziemskiej nizinie,
Srebru, mosiądzu, miedzi, ołowu i cynie.
Procz, że się często słońce ćmi w jasności swojej,
Złoto nigdy; i owszem swoją cenę dwoi.

Nie wiemci jako w ktorym kraju, lecz u nas, tu,
Pierwej było po sześci, teraz po dwunastu.
Mała jedna w tych bogow różnica jest domu,
Że słońce wszytkim świeci, złoto rzadko komu.
Ale i to niech wszytkim ludziom świeci szumnie,
Na kataż mi się przyda, kiedy się ćmi u mnie.

198. Wymowka skrzęty gospodarskiej. (F*.)

Kozioł wino wynalazł. Nie insza przyczyna,
Że go mam w czele, a ktoż gościom rad bez wina?
Tym się nie alterować. Godziny nie minie,
Podpiwszy, obaczycie drugiego w kominie.

199. Niekwadra. (P*.)[1]

Kto chodząc w aksamicie, nie ma sług za sobą,
Że pożyczany, to jest doświadczoną probą.
Wolisz ty chodzić w sukni, na jaką cię stanie,
A wedle przypowieści: chowaj sługi panie.
Mogą się dwaj zmowiwszy, zastąpić gdzie w kącie,
Mocniejszy był Herkules, nie ufaj, odrą cię.
Niech będzie wojsko strojne, gdy żołnierze słabi,
Nie na wojnę, lecz na łup nieprzyjacioł wabi.

200. Pieniążek.

Pieniądze szlachtę robią, aforyzm cudowny.
Coż za dziw, kiedy szlachtę rodzą Pieniążkowny?
Włoszy robią pieniądze, robili przed wiekiem;
To dziw, że krol[2] Pieniążka urobi człowiekiem.

201. Stare stadło. (F*.)

Patrząc, na starożytny kiedy szli kobierzec,
Krzysztof i Maryanna, niepodobna nie rzec:

---

[1] Na boku rkp. dopisano: *Jeśliś pan chowaj sługi.*
[2] W rkp. wyraz: *krol* napisano dwa razy.

77 Temu osmy krzyż minął, ta siodmego siąga,
Kogoż wszeteczna miłość w jarzmo swe nie wprząga?
Tak długi wiek Wenery jeszcze nie wyziębi,
Prowadzi dyabłu w poczcie śmierć parę gołębi.

202. Nie odpust, rozpust. (P.)[1]

Święto było. Żem wczora wilją odpościł,
Radbym wczas konie wyprzągł. Aż obaczę kościoł.
Musi tam być i karczma. Tak jednym zawodem,
Ducha z ciałem popasę. Poślę chłopca przodem,
Żeby, nim się ofiara dokończy nabożna,
Na stole mnie pieczenia czekała podrożna.
Ledwie, żem się przed ciżbą smentarza docisnął,
Kościoła nie podobna, choćbyś jabłkiem cisnął,
Nie spadłoby na ziemię przed tak[2] gęstym ludem.
Księży ćma, żem się wielkim zapominał cudem.
Stanę, przypatrując się, niedaleko szkoły.
Aż bies, nie wszyscy księża, bo żydow na poły.
Duszkożby dostać ławki w kościele kawałka.
Coż to tu? Rzymski odpust, żydowska gorzałka,
Powie mi jeden dziadek nabożny z żałobą.
A dla Boga, pomyślę, zgodziż się to z sobą?

203. Do jejmości Strojnostarej. (F*.)

Minęło lat sześćdziesiąt. Coż ci babko potym,
Stare kości kanaczyć i obciążać złotem?
Bo najchropawszej skorze, niźli wszytkie brzosty,
Choć piękne perły, właśnie pojątrzone krosty.
Ogon się też za tobą włoczy, proch ze smrodem
Na poły zostawiając po sobie odwodem.

204. Świat turma. (D*.)

O mizernaż tego jest kondycya świata,
Jako złoczyńca w turmie czeka po się kata,

[1] Nadpis pierwotny: *Odpust*. Wyrazy: *Nie* i *rozpust* dopisano potym.
[2] Wyraz dopisany w rkp.

Czeka, śmierci przysądzon, swej roboty płace,
Rano, czy wieczor, nie wie, gdy doń zakołace.
Tak komukolwiek rodzić zdarzyło się losem,
Już jest w turmie niestotyż, już jest pod profosem.
Nie wie dnia i godziny od kolebki aże
Do siwizny, kiedy mu śmierć klęknąć rozkaże.
Czeka we dnie i w nocy, z wieczora i z rana.
Coż tedy jest ten żywot ludzki? Śmierć czekana.
Strach śmierci ustawicznej, ktory jeszcze gorzej, 78
Aniżeli sama śmierć, serce ludzkie morzy.

205. Krakow. (D*.)[1]

Niepotrzebnie sylaba pierwsza straszy ludzi.
Nie kradnie Krakow, tylko, że pieniądze łudzi.
Bez wielu się obejdzie rzeczy człowiek w domu,
Wiele ujźry potrzebnych, przyszedszy do kromu.
Idąc po lewej stronie kamienice szarej,
Między inszym towarem, widząc okulary,
Chcę je sobie do oczu przybierać i z sporym
Pieniędzy do onego kramu idę worem.
Kupiłem okulary i puzderko na nie.
Widząc karty, w Bobowej i tych nie dostanie,
Wziąłem kilka tuzinow, przy zabawie może
Fortuna szczęścia życzyć. Kupię potym noże
Sobie w kości słoniowej, dla żony w koralu
Nożenki wybijaną robotą z blachmalu;
Wstydzić się na bankiecie bawolego rogu,
Na coż człowiek pracuje, porwan swoj koszt Bogu.
Sobie potym obuszek, żenie kupię trzcinę.
Obaczywszy grzebieniarz i tego nie minę,
Potrzebny jest i ścianę w pokoju ozdobi.
Sługa płaci a mieszek już bokami robi.
Więc rzymskie rękawiczki i pończoszki żenie,
Nuż dzieciom to i owo, co tylko na ścienie,

[1] Na boku rkp. dopisano: *Co oko obaczy, ręka zapłaci.*

Wszytkiego mi potrzeba, widzę i na stole,
A Francuz prezentuje, chwali ile zdole.
Na ostatek kapelusz kupiwszy i bindę,
Wydam wszytko i z kramu bez pieniędzy wyndę.
Wtym deszcz. Opończe niemasz. Kupcież ją co prędzej.
A sługa: Mości panie, nie stało pienięḍzy.
Idę przecie i moknę, już mi kapie z nosa,
Uprzedziła ozdoba potrźebę do trzosa.
Szedszy potym, śmiałem się sam z siebie w ostatku.
Żal mi było marnego pieniędzy wydatku:
Żyłżem ja bez tych rzeczy i mogłem żyć dłużej.
Niechże każdy, przez Krakow idąc, oczy mruży.

206. Do IMci Pana Jerzego Potockiego, sędziego krakowskiego. (F.)

Pierwej żyto na piasku, niżeli to chybi,
Że zastawnik pustoszy stawy a nie rybi.
79 Jać jednego powiatu, lecz ty sędzią sześci,
Takowych kontrowersyj nasłuchasz się częściej,
Ile widzę z pisania. Cieszyć mi się godzi,
Że cię przeszły zastawnik w narybku nie szkodzi.
Inaczej się nie trzeba spodziewać od człeka,
Ktorego po szlachecku jest przezwiskiem rzeka.
Ściany karasiem, śliżem narybił sadzawki.
Jest rybka [1] do jedzenia, pluskwa do zabawki.
Wielki respekt urzędu twojego w tej mierze,
Inszemu dziedzicowi z ikrami zabierze.
Miałemci ten o suchym post odprawić grzybku,
Za Szczukę poczciwszego, dziękuję narybku.

207. Nieuważne ożenienie. (P.) [2]

Głupiaś, pyszna, uboga, zła, jako jaszczurka.
Coż cię za mąż wydało? Ta bielona skorka?

[1] W rkp. wyraz: *ryba,* przez dopisanie: *k,* zmieniono: na *rybka.*
[2] Na boku rkp. dopisano: *Gdzieżby szyby do serca.*

Bodaj z piekła nie wyjźrał ten, kto mu cię rai.
Gdyby był wiedział, co się pod tą skorką tai,
Wolałby był do baby, co już zjadła zęby,
Niżeli słać do twojej matki dziewosłęby.
Na coż farbę do Polskiej Francuz wniosł i Niemiec,
Nie jedenże dziś kupi za safian ciemiec,
Za kozłową cielęcą. Tyści, rzekę śmiele,
Gniewliwa, jako kozioł, głupia, jako ciele,
Paskudna, jako świnia. Wszytko się to bydło
W tobie zeszło. O nader nieszczęsne bielidło!
Nie samę skorę w bocie uważają młodzi,
I robotę, na nogę jeśli dobrze wchodzi,
Jeśli jest futro całe, nie mali kawalca
Albo sztuki niepięknej, jeśli nie trze palca.
Wzujesz, nim dasz pieniędze, oglądasz napiętki.
To boty, ktorych odbyt u człowieka prędki.
Na sam glanc powierzchownej tylko patrząc skory,
Żonę bierzesz szaleńcze? Obuwasz bot, ktory,
Chociaż już zażywany, choć dziura ze spodu,
Choć pełno sztuk plugawych i z tyłu i z przodu,
Nie wetknąwszy weń pierwej nogi, ani ręki?
Niech tam nie tylko zmarski, ale będą sęki,
Niech cię trze, niech cię ciśnie, niech cię jak chce wierci,
Musisz, nieboże, chodzić w nim do śmierci,
Choćbyś wrzody i dziury porobił na ciele, 80
Choćby się skrzywił, jako najbrzydsze kurpiele,
Musisz szorować, łatać, musisz go chędożyć,
Gdyś się, błaźnie, odważył, raz weń nogę włożyć.
Nie samać skorka wchodzi w uwagę, nie sama,
Częstoż wewnątrz wilczycą, wierzchem będzie dama.

208. Do brody. (P*.)

Brodo moja, poczciwa, najmilsza brodo,
Żal ci mi, wierę, żem cię zapuścił tak młodo,
Bo, jeśli się co wyrzec gębie czasem przyda,
Tobą ją konfunduje, tobą każdy wstyda.

Twoj statek jej na oczy wyrzucają i twą
Powagę, że gdybym miał cyrulika z brzytwą,
Nabrałabyś się czasem z swoim statkiem strachu,
Podobnobym z przedniego odkrył piersi blachu.
Cierpi gęba dla ciebie, przyjdzie czas bez mała,
Że i ty będziesz kiedyś dla gęby cierpiała.

209. Małabert barbacki. (P*.)

Chciałbyś podobno, guzie, długością swej brody,
Umknionej od natury nadstawić urody.
Ale prożno, nieboże, bo do twego lica
Tak przypadła, jako więc do guza pętlica
Niżej glanku węgierskiej przyszyta delorze,
Jeszczebym rzekł czupryną, bo rośnie ku gorze.
Z okna coś, z za stoła ktoś, skoro stanie rowno,
Jakby też kto brog dźwignął, a pod brogiem mydło.[1]

210. Do pana Bekokornuta. (P*.)

Jeśli tak z grobu wstanie każdy, jako lęże,
Radzęć to umierając, z głowy zdjąć oręże,
Żeby, kiedy pomarłych anioł będzie wskrzeszał,
Dyaboł cię między kozły za rogi nie wmieszał.
Żebyście nimi w niebie owieczek nie kłoli,
Skąd precz rogacze, sami pojdą tam gomoli.
Pożytek kurwy żony: i tu dźwigać rogi,
I po śmierci piekielne z kozłami paść brogi.

211. Łzy białogłowskie gorsze od żeglugi (P.)[2]

Pytam szlachcica, ktory flisem bawiąc długim,
Żeglował Wisłą, Narwią, Donajcem i Bugiem,
81 Ktora w Polszcze ma woda, najzdradliwsze przeście?
A ten, nie wiele myśląc: Łzy, prawi, niewieście.

[1] Wyraz dopisany później w miejsce pierwotnego, przekreślonego w rkp.: *gowno*.

[2] *Gorsze od żeglugi*, dopisano później w rkp.

Bo nie naliczy morze swych rozbitow tylà,
Co ta Charybdis, co ta pojadła ich Scylla.
Jam oczywisty świadek. Mając taką żonę,
Przepłynąwszy tyle[1] rzek, złośliwych łzach tonę.[2]

212. Na pierworodną corkę samsiada. (F.)

Piekąc chłop chleb z nowego: Pierwszy, mowi, Boży,
I znacząc go, palec weń, co najgłębiej, włoży.
Wżdy bochen jak i drugi, nie wadzi mu dziura,
A ciebie przecz ma smucić pierworodna cora?
Znajdziem podobny palec, co tę dziurę zatka,
Będzie synem, samego biorę cię za świadka.
Mowią księża: Kto Bogu pierwszy bochen znaczy,
Siła bochnow, siła mu narodzi kołaczy.
Bodajże się na świecie taki święcił dołek,
Ktory swego piekarza[3] nauczy kukiołek.

213. Ciało ludzkie forteca, rozum jej załoga. (D.)

Jako żołnierz w fortecy, tak w człowieczym ciele
Rozumna dusza, żeby go nieprzyjaciele:
Grzech, świat i śmierć, szturmujący srodze,
Nie dobyli, od Boga dana na załodze.
Czy niegodzienże pala, albo czego gorzej,
Co się sam przeda żołnierz i zamek otworzy?
Niczym człowiek na świecie, tylko obleżeńcem.
Jeśli chcesz być niezwiędłym koronowan wieńcem,
Czuj się rozumie, z garści nie wypuszczaj świece,
Dotrzymaj powierzonej do grobu fortece,
Nie wchodź w żadne traktaty, bo się szkoda mylić,
Najciężej jednemu z tych tyranow uchylić.

---

[1] Wyraz dopisany w rkp. w miejsce tego samego, skreślonego potym w rkp.

[2] Drugą połowę ostatniego wiersza poprawiono później na: *w jej (złośliwych łzach tonę)*, którą to poprawkę potym skreślono.

[3] Pierwotnie w rkp.: *kucharza*.

Już nigdy, albo z wielką zamkniesz wrota pracą.
Z daleka na nich strzelać, niechaj nie kołacą,
Niech przystępu nie mają. Jeślić wstawią nogę,
I zamek opanują, wygnawszy załogę.

214. Byłli człowiek bez grzechu kiedy? (P.)[1]

Pytasz: byłli kiedy kto z ludzkiego rodzaju,
Bez grzechu? Odpowiadam, że był Adam w raju,
Poki Ewy nie słuchał. Byłże po nim drugi?
Żaden; bo, kiedy na świat z raju czyni rugi,
82 Ziemię, z ktorej nas stworzył, już Bog przeklął miasto
Błogosławieństwa. Raczej, jako kwasem ciasto,
Tak Adam swe nasienie opaskudził grzechem,
Że go czyścić potrzeba krztu świętego blechem.
Smierć jest grzechu zapłata a, że wszyscy mrzemy,
Stąd idzie niewątpliwie, że wszyscy grzeszymy.

215. Paradoxum theologicum. (S*.)

Świat i grzech, ktorym szatan przeklęty hetmani,
Za nieprzyjaciol, z pisma świętego, nam dani.
Z tymi się raz potykać i w kroku ich czekać,
A drugi raz przed nimi każe nam uciekać.
Ja nie wiem, jak się to pospołu ostoi
Tchorz i rycerz. Jakoż ten ma bić, co się boi?
Na coż, Pawle, rynsztunek i twoja armata,
Gdy Piotr każe od grzechu uciekać i świata.[2]

216. Grzech. (F.)

Dobrze ktoś grzech przyrownał do psa, moim zdaniem,
Jeśli go człowiek głaszcze, zaraz idzie za nim.
Jeśli mu raz i drugi kijem kto dokuczy,
Obchodzi go i, jako bity pies, nań mruczy.

---

[1] Na boku rkp. dopisano: *Nemo sine crimine vivit. Kto bez grzechu, ciśni na mię kamieniem.*

[2] Obok wiersza ósmego umieszczono w rkp.: *Efez. 6, 15. 2 Pet. 1, 4.*

217. Jan Krzciciel i Jan Ewangelista. (S.)

Orzeł Ewangelistę, gołąb nad Jordanem
Krzciciela znaczy. Między tym i tamtym Janem
Wielka rożnica, jeśli tak, jako ich znaki,
Nienawidzą się. Orzeł bowiem, między ptaki,
Prześladuje gołębia, z natury zaś swojej
Orła się gołąb, imo wszytkie insze, boi.

218. Do pana wojewody na onegdajszy bankiet. (F*.)

Nie pomogą krzyształy, ani złote czasze:
Na to złe wino wasze.
Chceszli swoję pokazać, wojewodo, butę:
Masz niedaleko hutę.
Zalejemy i ze szkła twoje cielę spasne:
Byle wino nie kwaśne.
Ale odpuść mi, proszę, ta żybura wodna,
Urynała niegodna.
Każ pochować do skarbcu złota i farfury,
A nam nie daj pić lury.
Napatrzę się ja w kramie, tym podobnych, brydni,
Nie blując całe trzy dni.
Z żołądkiem, nie z oczymam, siadł u twego stołu,
W ostatku jechał cię pies i z winem pospołu.

219. Na złą a gładką jejmość. (F.)

Widząc ktoś niezwyczajnie piękną panią, rzecze:
I sam nieprzyjaciel tego nie uwlecze,
Piękna, ale przy złości, traci gładkość cenę. 83
Wewnątrz Hekate, widzisz po wierzchu Helenę.

220. Comparatio pierwszego Adama i Ewy, z wtorym Adamem i z Ewą. (D.)

Wyjął Bog Ewę z boku Adamowi w raju,
Jako czytamy w księgach ludzkiego rodzaju.
Wżdy cały został. Rzecz się tu skazuje sama,
Że Marya wtorego zrodziwszy Adama,

Panieństwa z podziwieniem nie traci natury.
Pierwsza Ewa z Adama, z drugiej Adam wtory.
Z boku nam Adam Ewę w kości dał, a Ewa
Na wszytkich swych potomkow śmierć urwała z drzewa.
Z żywota Słowo w ciele urodziła potym
Marya i stało się na drzewie żywotem.
Tak z kości śmierć kościana, Chrystusowe ciało,
Żywotem nam się, z ciała panieńskiego, stało.
Niechże śmierć kości głodze, a ja żywot w ciele,
W twoim świętym, Jezu moj, jeść będę kościele.

221. Czym więcej człowiek grzeszy: czy duszą, czy ciałem? (D.)

Rożne mając kwestye u jednego stołu,
Czy dusza, czy ciało, czy oboje pospołu
W człeku grzeszą, zadał ktoś. Ci za ciałem krzeszą,
Za duszą drudzy, a ow, że pospołu grzeszą.
I nie bawiąc dyskursem w materyej długim,
Dowiedzie podobieństwem kommensalom drugim.
Gospodarz prawi: Sądu powierzył się dwiema
Jeden, ktory nog, drugi, ktory oczu nie ma.
Więc obaczywszy owoc na drzewie łakomy,
Nie mogąc go dojść, rzecze do ślepego chromy:
Ach, gdyżby mi do tego drzewa twoje nogi.
Odpowie ślepy: A mnie twe oczy, moj drogi.
Rozum, jako wszytkiemu, i temu poradzi.
Skoro ślepy chromego na ramiona wsadzi,
Zjedzą on piękny owoc i, choć się przą oba,
Sama gospodarzowi wyda ich podoba.
Tedy, jako grzeszyli, jednego na drugim,
Położywszy, skarze ich obudwu kańczugiem.
84 Chromy duch, ciało ślepe, gdy się na co zgodzi
To dwoje, gdzie upatrzy duch tam ciało chodzi.
Niemasz dziwu, gdy pojdą oboje do piekła,
Że w ciele, będzie duszę wieczna pomsta siekła.

222. Krzest. (S.)

Ganią krzest heretycy, u nas, małych dzieci.
Na coż myć, kiedy ich grzech Adamow nie szpeci.
I owszem, bo choć jabłka z gałęzi nie jadły,
Ale w korzeniu jeszcze, w korzeniu, przepadły.

223. Mocniejsza natura chłopska, niźli szlachecka. (F.)

Beczy szlachcic na kamień, co go w nerkach ciśnie,
Chociaż nie będzie większy nad kostkę od wiśnie.
Usra się chłop, z kostkami zjadszy faskę trześni,
Że ow nigdy nie może po pigułkach wcześniej.

224. Na utratnego. (F*.)

Dosyć był duży Samson, co w pismach czytamy,
Kiedy z miasta wynosił na ramionach bramy.
Lecz ten jegomość duższy, bo na swoje barki
Trzy wsi ojcowskie włożył, pospołu z folwarki.
Tylko blaskiem nie zgore, w szczerozłotej jupie,
Jeśliby się uraził, jest dobra maść w żupie.
Jeśli maść nie pomoże, skoro jupa spadnie,
Pewnikiem się zabawi z gornikami na dnie.
Po tak bucznych sobolach, po tak świetnej lamie,
Kiedy głod każe, przyjdzie wdziać gornicę w jamie.

225. Paradoxum Ecclesiastici. (D.)

Lepsza jest złość w mężczyźnie, niż w niewieście cnota,
Napisał kiedyś Syrach, otwierając wrota[1]
Białej płci do wszelakiej na świecie rozpusty.
Dosyćże wielkie do niej szatan im dał gusty,
Nie trzeba ich do jawnej przywodzić rozpaczy.
Myli się, lub kto pisze, lubo kto tłumaczy:
Niechże grzeszy mężczyzna, słuchając Syracha,
Niechaj się na wszytko złe dopasuje swacha.

[1] Obok wiersza drugiego umieszczono w rkp.: *Eccl. 42, 24.*

W raju Ewę szkodliwe zwodziły cerasty,
Do nieba wielu mężow uprzedzą niewiasty.
Żydom to pisał Syrach. Niech mu wierzą żydzi,
Co inszego z nowych pism chrześcijanin widzi.
Przyjął od Magdaleny Chrystus maści słojek,
Zgorszył się, usłyszał też sobie Judas gnojek.

85 **226. Do sordidata. (F.)**

Choćby była, ale już niemasz takiej fozy,
Mogłeś, z pod ferezyej wyrzucić te kozy.
Chyba, jeśli chcesz nową Polskę ubrać modą,
Przynajmniej wyporz starą a każ podszyć młodą.
Każ spuścić aż pod pachę wyniesione glanki,
W ostatku na egipskie odważ się baranki.
Dobreż to lata były, gdy senator liszką
Grzbiet odziewał, jedliśmy jajecznicę łyżką.

227. Gadka. (F.) [1]

Zgadni jak służą, będziesz Appollinem znowu,
Trzy drewna łacińskiemu, o trzech liter, słowu?

228. Pijaństwo. (D.)

Gdy weń ziemia słonecznych nie puści promieni,
Wtenczas się ćmi, wtenczas swe księżyc swiatło mieni.
Aż, skoro minie ziemię i z słońcem się zroczy,
Znowu cerę rozświeci, znowu rozwidoczy.
Słońcem: Boga, księżycem: rozum ludzki kładę,
Ziemię: pijaństwo. Tęć ma największą zawadę
Rozum ludzki do Boga. Przyrownać go lepiej
Nie mogę, gdy się lada masłokiem zaślepi.
Ozdobę w sobie światła niebieskiego straci,
I tak marnie człowieczej pozbywszy postaci,

[1] Na boku rkp. wyrysowano szubienicę (dwie linie pionowe, trzecią poprzeczną połączone) i dopisano rozwiązanie zagadki: *Fur*

Wzgardziwszy w sobie Bożej część istności ducha,
Głupszym świnie, czerniejszym staje się makucha.
Miesiąc w godzinie pierwsze swoje światło bierze,
A pijak się do śmierci z błota nie wypierze.
Jeśli się też wytrzeźwi, bo mu trudno o to,
Znowu pije, znowu się ćmi i lezie w błoto,
Znowu się ślepi, rozum zalewając czuły,
Nie chcąc widzieć tak sprośnej na sobie makuły.
O Jezu moj, dla chwały swojego imienia,
Zachowaj na umyśle takiego zaćmienia.
Niech tobie, nie gorzałce, służę i nie winu,
Niech zawsze trzeźwym będę, Boży Synu.
Ktoż wie, długo mi będziesz swoje przyście zwłaczał,
Tedybym się pijany przed Tobą zataczał?

229. Na toż. (D.)

Patrzę, gdy ksiądz dziecie krzci i, choć po obiedzie,
Prosto z niego gorzałka, jako z beczki jedzie.
A potym nieczystego wyganiając ducha, 86
Gorzałką go, nim chleba skosztuje, zachucha.
Stąd, ledwie cycek z gęby swej puści macierze,
W skok się do alembika i kwaterki bierze.
Prawieć mu, rzekę sobie sam cicho, poradził,
Jednego dyabła wygnał a dziesiąci wsadził.
I także to, biskupi, wasz pastorał miałki,
Że nie możecie księdzom zabronić gorzałki?
Ktora dosyć przed Bogiem stan duchowny szpeci,
Dopieroż, gdy nią małe zarażają [1] dzieci.
Wina Turcy, choć grubi, nie piją, poganie,
Że go w swoim Mahomet przeklął Alkoranie,
Choć go Bog stworzył: żydzi gorzałczysko swędzą,
Wżdy ani papież, ani biskupi odpędzą.
Chrystus broni pijaństwa, co rozum zwycięża,
Czemuż go właśni jego nie słuchają księża?

[1] Wyraz: *zarażają* poprawiono później na: *zarażacie*, potym zaś znowu na: *zarażają*.

230. Do pijanice. (F*.)

Spisz, przegniły pijaku, w betach, jako buba,
Śmierć nad głową i we drzwiach twych grzechow rachuba,
A ty nie wiesz o świecie, nie tylko o sobie.
Wstawaj, bo się po śmierci nie wytrzeźwisz w grobie,
W piekle chyba, kędy cię twa gorzałka stłumi,
Tam, tam z ciebie pijane narowy wyszumi.
Masz pożytek pijaństwa: i na świecieś schorzał
I po śmierci w gorzałce będziesz wiecznie gorzał.

231. Bankiet senatora jednego. (N*.)

W jego pilnej potrzebie, na noc jeszcze wczora,
Przyjadę w dom skąpego, gościem, senatora.
Na troje cielęciny zjemy do wieczerzy.
Już dwunastą zegarek nazajutrz uderzy,
Sprawiliśmy co trzeba, dzień najdłuższy lecie,
Kurczy mi się żołądek, zjadłby co na trzecie.
Biegaj, chłopcze, do kuchnie. A, że była blizko,
Wrociwszy: Mości panie zimne i ognisko.
Zgoła mi, prawdę rzekszy, było matyasno.
Już do czwartej z południa. Aż też niosą kwaśno
Na srebrze: wczorajszego cielęcia ostatki.
Nie tak na skrutynium podejmują świadki.
Miałeś na kata do mnie pisać po łacinie,
Zjadłbym ja wedle czasu doma i na cynie.
87 Czemuż tak poźno obiad? Pytam się sąsiada.
Bo jegomość dla zdrowia wieczerzy nie jada.
Bodajże go haniebnie zabito i z zdrowiem!
Niech sam pości, a gościom każe dać jeść, powiem,
Jeżeli tak we czwartek, a coż będzie z piątkiem.
Więc, skoro dzień, do domu pośpieszę z żołądkiem.

232. Gadka. (F.)

Zgadni, co skoro umrze, znowu z gnoju, z błota,
Powraca się acz w inszej formie do żywota?

Nie tylko samo wstawa, ale wielu ludzi.
Wiele rozlicznych rzeczy od umarłych budzi.
W tej wstawa materyej, odmiana w tytule.
A to papier, prostaku, ze zgniłej koszule.

233. Druga. (F.)

Wielki to cud, że Mojżesz z uderzonej skały
Wylał wodę na puszczy, lecz i to nie mały,
Kiedy słysząc po trzykroć piejącego kura,
Deszczowa się, z opoki twardej, stała chmura
I spadły w gorącej gorzkie krople plucie.
O szczęśliwy kamieniu! O święty kogucie!

234. Prożna sława. (N.)

Siła prawił przedemną jeden wojewoda,
Jako na rożne figle swojego ogroda
Wielką sumę wyliczył, jako niezrownaną,
Na swą sławę, ozdobił Warszawę fontaną.
Nuż pałac tak wspaniały, piękny i bogaty,
Że na to przez lat dziesięć, wszytkie swe intraty,
Kilkadziesiąt tysięcy, na każdy rok łożył.
Pytam, jeśli też szpital ubogim założył?
Siła na chwałę Bożą, obronę ojczyzny,
Dla zbawienia dusze swej wydał gotowizny?
Trzymając kilka rzeczypospolitej włości.
Wierę, rzecze, po tej mi nic szczodrobliwości.
A coż, kiedy z włodarstwa rachować się każą?
Upewniam, na sądnym dniu, tych cyfer nie zmażą.
Ogrod, prawi, pokażę i wątpić w tym szkoda,
Że włodarzowi piecza należy ogroda.
Czego inszego się też spodziewać nie trzeba,
Że cię twoim ogrodem zbędą, miasto nieba.
Niedbałbym, dosyćby to, rzecze, na włodarza. 88
Coż, nieboże, gdy w piekle każdy chłodnik sparza.

235. Sąsiad bogaty z ubogim. (F*.)

Jam nie począł, a tyś już schował do stodoły.
A ten: Panie, prędko się, mówią, zmyje goły.
Prawda, rzecze ow, mniej też ubogiemu trzeba.
Byle było, odpowie, co jeść do pogrzeba.
A, skoro się z nas każdy w swej położy trumnie,
Nie rozeznasz chudziny z bogatym po gumnie.

236. Racya na żonę młodą. (F*.)

Pytam starego: czemu wziął żonkę tak młodą?
Rzadko nierowne stadło żyje z sobą zgodą.
Kiedyćby mi się, prawi, chciały lata wrocić,
Łacniej młody groch łuszczyć, niźli stary młocić.
Dziewczę zbędę żartami; jak umrę, poprawi;
Baby już w rumacyej żartem nie zabawi.

237. Stołowy [1] przyjaciel. (P.) [2]

Pijesz, trąbisz, częstujesz, jużeś tylo stracił,
Na ucztach i bankietach, szukając przyjacioł.
Jeśliś jeszcze nie doznał, więc ja cię nauczę:
Jako się prędko skleńca i kieliszek tłucze,
Choćbyś go najmniej trącił, tak we szkle nabyty
Przyjaciel, puści z leda okazyej nity.
Szklana przyjaźń, ledwie wiatr wionie na nią raźniej,
W nienawiść się z stołowej obraca przyjaźni.
Kiedy kto wszytkich swoich sekretow powierzy,
Z wczorajszej, nabytemu dopiero, wieczerzy,
Przyjacielowi, chyba dla swego upadu,
Bo go pewnie odstąpi jutro dla obiadu.
Nie myl się, bo nie ciebie, lecz twoje przysmaki,
Twoje lubi pieczenie, zwierzyny, twe ptaki.
Chcesz dłużej przyjaciela, jeśli tego godzien,
Dawajże mu i obiad i wieczerzę codzień.

[1] *Stołowy* dopisano w rkp.
[2] Na boku rkp. dopisano: *Vino parati, vino perduntur amici.*

Takci i pies dla chleba przyjaciel kawałka,
Procz, że go nie zniewoli wino i gorzałka.
Mniejszą się kontentuje rzeczą od człowieka;
Ani sekretu wyda, owszem broni człeka.

238. Śmiech. (D.)

Śmiech, tłumacz człowieczego serca jest czworaki.
Najpierwszy: wesołości i pociechy, jaki
Udał się Sarze, gdy jej Bog obiecał syna. 89
Drugi: złości, ktory nam w Chamie przypomina
Pismo, kiedy się z ojca pijanego śmieje.
Trzeci: gdy kto z wielkiego żalu oszaleje,
Jako mężny Hannibal po wzięciu Kartagi,
Kiedy wszyscy płakali, śmiał się bez uwagi.
Czwarty śmiech jest błazeński, gdy kto rzeczy małej
Pełną się śmieje gębą. Takich jest świat cały.

239. Z Marcyalisa. (F.)

Nie kocham cię. Pytaszli, jednooki, czemu?
Nie wiem, tylko to wiem, żeś nie mił sercu memu.
Natura afekt rządzi, nie patrząc przyczyny,
Kocha bez zasług, często nie lubi bez winy.

240. Łacniej jednej matce dziesięć synow, niż tym dziesięciu jednę pożywić matkę. (F.) [1]

Patrz na ogrodne ziele, gdzie wilgoć z korzenia
W list, z listu w kwiat a z kwiatu idzie do nasienia.
Już się nazad do swego korzonka nie wroci.
Do tej miłość rodzicow przyrownam wilgoci,
Przeciwko miłym dziatkom, sprawioną z natury.
Nigdy tak, jako w gorę nie może iść z gory,
Nie żadną winą, ale z wrodzonej przynuki.
Barziej, niż ciebie, syn twoj swe syny, twe wnuki

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Czemu dziatki reciproce nie małują rodziców.*

Kocha. Trudno mieć za złe, co natura czyni.
Niechaj stąd żaden mądry dziecięcia nie wini,
Bo łacniej matce synow dziesiątek pożywić,
Niż im dziesiątku matkę, i słusznie się dziwić.

241. Za śmiechem płacz w tropy. (P.)[1]

Dobrze mądrzy człowieka rownają do świata.
Jako tu dnia i nocy chodzi alternata,
Raz deszcz, drugi pogoda, tak w człowieczym ciele,
Za rozkoszą choroba, za smutkiem wesele,
Płacz chodzi za pociechą, rzewne łzy za śmiechem,
Żal za żądzą grzechową kwapi się z pośpiechem.
Niemasz miodu bez żądła, bez bolu rozkoszy.
Szczęśliwy, kto się w dobre sumnienie panoszy.
To pieszczotą rozkoszy, to słodyczą miody
Przenosi, dając wieczne bez deszcza pogody.
Niech złym jasne piekielni słońce kryją mrocy,
To dobremu dzień wieczny bez zmroku, bez nocy.

90 ### 242. Kto nie ma dzieci nie ma frasunku. (P.)[2]

Ktore łzy osychają, zgadnicie, najprędzej?
Te, co w cudzej przygodzie, w cudzej lejem nędzy.
Komu śmierć w synu serce zakrwawi i w dziewce,
Nie przebierze, jako ja, wody w tej nalewce.
Cudzy płacz, niech we zgrzebiach, niechaj chodzi w kirze,
Zawsze krotko, często nam pomaga nieszczerze.

243. Rozkosz cielesna. (S.)

Piękna z twarzy Syrena, kto ją widzi w oczy,
Ale tyłem straszliwy wlecze ogon smoczy.
Wabi nas świat, wabi nas tego ciała żądza,
Przywabiwszy naprzod w grzech, potym w piekło wpędza.
Kto nie z przystępu, ale z tyłu je uważa,
Każdego od nich ogon żądlisty odraża.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Extrema gaudii occupat luctus.*
[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Łzy.*

Gdy od końca poczyna mądry swoje chęci,
Zbrzydnie mu piekło pewnie, niebo go przynęci.

244. Rożnica między dobrym a złym. (D.)

Bije Pan Bog dobrego, bije złego wzajem,
Obadwa płaczą, ale różnym obyczajem.
Tamtego, jako ociec karze dobrotliwy,
Tego, jako złoczyńcę sędzia sprawiedliwy.
Śmieje się zły na świecie, po śmierci się smuci,
W żałobie chodzi dobry tu a tam ją zruci.
Złym wszytko złe, choćby co najlepszego było,
Dobrym, choćby najgorzej, dobrze, zdrowo, miło.
Dobry radość, zły ma żal, myśląc o pogrzebie,
Bo dobry na ziemi, zły nie ma szczęścia w niebie.

245. Rożność żądzy cielesnej od duchownej. (D.)

Słodka się widzi żądza świata tego z przodu,
Aż, skoro człek skosztuje przyprawnego miodu,
Zbrzydnie, czego tak barzo w tej pragnął słodyczy.
Sęp tylko, ktory serce do śmierci kaliczy,
Miasto uciechy, gorzkość miasto nasycenia,
W bezbożnych piersiach złego zostaje sumnienia.
Niesmacznać się duchowna zrazu żądza widzi,
Bo tego pragnie, czego ciało nienawidzi,
Ale, kto się w niej smaku w krotkim doje czesie,
Rozkosz mu i pieczone kontentece niesie,
Zniewolone miłością Bożą, pojąc serce, 91
Ktora, choćby w najmniejszej, zawzięła iskierce,
Tak słodkie, tak przyjemne, tak ma ognie spore,
Że w niej nieugaszonym człek płomieniem gore,
I aż w niebie, gdzie wszyscy dobrzy będą wzięci,
Boga w twarz obaczywszy, nasyci swe chęci.

246. Syta miłość w Amnonie. (P.)

Kiedy Amnon złą żądzą ku Tamarze gorzał,
Sercem prawdziwie, ciałem zmyślenie zachorzał.

Skoro swego dokazał i miłość ostydnie,
Nie może patrzyć na nię, tak mu bardzo zbrzydnie.
Tak prędko wielki płomień w swoim ciele gasi,
Wypchnąwszy siostrę, ktorej dopiero się łasi,
Nie dbając na rzewne łzy krolewny niebogi
Ktorą nie tak gwałt boli, jako że za progi
Bezbożny brat z szkaradą hańbą ją wypycha.
Czyż i ten nie boleje, czyż i ten nie wzdycha
Na swoj grzech, ktory, jako ktoś mądry powieda,
Poki niewykonany, widzieć się nam nie da.
Dopiero popełniwszy, człowiek go postrzeże,
Skoro, co dotąd głaskał, strasznie w serce rzeże,
Nie rzeże, ale rąbie w głąb siekierą ostrą.
Wygnawszy, dopiero drzwi zamykasz za siostrą?
Przed nią było, Amnonie zamykać, nie za nią.
Śmierć po grzechu i tobie tę rozpustę zganią.
Strzeże owce Absolon, brat twoj, w swym koszarze;
Więc tak, jakoś ty był rad u siebie Tamarze,
Swojej i jego siestrze, oddając wet wetem,
Ochotnie z wyśmienitym czeka cię bankietem.
Gwałt gwałtem, śmiercią miłość, zdradę oddał zdradą.
Rowno poczciwe dziewki czystość z zdrowiem kładą.

247. Gorszy niepewny przyjaciel, niż pewny nieprzyjaciel. (P.)

Ilekroć się Bogu krol Antigonus skłonił,
Zawsze prosił, żeby go od przyjacioł bronił.
Że nie od nieprzyjacioł, pytany, odpowie:
Są na tych wojska, zamki, są biegli szpiegowie.
Tamtym, kiedy i pokoj i serce otwarte,
Żeby swoją postawił, Boga prosić wartę.
92 Coż wielki Aleksander? Co Juliusz rzecze?
Nie tak im groźne wszytkich nieprzyjacioł miecze,
Choć okiem nieprzejźrane; od przyjacioł bowiem
Ten mieczem, tamten rozstał trucizną się z zdrowiem.
Co mowię od przyjacioł? Od własnych swych dzieci
Bezbożnej ręki, siła w grob monarchow leci.

248. Słuszna skarga. (S.)

Spytasz kogo: siła też przyjaciół ma? Nie wie.
Liczy codzień barany, liczy wieprze w chlewie,
O sroga nieostrożność, a na czym mu więcej
Należy, niż na skorze, zaniedba, bydlęcej?
Nie dziw? Wszelka poczciwość zginęła a brzydkim
Tak sławę, jako przyjaźń, człek mierzy pożytkiem.
Kilka par tylko takich przyjacioł świat zbiera,
Co jeden za drugiego ochotnie umiera.
A dziś, tak barzo człowiek doczesny byt zdrożył,
Nie wiem, czyby kto żywot przy Bogu położył,
Ktory ma z łaski jego i z chlebem pospołu.
Za przyjaciela pewnie, żebym nie dał wołu.

249. Przyjaźń możnego z uboższym. (P*.)

W rowni przyjaźń najlepsza. Krotkim to abrysem
Ezop wyraził, kędy lew się dzieli z lisem,
Albo na bystrym prądzie, kocioł z garncem ściera;
Zawsze będzie podlejsza, uboższego biera.
Lecz temu rozum w szczerej przyjaźni poradzi:
Niech się zniży wysoki, niech nizki wysadzi.

250. Stary przyjaciel i stary sługa. (P.)[1]

Więc, gdy doskonałego nic nie dano światu,
Mali wadę przyjaciel, nie wskok do rozbratu
Spiesz się albo odmiany, doznawszy czas długi,
Starego z jedną wadą nie porzucaj sługi.
Często w błąd podrożnego nowa kolej wprawi,
Często przyjmie z dziesiącią, kto z jedną odprawi.
I tyć, i ty, odrażasz wad od siebie wielem,
Lubo sługą, lubo się kładziesz przyjacielem.
Przepadłbyś, gdyby cię Bog, jako sługę, gdyby
Za każdą winę kinął, przyjaciel bez chyby.

[1] Na boku rkp. dopisano: *[A]ntiquus gladius, vetus atque fidelis amicus. [Cr]edite temporibus hi valuere suis.*

93 Najlepiej w sobie widząc swej natury skazę,
Nie wskok brać do przyjaciol i do slug urazę.

251. Śmierć nieużyta za gardło chwyta. (P.) [1]

Długoż tu człeka, panie? Wczora z nami siedział,
Śmiał się żartom, albo sam żart jaki powiedział,
Jadł z smakiem na wieczerzy, czuł drogę przed sobą,
Nagle w nocy, [już] zdjęty [2] umiera chorobą.
Niepodobna do śmierci jego była cera,
Pewnie we śnie doktora widział Reinekiera.
Niekożdy bowiem lekarz takim fortunatem,
Bo jego pacyenci niedługo się z światem
Mordują, wielkie w bolu awantaże chorym,
Mogłby oraz być księdzem, nie tylko doktorem.
Szczęśliwy, bo świat widzi, kiedy jego chorzy
Ozdrowieją; tych ziemia kryje, ktorych morzy.

252. Przykład w obieraniu towarzysza. (N.)

Pytał syn, o ktorą się trzech starało, czyjej,
W handlu się i kupiectwie, miał jąć kompaniej.
Matka, kiedy szedł w drogę ze wszytkimi trzoma,
Trzy jabłka mu w kieszenią, rzekszy, włoży doma:
Każdemu pojedynkiem, gdy pić będą chcieli,
Dasz jedno, że się z tobą na poły rozdzieli.
Aleć się najpierwszemu noż uchynie w pięści,
Bo jemu ledwie jednę, sobie wziął dwie części.
Opak drugi: jemu dwie, sobie jedną bierze.
Trzeci w poły i dobrze. Więc, gdy do macierze
Wrociwszy, opowie jej, jako dzielił ktory,
Ciebie najpierwszy, rzecze matka, siebie wtory,
Trzeci, że nie ukrzywdził nikogo w tym dziale,
Będzie w wielu, kiedy był sprawiedliwy w male.
Z tym towarzysz, bo go stąd za dobrego sądzę.
A syn: Łacniż to jabłko dzielić, niż pieniądze.

---

[1] Tytuł pierwotny w rkp.: *Nagła śmierć*. Później: *nagła* skreślono a dopisano do: *śmierć* resztę tytułu obecnego.

[2] W rkp. mylnie: *niezdjęty*.

253. Na doktory prawdziwa. (P.) [1]

Zgadnicie, kędy się źle mają doktorowie?
Tam, kędy wszyscy dobrze. Niegłupie ktoś powie:
Jako kusznierza lecie, a garncarza zimie,
Tak się właśnie doktora niedostatek imie,
Gdzie wszyscy ludzie zdrowi; ale jeśli chorzy, 94
Tam mu się jubileusz, tam żniwo otworzy.

254. Na toż drugi raz. (P.) [2]

Jakom wczora z twojego pisania wyczytał,
Dziękuję, żeś się pilno o me zdrowie pytał.
Nic nie wątpię, że szczerze, bo na tym należy
Doktorowi: wiedzieć kto chodzi a kto leży.
Bog ci zapłać, że mi go na tymże papierze
Życzysz, ale mi odpuść, nie wierzę, by szczerze.
Jako szwiec botom, z swego rzemiosła natury,
Tak i doktor ludzkiemu zdrowiu życzy dziury.
Inaczejby obiema przyszło głodem zmierać,
Gdyby się bot i zdrowie nie miało poterać.
A ja się głupi wadzę, co mam z tobą bratać,
Bo i mego niedługo trzeba będzie łatać.

255. Pytanie. (P*.)

Moj kochany doktorze, co też za przyczyna,
Że nie tej wagi u was [go]wno, co uryna,
Wiaręby szkoda czynić między nimi braku,
Tać chorego z zapachu, tamto wyda z smaku,
I biorąc rzeczy wedle zdrowego rozsądku,
Jedną moc mają, idąc z jednego żołądku.

256. Pierwej Sobkowi potym Dobkowi. (P.) [3]

Karmiąc dziecie dwulatnie piastunka w kołysce,
Zbierała w gębie kaszę, że mało na łyżce

[1] Na boku rkp. dopisano: *Unius corruptio, alterius generatio.*
[2] Tytuł pierwotny, przekreślony w rkp.: *Respons na list doktorski.*
[3] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Do krajczego niedyskretnego.*

Zostawiła. Widząc błąd, rzecze dziecie: Mamo,
Już mię nie trzeba karmić; będę jadło samo.
I my dziś, panie krajczy, nie chcemy być na twej
Dyskrecyej. Nam kury, sobie kuropatwy;
Źleś u wczorajszej z sobą dzielił nas wieczerze.
Kwita z prace, niech każdy, co chce, sobie bierze.

257. Miłość miłość rodzi. (P.) [1]

Niechaj nikt guseł, niechaj nikt czarow nie szuka,
Fraszka i egzorcyzmy. Jest na miłość sztuka,
Jest fortel. Choć odmienna, choć tak bardzo płocha,
Kto pragnie być kochanym, niechaj sam wprzod kocha.
A, że częstokroć serce językowi przeczy,
Niechaj kocha nie w słowiech, ale w samej rzeczy.

95

258. Honores mutant mores. (P.) [2]

Lżej się nędze i biedy z przyjacioły znoszą,
Niż bez nich: sława, honor, dostatek z rozkoszą.
Wierę nie dzisiejszego sentencya świata,
Kędy, jeśli kto wyżej fortuną wylata,
Zaraz brak i w regiestrach swoich czyni rugi,
Z sług, poddanych, z przyjacioł starych chce mieć sługi.
Niechże mu jedno pierza [3] przygoda przystrzyże,
Dopiero honoruje, dopiero ich liże.
Więc, chceszli w twym upadku, przyjaciel żeby cię
Nie odstąpił: w dobrym go nie odstępuj bycie.

259. Czego człowiek zataić nie może.

Wszytko człowiek zatai w sobie bez trudności,
Wyjąwszy: trunku w głowie i w sercu miłości.
Chociaż milczy, chociaż go o to nikt nie pyta,
Procz inszych gestow, z oczu do razu wyczyta.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Compendium miłości*. Na boku rkp. dopisano: *Si vis amari, ama*.

[2] Tytuł pierwotny, przekreślony w rkp.: *Odmiana przyjaźni*.

[3] Pierwotnie w rkp.: *pierwsza*.

260. W dobrym bycie przyjaciel. (P.)

Gore dom, a gospodarz biedny, co się zdarzy,
Choć go iskry osypą, choć go nieraz sparzy,
Wynosi swoje sprzęty i, czego już ręką
Dostać nie może, z ognia wywłoczy osęką.
Aż i szczurek ucieka, z swojej jamy dawnej,
A ten, go uchwyciwszy, choć barzo zabawny:
Dokądże przyjacielu? Dokąd dążysz ale?
Dobrym ci był, poki moj dom zostawał cale,
A teraz mnie w nieszczęściu zostawujesz, rzecze,
I z tym rzucił do ognia, że się w nim upiecze.
Siłaż dziś takich szczurkow, siła takich myszy,
Poki płuży fortuna, ze mną towarzyszy.
Niechże jedno postawi, jako zwykła, rogi,
Zapomniawszy przysięgi, aż moj z szczurkiem w nogi,
Ani na powalone obejrzy się węgły.
Bodaj się tak niewdzięczne gadziny nie lęgły.

261. Cuchnienie z ust. (P*.)

Jakobym też, rzecze ktoś, wszedł do starej kuchnie,
U stołu, sąsiadowi takci z gęby cuchnie.
Nie dziwuj się, odpowie, bo chociaż nie jem nic
Z tego, siła sekretow i siła tajemnic
W mych piersiach zgniło; bo, że nie odchodzą spodem 96
Muszą usta zarażać, ktory czujesz smrodem.

262. Dowcip w potrzebie największy. (P.) [1]

Gdy cesarz miasto szturmem brał z rebelizanty,
Pozwoli białym głowom wszytkie wynieść fanty,
Ktore udźwignąć[2] mogą i w tym ubezpiecza,
Bo mężczyzny, za winę, przysądził do miecza.
Więc każda, swego męża wziąwszy na ramiona,
Choć się też nogi wloką, idzie z bramy żona.

[1] Pierwotny nadpis w rkp.: *Dowcip białogłowski.* Później: *białogłowski* skreślono a dopisano do: *dowcip* resztę tytułu obecnego.
[2] *U* w: *udźwignąć* dopisano później.

Patrzy cesarz zdaleka, a potym szle posły:
Co za sepety one białegłowy niosły.
Tedy jedna, ktorej mąż był książęciem w mieście:
Co uniesie, darował zwyciężca niewieście,
Zostawiłyśmy złoto, perłyśmy rozsuły,
Otworzyły zdobyczą żołnierzom szkatuły,
Nad mężow droższych fantów nie mając, tych zdrowo,
Wynosimy z fortece na cesarskie słowo.
Patrząc cesarz na one mężow swych piastuny,
Nierzkąc zdrowie, ale ich ocalał fortuny,
I dla wiecznej pamiątki z ich imion podpisem,
Tym każe swe pałace ozdobić abrysem.

263. Chlebem, czapką, solą. (P.) [1]

Staropolska przypowieść: czapką, chlebem, solą,
Jeżeli ich kto chce mieć, przyjacioł niewolą.
O chleb nie mówię, i psa człek chlebem zwycięży,
I czapką ludzi, komu na głowie nie cięży.
Pysznym się każdy brzydzi i każdy go mija.
Soli do przyjaciela, co za relacya?
Chyba, żeby nie śmierdział, bo, kto nią potrzęsie,
Smrodu, ani robaka nie boi się w mięsie.
Aż ono, że nie w każdej rodzi się roli,
Trwały ma być przyjaciel, jako ryba w soli.

264. Przed zazdrością w niebie nie być. (P.) [2]

Coż ci po okularach na tym krzywym nosie?
Darmoś stracił pułgrzywny, zazdrośniku, bo się
Każda rzecz większa widzi w twoim oku brzydkim,
Cokolwiek dobrą sławę, cokolwiek pożytkiem,
Tak przyjaciel, jako twoj nieprzyjaciel liczy,
A gorzej oko, niż szkło stłuczone kaliczy

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Co sol ma do przyjaźni.*
[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Do człowieka zazdrościwego.*

Zazdrość bezecna, kiedy cudze szczęście szerzy, 97
Nigdy łez w oczu, żalu w sercu nie uśmierzy.
Dotąd ją jej własne złe, dobro cudze nędzi,
Aż z świata w grob, z grobu ją do piekła zapędzi.

265. Na toż drugi raz. (P.)[1]

Niemasz żadnej nad zazdrość sprawiedliwszej cnoty.
Źle ją grzechem zwać, bo swej autora psoty,
Jako jaszczur, gdy matce wygryza się z boku,
Karząc, piecze w zawisnym sercu, rzeże w oku,
Nie temu, ktoremu chce, lecz od węża gorzej,
Bo ten zdrow, chociaż inszych swą[2] trucizną[2] morzy[2],
Sobie sama tyranem; ten bowiem nie czuje,
Komu czego zazdrości, lecz się sama truje.

266. Na toż trzeci raz. (P.)[3]

Każdy grzech ma swą słodycz, jeśli go kto liźnie,
Jedyna zazdrość w śmiertelnej, żołć daje, truciźnie.
Nic się światu, nic się z niej ciału nie okroi,
Procz męki, jeden dyabeł sobie ją zaswoi.
W każdym grzechu człowieka przypuszcza do działu,
Pychę światu wszeteczną, żądzą dając ciału,
Zazdrość sobie zostawia, i słusznie, bo dla niej
Spadszy z nieba, do piekła zepchnięci szatani.

267. Na toż czwarty raz. (P.)[4]

Jeśli komu zazdrością chore oczy płyną,
Dobrze, by je pomazać Chrystusową śliną,
Z ktorej, zmieszawszy z ziemią, skoro maść ulepi,
Przezierali na oczy z przyrodzenia ślepi.

---

[1] Pierwotny tytuł, przekreślony w rkp.: *Zazdrość.*
[2] Wyrazy dopisane w rkp.
[3] Wyrazy: *trzeci raz* dopisano później w rkp.
[4] Nadpis pierwotny, przekreślony w rkp.: *Recepta na oczy zazdrościwe.*

Coż, kiedy już ten doktor, w niebo wstąpił, z maścią?
Nie przeto ginąć srogą zazdrości napaścią.
Pluń na ziemię i uczyń myślą twoją błoto.
Coż jest świat? Co bogactwo? Co rozkosz? Co złoto?
Co sława? Co honory? I wszytko, co widzą
Oczy, jeśli nie błoto? Niechżeć wszytko zbrzydzą
Jedna śmierć i tych wszytkich rzeczy koniec rychły;
Poszły pompy pod ziemię i trąby ucichły
Śmiertelnych potentatow, a, że wszytko z błota,
W błoto się znowu wroci, sama żyje cnota.
98 Drugie, niebo, niechajże łuskę z oka zwlecze,
Zazdrościąćli na kogo nieszczęśliwą ciecze,
Kiedy od tego błota, od tej marnej gliny,
Od tej ziemie, kędy nic bez grzechu, bez winy,
Wzrok do nieba podniesiesz, o gdyżby tam gościć!
Przebog nie maszci czego na świecie zazdrościć.
Niech inszy gmerzą w błocie i w ziemskiej fortunie,
W niebo, człowiek pobożny, patrząc, na to plunie.
Niebu kwoli wspaniałą wszytko zdepce piętą,
Tu mu tylko zazdrością, wolno spłonąć, świętą,
Owszem nie tylko wolno, lecz koniecznie trzeba,
Nie dawać się nikomu uprzedzić do nieba.
Boć i dyabeł zazdrości, i gdzie jego władza
Zdole, tam wniść człowieku, skąd sam spadł, przeszkadza.

268. Sławę nad żywot przekłada wspaniały. (P.) [1]

Kiedy pod swoją Wielki Aleksander władzą,
Brał wschodni świat, człeka mu więźniem przyprowadzą,
Ktory tak miernie strzelał, że nigdy nie chybił,
Jeśli mu kto na ścienie ćwieczkiem pierścień przybił.
Każe mu krol przed sobą dokazować sztuki.
Gdy ani rozkazania, ani ten przynuki
Słuchać i strzelać nie chce, rozpalony w gniewie,
Każe go Aleksander zawiesić na drzewie.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Honor et vita pari passu ambulant.*

Gani mu upor, wiodąc profos na śmierć w troku,
Sprawia się ow nieborak, że dalej od roku,
Strzały w ręce nie miawszy, nie chce się ośmielać
Przed krolem i przed całym jego wojskiem strzelać.
Woli umrzeć poczciwie, niźli w oczach tylu
Chybić, co się więc trafia, z konfuzyą celu.
Słysząc to Aleksander, cofnie pierwsze grozy.
Każe go przywieść przed się, zruciwszy powrozy,
Każe mu w swojej pańskiej łasce dobrze tuszyć,
Że, niż reputacyej, niż sławy naruszyć
Umrzeć wolał i, dawszy upominek hojny,
Pod swoje go, do dalszej, znaki, pisze wojny.

269. Prożność nad prożnościami. (P*.)

Jakie w tańcu korbety, jakie spryńce robi:
Wszyscy chwalą. Nic go to mym zdaniem nie zdobi
W oczach, co się postępkiem urażają lekkim.
Im lepszy mistrz złej rzeczy, tym gorszym jest człekiem.
Nie chwal mi z tańcu, nie chwal nikogo mi z żartu.
Wszytko, co nie jest z Boga, przypisować czartu,
Bo nie na błaznowanie, nie na marne trele
Dał Bog usta i nogi. Gdzież dzisia wesele
Świeckie ujrzysz bez tego? Jakby go nie było.
Trzebać, żeby się też co dyabłu okroiło.
Lecz, jeśli wszytkie nasze wesela zaswoi
Chytry szatan, a coż się Bogu z nas okroi?

270. Jeden błazen wielu błaznow robi. (P.)

Kiedy kuglarz skaczący śmiałkuje po linie,
Spadł, co się często w takim przytrafia terminie,
Że złomał obie, wszyscy żałują go, nodze,
Jeden się tylko błazen, patrząc, śmieje srodze.
Azaż się to, rzecze ktoś, w żalu, błaźnie godzi?
Większyć ten co po sznurze, nie po ziemi chodzi,
Błazen rzecze, niźli ja i cieszę się z tego,
Bom rozumiał, że nad mię już nie masz większego.

On to uczynił dla dziwu naszego, odpowie.
A błazen: Toście wszyscy z nim wespoł błaznowie.
Większać rzecz, niż do liny nogi przysposobić,
Tysiąc błaznow jednemu błaznowi urobić;
A w jednego głupiego, niechaj się założą
Ze mną, że tysiąc mędrcow rozumu nie włożą.

271. Tace swarliwej żenie. (P*.)

Ustawne wiodąc z żoną szlachcic jeden swary,
Kupił jej na jarmarku szklanych tac trzy pary.
Tyleż kupił na drugim, jechawszy do miasta,
Tyleż na trzecim. Łaje swarliwa niewiasta,
Że rzeczy niepotrzebne kupuje tak drogo.
W czym gdy się księdza radzi: Milcz, rzecze, niebogo;
Milcz po naszemu, znaczy po łacinie: tace,
Przetoć je to kupuje, nie żałując płace.
Nie swarz się z nim ustawnie, jako baba krupna,
Inaczej przestanieć on po chwili tac kupna.
Ale wspomnisz i stanieć niebogo za tace,
Kupili korbacz, ktorym grzbiet ci wykołace.

272. Prożny kłos stoi, prożna beczka pływa. (P.)[1]

Czemu zwykle prożny kłos stoi, jako kołek,
A pełny żyta, na doł pochyla wierzchołek?
100 Tonie z solą na Wiśle beczka niejedna,
Stopnie sol, beczka na wierzch wypłynie ode dna?
Takci i człowiek, skoro fortuna mu z głowy,
Bieżącej wody prądem, rozum spłosze zdrowy,
Skoro go nadmie pycha czczym wiatrem swawolna,
Stoi, jako prożny kłos, jako beczka solna.
Płynie wierzchem, a, że go widzą, że go chwalą,
Puścił się za znikomej ambicyej falą,
Ze wszech go stron swym szumem wiatr ogarnął z wodą,
Nie widzi ślepy końca, kędy go zawiodą.

[1] Napis pierwotny, przekreślony w rkp.: *Podobieństwo pysznego.*

Aż, gdy marna przygoda jego szczęście zmąci,
O leda hak, o leda drzewo go roztrąci.
Aż z onej beczki: deski, potym drobne trzaski
Zbierają, gdzieś na nizkie wyrzucone piaski;
Aż on ktoś, nad inszymi co stał na kształt wieży,
Gdy insze jeszcze stoją, on złamany leży,
Nie mając należytej z korzonka wilgoci,
Leda go niepogoda, leda wiatr wywroci.

273. Na dziury w uszu. (F*.)

Patrząc, gdy matka uszy dziurawiła corce,
Pyta ociec, coby jej było po tej dziurce.
Dla trzęsideł dzisiejszej, powie, służąc modzie.
Mogłbym ja to był zrobić o jednym zawodzie.
Przestrzedz mnie było, rzecze. Gdzież waszeć miał szydło
Na dziurkę tak subtelną, na złote trzęsidło?
Nie męcz jej miła żono, szedszy za mąż, rzecze,
Będzie miała trzęsidło, co jej go zawlecze.
Parę pereł przy szpilce i wiedz pewnie o tym:
Gdyby przyszło na frymark, wzgardziłaby złotym.

274. Na jednego z panow dystrybutorow hyberny. (F.)

Już święta zgoda na wysokim niebie;
On Wulkan, co mu Mars Wenerę grzebie,
Wiedzący [1], czego do mięsa potrzeba,
Podjął się dzielić Marsowego chleba.

275. Do Krystyny. (F.)

Barzo cię słusznie Krystyną nazwano,
Boś zła i swego męża krzyżem, żono.
Stąd ktoś, słysząc to od księdza w kościele,
Że każdy nosić ma krzyż na swoim ciele,

[1] *Widzący* zmieniono przez dopisanie: *e* w rkp. na: *wiedzący*.
[2] Wyraz dopisany w rkp.

101 Podobną tobie, bez wszelkiego sromu,
Wziąwszy na ramię, niosł żonę do domu.

276. Na obraz sędziego starodawny. (D.)

Jakoż się tych czasow zagościły wszędy
Nieszczęśliwe respekty i niesłuszne względy.
Pełne ich wszytkie stany, pełne wszytkie dwory,
Pełne małżeństwa, pełne święte ich klasztory.
Obaczysz je na sejmie, znajdziesz na sejmiku,
Znajdziesz w kole wojskowym, w ostatku i w szyku.
Nawet ani kościoły, ani kazalnice,
Co większa, nie bez względu i spowiedalnice.
Jest respekt na ratuszu, jest w izbie sądowej,
Kapturby mogł być na tę afekcyą zdrowy.
Dopieroż, gdy sędziemu bielmem oko zajdzie,
Upewniam, że się żaden respekt w nim nie znajdzie.
Ślepo w swym starożytność sędziow trybunale
Malowała i w naszym znajdują się, ale
Jedna ich tylko mała rzecz od siebie dzieli,
Że naszy mają ręce a tamci nie mieli.

277. Żyszka drugi. (F*.)

Ktoś w[1] Wiśni[1], na[1] sejmiku, mowiąc o wolności,
Dawał skorę na bęben, a na pałki kości.
Aż, gdy przyszło krolowi docierać rokoszem,
Porwał dyabeł on bęben, pospołu z doboszem.
Bodaj o cudzym, prawi, na sejmikach[2] winie
Trzy dni swarzyć, niż się bić w Montwach dwie godzinie.

278. Do żupnika. (F.)

Nie kocham cię, żupniku, i sam nie wiem czemu,
To tylko wiem, że zgoła nie mił sercu memu,

[1] Wyrazy dopisane w rkp.
[2] *Na sejmikach* dopisano później w rkp.

Albo zaś znowu kocham, możesz wierzyć pewnie,
Tak, jako się w usranym kocha kucharz drewnie.
Bo cię trudno nie kochać, poki rządzisz solą,
Gdzie jednemu brzytwy nie chcą, drugim szydła golą.

279. Do Pieniążka. (F.)

Dwie babce w jeden pieniądz starej szło minnice,
Dziś za złą wszytko poszło monetą na nice.
Jużeś miał jednę, radzęć, chceszli wagi starej,
Przybieraj drugą, kiedy ta poszła na mary.
Ale jeśli je częściej będziesz kładł na nosze, 102
Coraz biorąc, po chwili zrownasz stare grosze.

280. Na długi nos. (F*.)

Prawdę czy bajkę piszą, tego nie wiem, wierę,
Że sobie sam, swym nosem, bocian da krysterę.
Nie trzeba ptaka szukać. Ten pan starogolec,
Ująwszy jądro w zęby, i nos włoży w stolec.
Nierad z nim obok siadam, bo dopiero z kiszki
Wywleczony, aż do dna nos kładzie w kieliszki.

281. Do oficyalistow zamku krakowskiego. (P.) [1]

Bywszy wczora, widziałem, na krakowskim zamku,
Prożny brog od samego wierzchu do odziamku.
Nie u nas tylko, rzekę, niemasz zimie końca,
Wykarmił, co miał w brogu i pan wielkorządca.
Pojźrę, aż para koni, chłop na jednym w zbroi
A drugi, biały, stary podle niego stoi.
Para cielcow, para koz, bez siana, bez żydła,
Co tego na prożny brog, myślę sobie, bydła.

---

[1] Na lewym boku rkp. dopisano: *Skarszewski wielkorządca: brog. Starosta krakowski: stary koń. Warman, chłop na koniu: burgrabia. Dwu Zielińskich: ciołkowie burgrabiow. Dwu Szembekow: burgrabiow kozy;* po stronie zaś prawej: *Skarszewski. Starosta: Wielopolski. Burgrabia: Warman. Burgrabiowie: dwu Zielińskich. Burgrabiowie: dwu Szembekow.*

Więc, kiedy w nim i siana niemasz i barłogu,
Pomyślcie, żeby nie stał prożny, o tym brogu.

282. Do chudego cześnika.

Chudyś cześniku, i przebacz mi, wierę
Nie wedle swego urzędu masz cerę.
Takli częstujesz, jak sam jadasz w domu,
Trzeba od twej czci głodem umrzeć komu.
Chowaj się lepiej, jeszcze przed połroczem,
Wierz mi, obłapiać nie będziesz miał o czym.
Uwiądnie Wenus, choć tak piękna swacha,
Mowią, gdzie niemasz Cerery i Bacha.

283. Do Pieniążka herbu Jelita. (F.)

Jako dawnego nasz Pieniążek stempla,
Rożne swych przodkow przywodzi exempla.
Nie może nadeń starszy być z natury,
Jeżeli bito jego przodka z skory.
Znać to, i słusznie dawnością się szczyci.
Jako on z skory, skora była z rzyci,
Bo trudno mam rzec, że z inakszej spiże,
Gdy ją tak lubi, że tylko nie liże.
Czego dokument, jeśli się kto pyta,
Skora na pieniądz, na herbie jelita.

103 284. Na jednego brawownika[1] pod Gołębiem. (F.)

Muchami malkontentow, bąkiem nazwał, żartem,
Hetmana i marszałka, sam będąc bękartem,
Bo żadnego z tych wszytkich nie mogę zwać synem,
Co matkę zabijali wonczas pod Lublinem.
Podobniejszy do bąka, co oślep krwie pragnie,
Gdy się przyssie kobyle do zadku, przy bagnie.

---

[1] *W* w wyrazie: *brawownika* dopisano później w rkp.

285. Broda. (F.)

Niezawsze broda płuży. Szlachcic jeden stary
Zostawszy katolikiem z luterańskiej wiary,
Żeni się na Mazowszu, kędy, jako słychać,
Wolą człowieka zabić, wolą głodem zdychać,
Niż post zgwałcić. Trafiło potym się przy piątku,
Nieprzywykłego będąc ow szlachcic żołądku,
Zdobywszy gdzieś kawalec syra z chlebem spory,
Chce zażyć bez zgorszenia, wlazszy do komory.
Jakoż nieźle w owym się posiłkował głodzie.
Ale, skoro postrzeże okruszyny w brodzie
Żwawa żona: prawieć miał, nieborak, posiłek,
Kiedy mu z kucharkami ociela zatyłek.
Odrzekał się tam syra; już woli chleb z solą.
Wczas z brodą do balwierza, kiedy zadek golą.

286. Słuszna ekskuza. (F*.)

Nie mogło być, skoro się zamowią, inaczej,
Aż jeden drugiemu czas i miejsce naznaczy.
A ten: Bodaj zabito, z leda wolę flisem,
Niżli na pojedynek chodzić z infamisem.
Wiem ja: co komplicita. Kto prawu przeciwny,
Musi w wieży wysiedzieć, musi płacić grzywny.
Ażeby nie rozumiał, że się go ja boję,
Niech zniesie infamię, pewnie mu dostoję.

287. Tak ciągnąć łyczka, żeby stawało rzemyczka. (F.) [1]

Niedawno szumiał, ludziom nosząc wino w cebrze.
O jak wielka odmiana dzisia. Łyczko żebrze.
Niemasz się czemu dziwić, jego to natura,
Kiedy się coraz ciągnie, chcąc dopędzić sznura.
Aż zerwie na ostatek i tak barzo skworzy,
Tak skurczy w obie stronie, że nie trzeba gorzej.
Poty, przypowieść uczy, pociągać rzemyczka, 104
Jeżeli nie chcesz zerwać, poki stanie łyczka.

[1] Pierwotny nadpis: *Na Pana Łyczka*, przekreślono w rkp.

288. Na gniewliwego. (F.)

Nie sama ogniem żyje salamandra, ale
I ludzi wielu znajdziesz w takowym upale,
Ktorym ustawiczny gniew chlebem i żywiołem.
Jędrzeju, pewnie w piekle usrasz się popiołem,
O niebie nie myśl, bo tam niemasz twojej paszy.
A ktoż kiedy do klatki węża[1] sadza ptaszej?

289. Do importuna. (F*.)

Sto razy odegnana dokucza ci mucha,
Albo w nos lezie, albo dzwoni koło ucha.
Aż pioro położywszy, ledwo co usiędzie,
Plesnę ją, że i lotu i żywota zbędzie.
Nie trzebać importunie lepszego dowodu,
Strzeż się, byś kiedy na łeb nie przemierzył wschodu.

290. Na fraszki. (F*.)

Rademci zacny gościu w domu swoim cale.
Ochoty nie przebierzesz, wina mam o male,
Jeżelić się podoba, nim od stołu wstaniem,
Zabawić się, przy piwku, tych fraszek czytaniem.
A gość: Miej sobie, rzecze, gospodarzu, fraszki,
Każ jeszcze beczkę ścisnąć a natoczyć flaszki,
Potym czytaj[2] po polsku, czytaj po łacinie,
Będziem się śmiać, bo żarty ładniejsze przy winie.
Jam rozumiał, że wina ochronię księgami;
Wolicie pić, niżli być auditorami?
Chłopcze, schowaj te książki, a kielichem sporym
Daj wina, pewnie i ja nie będę lektorem.
Siłaby to dwa grzyby w jednym barszczu topić;
Jednym się kontentować: albo kpić, albo pić.

[1] Wyraz dopisany w rkp.
[2] Wyraz dopisany w rkp.

291. Dicite pontifices etc. (P.)

Jeśli czystego serca nie kładziemy na nie,
Coż po złocie ołtarzom? Pytam cię, kapłanie.
Miej sobie, obłudniku, srebra, miej i złota,
Bogu najmilsze dary: szczerość, a prostota.

292. Z błaznem do ślubu, jako i na ryby. (P.)[1] 105

Bogatego syn ojca, gdy mu wsi nakupi,
Chociaż był z przyrodzenia i szpetny i głupi,
Lecz intrata w rozumie zatykała dziurę,
Żeni się. Niebogatą, ale piękną corę,
Grzecznego ziemianina, w stan małżeński bierze,
Z rady krewnych, już ojca nie miał, macierze.
Na ktore zaproszony i jam przybył gody.
Maryną panna młoda, Janem był pan młody.
Zapomniał ksiądz, choć mieszkał o kilkoro stajan,
Mowcież za mną: Ja Marcin, a ow głupi: Ba, Jan.
Tać jest, że go Bajanem dziś zową, przyczyna.
Znowu ksiądz: Ja Maryna, ow też: Ja Maryna.
Że wszytko trzeba mowić, rozumie, pod grzechem,
Co ksiądz rzecze. Ledwie się nie pukamy śmiechem.
Więc, że nie wiedział, kiedy rodzicom się kłaniać,
I tak było z czego drwić i czemu przyganiać,
Przy oddawaniu panny, nie każą mu, aże
Trąci go z nich ktory w bok, skoro czas pokaże.
Prawi ktoś oracyą: o Ewie z Adamem,
Jako zawsze źle było człekowi żyć samym,
Jako niemiłosiernie Kain zabił Abla.
Wtym go czyjaś, niechcący, w bok trąciła szabla.
A ten szast panu ojcu, szast pań matce potym,
Toż pannie z nizkim do nog upada obrotem,
Że Kain Abla zabił, trąci go ow, żeby
Tak barzo się bez wszelkiej nie kłaniał potrzeby.

[1] *Jako i na ryby* dopisano poźniej w rkp.

A ten znowu, dziękując, do ziemie się zgina,
Że Kain Abla zabił, nie Abel Kaina.
Niepodobna utrzymać śmiechu było w sercu.
Na koniec mu się nogi uplącą w kobiercu,
Padnie, jak długi, w ziemię uderzywszy nosem,
Co gorsza, na cały dom trzaśnie spodnim głosem.
Skończy się oracya, bo skoro zakadzą,
Żeby się nie chciał usrać, z izby go prowadzą.

293. Kędy żona najlepsza. (F.)

Kędy żona najlepsza? W domu, rzekę, u mnie.
Aż frant: Mylisz się, lepsza w łożku, potym w trumnie
Aż drugi: I w łożku się wam naprzykrzy, panie.
Ja zaś: Już mi w trumnie żoną być przestanie.

106 294. Na rozwod z żoną. (D.)

Ciężka konstytucya, i, by nie od Boga
Samego napisana, powiedziałbym sroga.
Ożenić się rzecz święta, ale z drugiej strony
Okrutnie niebezpieczna, straszna, kiedy żony,
Niech będzie pijanica, zła, głupia, nieplaga,
Swarliwa, jadowita, niech cię, jako zgaga,
Piecze w sercu ustawnie, niech sapi, niech dmucha,
Szpetna, zrzędna, utratna, czarownica, plucha,
Niech ci zdrowie skaleczy, poddanych zuboży,
Opuścić zabroniono, gdy nie cudzołoży,
Choćby to nie dla wstydu czyniła i cnoty.
Lecz, że, dla pomienionych jej przymiotow kwoty,
Każdy się nią ostroczy, każdy się nią żadzi,
Nic to, krom cudzołostwa, mężowi nie wadzi.
Inszej żadnej przyczyny niemasz do rozwodu,
Musisz gnić, musisz cierpieć, musisz wąchać smrodu.
I bać się grzechu trzeba. Ktoż tak umartwiony,
Żeby sobie nie życzył pogrześć tak złej żony?
Od czegoż, rzeczesz, uszy? Od czegoż są oczy?
Patrzyć, pytać się, nim cię tu fortuna stłoczy.

Pełnoż zdrady na świecie: są kłamstwa, są farby;
Wżdyć to i przyrodzone wyścielają garby?
Dopiero za mąż szedszy, jakby wyszła z straży,
Wszytkie dotąd tajone przywary obnaży,
Zruci z garnka pokrywkę. Przyszedszy do kuchnie,
Co się dotąd dusiło, gęstym dymem buchnie.
Zdejmie jagnięcą skorkę, ledwie dziewosłęby
Obaczy, aż się jeży, aż wilczek, aż zęby,
Aż jej szczeć, miasto wełny, na grzbiecie wyrasta,
Nie zna statku, tak mowię, księżyc i niewiasta.
Coż tu rzeczesz, nieboże, z wolności wyzuty.
Czekasz, że cię śmierć z ciężkiej wyzwoli pokuty.
Jako lew, wpadszy w sidła, niekiedy powiedział,
Wzdychający powtarzasz: obymci był wiedział.

295. Do złodzieja nieukaranego. (F*.)

Sto razy Maciek bity, napomniony drugie,
A wżdy ręce do cudzej komory ma długie.
Niemasz, widzę, żadnej, w tej przypowieści myłki,
Że kto z czym do kolebki, z tym i do mogiłki.
Maćku, przestrzegam, jeślić na ławce cię łokywo, 107
Coż, gdyć z zadku do szyje obrocą przędziwo?
Trafiszli, czego barzo blizko, na profosa,
Pewnieć każe oganiać za granicą prosa.

296. Do męża pijaczki żony. (F*.)

Jest co chwalić u żydow, gdzie z panną pan młody
Z jednego piją kubka, poki trwają gody,
Ostrzegając jakoby mocnym to warunkiem,
Że się różnić nie będą i miarą i trunkiem.
Nieźleby chrześcijanom taką przejąć modę,
Gdzie żonki gorzałeczkę piją, jako wodę,
Potym gośćcem, albo się składają katarem,
Nigdzie tego w zakonie nie czytamy starym.
Jako to i cały dom i małżonka szpeci,
Co mi po inszych świadkach, kiedy mam waszeci.

297. Zgoda niezgodna. (F.)

O coż się to przed tobą moja skarży żona,
Czego tylko, powieda, chcesz, tego i ona.
Po kacie. Ja chcę, żebym panem był w swym domu
I jej tego sobie wziąć nie dam i nikomu.

298. Szlachectwo od ptakow. (N.)

Trzech towarzystwa do mnie na czas zbieży krotki,
Od usarskiej chorągwie. Nim przyniosą wodki,
Pytam tego, najwyżej co siadł, o przezwisko.
Gawrońskim jest, odpowie. Drugi, przy nim blizko,
Gąseckim się mianuje, Kaczorowskim trzeci.
Zamykaj chłopcze okna, nim ktory odleci.
Drwią ze mnie, myślę sobie, tylko jeszcze dudka
Nie dostaje. Nad zwyczaj zima to malutka,
Nad nowe lato wiosna, nie słychałem o' niej,
Gdy lecą z cieplic gęsi, kaczory, gawroni.
Aż, skoro czytam regiestr: Ktoż was, rzekę, skupił?
Potym, na przeprosiny, z nimim się i upił.

299. Skrupulat w ożenieniu. (N.)

Prosił mnie jeden sąsiad, lecz nie będę mienił,
Żebym go gdzie od domu niedaleko żenił.
Mowię, że łacniej drzewo w gęstszym obrać gaju.
Tak, rzecze, wisieć dalej, jako i na kraju.
Wieszże tym, co daleko szukają od domu,
Żeniłbyś się, byś dobry, mowią po znajomu.
108 Bogatej chcesz? Przyjaciol, nie panow mi trzeba.
Ubogiej? A ow zasię: Złe mięso bez chleba,
Dosyć mi na jeden brzuch robić, co go noszę,
Coż żona bez posagu, jeśli nie brzuch, proszę.
Wdowy chcesz? I ta mi się w małżeństwo nie godzi,
Nierad na tej, z ktorej kto tonął, pływam łodzi.
To pannę. Dyaboł ją wie, jakie ma narowy.
Zła: bogata, uboga, złe panny, złe wdowy.

Pytam, jeżeli pięknej? Trzebaby jej warty.
Więc szpetna? Dosyć widzieć malowane czarty.
Do młodej, czy do starej jechać w dziewosłęby?
Młoda ciele od kołka, stara karmiać z gęby.
Wielka czy mała? Wielkiej moc trzeba na ćwikle.
Mniejszeć ze dwojga złego obierają zwykle.
Coż, kiedy mali pychą nadstawiają wzrostu,
Ani tej, ani owej nie raj mi po prostu.
Szukajże sobie żony gdzie na kraju świata,
Bo ze mnie, rzekę, pewnie mieć nie będziesz swata.

300. Omyłka. (N*.)

Ledaczego się czasem tym paniam zabaży.
Mając chłop, leśny towar, gonty na przedaży
Przywiozł, a nie zastawszy pana, że da taniej,
Nie wożąc w dalszą drogę, samej powie pani.
Udał się jej on złodziej z pociągłego nosa,
Targuje i pieniędzy dobywa mu z trzosa.
Toż, skoro wszytkich z izby do sieni wyżenie,
Da gorzałki, i prosi co czyni swej żenie,
Żeby jej to uczynił. Kieliszek i drugi
Wypiwszy chłop, z takiej się wymawia usługi.
Prosi ona i na targ postąpi pieniędzy,
Żeby jej tak, jak i żenie uczynił co prędzej.
Lecz, że tylko na rozbój dobrzy ludzie leśni,
I temu się bynajmniej o amorach nie śni.
Patrzy, jeśli co kędy na porwaniu leży.
Im bardziej mu gorzałka, fantazyą jeży,
Wymierza się, powiada: O garło mi chodzi,
Ani się to z jejmością chłopu robić godzi.
Krotko mowiąc z godzinę onej było przecze.
Aż, skoro mu szlachcianka pod przysięgą rzecze, 109
Że nikt nierzkąc się o tym nie dowie małżonek,
Mając Fedor za pasem drotowy postronek,
Jako wypił gorzałkę, pieniądze odliczy,
Rowno ją z swoją żoną, pijanicą, ćwiczy,

Skręciwszy go we czworo. Na swe zleć go poi,
Owa nieboga, gwałtu zawołać się boi,
Bo o sławę jej chodzi. Ten ją, jako żonę,
Łupi, aż mu się kędyś skryła za zasłonę,
Nierychło się postrzegła, bywszy dotąd głupią,
Że chłopi kijem żony, przy miłości, łupią,
Że inaczej u szlachty, a tak za swą winę
Niechcącyć, ale słuszną, wzięła dyscyplinę.
Bo kiedy na nię powroz ow grubian składa:
Doleżę bez wiązania, nieboga, powiada.
Prawieć mu doleżała, ledwie ją dziesiąty
Dotrzymał, skoro wszytkie opędziła kąty

301. Język białogłowski. (F.)

Gdy się miesiąc na niebie za dawnych ćmił czasow,
Dźwiękiem miednic i głosem hucznych tołombasow
Pomagali mu ludzie, żeby owym grzmotem,
Mogł się swoim w tej nuży pokrzepić obrotem.
Gdyby żyła na ten czas, język twojej żony
Stałby za wszytkie bębny, miednice i dzwony.
A ten nieborak: Prawda, rzecze, ale dać mi
Już pokoj, miesiąc wskrzesi, a mnie rozum zaćmi.

302. Niewiasta z kości stworzona. (F*.)

Z kości, mowię, niewiasta stworzona. To pewna,
Bo łacniej zawiłego możesz zażyć drewna,
Niźli kości, i źle to wyrażono słowy,
Żeby się giąć na świecie miały białegłowy.
Uderzysz kość: kruszy się, chylisz: rowna stanie,
Miasto tego, co się zgiąć miała, zaraz łamie.
Miękka panna, jak łyko, niechajże się zręczy,
Aż wor kości, dotkniesz się, zgrzyta [1], skrzypi, szczęczy.

303. Moskiewska odpowiedź. (F*.)

Ktoś, pytany: gdzie oko postradał, krotko się
Sprawił, więcej nie rzekszy, tylko, że przy nosie.

[1] W rkp.: *zgrzyga.*

304. Do łysego. (F.)

Wczora, na twoję głowę patrząc w oknie łysą,
Długom rozeznać nie mogł: czy tam jeden, czy są
Trzej, podle siebie siedząc. Z tej przyczyny a to, 110
Że we środku, jak misa, z obu stron kosmato.
Trzy mi się wierzchy zdały. Dla takowej myłki,
Mogłbyś kazać ogolić obadwa zatyłki.

305. Do tegoż. (F.)

Mowią, że każda głowa długo z młodu kisa.
Pewnie tak. Od czegożby oblazła twa łysa?
Wierębyteż już w niej czas statkować naturze,
Żeby, co teraz włosom, nie stało się skorze.
Podobnoć ociec zadał tych drożdży, co na dnie,
Bo i długo szalejesz i włos ci opadnie.
Alboż ją nimi znowu smaruj co najczęściej,
Bo od czego oblazła, znowu się zagęści.

306. Kwestya. (F.)

Zgadni, jak daleko wschod słońca od zachodu?
Nie wiele myśląc, powiem, że jeden dzień chodu.
Coż, albo nie tak? Albo nie widzisz, że słońce
Na każdy dzień opędzi, oba świata końce.

307. Bog. (D.)

Coż lepszego nad złoto? Perła. Nad tę? Cnota.
Nad cnotę? Bog. Dalej też nie postąpi kwota
Tu na ziemi. Na niebie: anioł, potym słońce,
Toż Bog. On i na ziemi i na niebie końce
Wszelakiej trzyma ceny, bo cokolwiek rodzi:
Powietrze, woda, nic z nim w szacunek nie wchodzi.
Dobry, lepszy, najlepszy ze wszytkich tych rzeczy,
Ktore tylko na myśli postać mogą człeczej.

308. Podobieństwo. (F.)

Gdy się wieczor czerwienią, napisano, nieba,
W nocy, albo więc jutro, deszczu czekać trzeba.

Niebem: twarz, słońcem: u mej gorzałka sąmsiady,
Co ją czyni rumianą, ku wieczoru, z bladej.
Często też moczem pościel w nocy, często płaczem
Oczy zleje nazajutrz, wycięta korbaczem,
A kiedy się też z rana w krasę zarumieni,
Wesołej przez cały dzień, pogody nie mieni.

309. Na pijanice. (F*.)

Tak piszą geografi: gdzieś, u świata końca,
Żyją ludzie, co nigdy nie widują słońca.
111 Jakoż i podobieństwo: kiedy świat okrągły,
Słoneczne go promienie zewsząd nie dosiągły.
Darmo się do Pitapow i Cymmerow trudzi,
Kto chce widzieć, naraję zaraz takich ludzi,
Ktorzy piwszy całą noc, cały dzień śpią, aże
Miesiąc się zaś z gwiazdami, na niebo pokaże.

310. Cierpliwy małżonek. (N.)[1]

Radzi drudzy szlacheckie imojazdą domy
Nawiedzają, pokrewny będzie lub znajomy,
Lubo nie; do obojga przypytać się gotow,
Wyliczając Cetysow, Bobolow, Cyngotow.
Dla onego obroku i pieczeni sztuki,
Jeszcze mu dawne szkolne wspomina nauki.
Przyznam, żem nigdy nierad takim bywał gościem.
Trafiło się, że mnie noc zaszła pod Zamościem
I przyszło mi noclegiem stanąć we wsi pewnej.
Karczma pusta. Kto, pytam, panem? Aż moj krewny,
Jużeśmy się dwadzieścia nie widzieli rokow.
Ślę z pieniądzmi do dwora sługę dla obrokow,
Aleć był tak dyskretny, że mi bez pieniędzy
Owsa i czego trzeba, przysyłał co prędzej,
Z tą jednak kondycyą, żebym się nie kwapił
Z jego wsi, ażby on mnie i ja go obłapił.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Ab asuetis non fit passio.*

Nazajutrz, w drogę wozy wyprawiwszy wprzody,
Wyboczę na rumaku, do dwora z gospody.
Ledwie co siędziem, ledwie powitam się mile,
Aż grzmot, hałas, jakby mnie uparał po żyle:
Żona jego z dziewczęty srogim[1] robi płaczem,
Jedne szczepą a drugie smaruje korbaczem.
Patrz, dyable, kiedy się tu gościowi dostanie.
Zmieszam się. Aż gospodarz: Nie dziwujcie, panie;
Trzydzieści lat dochodzi, jako za swe winy
Cierpię, a waszmość jednej nie możesz godziny?
Owa w śmiech, cisnąwszy kij, co biła kucharki,
Potym szła spać, wypiwszy gorzałki trzy czarki,
A ja też tak niewdzięczną zbrzydziwszy gościnę,
Nim się owa obudzi, w swoją drogę kinę.

311. Słońce i ziemia co sobie są w każdej czwierci roku. (D*.)

Na wiosnę ziemia panną a słońce młodzieńcem,
Zielonych ją kolorow koronując wieńcem;
Lecie się już pojęli: to mężem, ta żoną, 112
Bo inszą wzięła barwę, złożywszy zieloną.
W jesieni słońce ojcem, matką ziemia, zatym
Dochowają swych dzieci porodzonych latem.
Zimie: to dziad, ta baba. Każdy mi to przyzna
Mroz ich ziąbi, śniegowa wydaje siwizna.

312. Łysy na popielcu. (F.)

Klęknął między inszymi do popielcu łysy.
Ksiądz wprzod do wody, niźli po popioł do misy.
Toż skoro mu porządnie wierzch głowy omoczy,
Sypie popioł, inaczej stoczyłby się w oczy,
Pamiętaj, mowiąc, łysy, na ten swoj łeb goły,
Że się w gowno obroci, gdy drugie w popioły.
Więc figiel uczyniwszy palcem na popiele:
Weźmi, dyable, i z krzyżem, byle nie w kościele.

[1] W rkp.: *z srogim*.

313. Wykład ślubu. (F*.)

Kat go wie, czego między nie wymyślą franty.
I ksiądz i pan młody też imię miał Walanty.
Kilka dni po weselu, dawna wniosła moda,
Na wywod i na spowiedź poszła panna młoda.
Tam jej czyni skrupuły, jako zwykli księża.
Mowiłaś: Biorę ciebie Walanty za męża,
Jam też, prawi, Walanty w dożywotnią ligę,
Na co jest więcej świadkow, brał ciebie Jadwigę.
Moja, o sumienie tu i o grzech gra chodzi,
Dwuch masz Walantych; ten twoj, co lepiej dogodzi.
Że owa, bojący się w czym naruszyć ślubu,
Pozwoli sobie wstrząsnąć duchnikowi[1] czubu.
Na przestrogę, młodzieńcy, do tej Bożej służby
Nie przybierajcie sobie nigdy księdza drużby.

314. Doma najlepiej. (D.)

Trzy rzeczy gospodarza wyganiają z domu.
Pierwsza, kto ma złą żonę. Druga, jeśli komu
Za kołnierz z dachu kapie. Niedostatek trzeci.
Zamkniesz drzwi, ktoż przed głodem oknem nie wyleci?
A jabym zaś złą żonę wolał wygnać z gmachu,
Wolałbym dziurę gontem załatać na dachu,
Niżeli się sam włoczyć, i co się tknie głodu:
Niemasz doma, nikędy nie będzie dochodu.
Wolno wierzyć, wolno nie: jakie takie śmieci,
113 Najlepsze, kiedy swoje, powiedam waszeci.

315. Marsowe dzieła Domicyana cesarza. (N.)

Domicyan i cesarz i tyran surowy,
Najucieszniejsze w Rzymie z muchami miał łowy.
Zleciwszy hetmanowi wojnę na wschod słońca,
Niepośledni w zamknionym pokoju był gońca.
Gdzie tylko muchę zoczył, szkaradym impetem
Na wylot ją do ściany przybijał sztyletem.

[1] W rkp.: *duchownikowi*.

Sług i przyjaciół siła, tamci mu je galą,
Ci, pilnie uważając, owe razy chwalą.
Jeśli kto u cesarza, spytany ktoś, prawi:
Któż ma być? I biedna się mucha nie pojawi.

316. Do pana Krzysztofa Stana. (P*.)

Nie Stanoś, bo ani stać, ani możesz chodzić,
Siedzickim, lub Leżeńskim było się urodzić.
Acześ stawał odważnie, moj Krzysztofie drogi,
Pokić działo obojej nie urwało nogi.
Chocieś mniejszy kolany, nic cię to nie szpeci,
Ręką́ś większy i sercem; kula gdzie chce leci.
Trucizna, mowią, leczy tych, co się otruli;
Kulać nogi urwała, chodzisz też o kuli.
Przynajmniej się już pisać z Nowotańca szkoda,
Bo kto na szczudle chodzi, tańcować nie moda.

317. Cokolwiek masz, możesz nie mieć. (P.)

Żal ci tego, coś zgubił. Poradzę ja tobie,
Że zaraz uspokoisz w swojej się żałobie.
Wspomni czas, kiedyś nie miał, czego dziś żałujesz,
Barzo snadnie zgubionej rzeczy powetujesz.
Dawszy, wzięłać Fortuna. O coż, proszę, biadać?
Albo wziąwszy, nie może tegoż znowu ta dać?
Nie miałeś, miawszyś zgubił, bądźże przy nadziei,
Że, jak i pierwej, siedzisz na tejże kolei.
Zdrowie tylko a dziecię w ten komput nie wchodzi;
Gdzież się starzec wyleży? Gdzie mu się syn rodzi?

318. Mąż z żoną chorą. (P*.)

Coż ci to moja duszo? Choram. Żal się Boże,
Każęć głowę obłożyć? Nic mi nie pomoże,
Jużem ja okładała. Więc smarować boki? 114
Ba, gdyby kto pojechał po doktora w skoki.
Barzo rad; tylko o tym niechaj kto pamięta,
Jako się trafią kiedy pospołu dwie święta,

Żeby chłop nie mitrężył. Poślę po Peterę
Do Pińczowa, terazby lepiej wziąć klisterę.
Coż będzie po doktorze, gdy już zejdzie z świata?
Broń Boże, a jeśli chcesz, więc po Reformata,
Toć nikogo nie morzy. Biegaj do klasztora
Prosić, chłopcze, o księdza; moja żona chora.

319. Co czas znajdzie, czas zgubi. (P.)[1]

Ktoś powiedział: nic nad czas mądrzejszego, a drugi:
Nic głupszego. Coż tedy po dyspucie długiej?
Tamten rożne rzemiosła i nauki liczy,
W ktorych czas ludzi ćwiczył i dotychczas ćwiczy.
Ten krole, mędrce, męże, rycerze, narody,
Zamki, miasta, pałace, ktore, nie bez szkody,
Zostawiwszy przy jednym, niepewnym imieniu,
W wiecznym, niewetowanym pogrąził milczeniu.
Pytasz: jaki ta koniec kwestya odniesie?
Cokolwiek z czasem wyszło, wszytko ginie w czesie.

320. Gadka. (P.)[2]

Jeśli kiedy co komu przez złodzieja zginie,
Niech napisze: otręby na drzwiach po łacinie.
Niech to rano i wieczor, uważając, czyta,
Więcej nie zgubi i tej zguby się dopyta.

321. Trzy wieki od stworzenia świata. (D.)

W najpierwszym wieku wszelkie kwitnęły rzemiosła,
Mądrość i sprawiedliwość, jak we sforze, rosła,
Gdzie swoje, bez papieru, prawa, i bez piora,
Palcem na piersiach ludzkich pisała natura.
Drugi wiek one wielkie widział bohatery,
Gdy berła podnosiły monarchie cztery.

[1] Pierwotny nadpis w rkp.: *Co czas*; resztę dopisano póżniej.
[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Sztuka na złodzieja.*

Gdy wstawały krolestwa, cnot i rządow dusza,
Począwszy od Nimroda, aż do Juliusza.
Trzeci się za rozkoszą udawszy i zbytkiem,
Nie rzemiosł, ktore ludziom mogły być pożytkiem,
Bo figlow końca niema, ale wszelkiej cnoty
I męstwa się, procz jednej, wyrzecze, pieszczoty.
Zgoła zgłupiał, znikczemniał po prostu wiek trzeci, 115
I nie dziw, ludzie starzy dwa razy są dzieci.
Młody, zdrowy z twardą się może potrzeć szyną,
Starego dziadka trzeba grzać i pod pierzyną.

322. Okazya. (N.)

Siedział podle mnie łysy szlachcic jeden z brodą.
Taką, rzekę, malują okazyą młodą,
Jakby mowiła: bierz mię, gdzie jest[1] za co, z czoła,
W tyle nie powetujesz, bom tam cale goła.
Coż dyaboł pierzy; gdy te formuję abrysy,
Pocznie do zwady dawać okazyą łysy.
Siła o mnie, a wszytko niecnotliwie, kłama.
Czegoż czekać, gdy wzywa rzecz do siebie sama.
Więc czapką opatrzywszy na prędce czuprynę,
W brodę mu się, co mogę najrzeźwiej, zawinę:
Postoj, postoj, bo nie tak za łby chodzą, woła.
Dyabła mam stać, odpowiem. kiedy głowa goła.
Trzymam przecie, nie dając czasu do rozwodu,
Bo mądrzy okazyą każą chwytać z przodu.
Jeśli nie przestaniecie takowych uciech, panie,
Na łbie już włosow nie masz i w brodzie nie stanie.
Albo ludziom nie dajcie do zwady przyczyny,
Albo brodzie na głowę czyńcie przenosiny,
Albo też, kiedy gęba, bluźni, łaje, wrzeszczy,
Słuszniej, że u niej broda, niż czupryna trzeszczy,
I, gdyby mądrej głowy chciała słuchać gęba,
Nie byłaby tak znaczna, we włosach, poręba.

[1] Wyraz dopisany w rkp.

323. Utrata czasu. (D.)

Grasz karty, grasz warcaby, czytasz rzeczy prożne,
Wszytko to czasu strata, jeśli nie nabożne.
To tylko skarbisz sobie, co myślisz o Bogu;
Ostatek, jakbyś dyabłu podał na ożogu,
Porachuj się sam w wieczor, jeśli też o niebie
I wiecznym myśl żywocie dotknęła się ciebie.
Jeśli pacierz rachujesz? Tak u ludzi zdawna,
Gęba trzepie a głowa czym inszym zabawna.
Więc, gdy kiedy się damy [w] swych myśli rachunek,
Przebog, niech będzie czasu inakszy szafunek,
Chyba, że wszytko światu, nic nie chcesz dać niebu,
Przynajmniej go przestaniesz tracić u pogrzebu;
116 Gdzie żąć już będzie trzeba to, co się tu siało,
Co dasz, żebyś się znowu siać, żyć, myślić dało?
Wielką część źle, najwięksą nic a żywot wszytek
Obracamy na insze, nie na swoj pożytek.
Jakież też na sądnym dniu, twoje będą żniwa?
Miasto pszenice, oset, miasto rży, pokrzywa.

324. Insza robota nocna, insza dniowa. (F.)

Jakoż się to, malarzu, z sobą może zgodzić:
Obraz piękny malując, szpetne dzieci rodzić?
A ten: Ba, kiedybyć to w mojej było mocy;
Panie, insza robota we dnie, insza w nocy.
Kiedyby miał, z Argusem, oko każdy członek,
Rzekbyś: żem taki malarz, jaki i małżonek;
A na coż inszych szukać, waszmości mam świadka,
Że głowa więcej umie daleko od zadka.

325. Nic nad czas droższego. (P.)

Zgore mi dom; żal mi go, choć zbuduję drugi,
Żal mi biednego konia, żal mi psa, żal sługi.
Wilcy owce potłukli, spadły w ulach pszczoły,
Albo mi złodziej w nocy zajźry do stodoły.

Tyle szkod, ile rzeczy, a wedle szacunku
Mniejsze mniej, większe więcej niesą nam frasunku.
Zgadni co na każdy dzień droższego, niż złoto,
Tracisz z wielką swą szkodą, a nic nie dbasz o to?
Czas jest, ktorego lekce ważysz dystrybutę,
A ono byś za jednę, kiedyś i minutę
Dał złota Paktolowe, Krezusowe zbiory,
Dał syryjski urodzaj, krolewskie honory.
Czas jest, czas, ktory ludziom rowno płynie z wodą,
Z największą, podobieństwem niezrownany, szkodą.
Wszytko możesz mieć, z ręki Fortuny bogatej,
Coś stracił, jednej czasu nie wetujesz straty.
Zgubisz skarby, klejnoty, dostatki, wieś z domem,
Na jeden czas, bez wstydu, radzę być łakomym.
Aleś ty tym najszczodrszy, to najchętniej tracisz,
Czego zdrowiem i wieczną sromotą przypłacisz.

326. Rocznica. (F.)

Odprawując rocznicę, źleśmy uczynili,
Cośmy Bogu dziękować mieli, tośmy pili.
Jeślić to Boża chwała opić się, jak bela,
Pewnie nie doczekamy takich rocznic wiela.
Lepiej podobno pościć, a na miejsce skrzypic 117
Boga prosić o zdrowie, płakać, niżeli pić.
Nie ten jest narodzenia, w ktory się kto rodzi,
Dzień, ale, w ktory z świata chrześcijanin schodzi.
Bowiem coż tu za żywot, kiedy umrzeć trzeba?
My się zaś, umierając, rodzimy do nieba.

327. Krzest. (F*.)

Wodą się wczora Jerzy stał chrześcijaninem.
Za katar stoi, kiedy Wacław świnią winem.
Wierę, nie masz co chwalić, jeśli dla tej mody,
Tworzono wino w Kanie Galilejskiej z wody.
Wino się z wody stało, a ja z wina świnią,
Nie sami, jako widzę, Święci cuda czynią.

328. Oblewiny. (F*.)

Niedawnośmy dobrymi twego dworu winy
Odprawiali, w miasteczku, sławne oblewiny.
Aż on do ostatniego, w kilka dni, kawałka
Zgorzał; i wino gore, nietylko gorzałka.
Wzięły też twoje ściany, nieboże, nagrodę,
Kiedy po winie na nie wylewano wodę.
Nie samych tylko sadzy strzeż się i komina,
Co naszych głow, to czeka budynkow od wina.

329. Co ma święto przed powszednim. (F*.)

Chlubiła się niedziela i insze święte dni,
Że żaden z nimi zrownać nie może powszedni,
Bo tam zawsze robota pot wytacza z czoła,
W niedzielę prosto ludzie do karczmy z kościoła.
Aż ktoryś z tych: Tańcować nie byłoby o czym,
Gdyby się nie zdobyło dniem grosza roboczym,
Nie znaćby było święta, nie znać i niedziele,
Gdyby nie było potu przez tydzień na czele.

330. Gadka. (F.)

Wiecznie nieskończonego pilnują zawodu
Brat z siostrą, matki, ojca i jednego rodu,
A wżdy rożną daleko barwę wzięli sobie:
Tamten chodzi we złocie, ta zawsze w żałobie.
Tylko, że zaś przed bratem siostra ma w zapędzie,
Bo nim on raz u metu, ta dwanaście będzie.
Zawsze na się patrzają, czasem się tak skwapią,
Że się z sobą zderzywszy, ścisną i obłapią.
118 Jeśli chcesz wiedzieć, jakiebyto były gońce,
Zgadni? Nie możesz? Powiem: Miesiąc jest i słońce.

331. Na szlachcica żelazo, na chłopa konopie. (F.)

Grzech szlachcica i świeżym bić kijem i suchym,
Grzech nahajką. A czymże? Szablą i obuchem.

Bracie, jeśli się kiedy między zwajcow wmieszam,
Bo się sam nierad wadzę, z obojga rozgrzeszam,
Wolę, niż od obucha, siny raz od pałki,
Niż od korda zawijać, od kańczuga w białki.

332. Kompas bez słońca. (F.)

Gościłem u szlachcica niedawnego czasu,
Ktory, we wszytkich sprawach, pilnował kompasu.
Nietylko nie jadł, nie pił, aż wiedział o ktorej,
Ale potrzebę ledwie odprawił natury.
Dzień był chmurny, nie widać na kompasie cienia,
Mnie już szepce żołądek, że czas do jedzenia.
Leniwego to waszmość, rzekę, masz kucharza,
Bydło idzie na pole, a on niech dowarza.
Biegaj wskok do kompasu, chłopcze. A ja: Lepiej
Zaraz z gotową świecą, bo słońce w paciepi.

333. Ubogi, kiedy ma co, pan je, kiedy chce. (P.)[1]

Spytał mnie ktoś, kiedy też obiad jeść najzdrowiej.
Ubogiemu, gdy może; gdy chce, bogaczowi,
Gdy nie ma co ubogi, choć go czczyca łechce,
Bogaty, chociaż ma co nie je, kiedy nie chce.
Ja zaś mam słońce w głowie, kompas na żołądku,
Jem wedle apetytu i wedle rozsądku.

334. Łysy. (F.)

Za coż chwytać łysego, kiedy wpadnie w wodę?
Jeśliż nie ma na głowie czupryny, za brodę.
Tak mu i gębę mocno ściśniesz, że mu się w nie
Nie naleje i ze złej toni wyrwiesz pewnie.

335. Sędzia głupi. (N.)

Słowikowi z kukułką przeczka stąd urosła,
Ktore z nich piękniej spiewa. Toż z wielkimi, osła

---

[1] Nadpis pierwotny, przekreślony w rkp.: *Czas do jedzenia ktory.*

Obaczywszy, uszyma, bowiem na nich wiele
Należy, kto się sądzić podejmie kapele,
Proszą, żeby rozstrzygnął, wysłuchawszy obu.
Ruszy słowik wszelkiego śpiewania sposobu,
119 To fraktem, to tenorem, to altem, to basem
Łagodne echo całym rozlega się lasem.
Okrzekuje kukułka, a gdy wszytkie sztuki
Tamten przejdzie, owa też swoje zacznie kuki.
Jeśli po senacie słychał kto hajduka,
I dudką po wioli, jak kuka, tak kuka.
Aż, zrozumiawszy sprawę, sędzia na nich mignie
I takim ich na koniec dekretem rozstrzygnie:
Słowik niezrozumianie coś mi w uszu dzwoni,
Że kukułka wyraźnie: sentencya po niej.
Trafił kulą w płot. Tamten zaraz do człowieka
Apelował: dla czego przy ścieżkach nań czeka,
A ta w głębokich borach, jako munsztułukiem,
Na każdą wiosnę cieszy swoich sędziow kukiem.
Głowy trzeba do uszu, kto się bawi sądem,
Inaczej, nie osłemli, to będzie wielbłądem.
Nosa trzeba do oczu, bo kto nie ma woni,
Łajna ukąsi, miasto owocu z jabłoni.

336. Jajca towar nieodbyty. (F.)

Jeden szlachcic woz jajec przywiozł do Krakowa,
A że mu ich, od targu, została połowa,
Porachowawszy owies, drwa, siano w gospodzie,
Chce je dać gospodyni koniecznie w nagrodzie.
Owa mu się z takiego wymawia towaru,
On pieniędzy nie chce dać, że przyszło do swaru.
Usłyszawszy gospodarz: A, moj panie dobry,
Tylkoć się tu jajcami wykupują bobry.
Jeśli się sami radzi zabawiacie jajcy,
Niechże wam nimi waszy płacą winowajcy.
Dyabełże jej po więcej, ma ich u mnie parę.
Aż gospodyni z kąta: Ba, gdyby nie stare.

337. Anielskie mieszkanie. (P*.)

Wielki gmach, lecz i piękny, dwoje widzę piętro,
A jako Włoszy mowią: defora i dentro.
To tam, ninie, to sam wodzi gospodarz ochoczy;
Jakoż było co widzieć, było czym paść oczy.
Przestrone galerye, wczesne garderoby,
Skryte gabinety, swej inwencyej mody
Prezentując, na koło pawilon wesoły,
Tu spać, tu jeść, misami tu zastawiać stoły.
Tu się, jeśli przyjedzie, z przyjacielem bawić, 120
Tu gościa przyjąć, tu go noclegiem postawić.
Jest lamus, jest spiżarnia, altana we środku,
Kuchnia, apteka, tylko nie widzę wychodku.
Postrzegszy, czego szukam, powie mi po cichu:
Wedle francuskiej mody, o stolcu, na strychu.
Niechże, rzekę, Francuzi w twoim domu goszczą,
Boć go pewnie Polacy osrają i oszczą.
Trudnoż na trzecie piętro zrałe gowno dźwigać,
Nie stawię się na bankiet, bo nie umiem rzygać.

338. Ambicya daremna. (F.)

Hanno przezwiskiem, w sławnej senator Kartadze,
Pysze to, albo jego przyznać nieuwadze,
Nasadziwszy do klatek, które głosem ptaszym,
Mogą podobne słowa czwarzyć słowom naszym,
Skoro ich: Hanno jest Bog, tej nauczył pieśni,
Puszczał na świat, ale ci, ledwie wyszli z cieśni,
Zapomnieli ćwiczenia i, jaki miał ktory,
Każdy z nich głosem swojej świegotał natury.
Chciał się, głupi, za Boga ptaszym piskiem chwalić,
Jego ptacy, kiedy on ludzi chce oszalić.

339. Wielbłąd do tańca. (P.)

Znaczny książę we Włoszech, zwyczajna nowina,
Jednego tylko, i to głupiego, miał syna.

Ociec jednak, miłością zaślepiony, mniema,
Że nadeń szeroki świat grzeczniejszego nie ma.
Więc, gdy dorosł, pewniejszą chcąc go doznać probą,
Rozkaże mu rano iść do stajnie ze sobą;
Kędy przy modrzejowych żłobach, w obie stronie,
Rożnych stały gatunkow, na forgoczach, konie;
Te przejeżdżają, drugie masztalerze wodzą.
Rzecze potym: Obieraj, ktoryć się zda chodzą
I urodą najlepszy, miły synu, sobie.
Niemasz nic, panie ojcze, dla mnie przy tym żłobie,
Każdyćby mnie, odpowie, marcha z siebie zrucił.
Już się tym[1] trochę ociec nieborak zasmucił.
Więc po namyśle: Kiedy być nie możesz żołnierzem,
Bądź, miły synu, księdzem i baw się pacierzem.
Idą potym, gdzie, w piętra budowane, teki
Prezentują uczonych ksiąg biblioteki.
121 Poda mu ociec jednę, a sam drugą czyta,
Nie liźnie Piotrowskiego, dopieroż Tacyta,
Widzi czarne na białym, okrom inkaustu
A papieru, nic więcej, tyleż do ksiąg gustu.
Kiedy ani żołnierza, ani księdza syna
Nie mogę, niech mam, rzecze ociec, dworzanina.
Lamus każe otworzyć. Tam rożne bławaty,
Futra, obicia, drogie dworskie aparaty,
Srebra potym, klejnoty, szpalery, kobierce.
I do tych mu się najmniej nie skłoniło serce.
Więc, gdy pomyśli: gardzisz z każdej miary światem,
Nie możesz być czym inszym tylko Reformatem.
Klasztor tedy i drogę do nieba mu bitą
Zaleca, ponieważ się Rzecząpospolitą
Bawić, ojcowskim nie masz idąc woli strychem,
Prośże Boga za wszytkich swoich krewnych mnichem;
I błazna i mądrego, szlachcica i gbura,
Okryje, kto się tylko uda do kaptura.

[1] Wyraz dopisany w rkp.

Pojąć nierzkąc, do tego nie chce mieć ochoty;
Czemuż mam boso chodzić, rzecze, mając boty?
A czemuż bez koszule spać i bez piernata?
Od tego len i pierze; nie chcę Reformata.
Skaranie moje z całym, rzecze ociec, domem,
Przynajmniej gospodarzem i bądź ekonomem.
Jedzie z nim na folwarki. Tam osiane wzory,
I pełne wołow stajnie, pełne krow obory
Prezentuje, browary, stodoły, spiżarnie,
Pasieki, stada, sady, aż przyszło do psiarnie.
Jedzie z nim w pole, dać mu każe charty z smyczą,
Aż się ow pyta: czego psi w lesie skowyczą;
Nie zna w myśliwstwie, nie zna w psich gonach zabawy,
Widzi ogrody, widzi sadzawki i stawy,
Wszytko, jak groch na ścianę. Aż też gospodynie,
Owce wprzod, potym z chlewow wyganiają świnie;
Że mu się pstre udało pod samurą prosie,
Toż, do onego ojca przyszedszy, nizko się
Ukłoni, żeby mu go ofiarował w dary.
Że z błaznem trudno wskorać, widzi ociec stary:
Pojdziesz z nim, zastawiwszy na ryby więcierze, 122
Upominaj, jako chcesz, a on żaby bierze.
Wszytko wetować możesz, procz rozumu straty,
Prowadź go na łopatę, a gowno z łopaty.
Gardziłeś, gdym ci konie dawał upominkiem,
Jużże się, miły wieprzku, kontentuj podświnkiem.
Ksiądz w księgi, żołnierz zwykle w konie się przyczynia,
Kto się do czego rodzi, z świnią przecie świnia.
Coż osłowi po uszu, po urodzie człeku
Głupiemu? Tamten, oprocz źrebięcego beku,
Nic nie rozumie, a ten, choćby mu do głowy,
Łopatą kładł, gdy rozum będzie miał osłowy;
Ach trudnoż być ludzkiego rozumu kowalem!
Tu nieszczęśliwy ociec porzucił go z żalem.

340. Do wdowy na śledzionę chorej. (F*.)

Lepsza być na śledzionę nie może recepta,
Szydłem pchnąć w krzyż koniowi niedaleko chrzepta.
Częstokroć jedną rzeczą człeka leczą z bydłem,
Chceszli, waszmość, naraję konowała z szydłem:
Trafi i dosiągnie; a na coż z śledzioną
Biedować, lepiej znowu z wdowy zostać żoną.

341. Czemu ciało ludzkie skłonniejsze do złego. (D.)

Jeszcze w raju Bog ziemię przeklął dla Adama;
Nic taż dobrego z siebie dać nie może sama,
Ciernie, osty, a, jeśli co lepszego rodzi,
Z ciężkim to potem czoła człowieka dochodzi.
Z przeklętej ciało nasze ulepione gliny,
Dlatego same złości, same łągnie winy,
Jeżeli kto owocu jakiej pragnie moty,
Bez prace i bez ciężkiej nie będzie roboty.
Kopać naprzod i grzechy trzeba wykorzenić,
Toż siać, sadzić nasienie i drzewo odmienić.

342. Gadka. (F.)

Ktora to między ludźmi będąc, raz od wieku,
Ziemia się tylko widzieć dała? Zgadni, człeku.
Ten co czytywał dzieje izraelskie, zgadnie:
Naprzod morze czerwone, potym Jordan na dnie.
·123 Tamto Mojżesz z Egiptu, a ten do Jerycha
Wiodąc żydy, na strony Jozue rozpycha.
Bo, chociaż Elizeusz i Eliasz drugi,
Ale sami dwaj tylko widzą dno tej strugi.

343. Do nowożeńca brodatego.[1] (F.)

Goliłeś zawsze brodę, jakoś został wdowcem;
Ożeniwszy się, skroni odziałeś pokrowcem.

[1] Pierwotnie w rkp.: *Do bodatego*, co potym przez dopisanie: *r* poprawiono.

Jeśli to dla wniesienia nowej czynisz fozy,
Że o brodę nie trudno, biedne świadczą kozy;
Jeżeli dla wesela i jakiej uciechy,
Przeto i dawni żydzi zapuszczali wiechy.
U nas broda zwyczajnie znakiem jest żałoby,
Bo ty ani statku z niej, ani masz ozdoby;
Jeśli każesz, powiem ja, nie bojąc się myłki:
Zła żona okazyą bracie tej miotełki.

344. Kucharz. (F.)

Kucharzu urob bigos, ale to wiedz, jeśli
Będzie zły, że go sam zjesz. Kilkakroć odnieśli
Połmiski kucharzowi, za karę, do kuchnie,
Aż on coraz to gorszy, nigdy nie usłuchnie,
Rosoł własne pomyje i kapusta chuda,
Nie rychło się domyślą, kara mu się uda.
Dopieroż, gdy od gęby obrocę mu karę
Do zadku, wszytko dobrze, aż wszytko pod miarę.

345. Dewotka. (F*.)

Pytam kto jest, pijaną obaczywszy babę.
Powiedzą mi[1]: dewotka. Uważam sylabę;
Tać prawdziwie, pomyślę; dwie literze z przodka
Odjąwszy, nie zostanie, tylko sama wodka.

346. Tytuł z rzeczą zgodny. (F.)[2]

Prostąm się urodziła w Polszcze białogłową,
A dlaczegoż mię krzywą po łacinie zową?
Lecz wszytko uważywszy, niech się nikt nie dziwi,
I drewno i żelazo, często się gnąc, skrzywi.

347. Wielkanoc mazowiecka. (N.)

Rok minął, z warszawskiego sejmu jadąc, prawie,
Przyszło mi być na Święta Wielkanocne w Mławie.

[1] Wyraz dopisany w rkp.
[2] Na boku rkp. napisano wyraz: *curva*.

Tam, skoro mnie na jutrznią rany dzwon obudzi,
Z ciężką biedą się cisnę w pełen kościoł ludzi.
124 Czy im to z dewocyej, czy idzie z natury,
Nie ma świat nabożniejszych, myślę, nad Mazury.
Wszyscy pieszo, mowię to bez wszelkiej przymowki,
A każdy z nich z ostrogą i z szablą bez wkowki.
Po cmentarzu kołacze i rozlicznej mody
Szołdry, zwykle święconej oczekują wody.
Lecz, gdy się powadziwszy, pojdą do ręcznikow,
Aż kaci, aż zabójcy z onych nabożnikow,
I ksiądz ledwie, z kropidłem, do kościoła i ja,
Awożci nabożeństwo, awoż procesya.
Chciał mię jeden wziąć z sobą. Moj drogi Mazurze,
Nie chcę kołacza, nie chcę twej szołdry w purpurze.
Niechaj was tu Pan Bog ma i z święconym jajem
I z takim nabożeństwem, nowym obyczajem.

348. Alternata. (F.)

Że ręce w nocy kradły, zadek biją we dnie,
Nie dziw wina na przodku, karanie poślednie.
Siedzi też na weselu za to między swaty,
Ręce krają; kwituję z takiej alternaty.

349. Chłopiec. (N*.)

Wziąłem dziecię szlacheckie, żeby przy posłudze
Miał ćwiczenie. Ledwie był raz, czy dwa w kańczudze:
Bez tego żadną miarą nie mogą jeść młodzi,
Aż on do pana ojca przed trzecim uchodzi.
Ten się widzę uraża, matka pieści zatym
Niechaj im rośnie w domu, pomyślę ja, łatem.
Więc we wsi poddanego a sierotę bierę,
Skoro dworską w młodości przejmie manierę,
Może potym być sługa łaski mojej godny.
Jakoż mi, przez cały rok, barzo był wygodny.

Aż, kiedy paklak wdzieje, gunka z niego spadnie,
Naprzod autoryzuje a potym mię kradnie.
Zrazu noż, łyżka i co tym podobne ginie,
Do szkatuły w ostatku sięgnie i do skrzynie.
I tyś nie moj, natury kiedy przywilejem
Zawsze humorowatym szlachcic, chłop złodziejem.
Bywszy potym z ziemiańskim we Gdańsku towarem,
Niemczyk mi się spodobał. Więc oń z ojcem starym
Kontraktuję i krotko namawiać go trzeba 125
Do Polskiej, skąd Gdańszczanie zasięgają chleba.
Gdy nie kradł i nie krył się, ta była przyczyna,
Żem od wszytkiego klucze dał mu, i od wina.
Sprawiła żona pannie służebnej wesele,
Gdzie zwyczajnie przyjacioł zjechało się wiele,
Dobra myśl, staropolskie obyczaje nasze,
Niemiec gęste do stołu z piwnice szle flasze,
A i tam nie prożnuje, kiedy w dzbany jednym,
Drugim w konwie, co każe kto, nalewa, zė dnem.
Trzecia beczka stanęła. Skoro to usłyszę,
Bieżę. Chłopcze co robisz? Wszytko, rzeczę, piszę
Co komu dam i jednej nie minę kropelki.
Potym mi cyfer szereg ukazuje wielki,
Nigdy, choć moj pan ociec we Gdańsku na rynku
Mieszka, nie miał, jak waszmość, tak dobrego szynku.
Pijani śpią, jak drwa. Zjedźże dyabła, rzekę,
I choć mi nie do śmiechu, śmiejąc się, wywlekę
Niemca za łeb z piwnice, a ten: Mości panie,
Nie tak piją Polacy, jak naszy Gdańszczanie,
Żeś mnie waszmość nie przestrzegł, i wina i szkoda
Waszmości; i tak doszła między nami zgoda.
Więc na owo błazeństwo, znowu wino winem,
Zwyczajnie, klin wczorajszy wybijamy klinem.
A czeladce na cyfer wczorajszych rachunki,
Piweczko z gorzałeczką, bardzo dobre trunki.

350. Presento polityk. (N.)

Chudy a pyszny.

Gdy spełna kompanią pod chorągiew złącza,
Zaprosił nas do Grabia przeszły rotmistrz z Sącza.
Kołnierz a łapki rysie mając przy kontuszu,
Tylko się nie rozpuknie Wurcel z animuszu.
Pije do kogo, rzekłbyś, w tak wielkim humorze,
Lub odbiera wypitą, że nań sto wsi orze,
Choć tylko para koni, żupan też hatłasem
Bywał kiedyś; przemowi słowo każde basem.
126 Jakby tego napuchę z fantazyej zsadzić?
W domu się rotmistrzowskim, nie rzecz z nim powadzić.
A działo się to w sam dzień Świętego Wawrzyńca.
Na szczęście dojźrę w tańcu u niego zwierzyńca;
Bo łapki wszytko chwytał, poprawiał kołnierza,
Nie podobna zataić tak gęstego zwierza.
Więc, kto cnotliwy, rzekę, począwszy od siebie,
Chociem też tam czuł w tyle cynkowane zdebie,
Na coż futro grzać? Kto się mieni być szlachcicem,
Jaki kto ma, kontusze wywracajmy nicem;
A bodaj go zabito, kto dziś swoj odmieni.
Jaki taki do guzow, a Wurcel do sieni,
Czemuż nas odjeżdżacie, panie bracie, w Grabiu?
Żebyście nie widzieli Noego w korabiu.

351. Anagrama panu doktorowi (F.)

Gdzie się kolwiek do chorych ten doktor udaje,
Niech tam już skamieniała NIOBE KIER KRAJE.
Będziesz, ach będziesz kiedyś Bogu odpowiadał,
Żeś odpychał, żeś się tknąć matce corki nie dał.
Trzy godziny przed śmiercią brałeś ją na duszę,
Żebyś w zgrzebną przyoblekł rodzicow łoktuszę,
Bowiem już, dożywotnią okryty żałobą,
Nieszczęśliwy Amfion kier kraje z Niobą.
Na śmierć trudno narzekać, trudno jej w tej mierze
Winować. Zwykle głupi daje, mądry bierze.

352. Omyłka w minucyach. (N*.)

Dorwawszy w minucyach drew rąbania czasu,
Posłał chłopow gospodarz do cudzego lasu.
Tam, skoro im siekiery zabrano i wozy,
Prosto na astrologow swoję winę włoży,
Że poki bez aspektow brał drwa z tegoż boru,
Nie miał kłopotu, nie miał z sąsiadami sporu.
Pierwszy się tam raz wedle kalendarza sprawił,
Czego barzo żałuje, bo zaraz pokawił.
Odpisuje mu sąsiad: Jako komu, wierę,
Aspekty płużą, nie wiem, i jam też siekierą
W Lemce widział, co waszmość; ledwie wstanę z łożka,
Aż ich kilka obaczę, spełniła się wrożka.
I widzę, muszą się jąć nowego zwyczaju, 127
Pisząc dobrze drwa rąbać, ale w swoim gaju,
Jeśli kto swego nie ma, niech kupi, nie kradnie;
Ściąć drzewo na szubienice, bez minucyj zgadnie.

353. Do Piotra. (F*.)

Samemu rozumowi koment to przeciwny,
Że każdy Piotr na świecie powinien być dziwny,
Że nasz z dziewki na mamkę przerobił Dorotę.
Leda Maciek te dziwy, tę umie robotę.
Mamkę na dziewkę przerob, a wiedz Pietrze, że cię
Między cudownych ludzi policzym na świecie.

354. Do IMPana Stanisława Kotkowskiego. (F.)

Widząc jaszczurkę w czarce, nigdym spodku w akwie
Nie dopijał, lecz, jeśli węża do dryakwie
Aptekarze mieszają, i jam się ośmielił,
Wypijałem aż do dna i razum nie dzielił.
Nierychło, z swoją szkodą, poznałem jaszczura.
Za coż stoi, choć brzuch zdrow, kiedy w mozgu dziura?
Dość, krotko posiedziawszy onegda z waszecią,
Nie wiem, jako kto, jam spać musiał iść za trzecią.

355. Do pana wdowca. (F.)

Chcesz się żenić? Radziłbym pokoj tej imprezie,
Minęłoć lat pięćdziesiąt, rog już w kupę lezie,
Zimny kurcz krzywi członki, wedle starej mody,
A Wenus potrzebuje, nieboże, wygody.
Wiesz dobrze, że nam starym nietrudno o prędką;
Gdzie patołęczy trzeba, nie radzisz przegiętką.

356. Koń chudy, jeździec tłusty. (F*.)

Widząc na chudym szkapie tłustego rycerza:
Ej bracie źle chowacie tego swego zwierza.
Nie będzie się, upewniam, pod tobą komosił,
Słuszniejsza, niż on ciebie, żebyś go ty nosił.

357. O pleszach. (F.)

Zgadni, czemu każdy ksiądz plesz na głowie goli?
Tu ogniste języki mieli Apostoli.
A czemuż się tak barzo radzi upijają?
Ja rozumiem, że i to z Apostołow mają,
Ktorych żydzi przed ludzi rozmaitych gminem,
Choć byli trzeźwi, czynią pijanymi winem:
128 Bale naszy gorzałkę. Przebaczcież, moj panie,
Daleko Jeruzalem, na wino nie stanie.

358. Łysy czapkę kominkiem. (F.)

Wej łysemu kominem czapka na łbie stoi,
Ogorzały mu włosy i o mozg się boi.
Nie dlatego on futrem do gory obrocił,
A nużby się ten krolik na głowie okocił?
A jużci mu ją oskubł; nie dałbym szeląga,
Że mu się za kołnierzem bestya wyląga.

359. Krolik. (F.)

Do koła w Proszowicach idący z gospody,
Na wojnę z Turkiem radzić, myślę, czy do zgody.
A w tym mnie z Jakubkowic pan Krolik potyka,
A czegoż, rzekę, wątpić? Gotowa praktyka,

Zwierz to cichy. Stąd wziąwszy starych wiekow modę,
Ile ze mnie być może, do pokoju wiodę.

360. Do pana Piotra Piotrowskiego łysego. (F*.)

Muchy we łbie, każdego Piotra przyrodzenie,
Tyżeś Piotr Piotrowski, musisz mieć sierszenie.
Jakoż ta twoja łysa na trzy głowa grańce,
Z każdej miary podobna ku[1] sierszeniej bańce.

361. Do IMP. Jordana. (F*.)

Byłem wczora u ciebie, moj Jordanie drogi,
Porwałeś się do żyda z kijem, a żyd w nogi.
O jakoż nic, pomyślę, w swej nie stoi porze!
Za dawnych czasow żydzi kijem bili morze,
Stał Jordan i uciekał, kiedy przezeń brodzą,
Dziś Żydzi przed Jordanem chudzięta uchodzą.

362. Mortuus ut vivas, vivus moriaris oportet. (D.)

Jeśli chcesz żyć umarszy, umrzy za żywota,
Śmierć do grobu, śmierć z grobu otwiera nam wrota.
Umrzyj grzechom, żyj cnocie; tak, choć umrzesz w ciele,
Znowu go znajdzie dusza w ziemi i w popiele.
Lecz kto żyje grzechowi, umarszy tu cnocie,
Może się nie upewniać o przyszłym żywocie,
Bo raz cnotą, a drugi raz umarszy ciałem,
Będziesz, ale do trzeciej śmierci zmartwychwstałym.

363. Braterska admonicya. (D.) 129

Do Ich Mciow Wielmożnych Panow Braci Starszych.

Sprośna swawola, nikczemna pieszczota,
Do tegoż przyszło sarmackiemu rodu?
Choć już poganin opanował wrota,
[I] środ polskiego stoi meczet grodu,
Już i haraczu zapisana kwota,
Jeden krol męstwa swojego dowodu

[1] W rkp.: *do*.

Odstąpić nie chce i cnotliwych kilku,
Wszytkim jak bajał o żelaznym wilku.
Nie pisać, ale każdemu plwać w oczy
Z takich wyrodkow nieszczęśliwych trzeba,
Kto tak ospały, kto tak nieochoczy,
Kto sławę w sobie przodkow swych zagrzeba
I woli, że go, jak psa, Tatar wtroczy.
Czy Boga czeka dla obrony z nieba?
I gotow pewnie wydźwignąć go z błota;
Lecz to bez człeka nie Boska robota.
Wstydcież się baby, trzebienie i karli,
Chwalebnych przodków, jeśli nie kościołow,
Jeśli nie sąmsiad, co oczy rozdarli,
Jeśli nie smutnej ojczyzny popiołow,
Tych, tych obrazow, ktorzy już pomarli,
Nie w złoto, ale swe klejnoty w ołow,
Rzućcie ze wstydem, że ich krwawa praca,
W coś się gorszego, niż ołow obraca.
Czemuż na palcach nosicie sygnety?
Czemu po ścianach malujecie herby?
Gdy kufle wasza cecha i kalety,
Kiedyście z synow, stali się pasierby?
Śmielsze gdzieindziej rodzą się kobiety,
Winniście strasznej swojej matce szczerby.
Bodaj był zabit, gdzie dziadowskie[1] cugi
Stały, nie wstydzi krow się stawiać drugi.
Idzie na wojnę ziemianin cnotliwy,
Choć drugi nie ma spełna roli łanu;
Pan co tysiącem pługow orze niwy,
Do Wisły, albo bierze się do Sanu;
Już ma we Gdańsku skarby i archiwy
A, miasto Lwowa, patrzy ku Jordanu.
130 Inszy do Rzymu bez wszelkiej sromoty,
Kiedy bić Turkow, udają się z woty.

[1] W rkp.: *dziadowsze.*

I tak wszeteczną uchodzą podrożą,
Ktorzyby mieli po tysiącu stawić,
Ktorzy się stem wsi krolewskich wielmożą,
Dosyć kwarcianą chorągiew wyprawić,
Co na nie ledwie beczkę wina łożą.
Trzeba się Bogu tej niecnoty sprawić.
Schlachcic o swojej jedzie chleba bułce,
A jegomość się wczasuje w jamułce.
Co rok pięćdziesiąt tysięcy intraty
Z starostwa i ma z krolewskiego grodu,
A wżdy tak skąpy, zły i żydowaty,
Że na hajdukow zamkowych dochodu
Żebrze, na swoje garnąc go prywaty.
Choć cnotliwego bezbożny syn rodu,
W wojsku ani sam, ani ma żołnierza.
O świat! O ludzie! ni z mięsa, ni z pierza.
Niechże się sejmik, niechże się sejm zjawi,
Ale na koźle kornet za karetą
I bębenistę jegomość postawi,
Dosyć rzęsisto zatrząsnął kaletą,
Trzydziestom płaszcze gdy parobkom sprawi,
Sam tylko jada, bo żyje dyetą,
Wszytko po polsku u niego nie k rzeczy,
Gotow na ojca Włochom iść w odsieczy.
Ogolił one staropolskie wąsy,
Kortezyanka właśnie tak szepleni,
Patrzże, gdy pojdzie w galardy i w pląsy,
Jeśli mu zganisz, że się tak odmieni,
Coż komu na tym? Zaraz w sapy, w dąsy,
A dureń ufa w tych, co chodzi z nimi,
Bo ta iglica, co po piętach dzwoni,
Przysięgę, że go szabli nie obroni.
A teraz, kiedy trzeba wyniść w pole,
Bronić ojczyzny, zarobić na sławę,
Niechaj mi oko każdy nim wykole,
Już on ma swoję gdzieindziej wyprawę.

Woli to z mapy obaczyć na stole,
131 Dość dragonowi siła dał na strawę.
Wygramy: to pan panem będzie przecie,
Nie: on włodarzem, szlachta będą kmiecie.
Odpuśćcież, że tak piszę do was śmiele,
Ani sarkazmem mego krzcicie wiersza,
Poecie w księdze, a księdzu w kościele,
Prawdą kłoć oczy słuchaczom nie piersza.
Piołyn tak przykre i tak gorzkie ziele,
Wżdy do lekarstwa moc jego najszczersza,
A jeśli się też ktory z was kokoszy,
Bies się was boi, moi mili Włoszy.
Każ krolu na te brzydkie niewieściuchy,
Jako Bolesław jednemu wyrządził,
Robić z lękliwych zającow kożuchy,
Ktory od niego z okazyej zbłądził,
Niechajby w domu z podłemi piecuchy,
Kto nie ma serca do wojny, prządł kądziel,
Lecz, gdybyś wszytkie chciał przyodziać tchorze,
Słać po zającow trzebaby za morze;
Żołnierz, co krew swą za ojczyznę cedzi,
Niechaj chleb ich je, niechaj wyżej siedzi.

364. Na Lwów. (D.)

Złomał tu wytrych Chmielnicki, złomał tu
Z Doraszem Kapłan niecnotliwy baszą.
Chociaż wołała mężna dziewka gwałtu,
Odsieczy jednak szczerą złością naszą
Nie doczekawszy, inszego się kształtu
Imie, że żądzy poganie przygaszą.
Godzien Lwów wieńca z lauru[1], z lewandy,
A Krakow się niech swojej wstydzi Wandy,
Ktora i czystość i ojczyste mury,
Chociaż dziewiczą ocaliwszy bronią,

[1] Wyraz dopisany w rkp.

Obłowiwszy krwią niemiecką pazury
Orła polskiego, idzie w Wiślną tonią.
Dziś ledwie Szweda obaczyli z gory,
Natychmiast mu się Krakowianie skłonią.
Tak od ktorej był hardy Niemiec bitym,
Zdeptał jej końskim mogiłę kopytem.

365. Kiedy wilcy w Podgorzu ludzi jedli. (D.) 132

Wielkie Podgorzem w ludziach wilcy czynią szkody.
Coż robią księża, że swej nie ożeną trzody?
Sprawią się swojej służby na sądnym dniu, wierz mi,
Dlaczegożby inszego zwali się pasterzmi?
Pasterzow ci to jedzą, tak bywa zwyczajnie,
Żeby bezpiecznie wleźli do owiec, do stajnie.
Psy truje, kto chce okraść kogo pokryjomu,
Inaczejby przystępu nie mogł mieć do domu.
Aż ksiądz pleban: Inszego rozumiej pastucha,
Co ciało ludzkie pasie, inszego, co ducha.
Są i duchowni wilcy, są drapieżni zwierze,
Co duszam szkodzą, są też od tego pasterze.
Przebog źle, chrześcijanie, czarci księżą jedzą,
Wilcy pasterzow, gdzież się owieczki wysiedzą?
Aż ow: Jest krzyż na czarta, przy ktorym ksiądz stoi.
Bale się, psow nie czując, wilk krzyku nie boi,
Jeśli dobrych uczynkow w sobie nie masz księże,
Żegnaj się, jak chcesz, bies cię i przez krzyż dosięże.
Cnoty są brytanami nad tym wilkiem burym,
Za tymi i pasterz i owce jak za murem.
Nie trzeba do Angliej dla tej sierci chodzić,
Może się w Polszcze czystość, może trzeźwość rodzić.
To jedna; chceszli drugiej, naraiłbym sforę,
Miłosierdzie ku ludziom, ku Bogu pokorę.
Niech się wszyscy piekielni wilcy w kupę zbiorą,
Nie uszkodzą pasterza i z jego oborą.

366. Pańskie oko tuczy konia. (P*.)

Wielkim u wszytkich, wielkim i u mnie to cudem,
Że sam jeździsz na koniu, bywszy tłusty, chudym:
Pytam u siebie, w domu, jednego szlachcica.
Bo ja sam siebie pasę, a konia woźnica.

367. Rowny rownego szuka. (P.)

Z starym się zwykle stary, z młodym cieszy młody,
Niemasz jako rownego z rownym milszej zgody.
W kupie zwajcy, pijacy, w kupie chodzą ciszy,
Zły ze złym, dobry z dobrym zawsze towarzyszy.
Znam stadło, gdzie mąż dyabłu, żona rowna jędzy
I piekielnej Hekacie złością, a wżdy między
133 Nimi niemasz przyjaźni, żyją jak pies z kotką.
Ci prawdziwą przypowieść chcą uczynić plotką.

368. Szczęśliwa młodość, ktora starości miejsce gotuje. (P.)

Kradał Maciek z młodych lat rzeczy drobne zrazu,
Że się było nie jawić przy dworze żelazu,
O co gdy go pan zbiera i słowy strofuje:
Młodość, powieda, miejsce starości gotuje.
Słychał kiedyś przypowieść. Zła, rzekę, nadzieja,
Do rzemiosł to należy, a nie do złodzieja.
Nie pomogło Maćkowi, gdzie czego dopadnie,
Choć go biją, choć więżą, oczywiście kradnie;
Aż do komor, do skrzynek, nie patrzając kluczy,
Potym się i do stajen na starość nauczy.
Wjeżdżam w miasto, aż Maćka z oną siwą brodą,
Gdzieś przy licu złapawszy, na szubieńcę wiodą.
Więc dojrzawszy na szyi konopnego wieńca:
Piękne miejsce starości powroz i szubieńca.
Nieszczęśliważ ta młodość, co siwiznę szpeci.
Starzy dwa razy dziećmi, wżdy kołyszą dzieci.

369. Klin klinem wybić. (P.)

Upiłem się, jako flis, twoim wczora winem,
Łeb boli; a gospodarz: Więc klin wybić klinem.

Mylisz się, gospodarzu, bo na twoję szkodę,
Pierwszego nie dobędę, choć drugi zawiodę.
Jeszcze mnie chcesz mieć chorszym, widząc dosyć chorym,
A więc, nie możeli być, wyciąć go toporem.
Nu ty do kata, wolę drugi raz się upić,
Niźlibyś mi dla tego miał głowę rozłupić.
Lekarstwo od trucizny gorsze, patrząc wczora,
Kiedy ich dobywano drugim bez topora.

370. Nie ślepa fortuna. (N.)

Źle Apelles malując fortunę oślepił,
Lepiej widzi niż Argus. Skoro wszytko przepił
Szlachcic jeden, z ktorego dowodzę przykładu,
Że już, okrom jednego, nic nie miał obiadu,
Kupuje głowną szczukę i za lichą dosyć
Resztę swej substancyej, każe wina nosić,
O jutrze , bowiem już być nie mogło inaczej,
Psow drażnić i na chleb się gotując żebraczy.
Z tym się kładzie pijany. Coż fortuna czyni, 134
Jako w swym rozgarniona domu gospodyni?
Z mojej łaski po ojcu, z mojej brał po stryju,
Że mi wrocił, dla tego ma chodzić o kiju?
Nie dopuszczę sromoty i takiej nań kary.
Więc ledwie uśnie, z łożka kładzie go na mary.
A przyjaciel, co wczora z nim ostatka dopił,
Ruszył mieszkiem, że duszę ksiądz wodą pokropił.

371. Niech język nie wyprzedza myśli. (P.)

I raz i drugi dobra skosztuje kucharka,
Uwrzałoli, nim wyda na połmisek z garka.
Nie zaraz przyniesioną w gębę kładzie z kuchnie,
Lecz pierwej mądry człowiek, potrawę odmuchnie.
Błaznowie, skoro język wrzącym warem sparzą,
Na zimny chleb dmuchają, nie tylko na warzą.
Z tej przyczyny, i nie bez fundamentu, czynią,
Doświadczenie u błaznow po szkodzie mistrzynią.

Rozum kuchmistrz w człowieku; ten nim słowo rzecze,
Nim go wyda, doświadczy, jeśli nie upiecze,
Jeśli godne słuchania uważnego ucha,
Albo jeśli gorące; pierwej na nie dmucha:
Nie tak bowiem wrzącego parzy haust ukropu,
Nie tak truje pieczenia, niedopiekła z skopu,
Jako nieszczęsne słowo. Są na tamte leki,
Nie cofniesz rzeczonego słowa do paszczeki.

372. Strzeżonego Pan Bog strzeże. (P*.)

Starym ksiądz pleban mowił z ambony zwyczajem:
Niech się każdy podzieli z świętym Mikołajem,
Nie chceli kto w dobytku szkody mieć od wilka.
Więc mu poślę barana, gęsi i kur kilka.
Już się ubezpieczywszy w świętym Mikołaju,
Każę bydło rozpuścić samopas po gaju.
Aż w kilka dni, bo spolną miał ksiądz ze mną paszą,
Wilcy mu jałowicę do śmierci postraszą.
Dopieroż się na Świętych nie spuszczając straże,
Lepiej bydła pilnować skotakowi każę;
Zjeć mnie dziesięć, kiedy zjadł księdzu jałowicę,
Choć na wilka przywilej, choć miał obietnicę.

135 ### 373. Trafi się ślepej kokoszy ziarno. (P.)

Że raz prawdę napisał, chwalisz astronoma,
A on się, tysiąc razy skłamawszy, nie sroma.
Przy jednej prawdzie, gdy się trefunkiem nagodzi,
Tyle fałszu i tyle szalbierstwa uchodzi.
Nie chwalisz, owszem słusznie kładziesz za wisielca,
Ktory mierząc cały dzień, raz cel trafi, strzelca.
A ten swoją mądrością święta zapowiada,
Kiedy mu się przez cały rok, raz prawda nada.
Nie chwal mi go; trafi się ziarnko ślepej kurze.
Znam po słońcu pogodę, znam ja deszcz po chmurze.

374. Zła rada, rajcy najgorsza. (F.)

Zła rada, jako trzcina, kto polęże na niej,
Złomawszy się, bo krucha, często w rękę rani,
Coż dalej będzie z tego? Zwyczajna nowina,
Z ręką do cyrulika, z trzciną do komina.
Ona zgore na popioł, wyleczą się chorzy.
Źle złej rady usłuchać, źle radzić najgorzej:
Częstokroć tamten wpadszy, wybrnie ze złej toni,
A ow bezbożny rajca wiecznie wpadnie do niej.

375. Raj z światem. (D.)

Dla nieposłuszeństwa Bog człeka z raju żenie,
Żeby z pługu i z brony miał swe pożywienie,
Żeby żył w pocie czoła, ta grzechu zapłata.
Prawdziwiebym ja za raj nie frymarczył świata,
Gdzie tylko jabłka, gruszki, śliwy jedli z sadu,
Ustawne bez wieczerze wety i obiadu.
Bo niech kto na szlacheckie pojźry dziś bankiety,
Przy wszelkich zwierzyn mięsie, też frukty, też wety.
Ja warcaby, albo gram karty na pokoju,
A chłopek na mnie robi do trzeciego znoju,
Robi z dziećmi i z żoną, przymierając głodu,
Robi od wschodu słońca, aże do zachodu,
Robi zbity: leż panie, niocz się nie staraj.
A ktożby głupi za świat frymarczył się na raj?
Gdyby mi jeszcze niebo chłop wyrobił potem,
Wykupiłbym się z raju, jako z galer, złotem.

376. Defluitacya podgorska. (F*.)

Jeden szlachcic zawiski, drwiąc z Podgorza, pyta:
Ktorą wodą do Gdańska swoje spuszczam żyta.
Odpowiem: Nie myślę ja o Wiśle, o Sanie, 136
Ani na mnie dział dla cła rychtują w Fordanie,
Bug daleki, zła droga wozić na Donajec;
Tą wodą, co przez gębę, kęs wyżej Podhajec,

Pędem bieży za węgieł, moje chodzi żniwo.
 Po trzy grosze gorzałka, po dwa grosza piwo.
Nie przeszkodzą mi sucha, nie przeszkodzą mrozy,
 Zawsze bezpieczne, zawsze wolne mam przewozy.
Wiatr w dudach, kiedy przy nich rznie gądek wesoły,
 Pełna go będzie karczma z bździnami na poły.

377. Wielkanoc. (D.)

Słusznie się wielką nocą śmierć nasza zwać może,
 Bo kogo ta porzuci na grobowe łoże,
Wielką mu noc spać trzeba, tak się barzo strudzi,
 Że go nikt i nic zgoła ze snu nie obudzi.
Ale, gdy nam Wielkanoc znowu do żywota,
 Przez Zmartwychwstanie Pańskie otworzyła wrota,
Jakoż się, proszę, w jednym wielkiej nocy słowie,
 Żywot i śmierć, oboje bez końca, nazowie?
Mała jednak rożnica dzieli jednę z drugą,
 Bo insza wielką nocą, insza rzecz być długą.
Tak wielki Aleksander, choć był wzrostem małym;
 Długi olbrzym Tytius, ktory swoim ciałem
Tyle zaległ, że go nikt nie przerzucił procą.
 Wielkanoc wielkie święto, a śmierć długą nocą.

378. Żeby żak z szkoły nie uciekał. (F.)

Uskarżał mi się sąmsiad ze łzami na poły,
 Że syn jego do domu uciekał ze szkoły.
Radzę mu go ożenić, jako czynią żydzi,
 Czego chłopcem nie boi, mężem się zawstydzi.
Coż mowisz najlepszego? Dopierożci, rzecze,
 Wprzod, niż ja zawiozszy go, do żony uciecze.
Kto nie ma chęci do ksiąg, trudno z nim iść musem,
 Wolęć go, niż bachorem, z młodu mieć wagusem.

379. Po wietrze deszcz zwyczajnie. (P.)

Wprzod, nim żaka bakałarz rozgą w zadek śmignie,
 Zwykle mu do gołego sukienki podźwignie,

Żeby poczuł na ciele karę za swe grzechy,
Tak też i niebo wprzod nam poodziera strzechy.
Wprzod wicher w dachu zrobi tu i owdzie dziury, 137
Nim przykra pluta spadnie, nim deszcz lunie z gory.
Bogdaj na tym stanęło za twe złości, człecze,
Żeć, z dziurawego dachu, za kołnierz naciecze.

380. Nowa moda druku. [1]

Pachołek, choć mu nieraz bezpieczeństwo ganią,
Zawsze się w rzecz lub z panem, lubo wdawał z panią.
Mowiliśmy coś z grzeczną panią, damą ode dworu,
Aż moj służka, jak tut był, wnet do rozhoworu.
Owa, gdy ją chciał w pewnej materyej ćwiczyć:
Idź precz, boś błazen, i trzech nie umiałbyś zliczyć.
A ow: Umiem, darmo mnie waszeć błaznem mieni.
Tu pani chyżo kretki dobywszy z kieszeni,
Trzy laseczki na stole napisze wyraźnie.
Kiedyś, rzecze, tak mądry, porachujże błaźnie.
Zliczy ow trzy, a pani: Jeszcze koniec nie tu,
Zrob z tych trzech zaraz dziewięć. Takiego sekretu
Nie rozumiem, odpowie, zrob go waszeć sama.
Toż uderzywszy dłonią w one kreski dama,
Pokaże mu drugie trzy i takimże razem
Trzaśnie go, bez zakładu, w tłustą gębę płazem.
Kazawszy dać zwierciadło: Niechaj, prawi, patrzy,
Na stole i na dłoni i swej gębie ma trzy;
Trzy razy trzy takowym dziewięć będzie drukiem.
Potym wodki kieliszek dała munsztułukiem.
A rozprawniś nieborak, wziąwszy tak w pysk marnie:
Dyaboł, rzecze, bez prasy wymyślił drukarnie.

381. Bigos dwurazny. (N.)

Upoił szlachcic jeden w domu swym żołnierza,
Ktory do panieńskiego zaszedszy alkierza,

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Usnął na miękkim łożu. Gdy go panny budzą,
Żeby szedł na swą, że tu zaległ pościel cudzą,
Ledwie strudzonej głowy od poduszki dźwignie,
Obiednym, z nabranego brzucha, winem rzygnie,
Wszytko co jadł i co pił, i gębą i nosem
Wyrzuciwszy, na łożko jedwabne, bigosem.
Pełno plugastwa, pełno w całym domu smrodu,
Choć z drugim końcem panny wypchną do wychodu.
138 Toż, zebrawszy drobiankę owę na przystawkę,
Gotują nowomodną na zimno potrawkę.
Wsuwszy cukru, rozynkow i coś cynamonu,
Skoro ow, wytrzeźwiony, uprasza perdonu:
Że nie on, wino winno, że pijane błędy
Respekty i osobne mieć powinny względy.
Ktoż nie podrwił pijany uczynkiem i słowy?
Dosyć mamy karania nazajutrz bol głowy.
Świętym ludziom, skoro ich mocne wino zmorzy,
Dziesięćkroć się, niźli nam, przydawało gorzej;
Lepiej, kto się ma gniewać, kto ma kary liczyć,
Nie poić i tak często zdrowia nam nie życzyć.
Niemasz nic śmiertelnego, już się znamy z winem,
Odpowiedzą, a oraz chcą klin wybić klinem.
Ale by ten co kwaśno zjadł, rzuciwszy piankę.
Więc mu wskok na serwecie przyniosą siekankę.
Szepcą zatym, śmieją się i panny i dziewki,
A ten wali, sięgając do spodniej polewki;
Już ostatka dojadał, gdy się chłopiec dowie
I cicho panu swemu on specyał powie,
Ktory, bo mu się nazad skwarna ma do pyska,
Scisnąwszy zęby, prosto do drzwi od połmiska.
Potym dopadszy konia, przysiągł na rozdrożu,
Nie kłaść się po pijanu na panieńskim łożu.
Jeśli nie do rozumu, przynamniej do kiszki
I żołądka, niech każdy stosuje kieliszki;
Nie szanujesz rozumu, więc wedle przysłowia,
Nie czyń winem naturze gwałtu, szanuj zdrowia.

Boska naprzod, toż ludzka obraza a za nią,
I sam się świnią staniesz; wszyscy świnie ganią,
Toż choroba, ba i śmierć, przypatrzysz się i tu,
Gdy się ten wrocił, jak pies, do swego womitu.

382. Prima Aprilis.[1]

O miotłach i kometach, jako im kto wierzy,
Kiedy świecą na niebie, słysząc u wieczerzy,
(A nazajutrz Aprilis przypadała prima,
Kędy choć żart bezpieczny, nikt się nie odyma.)
Wrzuci miotłę na wschody, gdzieś do indermachu,
Frant jeden i, przyszedszy do nich nie bez strachu:
Miotła rzecze, na wschodzie, nie dobra to wrożka, 139
Bo do gory ogonem. Porwą się ci z łożka,
Bieżą na dwor skwapliwie, tak jako był ktory,
Ledwie im nie wyskoczą oczy z czoł do gory.
Aż ten w sieni zostawszy, za nimi w odwodzie,
Wraca ich i ukaże miotłę im na wschodzie.

383. Wsi Wierzbno i Wolwanowice. (F.)

Szlachcic jeden, skoro mu pomarli rodzice,
Wziął spadkiem dwie wsi: Wierzbno i Wolwanowice.
Widząc po rozrzutności, że je prędko straci,
Przyjechało do niego dwu stryjecznych braci.
Więc, gdy słyszą wiole, przy nich włoskie skrzypki,
Prędko te wsi, mowią, mu pojdą do rozsypki;
Bo skrzypce Wolwanowic, Wierzbna woła basem
Wiola, i nie długim obie pojdą czasem.

384. Pijany a dziecie prawdę powie.[2]

Przyjechawszy, stanąłem w gospodzie, do miasta,
Aż mi synka na służbę oddaje niewiasta.

---

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.
[2] Obok napisano w rkp.: *P*, które potym przekreślono.

Chłopczyk raźny, gospodarz przyczynia się za nią.
Będzieszże, rzekę, ogon nosił mi za panią,
Przyjmę cię. A ten zdrajca wskok na moje słowa:
Coż dobrego mowicie? Albo ona krowa?
Śmieją się wszyscy i ja, ale myślę cicho:
I wrony na cię kraczą, nieszczęśliwa pycho.

385. Cum duro durum non faciunt murum. (F.)

Ani się tak kamienie z sobą, ani cegły,
Żeby miały bez wapna mur stanowić, zległy.
Wapna trzeba koniecznie, od biedy choć błota;
Kto składa twarde z twardym, daremna robota.
Tak, jeśli w stadle jedno drugiemu nie złoży,
Wywroci dom swoj z gruntu, nie tylko zuboży.
Wapna trzeba, bo chociaż miłość na mech sadzą,
Zawsze się przeczą, nigdy z sobą się nie zdadzą.

386. Mąż nagi żonę goni.[1]

Mijając dwor szlachecki, imo same wrota,
Kwietna była, jeśli się nie mylę, sobota,
Aż zgiełk słysząc po domu, przytrzymam kęs konia,
Aż pani ze drzwi bieży, aż za nią pogonia.
Pan nagi, z opalonym wypadnie powerkiem.
Ten się niespodziewanym wywroci usterkiem,
140 Ale się wskok porwawszy, dogania jej, a ta,
Widzący mnię za płotem, woła: Gwałtu, rata!
Zapomniałem się w miejscu, patrząc na to dziwo;
Tego człeka znam dawno, nie szalał jak żywo.
Czy kogut chce, na wiosnę, czuba wstrząsnąć kurze,
Pomyślę, jednak cożby po kiju naturze?
Więc, kiedy ta już pierwszej blizka była plagi,
Uchwycę go. Co czynisz? Czemu biegasz nagi?
Miej, rzekę, respekt na grzech i ludzką obmowę.
Stary to był młodzieniec, tająż pojął wdowę;

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Więc, że czasem na trzewik zastępował pannie,
Upatrzywszy czas żona, dokucza mu w wannie;
Nierychło się nauczy, skoro gwałtu woła,
Że wstyd w człeku gorącym gniewowi nie zdoła.

387. Stary i nowy świat na wiosnę stworzony. (S.)

Na wiosnę, jako wiemy, Bog stary świat stworzył,
Na wiosnę Chrystus nowy, kiedy nam odtworzył
Drzwi z śmierci do żywota, a rożnica na tym,
Jeśli względem nowego, stary świat zwać światem:
Nowy nieśmiertelności, stary podległ skazie,
W tym wszechmocność i mądrość, jako na obrazie,
Miłosierdzie obaczysz niepojęte w nowym,
Boga wisząc na drzewie dla człeka krzyżowym.

388. Do chlubnego poety. (F.)

Mowisz, że łekcesz swoim ludzkie uszy wierszem;
Prawdziwie, że się mylisz, albom ja też pierwszym,
Ktorego, niechaj się tam wszyscy do nich kwapią,
Nierzkąc w uszy, lecz w serce, twoje rymy drapią.
Albo się i ja mylę, zgodzi się oboje,
Zawsze cudze ganimy, chcąc wystawić swoje.

389. Na kabaty białogłowskie. (F.)

Bodajże też zabito tych krawcow z ich modą,
Czy nie dosyć nas żony, choć bez rogow, bodą,
Że im jeszcze wszywają do kabatow rogi?
Ale nabodąć biedę; złożyć się niebogi
Nie umieją, gdzie trzeba, bo nigdy tak sprawny,
Jako rog przyrodzony, nie będzie przyprawny.

390. Do jednego plebana w Podgorzu od zbojcow naszłego. (F.)

Najprawdziwszy kapłanie Boży, bo jako cię
Tak nie zwać, kiedy cię już pieczono na roszcie.
Wierzę jakoś powiedał, że cię było ckliwo, 141
Aleć też bies wymyślił kapłona pieczywo;

Co gorsza, że cię pierwej oskubli żałośnie,
Nic to, kiedy się wydrwił, znowu ksiądz porośnie.
Chceli ktory męczeństwa? W Podgorzu najprędzej
Dostanie go; to sztuka, nazbierać pieniędzy.

391. Do konfidenta. (D.)

Wiecież co, panie bracie, zdechł on moj koń gniady,
Miał też usterk, miał rożne swoje insze wady,
Ale też miał i cnoty, bo się wskok pokrzepił
I porwał, usterknąwszy; więc nie jadł i nie pił
Nad to, co mu się chciało, a ty jesz i pijesz
Nad swoj apetyt, leżysz w grzechu a wżdy żyjesz?
Bo ja człek, a to bydle. Tym gorzej, nieboże,
Że ciebie rozum odwieść od tego nie może;
A przeto nie od konia, lecz gorszy od świni
Człowiek, ktory rozumem gwałt naturze czyni.

392. Do Kazimierza Lubomirskiego.

Tak rozumiem, że zgodzić nie możesz się ni z kim,
Kiedy się w tobie imie nie zgadza z przezwiskiem.
Imie twoje kazi mier, przezwisko go lubi,
A zwykle, co kto kocha, tego nierad gubi.
Wedle mojego zdania, niech kto co chce mowi,
Najsłuszniej Kazimierskim być Kazimierzowi.

393. Na święty Mikołaj. (D.)

Jadę przez wieś, świętego dzień był Mikołaja,
Aż idzie do kościoła rożnych ludzi zgraja.
Wierę, nie rzecz zgarszać ich, choć mam pilną drogę,
Wszak dziś i po miesiącu w domu gościć mogę.
Aż czy mary, czy skrzynia pod przykryciem leży,
Idę, niepytając się, że mi nie należy;
Lecz, gdy machina owa do kościoła wzięta:
Kociec to kapłanowi, prawią, na kurczęta.
Nie przymawiając księdzu, duchownemu ojcu,
Widywałem kapłonow i ja, rzekę, w kojcu
Niejedenże prawdziwie dla cielesnej tucze
Święci się i Piotrowe w ręce bierze klucze.

Niechcący pracowicie w gnoju grześć dla ziarka,
Wolą gotowe ciasto; przyjdzieć też kucharka,
Śmierć, ale nie ta pierwsza, ktora nigdy, nikim
Nie brakując, rznie tłustych z chudymi kozikiem,
Druga, druga, co lepiej macać będzie sadła,
Wytchnieć mu, rzeczę, gałek i smacznego jadła.
Gdy na węglistym rożnie siarkę, miasto soli 142
Posypie, miasto masła, mazią go osmoli.
A oni chudzi, ktorzy chociaż ciała trudzą,
Piejąc we dnie i w nocy, ludzi z grzechow budzą,
Ogłaszając dzień, żadną nieprzerwany nocą,
W białe się orły nagle z kapłonow obrocą.
Bezpieczni i od lisow i od nocnych sępow,
Wzlecą gornym obłokiem do Pana zastępow,
Gdzie mu dwadzieścia cztery starcowie pocześni,
Na wieki wieczne pieją godne chwały[1] pieśni.
To gdy myślę, święte się kończyły obrzędy,
Wrzeszczą kury, zebrane w kupę z rożnej grzędy.
Ludzie wierzą, że ich już nie uszkodzi kania,
Kiedy święty Mikołaj kurczętaogania.
Ja się tobie, nie wedle prostego zwyczaju
Oddaję; broń od dyabła święty Mikołaju,
Niechaj do nieba twymi usiłuję kroki.
Są od owiec pasterze a od kurcząt kwoki.

394. Do Jego Mci pana chorążego zatorskiego.

Wiemci, że drwa do lasa, że ryby do morza,
Że w Zawiśle z płonego pszenice Podgorza,
Gorzałkę do Narola, do Kowna miod pity,
Że wino do Tokaju, do Włoch aksamity,
Małmazyą do Krety, i, ktorego pełne
Gonduły, pieprz do Gdańska, do Angliej wełnę,
Że złoto do Paktolu, że do boru grzyby,
Bursztyny do Krolewca i do huty szyby,

[1] W rkp.: *gwały*.

Że do Litwy matresy, że do zduna garki,
Do Bochnie sol, do biegłych Holendrow zegarki,
Żelazo niosę na Spiż, obrazy do Rzymu,
Kiedy cię uczestnikiem swego czynię rymu,
Ktory, jako z pełnego, z twojej głowy, wora,
Sypie się do ksiąg, zacny chorąży Zatora.
Nie gardź przecie, bo chociaż u ciebie się rodzi,
Domowemu przywoźne piwo nie przeszkodzi.

395. Nie chłopski humor w chłopie. (N.)

Jeden z tej, co i dziewka, drugi ze wsi obcej,
Marcin z Bartkiem, o nię się starali parobcy.
Choć grzeczny i dorodny, wzgardziła Marcinem.
Tamten zaś, że był ojca bogatszego synem,
U niego się miąższego spodziewając grosza,
Wolała niezgrabnego z pieniądzmi Bartosza.
143 Nie szlachta tylko, ale na wsi ludzie grubi,
Każdy pieniądze, każdy dobre mienie lubi.
Wszytko, cokolwiek możesz pomyślić, za tymi,
Że, co słońce na niebie, to złoto na ziemi.
Kto go nie ma, niech będzie piękny, mądry, grzeczny,
W nocy żyje i nie zna jasności słonecznej.
Drugi, choć się we wszytkim urodził paskudnie,
Jeżeli ma pieniądze, zawsze mu południe.
Coż za dziw, że w powszechnym i Dorota błędzie,
Do Bartka się, wzgardziwszy Marcinem, przysiędzie.
Stąd zazdrość, potym zwada w karczmie, przy napoju,
Aż przyszło, jako bywa, od słow do zaboju.
Toż prawo, potym dekret, gdy nie ma czym płacić,
Jako stracił człowieka, żeby go też stracić.
Już miał klęknąć przed katem, kiedy jedna stara
I szpetna, widząc, że się o nią nikt nie stara,
Ktorej już wywietrzało dziewictwo z pamięci,
Szyję mu niespodzianie podwiką zakręci.
Pozwoli instygator, jako stara foza,
Iść z placu do ołtarza, do stuły z powroza,

Ale ten na plugawą pojźrawszy Margochę:
Tedy, żebym na świecie mogł żyć jako trochę,
Możeli zwać żywotem w tak nierownym związku?
Wolę razem, niżeli umierać po kąsku.
Dośćże czyścu po śmierci; kto się tu umota
Złym przyjacielem, ten ma czyściec do żywota.
Kto żony do pożycia miłego nie pojmie,
Dla jakiego respektu trzeba mu rękojmie,
Że, albo wdowcem umrze, albo po pogrzebie,
Nie bywszy drugim w czyścu, prosto będzie w niebie.
Jedno to uczyni psu, co urobił szkodę,
Tak przez kij wyniść z kuchnie, jako i przez wodę.
Wolę pod miecz niż w jarzmo, niż iść do okowu.
Jeszczebym wątpił, gdyby nie umierać znowu,
Lecz się opaskudziwszy taką klępą szpetną,
Po staremu umierać, wolę, że mię zetną.
To chłop dobry, kto oka przed śmiercią nie mruży,
Czyń mistrzu, co masz czynić, nie chcę mowić dłużej.
Toż Dorota, skoro jej rodzicy potuszą,
Użaliwszy się białą Marcina łoktuszą
Okryje przed katowskim nad szyją orężem.
Kiedy Bartek nie żyje, chce go swym mieć mężem.
A ten z kontem: Jakem się udał jej przed katem? 144
Pogardziłaś mną pierwej, żem nie tak bogatym;
Nie chciałaś ty być moją, gdym ja chciał być twoim,
Ja cię też teraz nie chcę, idź precz z swym zawojem.
Nie chcę żyć z twojej łaski, gdy mi umrzeć święci
Przejźreli, umrę, gdyś w mej żyć nie chciała chęci.
Stałaby mi uczynność twa kością w poł garła
Wyrzucając mi: żem cię z obierzy wydarła.
Niech się iści nademną dekret ferowany,
Umrzeć, niźli wieść żywot, wolę, wyżebrany.
Nie chcę o swoję głowę kontraktować z nikim,
Nie chcę jej być nikomu, prócz Boga dłużnikiem.
Jeżeli chleb wymowny, a coż żywot brzydki?
Wolę umrzeć, niźli żyć między niedobitki.

Zdumieją się, słuchając, ktorzy stali blizko,
  Że śmierć, straszna drugiemu, temu jest igrzysko,
Że w parobku, co nie był w szkole i u dworu,
  Umysł tak wspaniałego znalazł się humoru.
Wszyscy tedy przeciwnej proszą oraz strony,
  Żeby mogł być od ciętej śmierci uwolniony.
I dała się uprosić; jednak za tę plagę
  Powinien był na wojnie uczynić odwagę.
Jakoż też i uczynił, choć jej strzegli czule,
  Zagoździwszy Tatarom armatę w czambule.

396. Do strojnata na chudym koniu.

Nawieszałeś[1] bończukow, wstąg, maneli, srebra,
  A koń chudy, żeby w nim mogł policzyć żebra.
Nie przydadzą rzeźwości piora i kitajki,
  Moja rada zażyć nań kałmuckiej nahajki;
Lepiej, niżeli strojny, będzie pląsał bity,
  Nie pomogą chudemu forgi, skrzydła, kity.
Jeśli koń owsa nie je, nie może być tęgi,
  Nie ulżą, jeszcze ciężą nawiązane wstęgi.

397. Do jednego.

Przypatrując się włosom twej głowy i brody,
  Staryś a szpakowaty, jako źrebiec młody,
Saryś wałach, ale znać po tak głupiej mowie,
  Że tylo,[2] ile źrebię masz rozumu w głowie.
Człowiekiem cię uważnym twoje lata czynią,
  A tyś po sierci głupią kobyłą, ba, świnią.
O cż się tedy koźlisz, moj miły Marcinie?
  Aboś nigdy nie widział szpakowatej świnie?
145 Jednk, żebym w tej mierze dogodził waszeci,
  Nzwę koniem po włosie, a wieprzem po szczeci.

[1] Wyraz dopisany później w rkp.
[2] W rp.: *tylko*.

398. Stary golec w komendy.[1]

Biorąc się na zaloty jeden stary wdowiec,
Goli brodę, jakby też z twarzy zdjął pokrowiec,
Ktory dotąd krył zmarski i jagody sine.
Wzgardziła też nim młoda wdowa, mając ine.
Więc ją znowu zapuści, ale nim odroście,
To było w mięsopusty, umarł dziadek w poście.
I nie rychło postrzeże chudak, że pobrydził,
Bo śmierci nie oszukał, wdowie się ohydził.
Ach trudnoż się to z grzybka przetworzyć na golca
I myśleć o kobiercu, komu trzeba stolca;
Struż się do trzeciej skory, snaż się, jak chcesz, dziadki,
Być tobie po staremu u śmiertuszki w zadku.

399. Niepewny pacyent.[2]

Szlachcic jeden, podgorski, nie będę go mienił,
Zapadł barzo na zdrowiu, skoro się ożenił.
Więc, żeby z niego nie był na starość kaleka,
Radzi mu doktor zażyć niewieściego mleka,
Żeby krew na wątrobie zepsowaną goił.
Przyjmie mu żona mamkę; tę gdy często doił,
Ująwszy cycek w gębę, nie jako zwykł z młodu,
Mleka jej frant do piersi napędza ze spodu.
Kiegoż dyabła robicie, zdybawszy go na niej,
Ssaćci to ją potrzeba, nie tłuc, rzecze pani,
Niewczemci małpa miąższa; a ten: Wielkie cuda,
Gdy bąki dmie, przebiera na piszczałce duda.
Kwituję z tej muzyki, odpowie i za tę
Winę każe mu piersi podawać przez kratę.
Toż pytany o zdrowie, rzecze, że daleko
Lepiej mu plagowało podpuszczane mleko.

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.
[2] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

400. Borgowe golenie.[1]

Przyszedszy bez pieniędzy szlachcic do balwierza,
Każe golić. Ten się ma chyżo do kołnierza,
Do rąbkowej tuwalnie; więc nim go zasłoni:
Braciszku, gdyby, rzecze, tak bez ceremoni,
Niedrogo, a chciałeś mnie ogolić co prędzej;
Przyznam się, zapomniałem wziąć z sobą pieniędzy.
146 Słowem jednak przyrzecze, że mu je dziś pośle;
A ten niecnota brzytwy przytarszy na ośle,
Weźmie go cudzić, aż mu skwierczki staną w oczu.
Ten, ni wałach pod ostrem grzebłem na poboczu,
Kręci się, zęby ściska i dźwiga ku gorze,
Kiedy mu pasomony bramuje na skorze.
Tymczasem kwiczy świnia; pyta gospodyni
Cyrulik, co się stało, że kwiczy, tej świni,
Jeśli kędy uwięzła, niechaj ją wyzwolą.
Aż ow szlachcic. Pewnie ją teżto na borg golą.
Nie trzeba większej cieśni; i mnie co się tycze,
Nie odmieniszli brzytwy, niedługo zakwiczę.
Jam ci się kazał golić, a tyś mnie obłupił.
A balwierz: Tak, kto na borg cyrulika kupił.

401. Do IMP. sędziego krakowskiego z okazyej konia. (N.)[2]

Wesoła wiosna idzie, moj kochany sędzia,
Jabłek się sad, dąbrowa spodziewa żołędzia,
Wrona na jedli, wrobel na słomianej strzesze,
Dziki wieprz w ciemnych łożach gotuje pielesze,
Lecie karpie, na wiosnę trą się szczuki w trzcinie;
Znać ją w[3] ptactwie, znać w zwierzu, w rybach i w gadzinie,
Wszytko się, chociaż broni pora, parzy, pozna,[4]
Co się czuje na mocy. Nie pomożeć wiosna,

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.
[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Żart*.
[3] *W* dopisano później w rkp. w miejsce, poprzednio skreślonego: *w*.
[4] W rkp.: *posna*.

Prożno szczypie od stada, prożno gąsior krzyka,
Kto za osmym krzyżykiem po trzewikach cyka,
Choć o tym siła mowi, a mowi nieszpetnie,
I marce i wesołe nie ruszą go kwietnie.
Prożno na gołym owsie koń stoi po dziury,
Jeśli mu lata jędrznej ubliżą natury,
Niech rże, grzebie, niech ogon zakłada na krzyże,
Tyleż pociechy, dalej wącha, albo liże.
Toż się i u mnie dzieje, ale przecie ze mnie,
Szkodaby się śmiać, szkoda żartować daremnie,
Prawda, że nie tak plenie żyto, gdy się wklupi,
I nowy kamień miele, wyrobiony krupi,
Przecie go nie wyrzuci młynarz gospodarny,
Nie zażyje paprzycą, zażyje go żarny.
Nienajgorszą przeszłego wziąwszy probę roku,
Wychowałem ogiera na gołym obroku,
Żeby mi się mogł w marcu popisować w stadzie,
Aż taki widzę w marcu, jaki w listopadzie.
Kwiczyć on przecie marcha; za dyabłaż to stoi, 147
Kiedy więcej nic, wącha tylko, albo gnoi;
Tylko klacza do niego nie wyskoczy z skory,
A ten coraz to zęby wyszczerzy do gory,
Świadcząc słońcem, że już nie nachowa kobył,
Wspomniawszy stare lata, że już nie to, co był.
A jeśli też na ktorą odważy się wskoczyć,
Po coż, kiedy nie może więcej, tylko moczyć.
Kto uczyni, co może, a kto chce do skonu,
Sama go chęć uczyni wolnym od zakonu.
Więc na jego zasługi respektując starsze,
Już owsa nie żałuję, ktorym wydał marsze,
Ale go urznąć każę, żeby mogł z wałachy
Chodzić, sposob na stare, barzo dobry, gachy,
Bo na coż rżą, kark łamią, na co grzebą nogą,
I młodszych odrażają i sami nie mogą.
A moj frez, żeby przestał lepszych od klacz straszyć,
Nic nad to słuszniejszego, jak go owałaszyć.

Tak, wierzymli poetom, uczyniono z jurnym,
Na niebie, skoro sobie podstarzał, Saturnem,
Z ktorych relikwij (mego nie potka to konia)
Piękną Wenerę, morska urodziła tonia.
Więc do twej, zacny sędzia, jakom prosił usty,
Posyłam stajnie; prawdać minęły zapusty,
Czasy do takich związkow, między ludźmi skłonne,
Ale na coż kobyły dbają bezzakonne?
Jednę z dam swych posyłam, da, ma, pewnie, byle
Wziąć od niej chciano, a tak, jako ta da mile.
I toć nowa, po rzeczy patrząc, moda, samy,
Żeby do kawalerow, chodzić miały damy.
Lecz tym trybem na świecie, prawie, i dziś wszytko.
Na kołku pospolicie nowe wisi sitko.
A dalej i pod ławą; ta wszech rzeczy biera,
Cokolwiek się dawnymi przykładami wspiera,
Z czasem nie barzo długim, na nasze prawnuki
Nowym wnidzie przykładem w wiekopomne druki.
Coż po tym? Patrz, jak wiele rzeczy nie do ładu,
Jak wiele do Polskiej weszło bez przykładu,
Ktorych Francya (prożno na mnie stawiać kozła)
Od lat trzydziestu do niej flotami nawiozła.
148 Kiedy napełnił dźwiękiem nieśmiertelnej chwały
Aleksander, od morza do morza, świat cały,
I w rodzie i w urodzie z Amazonek jedna
Poczuwajac się, nocy trzynaście wyjedna,
Przyjechawszy do niego; a na coż się przyda
Czekać nocy, o co się w dzień prosić nie wstyda,
Żeby mu, podobnego w dzielności i w sile,
Mogła urodzić syna; przebaczysz kobyle,
Co grzecznej pannie uszło, i owszem to cnota,
Kiedy nie chce ledaczym zaprzątnąć żywota,
Ze wspaniałym po świecie woli szukać brzuchem;
Tłukłaby się bestya druga i z pastuchem.
Trzynastu nocy na to nie potrzeba ważyć.
Tamta chciała uciechy przy potrzebie zażyć,

Ta nie dba o zabawę, dosyć, dosyć trzy dni,
I to siła, dosyć jest trzy razy tej brydni.
Dalej kąsa dryganta i nogami pierze.
Użytsze białegłowy daleko w tej mierze;
Choć tylko druga brzuchem nie dosięgnie nosa,
Nie odrzuci, ściśnieli rączkę jej, młokosa.
Apetyt im do jabłka macierzyński wadzi,
Że tu rozum igranej naturze nie radzi,
Ale na coż ich drażnić. Moja dziś Kassandra,
Po to się do twojego spieszy Aleksandra,
Żeby mu podobnego na marsowe trwogi,
Cyllara, twemu drużbie, rodziła pod nogi,
Odsłużyć. Jeszczem rzeczy zapomniał potrzebnej,
Mogłoliby się dostać i pannie służebnej,
Stanąłbym sławnym onym Herkulesem, ktory
Jednego ojca, w liczbie pięćdziesiąt ich, cory,
Za sześć godzin wystrychnie i, gdy przyszły krzciny,[1]
Żadnej dziewki nie było, wszytko syny, syny.
Że o koniu poeta trochę pisze dłużej,
Bo koń źródło w Parnasie poetyckie druży.
Nic tedy słuszniejszego, jako jednym razem,
Piękne konie wierszami wspominać z Pegazem.
I twego gdy w ten regiestr kładę, nie pochlebię,
Jeśli za rok będę miał piękne po nim źrebię.

402. Sprawa nierozsądzona w stadle.

Mając ktoś syna z pierwszą, pojął drugą żonę,
Mając i z tą drugiego, obu da na stronę,
Żeby oba, procz niego, nieznani nikomu 149
Rośli. Potym, w lat kilka, bierze ich do domu.
Pyta żona: Ktoryż moj? Nie mogł ociec snadniej
Na jej pytanie, tylko, odpowiedzieć, zgadni.
Nie zgadnę, bo jeden wzrost, jedna ich osoba,
Ty powiedz, rzecze żona. Na to ociec: Oba.

[1] Obok tego wyrazu napisano w rkp.: *Tespiego.*

Jednegom urodziła, jak sobie chcesz z drugim.
Tož swar, płacz, hałas; tedy po sprzeczaniu długim,
Rzecze mąž przysmętniejszym: Moja žono miła,
Jakąžbyś, gdy chcesz gwałtem być, macochą była?
Wierę, nic tu twojego afektu nie szczerbi,
Tobie oba synowie, mnie oba pasierbi,
A ja tym bardziej pragnę i muszę się trapić,
Že mając w ręku, nie wiem ktorego obłapić?
Jeśli macierzyńskiej miłości obroku
Nie dasz, ręką mnie swą ślesz do wiecznego mroku.
Swą mnie ręką zabijasz, swą mnie pchasz do grobu,
Czy nie masz žony zabić inszego sposobu,
Z najokrutniejszym, męžu, niezrownany katem?
Jeden jest twoj, rzecze ten, drugi twego bratem,
Mnieby też tak bolało, jako ciebie boli.
Na twej, nie mieć žadnego pasierba z nich, woli,
Obu synow, lecz, gdy się napierasz przez dzięki
Obu oddaję do twej pasierbami ręki.
Na to žona: O jakož krzywdę czynisz wielką,
Krzywdy się bojąc, kiedy syna z rodzicielką
Dzielisz, cudzego dając; žleby to takowej,
Jagniątko, niech się nie śnią žadnej pannie, wdowej.
Pozna owca swe jagnię, kiedy do niej bieży,
Z tysiąca, a rozum tu szwankuje człowieczy,
Tedy mu tu met w niemym da afekt bydlęciu,
Gdy we dwoch, w swoim własnym myli się dziecięciu.
Powiedz, dla Boga proszę, już obydwu kocham,
Obom matką, žadnemu nie będą macochą.
Powiedz, już mi mdło, już mi na samą śmierć ckliwo.
A to ten: Przeczže patrzasz na tamtego krzywo?
A to tamten, rzecze mąž, prawdažeś już w siatce,
Což choć skłamam? Macosze skłamam a nie matce,
Jednę cię to potkało, milcz, nie bądź tak płochą,
Miawszy w domu pasierba, nie zwać się macochą.
Czegož się tedy głupia napierasz tak žwawo?
Masz do jednego, dajęć do obydwu prawo.

Natura ich nie dzieli, coś przyznała, niczym,
Jednacy wzrostem, mową, jednacy obliczem,
Ty chcesz dzielić afektem, nie masz ze mnie świadka,
Obom albo macocha, albo będziesz matka.
Coż, gdybyć się był drugi urodził i trzeci,
To byś troje miłością nie objęła dzieci?
Wielka miałkość w rozumie, godzi się winować,
Do jednego gwałtem chcieć afekt przywięzować.
Tak się rozeszli; wolno sądzić w tym terminie,
Czy krzywdę ociec dzieciom, żenie czyni, czy nie.

403. Do jednej grzecznej panlej przy posłaniu białej roży.

Zwyczajnie roża kole, wiedzą wszyscy do niej,
A wżdy ją przecie panny rwą dla wdzięcznej woni.
Kole pczoła od miodu, wżdy, choć ręką chorą,
Sięgają i miod z barci gospodarze biorą.
Niemasz miodu bez żądła i roży bez ości,
Wesela bez bojaźni, cnoty bez zazdrości.
Nie wszędy jednak boli, gdzie człowieka kole,
Zwyczajnie zęby kolą nożykiem przy stole,
Kole zjątrzony palec, aż do trzeciej skory,
Owszem miło, gdy trafia do gotowej dziury;
Niechże cię to od roży, moja zacna pani,
Nie odraża, że rostą ostre szpilki na niej,
Ktorych kilka posyłam, jeszcze bladej cery,
Bo te, ktore purpury, krew pięknej Wenery,
Gdy się w subtelną nożkę bieżący przez pole,
Za swoim Adonidą nieboga zakole,
Jeszcze z pępin nie wyszły; każda rzecz z daleka,
Terminu i swej pory z przyrodzenia czeka.

404. Na budynki nowomodne. (D.)

Uważając budynki naszych starych przodkow,
Jednę kuchnię przy domu, sześć znajdziesz wychodkow.

Gdzie[1] obaczysz dwie kuchnie, żadnego wychoda,
Inna dziś, rzekę, włoskiej maniery moda,[2]
Czy to w gębie odmiana, pytam, czy w żołądku?
Aż jeden dojrzałego stary człek rozsądku:
Wszytko, rzecze, w swej dawnej zostaje posturze,
Sam człowiek, jako Bogu, tak swojej naturze
W przek stawa, chociaż sobie tym przyczynia licha,
Nie wiem czy polityka, czy to robi pycha.
151 Porwan katu twoj udziec i twa mięsa sztuka,
Mamli ja nosić stolec w pole u hajduka.

405. Omyłka w słowie. (N.)

Jadąc chłop do Krakowa, wstąpi do klasztora,
Jeżeli nie rozkaże czego mniszka ktora.
Żeby jej kupił mirry, rozkazuje ksieni
I daje na nią kopę, dobywszy[3] z kieszeni.
Chłop prosty, jako żywo nie słysząc o mirrze,
Że mu nie napisali tego na papierze,
Że mu nery nie mirry kupić do klasztoru
Kazano, musiał wrocić do domu dla wora
I sprawił, jako pojął. Poszedszy do jatek,
Kupił ner, wielkich owych wołowych, dostatek:
Patrzy ksieni i czeka, rychłoli papierki
Odda z mirrą, a chłop jej kładzie z worem nerki.
Jam, rzecze ksieni, kupić kazała kadzidła.
Na to chłop: Jam rozumiał, że nery od bydła.
Więc, że już i śmierdziały: Inaczej nie mogę,
Skarać cię, rzecze mniszka, weźm sobie za drogę.

406. Omyłka.[4]

Grzeczny jeden kanonik przyjechał z nowotnym,
W dom przyjacielski, chłopcem. Tam, kiedy z ochotnym,

[1] Wyraz dopisany później w rkp.
[2] W wierszu czwartym poczyniono w rkp. nieznaczne poprawki.
[3] W rkp.: *zdobywszy*.
[4] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Podobna*. Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Bawi się gospodarzem, jako niesie moda,
Rzecze słudze: Niech chłopiec diurnał mi poda,
Żeby sobie pacierze dzienne przypominał.
A ten chyżo z pod łożka porwawszy urynał,
Stanie przed nim, w sukiennej trzymając go pole.
Mowił coś ksiądz natenczas z sąsiadem przy stole,
Rozumiejąc, gotowa że go czeka księga,
Nic nie patrząc ku chłopcu, ręką po nię sięga.
Aż mu chłopiec tka w rękę urynał cynowy.
A to co? Pojźrawszy nań od onej rozmowy,
Diurnał rozkazałem podać sobie, rzecze;
Tu wszyscy w śmiech, i słuszny, a chłopiec uciecze.

407. Łysy z jurystą.

Mając sprawę w Lublinie szlachcic jeden łysy,
Każe sobie z grodzkich ksiąg wyjmować zapisy,
Tam się mi na nieludzkość uskarża Zawady,
Że mu nie chciał dać szczerej w jego sprawie rady.
Nie kocha się, rzekę, ta w gołej ręce szkoła.
Kataż niema być ręka, kiedy głowa goła.

408. Kawy proszowskie. 152

Na proszowskim sejmiku, idąc do swej ławki,
Aż widzę po kościele przelatują kawki,
I mowię do sąmsiada, co wedle mnie siędzie,
Zła wrożka, panie bracie, bez kaw tu nie będzie.
Zgadłem. Kawiwszy bowiem niedziele połtory,
Zerwą sejmik i pojdą, jak bydło z obory.

409. Chorągiew dymowa.

Skarzył się szlachcic jeden, wszedszy w braciej kupę,
Że mu nocując we wsi, spaliła chałupę
Chorągiew. Pytam czyja? Odpowie: Dymowa.
Nie stała się rzecz, rzekę, panie bracie, nowa,
Tak powiedzą, jeśli z tym pojdziecie przed sędzie:
Ogień bez dymu, i dym bez ognia nie będzie.

410. Stadnicki Dyabeł.

Plotki, że opętane niewiasty nie toną,
Ktoż bowiem bardziej, jako mąż się pęta z żoną?
Wżdy Anna Wilkoszowska marnie poszła z świata,
Choć wołała na Dyabła Stadnickiego: rata,
I samby był podobno nie nocował w domu,
Ale, widząc, że nie peć, skoczył na brzeg z promu,
Woli, niż uczestnikim, świadkiem być przypadku.
Idźże Dyable, żeś nie był u Neptuna w zadku,
Nie chciałeś z żoną Raby, wiesz co dyabłom czynią,
Napijesz się po uszy leda bagna z świnią.

411. Inszy lod, insza woda.

Czemu Donajec mostem grzbietu siodłać nie da?
Bo mu go zimie sadnią, na to odpowieda;
Jeśli kto lub saniami, lubo konno jedzie,
Jako piorem zapisał, wszędy znać po ledzie.
Sadnią́ć mu go i lecie za każdym przewozem,
Wnet się tam goi a tu nie może przed mrozem.

412. Nie przystoi żydowi z gołymi rękami.

Zgadnicie, teolodzy, ja będę dowodził,
Czemu się Izakowi syn kosmaty rodził,
Że musiał, chcąc starszego młodszy odrwić, ręce,
Słuchając matki, w skory obłoczyć koźlęce.
I dziś, chceli żyd czyję twarz widzieć wesołą,
Choć łeb goły, niech ręką nie osłą go gołą.
Jeśli tak Jakub ojca, jeśli odrwieł brata[1],
Ostrożnie trzeba z żydem, choć ręka kosmata.

153 ### 413. Żyd szromowaty.

Obaczywszy srogi cios u żyda przez szczękę:
Znać, żeś nie czytywał ksiąg mojżeszowych, rzekę,

[1] Obok wiersza siódmego napisano w rkp.: *Gen. 26.*

Kędy wam dla wielkiego, do sukien, sekretu,
Pętlice rozkazano przyszywać, a nie tu[1],
Żebyście pamiętali, zawsze patrząc na nie,
Zakon Boży i jego z nieba rozkazanie.
Ty, żebyś swą petlice każdego mogł czasu
Widzieć, trzebaćby nosić zwierciadło u pasu.
Nie ja, zły krawiec winien, ale zjadł też kata,
Rzecze żyd, że go doszła za pracą zapłata.

414. Białogłowa piśmienna.[2]

Czytywając w bibliej żydowskie kroniki,
Pyta mnie jedna pani o Jebuzejczyki,
Co z Amorejczykami żyli siebie blizko,
Walcząc na żydy, skąd tak wszeteczne przezwisko?
Każdy narod od jego przymiotow i znakow,
Właśnie, jako od pola zową dziś Polakow,
Gdzie przedtym żaden, rzekę, nie wyrownał z nami,
Tak też Jebuzejczykow z Amorejczykami,
Przetoć ich też i żydzi przemagali w bitwie.
A jejmość: Sąli jeszcze? Nie wiem, chyba w Litwie.
Alboż to być oboje pospołu nie może?
Owszem, dobry mąż w pole, dobry bywa w łoże.

415. Do obżarcow i pijakow. (D.)

Gdy się wygnane z człeka wojsko dyabłow weprze,
W genezarejskiej ziemie gospodarzow wieprze,
Były też tam i świnie, jako zwyczaj w trzodzie;
Chociaż umiały pływać, wszystkie toną w wodzie.
Poruszeni tak wielką owi ludzie szkodą,
Co rychlej z ziemie swojej Jezusa wywiodą,
Nie chcą ewangeliej dla zguby swych świni.
O jakoż wiele dzisia chrześcijan tak czyni,

---

[1] Obok wiersza czwartego napisano w rkp.: *Num. 15, 39.*

[2] Obok napisano w rkp.: *N,* które potym przekreślono.

Że dla cielesnej żądze i sprośnego zbytku,
Pozbywają Jezusa z serc swoich przybytku;
Wolą ścierwy tych wieprzow ciał śmiertelnych tuczyć,
Gnić w obżarstwie, w pijaństwie moknąć, niż się uczyć
Zbawiennej do krolestwa niebieskiego drogi.
Zawsze pies śmieci lubi, a świnia barłogi.

154 **416. Niedyskretny gość. (N.)**

Ledwie co mi postawią do obiadu stołek,
Aż w burce słuszny się zdał z pozoru pachołek.
Ładownica przez ramię, klucz srogi za pasem,
Pytam: Waszeć czego chcesz? Odpowie mi basem:
Stracony żołnierz, jadę z marsowego pola,
Takać wszytkich, jako mnie, czeka w Polszcze dola.
Skoro staną traktaty, skoro zwiną płatek,
Zdrowie, poczet straciwszy, żebrać na ostatek.
Nie miał ten długo służyć, bo na gębie gołym,
Pomyślę, i proszę go, żeby siadł za stołem.
Dla hołyszowże, ktorzy tu nie mają czym żyć,
Rzeczpospolita wojnę powinna przedłużyć.
Cnota corką pokoju, pokoj ojcem cnoty;
Każdy poczciwy, żyjąc z rąk swoich roboty,
Zawsze się cieszy; ale kto żyje rozbojem,
I nieszczęsnym wydzierstwem, ten się klnie pokojem.
A stracony żołnierz je, tylko się nie dawi,
Gdy o swoich odwagach troje dziwy prawi.
Znać, że się na Kozakow i Tatarow gniewa,
Bo co raz dwa ukąsi, to winem zalewa.
Już obrus z stołu zdjęto i ja mam wstać wolą,
Czekam rychło mi za chleb podziękuje z solą,
A ten łże, aż ściany schną, czyniąc się bywalcem,
Rożne miasta po stole cyrkluje mi palcem:
Jak bito Kozakow na Niedźwiedzich Łożach,
Ordy na Konotopie, prawi o obozach,
O hetmanie, począwszy gdzieś od Nalewajka.
Ja słucham, choć nieprawda, chociaż wszytko bajka.

Na koniec domu mego przypomniawszy sławę,
Proszę, rzecze, mospanie, co łaska na strawę;
A ja, nim znowu pocznie co prawić o Sierku,
Daję mu zawinione trzy tymfy w papierku.
Wsiadszy na koń pojechał; gdy już był za wroty,
Wziąwszy laskę w garść, idę zajźreć do roboty,
Kiedy ow do mnie leci, wyjąwszy od łęku,
W poł podworca mnie zastał, z pistoletem w ręku.
Nie mogę się rozgarnąć, już trudno uciekać,
On na koniu, ja pieszo, niebezpieczno czekać,
Więc stoję w obu ręku trzymając kosturek,
Aż on przypadszy do mnie, ukazuje kurek:
Proszę o sprawiedliwość, mości panie, że tu 155
Wykręcono mi w stajni krzemień z pistoletu.
Skoro się czeladź zbieży, trzebaćby mu tu dać
Łacinę, myślę sobie, ale może udać,
Włoczący się po dworach szlacheckich, inaczej:
Daj, chłopcze, garść krzemieni z mego worka raczej.

417. Do starca.

Upłynął żywot, dziadu, nie czekaj choroby,
Poki jeszcze tchniesz, śmierci upatruj ozdoby.
Dobrześ żył, więc co rychlej, suń do brzegu sterem,
Źle, ile możesz, jeszcze zabaw się lawirem,
Pościgni, czego w młodym omieszkałeś wieku,
Choć tam był jeden lepszy, niż tu sto dni, człeku.
Już nierychło, nieboże, na radę z ratusza,
Grzech cię, nie ty go, ciało gdy opuszcza dusza.
Zbiegł zegarek dni twoich, minęły godziny,
Coż rzeczesz? Obyż jako pociągnąć sprężyny.

418. Do wielkiego pana.

Żeś sławny, żeś bogaty, że wielki pan z ciebie,
Niech cię chwali kto inszy stąd, ja nie pochlebię.
Do nieba i wiecznego nic potym żywota,
Insza rzecz jest fortuna, insza, panie, cnota.

419. Stadło. (D.)

Rzemieślnik jeden w mieście bijał żonę srodze,
Że się przyszło przed księdzem uskarżać niebodze.
Ksiądz, się też poczuwając w pasterskim urzędzie,
Radzi mu, żeby żonę w inakszym miał względzie:
Niema być dożywotni towarzysz w niewoli,
Tyś głową, ona ciałem, i miło i boli
Spolne wam być powinno. Na co frant ow rzecze:
Wżdyć ciało dyscypliną człek, nie głowę siecze;
I u mnieć ta nauka pewnie nie jest bajką,
Gdy będąc głową, ciało wyłupię nahajką.
Bale tam głowa z ciałem bol cierpi pospołu,
Rzecze ksiądz, a ty żonę bijesz, jako wołu,
Nie czując swego bicia. A ten: Zrozumiałem,
A jakoż ze mną jednym żona będzie ciałem?

420. Do bogacza.

Im więcej masz na świecie, bardziś się obciążył,
Wątpię, żebyś lekkiemu w zawodzie nadążył.
156 Chceszli, bogaczu, inszych do nieba wyścigać?
Ciśni; a coż ci potym cetnar złota dźwigać?
Dalej, krom grobu, z tobą nie pojdą pieniądze,
Lecz ktoż garby, przez ucho igielne, wielbłądze
Przewlecze? Ktoż na świecie ten cetnar odrzuci?
Wszytkich nas tu pokusa złota bałamuci.

421. Trefunek na wjeździe krola Michała. (N.)

Kiedy krola chorągiew usarska wprowadza,
Na koniu się waśniwym towarzysz wysadza,
Prawe skrzydło zawodząc, z humorem się szasta,
Już wjeżdża Tworzyańską ulicą do miasta.
Po dachach, oknach, rynnach dziwowidzow siła,
Aż gdzieś z kąta wylazszy zastąpi kobyła.
Tu moj drygant na munsztuk, ani na ostrogi
Nie dbając, jako wściekły rzuci [illegible].

Trzyma się żołnierz grzywy; gdy koń zadem kiwa,
W toku dzierżąc kopią, w takt mu potakiwa.
Śmiali się wszyscy srodze, ale nie bez strachu,
Żeby zaś oka komu nie wykłoł na dachu;
Mianowicie dziewczęta, choć już krol był blizko,
Wolały niż nań, na to patrzyć widowisko.

422. Na siwą brodę pod czarną głową.

Prędko, mowią, siwieje, kto się o co smęci,
Czupryna lat pięćdziesiąt, broda nie ma pięci,
Nigdy się nie frasuje, niocz się nie stara.
Czemuż u ciebie broda siwa, głowa kara?
Prędzej zawsze bieleje, co się części macza.
Dobrze ktoś do folusza gębę i do tracza
Przyrownał, pod ktorą, gdy broda wisi nizko,
Że prędko osiwiała, coż za dziwowisko?
Zawsze strzecha, niemasz tu żadnej tajemnice,
Pierwej od ziemie gnije, niż od kalenice.

423. Na fraszki.

Szpetny żart, powiedają, gdzie boli a śmierdzi.
Niemasz tego obojga, niech się nikt nie sierdzi,
W mych fraszkach; znajdzież też kto co do urazy,
Na ktosia to pisano; są takie obrazy,
Do ktorych może ludzi przypodobać wiele,
I niejeden się grzesznik zawstydzi w kościele,
Chociaż rzecz o kim inszym. I tu sobie śpiewa
O ktosiu moja Muza, niech się nikt nie gniewa.
Może się tu co komu przydać na pokuciu, 157
Nie jednemu psu hajwo, nie jednemu ciu, ciu,
Precz jednak stąd przymowki i grube paskwile.
A czasem prawda, w żarcie, przyjmuje się mile,
Jako lekarstwo w cukrze. Jeśli komu ckliwo,
Odpuść, sam Jowisz wszytkim nie zgodzi, jak żywo.
Żartow poki i ludzi, poki mięsa, soli,
Wesoły się rozśmieje, tetryka zaboli,

Wszytko wedle człeczego na świecie humoru;
Jeden go lubi, drugi zje i bez saporu;
W ostatku, jak sobie chce, nie myślę się kajać,
Wolno, bylem nie słyszał, mym fraszkom nałajać.

424. Prawdziwa korupcya. (N.)

Gdy się kontradykcya raz i drugi nada,
Do każdej się na sejmie Mazur przypowiada;
Każdej, choć najsłuszniejszej, choć bez racyej rzeczy,
Ktorą tylko wniesiono, dla korupcyej przeczy.
Słuszne swoje petita mieli Inflantczanie,
Wszytkich, okrom samego jego, zgoda na nie.
Nazajutrz tylko co się ozwać ma przed krolem,
Aż ktoś, cicho do niego, w kontuszu sobolim,
Prosi, kładąc mu coś w garść w papierku zwinionym,
Żeby kontradykować nie chciał prośbom onym.
Zaraz się reflektuje i głos przed kolegi
Wziąwszy, że pernoktacyej, że mędrsze noclegi,
Powie, a wraz pozwala i już się nie chwieje.
Lecz, gdy się korupcya w zanadrzu zagrzeje,
Skoro go coś niebarzo lubego zaleci,
Poczuje to i sąsiad, poczuje i trzeci:
Niechaj wam, rzeką, panie, otrze kto napiętki.
Ow w stronę, do zanadrza, aż z ołowiu cętki,
Gdzieś od kilku sukiennych postawow urznięte,
Aż piżmo chłopskiej maści w papierze przejęte.
Wszyscy w śmiech niesłychany, co wiedzieli o tym,
A moj z izby, tak czujnym obdarzony złotem.

425. Do IMP. Daniela Potockiego, kiedy pojął IMPannę Chwalibożankę w Lewniowej.

Chwali Boga Daniel, że do tych czas zdrowy,
Kiedy go nowa jama trzyma i lew nowy.
Dobrze czyni, że sobie pożywienia szuka,
Wiedząc, że go nie potka obiad Abakuka.

426. Do wdowy. 158

Przedtym w zgrzebcach, w żałobie dziś cię widząc cienkiej:
Nie będą, choć noż zginął, prożnować nożenki.
Jeśli się waszmość, rzekę, nie żadzisz małżonkiem,
Gotowym z nieułomnym naraić go trzonkiem.
A ta: Dobrze, byleś stal uważał najpierwej,
Porwon katu swoj trzonek i o tyle ścierwy,
Jużem się odcisnęła, żyjąc z nieboszczykiem,
Panie, odpuść mi ten grzech, kilka lat kozikiem,
Chociażbyś go wecował na każdy dzień brusem,
Moj kochany sąsiedzie, nie poradzisz z kusym.

427. A rufo, calvo et blaeso Libera me, Domine, quaeso.

Widzisz jednookiego, łysego, momota,
W tak obarczonym ciele ma być cała cnota?
Każde z tych, a dopieroż wszytko troje społu,
Sercu wszelką przystojność, wstyd wydziera czołu.
Łysy, ślepy, a kto się do tego zająka,
Tego dyabeł nie weźmie, choćby zjadł pająka.

428. Omyłka.[1]

Słuchaj, potkawszy z Wiśnie, jadący, pachołka,
Pytam, kto tam dostąpił poselskiego stołka
Na sejm. Między inszymi pan Odrowąs, powie.
Co, rzekę ja, odrwią was? Aż omyłka w słowie.

429. Na urzędnikow wielickich.

Przy krzcie, gdzie się odradza chrześcijanin wierny,
Gdy mu usta z święconej zasypie salserny
I rzecze ksiądz: effeta, co otworz się znaczy,
Głuch słyszy, chromy chodzi i ślepy obaczy.
Przetoć został żupnikiem pan Pieniążek chromy,
Kochowski głuch podżupkiem, czemuż niewidomy

[1] Na boku rkp. napisano: *O*, które potym przekreślono.

Męciński nie ważnikiem? Zbyłby z oka łupy.
Mogą wszyscy kalecy cisnąć się do żupy.

430. Skąd kniaziowie w Litwie.

Szlachcic jeden litewski, jadąc na romaku,
Słyszy, że świnia, w płocie uwiąższy, przy krzaku,
Kwiczy; a ten do swego: Dzi, bracie, Litwinka,
Patrz, jako nas po rodzie poznała ta świnka,
Na mnieć to woła Litwin; tedy zsiadszy z koni,
Obadwaj ją z tak ciasnej oswobodzą toni.
159 Swinia potym: Kniaź, kniaź, kniaź. W takiejci gonitwie,
Najpierwszy tytuł kniaziow miał początek w Litwie.

431. Do Pieniążka.

Już cię teraz, Pieniążku, muszę drożej cenić,
Bo się przyznam, żem cię chciał na babki odmienić,
Lecz, kiedy cię, nad możnych książąt upominki,
Pan przeniosł, włożonego od babki do skrzynki,
Pewnieć już nie uczynię tego dyshonoru,
Większego, niźli babka, dostąpisz waloru.

432. Lament konia, albo Pogonie W. Ks. Litewskiego, po odeszciu wojska jego z pod Baru.

Przeczże wzdychasz, Pegazie litewskiego księstwa?
Twoje przeszłe tryumfy i sławne zwycięstwa,
Niech ci wspaniałe karki dźwigają do gory.
Czyż nie tenże bohatyr dziś na tobie, ktory,
Możne lądem i wodą zwojowawszy Goty,
Ostatnią na tym miejscu dał probę swej cnoty?
Gdzie zatrząsnąwszy całym, pyszny Osman, światem,
Spadszy z dumy, imprezy przypłacił przed katem.
Tu, tu twojej dzielności, poki bystry bieży
W swych Dniestr brzegach, Pegazie, wieczny świadek leży,
Karol Chodkiewicz, ktory patrzył z swojej sfery
Na mężne Pogończyki, gdy wzięte jassyry,

Niewinne, chrześcijańskie, z rąk pogańskich, dusze,
Rok temu odbierali; tu cię wspomnieć muszę,
Odważny Radziwile, w ojczystym splendorze,
Wielkich wodzow litewskich i hetmanow wzorze.
Acz orzeł, co mu, pełne dźwięku waszych czynow,
Trąby pierś rozdymają, sławy twej terminow
Nie kładzie, lecz w tureckiej omoczone jusze
Brzmi pioro: Mikołaje, Krzysztofy, Janusze,
Ktorzy wiecznej pamiątki, wiecznej sławy godni,
Gdzie Wulturnus wschodowy, gdzie Zefir zachodni,
Gdzie Boreas połnocny wieje i świat ziąbi,
I skąd go grzeje Auster, niech lata, niech trąbi,
Gdzie słońce głowę kryje i gdzie ją wynosi,
Niech dzieła wiekopomne Radziwiłów głosi.
A o was, co, odważni Sapiehowie, rzeką?
Jedną, żeście ojczyźnie zaszczytem, pasieką,
Z trupow nieprzyjacielskich, w polu stali szczerym.
Nie wspominam Witolda z dawnym Kantymirem;
Wszytkie was okazye, wszytkie, mężnej Litwy 160
Widziały, kędy tylko toczyły się bitwy,
Nie trzeba świadkow szukać, gdzie wiedzą sąsiedzi,
Moskwa sto razy bita i waleczni Szwedzi,
Jeszcze Węgrzyn zuchwały, po wielkim Sapieże,
Wspomniawszy Czarny Ostrow, swoje stopy liże,
Jeszcze Ruś wiarołomna, jeszcze Orda licha,
Na imię i buławę sapieżyńską wzdycha.
Coż znaczą krzyże szabel przy złomanej strzele?
Tylko jakoście zawsze śmiele, zawsze w czele,
Gdzie się kolwiek podało, zawsze sercem żywym,
Zawsze z tryumfującym stawali Gradiwem.
Stąd kwiatki, którymi swe imię dotąd szczycą,
Pokinąwszy lilie, żelaza się chwycą,
Gdy koń z orłem, korona z mitrą, Litwa z Lechy,
Wieczną ligą świętego krzyża biorą cechy.
Stąd krzesła, stąd buławy, laski i pieczęci,
Od waszego żaden czas rodu nie odnęci.

Coż? Azaż na rycerskiej cnoty i dziś probie,
Gdzie drugich ambicya obraca na szrobie,
Nie dotrzymali farby, całym swoim domem,
Okrutnemu stanąwszy Turczynowi gromem?
Nie trać serca, dzianecie, nie trać, kiedy z Lechy,
Chociaż inszy odeszli, swe widzisz Sapiehy,
Ktorzy wytrwawszy pole marsowe pod Barem,
Na niebo w krotkim czasie wniosą cię z Cyllarem.
I ciebie słuszna wspomnieć między pany Służka,
Ktorego, jako rodu śmiertelna poduszka,
Tak godnych wiecznej sławy przodkow waszych czynow,
Do poźnych świata tego nie uśpi terminow.
Inszy, ktorych chociaż ta karta nie mieni,
Poki ludzi, nie będą nigdy zapomnieni;
Zginą ludzie, a kto tu co sobie urobił,
Tym się będzie i w niebie, tym po śmierci zdobił.
Wierni świadkowie cnoty litewskiej Pogonie,
Jako dziś żyją, będą tak żyć i po zgonie,
Wspaniałego albowiem rodu, żywe serce,
Smaku sławy w najmniejszej chwyciwszy iskierce,
Tak wielki płomień nieci, że doszedszy słońca,
Z ostatnim aże światem, dzieł swych czeka końca.
161 Przeczże mężny Piroe, takich słońc woźniku,
Jakoby cię kto spętał, jakbyś chodził w łyku,
Jakby cię owałaszył, jakbyć rzeczy nie szły?
Takeś skrzydła opuścił w kampaniej przeszłej?
Nie smucić, ale płakać, nie płakać, lecz ryczeć
Trzeba, gdy komu przyjdzie, tak marnie skaliczeć.
O losy nieszczęśliwe, nieżyczliwe wrogi,
Oświadczam się przed ludźmi, oświadczam przed bogi,
Świadkiem to słońce, ktore, poki swoich koni
Lichej faetonowej nie puściło dłoni,
Nie błądziły, wiadomych lecz słuchając ręku
Jeźdzca, lubo na wozie, lub siedział na łęku,
Zwykłym do oceanu nosiły gościńcem,
Z nieumiejętnym rządcą wszytko poszło młyńcem.

Tegoć się i ja dzisia, nieszczęsny, doczekam,
Dotąd goniąc chwalebnie, sromotnie uciekam,
Zapomniawszy onego pierwszego impetu,
Puściłem cug orłowi, ktory już, już, metu
Wieczystej sławy, skąd mi słusznie świat urąga,
Cedząc krew bisurmańską w Ukrainie, siąga.
Czemuż orzeł nie nosi, czemu Jowisz z blizka,
Na głupiego stangreta piorunow nie ciska,
Czemu, jako Bolesław wojewodę, świeżym,
Nie stroją go z kądzielą zajęczym łupieżem?
Ale kto tchorz i niemarsowego duchu,
Nie wstyd go prząść kądziele, w zajęczym kożuchu.

433. Sędzia ślepy w kapturze wileńskim.

Wszedszy wczora, gdzie siedzą kapturowi sędzie,
Obaczyłem ślepego kolegę w ich rzędzie.
Na coż, kiedy kto ślepy, pomyślę, z natury,
Bez potrzeby ma nosić, ni rarog,[1] kaptury?

434. Flis z jajcy.[2]

Frochtarz[3] jeden ubogi, proszę nie urągać,
Panowie Zawiślanie, tym grosza zasiągać,
Gdzie się co rodzi musiem, przesypawszy sieczką,
Wstawił kokosze jajca na swą traftę z beczką.
Z którejż na świecie rzeczy wyjęto przygodę?
W niepostrzeżoną trafta uderzyła kłodę.
Beczka się obaliła; za ktorej upadem, 162
Jajca się tłuką, drugie lecą na doł gradem,
Co swieższe prosto do dna, a Donajec żartki
Potłuczone skorupy pędzi i zapartki.
Patrząc rozbit żałosny na tak znaczną szkodę,
Przeklina miejsce ono, przeklina i wodę,

[1] *R* w wyrazie: *rarog* dopisano później w rkp.
[2] Na boku rkp. dopisano: *N*, które później przekreślono.
[3] W wyrazie: *frochtarz*, *ch* dopisano później, w miejsce skreślonego: *k*.

A chodzący po brzegach głuchego Donajca,
Smutnym głosem powtarza: Jajca moje, jajca.

435. Na graniczenie ks. biskupa krakowskiego między Uściem a Wsią Czarną od Muszyny.

Wszytko opak na świecie, ale i w kościele;
Wielkie żniwo, lecz żeńcow Chrystus miał niewiele.
Nasz ksiądz biskup krakowski znać, że ich ma dosyć,
Kiedy gwałtem i cudze każe niwy kosić.
Tak ma być czuły pasterz, i lecie nie drzymie,
Żeby głodu nie marły jego owce zimie.

436. Na brodę.

Ktoś nazwał mojżeszowym moję brodę krzakiem,
Goląc wąsy po włosku sam, bywszy Polakiem.
Ja też, żebym mu z pisma odżartował potym,
Jego twarz gołą nazwę filistyńskim wotem,
Ktore, kiedy im zadki[1] opanują wrzody,
Oddawszy szczerym złotem, żydom ślą w zawody.[2]

437. Wojstwo sądeckie.

Wojstwo sądeckie, wedle dawnych praw statutu,
Nie wchodzi do koronnych urzędow komputu.
A wżdy go dwaj, przezwiskiem wzgardziwszy szlacheckim,
Ogonowski u dworu otrzymał z Trzecieskim.
Bo to już poszło w zwyczaj, uchyliwszy prawa;
Że krol i kilkunastu jeden urząd dawa,
Co go nic nie kosztuje, barzo tanio ceni,
Kto się prosić nie wstyda, podpisać nie leni.
Stąd rzadko prosty szlachcic na sejmikach naszych,
Pełno łowczych, cześnikow, stolnikow, podczaszych.
I ci o głos, w kościele, uprzedzają swary:
Żonę jeden, drugi się położył na mary;

[1] W rkp.: *żadkie.*

[2] Obok wiersza szóstego napisano w rkp.: *1 Reg. 6, 5.*

Wdowie chodzi o tytuł, z pilnością się kręci,
Żeby się nie zalęgły mole w jej pieczęci.
O swoj także przywilej turbuje się wdowiec, 163
Bo i jemu z pieczęci dawno spadł pokrowiec.
Coż czynią? Uchyliwszy kęs Bożej bojaźni,
Ociec na marach, urząd niech będzie dwuraźni,
Co prędzej na kobierzec, z kobierca do betu,
Aż oboje u jednego pieczęci blankietu,
A zazdrość nic dobrego prawi, chodząc wszędy,
Dobra pieczęć zaprawdę na takie urzędy.

438. Do IMP. Lipskiego starosty sądeckiego.

Pięknie się z starościnym miasto herbem łączy,
Już sto lat, jako z Sącza Śreniawa się sączy.
Dotychczas Lubomirskich Wiśnicz, dziś twe Lipie,
Ciężkie trafty do Gdańska po Donajcu sypie.
Bodajżeś drugie sto lat, zdrowy, czerstwy, duży,
Bogdajeż szumiał w brzegach swej Śreniawy dłużej;
Im zasługi odbiera poźniej w tobie cnota,
Nagrodzi czas długością, a wielkością kwota.

439. Na swoje fraszki.

Żeby doszła koronnych żołnierzow zapłata,
Arkusz zdrożał szelągiem. Wskurałbymci kata,
Fraszki pisząc, sambym się swoją ręką pobił,
Albobym, jak Zabłocki na mydle zarobił;
Połgrzywny za papieru librę dawszy głupi,
A fraszek za trzy grosze i naręcze kupi;
Więc, nim papier stanieje, nie chcę więcej kawić,
Wolę się czym poczciwszym, miłe fraszki, bawić.
Wolę rzeczy nabożne, nim Muza wystydnie,
Niż do szkody przydawać szkodę, pisząc brydnie.
I czasu i papieru wielka szkoda, ale
Gdy się w onym sprawować przyjdzie trybunale,
Przywołająli fraszek, a pewnie to będzie,
Kiedy staną i myśli i słowa przed sędzie.

440. Epithalamium

Jaśnie Wielmożnemu IMci Panu Janowi z Pieskowej skały, Wielopolskiemu, podkanclerzemu koronnemu, krakowskiemu staroście, z Jaśnie Oświeconą Jej Mością panną margrabianką de Arqvian, siostrą krolowej Jej Mci Maryej, na herbowne klejnoty, tam konia a tu jeleni Jej Mości. Roku
164 Pańskiego 1678 die 12 Junii we Lwowie prezentowane.

Skoro hardych regentow, za dziesięć lat, skraca,
Z tryumfem się Kamillus do Rzymu powraca,
Wielką, bo Jowiszową i siostrę i żonę,
W kościoł jej poświęcony, prowadząc Junonę.
Cztery, którym białością sam śnieg nie wydoła,
Dzianetow toczy przed nim złotolite koła,
Jakie Febus, gdy ognie z gory na świat ciska,
Albo, śmierzący morskie trozębem igrzyska,
Neptun, albo Jupiter, kiedy lekki wienie
Fawoni, po aurach, swoje cugi żenie.
Kajus, cesarz, zwycięzca zachodniego świata,
Drugi Pompejus, jako skrocił Mitrydata,
Rzym dziwu, okrąg ziemski, napełnili grozy,
Wielkich słoni naprzągszy w tryumfalne wozy,
Zhołdowawszy, że trzymać nie chciała z nim miru,
Zenobią syrnego krolową Palmiru,
Mężny Aurelian niezwyczajną fozą
Tryumfował, kiedy go pospołu z nią wiozą
Łogoszem spięte cztery, a każdy rochmanny,
Jelenie, wzięte z stajnie efezkiej Dyany.
Wielką sobie i onej pompę heroini
Sprawił, nieśmiertelnej ją zrownawszy bogini.
Lwy, jako ją w idejskim widzimy kościele,
Płodna wszech bogow matka, zaprzęga Cybele,
Pienią złote wędzidła ostrymi pazury,
Najwyższych się obłokow dopinając gory.
Bachus zapustne tańce wymyślając i gry,
Na kufie wina siedzi, pstre go ciągną tygry.
Skronie wkoło odziane z bluszczu kryje wiecha,
Dmie dudy, gdzie obroci, pełno wszędy echa.

Juno, wprawiwszy pawom argusowe oczy,
Nimi się w nawiedziny swej Kartagi toczy,
Wodze w ręku trzymając, bo on ogon cudny
Zaraz spuszczą, dożrawszy nogi sobie brudnej.
Parę smukłych łabędzi do złotych łogoszy
Zaprzęgszy, Wenus siedzi, Kupido je płoszy,
Mający nogi, pławie i skrzydła z łabędziem,
Chodzi, pływa i lata ta pani z dziecięciem.
Sprawiedliwa Nemezis, w jednej mieszek, w drugiej 165
Ręce ostry miecz trzyma, z Grefow sprzągszy cugi
Jedzie, w ktorąkolwiek stronę cugle ruszy,
Zły się boi, cnotliwy dobrze sobie tuszy.
Thetim (a tobie też co po wozie, bogini,
Łodzie miawszy i baty?) dwa ciągną Delfini.
Pojeżdżając wysokie Saturnus obłoki,
W złoconej karze żenie mordem tchnące, smoki.
Oj, nie radzę nikomu potykać się z bogi,
Mijaj, albo z daleka, ustępuj im drogi.
Słońce jedzie, cztery go, przy orczyku złotym,
Empirejskich dzianetow szybkim niesie lotem.
Nie twych to Faetoncie, nie twych dziło dłoni,
Płomienistych u ojca napierać się koni,
Garły nienależytej przypłaciwszy jazdy.
To tak Febus; Febe zaś, ktora rządzi gwiazdy,
Rodzona jego siostra, Dyaną się mieni,
Wprzęga cug wiatronogich w swoj pojazd jeleni,
Tymi się raz w okrągłej, drugi w szczupłej cerze,
Wozi po modrej gornych firmamentow sferze.
Precz ogarzy z ostrymi, precz stąd charci, kielcy,
Nie pomyślajcie o nich myśliwcy i strzelcy,
Niech was Ifigenią Agamemnon straszy,
Znajdzie się inszy jeleń do uciechy waszej.
Wozom się na polskiego nieba dziś frambugu
Przypatrując, jelenia widzę z koniem w cugu;
Koń na ręce, a jeleń u dyszla podsobni.
Zrazu nic mi się nadto zdało niepodobni,

Aż nierychło postrzegę kawalera z panną,
Albo Tytana, cugiem składanym z Dyaną,
Co koń słoneczny, jeleń co miesięczny zdole,
Jednym pojazdem w wielkie kwapiących się pole.
Słońce z pod chmur dopiero, miesiąc też na nowiu,
Na kobiercu i jednym oboje wezgłowiu,
Zniewolonej pod dobrym Jowiszem Fortuny,
W wielkie, jakom rzekł, pole, puszczają bieguny.
Stoj tak, piastunie orła, co rządzi Sarmaty,
I ty coś, opuściwszy liliowe kwiaty,
Jaśnie wielmożna pani, pod jego się skrzydła
Dała, przytrzymajcie swych woźnikow wędzidła,
166 A w drogę, ktorej żadna mil nie zliczy kwota,
Przyjmcie od sługi swego wiatykiem wota.
Wasze sobie za dobre znaki wziąwszy herby,
Żyjcie bez wszelakich trosk, bez wszelakiej szczerby;
Żyjcie długo z jeleniem, bo tak piszą o nim;
Żyjcie płodni z trojańskim nieśmiertelnym koniem;
Na pomstę swej ojczyźnie, nie z jednej Heleny
Raptu, lecz milionu, żeby Saraceny,
Ktorzy granice wszytkich chcą posiadać światow,
Gromili, staropolskich narodźcie Sarmatow;
A potym pełni sławy do onej karocy,
Ktorą się kiedyś Boży wozili prorocy.
Nie znajdziesz dziś na świecie tak dobrych stelmachow,
Wprzągszy swoj cug niebieskich dojdziecie gmachow,
Po odmiennej fortuny ziemskich [illegible] szumie:
Inaczej ani słońce, ani księżyc umie.
Mając w herbie tych [illegible] szczęśliwe woźnikow,
Macie pewne do nieba cnoty przewodnikow.

441. Na herby konia i jelenia do tegoż Jego Mci.

Już wielmożny [illegible]. [illegible] w [illegible],
Ktory [illegible] z [illegible]. [illegible],
I tak ci się [illegible] Iż z [illegible].
Więc [illegible]. [illegible].

Przyprawże ty jej rog nowy, Ale przecie nie do głowy.
Tego trudno chwalić, księże, Kto z koniem jelenia sprzęże,
A ty ściślejszą kopulą, Niźli szla, wiążesz ich stułą.
I zwyczaj i łączyć broni Natura z jeleńmi koni,
Lecz i zwyczaj i natura Z miłością pewnie nie wskora.

442. Na toż.

Niewolno bić nikomu, procz krola, jeleni.
Dlaczegoż dzisia, w Polszcze, ten statut odmieni,
Samże, bywszy praw naszych strożem, podkanclerzy,
Kiedy z krolem zarowno do jelenia zmierzy?
Wierę, jeszcze się tak nikt z panem swym nie bracił.
Dlatego i Cikowski Cikowice stracił,
Niepotrzebny był w kniejach krolewskich myśliwiec,
Więc i ciebie tak barzo niech nie mierzi Żywiec.
Szkoda z orłem, Korwinie, w te się wdawać łowy
Aż jeleń herbem, jako rzeki i podkowy.
Już tamte z Komorowską wyschły, już te schodził 167
Z Koniecpolską, bodajżeś zdrow do herbu godził.

443. Epithalamium

Jego Mci Panu Janowi z Lipia Lipskiemu, staroście sądeckiemu, herbu Śreniawa, w hełmie lew, po pierwszej żenie tegoż herbu Pisarskiej, po drugiej tegoż Potockiej, kiedy trzecią pojmował Sapieżankę, herbu Mzura rzeka, w hełmie lis, pozostałą wdowę po IMci Panu Aleksandrze Lubomirskim, pomienionego herbu Śreniawa albo Drużyna rzeka, w hełmie lew.

Stary — lew bo nie ziemia, ani nie ma morze,
Coby trwało w jednakiej od początku porze;
Skoro kres przepisany od natury minie,
Każda rzecz i ptak i zwierz i człowiek dziecinie.
Nie człowiek, nie ptak, nie zwierz, miasta, zamki, grody
I wszytkie dzieła ludzkie, mają peryody.
Co większa, skały, gory, a rzekszy ogołem,
Ziemie, wyspy, te giną, drugie wstają mułem.
Krotko, wszytko pod niebem, procz Tego, co w niebie,
Odmianie i ostatniej podlega potrzebie.

Tedy i lew, skoro go pożna starość znuży,
Już nie tak, jako dotąd, rączy, nie tak duży,
W gębie pniaki, nie zęby, u nog nie pazury,
Do swojego łożyska i swej wszedszy dziury,
Nie mogąc mieć inakszej rady na przemory,
Mądry to pisze Ezop, uczynił się chory.
Gdzie, kiedy go rozliczni nawiedzają zwierze,
A, gdybyś mogł do serca zajźreć, żaden szczerze,
Ktoż tyranowi życzy doczekać siwizny,
Ten się cieszy z bojaźni, tamten dla puścizny:
Każdy garłem nawiedzin przypłacić mu musi,
Żaden nazad nie wyndzie, każdego udusi.
Nie sfolgował, przyszedłli kto i z jego rodu,
Dla wydania sekretu a potym i z głodu.
Gdy tak lwy, dziki, wilki w zgłodniałe tka kiszki,
Widząc nad jamą, prosi w nawiedziny liszki:
Samaś, rzecze, siestrzyczko tak jest niepobożna,
Nawiedz mnie też kalekę, proszę, jeśli można.
168 Zaraz zdrady dowcipna przewąchawszy liszka:
Słusznaćby rzecz chorego nawiedzić braciszka,
Tylko patrząc na tropy lwie, niedźwiedzie, zdebie,
Żaden nazad nie wrocił, wszedszy raz do ciebie.
Słychałam, że żołądek naprawują postem,
I skoczy, przeżegnawszy pacyenta chwostem.
Śmielszy lis sapieżyński w Lubomirskich kniei,
Nie patrzy lwow, przed sobą idących kolei,
Choć nie znać do Potoka i[1] do Pisar toru,
Idzie do lipowego z swej Dąbrowy boru,[2]
I tam powtorze z Mzurą swą Śreniawę łączy,
Kędy pod Sącz z Krępaku Donajec się sączy.
Zwyczajna zwierza z zwierzem, rzeki z rzeką liga,
Czego panną doświadczy, wdową się nie wzdryga,

[1] *I* dopisano później w rkp.

[2] Na boku rkp. dopisano: *Lipa pod Sączem, Dąbrowa pod Tarnowem.*

Bo wie, że nie ten lew płci niewinnej krew cedzi,
Co na herbownym hełmie we dwu trąbach siedzi,
Turkom i Ordzie groźny, na wdowy, na panny,
Jako we mchu wiewiorka chowana, rochmanny.
Lecz ktorego, na pomstę zgwałconego drzewa,
Sprowadziła na ziemię nieposłuszna Ewa,[1]
Śmierć jest tym lwem okrutna, bowiem bez respektu
Wieku, stanu, godności, ludzkiego afektu,
Smutnych z dziećmi rodzicow i z żonami męże,
Sługę z panem żałosnym zabojem rozprzęże.
Śmierć jest tym lwem okrutna, śmierć wszytko złe broi,
Kiedy się łzami z oczu, krwią z serc naszych poi,
Tkając w bezdennych grobow łakome gardziele
Wszelką dobrą myśl, wszelkie na świecie wesele.
Opłakanym frymarkom założywszy targi
Żałosne na się, ale coż, gdy prożne, skargi,
Przed trybunał sędziego wszytkich Boga[2] wlecze,
Aleć i tej niedługo zegarek dociecze.
Idzie z trąb archanielskich ogromny lew hukiem,
Co śmierć drapieżną twardym zachełzna munsztukiem,
Zdepce temu lwu karki, skruszy wściekłe zęby.
Wskrzesiwszy echem swych trąb ludzkich ciał poręby,
Spustoszywszy grobowce, ktory dziś prowadzi
Ten zwierz okrutny, niebo jassyrem osadzi.
A ty, zacny starosto, idąc za przepisem
Nieśmiertelnych wyrokow, żyj szczęśliwiej z lisem;
Żyj dłużej, niżeś ze lwy żył na świecie dwoma, 169
Niech przystępu do ciebie nie ma śmierć łakoma.
Żyj dłużej, żyj pięknych się dochowawszy dzieci.
Więc kiedyś do dwu Śreniaw i Drużyny trzeciej
Czwartą przyłączył Mzurę, niechże w twoje Lipie
Dzieła wiecznej pamięci Mnemozyna sypie
I szczęśliwiej, niżeli dotąd ze lwy, z lisem
Do nieba je swobodnym zaprowadzi flisem.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Śmierć*.
[2] W rkp.: *Bogow*.

Żyj długo w dobrym zdrowiu, żyj w kwitnącej sławie,
A pokiś żyw o swojej pamiętaj Śreniawie,
Bowiem wspaniałe serce przestrone ma łoże,
Że ogarnąć i Mzurę i Śreniawę może.
Czas, jako woda płynie, z czasem rzeka bieży.
Szczery przyjaciel rowien niewzruszonej wieży.

444. Do posłow wojewodztwa krakowskiego na sejm grodziński.

Rugujcie się, krakowscy posłowie, na mrozie,
Tak, jako w amazońskim Spartani obozie.
Nowa, cny kawalerze, otwierać się Malta,[1]
Że zażyję łaciny: hic Rhodus, hic salta.
Ani Podstoli wyda kolegi i posła,[2]
Lecz, jako Samson szczeką znalezioną z osła,
Niech się Księstwo z Koroną trwalszą ligą złoży,
Tysiąc jednym zamachem Litewek położy.
Na cożeście się teraz pożenili wdowcy?[3]
Widziałby siodmy Tryon, że nie tylko mowcy,
Tam, kędy się w głębokiej Wiśle Wanda nurzy,
Lecz się oraz i mowcy rodzą i jeburzy.

445. Na przezwisko rożnych panien od drzewa.[4]

Lub cię wdowa za żonę, lub potyka dziewka,
Trzeba do obieszenia upatrywać drzewka,
Lecz i to, dla przestrogi, nie wadzi napisać,
Że wprzod trzeba na nią wleźć, niżli się kołysać.
Tobie jabłoń do smaku, prawda, piękna dama,[5]
Lecz wiesz, do czego w raju przywiodła Adama.
Gdy się często wężowi każe na się wspinać,
Zdechniesz, dla każdegoli jabłka przydzie zginać.

[1] Obok trzeciego wiersza napisano w rkp.: *Lubomirski*.

[2] Obok piątego wiersza napisano w rkp.: *Chełmski*.

[3] Obok dziewiątego wiersza napisano w rkp.: *Starosta sądecki, podstarości sądecki*.

[4] Obok odpowiednich wierszów napisano w rkp. nazwiska, jako objaśnienie aluzyi.

[5] *Jabłońska*.

Tobie gruszka nie darmo, i to dobre ziele,[1]
I tej bracie nie radzę zasypiać w popiele.
Wiesz ich rodzaj? Są panny, baby, muszkatełki, 170
Są gdule i bitarnie, patrzajże omyłki.
Tobie się pięknym wzrostem gładka jodła pisze,[2]
Ale na coż borowe przydadzą się szysze,
Strzeż się ich wszędy, jednakże najwięcej na czele,
Chyba, jeślibyś w niej chciał barci dłubać pczele.
Tobie się wierzba zdała, tak masz rozum miałki,[3]
Pytam się na co przyda, tylko na piszczałki,
Te będą nieomylnie, zwłaszcza, jeśli złota,
Bo gorska wronom krakać i koły do płota.
Sośnia przypadła tobie, pięknej drzewo krasy,[4]
Czy szkuty, czy ty myślisz budować dubasy,
Bez szkuty, bez dubasa na tę jednę wsiądziesz,
Nie we Gdańsku, bez Wisły, we Francyi będziesz.
Wesołe drzewo lipa wdzięcznym człeka chłodem,[5]
A pracowitą pczołę delektuje miodem;
Ślicznie pachnie kwitnący, pewnieć nikt nie zgani,
Żeś, zacny kawalerze, zawiesił się na niej.
Co do upodobania komu, ty Wojciechu,
Świateś sobie na włoskim zawiązał orzechu.[6]
Srogi jąder apetyt, dla małej i krotkiej,
Gryząc orzechy, zęby zepsować, łakotki.
Dobrześ sobie, moj drużba, w tej postąpił mierze,
Gdy leszczýnę do takiej wygody obierze.[7]
Cienką ma łuskę orzech, ani zębow kazi,
Gdy chce zegnie ją sobie, gdy chce na nią łazi.
Rzekłbym, gdybyś był dzikiem, że cię dla żołędzi
Apetyt (kiedy rożnych rożnie) na dąb wpędzi,[8]
Twarde to na cię drzewo, niewczymci oporem
Idą rzeczy, zszedłby się kto z lepszym toporem.

---

[1] *Gruszecka.* [2] *Jedlecka.* [3] *Wierzbicka.*
[4] *Sosnowska.* [5] *Lipińska.* [6] *Orzechowska.*
[7] *Leszczyńska.* [8] *Dąmbska.*

Prawdziwieć na pochyłe drzewo skaczą kozy,
Kiedyś się ty tak gładkiej, Marku, dopiął brzozy,[1]
Jeżeli będziesz głupi, albo stąd nadęty,
Kije, nie same tylko brzoza rodzi pręty.
Piękne drzewo wisienka, trudny przystęp do niej,[2]
Dla państwa jej jagodek ogrodniczy chroni:
Dobra, jako przypowieść staroświecka radzi,
Śliwka na obiad, kostka na wety czeladzi.
Tyś olszą obrał sobie, niedziw, bo i cudna,[3]
I (jeśliś bywał w szkołach) po łacinie ludna;[4]
171 Wierz mi, nieleda tego dokaże niewiasta:
Indziej jedno, tu dziesięć z korzenia wyrasta.
Moj sąsiad niedaleki wziął sobie topolą;[5]
Czy go piersi, czy boki od urazy bolą,
Obroń, Boże, takowej każdego napaści,
Nie poturaj, ma rada, topolowej maści.
Wszyscy chwalili, i jam nie ganił, kiedy się
Sąsiad i nasz cnotliwy brat wieszał na cisie.[6]
Lepiej zawsze wścieklinie wczas zabiegać, a ty,
Jeśliś szalał młodzieńcem, będziesz i żonaty.
Do trunkow i do kolbak, na miejsce pokostu,
Tak w Stambule, jak w Krymie zaży[wają] brzostu.[7]
Toż, żeś sobie brzost obrał, i ciebie przywiodło:
Wielka rzecz łuk kibitny i warowne siodło.
Każde drzewo ma przymiot z grabowego klocu,[8]
Ani naczynia, ani mieć możesz owocu,
Ale, że prędko gnije ściana z niego słaba,
Prędko się panna zstarze, prędko zdechnie baba.
Ten obrał jasion; czemuż? Bo przed jego cieniem[9]
Ucieka wąż; dlaczegoż Bog raju jasieniem
Nie zasadził, przynajmniej blizko tej jabłoni,
Gdzie człek zgrzeszył, nie miałby był przystępu do niej.

---

[1] *Brzozowska.* [2] *Wiśniowska.* [3] *Olszowska.*
[4] *Populus.* [5] *Topolska.* [6] *Cisowska.*
[7] *Brzostowska.* [8] *Grabowska.* [9] *Jasieńska.*

I dziś was mąż przestrzega: wara, wara, węże,
Nie wznoście głow do gory, gdzie moj jasion lęże.
Jabym się kiedyby w nie z Sowirzałem zgodził;
Każą mu obrać drzewo na śmierć, długo chodził,
Oględował klon, jawor, oględował buka,
Ten krzywy, ten wysoki, inszego on szuka.
Zła korcipka, zły mu głog, nie chce się jąć trześni,
Powie, że na bylicy wisieć mu najwcześniej.
Ale, jeśli chwast z drzewy nie wchodzi do braku,
Bo nań piorun nie bije, dobrze na szakłaku.
Najlepiejby, żadną się nie pętając sforą,
Z drzewka latać na drzewko, jednako z sikorą,
Kiedyby jemiołucha piekielnego sklepu
Na takowe sikory nie stawiała lepu.

446. Do pana Lipiego we wsi Lipie. 172

Jak tę wieś zową, chłopku? Lipa, mości panie,
Ta, co Rzemieniowiec pan Lipi dał za nię.
Pięknie w Lipie Lipiemu, tyloć też ma w zysku,
Kiedy rzemień za łyczko da k woli przezwisku.

447. Na pana Piczka sługę IMPana podkomorzego sanockiego.

Proszę jak mam zwać? Jestem, prawi, Piczek.
Jakby mej żenie wyszczypnął policzek.
Przyjechałem w dom waszmości posłanym,
Pan podkomorzy Stano moim panem.
Człek widzę słuszny i z mowy i z stroju,
Każę ustąpić żenie do pokoju.
Z ktorego kraju znowu pytam i czym
Pieczętuje się; odpowie: Lubiczem.
Nie dziwuję się, że tak siebie blizko,
Bo to z natury herb ten, a przezwisko;
Gdzieś pod Dubieckiem wioskę i ojca ma,
Z Tuligłow jedzie, wszytko, myślę, kłama.
Aż skoro list on przeczytam i datę,
Gdzie mi pan jego zaleca prywatę,

Widzę, że prawda, lecz żona nie wierzy,
 Ani sama przyść, ani do wieczerzy
Pannom nie każe, wstydzą się tytułu,
 Lecz go wyskrobać trudno z protokułu.
Nie podlega to najmniejszej paskudzie,
 Co Pan Bog stworzył a okrzcili ludzie.
Nazajutrz, skoro skrzypek zarznie smyczkiem,
 Aż moje panny w taniec z panem Piczkiem.

448. Nowy jarmark w Proszowicach.

Przywieziono z Krakowa kalendarz mi nowy.
 Patrzę pilno na końcu w regiestr jarmarkowy,
Aż tylko w Proszowicach trzy ich między tylą.
 Niechajże się drukarze od tych czas nie mylą,
Bo gdy rok tysiąc sześćset siedmdziesiąty osmy,
 Po Narodzeniu Pańskim liczono, jakośmy
Posłow na sejm grodziński obierali, jeśli
 Nie wiedzą o tym, czwarty Podgorzanie wnieśli;
Ale co mowię czwarty, cygańskim frymarkiem,
 Już odtąd każdy sejmik proszowski jarmarkiem.
173 Kto nie wie wojewodztwa krakowskiego mody,
 Rzecze: potrzeba na to wszytkich stanow zgody.
Zwyczaj tu prawem, co raz, co i drugi będzie,
 Choć źle, choć dobrze, miejsce w statucie zasiędzie.
Pytasz, co za towary wożą na sejmiki,
 Bo w Krakowie wszytkiego dostanie? Języki;
Co dotąd tylko pili, dziś sposobem inym,
 Trzeba mu dać pieniędzy, nie ujmiesz go winem.
Wolą teraz brać bracia, niżeli się upić,
 Co przedtym za kieliszek wziął, dziś trzeba kupić.
Szpetna rzecz handlem szlachcie baw[ić] się rzeźniczym,
 Raz Pan wygnał z kościoła wszytkich kupcow biczem.
Kto gardzi Pańską karą, szlacheckim honorem,
 Do jatek, dom tu Boży, do flakow z ozorem.[1]

[1] Ostatnie cztery wiersze dopisano na boku rkp.

449. Na toż.

Siła rzeczy za wojną w Polszcze szło na nice.
Ktoby rzekł, że Jarosław będą Proszowice,
Gdzie nie konie, nie woły, nie safian kozi,
Ale wolne na przedaż szlachta głosy wozi.
Ten, żeby milczał, ow mu, żeby gadał, płaci,
Dyabłaż tak nie mają być kramarze bogaci,
We dwoje zarabiając, biorą drudzy fryzy,
Czemużby, pytam, płacić nie mieli akcyzy?
Alećby ich najlepiej taką skarać cięgą,
Żeby im kat ozory wywłoczył pod pręgą.
Inszej jatki, lepszego rzeźnika niegodne,
Gdy, przy swych niewolniczych, przedają swobodne,
Gdy najżyczliwsze rady i najzdrowsze wota,
Tym słowkiem: nie pozwalam, obala niecnota;
Gdy, bez inszego respektu, tak nikczemne wargi
Wiodą na rzeź ojczyznę, dla wziątku, na targi.
Coż stąd idzie? I Turczyn nie będzie tak głupi,
Miasto wojsk sta tysięcy, jednego z tych kupi.
Coż mu po wielu, proszę, kiedy jednym zdole?
Albo mniemacie, że wziął inaczej Podole?
Niepodobien do tego był ow oboz piwny?
Wierębym ja litewskiej nie dał za to grzywny,
Że gorsze nad czernieckie nasze rozhowory,
On mieszał[1] pod Lublinem, przez swoje faktory.

450. Do tegoż należy.

Ślący Xantus Ezopa po mięso do jatek,
Każe co najlepszego kupować dostatek,
Chcąc przyjacioł częstować; a gdy ten, po groszu
Nakupiwszy językow, w pełnym niesie koszu,
Łaje mu pan; Ezop zaś: Co najlepszych rzeczy
Kupiłem, bo językiem Boga dobrorzeczy 174
Wszelkie ciało, język cnot i mądrości uczy,
Język pokarm smakuje, język ciało tuczy.

[1] W rkp.: *mieszkał*.

Drugi raz dla ubogich, jako gości mniejszych,
Każe mu w jatkach kupić rzeczy najpodlejszych.
Znowu Ezop języki. Długoż tego będzie,
Rzecze Xantus; co każe, językiem odbędzie.
Sprawia się na to sługa, że podlejszych rzeczy
Nad język niemasz, bowiem bliźniego kaleczy
Na sławie, Bogu bluźni i goli i strzyże,
Czym się najbardziej brzydzi człowiek,[1] to woł liże.
A ten też, że oboje widząc prawda szczera,
Każe warzyć i więcej z sługą się nie spiera;
Tak obadwa obiady sprawiła mu kopa.
Niemaszci w Proszowicach naszych dziś Ezopa;
Wżdy szlacheckie języki takiej doszły kwoty,
Że je tysiącem płacą, krom wszelkiej sromoty.
Owszem niech każdy taki, co źle mowi, płaci,
Żeby mu wolno było milczeć pośrzod braci,
Ale niechaj bełkoce zdrow, byle za cnotą,
Za szczerością, większą się nie uwodząc kwotą.

451. Ochwat od sąmsiada.

Lepiej miarą, chceli kto czego zażyć dłużej.
Zrazu Kupido, zrazu tylko Wenus służy.
Zbrydnie mu, i cale koń smak do tego traci,
I człowiek, nie tylko koń, gdy się czym ochwaci.
Mało była, poczciwa, jedna żona na cię,
Przecześci, prawdę rzekszy, podrwił, miły bracie,
Wziąwszy drugą, co gorsza, wziąwszy cudzą z Krosna.
Dryganta tylko rusza pospolicie wiosna,
Nie mogłeś się wychłodzić, chociaż w zimnej wodce?
Byś jedno nie probował inszej wanny wkrotce;
Prędkoś się też, nieboże, tym ochwacił lichem,
Z małżonka się na Piasku przetworzywszy mnichem.
Ale patrząc, jakobyś rad odmieniał pany,
Tuszę, że cię niedługo i tam, moj kochany,

[1] Wyraz dopisany w rkp.

Bo czego niespokojna z młodu nawre łbica,
I sam plesz nie odejmie, nie tylko kapica.

452. Kształtne odżartowanie. 175

Wczora ze mnie żartował jeden wojewoda,
Że coś na krzak Mojżesza moja poszła broda;
Chociażby i tak było, nic mnie to nie szpeci,
Ja milczę, jego rogi widząc na waszeci.

453. Doskonałość.

Dosyć z siebie uczyni i siłę dokaże,
Kto się nigdy umyślnym grzechem nie pomaże.
Więcej ten moim zdaniem, ktory się już starzał,
A skosztowawszy, grzechu znowu nie powtarzał.
Ten najwięcej, bo mu też, rozumiem, najciężej,
Kto nałog, jako drugą naturę zwycięży.
Duży to ptak, ktory w swej postrzegszy się zgubie,
Skoro na lepie padnie, z niego się oskubie;
Poźno mucha obaczy, że koło niej myłka,
Kiedy jej w miedzie obie uwięzną skrzydełka.

454. Obrona suchotow bez superstycyej.[1]

Jedząc sami i w piątek pieczenią wieprzową,
Brakiem pokarmow Lutrzy nasze posty zową,
Gdy ujmując obroku ciału i żołądku,
Śledziem a czasem chlebem zbędziem go przy piątku.
Wżdy sam Bog, przy stworzeniu Adama i Ewy,
Między jabłki i między brak uczynił drzewy:
Jedźcie, mowiąc, owoce każdego rodzaju,
Wszytkich drzew, oprocz tych dwu, ktore wpośrod raju.
Nie dziwujcież, że jemy nie wszytko do smaku,
Kiedy [nam] sam autorem Bog takiego braku.

[1] Wyrazy: *bez superstycyej* dopisano później w rkp.

455. Czyściec.

Prą Lutrzy, że po śmierci, nim pojdziem do nieba,
Ogniem czyścowym grzechy wypalać nam trzeba.
Chyba, że kto do piekła potępion wyraźnie,
Taki się już czyścowej nie obawia łaźnie.
Czytaj Izajasza, choć był żywy jeszcze,
Gdzie, żeby go oczyścił anioł, wziąwszy w kleszcze[1]
Ognisty węgiel, ktorym, z bliskiego ołtarza,
W usta go, żeby mogły Boga chwalić, sparza.
Ach trudnoż się człowieku nie umączyć w młynie,
Trzeba serce i język wypalić w kominie,
176 [2] Ktory nam obcowanie tego świata kładzie,
Nim Bogu śpiewać, w jego wybranych gromadzie,
Będziemy, z aniołami, święte one pieśni;
Im kto więcej zaciągnął brudu, tem boleśniej.

456. Jako dawne żarty na świecie.

Żartow poki i ludzi, rzecz skazuje sama.
Skoro szatan z czystości obnażył Adama,
Sprawiwszy mu z baraniej, na grzbiet, kurtę skory,
Żartuje Bog: Wej Adam, jakoby z nas ktory;
Więc, ponieważ dał czart z nas okazyą żartow,
Oddając mu wet wetem, żartujmy też z czartow.
Wej, co latał po niebie, co się rownał Bogu,
Dziś się dyabeł, po piekle, tłucze na ożogu.
My dodarszy kożucha nie zostaniem nadzy;
Ten zostanie na wieki, ubrukany w sadzy.

457. Do samsiada.

Zawsze sobie sąsiad moj żywot wspomni krotki,
Obaczywszy puzderko przepalanej wodki,
Zawsze go morzy, zawsze na żołądku ckliwo,
Choć zdrowy jako trzeba, chociaż, jako żywo,

[1] Obok wiersza szóstego napisano w rkp.: *Isai. 6, 6.*
[2] Od str. *176* liczbowanie pomylone w rkp; zamiast str. *177* idzie str. *178.*

Ani mgły na powietrzu, ani [widać] chmury,
Zawsze migoć u niego, zawsze dzień ponury,
Aż skoro do trzeciego wytnie kielich duży,
Choćby najpogodniejszy dzień, oczy mu zmruży.[1]

458. Do gospodarza.

Niemasz na świecie końca ziemiańskiej niewoli.
Dziewka, mowią, do chłopa, chłop rośnie do roli,
Oboje kara za grzech; i to kłopot i to,
Tam na dzieci, tu orać, pocąc się na żyto.
Święćże się, księży stanie; bez pługu, bez brony
Ma żyto, co rzecz większa: ma dzieci bez żony.

459. Zęby.

Uskarżał mi się jeden szlachcic stary srodze,
Że już tylko samymi dziąsłami chleb głodze,
Że mu jedne wygniły a drugie, w chorobie,
Przed bolem balwierzowi kazał wybrać sobie,
Bale cię też już w piekle czart nie będzie witał,
Bo[2] czymżebyś tam, rzekę, wedle pisma zgrzytał.

460. Do utracyusza. 178

Starzałeś się, nieboże, ani wiedzieć na czym,
I bodajci nie przyszło o chlebie żebraczym
Wychodzić z świata, kąty pocierając cudze.
Cożeś na tego świata zarobił żegludze?
Noga tylko niebosa, kir na grzbiecie stary,
Czapka zła, koszule by z wiatru, szarawary,
Szabla, ale bez pochew, i mało też po niej,
Kiedy cios wedle ciosa po gębie, po skroni,

[1] Pierwotnie ostatnie dwa wiersze (siódmy i ósmy) miały w rkp. obecną formę, później skreślono wiersz siódmy a do wiersza ósmego dopisano: *Jemu pogoda, choć deszcz, jemu zdrowie służy,* wreszcie przez nadpisanie skreślonego wiersza siódmego a skreślenie przydanego przywrócono im kształt dzisiejszy.

[2] Wyraz dopisany w rkp.

W palcach i w zębach szczerby, oka pasz, czupryna
Tysiączna już na głowie, bo co miesiąc ina.
Na nieboś nie zarobił, na ziemiś utyrał,
Coż też pomyślisz sobie, gdy będziesz umierał?

461. Na żupy solne do stołu krolewskiego.

Pyta krol podczaszego, co jest za przyczyna,
Że tak siłę wychodzi na każdy dzień wina.
Odpowie ten: Gdzie wszytkich żup koronnych sole,
Tam też i wina siła musi być na stole;
Pewnie, kędy się Bochnia i Wieliczka złączą,
Że tarcalę i tokaj do szczętu wysączą.
Poki na jednej, polska z węgierską, korony
Głowie były, tam też stoł i winny i słony,
Rzecze krol, ale teraz, skoro się rozporą,
Wino kupują, samą sol Polacy biorą.
Niechajże to kuchmistrze wiedzą w tajemnicy,
Tak solić w kuchni, żeby stawało w piwnicy,
Wiedząc, że kwarty soli nie ugasi beczką.
Kto gorętszy, niech się też kontentuje brzeczką;
Ale pomoże kata, choć niesłono będzie,
Gdy za zdrowie i na czczo pije drugi wszędzie.

462. Na bankiecie.

Kiedy apostołowie w Jeruzalem święci,
Rano w niedzielę, duchem niebieskim natchnięci
Mowili językami, a coraz to inym,
Wszyscy twierdzą, że młodym popili się winem.
My tu stare pijemy u twojego stołu,
A więcym ich, jako żyw, nie słyszał pospołu.
Nie naliczy ich tyla starodawna Babel,
By jedno od językow nie przyszło do szabel,
Bo, jako nie zrozumie Holender Francuza,
Ledwie bez zwady, ledwie być może bez guza.

463. Do bezdzieckiego. 179

Że dzieci nie masz, wszytkoć stąd do żony krzywo;
A niesłusznie, bo choćby najlepsze krzesiwo,
Jeśli kamień przytłuczesz, ninacz się nie przyda.
Wyikrzywszy się pierwej w Krakowie u Śmida,
Darmo doma pracuje i żelazkiem dzwoni,
Kiedy, co było ognia, pod wiechą roztrwoni.
Tylkoć to klacz koń, krow byk kilkadziesiąt chowa,
Dość na chrześcijanina jedna białagłowa,
Inaczej mało była do małżeństwa sama,
A Bog ich więcej nie dał, Ewa dla Adama.
Gwałcicie boskie rządy, jako bydło w lesie,
Toć wodę na świat wniosło, to ogień przyniesie,
A czemużby nie wedle rozumu prawidła,
Odłączyć ciało człecze od zwierza, od bydła.
Dopieroż, kiedy się Bog z tym odzywa wszytkim,
Że go chce mieć mieszkaniem i swoim przybytkiem.

464. Żart podczaszego z stolnikiem.

Kuchmistrza z piwnicznym, czy z podczaszym stolnika,
Oskarżonych, kazał wziąć krol Farao w łyka,[1]
Jakoby go ktory z nich, dla wziątku, dla zysku
Otruć, albo w kielichu, albo miał w połmisku.
Przysięgają obadwa, ale sercem rożnym,
Bo jeden tego grzechu winnym, drugi prożnym;
Po staremu się trudno szydłu taić w worze,
Podczaszy w dawnym swoim zostawion honorze,
Tamtego obieszono, i napisał ktosi:
Szczęście jednych opuszcza a drugich podnosi.
Z tegoli promocya stopnia na drabinę,
Niech podczaszym umieram, stolnikowstwo minę.

[1] Obok wiersza drugiego napisano w rkp.: *Gen. 40, 20.*

465. Daleko rożne przezwisko od samej rzeczy. (N.)

Zając przezwiskiem, szlachcic polski starożyty,
Rożnych dworow i wojen będąc z młodu syty,
Potym się i ożenił i, spłodziwszy syna,
Sam na starość w wiosce swej pilnował komina.
Tego, żeby nie chybił ojcowskiego toru,
Posłał do wojska, miawszy lat kilka u dworu.
Miał sąsiedztwo z książęciem, senatorem możnym,
Z inszej miary człowiekiem dobrym i nabożnym;
180 W tym był godzien nagany, chociaż już niemłody,
Że bynajmniej sąsiedzkiej nic uważał szkody
A zgoła lekce ważył, jak na Zaporożu;
Jeździł ze psy, cały rok, po sianiu, po zbożu.
Cierpi szlachcic, potym znieść nie mogąc bezprawia,
To pisze, to przyjacioł, to księżą naprawia;
Jeśli nie dba na statut, grzechem mu przegraża.
Ow po staremu jeździ, najmniej nie uważa;
Chłopi klną, sąsiad płacze, niemasz zboża lechy,
Żeby jej nie stratował, dla onej uciechy.
Nieszczęśliwa uciecha, co człek krwawym potem
Zapracował, nadzieję pomieszać mu z błotem,
Skąd powinien krolowi, panu, księdzu, dzieciom,
Choć sam głodu przymiera, to ubogim kmieciom,
Ubogim zagrodniczkom, co z kilku zagonow
Dzień w dzień robi, wydzierać dla onych psich gonow.
Dla onego zajączka, coć i uciec może,
A choć nie, psy i końmi deptać ludziom zboże.
Nie wiem, ktoby się na tę uciechę łakomił,
A czy jedenże taki z konia szyję łomił?
Czy jeden, gdy pijani odważą się chłopi,
Kędy cedził zajęczą, krew szlachecką kropi?
Gdy tak długo pan Zając krzywdę cierpi stary,
Przyjeżdża młody z wojska, grzeczny z każdej miary
Strojno, konno, czeladno, służąc na to krwawie,
A co większa, z rycerskich czynow [illegible] sławie

Serdecznie go ta krzywda rodzicielska boli,
Ktorą od senatora szlachcic cierpi. Toli
Za odniesione rany z świeżego pogromu,
Wdzięczność od możniejszego? To pociecha w domu?
Wtenczas, gdy syn z pogany ugania się harcem,
Nad ojcem, a co gorsza pastwić się nad starcem?
W kilka dni książę lekko wybiera się w pole,
Jedno za nim i drugie, procz psiukow, pachole.
I ten widząc, że knieję ojcowską nawiedzi,
W sześciu sprawnych wojskowych pachołkow uprzedzi;
Kazawszy wszytkim, żeby, jako więc na Turki,
Mieli u trojga strzelby odłożone kurki.
A wtym, nie uważając wielmożny pan, czy to
Szkoda, czy nie, jak ślepy, jedzie ze psy w żyto,
I ledwie wysforują, ledwie w koło gaju 181
Opędzą szczwacze, zaraz kota trafią w kraju.
Łoskot za nim zwyczajny, pan wytrzeszcza oczy,
Żeby jako najlepiej mogł poszczwać z uboczy.
Aż moj żołnierz, kazawszy sługom w miejscu zostać,
Chyba, jeżeliby sam nie mogł kupie sprostać,
Lecz żaden nie stał blizko z tych, co charty wodził,
Łajał, gniewał się bardzo, gdy mu kto przeszkodził,
Leci ku niemu i mniej, niźli o stajanie
Krzyknie: A czegoż szukasz? Zmykaj charty, panie.
Pyta książe: jak mam zwać. Jestem Zając, rzecze,
Zmykaj, nie zmykaj, chceszli, pewnieć nie uciecze.
Jestem Zając, wiedz o tym, ale tego domu,
Co tyłu nie ukaże, poki żyw, nikomu.
Toż skoro mu pistolet ledwie w bok nie włoży:
A tuś, a widzisz książe, żeś dziś moj a Boży,
Czy nie dosyćże szkody, nie dosyć afrontu
Cierpiał stary ociec moj w szpłachciu swego gruntu?
Kiedy dziada, co kiedyś zsadzał z siebie duki,
Wzgardziwszy, drażniłeś mu za uszami suki,
Znajcie, panie, Zająca, ktoryć w oczach stoi,
Ani się ciebie, ani twoich chartow boi,

Raz mi ginąć w ostatku, jakom raz z macierze
Na świat wyszedł. Kto mi chleb, niech i zęby bierze.
Tylko go ma okurzyć, nim słudzy z ustronia
Przypadną, a moj książe, jako nie był, z konia,
Widząc rezolucyą, naprzod prosi pięknie,
Potym przed nim złożywszy palce na krzyż, klęknie,
I przysięże szkaradnie, na żywego Boga,
Że tu do śmierci jego nie postoi noga,
Że myślistwo porzuci, że w czym go uszkodzi,
Przeprosiwszy o kontempt, sowicie nagrodzi.
I zaraz, dawszy pokoj dzisiejszej uciesze,
Zostawiwszy psy w polu, ku domowi czesze.
I ten, kinąwszy cuglem: Zdarłeś mi się z wędy,
Znajdziesz mię, będzieszli się chciał mścić, rzecze, wszędy,
Jeszczeć nie napisano znać śmierci dekretu.
Wtym wypaliwszy na wiatr z obu pistoletu,
182 Wraca nazad do ojca. U książęcia rada,
Skoro się zbiegną, każdy swą powiada,
Ci najechać i zabić, ci i z domem spalić,
Inszy żywcem poimać; nie mogł książe chwalić
Tak gorących sentencyj, ale wieś i drugą,
Puściwszy dożywotnie, chce mieć swoim[1] sługą;
Ojcu za wszystkie szkody i przeszłe zniewagi,
Rzęsiste, dla trzech corek, daruje posagi.
Anoż zając rzecz marna, zwierz tak mdły i słaby,
Co się już sam chciał topić, kiedyby nie żaby,
Co go nie sęp, nie orzeł, leda wrona zduża,
Gdy przy swym domu staje, książęc[i]a napuża,
Bo gdzie rezolucya [z] rozpaczą się sprzęże,
Lew z lichego zająca, z niewiast będą męże.
Jako zaś z drugą stronę, kto w złym razie tchorzy,
I tygrys się i lampart w zająca przetworzy.

[1] W rkp.: *swym*.

466. Na chłopow zawiskich.

Czemu chłopi w Zawiślu tak źli i tak dzicy?
Podobno, że ich z młodu nie ćwiczą rodzicy,
Bo że lasu nie mają, nie mają też pręta,
Ktorymby wycinali zuchwałe chłopięta.
U nas w Podgorzu, kiedy nietrudno o brzozę,
Skromniejszy chłopi, bowiem znają z młodu grozę.
Ale się w lesie rodzą złodzieje łakomi,
Tak las jednych rozpuszcza, drugich ludzi skromi:
Kto zbija, albo kradnie pod zielonym lasem,
Niemasz dziwu, na suchym że też wisi czasem.

467. Jako galą, tak biją.

Z drogi chłopie, jadąc gdzieś krol Kazimierz kłusem,
Z tym wielkim, rzecze, jakoż nie mały miał, nosem.
Chłop, skoro palcem nosa na stronę odłoży,
Gdy wozu nie mogł umknąć: Mijajcie w czas Boży.

468. Oślica Balamowa.[1]

Zacny jeden senator a blizki moj ziomek,
Jadąc niedawno z miasta na krakowski zamek,
Do staromodnej, w którą chude nader szkiety
Zaprzężono, z sobą mnie uprosił karety.
Jedziem z rynku godzinę, jedziem drugą ciągiem,
Tnie stangryt, tnie forytarz, choć szkaradym drągiem,
Leda rynsztok, leda się trafi dołek, 183
Musi koniom pomagać nieszczęsny pachołek.
Aż, skoro na zamkową przyszło wjeżdżać gorę,
Darmo dźwiga pachołek, darmo golą skorę,
Do żywego woźnice ścierwu biczmi sieką,
Konie, jak wryte. Widząc, że nas nie wywleką,
Że mi przyjdzie piechotą w błocie zagrzać czoła:
Czy nie widzą przed sobą te marchy anioła
Z oślicą Balamową, o czym piszą święci,
Żartem rzekę; na to pan, choć się wstydem kręci:

[1] Na boku rkp. napisano: *NB.*

Kiedyćby chciały mowić; a ja zaś do pana:
Mowiłyby, rozumiem, przebog owsa, siana,
Rychlejby się w nich taki narow uspokoił.
Odpowie pan: Znać, że ich zły człowiek nie poił.

469. Frantowska odpowiedź.

Pomaga Bog (potkawszy chłopa ze drwy rano),
A co to wieziesz, rzekę, odpowie mi: Siano.
Drwać ja widzę, obiesiu, czemuż ze mnie szydzisz?
Ba ty ze mnie, pytając co wiozę, choć widzisz.

470. Do jednego co wziął bibliotekę w posagu.

Nie znał Adam do siebie swojej niedołęgi,
Aż, skoro Ewa one rozłożyła księgi,
Gdzie sekreta natury na jabłku Bog pisze,
Poznają, ale pożno, jacy z nich hołysze;
Jak wielkie zaciągnęli na swoj dom obligi,
Gdy im przyszło sprawować ochędożkę z figi.
Tam straszny on wiecznego dekret trybunału,
Ze wszelkiemu rozsypać w proch się trzeba ciału,
Że cokolwiek na ziemię, z ziemie wyszło lotem,
W ziemię zaś niecofnionym pojdzie kołowrotem.
Kiedy dziś patrzę na cię, moj zacny Konstanty,
Bierzesz z żoną w posagu srogie folianty,
Acz jedne pugilares lepsze są przed kilką
Tysięcy ksiąg, gdzie co chcesz mosiądzową szpilką
Piszą, i ołowianą, ale to złe, bowiem
Lepszy do [1] pargaminu mosiądz przed ołowiem;
Nie bez przyczyny, mowię, bo gdzie mosiądz strugnie,
Zawszeć to każdy powie, tam się ołow ugnie.
184 Bierzesz, mowię, tyle ksiąg po żenie posagiem,
Ktore lubo z Adamem będziesz czytał nagim,
Lubo odzianym, więcej nie dowiesz się, tuszę
Tylko to, że z nim umrzesz i położysz duszę;

[1] W rkp.: *od*.

I ci bowiem, o których księgi piszą i ci,
Ktorzy[1] je pisywali, już ziemią przykryci.

471. Do IMPana Czarneckiego sędziego grodzkiego, miecznika krakowskiego.

Począwszy piorem, kończyć dekreta żelazem,
Sędzią być i miecznikiem: zgodziż się to razem?
Strach i wielkie koło was, Krakowianie, błędy,
Kiedy te oba w jednym zeszły się urzędy,
Aleć to stara domu Czarneckich nowina,
Winnych sądzi, bez sądu nieprzyjacioł ścina.

472. Opak.

Przyjadę do szlachcica w przyjacielskiej sprawie.
Prosi mię za stoł siedzieć, aż w kącie na ławie
Karty, szachy, warcaby, dalej widzę księgę
Bez końca, becz początku, ktorej gdy dosięgę,
Ledwiem mogł starodawnej zrozumieć rhamoty,
Że kiedysi świętych w niej bywały żywoty.
Miły Boże (pomyślę) tedy w jednej cenie
Krotofile i duszne u ludzi zbawienie?
I owszem jeszcze w mniejszej, kiedy się warcaby
Nie przykrzą na każdy dzień, do księgi chybaby
W niedzielę i to z rana, wstawszy od obiadu,
Znowu grać, albo w się lać, aże do upadu,
Anoż szlachcic, co wszyscy zową go porządnym,
Aleć się to da lepiej widzieć na dniu sądnym,
Gdzie, jeżeli wytrącą marne życia zeszcie,
Wątpię, żeby się mu co mogło dostać w reszcie.

473. Wino.

Zawsze weselić, nigdy nie każe się smęcić,
Święte pismo. Musiałby jawnie go wykręcić,

[1] W rkp.: *ktore*.

Kto mi podpić zabroni, bo sposobem inym
Wesołym być nie mogę, aż podpiwszy winem.
Winem Tymoteusza Święty Paweł poi.
Dobrzeć, że przy żołądku sercu się okroi.

185 **474. Zgorszenie z pijanice księdza.**

Zwyczajnie na kazaniu byłem w dzień zaduszny,
Gdzie się ksiądz rzeczy dosyć upominał słusznej,
Żeby dziatki za ojce, mężowie za żony
Kupowali u niego msze święte. Z ambony
Za wielki to grzech wszytkim ludziom opowiedał,
Że jeszcze dotąd żadnej w swej farze nie przedał:
A dusze, niebożątka, gdzieś w czyścowej męce,
Podnoszą, żebrząc od was miłosierdzia, ręce,
Pragnąc kropelki wody, tu wspominał z płaczem,
Żeby język zakropić, Łazarza z bogaczem;
Kamieniaby poruszył, że też i ja po tych
Ekshortach, nazajutrz mu kilka poślę złotych,
Chcący nieboszczkę żonę i krewnych tak wiele,
Jego ofiarą dobyć z czyścowej kąpiele.
W kilka dni potym jadę, aż moj ksiądz po uszy
Leży w błocie, na drodze. Ach biednież ten duszy
Cudzej poradzi, rzekę, ktory swemu ciału
Rozumem nie poradzi z gnoju, z błota, z kału:
Prawdziwie ja nie mogę zrozumieć tych księży,
Na każdy dzień mszą świętą za kogo spienięży,
Żeby go z czyśca wyjął, nie pomyśli sobie,
Że jako tu plugawe ciało z błota skrobie,
Tak też duszę, którą tu grzechami uwalał,
Będzie w czyścowym ogniu po śmierci wypalał.
Nie wierzą temu, albo o się, dla złej żądze,
Nie dbają; coż o kogo, chyba za pieniądze.
Że to jawnie na miejskiej działo się ulicy:
Mijaj, rzekę, tak srogie zgorszenie, woźnicy;
Ten ma kogo oczyścić? Sam się w grzechu wala,
Wolę potym za duszę posłać do szpitala.

475. Pogłowne.

Po długich swarach, jaka w Proszowicach moda,
Stanęła na podatek pogłownego zgoda.
Jeden pan Wielogłowski, chociaż nie przywodzi
Żadnej słusznej przyczyny, na pobory godzi;
Rozumiał, ponieważ go Wielogłowskim zową, 186
Że jedną swą podatku nie odbędzie głową.
Ledwie mu tego z myśli dobędziem skrupułu,
Że tu od głowy płacą, a nie od tytułu.
Zapłaciwszy od jednej, chociaż ma głow wiele
W swym przezwisku, i on się może wyspać śmiele.
Tak pozwolę, odpowie, i tego dołożył,
Żeby w laudum rzetelnie pan marszałek włożył.

476. O długach. (*)

Pytam w rok po weselu jednej grzecznej pani:
Jako się w niej mąż kocha, jeśli go nie gani,
Jako z swadźby i mojej kontenta usługi.
I owszem, odpowie mi, tylko że ma długi.
Ktoż wam dogodzi, rzekę, bez wszelkiej ogrodki,
Ta na długi, druga się uskarża na krotki,
Ta ująć, ta nadstawić chciałaby go głębiej,
Muszą potym brać miarę z sobą dziewosłębi.
A owa: Wżdyć to długi, co je trzeba wrocić,
Tejci brydnie ledwie w czas, tobym jej skrocić
Z żydowką pozwoliła, wżdyby się zagoił,
Byle się tym kredytor ktory uspokoił.
Zła to miłość o głodzie, a kto niż dochodu,
Więcej ma długow, pewnie przyjdzie mu do głodu.

477. Na wędrowne. (*)

Jako siła nie k rzeczy w polskich obyczajach,
Tak po cudzych wędrować białym głowom krajach,
Nowa nam wniesła moda, jeszcześby włokita
Społu ujść mogła żenie z mężem, chociaż i ta

Niechby doma siedziała, i ow chybił brodu,
Jeśli ożeniwszy się, wędrował, nie z młodu;
Lecz niechżeby mężczyzna na swą jeździł szkodę
I wąsy golił, kiedy czas zapuścić brodę.
A białagłowa po co, żeby pasła oczy,
Z kosztem się, a co gorsza z ujmą sławy, włoczy?
Byłem przytym, i ujdę w tej mierze za świadka,
Gdy jedna powrociwszy z Paryża mężatka,
Z panią tam zacną bywszy, troje prawi dziwy,
Co widziała, słyszała a potym prawdziwy
Abrys tamtego krola i grandukow wiela
Pokaże, że też i mnie jeden z nich udziela;
Szlachcic, że był żartowny: Żaden obraz, prawi,
Jako ty sama oczu moich nie zabawi,
Bo cienką wyjechawszy, powrociłaś fasą,
Znać, że was to tam nieźle cudzoziemcy pasą.
187 Ani waszmości krzywda, ani moja wina,
Rzecze żona, będziesz miał wędrownego syna,
Na co tak wiele tracą substancyej drudzy.
A mąż: Dyabołże potym, kiedy nie moj, cudzy.

478. Krzyż wieś.

Proszono mie do Krzyża na małżeńskie gody.
Myśliwszy długo, pojąć nie mogę tej mody,
Jako się ma kto w krzyżu, bo go trudno dzielić
Od frasunku, a zwłaszcza w zapusty, weselić.
Podobno to Chrystusow, gdzie nasze wesele,
Ale po cożby, rzekę, dudy, po co trele?
Aż ono pod Tarnowem wieś Krzyż, kędy jadę,
I w dobrej kompaniej wyżyję biesiadę.

479. Napaść.

Niespodzianie do domu skoro z drogi zbieży,
Widząc szlachcic sąsiada, że mu z żoną leży:
Korda, woła, śmiertelną że mu zadam ranę;
A ow: Nic po nim, rzecze, bo ja zaraz wstanę.

Ba jużci wiem, że wstaniesz, lecz po coś tu chodził?
Ow znowu: Wżdym nic nie wziął, niwczym nie uszkodził,
Tak, jakom przyszedł, pojdę; mąż się przecie sroży,
Aż wyświadczy i sama żona się w to włoży.

480. Epithalamium IMci pana Kotkowskiego z Jej Mością panną Bobrownicką w Przedborzu 1683.

Co za para kot z bobrem? Jako ogień z wodą,
Bo tamtemu piec, temu jezioro wygodą,
Wżdy tak dziś w jeden sorok szlamy złożą dobrze,
Że nie zaraz rozeznasz co kocie, co bobrze.
Dziwniejsza, i od samej natury to boczy,
Że dotychczas bobr ogon, teraz go kot moczy.
Tamten, które ugryza, żeby zdrowie zbawił,
Nie dba, choć mu kot stroje do brzucha przyprawił.
Jeżeli kto doczeka, obaczemy potym,
Co za zwierzynę spłodzi bobr, złączony z kotem.

481. Omyłka w słowie. (F*.)

Zawiodszy się pan młody w łożnicy na żenie,
Siedzi smutny nazajutrz podle niej, przy ścienie.
Aż ktoś: Mowże do niej co. Ten w rzeczy prostakiem: 188
Miła donico, rzecze, z twoim wiercimakiem,
Zawiodłem się na tobie wiecznie złym frymarkiem,
Boś mi nie donicą być miała, ale tarkiem.

482. Ekwiwokacya.

Słysząc, że się żartami kompania bawi,
Jeden humorowaty: I ja też kpię, prawi,
Skoro sobie podpiję. Aż mu drugi z boku:
Szkoda się pieścić, wierę dosyć go w tym roku.
Ow znowu: I ja też kpię, podpiwszy. Aż trzeci:
To po trzeźwu cały kiep, odpowie, z waszeci.

483. Conveniunt rebus nomina saepe suis.

Przymowili przy sprawie jurystowie sobie.
Aż młodszy: Gdybym ja też był w tak siwej dobie,

Więcejbym umiał, niż ty. Bo to chodzi z latem,
Wprzod trzeba być złym hyclem, niżli dobrym katem.
Słysząc to, sam się w sobie rozśmieje szkaradnie.
O jako przypodobał rzeczy z sobą ładnie.

484. Aequivocatio. (F*.)

Jedna wdowa w swojej wsi, dla poprawy mostu,
Prosi sąsiada na gać, o spuszczenie chrostu,
Nie mając go w swym lesie. Niech jejmość nie płaci,
Odpisze ten, bo darmo spuści dla niej gaci,
Owszem się sam przyłoży, ile tylko zduże,
Żeby mogł odchylisko zatkać jej kałuże.

485. Cilicium albo włosiennica. (F*.)

Zalecając dewotkę jeden mnich po śmierci,
Prawi, że cilicium z włosow, czyli z sierci,
Nosiła pod koszulą, jeszcze i to przydał,
Żeby tego nie twierdził, kiedyby nie widał.
Jedni się śmiali, drudzy szeptali po cichu:
Nie tobie należało zaglądać tam, mnichu;
Francia zaś: Taką rzeczą wszytkie nasze ciotki
I wszytkie białegłowy ujdą za dewotki,
Bowiem ledwie niekażda, co się za mąż godzi,
W takiejże włosiennicy pod koszulą chodzi.

486. Stary żołnierz. (F.)

Ożenił się z panienką jeden żołnierz stary.
Nie wyszedł rok, aż dziecię; rad mu był bez miary
189 I, kiedy się chce z tego przed wszytkimi chwalić,
Każe strzelać na krzcinach, każe działa palić.
Aż młodszy: Nie przesadzaj dla starego gdaku,
Żeby wam na drugi raz stało w pulwersaku.
Na to żołnierz: Nie frasuj, bo się już doznało,
Co w olstrze wisi, będzie w pulwersaku stało.

487. Do IMP. wojewody sieradzkiego. (*)

Pozbywszy nogi z Szwedem, w warszawskiem pogromie,
Niemasz dziwu żadnego, że Pieniążek chromie,
I, że o kuli, kulą skaliczony, chodzi,
Kiedy na nieprzyjaciół swą rotę przywodzi.
A przecie tak ani sarn, ani zając kusy
Nie skoczy, jakie czyni, chociaż chromy, susy.
Coż, albo za powtornym skokiem źle dosadza,
Doniosszy wojewodą wielkiego Sieradza?

488. Mnich.

Mnich, jeśli to z greckiego słowo przetłumaczy,
Nic inszego, po polsku, tylko jeden znaczy.
Nie może się to u mnie ostać żadną miarą,
Kiedy się mniszy po dwu, albo włoczą parą.
I owszem to w regule pierwszej u nich słycham,
Że się chodzić nie godzi po jednemu mnicham.

489. Sposob ustrzeżenia paskudnej żony.

Z twarzy, nie z cnoty piękną miał Włoch jeden żonę.
Dlaczego, insze myśli kinąwszy na stronę,
Tym sobie głowę we dnie i w nocy mozoli,
Żeby jako zabieżeć żeninej swejwoli.
Trafiło się, że usnął podle niej w tej dumie,
Aż dyaboł, skoro jego frasunek zrozumie,
Przyśnił mu się w starego człowieka osobie:
Darmo, mówiąc, nieboże, psujesz głowę sobie,
Nie podobna zabronić, ktora tu chce szaleć,
Nie radzisz, nie ustrzeżesz żadną miarą, aleć
Wiem ja na tak paskudną żonę sekret przedni,
Poki będziesz miał palec w tym pierścieniu średni,
I kładzie mu go zaraz, jak na żywej jawi,
Poty się i o swoję możesz nie bać, prawi.
Ocknąwszy Włoch, chce palec widzieć w tym pierścionku,
Aż go poczuł w wstydliwym żony swojej członku.

190 Plunąwszy: Więc inaczej ustrzedz jej nie mogę,
Tylko palce u kurwy trzymając załogę?
Wolęć jej zawsze chować od tego hajduka,
W ostatku niech się łupi, psow niesyta suka.

490. Rychlej sprawisz przykładem, aniżeli słowy. (P.)

Proszą mniszy opata, długo się ten wzbrania,
Żeby im stare babsko przyjął do chust prania.
Powieda, że w klasztorze białej płci nie moda,
Gdzie bies jak tut był, gdy się okazya poda.
Plując mniszy, koniecznie chcą wmowić w opata,
Choćby grzechu nie było i owszem zapłata,
Żadenby się, może im bezpiecznie dać wiarę,
Nie odważył z nich na tak plugawą maszkarę.
Ani zgoła odmowić, ani też pozwolić
Chce opat, ale każe obiadu dosolić.
Wstawszy od stołu bracia prosto na pacierze,
Opat klucze od studnie i piwnice bierze,
Zamknąwszy klasztor, idzie gdzieś w drogę daleką.
Biegają upragnieni, ledwie się nie wścieką,
Łają mniszy opata o zamknienie studnie,
Dzień był gorący lecie, do tego południe,
Nie mogło być inaczej, do pomyj, do kuchnie,
Żłopie, zawarszy oczy drugi, nie odmuchnie,
I swej niecierpliwości, z srogim zębów zgrzytem,
Niejeden z tamtych księży przypłacił womitem.
Zapomnieli w tej biedzie odprawiać nieszporu,
Aż też i opat z miasta wraca ku wieczoru,
Ten narzeka, drugi klnie, ow pod nosem mruczy,
Że odchodząc od studnie nie zostawił kluczy,
Baczniejszy jego winę kładą na kucharza.
Kazawszy opat wszytkim zejść do refektarza:
Ani ja, ani kucharz winien, bracia moi,
Wasza was niecierpliwość pomyjmi napoi;
Pragnienie was do plugastw tak brzydkich przymusi,
Ale je człek, kiedy chce, womitem wykrztusi,

A wytrwaćbyście mieli na dyabelskie waby,[1]
Silniejsze moc pragnienie, choć plugawej baby,[1]
Nie wykrztusisz womitem, nadmi się do zdechu, 191
Co gorsza i nie strawisz tak brzydkiego grzechu;
Ciałaście znieść nie mogli a dyabła znieść chcecie?
Uciekać okazyi trzeba nam na świecie,
Nietylko się samego, bracia, grzechu chronić,
Nie leźć weń dobrowolnie, dopieroż nie gonić.
Tak czego nie mogł słowy, to przykładem sprawi
Mądry opat i babę z klasztoru wyprawi.

491. Nagroda modlitwy za umarłe.[2]

Madlał się za umarłe jeden; jaką za tę
Pobożność swoję odniósł, słuchajcie, zapłatę.
Miał zaście ze złym człekiem, ktory mu na zdradzie,
Żeby go zabił, w drodze gdzieś zasadzkę kładzie.
Już był jej niedaleko, gdy tudzież gościńca,
Wisiał na haku, dawno skazany złoczyńca,
Ale już tylko kości, i gdy patrzy na nie,
Widząc, że się ruszają, wnet[3] zdumiony, stanie.
Aż biorą ciało na się, aż człowiek do znaku
Idzie prosto ku niemu, zemknąwszy się z haku,
I przyszedszy, kiedy ow od strachu umiera,
Naprzod go z konia zruci, potym suknią zdziera.
Tę wdziawszy, wsiada na koń, ow na ziemi leży,
A tamten na zasadzki pomienione bieży
I odniosszy śmiertelne, miasto niego, rany,
Powraca, suknią naprzod, w ktorą był ubrany,
Potym oddając konia: Twe modlitwy, prawi,
Za umarłych, że cię dziś umarły wybawi
Od zabicia, przyczyną; co tobie być miało,
Jam odniosł. Z tym szedł na hak, porzuciwszy ciało.

[1] W rkp.: *wabie, babie.*
[2] Obok napisano w rkp.: *N,* które potym przekreślono.
[3] Wyraz dopisany później w rkp.

Wolno wierzyć, wolno nie, mnie to jednoż czyni,
Choć z innymi fraszkami leżeć będzie w skrzyni.

492. Lepiej służyć Bogu niż krolowi.[1]

Dworzanin, co krolowi służył jeszcze młodym,
Zachorzał, każe wszelkim doktorom sposobem,
Chodzić około niego, ale, kiedy mało
Poprawy, samemu się nawiedzić go zdało.
192 Spytawszy: jako się masz; gorączka mię piecze,
Odpowie, na to mu krol: Nie frasuj się, rzecze,
Nie stękaj, proś o co chcesz, masz krolewskie słowo,
Niczegoć nie odmowię, żebyś się miał zdrowo.
Spuściwszy się mu do nog: Miłościwy krolu,
Uśmierz tak srogą ckliwość, ulży głowy bolu.
Uśmiechnąwszy się trochę, rzecze krol: Nieboże,
Żaden monarcha, i ja, dać tego nie może.
A chory: Niestetyż mnie, żywot prawie cały
Przy tym panu strawiwszy, co rzeczy tak małej
Dać mi nie może, krolu, dosyć na chleb służby,
Dosyć i na odzienie tak długi wiek. Jużby
Czas dać rękę krolowi, ktory, kto mu służy,
Da i chleb i odzienie i zdrowia przedłuży;
Żal się Boże siwego włosu na twym dworze;
Spuszczam młodszym, ja śmierci doczekam w klasztorze.

493. Choć złym sposobem... patrząc na dobrą intencyą.[2]

Człowiek jeden ubogi, już w ostatniej toni,
Skoro wszytko, co ociec zostawił, roztrwoni,
Nie mając co w gębę razu włożyć zgoła,
Z uprzejmym nabożeństwem poszedł do kościoła.

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

[2] Nadpis pierwotny w rkp.: *Jako Pan Bog podaje sposob do wyścia z nędze, patrząc na dobrą intencyą*. Potym część nadpisu aż do: *patrząc* przekreślono, a napisano na boku inny tytuł, z którego tylko wyrazy: *choć złym sposobem* są czytelne. Obok napisano: *N*, które potym skreślono.

Tam, padszy krzyżem, modli, prosi, żebrze z płaczem,
Na jego, Bog, ubostwo żeby wejźrał a czym
Opatrzył, więc, że robić nie uczył się z młodu,
Zbijać mu nie dopuścił, albo kraść od głodu.
Że tamtecznej patrona święto było fary,
Rzęsiste na ołtarzu kładziono ofiary,
Gdzie każdy, z nabożeństwa, ktory przystępował,
Relikwie owego świętego całował.
Że też i ow, wspomnione odprawiwszy wota,
Szepcąc swoje paciorki, kiedy nie miał złota,
Idzie, kędy pieniądze leżą, ku ofierze,
Całując ołtarz, pełną gębę ich nabierze.
Razu nie obejźrawszy, prosto[1] ku drzwiom mierzy,
Że nie szepce, ludzie się dziwują, pacierzy.
Toż poszedszy do domu, skoro kościoł złupi, 193
Szpilek, igieł, nożykow na kram sobie kupi,
A skoro ten wyprzeda, sprawi sobie iny,
Lecz inszego gatunku i lepszej faryny.
Tak co dalej, to lepiej, gdy mu szczęście zdarza,
Aż on z hołysza kramarz, aż kupiec z kramarza.
Dopieroż spanoszawszy, ołtarz on, na ktorym
Wziął pieniędzy, ciosnym wystawił marmurem,
Potym z sowitą lichwą, czego był pożyczył,
Czerwonym złotem płacąc, każdy grosz odliczył.

494. Koncept białogłowski. (N.)

Trzech synow z mężem miała jedna pani; czwartym
Z kim inszym zastąpiła, i już był bękartem,
Ale, procz spowiednika, i to jak najskromniej,
Choć już wdową została, przed nikim nie wspomni.
Skrupuł jej tu ksiądz czyni, że Bogu na zdradzie,
Rowno bękarta z syny mężowymi kładzie.
Chyba, że dobrowolnie przypuszczą do działu,
Jednak wydać go trzeba, nie folgując ciału,

[1] Wyraz dopisany później w rkp.

Gdzie o duszę gra chodzi. Więc jakim terminem
I sama się rozgrzeszy i bękarta synem
Uczyni, posłuchajmy. Kazawszy przed sobą
Wszytkim stanąć: Wszyscyście pod jedną wątrobą
Leżeli; lecz trzech tylko miałam z mężem, rzecze,
Czwarty przybysz, ale was śmiele ubezpieczę,
Że, procz Boga, ktoregom ubłagała w gniewie,
I wasz ojciec nie wiedział i nikt o nim nie wie;
Teraz, kiedy żywota koniec zbliża, bowiem
O zbawienie mi chodzi, jeśli chcecie, powiem
Ktorego nie możecie swoim liczyć bratem
I przypuścić do działu ojczystego. Zatym
Pojźrą owi po sobie, jakby kto złodzieja
Między kilką wytykał: dla Boga, czy nie ja?
Toż wszyscy matce do nog padszy, każdy prosi,
Kiedy poty milczała, już niechaj nie głosi.
Wraz się sami przysięgą wiążą, że z tej miary,
Aż do śmierci nie zajdą między nimi swary,
Że się dotąd zawzięta miłość nie odmieni,
Jako żyli nie wiedząc, będą żyć rodzeni.
194 Tymci wyszła sposobem, choć zrazu pokawi.
Lecz ja nie wiem, kto światu ten sekret objawi,
Ponieważ matka tylko wiedziała i dzieci,
A ludzie pospolicie tają, co ich szpeci.

495. Myśliwska sztuka. (N*.)

Dowiedziawszy o wilkach, że blizko oblegli,
Obsyła sąsiad, żeby w kompanią zbiegli,
Grzeczny jeden senator; a gdy dobrą sprawą,
Kilkanaście za jedną padło ich obławą.
Ułożywszy na sianie źle okrzepłe trupy,
Prosi owych do blizkiej na obiad chałupy
I, żartując, przestrzega, żeby, kto tu siędzie,
Wiedział, że wilcze mięso do obiadu będzie.
Tymczasem kuchmistrzowi pośle flaszę wina,
Żeby na stole była dzisiejsza zwierzyna.

Więc, że z wilkow na polu nie zbierają skory,
Każe kuchmistrz kryjomo wyrzynać ozory,
I, nie chcąc podejźrenia gościom czynić niczym,
Uwarzywszy, pokraje, wespoł z jałowiczem;
Potym w maśle usmaży i pieprzem potrzęsie,
Dopiero na stoł wyda, przy wołowym mięsie.
Jedzą bracia, leżące widząc wilki cało,
I owej się potrawy sługom nie dostało.
Przy skończeniu, myśliwcy trąbią im, obiadu.
Nie wierzą; na ostatek przyszło do zakładu.
Nierychło widząc prożne bez ozorow pyski,
Uwierzą: Stawiaj wina, rzuciwszy połmiski.

496. Szkoda w cudzym domu gospodarować. (P*.) [1]

In aliena domo ne sis curiosus.

Przyjechał gość; radem mu dzień drugi i trzeci,
Choć w izbie pełno zawsze barłogu i śmieci,
Bo żonę z sobą i dwu miał swywolnych chłopcow,
Co mi przez noc po sieni nasypali kopcow.
Milczę, a choć nie moda, rano, w piątek, śniadać,
Domyśli się, rozumiem, jadszy, piwszy, wsiadać.
Aż ow, wstawszy od stołu, pisze ściany kretą:
Nota bene naprawić koło pod karetą.
Zrazu śmieszno, wnet mi się na żołądku zwija,
Nie pachnieli zniewagą ta konfidencya,
Potym widząc, że głupstwem, nie czym inszym grzeszy, 195
Niż rozgniewa, więcej mię prostak ow rozśmieszy;
Moj panie, czemuścieże, [nic] nie rzekę dalej,
Naprawić tego wozu doma nie kazali;
Jedźcie, dosyć, że sadła dano, miasto smoły,
Na takich, z jakimiście przyjechali, koły.

497. Człowiek się leni z włosow na starość. (*)

Żartowałemci z łysych, ali jedną razą
I mnie włosy, na starość, za grzebieniem lazą.

[1] Pierwotny nadpis przekreślony w rkp.: *Gość niedyskretny.*

Rozmaicie przed śmiercią człowiek się tu mieni,
Najpierwej osiwieje, potym się wyleni,
I owszem, właśnie wedle cyrulickiej mody,
Ktory, nim głowę goli, namydli ją wprzody.

498. Nieproporcya. (P.)[1]

Skarży się jedna pani przedemną, w Lublinie,
Jako, na substancyej prawując się, ginie,
Jako że dwudziestu wsi jedna tylko licha
Została, a i z tej ją adwersarz wypycha;
Rzeczy po nieboszczyku wszytkie jej zagrabił,
Długow gwałt, niemasz czymby psa z domu wywabił.
Tymczasem, sługi, cugi, karoce i szory,
Sobole, po jakieby trzeba na Sybiory,
W jakich do deputatow na każdy dzień chadza,
Pomyślę, że się z sobą ta pani nie zgadza;
Więc, skoro mi przestała o swej nędzy prawić,
Urznąć, rzekę, u gory, u spodku nadstawić,
Ażeby lepsza w domu mogła być wygoda;
Tak dalece zbytkować na publikę szkoda.

499. Wilczy doł. (P.)[2]

Jadąc w nocy na koniu podpiły ksiądz drzymie,
Zaczym chybiwszy drogi, wpadł w wilczy doł zimie.
W godzinę, kiedy mu się on świeży trop uda,
Bo śnieg ścieżkę zasypał, wpadł za księdzem duda.
Aż i wilk, obciążywszy kiszki cudzym skopem,
Onymże, umykając przed pogonią, tropem.
Szkapa kwiczy, kadzi wilk, owi wrzeszczą: rata,
Konfidencyej niemasz, wiatr śniegiem zamiata.
196 Aż, gdy miesiąc zaświecił, wichry się uciszą,
Jadąc chłopi do targu, zdaleka usłyszą

[1] Nadpis ten w rkp. przekreślony. Umieszczono go tu z tej przyczyny, że inny tytuł, napisany na boku rkp., wytarto.

[2] Na boku rkp. napisano: *Cudza przygoda ludzki żart.*

Głos owych dusz wpołzmarzłych, co się w czyścu topią.
I, skoro, co z większego, śnieg do nich odkopią;
Naprzod księdza na łańcuch biorą, jak na wędę,
Lecz go wziąwszy zębami wilk za rewerendę:
Stoj, księże, niech się wszytko dzieje wedle trybu;
Kto wszedł pierwszym, ostatnim ma wychodzić z szybu.
Musi ksiądz czekać, choć mu nie czekana, dudzie
Puściwszy cug, i tego za suknię, przy udzie
Ująwszy, wilk zatrzyma, bo tak sobie myśli,
Że jego tu odejdą, gdyby inszy wyszli.
Więc, kiedy się zawodzą darmo razow kilka,
Przyszło naprzod wyciągać z owej studnie wilka,
I z owym, baraniną obetkanym, brzuchem,
Zadziergnąwszy za szyję, windują łańcuchem.
Podnosi za nim w gorę ksiądz i duda oczy,
Kiedy wilk ładowane burdziuki roztroczy,
Ledwie w poł głębokiego dojechawszy dołu,
Osrał księdza straszliwie i z dudą pospołu,
W samą twarz prawie obom, źle strawionym skopem
Trznąwszy, jakoby wrzącym sparzył ich ukropem;
Dałci też za to skorę, ale nie nagrodzi,
Kiedy, i siedząc z nimi i odchodząc, smrodzi.

Koniec Części Pierwszej.

Ogroda niewyplewionego

Część wtora.

1 **1. Na zbyteczne stroje. (D.)**

Obmawiają i ludzie kraczą o to na mię,
Że ani w aksamicie, ani chodzę w lamie,
Że nie pocieram drogą materyą stołu;
Ci skępstwo, ci niedbalstwo, drudzy mi pospołu
Oboje przypisują, szacują mię drudzy.
Mizerna kondycya na świecie do cudzej
Stroić się fantazyi, dla błazeńskiej mody,
Niewczasu sobie i być okazyą szkody.
Łożywszy na on kontusz doroczną intratę,
Przyjdzie czasem o całej substancyi stratę,
Jakoby nie mogł na co lepszego jej łożyć;
Ustawnie go przestrzegać, ustawnie chędożyć;
Siędzie, trzeba podwijać, trzeba zdmuchnąć z ławy;
Je albo pije, żeby nie urobił kawy,
Lubo łyżkę do gęby, lub niesie widelce,
Nie da upaść najmniejszej na kontusz kropelce.
Nie tak ksiądz święconego, kędy w strachu dusza,
Jako ow pilno swego waruje kontusza,
Siedząc on cały obiad dla niego w niewoli,
Jakoż więc u balwierza, kiedy brodę goli.
Idzieli kiedy pieszo, albo jedzie koniem,
Musi być orszak młodzi w karmazynie po nim,
Albo w koralu, zwłaszcza prze[z] krakowski rynek;
Niemodny, rzecze każdy, za lamą tuzinek.
Toż pachołcy od srebra i koń wedle kwadry
U strzemiony, a kiedybyś zajźrał mu w zanadry
Bieda, przewody prawne, infamie, długi,
Kopy niemasz w szkatule, często między sługi

Wmieszawszy się kredytor, pod tymże[1] koralem
Odpija i odjada swe pieniądze z żalem.
Odyma się do czasu, aż też pęcherz puknie;
Czy nielepiż, niż chodzić w holenderskim suknie,
Z ojczystej wełny, i tu gdy Polacy tracą, 2
Że drogo cudzoziemcom od roboty płacą,
W suknie całym, chędogim i uszytym modno?
Dać jedwabie monarchom, książętom; niegodno
Wszeteczne ciało, żeby miało się drzeć na nim;
Dobrze Bog w raju futrem odział go baranim.
A coż potym, dziadowskie rozpraszając zbiory,
Po pieszczone sobole jeździć na Sybiory,
Choć drugi więcej zwierza okrywa jedwabiem
Na swoim pysznym grzbiecie, niż Noe korabiem.
Dosyć kołnierz a łapki do dzisiejszej fozy
Opuszyć, dalej ujdą niedźwiedzie i kozy,
Aleć i z marmurkową porwan katu szubą,
Komu ją codzień we łbie ciche mole skubą.
Dobre Polakom lisy odziane, a gdy się,
Tymi czasy, w Podgorzu zjawiły i rysie,
Pocoż z odwagą zdrowia do Persyej? Kto ma,
Pocoż jeździ za morze, co się rodzi doma?
Przenoszę altembasy w moim czarnym suknie,
Gdy mi nikt pozwu nie da, nikt na mię nie fuknie,
A o ktsię wyżej nad swą kondycyą sadzi,
Nie dziw, że sługą swojej musi być czeladzi,
Ustawnie o ich brzuchu myśląc i o grzbiecie,
Skraca zamierzonego żywota na świecie.
Czyste naprzod sumnienie, myśl wesoła przytym,
Nie grzbiet, niech on obija izby aksamitem,
Niechaj za nim sług długa procesya chodzi,
Wszytkie splendece świeckie hojnie mi nagrodzi.
Choć na świat, jak przeze mgłę, albo przez szreżogę,
Spłakanym patrząc okiem, zrozumieć nie mogę

[1] W rkp.: *pod tym się*.

Gdzieby w doczesnej rzeczy śmiertelnych obłudzie,
Z czystym sumieniem, kładli spokojną myśl ludzie.
Cokolwiek z tymi złożysz, wszytko, wszytko fraszki,
Wyśmienite roboty, kolory i blaszki,
Nikczemna oczu pasza, ktora pychy znakiem,
Mogę się ja napatrzyć takich rzeczy na kim
Bez grzechu, nie na sobie i jeszcze to zyszczę,
Rzekszy: chwała bądź Bogu, że się ja nie błyszczę.
Kto wszytkie Boskie rządy weźmie do uwagi,
Kryć, nie stroić powinien ciało człowiek nagi,
3 Przed wstydem i przed zimnem, stąd mu się powierza
Wszelakich futer z wełny, z sierci, z szczeci, z pierza,
Że kiedyby każde z tych, to, co mu należy,
Wzięło z człeka, zostałby (procz chust) bez odzieży.
Niechżeby jeszcze młodzik, albo lekki gaszek
Przewoźnych na się pstrocin nawdziewał i blaszek,
Rzekłby kto: jako we łbie, tak i ciało stroi,
Oboje pięćdziesiąte latko uspokoi,
Ale senatorowi, ktory tak dalece
Wszędy powinien swojej przestrzegać grandece,
Ale kawalerowi, ktoremu grzbiet skrzywił
Twardy kirys, i słusznie każdyby się dziwił,
Gdyby marsową cerę i ono lwie serce,
W malowanej na starość miał ponosić derce,
Pod lamparcim łupieżem hartowane członki
Miał przyodziewać w młodych małżonków zasłonki.
Tak Bolesław, ktorego degradował w krześle,
Zajęczym, wojewodę, futerkiem obeśle,
Że uciekł z wojny; nie wiem czy dzisiejszą lamę,
Czy był wziął zajęczą w obieraniu szlamę.
Spuśćcie to na niewiasty i na małe dzieci.
Co, jeśli senatora i żołnierza szpeci,
Dopieroż ziemianina, ktory kocha statek,
Nachowawszy dorosłych i nagrzebszy dziatek,
Straciwszy część młodych lat w wojsku, część u dworu,
Ani urzędu, ani oszpeci honoru,

Gdy nie wiesza niewieścich koło siebie splotek,
Ale po staropolsku, bez wszelkich błyskotek,
Bez wszelkich pstrocin chodzi, gdy ani się złotem,
Ani miękim jedwabiem pyszni, wiedząc o tym,
Że nie stoi powszechna rzeczy alternata,
Że młodym ludziom na świat, starym idzie z świata.
Coż potym, ku grobowi tak się barzo szerzyć?
Czy nielepiej zawczasu afektow uśmierzyć,
Żeby nie z takim żalem, gdy ten żywot krotki
Śmierć utnie, przyszło ziemskie opuszczać łakotki?
Wielki strach, wielki i bol w tamtej będzie łększy
Dusze z ciałem, coż potym, żeby żal był większy?
Co pospolicie widzim u cielesnych ludzi,
Ktorych nie tak strach piekła, jak żal świata nudzi.
Dopieroż, kiedy się kto w teraźniejszej fozie 4
Przejźry, insza u dworu, a insza w obozie,
Ktorą jeszcze niedobrze pojmą domatorzy
A już ją żołnierz, już ją dworzanin przetworzy,
Toż trzeci, toż czwarty raz, aż im modnie stanie,
I dotąd się im głupie przeciwią ziemianie,
Tylko czekać, że będą chodzili w zawoju,
Aż do staropolskiego nawrocą się kroju,
Że coraz nowe mody z onego hatłasu
Wymyślając, siwieją i krawcy zawczasu.
Co Niemcom, to dziś może rzec Polakom cudniej,
Że miesiącem nie chodzą w jednej sukni dwu dni.
Widzisz stroj, w jakim go Bog stworzyć raczył w raju,
Na wilku, na jeleniu, na psie, na buhaju?
Ani się dąb odmienia, ani polny rumien,
Lecz, jeśli ludzie kształty wymyślają trumien,
A coż sukien nie mają? Choć piękna, choć szumna,
Możesz w niej rzec staremu, żywa chodzi trumna.

2. Nowy cud w podgorskich krajach. (N.)

Każdyby się omylił, każdy zawiodł na tym,
Ktoby rzekł, że monarcha, ktory rządzi światem,

Już przestał cudow czynić, wszech rzeczy[1] mistrzyni,
Naturze, zleciwszy rząd, bowiem i dziś czyni,
Co więc ślepej Fortunie głupi z mozgu ludzie
Niesłusznie przypisują. Coż po większym cudzie
Nad tych, gdy w oczach naszych uniżonych dźwiga,
Złym i hardym wyniosłych grzebieni przystrzyga,
Szkodliwe rady psuje, złe zawody mięsza,
Że się na swym powrozie Achitofel wiesza.
Często gęsto widzimy jawnie, że kto pod kim
Dołki kopie, ten na wierzchu, a ow będzie spodkiem.
Zgoła, kto oczu w górę od ziemię podniesie,
Przyzna, że cuda były i są w naszym czesie.
Czego żebym poprawił, nic to, choć domowym,
Ale przecie przykładem chcę utwierdzić nowym.
Dzień był, gdy święty Marcin a żołnierz on szczodry
Ubogiemu kalece nagie okrył biodry,
Urznąwszy mieczem płaszcza, dla wiecznej pamięci,
Stąd go nabożnie Kościoł katolicki święci;
Wszelka stoi robota i ma przed niedzielą,
Że weń, starym zwyczajem, ani młyny mielą.
Pierwsza kolenda w roku tu wszelakie dani:
Panom czynsz, księży męszne oddają poddani;
Stawia piece gospodarz, zimę czując blizko;
Żołnierz z pola na swoje schodzi stanowisko;
Śnieg ziemię zwykle bieli i rzeki się szryszą,
A stąd na białym koniu tego świątka piszą.
Tysiąc sześć set siedemdziesiąt dziewiątego roku
Obszedł sarnę po śniegu sąsiad moj w potoku,
W dzień świętego Marcina, puściwszy na stronę,
Chwalebną katolikom uroczystość onę.
Więc, gdy wszyscy do świętej bierzem się ofiary,
Wziąwszy on chłopy, sieci, charty i ogary,
Idzie w pole i, kędy świeże widzi tropy,
Tam sieci i zwyczajne stawia przy nich chłopy,

[1] W rkp.: *wszechrzecz*.

A sam, dawszy drugiego pachołkowi, z chartem,
Żeby od sieci polem nie uszła otwartym,
Skądby dobrze mogł poszczwać, zasadzi się w dołku.
Już zjadł sarnę nadzieją, już ją ma na kołku.
Już łowiec wysforował ogary, już wpadszy,
Młody pies przekrzyknie, rychło ją wystraszy.
Wytrzeszcza oczy skoro myśliwiec, tymczasem
Ogłuszą knieją srogim ogary hałasem,
Prosto mu, pod smycz, pędzą lękliwego zwierza,
Choć jednemu chartowi nie barzo dowierza,
Wedle owej myśliwskiej przypowieści naszej:
Trzoma szczwacz troczy, dwiema szczuje, jednym straszy.
Zemknie, krzyknąwszy, żeby ow przebywał z drugim,
Aż polem, miasto sarny, wilk się ciągnie długim,
I, nim się ten przekopie przez krzaki, przez doły,
Wziąwszy owego charta zajadły zwierz w poły,
Choć nań wszyscy: halaż go, wrzeszczą, do umoru,
Nie oparł się z obłowem, aże dopadł boru.
A on skory myśliwiec, nie postrzegszy rowu,
O włos karkiem nie płacił niewczesnego łowu.
Toż, co żywo, świadomszych do tropu się zgarnie,
Przyznają wszyscy jawnie, że kopyta sarnie,
Nie znać wilka, choć potok on obchodzą brzegiem,
A choćby, co się trafia, i tu zapadł śniegiem,
Gdzie się sarna podziała? Chybaby ją całkiem 6
Połknął, wydałby się krwie i sierci kawałkiem.
Tak, kiedy rożnie wrożą, aż człek jeden stary:
Ślepy, Boskiej nad nami kto nie widzi kary,
Żeśmy święto zgwałcili, kędy robić tylko
Bog zakazał, dlatego sarnę dziś na wilka
Przetworzył, jako kiedyś u poganow czyni
W jelenia Akteona Dyana bogini.
Dosyć sześć dni roboty, siodmy zdawna boży.
Że kościoł do niedziele święta nam przyłoży,
Czemuż go nie słuchamy, gdy albo do karczem
Chodzący, kościoł na nie zuchwale frymarczem,

Albo ze psy jeździmy, jako to dziś w pole.
Niemasz dziwu, że nasze ganią nam swywole.
Kiedy się żyd w sobotę ważył trzaski zbierać,
Musiał kamieniowany okrutnie umierać.
Bodaj na psie stanęło surowości Bożej,
Bodaj, czym kiedyś on lud izraelski trwoży,
Dla przestępstwa i wzgardy swojego przymierza,
Na ludzkie, drapieżnego nie obrocił zwierza
Od mięsa bydlęcego. Coż mi po dowodach,
Czy nie widzimy, kiedy w całych owczych trzodach,
Chociaż stoją barani na porwaniu spaśni,
Najwięcej na człowieka srogi się wilk waśni,
I, żeby nie wziął kiedy, rzadki dzień, pastucha.
A nas za sprośne grzechy nie zdejmuje skrucha,
Mowimy: Niech się wilka dzieci boją małe,
Pewnie się nie ośmieli na męże dojźrałe.
Jabym zaś wolał, jako najbliższe pastuszę,
Żeby wilk zjadł me ciało, niźli dyabeł duszę.
Toż oni wszyscy ludzie i z panem myśliwym
Zlękną się, tak widomym przerażeni dziwem,
I ten się dożywotnym obowiąże wotem,
Nigdy w święto z myślistwem nie jeździć na potym.
Wielki to dziw, gdy sarna w wilka się przetworzy,
Większy, gdy na wilczycę niewiasta, i gorzej,
Bywszy człekiem rozumnym, stać się zwierzem niemym,
Jaka kiedyś Romula wychowała z Remem.
7 Stądci, podobno, zwyczaj zachowując stary,
Wystawiają Rzymianie wielkie lupanary
A po polsku zantuzy; rzadka kamienica,
Żeby w niej ta pożerna nie żyła wilczyca.

3. Bogata nędza. (N.)

Przyjadę do jednego starosty z wizytą.
Pańską aparencyą, pościel złotem szytą,
Ściany widząc w szpalerach, w aksamitach stołki,
Sługi w koralu, srebrem okute pachołki,

Obiad krolewski pewnie, wino jako w Kanie,
Nie każdego, pomyślę, z panow na to stanie.
Pałac był, czy belweder, dość świetno, dość szumno,
Na oborze krow kilka, barzo słabe gumno.
Wiadomym kondycyi na wiosce i drugiej,
Takiej pompy ziemiańskie nie zdołają pługi.
Do obiadu trębacze, po obiedzie skrzypki,
Na stajni cug i drugi, Turek przytem szybki,
Toż dorodne wałachy, toż Rumelczyk stoi.
A że się sam jegomość z cudzoziemska stroi,
Z pudru, jako szczur z mąki, albo gdy w otręby
Mysz wpadnie, patrzy; mało z peruki mu gęby,
Ba zgoła nic nie widać. Znak jej daje nosem,
Przemowi, jakby echo od lasu odgłosem;
Wstąg na nim, jako siana; wiedzi[e] mię do psiarnie,
Nikt, ni na co nie traci pieniędzy tak marnie.
Pełno psow wszelakiego na świecie gatunku.
Jedna rozkosz pomyślę, gdyby bez frasunku.
Ale o coż w tak wielkiej smucić się rozkoszy,
Chyba wspomniawszy na śmierć, że to wszytko płoszy,
Trudno jednak, w ustawnej krotofili, o tym
Pomyślić, że się przyjdzie rozstawać z żywotem.
Więc, że prosi gospodarz, i sam wieczor radzi,
Każę się tu noclegiem rozgościć czeladzi.
Jakoż napiłem też był, zlewając potrosze.
Słońce zeszło, gdy hejnał zagrają szyposze,
Idę, chcąc go pożegnać, i pytam się młodzi: 8
Jeśli wstał z łożka, jeśli jegomość już chodzi,
Chciałbym dosyć uczynić powinności swojej;
Aż kilkanaście szlachty, mnie znajomej, stoi,
Aż kupcy, Węgry, żydzi, aż i białegłowy:
Po co, rzekę, tak rano do pańskiej rozmowy?
Wszytkim winien jegomość, jednym pożyczane
Dwa, trzy, cztery tysiące, drugim za wybrane
Owsy, siana, za wina, za sukna, za futra.
Myślę, takim sposobem nie wstanie do jutra,

Czując szereg dłużników przed pokojem długi.
Więc, nie bawiąc, starszego i ja proszę sługi,
Żeby za mię pożegnał, że go już nie będę
Niewczasował, dość wczora; z tym wozu dosiędę.
O nader nieszczęśliwa, myślę, sobie dola!
Anoż nędza w rozkoszy, w wolności niewola,
W weselu gorzki smutek, niepokoj w pokoju!
Możesz kto w większej cieśniej, w większym być rozboju
Na Krępaku, jako ten w swoim własnym domu?
W ziemiędy się rad zagrzebł, radby po kryjomu
Ptakiem wymknął, śpi, chociaż oka nie mruży,
Stęka, chociaż na ciele zdrowy, czerstwy, duży,
Gdy, jako po złodzieja, że chodził do cudzej
Obory czy komory, miejscy przyszli słudzy.
Jeśli się nie ma czym wykupić, to pewnie
Przegniwszy w poły w turmie, wisieć mu na drewnie.
Czymże się od złodzieja różni i od zbira
Utracyusz, co marnie cudzą pracę tera,
Choć nie zbija, nie kradnie, lecz, gdy mu nie stanie,
Pożycza, lecz na wieczne ludziom nieoddanie.
Jednoć to ukraść i tak, rozumiem, pożyczać
Pieniędzy, żeby ich zaś nigdy nie odliczać.
Rozbojem prośbę zową, wierę nie od rzeczy,
Zwłaszcza, gdy uprzykrzona, niemasz jej odsieczy.
Niedziw i ten nieborak, że się tak uciszy,
Niedbałby nigdy o dzień, o słońce, gdy słyszy
Prośby, groźby, przymowki, na ostatek fuki,
Że już mały i respekt przy drzwiach na hajduki,
Zwłaszcza szlachta, ci, ktorym po kilka lat dłużny,
Ledwieby mu nie przyszło wypraszać jałmużny,
Gdyby wszytkim płacić miał, co mu kto zborgował,
Już go znają, już wiecznie w kredycie szwankował.
9 Słudzy szepcą, psi wyją, konie głodem kwiczą,
Żona płacze, że dzieci pewnie wydziedziczą;
Kędy niebaczny ociec kropi izbę winem,
Ony będą zamiatać wągle pod kominem.

Nic to, kiedy się stoły, kiedy świecą ściany.
Jest trunek na frasunek, zapomni pijany.
Dzieciom zginąć nie może macierzyńskie wiano.
Tak długo człek szalony kryje wągiel w siano,
Aż na ostatek, jeśli śmierć go nie zazionie,
Z duszą, z ciałem, z fortuną wiecznym ogniem spłonie.
Niedarmo ludzie mowią zdrowego rozsądku,
Że wedle stawu grobla. Gdy nie stanie wątku,
Chociażby najpiękniejsza, i postawa ginie.
Ach świećże się pierzyno, świeć się moj kominie,
Gdzie bez grzechu, wojenne położywszy trudy,
Z panem pan żyje, z chudym pachołek też chudy.
Pozwu nie znam, jako żyw, chociażem już stary,
Nie kryję się, nie liczę dłużnikow przez szpary,
Nie lękam się sędziego, nie szukam jurystow,
Czytam śmiele, nie chowam, nie odkładam listow.
Ktokolwiek, kiedykolwiek, do mnie jedzie, radem,
Lub dalekim, lub blizkim będzie mi sąsiadem.
Nie masz warty, otwarte wrota wszytkim zgoła,
Ani kożlę, witając gościa, swego czoła,
Bo i sam nierad w takiej przebywam gospodzie,
Gdzie mi rękę gospodarz daje, czołem bodzie.
Niechajże kto chce, chodząc z fortuną za pasem,
Gryzie się i dla pychy umiera przed czasem.
Mnie z nią zgoda nie mierzi [1] i, poki żywota,
Do niej będę prostować wszytkie moja wota.
Nie zje pan nad mię więcej, więcej ludzie poi,
Ale, kiedy z cudzego — za kataż to stoi!

4. Na kamienicę w Krakowie pod barany.

Zwyczaj w Krakowie, ale źle upodobany,
Wszytkie akty weselne składać pod barany.
Miejsce prawda po temu, jest gdzie stawiać stoły,
Ale coż, rzadko ktory pan młody gomoły;

[1] W rkp.: *umierzi*.

Nie minie rok, albo dwa ich małżeńskiej lidze,
Aż na nim ukazują rogi dziwowidze;
Lecz kto trafi na kurwę, niech jej ściele łoże,
Toż i pod Krzysztopory podka go poroże.

5. Korupcya solna za Kaźmierza.

Żeby krol na sejmiku szlachtę miał po woli,
Każe kilkaset beczek dać między nich soli
I wszytkiego, o wieczna, dokaże, sromoto,
Czego inszy krolowie nie mogli przez złoto,
Skorumpowawszy szlachtę, choć w swobodach dziura.
Nie wierzę, ale błądzi wszech rzeczy natura,
Bo dotąd bitych bydeł sol od skazy broni,
Dziś, żyjąc jeszcze, ludzie psują się soloni.

6. Kotły ogromne na pospolite ruszenie pod Gołąb. (N.)

Powiedali nam starzy gospodarze naszy,
Że niczym prędzej z domu szczurkow nie wystraszy,
W którym się ta gadzina śpiąca rozpaskudzi,
Tylko gdy ich, kołacąc w prożną beczkę, budzi.
Więc, jakim gospodarze płoszą z domow szczurki,
Takiego kształtu zażył krol Michał na Turki.
Rozumiejąc, że ich tym z Podola wypłoszy,
Kazał kotły na czterech urobić doboszy,
Nie większe pod Wieliczką w karbaryej solą,
Bo jeden ledwie skorą oszyje bawolą;
Każdy z nich osobnego potrzebował wozu,
Jak z Warszawy pod Gołąb ruszy do obozu,
Gdzie dał pospolitemu ruszeniu randewo,
Wyciesawszy na pałki jaworowe drzewo.
Pewnie tak srogich bębnow przestraszony echem,
Uciekłby był poganin z Kamieńca przed Lechem,
Rozumiejąc, że tylcż serca, tyle ma sił,
Aleć Broniowski krwią swą ochoty przygasił.
Więc, złożywszy w Warszawie one sądy walne,
Dawszy haracz poganom, w mozery tubalne

Uderzą, ale, że wiatr mroźny począł dmuchać,
Nie dały się rycerstwu cnemu długo słuchać.
Osadziwszy Haneńka bowiem dla rokoszu
Przy boku pańskim, sami, ktorego w Mazoszu
I dziś pełno z jassyrem, rzekłbyś, od Donaju,
Pospieszą się do domu z lubelskiego kraju.
Stanęło potym w radzie, żeby kotły one 11
Przy jagiełłowskich mieczach były powieszone.
Lecz, kiedy przyszło mury łomać do archiwu,
Inaczej wniść nie mogły, przysądzono piwu.
Niech nie będzie nikomu ten postępek dziwny,
Alboż nie gorzałczany oboz i nie piwny?
Z ktorego, choć się z Turkiem z swoją szkodą kuma,
Na wieki się Korona polska nie wyszuma.

7. Nowa moda na świerzbiące baby.

Rozumiejąc, że baba może umrzeć prędzej,
Ożenił się z nią jeden młodzik, dla pieniędzy.
Ale, kiedy ta, żyjąc, zawodzi go w lata,
Owszem co dalej zdrowsza, pieniądze u kata;
W nadzieję poprawienia smaku też niewiele,
Ochudłe tłukąc schaby w wystarzałym ciele,
Bodajci babie z dziadem, panience żyć z młodym,
Nie mogąc się doczekać, umorzy ją głodem.
Nie chciała żyć bez mięsa, umiera bez chleba,
I z młodszą się ożeni, skoro tę zagrzeba.
Dobra moda na starki, poźno nieboszczyka
Wspomina, bigos sobie robiący z trzewika.

8. O jednookim.[1]

Monoculus, a że go polskim nazwę słowem,
Na jedno oko ślepym, na drugie był zdrowym.
Rozlicznych autorów minucye stare
Ustawicznie czytając, przebierał w tym miarę,

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

A kiedy mu i drugie mgłą zachodzić poczęło,
Kupuje okulary na nie nieodwłocznie.
Więc kramarza, co takie przedawał towary,
Pyta: jeśli o jednym szkle ma okulary.
Już tręty i tandety, już obszedł i sklepy,
Nie może takich znaleść okularow ślepy.
Śmieją się jedni, drudzy dla jego wygody
Chcą szkło z drutu wybierać, ale bez swej szkody.
Że też trafił do jednej niecnotliwej baby,
Ta mu odpowie, że ma; ow jej prosi, aby
Pokazała, jeśli mu do nosa przypadło.
Owszem, rzecze, wielkie w nim zda się obiecadło.
12 Wraz podniosszy koszulę, włożże sam nos, głupi!
Będziesz widział, choć ci kto i drugie wyłupi.
Ale trzeba przypłacić okularow ortem.
A ten plunąwszy dalej: Weźm, dyable, i z szkortem.

9. Przy posłaniu fraszek, po nabożnych rzeczach.

Nie barzoć to do rzeczy tak zacnej matronie
Fraszki posyłać, ale, kiedy pisze o nie,
Chcąc i przyjacioł nimi i siebie rozśmieszyć,
Wolę tu bezpieczeństwem, niż uporem zgrzeszyć:
Jeśli nie żarty na nich, przydadzą się karty,
Najpierwszą poształ posłał dzieci te bękarty.

10. Fortel na niedyskretnych gości. (N.)

Inaczej możni żyją, inaczej prywatni,
Urzędnik żaden ziemski, a szlachcic dostatni.
Ale pomoże kata, gdzie się goście znęcą,
Tak szlachecką spiżarnię, jako i panięcą
Wyszlamują, jednym da, drugim bierze woda.
Coż jest gość ustawiczny? Kształtna w domu szkoda.
A czego się w największej nie boisz powodzi,
Śpisz, kiedyć bierze kopy, gość z niewczasem szkodzi.
I temu, o którym rzecz, chociaż chodzi czule
Koło siebie, nie stało w gumnie i w szkatule.

Raz tylko przez cały rok do stodoły wożę,
Na każdy dzień z niej biorąc, przebierze się zboże.
Miawszy w domu zwyczajnie kupę gości sporą,
Minął dzień, drugi, trzeci; owi się nie biorą,
Zwłaszcza, kiedy ich ludzką ochotą swą bawił.
Rozkaże kuchmistrzowi, żeby stoł zastawił,
I wymieniwszy kilka pierwszych potraw, rzecze:
Domyśl się et caetera, et caetera, człecze.
Skoro ostatnią resztę ze spiżarni bierze,
Myśli kuchmistrz, co pan w tej kładzie etceterze.
Więc potrawy na misy wyłatawszy rożne,
Tu i owdzie połmiski ponakrywał prożne.
Wpoł obiadu każe pan słudze, co stał blizki,
Kłaść przed gośćmi i wierzchne zdejmywać połmiski.
Aż niemasz nic pod nimi; na kuchmistrza zatym
Pojźrawszy: Czyś oszalał, że tak błaźnisz światem.
Ten się nic nie zmieszawszy, co znać było z cery: 13
Teć to są, ktoreś waszeć kazał, et caetery,
Inaczej tej potrawy nie umiałem wydać.
Czegoby się drugiemu trzeba było wstydać,
Gospodarz w żart obrocił, a po dniu też czwartym
Domyślili się goście, czego chciał tym żartem.
I rozjadą do domow, gdyżby im o piątku,
Z takich potraw niewiele przybyło w żołądku.
To tylko, czytelniku, racz wiedzieć szlachetny:
Inszy przyjaciel, inszy gość jest niedyskretny.

11. Szkodzi trunek na frasunek. (N.)

Nad intratę żył szlachcic o jednej wsi szumno,
Trefunek przyniósł, że mu pogorzało gumno.
Więc, żeby, jako mowią, szkoda szła na poły,
Każe w hucie na szklence przetopić popioły,
Ostatek wsi przedawszy. Znacznie się pokrzepił,
Bo nimi wszytkę swoję substancyą przepił.
Z pogorzelca topielec, zgorzawszy utonął.
Więc, niźli umarł, niźli ostatni raz zionął,

Ten sobie wiersz przy kuflu pisze przed kominem:
Dobrze ogień zalewać wodą a nie winem.
Widzicie, znalazło się i w martwym popiele,
Co mi drogę do nędze, ba, do śmierci ściele.
Chciałem winem frasunek po swej zalać szkodzie,
Aż mi przyjdzie i duszę położyć o wodzie.
Przeto moim przykładem jeśli się kto sparza,
Pierwej się niechaj w wodzie, niż w winie narza.
A kto jeden frasunek chce wypędzić winem,
Nie wie, kiedy i jako uplące się inym.

12. Co ma noc przede dniem. (D.)

Słońce mowisz, jasnemu, z nieba świeci dniowi,
A w nocy po miesiącu złodziej mieszki łowi.
Są jednak rożne mieszki i rożne szkatuły,
Ktorych ukraść nie może, żeby nie poczuły,
I trudno zwać złodziejem, choć kto na nie waży
Choć w połnocy, bo nigdy nie oszuka straży.
Jeśli nie uprosi, nic nie wskora zdradą,
Tym łacniej, że nie biorą, tylko do nich kładą.
14 Ma też i noc uczciwe, kto do nich należy
(Aczci swoję i we dnie wolno wziąć) kradzieży,
Lecz tę, do rozmnożenia ludzkiego rodzaju,
Nocnej dano Lucynie jeszcze w starym raju.
Co zwierzom, ptakom, bydłu w południe uchodzi,
Człowiekowi, procz nocy, robić się nie godzi.
Aczci, ilekroć poznał, (że pismo wspomionę),
Zawsze mu syna rodzi, Adam swoję żonę:
We dnie się ludzie znają, chyba, byś wywracać
Jawne słowa chciał, w nocy tylko mogą macać.
Rzekłwszy prawdę w tej mierze, przed słońcem siła ma
Miesiąc; czemuż przykładem świętego Adama
Pierwszą robotę, ktorą świat w swej stoi mocy,
Nie we dnie ludzie robią, lecz zwłoczą do nocy.
Łacno zgadnąć, nie było wstydu między dwojem,
Bo tyle bywszy ludzi raj mieli pokojem.

13. Do JMPana starosty sądeckiego z okazyej herbow.

Dotąd, zacny starosto, bawiłeś się flisem,
Poki z Śreniawą; dzisia żonę mając z Lisem,
Jak prędko cię Potocka uczyniła wdowcem,
Z żeglarzaś się przemienił z Sapieżonką łowcem.
Ma swą chwałę oboje, nie będzie za szkodą,
Lubo się tu kto polem, lubo bawi wodą.
Obie mają pożytek w sobie przy zabawie;
Jako rzecz niebezpieczna pływać po Śreniawie,
Bystra jest, chociaż wązka; tak kto jeździ w pole,
Często bywa pod koniem, często z lisem w dole.

14. Lisy.

Jak wiele masz lat, chłopie? Moj łaskawy panie,
Jeszcze lisy pamiętam, pasłem bydło na nie.
Tości kata, pomyślę sam sobie, nie stary,
A wżdym je widział, jeżdżąc dziś tydzień z ogary.
Jakoż ty sobie, rzekę, liczysz od nich lata?
Były lisy i będą do skończenia świata.
A chłop: Tyćto żołnierze, co nas z skory darli,
Skoro się o moskiewską stolicę oparli,
Ktorych potym przerobił krol na infamisow.
Domyślę się, że prostak tych rozumie lisow,
Kędy krzywoprzysięstwo Zygmunt Moskwie ganił, 15
Ktorym dzielny Lisowski odważnie hetmanił.
Tylko chłopu zaskorzyć, mowię z doświadczenia,
Bożego do rachunku chybi Narodzenia.

15. Koniowi owsa, kiedy idzie do psa. (P.)[1]

Gdym się zstarzał, gdy czekam, że śmierć po mnie ześle,
Dziękujęć, krolu, żeś mi kazał siedzieć w krześle,
Acz, okrom przywileju, dziękujący bogom
I domam na nim siadał k woli chorym nogom.
Wiesz, krolu, że i z krzesła, starzy się więc tłuką.
Gdybyś mnie był opatrzył z młodu chleba sztuką,

[1] Nadpis pierwotny, przekreślony w rkp.: *Stary za honor dziękuje.*

Potymbyś uczył, jaki między krzesłem przedział,
Mniejszym honorem, mocniej dziśby na nim siedział.
Bo trzeba wprzod na ławie umieć siedzieć, ktoby
Krzesłowej chciał przy boku krolewskim ozdoby,
Lecz sześćdziesiąt lat, ledwie, że nie do upadu
Stawszy, razem sieść w krześle, jakoś nie do ładu;
Kiedyćby ten przywilej i po śmierci płużył,
Nie żałowałbym, żem ci tak długo nań służył
Z utratą substancyi, ze zdrowia uszczerbkiem.
Lecz skoro pomrzem, struci onym jabłkiem cierpkim,
A potym zmartwychwstaniem, dzisiejsze tytuły
Pojdą kędyś na brzytwy, pojdą na ceduły.
Ślepa fortuna trzyma rzeczy ludzkich lece,
Co za dziw, że też błądzi; przypatrzmy się rzece,
Jedna ledwie ze źrodła wyndzie, aż już druga
Wspiera ją, i daje jej imię rzeki, struga
Aż setna, aż tysiączna, aż pełnymi brzegi
Prowadzi Wisła ciężkie do morza komiegi.
Ta wyszedszy strumykiem z swej Słotwiny chudym,
Tymże przebrniona musze wlecze się popudem.
A trzeciej, kiedy już, już przypada do morza,
Niespodziewana z boku struga wod przysparza.
Dopieroż się tam samy o przezwiska zwodzą,
Przed Neptuna, z ktorymi pod jego rząd wchodzą;
Ale cóż po przezwisku? Choć Wisłą, choć cienką,
Gdzie się w jedno zmieszamy, wnidziemy Łużenką.
16 O nie jednaż, ktora tu w ziemię weszła Nilem,
Ledwie dojźranem z ziemie wynidzie motylem,
A ktorej nie znać było między drobnym rumem,
Nieba dosięże wielkim Donajowem szumem.

16. Niedoszły jurysta.

Niewiele się swym wrobel ucieszył noclegiem;
Rozumiejąc, że pierze, usłał gniazdo śniegiem.
Będzie mędrszy, rozumiem, drugi raz po szkodzie,
Bowiem skoro śnieg stajał, wrobel siedzi w wodzie.

O jakoż takich wroblow na świecie jest wiele,
Co sobie, miasto łożka, gotują kąpiele.
Kto hardzie rozumowi swojemu dowierza,
Gardzi radą, śnieg sobie ściele, miasto pierza;
Kto się, nie znając prawa, rad bawi w ratuszu,
O ledaco pieniając, nie dziw, że do uszu,
Co gorsza, z urąganiem nieprzyjacioł brodzi,
Często, co miało pomoc, barzo mu zaszkodzi.
Może wrobel na drugiej poprawić się wiośnie,
Straciwszy substancyą, rzadki kto porośnie.

17. Zakonnik. (D.)

Już i świata i jego marnych zabaw syty,
Bied przytym i ustawnej po drogach włokity,
Część przy dworach, z marsowym część włocząc się ptakiem,
Przez lat trzydzieści, chciałem, żywota ostatkiem,
Błagać Boga za grzechy w klasztornym zakonie.
Za jedną nogę, rzekę, uchwycę dwie wronie,
Poradziwszy się dobrze zdrowego rozumu,
Uwieść ciało i duszę z tego świata szumu,
Usiadszy na paciorkach, w miejscu kędy cichym;
Tedym kaptur na głowę wziął, zostawszy mnichem.
Prawiemci się ucieszył, prawiemci ustronia
I wczasu dostał, na woz przesiadszy się z konia,
Cały świat krążąc, albo depcąc błoto w mieście,
Włoczę się na każdy dzień po mizernym kweście,
Kiedy pod posłuszeństwem starszy każe mniszym.
Toż, choć na łeb, lepiej mi było towarzyszem
Bokami robić, lepiej, prawdę mowiąc szczerze.
Jednym żyją sposobem mniszy i żołnierze.
W tym ich tylko inaksza rożni z sobą biera,
Że mnich, włocząc się, prosi, a żołnierz wydziera.
Ze dżdżam trafił pod rynnę; tak kto ma pokawić, 17
Woli żywot na dyszlu, niż na koniu trawić.
Wskorałem, zakonnikiem zostawszy z żołnierza,
W klasztorze mię całą noc budzą do pacierza,

Skoro mię wypchną w drogę z onego tarasu,
I we dnie go nabożnie zmowić niemasz czasu,
Starając się o koła, o szle, o postronki,
O one stare, chude, nieszczęsne wędzonki.
Jeszcze woźnica zrzędzi, a trzeba mu mydła,
Żeby je z wczorajszego wybielił kaczydła;
Jeśli mu się w najmniejszej rzeczy nie dogodzi,
Nałajawszy, w najgorszym razie mię odchodzi.
Gdybym był wiedział, że to mnichem być, psy draźnić,
Nigdybym się był nie dał, głupi człowiek, błaźnić.
Rozumiałem, że tylko pacierze w tej cieśni,
O koniach się nikomu i o wozach nie śni.
Aż ledwie gwardyana w klasztorze z przeorem
Zostawią, inszy fratres rozbiegą się z worem,
Właśnie teraźniejszego rycerstwo zaciągu,
Zostawiwszy jednego, albo dwu przy drągu,
Pod onym chłopom groźnym swoich bębnow echem,
Uwijają się, jako złodzieje w targ, z miechem.
A już też u rotmistrza w lepszym zawsze względzie,
Chociaż poczet błazeński, co więcej zdobędzie.
Lecz na coż karkiem miotać, kto go w jarzmo wprzęże?
Byle być w niebie, chociaż i furmanem, księże,
Chociażby przez niewczasy, przez biedy, o to mnie.
Coż, gdy się, niż Bog, w biedzie, częściej dyabeł wspomni,
Czym jeżelibym, wedle spowiednikow, grzeszył,
Żeby mi zaś kapice na tamten świat nieszył.

18. Na łysego.

Wielce natura tego ukrzywdziła golca,
Co u ludzi na głowie dawszy mu u stolca.
Nie tak człeka stworzono na początku, a ty
Łeb nosisz, jako bęben, a zadek kosmaty.
Dobrzeby się mądrego balwierza poradzić
I usraną czuprynę na głowę przesadzić,
Zaś, wszytko uważywszy, i tego nie ganię,
Mająli ją skuść na łbie, lepiej już srać na nię.

19. Odpowiedź na co inszego. 18

Jadąc w drogę przez miasto, nie pamiętam czyje,
Pytam dziewki na rynku, ktorą zegar bije?
Odpowie mi z żałością, co znać było na niej:
Nie zegar u nas bije, ale zrzędna pani.

20. Częstowanie żołnierskie z wdową.

Przyjechał się zalecać żołnierz jeden wdowie.
Kazawszy ta na krześle położyć wezgłowie,
Prosi go, żeby usiadł, a ten wziąwszy stołka:
Dobrzeć tak na chudego, odpowie, pachołka,
Mościa pani; kto twardej przywyknie kolbace,
O krzesła i o miękkie mniej dba materace.
Więc, gdy dłużej owego częstowania będzie,
Skoro wdowa na krześle, ow na stołku siędzie:
Bywało siła rożnych, niźli waszmość, chudzy,
Kto swej nie umie, pewnie nie dogodzi cudzej,
Rzecze dama, i krotkim odprawi go słowem:
Szkodaby fałdow łomać z takowym narowem.

21. Do przyjaciela, posyłając księgę wierszow.

Słuszna barzo prośbie twej dogodzić w tej mierze,
Bo się trzeba czym bawić, kto lekarstwa bierze,
Żebym ci, poki zdrowia swego niedołęgę
W Krakowie łatasz, posłał moich wierszow księgę.
Posłałem ją był w poście jednej grzecznej pani,
Ale z garniec oleju odebrałem na niej,
Miałoliby, co w marcu, to ją potkać w maju,
Gdzie ustawnie srać trzeba, choć po jednym jaju,
Nie racz mi, proszę, za złe mieć, moj dobrodzieju,
Że, niźli w gownie, wolę ją widzieć w oleju.
Potym mię strach, i słuszny, trafia się omyłka,
Żebyś nią, przeczytawszy, nie utarł zatyłka.
Atoli, odłożywszy respekty na stronę,
Do poczciwszej zabawki posyłam ci onę.

Chociaż trochę prześmiardnie, nic to jej nie wadzi,
Bo się albo wywietrzy, albo się wykadzi.

22. Epithalamium Imci panu Kalinowskiemu z Jejmością panną Majowną.

Winszujęć wedle starych, bracie moj, zwyczajow,
Żeś stan odmienił w zacnym domu panow Majow,
19 Piękniejszej i poczciwszej nie mogłeś mieć żony,
Takeś za jednę nogę poimał dwie wrony.
Masz przyjaciela, na co wszytko trzeba ważyć,
Drugą, żeć wolno będzie zawsze maju zażyć,
Niech inszym czas astrolog w minucyach kładzie,
Zawsze tobie i w marcu maj i w listopadzie,
I kiedyćkolwiek żyłę napuszy Wenera,
Zawsze się sprawić możesz i bez Reinekera,
Inszych mu syropami pozwolisz zakrapiać,
Ale wiedz, że insza rzecz srać, insza obłapiać.

23. Experientia stultorum magistra. (P.)

Sąsiad moj, człowiek rządny i gospodarz skory,
Wielogrochem na wiosnę posiał ogrod spory.
Więc, że tyk do wyższego potrzebował wzrostu,
Utnie wierzbinę, inszego nie mający chrostu.
Rośnie wielogroch, rośnie wierzbina z nim społu,
Że, gdy przyszło do żniwa, doszła tyczka kołu.
Zebrałci swą jarzynę, ale wielka szkoda,
Bo do trzeciego roku las widział z ogroda.
Toż, skoro, miasto sierpa, musi do motyki,
Przestrzega, że nie ujdą w groch wierzbowe tyki.

24. Fortes Poloni, equites boni. (D.)

Wedle złej, teraźniej, szlachcic jeden mody,
Wyprawił syna w obce dla nauk narody.
Więc, kiedy rok i drugi tym naukom mija,
Pytam: jaka ćwiczenia jego profesya.

Jeździć i osiąść konia krokiem prawie chyżym
Nawyka i dlatego bawi się Paryżem.
A gdzież, rzekę, Polakow, narod zdawna konny,
Wsiadać na koń i jeździć uczył kraj postronny?
Co im świat przypisuje, do Francyi po to
Z kosztem jeździć? O wieczna ojczyzny sromoto;
Do Rzymu, albo raczej gdzie na wschodnie światy,
Piękniej, bo, niźli frezy, ujeżdżać bachmaty.
Polakowże, co prawie na koniu się rodzą,
Koniem, piszą, granice ojczyste rozwodzą,
Niemcy, albo Francuzi konia uczyć mogą,
Jako ręką przy cuglu i w strzemieniu nogą,
Jako się sprawić w siedle i ktorym to wiedzieć
Właśnie należy, jako na koniu ma siedzieć?
Obaczę go też w wojsku. Nie będzie tam, prawi.
A na kataż się koniem we Francyi bawi?
Żeby więc przed swą damą, na chodziwym turku,
Korbetował w peruce po warszawskim burku?
Czy niedosyćże hańby, gdy ich zewsząd płoszą
Poganie, że jej więcej Polacy przynoszą,
Ktorych męstwa widział świat oczywiste znaki;
Mistrzami Marsa bywszy, postrzygli się w żaki,
Kiedy, jako po szkołach, jakby wojny w domu
Nie mieli, po Paryżach włoczą się bez sromu.

25. Z wielkiej chmury mały deszcz. (P.)

Skoro się pod pijany wieczor o coś zwadzą,
Czas i miejsce, z żołnierzem szlachcic, sobie dadzą.
Nazajutrz do szlachcica śle przed słońca wschodem
Żołnierz, radząc żeby się wyspowiedał przodem,
Nim na plac z nim wyjedzie, wiedząc pewnie o tym,
Że się, od jego ręki, rozstanie z żywotem.
Niedawnom się spowiedał, księdza też w rękawie
Nie noszę, i szukać go nie chcę w Warszawie;
Szkoda trąbić wygranej, Bog fortuną włada,
Komu sława, komu grob, szlachcic odpowiada.

Toż, kiedy się on wcale nie myśli spowiadać,
I żołnierz też inaczej w pole na koń wsiadać,
Nie chce duszę zabijać, dosyć ma na ciele,
Zgodzili ich beze krwie spolni przyjaciele.

26. Katolik z lutrem.

Katolikowi luter tę kwestyą zadał:
Czemu przed drewnem w krzyżu nabożnie upadał?
W inszej rzeczy, choć będzie malowane pięknie,
Jako w stołku, choć będzie też drewno, nie klęknie.
Prędko mu się katolik sprawił w odpowiedzi:
Jedno ciało na gębie i co na nim siedzi,
Czego każdy, i ty sam możesz mi być świadek,
Czemuż swą żonę w gębę całujesz a nie w zadek?
Choć gęba będzie goła, jako krzyż drewniany
Przy gościńcu, a zadek często malowany.

27. Do Reformata.

We wszytkim Chrystusowi, poki żył w tym ciele,
Reformaci się w swoim stosują kościele.
Naprzod, że zawsze pieszo, zawsze chodzą bosi;
W tym się rożnią, że Chrystus swoje włosy nosi,
21 Jako nam go malują, na twarzy i głowie;
Oni golą oboje; coż na to odpowie?
Bo ja twierdzę, że usta raczej trzeba z głową,
Niżeli nogi nosić modą Chrystusową.

28. Baba.

Że mięsa nie jem, starą trzymający modę,
Babę mi tatarczaną upiekszy we środę,
Prosi pani, żebym jadł, poki nie wystydnie,
Poki ciepła, bo zimna niema smaku, zbrzydnie,
Choćbyś ją w maśle maczał. Toć, rzekę, prawdziwa,
Taka jest pieczona baba zła, jako i żywa.
Ciepłej jeszcze zażyjesz, jak ją wiek wychłodzi,
Choćbyś ją złotem osuł, biesowi się godzi.

Do tamtej masła trzeba, do starej niewiasty
Złota, choć ciepła, jako prochno bez omasty,
Zejdzie się masło z baby do inszej polewki,
Zejdą często pieniądze jej do młodej dziewki.

29. Słowo Boże.

Słowo Boże pokarmem pismo zowie człeczym,
Toż pismo znowu słowo Boże zowie mieczem.
Uważywszy to, każdy słusznie się zadziwi,
Bo miecz zwykle zabija, pokarm ludzie żywi.
Wasza rzecz, teolodzy, krom wątpienia, co tym
Bawicie się, w tym miejscu zgodzić śmierć z żywotem.

30. Niepotrzebny skrupulat. (P.)

Gorący dzień był w święto, podobno mniej zgrzeszę
W rzece się po nieszporze kąpiąc, rzekę klesze.
Drogoby ta waszeci stanęła uciecha,
Wielki grzech dziś się kąpać, odpowie mi klecha,
I niebarzo bezpieczno, bo grzech pomsta tropi,
Siła czart ludzi, w święto kąpiących się, topi.
Już było po nieszporze, wietrzyk pocznie dmuchać,
Idę sobie słowika za browarem słuchać,
Bowiem w gęstej rokicie, zwykle przed wieczorem,
Kilku się ich nad zwykłym ozwało jeziorem,
Aż się i z głową w błocie ów skrupulat narza,
U żyda się gorzałką spiwszy arendarza.
Ujźrawszy go nazajutrz: Wierę nie do mody
W święto wleźć w błoto, komu zabroniwszy wody.

31. Treflenie włosow. 22

Niestrzegący się dworskich, panienki, młokosow,
Coś z sobą rozmawiały o trefieniu włosow.
Aż jeden: Do podobnej, trzebali waszeci,
Umiem ja dobrze trafiać, aż się włos rozleci;
Mam instrument po temu. Na co pani stara,
Pogroziwszy od nosa palcem, rzecze: wara.

32. Żart o podsędku.

Nie pamiętamci z jakim, to wiem, że [z] podsędkiem
Rozmowna dworka kołem tańcowała prędkim,
Więc, skoro ją posadził, ledwie się obrocił:
Nabiegałam, aż mi się pan podsędek spocił,
Rzecze do drugich panna, kęs czoła przetarszy.
Pojdziem o lepszą z sobą, czyj przywilej starszy?
Ja mam, prawda, od krola, z waszeciem się rodził.
To słuszna, kto go zagrzał, żeby i wychłodził;
Gotowy, jeśli waszmość każesz swemu słudze,
Byle czas był a miejsce, jest wachlarz, wystudzę;
Dwu podsędków nie moda, więc ja będę sędziem.
A ta: Weźm, dyable, urząd, pospołu z narzędziem.

33. Siła ma gładkość przed posagiem, przed obiema cnota.[1]

Ślepy chyba nie, ale przyzna jednooki,
Że piękna dama barzo, niech na psa uroki.
Powiedasz, że uboga, jest lekarstwo na to,
Jest sposób na ubostwo: iść za mąż bogato.
Niejednażby królewna, niejedna pieniężna,
Fortunę za urodę frymarczyła księżna,
Lecz nie idą frymarki i, daleko prędzej,
Niż bogata a szpetna, piękna bez pieniędzy
Idzie za mąż, nie trzeba guseł, wrożek, czarow;
Szczęścia poprawić możesz, nie natury darow.
Bogactwa Juno trzyma na onym popisie,
Sławę Pallas, a złote jabłko przy Parysie.
Rozmyśla, której go dać; przyszła Wenus nago;
Upośledziwszy owe z wielką wzgardą, ma go.
Słucham, co mi odpowiesz na ten przykład; wierzę,
Że ta weźmie, skoro się do naga rozbierze,
Lecz niekażda się takim zdobić chce posagiem,
Żeby dobrze iść za mąż, ciałem świecić nagim;

[1] Na boku rkp. napisano: *P*, które potym przekreślono.

Dosyć kawalerowi z twarzy znaczna dama,
Pozna ją dalej, wziąwszy przykładem Adama,
Ktory był zawsze corką, albo lepszy synem 23
(Pisze Mojżesz), za każdym poznaniem Ewinem.
Spartani tylko tak swe wydawali cory,
Przymioty im do ślubu odkrywszy natury.
Daleko to inaczej święcą u nas ziele,
Pierwszy w pannie wzgląd cnoty, drugi parantele,
Trzecia uroda, posag na końcu popłaca,
Ostatka się i ślepy palcami domaca.
Takby miało być, lecz dziś, nie bez wielkiej szkody,
Pierwsze biorą na końcu, a ostatnie wprzody.

34. O poecie.

Jeden poeta, bo znać, że pijał z Kasztalu,
Kiedym zostawał w ciężkim po mych dzieciach żalu,
Ciesząc smutnego ojca, pisał wierszem do mnie,
Ktory tak się poczynał, jeśli dobrze pomnię:
Niestetyż na ten śmierci nieuchronny dekret,
Ktora oczu nie ma, właśnie tak, jako i kret,
A wżdy przecie wyryje ziemie wielką kupę.
Chciało mi się odpisać na ten wiersz do składu.
Ale nie czas był żartom, atolim się przecie
Rozśmiał, chociaż jałowo, takiemu poecie:
Śmierć kretem, odpiszę mu, ludzie jako mrowki,
Kiedy się w jej przed zimą kryjemy kretowki.

35. Niewiadomość grzechu nie czyni.[1]

Skoro, po Wielkiejnocy, czasy miną posne,
Wielką bywa nowiną sałata na wiosnę.
Więc, że ludzie w sobotę rozmaicie wierzą,
Z twardymi ją jajcami dano na wieczerzą.
Ledwie co jej skosztuje jeden, co nie suszy,
Aż bezpieczna panienka porwie go za uszy.

[1] Na boku rkp. napisano: *P*, które potym przekreślono.

Za coż to? Za sałatę, odpowie dziewczyna.
Czemuż i nie za jajca? Bo te nie nowina.

36. Kto gorszy: luter czy błazen?

Poswarzywszy się szlachcic szlachcicowi zadał:
Nie godzien, żeby między poczciwymi siadał
Ociec twoj, będąc lutrem. Od czegoż biskupi?
Ow odpowie; ale twoj z mozgu błazen głupi.
Mego łacno naprawić poświęconą wodą,
Twoj kpem będzie do śmierci, choć nań księżą zwiodą.
24 Nie uradza się syn w ojca wiarą, wszytkich zdaniem;
Głupstwo, jako na tobie, zaraz poznać na nim.
Ale twoj będzie w piekle. Na dwoje wrożono;
To pewna, że dla błaznow nieba nie tworzono.

37. Na fraszki.

Czytam, że święte pisma Efezyan chwalą,[1]
Kiedy żartowne księgi na śród rynku palą,
Choć pięćdziesiąt tysięcy groszow były warte.
Barzo wątpią o sobie moich fraszek żarty,
Gdyżby ledwie na taksie sześci groszy stały,
Żebym i ja do takiej nie chciał przyjść pochwały,
Dawszy Wulkanowi; jeszcze je to żywi,
Że w nich i Bog i Kościoł i ludzie cnotliwi
Pokoj mają; mało tym, zdaniem moim, zgrzeszę,
Że [ko]go uczciwymi żartami rozśmieszę.
Co się tyczy w mych fraszkach przyrodzonych rzeczy,
Stanie mi Jakob, Judas, Lot, Dawid w odsieczy.[2]
Kto się grzechu za lada okazyą chwyta,
Zgorszy się i z biblii, choć fraszek nie czyta;
Kto zaś afekt w sekwestrze i cnotę ma w ręku,
Z samych się rzeczy, nierzkąc z słow nie gorszy dźwięku.

[1] Obok napisano w rkp.: *Act. 19, 19.*

[2] Na boku rkp. umieszczono cytacye, przy wierszach 12 do 15, odnoszące się do wiersza dwunastego: *Gen. 30. v. 15, 16, 17. Gen. 38. v. 15, 16, 17, 18. Gen. 19. v. 32 ad finem 2. Reg. 11. v. 4.*

To, czemu się w pijanym rodzicu Cham śmieje,
Sem, zamrużywszy oczy, z Jafetem odzieje.

38. Pleban szlachcicowi ryby wyłowił.

Skarżył się, w jednej, sąsiad, siedząc ze mną ławce,
Że mu ksiądz ryby w nocy wyłowił w sadzawce.
Nie trzeba mu mieć za złe, w apostolskie tryby
Wstąpił, bo w nocy ławiali też ryby,
Ale daremna praca ich bywała częściej;[1]
Niekażdemu się też to nocny połow szczęści.
Było to, rzecze sąmsiad, ale w inszym wzorze;
Daleko bowiem siebie sadzawka a morze;
Darmoć w nocy pracują, lecz gdy słońce wschodzi
Pełne apostołowie ryb nałożą łodzi.
Podobno pierwsze rzeczy stały się poślednie,
Moj ksiądz ma szczęście w nocy, ja nie mam i we dnie.
Weźmie też moj grzech, że jem w piątek z masłem, na się,
Wybrawszy mi od postu karpie i karasie.

39. O grzechu. (D.)

Nieprzyjacielem stać się [po]trzeba grzechowi, 25
Kto chce być przyjacielem Bogu, pismo mowi.
Kiedyby tyran jaki na to cię zapłacił,
Żeby najokrutniejszą śmiercią z świata stracił,
Ale pierwej pod strachem tak szkaradej zguby,
Wrzucił cię na krotki czas do smrodliwej gruby,
Żeby cię, jako w beczce goździami natknionej,
We dnie i w nocy żądła kłoły z każdej strony,
Gdyby szczęście z takiego wyniosło okowu,
Czy szedłżebyś tam, pytam, dobrowolnie znowu?
Uciekłbyś co najdalej, za morzebyś płynął,
Prosiłbyś o śmierć, albo od swych rąkbyś ginął;
Choćbyś oka zapomniał, nie wracałbyś po nie,
Oglądałbyś się często, bojęcy pogonie.

[1] Obok wierszy 5 do 6 napisano w rkp.: *Luc. 5. 5. Joh. 21. 3.*

Grzechci jest tym tyranem, co z strachem i z wstydem
Pomyślić, niezrownany z żadnym Falarydem.
Kupiwszy za nieszczęsne ciała nas łakotki,
W ciasny łańcuch, w bolesne za kark wpycha kłodki.
Mogąż gorsze, nad złego sumienia, być ćwieki?
Możesz większy strach, kiedy umierać na wieki
W piekle się kto spodziewa, w siarce, w smole, w mazi?
Niestetyż pomyślenie samo wskroś przerazi.
Grzech nas za lada czaczka, grzech kupuje sobie.
Patrzmyż, jeśli przez świętą spowiedź kto uskrobie,
Jeżeli kto z swych karkow jego jarzmo zwlecze,
Wymknąwszy z turmy śmierci, daleko ucieczе?
O przeklęta ślepoto, o sprosne wyrodki!
Kryje się Adam, robi z liścia sobie splotki,
Przekonany sumnieniem, że skosztował wetu
Zakazanego sobie, choć jeszcze dekretu
Smierci wtorej nie wiedział. O jakoż my srożej
Grzeszymy, winni będąc [jeszcze] i krwie Bożej,
Ani się z tym kryjemy, ani uciekamy,
Ale zaraz do tegoż tyrana wracamy.
Bierzemy jego pęta i jego obierze,
Choć się z nim rozstawamy, ale nigdy szczerze.
Jawne z Boga szyderstwo, zdrada samych siebie.
Chciałby się kto z nim szczerze rozstać przy pogrzebie
26 Ale już niemasz miejsca, gdzieby, niemasz czasu,
Umykać z strasznej turmy i jego tarasu.
Już nam przyjaźń wypowie, niezrownany z nikim,
Stawszy nieprzyjacielem i w twarz przeciwnikiem;
I do Jezusa po co, będąc grobu piędzią?
Już niemasz miłosierdzia, sprawiedliwość sędzią:
Nie rychłoś się, człowiecze, namyślił przyjaźnić
Z Bogiem, cały swoj żywot śmiejący go drażnić.
Nieprzyjaciel to Boży, kto się z grzechem brata.
Rokiem, a coż godziną, sta lat nie załata.
Siedm lat w pierwszym kościele pisane statuty
Za grzech śmiertelny ludziom znaczyły pokuty,

Bowiem niedosyć, kto się tu z grzechem rozprzęże,
Trzeba zań pokutować; prawda, mości księże?

40. Sukcesya księża.

Bywszy na zamku, pojźrę; sroga księży kupa
Śpiewa zołtarz, na koło ostąpiwszy trupa.
Pogrzeb, myślę, książęcia, albo jakiej księżny.
Pytam: Kto? Powiedzą mi: Ksiądz umarł pieniężny.
Dobrze im się opłacą śpiewane pacierze,
Bo po tysiąc czerwonych każdy prałat bierze.
A krewni co? Ruchome wszytkie rzeczy, prawi,
Pościel, garki, talerze, cokolwiek zostawi.
Spytam w konfidencyej kanonika potym:
Na co się też tak księża okładają złotem?
Dość ze wsi i dziesięcin, niechby te puścizny
Obracali żołnierzom, na zaszczyt ojczyzny.
A ten, jakoż był grzeczny, nie myślęcy wiele:
Od początku ten zwyczaj, prawi, był w kościele,
Że ksiądz bierze po księdzu, po nim trzeci, czwarty.
Dyaboł po wszytkich, kędy już regestr zawarty.
Ale kto dobrze wiadom natury jastrzębi,
W pierze sponą zażmie, siąga mięsa głębiej.[1]

41. Słuchanie wierszow sen przywodzi.

Za fraszek moich jeden dziękując mi księgę,
Mowi, że bez nich ani wstanę, ani lęgę,
Tak w nich słowa, tak w nich rzecz dobrze ułożona,
Że ledwie pocznie słuchać, zaraz uśnie żona.
Aż drugi, od małżeńskiej niedawny przysięgi, 27
Wziąwszy dziewczę, sam letni: O szczęśliwe księgi,
Zapłacę i najdrożej, ktoby je przepisał,
Pewnie moja nie uśnie, choćby ją kołysał.
Panie bracie, czego wiek długi człeka zbawi,
Uśmiechnąwszy się rzekę, fraszką nie nadstawi.

[1] Ostatni wiersz zaczynał się od: *Choć*, które to słowo potym przekreślono.

42. Dziesięciny. (D.)

Wyganiając od jabłek Adama na zioła,
Z raju na świat, rzekł mu Bog: W pocie twego czoła
Będziesz pożywał chleba. Ach biednież go pocą,[1]
Ktorzy, o ich własny snop, ludzie po wsiach kłocą.
Coż, wyjąwszy ubogich plebanow niewiele,
Żaden czoła dla chleba nie poci w kościele.
Od wieku, rzeczesz, księża dziesięciny bierą,
Starego to zakonu było manierą,
Kmin, hanysz, miętkę, ale pszenicę i żyta[2]
Żeby miał ksiądz wytykać, nikt się nie doczyta.
To jest Boża, żeby ksiądz z ołtarza żył, wola,
Rzecze kto. Odpowiadam: Z ołtarza, nie z pola,
A dziś niewolno chłopu, aże bolą uszy,
Wziąć z pola krwawej swojej prace, choć wysuszy,
Poki jej ksiądz nie wytknie, poki nie przeliczy
I częstokroć w gnoj pojdzie dla owej wytyczy.
Często, dla kasze dzieciom i kawałka chleba,
Własną swoję pracę kraść oraczowi trzeba.
Po staremu (cnotliwych nie kładą w to księży)
Wziąwszy decymę, ślub, krzest i grob mu spienięży.
Pokoj mają cnotliwi od takiej przywary,
W tym tylko winni, że złych puszczają bez kary.

43. Celibat.

Źle być samemu człekowi, Bog to mowić raczy,[3]
Czemuż tedy apostoł rozumie inaczej,
Pisząc o tym, że dobrze. Jakoż, pytam, Bogu[4]
Śmie się Paweł przeciwić, panie teologu?
Źle być człeku samemu z boskiego wyroku,
Kiedy dobywał ziobra Adamowi z boku.

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Gen. 3. 19.*
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Math. 23. 23.*
[3] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Gen. 2. 18.*
[4] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Corin. 7. 27.*

A czemuż bez żon, czemu księża żyją sami?
Bo księża z ludzi wyszli, stawszy aniołami.
Przebog, dosyć łakomstwo i chciwość ich szpeci,
Dopieroż, gdyby żony mieli mieć i dzieci.

44. Płotno. 28

Chwali się jedna pani chlubna, że istotnie
Dziesięć tysięcy złotych ma w bielonym płotnie.
Mogę się ja, rzecze frant, szacować tu więcej,
Nie dałbym co ja mam w płotnie i za sto tysięcy.

45. I krzywdzi i skarży.

We Lwowie, na bankiecie, jedna pani hoża,
Poszła w taniec z kozakiem jeszcze z Zaporoża.
Więc, że dobrze spodniego zamku nie dowarła,
Wielkim głosem, nieboga, na obrocie piarła.
Lecz, jakoby ten grzech nie należał do niej,
Trzaśnie w gębę kozaka, posmuknąwszy dłoni.
A ow, niesłusznie cierpiąc za zgrzeszenie czyje:
Tfu, jebu jej mać, rzecze, i perdit i bije.

46. Nowy Mesyasz żydowski.

Niedawno, jeszcze dobrze trzyma pamięć nasza,
Ubrdali sobie byli żydzi Mesyasza.
Więc, gdy się tam co żywo biorąc, trwoni towar,
Że też i ten, co u mnie arendował browar,
Spuściwszy się na on kraj, w ktorym pełno miodu
Albo wina, zawczasu nie narobił słodu.
Przyszedł kwartał, gdzie trzeba dać mu było ratę,
Aż mię żydek wyciągnąć chce na defalkatę.
Czemuś piwa nie warzył, gorzałki nie palił?
Pytam. Na Mesyasza wszytkę winę walił.
Już moj Mesyasz przyszedł, zapłać ty mnie, żydku,
Nie ujmij mi, dla swojej nadzieje, pożytku.

47. Szlachcic na statucie siedzący.

Na przeszłej elekcyi, szlachcic jeden w kole,
Nie mając gdzieby statut położyć na stole,
Przykrzył mu się, piastując długo na podołku,
A, że miał nizki stołek, przysiadł go na stołku.
Więc go coraz przywodząc w mowie swej za świadka:
Tu u mnie krol, tu prawo, skazując do zadka.
Bodajże go zabito, jakci stawa żwawo,
Rzecze ktoś, w siedzeniu nam pokazując prawo;
I jużby go był trącił kto z pijanych, aże
Wywodząc się z omyłki, księgę im pokaże.

29 ### 48. Votum .....[1]

. . . .
0—32 . . . .

33 ### 49. ....

Obaczywszy ktoś mędrszy, srodze mu to zganił:
Patrzaj, mowiąc, niecnoto, byś ojca nie ranił.

50. Do usarza jednego.

Może prawdę żartem rzec: zwierzę nie do ładu,
Tchorzem z przodku, lampartem odziewać się z zadu.
Włoż na piersi lamparta, choć fałszywy świadek
Twojego będzie męstwa, a tchorza na zadek.
Lecz kto się błaznem rodzi, nie wskora z naturą,
Błaznem będzie, choćby się i lisią odział skorą.

51. Wesele we Cchowie.

Szlachcic jeden, sąsiad moj, zacnej parantele,
Do Cchowa, na corki swej, prosił mnię, wesele.

[1] Po str. *28* wydarto z rkp. dwie karty, t. j. str. *29—32*. Na str. *29* zostało tylko pierwsze słowo nadpisu: *Votum*. Str. *33* mieści koniec wiersza, oznaczonego tu jako *49*, którego początek znajdował się na str. *32*. Samo przez się rozumie się, że, z powodu znacznej ilości wydartych kart, liczbowanie wierszów w tej części *Ogrodu* będzie tylko względnie ściśle.

Miasteczko nie potemu, trudno o gospody;
Aleć bodaj takowe nie bywały gody,
Opak się świat obrocił, gdzie pan młody ranny,
Pani młoda dotychczas ujdzie między panny.
Idą i obyczaje, za światem, na nice,
Pierwej do cyrulika, niźli na łożnice.
Panna młoda tańcuje, pan młody w połogu,
Bies wymyślił szlacheckie wesele na rogu.
Dwór ciasny, wieś daleka i w jednymże kącie,
Jeżeliś nie mozoła, nie zwajca, przyjmą cię.
Lecz komu po pijanu brzęczą muchy w głowie,
Tak mu w szlacheckim domu, jak ciasno w Krakowie.

52. Do IMP. starosty Kowalskiego.

Winienem odsługować, mości panie, wielce,
Żeś mi waszeć narail Małe kupić Strzelce.
Stanąwszy w nich onegda, objeżdżałem całe,
Wszytko godne pochwały, procz tego, że małe.
Aleć dobrze rzeczono: lepsze złota funty,
Niż cetnary ołowiu, tak i małe grunty
Zawsze lepiej sprawować, jako Maro stary
Napisał, chociaż kto ma szerokie obszary.
Z tę stronę Uszew szumi, z drugą Raba bierze.
Dotąd[em] w Łużnej samej modlił się Cererze,
Teraz i Neptunowi, owszem jemu wprzody,
W inszą rolą pszenicę rzucając od wody.
I stąd ma swe ta wioska zalecenia względy,
Jakbym był w Holandyi, nie bywszy nikędy.
Jam się w Strzelcach spodziewał strzelać po tytule, 34
Aż, miasto zwierzyn, zbieram piskorze po mule.
Ani Polska słyszała o tym, ani Litwa,
Żeby kto kiedy strzelcem miał nazwać rybitwa.
Ale po staremu wszytko dobrze, bylem
Zdrow był, Strzelce Egiptem, Raba będzie Nilem.
Nawiedź tylko sług swoich, choć w słomianym chyżu,
Kapłon tłusty, kupiem też za pszenicę ryżu.

53. O caecas mentes hominum! O pectora caeca! (P.)

Dwu szło w drogę sitarzow, po rożnych wsiach, jaki
Ich zwyczaj, swej roboty przedawać przetaki.
Jeden zawsze wesoły śpiewał, albo świstał,
Choć czasem mało, czasem i nic nie skorzystał.
Drugi zgryźny, skwierkliwy, nie pijał, nie jadał,
Zawsze się smęcił, zawsze narzekał i biadał
Na ciężkie pod codzienną pożywienie forą.
Trzy razy grzbiet nową porasta mu skorą,
Sto razy ręce, jeszczeż poki człowiek dycha,
Poki mu zdrowie służy, połowica licha;
Coż, jeśli go kalectwo, albo niemoc złomie,
Albo olśnie na oczy, na nogi zachromie,
Przepadł sitarz na wieki z rzemiosłem pospołu
I trupa nie będzie miał kto wrzucić do dołu.
Napasie kędy w boru wilki, albo kruki,
A bodajem był nie znał takiej chleba sztuki:
Ty, błaźnie, przecie śpiewasz, nie myśląc o głodzie,
Podobno cię czekają z pieczenią w gospodzie;
Jeśli nie przedasz sita, jako już dzień trzeci,
Pewnie cię do wieczora dobra myśl odleci.
Niepodobna tych rzeczy w człowieku rozdzielić,
Kiedy brzuch smętny, trudno sercu się weselić.
Na to ow: Gdyby wszytko, co nam przypaść może,
Człek uważał i gryzł się, jako ty nieboże,
Musiałby zawsze płakać, nie myśleć nioczym,
Ręce opuścić, świat by zginął przed połroczem
I handle i rzemiosła ustałyby całe;
Widziałżeś co pod słońcem bez anuż, bez ale?
Nie nas tylko, co patrzym pożywienia w ręce,
Krolewskie majestaty, splendory książęce,
Jakakolwiek człowieka na świat rodzi biera,
Nad każdym wisi śliska przygody siekiera.
Nie wiesz poki tchu w piersiach, poki człowiek zieje,
Poty w sercu, tak go Bog stworzyć chciał, nadzieje?

Darmożby nam dał zęby, nie miawszy dać chleba?
Nigdy wątpić, zawsze nam spodziewać się trzeba,
Zawsze niech wisi węda, choć chorym, choć zdrowym,
Często śpiącego szczęście opatrzy obłowem.
Drugi we dnie i w nocy rowno robi z wołem,
Wżdy często głod mrze, często ścierwem świeci gołym.
Kto z niepewnej przygody przed czasem się smęci,
•Dwakroć cierpi, we dwoje powroz sobie kręci.
Dosyćże czasu cierpieć i zębami zgrzytać,
Gdy czas każe; przed czasem nieszczęścia nie chwytać;
Skwierkliwych prześladuje, od swobodnych boczy;
Częstoż człek, chroniąc się go, złemu lezie w oczy;
A kto gardzi ubostwem, kto śmierć lekceważy,
Sama fortuna prędzej stoi mu na straży.
Prędzej ten głodem zdycha, kto zbija, kto kradnie,
Nie mając oczu na świat; choć ręką nie władnie,
Kto się poczciwie starzeł, choć go niemoc skrzywi,
Nie możeli zarobić, sam go Bog pożywi.
Nie słyszałem, nie widał, chociem już nie młodym,
Żeby człowiek poczciwy miał umierać głodem.
Chyba kto wątpi, że Bog takim się opieka,
Niech się i w dobrym zdrowiu nędze nie zarzeka.
Jeszcze odpowie tamten: Żaden się tak błogo
Nie rodził na świat, żeby Bog miał karmić kogo.
Kto w młodym wieku miejsca starości nie ściele,
Nie pożywi swoboda i twoje wesele,
Niech sobie pod cudzymi grob gotuje płoty.
Wszelkie kalectwo znośne, procz jednej ślepoty.
Wyprosi chleba skromny i ułomny skory,
Łacniej sam jeden żyje, niż kto samowtory.
Ślepemu trzeba wodza, trzeba sługę chować
I jego i sam siebie jałmużną strawować.
Samemu trudno chodzić, choćby najostrożniej
Chciał stąpać. Otośmy tu obadwa podrożni,
Poczekaj a przypatrz się. Toż zmrużywszy oczy,
Macając ścieżki laską, pomaluśku kroczy.

Czeka ow, a widząc go przed sobą stajaniem,
Śmiejąc się jego głupstwu, poszedł drogą za nim.
36 Aż pieniędzy we złocie trzos nadybie duży,
Ktory minie ow błazen, co oczy zamruży.
Ledwie się nim opasze, pojźry a ten w dole
I przetaki połomie i sam się pokole.
Dopieroż śmiać i z niego pocznie drwić opłaźnie:
Nie czyń się ślepym, mając zdrowe oczy, błaźnie.

54. Biskup krakowski ze skotakiem.[1]

Książę biskup krakowski, gdzieś jadąc z Siewierza,
Potkał blizko gościńca przy trzodzie pasterza,
A widząc, co się śmieje, patrząc nań do zdechu,
Każe stanąć i pyta o przyczynę śmiechu.
Ten się [nic] nie zmieszawszy: Wielebny biskupie,
Gdzież święty Piotr w tak wielkiej jeździł, proszę, kupie?
Nie miał srebra i złota, nie mogł wspomoc w groszu
Kaleki, a tu srebrem stoją na łogoszu
Okowani hajducy, woz, woźnice z szorem.
Wżdy, twa miłość, na ziemi jego sukcesorem?
Aż ksiądz ktoryś, co w tejże karocy z nim siedział:
Siła wiesz, a tak małej rzeczy eś nie wiedział,
Że tylko biskupem na on czas Piotr święty,
A krakowscy biskupi oraz i książęty.
Na to ow: I Piotrci był, chociem nie znał szkoły,
Biskupem i książęciem między apostoły.
Przebaczcie, że was jeszcze spyta skotak głupi,
Gdy książęta do piekła, gdzież pojdą biskupi?
Milcz, bluźnierco, ksiądz rzecze, i pokutuj za to.
A skotak: Pokutuję i zimę i lato,
Nikt mniej chleba nie jada, nikt nie robi ciężej,
Byłoby mi rozkoszą, co pokutą księży.

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

55. Polak z włoską głową.

Szlachcic jeden po włosku chodzący w peruce.
Siła prawił i o swej upewniał nauce.
Słuchają wszyscy, aż ktoś: Nie wierzcie mu, powie,
Język z włosami w jednej nie zgadza się głowie
A serce w piersiach, rzeczą byłoby to nową,
Ma się zgodzić w złodziejskiej kopercie z głową.
Strzyże włosy, z ktorymi rodziła go matka,
Żeby łżąc nie czuł na łbie przeciw sobie świadka.
Coż rozumiesz, gdyby mogł niewstydliwe oko
Odmienić? Pewnieby go nie cenił wysoko.
Ale łacniej z wisielca włos u kata kupić, 37
Swoj ostrzyc nożycami, niż oczy wyłupić.
Z ktoregoś jednak miejsca tej dostał czupryny,
Tam niech oczy i z głową mają przenosiny.
Nic nad tego nie może słuszniej dźwigać socha,
Kto poł psa, poł kozy, poł Polaka, poł Włocha.
Sfinksby nie zgadła, jako z jednejże peruki,
Czworgiem oczu nakarmić gawrony i kruki.

56. Wesele we Cchowie. (N.)

Niezwyczajna i rzecz ta zdała mi się nowa,
Kiedy mię na wesele proszono do Cchowa.
Miasto puste, kogoż tam, myślę sobie, zwabią,
Gdzie młyn w ratuszu, dyabeł na zamku burgrabią.
Zwada pewna i żadnej nie będzie wygody,
Kędy zamek bez dachu, kędy młyn bez wody.
W kilka dni, jadąc z Sącza, potykam się z bracią,
Ktorzy jedną siedzieli za stołem połacią,
Ten w łeb, ten w pysk, ten w rękę, ten ranny w poł grzbietu:
A waszmość z obozu, czy nie z Cchowskiego bankietu.
Dokądże? Protestować jedziem się do grodu,
A pan młody do łaźnie szedł miasto wywodu.
Golić się? pytam znowu. Odpowiedzą, goić.
Wszakem ja rzekł, że tam ma burgrabia co zbroić.

A panna młoda kędy? Do klasztoru jedzie.
Bodaj nigdy na Ochowskiej nie bywać biesiedzie,
Nie imiemy się tego w przenosinach wzoru,
Pan młody do balwierza, panna do klasztoru.

57. Na weselny akty w Krakowie pod barany.

Tymi czasy pod świętej tytułem Agnieszki,
Nowy zakon w Krakowie zjawił się na mniszki,
A samemu założyć zdało się go Bogu.
Pytasz? Tam gdzie o jednym dwu baranów rogu.
Owca raczej z baranem na całego miasta
Widoku, bowiem w rynku, w jednę głowę zrasta.
Swięty zakon i stąd ma swoje przechwalanie,
Każda do trzeciego dnia profeską zostanie,
Na regułę przysięże a tytuł odmieni.
Aż mniszka: Aż co większa, że oraz i ksieni.
38 Kiedyby jeszcze znała silentium ktora,
Na świecieby nie było lepszego klasztora,
Żem go świętej Agnieszki nazwał, pytasz czemu?
Bowiem agnus baranka znaczy po naszemu.

58. Niestatek fortuny. (P.)

Na weselu podobno, czyli na pogrzebie,
Kilkadziesiąt siedziało szlachty podle siebie,
Gdzie na poparcie w swojej, stary żołnierz, nędzy
Wszedszy, upraszał u nich w jałmużnie pieniędzy.
Każdemu, co mu, kto dał: Bog zapłać powiedział,
Aż też przyszedł, gdzie szczodry utracyusz siedział.
Prosi go o sto złotych, gdy po mieszek sięga:
Bo mi wkrotce nie będziesz mogł dać i szeląga,
Wszytko straciwszy. Inszy choć dają potrosze
Brać od nich aż do samej śmierci mogę grosze,
Nie dasz, schowasz to raczej, wiesz fortuny zrzędę,
Kto wie, jeśli ja twoim podskarbim nie będę.
Przypatrz się słońcu, przypatrz miesięcznemu kołu,
Jako raz na doł, drugi w gorę idzie z dołu,

Jako raz cienkim sierpem na swej świeci sferze,
Drugi raz pełnym słońca obliczem nabierze.
Kto dzisia chleba prosi, jutro dawać, kto da
Dziś, jutro może prosić; szczęście jako woda,
Prożno na nię tarasy kładli, groble suli,
Jednemu rolę weźmie, drugiemu odmuli.

59. Stare wino w kieliszku małym. (P.)

Starym do mnie jeden pan pił winem z Tokaju,
Coż, więcej niż w kieliszku mogło go być w jaju.
Twierdzi, że czternaście lat w jego sklepach stało,
Daj go katu, czemuż go w tych leciech tak mało?
Jest na to, rzekę, fortel, kto go chce przymnożyć,
Większych dać, albo kilka tych na jeden złożyć.
Przeciwko pismu czyni waszmościna czeladź,
Ktore w nowe naczynie wina nie każe lać
Starego, wątpię, żeby nie było to z grzechem,
Lepiejby dać większego; aleć mnie zbył śmiechem.
Ja rozumiem, że zrowna tegoroczne z starym,
Kto się wina ojcowskim napije puharem.

39

60. Nowa księga o gospodarstwie.[1]

Kiedy na świat Adama wykurzono z raju,
Jeszcze gospodarskiego nie wiedział zwyczaju,
Ani sobie mogł w domu, ani w polu radzić,
Ani Ewa kądziele prząść, ani kur sadzić,
Jeszcze ani pługu zna, ani cielcow sprzęga,
Rozumiem, żeby mu się mogła zejść ta księga,
Lecz w co przez sześć tysięcy blizko lat człek wtarty,
Ma się tego na schyłku świata uczyć z karty?
Godna księga czytania i pochwały praca,
By nic więcej, niechaj czas próżnującym skraca.

[1] Wyrazy w tytule: *o gospodarstwie*, dopisano później.

61. Ubogi bogatego szczodrobliwości uczy.[1]

Ilekroć student jeden obaczył cesarza,
Zawsze go długą kartą wierszow swych obdarza,
Chociaż żadnej wdzięczności nie odnosił za nie,
Bo się i cesarzowi przykrzyło czytanie.
Więc, żeby go nieznacznie od siebie oddalił,
Także mu wiersz napisał, gdzie go barzo chwalił,
Kędy oraz z biegłością dowcipu się sadzi,
Jakby rzekł, że Helikon tronowi nie wadzi,
I postrzegszy zdaleka, nim się ow przez wartę
Przeciśnie, pierwszy cesarz poda mu swą kartę.
Z wielką przyjmie wdzięcznością i nizko się kłania
Ubogi student, a z tym chyżo do ubrania
Po mieszek, odwinąwszy wierzchnią suknię, siąga
I, wytrząsnąwszy z niego na garść do szeląga,
Podaje cesarzowi, choć umyka ręki,
Postrzegszy, że mu jego wyrzuca niewdzięki
I każe podskarbiemu zawstydzony z cery,
Że mu dzisia tysiącem odliczy talery.

62. Na deputata wojskowego. (N.)

Przyjechał po zasługi, co się zwał Zarębą,
Do województwa, grzeczny żołnierz z całą gębą.
Mowił na trzech sejmikach dosyć dobrym głosem,
Na czwartym z srogim wita przez gębę mię ciosem.
A to co za szkarada przez twarz, rzekę, smuga.
Towarzyska w krakowskim powiecie przysługa;
40 Biłem się z Ordą, z Turki, z Szwedem i z Moskalem,
A to mie nie potkało, odpowieda z żalem.
Piękniej tak żołnierzowi, zawsze niechaj, rzekę,
Takich ślą po żołd, ktorzy cios mają przez szczękę,
I wyżej go posadzą i odprawią prędzej.
A ow: Rychlej przez gębę, niż weźmie pieniędzy.

---

[1] Na boku rkp. napisano: *N*, które potym przekreślono.

63. Szczera po żenie żałoba.

Jadę przez wieś, aż pogrzeb, aż mąż żonę chowa,
A szła była bogata za chudego wdowa.
Chce się po niej obiesić, prawią mi w gospodzie.
Nie barzoć, rzekę, z sobą w dobrej żyli zgodzie,
Bo pani była młoda, a on już oszedział.
Aż gospodarz: Bale w jej dożywociu siedział.
Powetowana szkoda, kto się rozstał z żoną,
Ta nigdy, kogo ze wsi pasierbi wyżoną.

64. Tłusty mąż z chudą żoną.

Ożenił się z bogatą wdową żołnierz chudy.
Patrzę nań w kilka czasów, zrosły mu się udy,
Szyja przez kołnierz, przez pas brzuch otyły kisa,
Sam jako kadź, a żona cienka jako sprysa:
Po kacie, panie bracie, każdy wam to zgani,
Wszytko to wlazło na cię, co miało być pani.

65. Niezawsze się skutek z intencyą zgodzi. (P.)[1]

Mając wieś przy gościńcu szlachcic jeden możny,
W karczmie wychod przy ścienie postawił narożny,
Chcąc, żeby gość wszelakim zachęcony wczasem,
Częściej noclegiem, albo stawał tu popasem.
I nie zawiodł się; bowiem wstępowali rożni;
Coż, każdy dalej jedzie, skoro brzuch wyprożni.
A szlachcic, biorąc miarę po tak sporym łajnie
Myśli: to tak z wychodu, coż będzie ze stajnie?
Lecz, skoro kaczmarz przyjdzie z karbem do rachunku,
Siano i owies wszytek, nie wypito trunku,
Powie, że, niż pożytku, więcej w karczmie smrodu,
Że nipocz nie wstępują goście, procz wychodu.
Każe pan to na ścienie kretą pisać lemma:
Z samym zadkiem, bez gęby, nikt tu miejsca nie ma,

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Na transit przy gościńcu.*

Kto wiązki siana, owsa nie zapłaci miary.
  Gdzieś się najad[ł], tam wysraj, mowi Polak stary.

41 **66. Niegłupie odpowiedzi. (D.)**

Co najstarszego ze wszech rzeczy jest porządku?
  Bog. Pytacieli: czemu? Bo nie ma początku.
Co najpiękniejszego? Swiat; jeśli wiedzieć chcecie,
  Wszytko, co człowiek pięknym zowie, jest na świecie.
Co najmędrszego? Czas jest; ten wszytkie nauki,
  I ręczne i zmysłowe w wieczne podał druki.
Co największego? Miejsce; bo wszytko, co w swojej
  Głowie znajdziesz, w miejscu się ostoi.
Co najprędszego? Myśl jest; nie zmowisz pacierza,
  Ta niebo, ziemię, morze i wzdłuż i wszerz zmierza.
Co najmocniejszego? Śmierć; bo z nią nikt nie wskora.
  Co najstraszniejszego? Śmierć, ale nie ta: wtora.
Co najniepewniejszego? Śmierć, bo ludzie kradnie.
  Co najpewniejszego? Śmierć, bo pewnie przepadnie.
Co najpożądańszego? Śmierć, bo wszystkie męki
  Kończy, dla ktorych od swej człek umiera ręki.

67. Nowa metamorphosis w profesyi.

Trafi się doktor z kata, tak rozumiem, żeście
  Znali, albo słychali o nim w Nowym Mieście.
Najlepsza z doświadczenia pochodzi nauka,
  Na starość katem zostać z doktora, to sztuka.
Czegoż na mnię patrzycie? Nie wydam go, wierę,
  Co ma R, z obu końcow przezwiska, literę.

68. Ambicya z wielomowności.

Chlubił się jeden mowca, że o leda brydni,
  O leda rzeczy, mowić mogł przez całe trzy dni,
Pokazując jako miał język w słowa wtarty,
  Aleć mu, z tą biegłością, precz kazano z Sparty:
Mybyśmy w każdym słowie rzecz chcieli wystawić,
  A ten nas chce nad jedną rzeczą trzy dni bawić.

69. Język u każdego w mocy, uszy w cudzej. (P.)[1]

I często i tak siła mowisz na ratuszu,
Jeżeli tobie nie żal gęby, mnie żal· uszu.
Nie wiesz, że oracya nie na powiedaczu,
Lecz więcej na ochotnym zawisła słuchaczu.
Kto też inszymi słowy rzecz często powtarza,
W koncept się sadzi, chociaż rzadko mu się zdarza,
Sam się sobie podoba, sam się cieszy sobą, 42
A słuchacze tylko się nie krztuszą wątrobą.

70. Do tejże materyi. (P.)

Aczbym chciał dać respons twej oracyi długiej,
Jednej częścim zapomniał, nie zrozumiał drugiej,
Ostatnią uważywszy, niemasz na co bowiem,
Przebacz, kiedyć na wszytkie trzy nic nie odpowiem.

71. Starość człowiekowi cnotliwemu fortecą. (P.)

Już Pisistrat w Ateniech tyraństwa dopinał,
Opanował fortece, możniejszych wyścinał,
Wszyscy mu ustępują, kładąc w jarzmo karki.
Jeden Solon, bolesny na takie frymarki,
Wyniosszy co miał broni, co w domu rynsztunku,
Woła mieszczan ojczyźnie miłej do ratunku.
Pyta tyran: w nadzieję Solon grzeszy czyję.
W starości, rzecze, bo wiem, że niedługo żyję,
Nie może mi ta reszta lepszą wyniść miarą,
Jako, kiedy ją łożę wolności ofiarą.

72. Na starego pijaka. (P.)[2]

Patrząc, nie bez podziwu, na jednego starca,
A on wypija duszkiem wina po poł garca.
Dawnaż to, panie ojcze? Ile, rzekę, pomnię,
Z młodościć tego trunku zażywali skromnie.

---

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Do wielomownego.*
[2] Obok tego tytułu napisano w rkp.: *Z raka żaba.*

Pokim miał spełna zęby i com chciał, tom jadał,
Żołądkam, rzecze starzec, trunkiem nie dokładał,
Dziś, kiedy prożne dziąsła, tylko zębow znakiem,
Muszę nieborak żabą, nie mogąc być rakiem.
Muszę więcej pić, niż jeść i czego nie dojem,
Żeby brzuch nie stał pusty, dokładać napojem.

73. Człowiek nad apetyt jeść nie może, pić może. (N.)

Siedząc Włoch na bankiecie gdzieś między Polaki,
Natkał rozmaitymi żołądek przysmaki.
Więc, gdy, prze gospodarską, po uczcie, ochotę,
Przed każdego kieliszkow pewną kładą kwotę,
Że do nich przymuszają, aż się drudzy dawią,
Rozumie, że znowu stoł misami zastawią,
Tak jego do jedzenia, jako i do picia
Musić będą, więc, skrycie umknąwszy obicia,
Uciec, niżeli umrzeć, z tego woli gmachu,
I przyznał się nazajutrz do swojego strachu.

43 74. Cudzoziemskie ćwiczenia. (D.)

Niech pyszny dmucha, głupi, jak chce, niech się[1] jeży;
Widząc na polskich grzbietach rożnych form odzieży,
Ciężko westchnąć i zadrżeć przychodzi mi z gruntu,
Kiedy, nie bez wielkiego ojczyzny afrontu,
Jakoby staropolskich wstydząc się zwyczajow,
Po cudze do zamorskich żeglujemy krajow
I, gdyby można było brać wioski do nawy,
Jużby się mało w Polszcze zieleniło trawy.
Ziemię między Francuzy wyniosszy i Włochy,
Morzemby tu swe miejsce narod zalał płochy,
Gdzie, im kto z większym kosztem, im się bawił dłużej,
Rozumiejąc, że lepiej ojczyźnie usłuży,
Czekamy, wyglądamy. Skoro stanął doma,
Nie masz nic, Włoszy chwalą coś za galantoma.

[1] Wyrazy: *niech się*, dopisano później w rkp.

Jedzie naprzod do dworu, bo się wojska wzdryga,
Albo gdzie na publikę; aż z peruki figa,
Aż inakszej daleko nawyknąwszy cerze,
Jeżdżąc po krajach obcych sykofantę bierze
I onę prostą, polską, onę szczyrość starą,
Wymyślnej pokrytości odziewa maszkarą.
Byłoli co, z natury, w sercu męstwa, samej,
Wzięły galanterye, figle, kunszty, damy,
Byle czasu pieszczota i wszelka wygoda,
Miłość, reputacya ludzka, mniejsza szkoda.
W sercu nic, w głowie mało, w jednej gębie wszytek.
Tak wielki wywiezionych pieniędzy pożytek,
Że jednym kłamstwem będzie drugiego popychał,
Będzie prawił, co czytał, albo kiedy słychał,
Jakby widział na oczy, aż mu poda sztychy,
Ktoś z Merła i z Drzypola, albo z Janczarychy,
Gdzie w oczach wodza swego dzikich Tatar kłęby
Osiadł i dopier, Monsiur zetnie zęby,
Kiedy mu żołnierz rzecze: Moj panie, przebaczcie,
Że was tam nikt nie widział, tu Rhodus tu, skaczcie.
Jest i było Polakow takich, przyznam, wiele,
Ktorzy z zachodu na wschod zacnej parentele,
Wielkością serca, męstwem bohatyrskiej ręki
I swych dzieł nieśmiertelnych ogłosili dźwięki.
Wrociwszy do nas, albo więcej nie przyrobią, 44
Alboż i tę utracą, czym się dotąd zdobią.
W Polszcze nie wiem, jeśli kto tak sławnie umierał
Z cudzoziemcow, okrom że pieniędzy nazbierał,
Honoru się dosłużył, choć nic nie dowodził,
Tylko, że nie Polak, że gdzieindziej się rodził.
Opinia, czy zwyczaj, czy to przyrodzenie
Winno, że w większej rzeczy przewoźne są cenie.
Więc do naszych wędrownych powracając znowu,
Nawrzawszy inszej mody, inszego narowu,
Ani się bić, ani ten dobrze może radzić,
[Z]a to gospodarować, pieniądze gromadzić,

Nowiny zewsząd chwytać, Francyą wielmożyć,
Polskę zniżać i wszelkie nieszczęście jej wrożyć,
Gotowiuseńki uciec i myśli, w ktorąby
Stronę, ni kot myśliwskiej dosłyszawszy trąby;
Znać go lubo na akcie, lub na jakim feście,
Jakoby piąte koło, po mowie, po geście,
Dumny, jeśli nie czuje wstrętu, zaraz skromny,
Jestli kto, na rzeczach się znający, przytomny.
Zły to ptak, co od gniazda swojego się dziczy,
Gdzie ma Polak pieluchy, tam się niechaj ćwiczy.
Nie zaprzątając głowy obyczajem inym,
Niech się nie wstydzi uczniem być, czyim jest synem.
Wybrali cudzoziemcy, co srebra, co złota,
Bo sami im, o wieczna, wozimy, ślepota,
Rozumuż nam przynamniej za swoje forboty,
A czego większa szkoda, [1] niech nie bierą cnoty.
Czy małoż ma sromoty Polska i ohydy,
Tak marne, tak nikczemne chowając hybrydy.
Jeszcze urodzonymi, nie bez wielkiej gluzy
Szlachty swej, osadza wsi Włochy i Francuzy?
Z kupcow, mogli być drudzy podłymi z usnachty,
O wzgarda stanu tego, narobiwszy szlachty.

45 **75. Male obtentum. (D.)**

Rzekłeś mi słowo krolu, nie masz na co składać.
Nie, rzecze, głową tylko krol kiwnie, trzeba dać.
Nie słusznejś rzeczy prosił, obaśmy nagany
Godni, albom zabawny, albom był pijany.
Błaznembym się w regiestrze liczył ludzi prostych,
Odpowie ow krolowi, gdyby nie jedno z tych.
Tymci jeszcze da prędzej, im lepiej uważy.
O rzecz słuszną proś krola, kiedyć się zabaży,
O tę, ktorej dla ciebie chociaż nie uczyni,
Nikt za złe mieć nie może, nikt go nie obwini.

[1] W rkp.: *Cnota*.

Zasadzki nań potrzeba i jakoby z lasu,
Żeby nie miał uważać i rozmyślać czasu.
Nie wiedziałeś, że takich obietnic nie kładą,
Rzecze krol, ktore z musu, albo idą z zdradą.
Ale wiem jako ja to oboje pogładzę:
Tyś mię w prośbie, a ja cię w obietnicy zdradzę,
Ani za złe mieć będziesz; powszechnym dekretem,
Nie masz się o co gniewać, kto wet odda wetem.

76. Persona locum, non locus personam honorat. Nie miejsce człeka ale człek honoruje miejsce.[1]

Czy głupstwem, czy omyłką, czy obiema społem,
Posadzono nie wedle godności za stołem
Jednego urzędnika. Ten się nic nie miesza,
Lecz i cześnika, oraz i siebie rozgrzesza:
Posadź kędy chcesz, byle misa niedaleka.
Miejsce człowiek, nie miejsce ozdabia człowieka.

77. Podły intruz w wielkiej sprawie. (P.)

Już pompa krola swego opasała kołem,
Już popi z ozłoconym zbliżali się wołem,
Czeka Agezylaus. przepasany modą
Biskupią, rychło mu go na ołtarz przywiodą,
Marsowi go poświęcić, z swoim, chcąc, żołnierzem.
Tymczasem wesz poczuje kędyś za kołnierzem,
I ani oczu tyla, ani się purpury
Wstydząc, zgniecie ją[2], między ująwszy pazury.
Nie ma mieć żaden zdrajca folgi, nie ma zwłoki.
Rzekszy to, do ofiary obrocił się w skoki.

78. Zbytnia chciwość sławy[3] o głupstwo przywodzi. (P.) 46

Wielom jeden z medykow pomagając chorym,
Dość sławnym, dość był wziętym u ludzi doktorem.

[1] Pierwotny nadpis przekreślony w rkp.: *Na miejsce wyższe u stołu.*
[2] Wyraz: *ją* nadpisano później w rkp.
[3] Wyraz: *sławy* nadpisano później w rkp.

Ale, chcąc większą sławę po sobie zostawić,
W pisanie wierszow dowcip usiłuje wprawić,
Zapomniawszy, że darmo głową łomie mury,
Kto chce, do czego nie ma pochopu z natury.
Pisał, sam je też chwalił, tak, jako doktorzy,
Nie poeci, pisują, im więcej, tym gorzej,
I wolał, barzoż czasem mądrzy ludzie pletą,
Niźli dobrym lekarzem, złym umrzeć poetą.

79. Na golenie wąsów.

Przyszedszy, kędy senat polski siedział w kupie,
Aż baba między nimi w kołpaku i w jupie.
Przyznać, mowiła pięknie i uważnie w radzie;
Ktoż tu pozwolił krzesło zasiadać Febadzie?
Czemuż nie w Delfie, czemu nie z tryfusu raczej
Ludziom apolowe powieści tłomaczy,
Z afektem, mowię. Aż ktoś: Wżdyć to wojewoda.
Zlęknę się. Czemuż gęba, czemuż goła broda?
Łeb kudłaty? Gdzież on wąs staropolskim strychem?
Nie może, tylko babą, albo też być mnichem.

80. Wino. (P.)[1]

I święte się i świeckie pismo na to zgadza,
Że wino troskę z serca, z głowy żal wysadza.
Niedarmo ludzi smutnych i zdjętych frasunkiem,
Jako mowi przypowieść, tym częstują trunkiem.
Wziął kupcowi czterdzieści kilka beczek wina
Pan na Wojniczu, co się pisze z Ossolina,
Że przemycił. Już czwartej części go dopija,
Obaczę go w połroka, aż melancholia,
Aż bol głowy, żal serca, frasobliwa mina,
Pytam: Skąd okazya, powiedzą mi: Z wina.

[1] Pierwotny nadpis: *Wino przemycone.* Późniéj wyraz: *przemycone* przekreślono w rkp. a na boku napisano: *nie zawsze wesoli i smuci też.*

Mylą się, rzekę, pisma, mylą się prorocy,
Chyba swej przyrodzonej zbyło wino mocy,
Ktore zawsze powinno człowieka weselić.
Nie rychło się domyślę, trzeba wino dzielić,
Bo insze jest kupione, insze gwałtem wzięte,
Prawdę i świeckie, prawdę mowi pismo święte.

. . . . 47—4

81. . . . .[1] 49

Rada paniom . . . .
Siełu lwice, wilczyce, niedźwiedzice, ciebie,[2]
Świnia, bowiem jako ta pyskiem w gownie grzebie,[2]
Gdzie go poczuje zaraz kwiczy, zaraz krząka
I więcej jej smakuje, niż ziarno, niż mąka.
Tak i ty z moich książek wyrwawszy po kęsie
Opisujesz, a ja co: świnia gowno trzęsie.
Znajdziesz, błaźnie, czerw w jabłku i w orzechu dziurę,
Wżdy nie zaraz sad rąbiesz i łajesz naturę;
Żeć słowo nie do smaku, albo wiersz moj będzie,
Szczekasz, nosząc mnie i me księgi po kolędzie.

82. Do przyjaciela przy fraszkach.

Kiedybym ci posyłał srebro, albo złoto,
I szkodę i frasunek zadałbym ci, bo to
Wzajemna kukła oddać tą, co bierzesz ręką.
Bogatszego, niźliś sam, możesz odbyć dzięką.
Głębiej sięga ubogi wymiotem do skrzynki,
Srebra czeka, choć papier daje w upominki.
Jać fraszki ślę, nie kładź mię między importuny,
Anić swej z moją trzeba stosować fortuny.

[1] Po str. *46* wydarto w rkp. jedną kartę, t. j. str. *47* i *48*. Na stronie *49* mieści się ciąg dalszy wiersza, oznaczonego tu jako 81, którego początek znajdował się na str. *48*.

[2] Obok wierszy, oznaczonych tu, jako 2 i 3, napisano na boku rkp.: *Kłorynda*, *Romulus*.

Odpisz mi; jeślić ciężko, albo więc niezręcznie,
Będę się kontentował, kiedy przyjmiesz wdzięcznie.

83. Rzadko uczciwe z pożytecznym bywa. (P.)[1]

Grzeczny jeden, a co rzec starosta dostatni,
Korzystając w afektach i przyjaźni bratniej,
Wielkim kosztem częstował, gdziem też siedział i ja.
Więc, gdy przy dobrej myśli co żywo podpija,
Krzyczą: wiwat, kolejna za kolejną jedzie,
Widzę rożne humory przy owej biesiedzie.
Ci psy, ci damy, drudzy wojenne odwagi
Wspominają, aż jeden dwa duże bukłagi,
Każdy pod stoł chłopięciu podając kieliszek,
W rzeczy pijany, winem nalał, miasto kiszek.
Nie zwyczaj, rzekę, panie, nie czyń braciej sromu.
Przebacz, waszeć, odpowie, nie pijam go w domu,
Tu pokim mogł, potym pił, nie wiele wykraczam,
Kiedy wino do bębna, miasto brzucha, wtaczam.
Pozwoli i gospodarz, uważywszy tuszę,
Wolić, że go wypiję, niżeli wykrztuszę.
50 Nazajutrz, skoro goście zejdą się proszeni,
Aż ow, swe bukłagi zostawiwszy w sieni,
Wiezie się za stoł, chociaż nieczytany z karty,
Tylko, że z bębnow zbito obręczki u warty.

84. Na swoje wiersze.

Wszyscy, ktorzy me wiersze czytają lub słyszą,
Chwalą je, procz poetow, co je sami piszą.
Ci je ganią, lecz mnie to bynajmniej nie smęci,
Bo nie dbam o kucharzow, gdy goście kontenci.

85. Do goliwąsa.

Bratem mię zowiesz, dobrze, lecz żeś brzytwą ostrą
Ogolił wąsy, ja cię mogę nazwać siostrą.

[1] Nadpis pierwotny, przekreślony w rkp.: *Do polityka.* W dopisanym nowym tytule zmieniono wyraz: *poczciwe* na: *uczciwe*.

Jakoż po długich włosach i subtelnym głosie,
Barzoś, Jasiu, podobien do nieboszki Zosie.

86. Importun.

Widząc mię w cieśni, prosisz, albo musisz raczej,
Czegobyś nie otrzymał odemnie inaczej.
Podobnyś do balwierza z tą swoją modlitwą,
Kiedy prosi, brody mi podgalając brzytwą.
Obiecać mu ochotnie, co tylko zaceni,
Strach radzi, bo się balwierz na zbojcę odmieni.

87. Podagryk w jamułce.

Nogi w podszytym suknie, głowę w gołej skorze,
Wbrew nosisz zwyczajowi i samej naturze.
Moda stroju, zaprawdę, niewidziana poty,
Kołpak, jak ty, na nogi, na głowę kłaść boty.
Więc, żeby się już wszytko działo wedle kwadry,
Odziej zadek koszulą, gaciami zanadry.

88. Gorsza nędza od śmierci. (P.)[1]

Prosił matematyka panicz jeden młody,
Żeby mu przyszłe jego na świecie powody,
Z figury narodzenia, czy długo będzie żył,
Czy szczęśliwie, wziąwszy w garść sto czerwonych, wróżył.
Skoro wszytko astrolog, co w nim jest[2] uważy,
Że płochy, że kupuje, co mu się zabaży,
Że zalotny i, choć wsi ojcowskie zastawia,
Orszakowi sług barwę koralową sprawia,
Każdemu do szkatuły wolno i do skrzynie,
Za pewne mu obieca, że do trzech lat zginie.
Uwierzy ten i na złe wszytko się rozpasze,
Huczy, trąbi, wsi lecą: Dzisia dzieci nasze.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Utracyusz*.
[2] Wyraz: *jest* napisano dwa razy w rkp.

Skoro wyszły trzy lata, aż on bosy, nagi,
Niosąc zgrzebne na chudym ramieniu biesagi,
Idzie do astrologa, ale z tą przegrożką,
Że go w taką wprowadził nędzę swoją wróżką,
Że miał zginąć do trzech lat a on żyje w nędzy,
Już czwarty mija, zbywszy wiosek i pieniędzy.
Nie mogła cię, odpowie, moja wróżka minąć,
Matematyk, ani mógł żaden gorzej zginąć,
Jakoś, ty, dzisiaj zginął, nie szanując mieszka;
Jeśli o śmierć, nie frasuj, pewnie nie omieszka;
Toż z owych sta czerwony, wziąwszy jeden złoty:
Idź, a nie na niebieskie, na swe płacz obroty.

89. Gruszka panna.

Jedna ze mną po sadzie chodzący matrona,
To jabłoni, to gruszek wylicza imiona.
Aż gruszka panna, chwali owoc niesłychanie,
Tylko, że nie trząść, rwać go trzeba, wlazszy na nię,
Bo i żerdzią trącając, zaraz się obrazi.
Tak, rzekę, każda panna, co chłop na nię łazi,
Ani się jej nazywać tym tytułem godzi.
Kurwać to, a nie panna, co bez męża rodzi.

90. Na dowód nowego cudu.

Ślepy pleban na oko za pewne mi uda,
Że przed jego obrazem zjawiły się cuda.
Odpuś[ć]cie, proszę, księże, muszę być Tomaszem,
Poki tego na oku nie obaczę waszym,
Gdyby się w tym kościele miały cuda zjawić,
Najpierwejby go tobie należało wprawić.

91. Rezydenci francuscy. (D.)

Niepotrzebna francuskich rezydentów speza;
Przysłali nam Witrego na miejscu Markiza.
Pierwszego do amorow Kupido poduszczał,
A drugi się pod stołem na bankiecie uszczał.

Ten do wychodu, tamten dobry do zantuza.
Rzekszy prawdę, nie lada pomoc od Francuza.
Jeszcze nam co trzeciego po chwili wymyślą,
Jeśli srala po szczochu i jeburze przyślą.
A my się na świętego nieprzyjaciol krzyża 52
Pieniężnych spodziewali posiłkow z Paryża,
O ktorych nas tak pewnie, tak dawno obwieszczą;
W ostatku niech przepadną a nie srają, nie szczą.
Nie wiele tego roku z Turki nawojujem,
Kiedy nas tylko zechcą sekundować [chuje]m.

92. Nowe święto. (N.)

Kościoł, niedziela, dzwonią. Stoj, rzekę woźnicy.
Idę, aż po egzorcie, już na kazalnicy,
Wspomniawszy ksiądz umarłych, do pacierza, z kartek:
Będziecie uroczyste święto mieć we czwartek.
Słucham skąd się w ten tydzień nowe święto zjawi.
Minęły, co miały być, sol in cancro, prawi,
Przeczytawszy czerwonym w minucyach drukiem.
Stąd znać, że po łacinie wielkim był nieukiem.
Śmiejąc się: Taką rzeczą, rzekę, jeśli się to
Ostoi, przybędzie nam w każdy miesiąc święto.

93. Żywot śmiertelny. (D.)

W drodześmy wszyscy, a powiem coś gorzej,
Wszyscy w zawodzie, ten poźniej, ow sporzej,
Ten śpiąc, ow czując, ten młody, ten stary,
Dobiega metu, poki w piersiach pary.
Ktokolwiek na świat rodzi się z macierze,
Zaraz na strawę, zaraz termin bierze,
Kędy go posztą, dzień dniowi, noc nocy
Podaje, a człek leci, jako z procy.
A wżdy tak głupi i nierozgarniony,
Że jakby trzymał żywot zakupiony,
Jakby na gruncie, nie na wozie siedział,
Wszytko staranie ciału przypowiedział.

Byle mu było siedzieć jak najwcześniej,
A dokąd jedzie, o tym mu się nie śni.
Wielkim to szczęściem, nieszczęśnik, poczyta,
Kiedy go potka droga dobra, bita,
Choć go przestrzega, matka, Kościoł Boży,
Żeby się przykrej, złej, trzymał podroży,
O jednej tylko na ciele opończy,
Że się ta w niebie, tamta w piekle kończy.
53 Ach trudnoż cieśnią, trudno ma ow w skoki,
Kto dźwiga ciężkie na karku tłomoki;
Spytasz, na co się po śmierci przydadzą,
Gdyż nie wykupią i owszem wydadzą.
Rozkosz, bogactwo, świecka sława po niej,
Ka[j]dany to są, ktorymi tu dzwoni,
Kto na ostatni termin nie pamięta.
O, srogie sidła, o dyabelskie pęta!
Kogoż w nie, przebog, pokusa nie wpycha?
Jeden już brzęczy, drugi po nich wzdycha.
W drodześmy wszyscy, niechaj każdy pomni,
W śliskiej i przykrej, dlatego im kto mniej
Rzeczy cielesnych niepotrzebnych dźwiga,
Tym snadniej [w drodze] wszytkich [po]wyściga.
A kto wielbłądze juki na się bierze,
Ulgnie i w onym zostaje jezierze,
Gdzie mało, że się z tym wszytkim pokali,
Na wieki gorzeć będzie, a nie spali.

94. Krowa liże ciele. (P.)[1]

Nieuk, ale majętny szlachcic z pod Lublina,
Radzi się mnie, mający jedynego syna,
Gdzieby go adresować. Pojźrawszy po wzroście,
Pytam: kędy się uczył, a on: W Zawichoście.
Czegoż? Donata, rzecze. Godzien profekt szkoły,
Nigdyż sie z sow na świecie nie lęgną sokoły.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Nieszlacheckie ćwiczenie.*

Dopieroż syna z ojca uważywszy, mowię,
Bo ten nie znał litery: Sowa lągnie sowię.
Lecz, jeśli gadać ptaka, psa figlow nauczy,
Pląsze niedźwiedź po dudach, choć nie chce, choć mruczy,
Dobry mistrz brzuch; coż, gdy kij przystąpi do postu!
I w człeku, aleby z nim dalej Zawichostu,
Garbując ustawicznie do trzeciej go skory,
Mogłby kto zmiękczyć dzikość zawiłej natury
Chcącego, a kto nie chce, darmo go z niej łupi —
Coż ojciec jedynaka pieszczonego głupi.
Dosyć mu Zawichostu na wędrowkę świata; 54
Że sam nieuk, nauki dosyć po Donata.
Niechaj się, rzekę, dworem albo wojskiem bawi,
Co w głowie nie dostaje, niech sercem nadstawi.
Siełuż przeszedł piśmiennych, choć nie będzie w szkole,
Kto ochotę w otwarte do sławy ma pole.
Owcę mi, rzecze ojciec, wieść każesz do jatki?
Tyleżby mnie na świecie, tyle było matki,
Gdyby nam w wojsku, albo miał zginąć przy dworze.
Więc, rzekę, do Paryża niech płynie przez morze,
Co też będzie powiedał stary: Miawszy dzieci,
Tylkoć to wrobel strzechy na piędź nie odleci;
Rzadki, co też żywota nie zbędzie w więcierzu.
Pod słońcem orzeł buja; kto nie ufa pierzu,
Nowych przecie do gniazda robienia drzew maca,
Bo więcej na ojcowskie pole syn nie wraca;
Ale mow ty, jako chcesz, cielę krowa liże.
Niechaj się mu Francya, niech nie śnią Paryże;
Nie był tam ociec a wżdy spokojnie się starzał;
Niejeden u balwierza wędrówkę wywarzał,
Rzecze ow szlachcic. A ja: Dostanie tych guzow,
Nie jeżdżąc, moj sąsiedzie drogi, do Francuzow.
Nie trzeba śmierci wojska, ani szukać dworu,
Kogo ma wziąć na piecu, weźmie go do moru.
Rok nie wyszedł, w jego wsi gdy popasem stanę,
Pytam się, gdzie? Do Gdańska dam go na zamianę,

Bowiem spuszczał pszenicę, wziąwszy zań kupczyka.
Po cożʔ Dla niemieckiego, powiedzą, języka.
Powrocił we trzy lata Szotem, ale to mniej,
Po niemiecku nie umie, po polsku zapomni.
Mowi, nie rozumiem go, oba w jeden skłoci
Języki. Mędrszy jechał, rzekę, niż powroci.
Brzydszego nie potrzeba malować usnachta.
Bodajże w Polszcze nasza ćwiczyła się szlachta.

55 95. Nie nadana ceremonia. (P.)

Spragnąwszy krol Kazimierz, goniąc zwierza w boru,
Wstąpił do szlacheckiego, chcąc się napić, dworu.
Rad był szlachcic ubogi, że go pan nawiedził.
Skoro z bębna ostatek piwa [w] szklence scedził,
Przyniesie mu do konia, a krol: Pijcież, mowi,
Wszak zawsze kredensować należy krolowi.
Skosztowawszy ow, znowu z ukłonem mu poda.
Wypijciesz do dna, rzecze, tak niesie ta moda.
Wypił ow do kropelki. Każcież nalać teraz.
Szlachcic złożywszy ręce: Przysiągłbym i nie raz,
Choćby pod sercem było, choćby szczerozłote,
Dałbym, gdybym miał, widzisz wszak moję ochotę.
Śmieją się wszyscy, a krol, zostawszy na koszu:
Nie trzebaż ceremonii zażywać w Mazoszu.

96. Rozgniewana baba szaleje. [1]

Przyjeżdżam do miasteczka, aż chłop trawę siecze.
Kupiłbym, lecz zdaleka karawan się wlecze.
Czas pokarmu, czekam go, przyjdzie, aż na wozie
Spora owego siana wiązanka w powrozie.
Konie obrok, ja ryby, bo to dzień piątkowy,
Je ze mną gospodyni, a stałem u wdowy,
Aż baba: Kto tu stoi, pijana przypadnie:
Jegomość, rzecze wdowa. Nie leda co kradnie;

[1] Obok napisano: *N*, które potym skreślono.

Szarpacz to, nie jegomość, prożno się tak sadzi,
Co mi siano w ogrodzie kazał brać czeladzi;
Kto nie chce siana kupić, niech jeździ o słomie;
Mam ja też jegomości, co się ujmie o mię.
Dałby kto inszy babie w wyuzdaną szczękę,
Ja się jej nie przeciwiąc: A kiepci to, rzekę.
Jako? Moj jegomość? Poznacie go wnetki.
Świadczę, samsiado, grosza dobywszy z kaletki.
Kiepci, rzekę, mojaśty, nie masz świadczyć czego.
Ta, grosza: Świadczę znowu, dobywszy drugiego,
Niechaj to, mowiąc, będzie wiadomo waszeci.
Ja znowu: Pewnieć, że kiep; kładzie ta grosz trzeci,
A potym z doma, jako szalona, wypadła. 56
Jam wyszedł na podsienie, żeby czeladź jadła,
Rozmawiam z gospodarzem pobliższej gospody,
A ta wziąwszy kukłę w kosz, bieży, jak w zawody.
Dokąd babo? Do dworu, że wam gębę zatka,
Coście go kpem nazwali, wszak mam na to świadka.
Dobrzem ci rzekł i wielki twoj jegomość, bo go
Wszyscy ze mną tak zową, nie trudź się, niebogo.
Ta do mieszka, co wisiał u pasa na przedzie:
Świadczę wami, wyjąwszy grosz, panie sąsiedzie,
Ktory ze mną rozmawiał, jako nam czci pana.
Świadcz, rzekę, kpem on, poki żyw, moja kochana.
Hamuje ją ow sąsiad i z tej się posługi
Wymawia, a ta, z mieszka porwawszy grosz drugi,
Że go nie chciał wziąć w ręce, położy na ławie:
Nie zeznasz dobrowolnie, przysiężesz przy sprawie.
Z tym poszła i ja też w swoją drogę biorę,
Patrzę, a ona czesze z koszałką przez gorę.
Jako od niej jegomość przyjął tę nowinę,
Spytam się, bo drugi raz umyślnie nie minę.

97. Do fraszek.

Jednako wszelkie bydło, w tym cię nie zawiodę,
Trawę lubi jednako, wszytkie gęsi wodę.

Sam człowiek, imo wszystkie bydła, zwierza, ptaki,
Rożne ma w jadle, w piciu i w słuchaniu smaki.
Tenby zawsze mięso jadł, drugi same kaszki.
Niejednako smakują wszytkim moje fraszki,
Kędy jeden od śmiechu tylko się nie puka,
Siedzi drugi, podobien do owego mruka,
Bo tak i w każdej rzeczy, jąwszy od słuchania,
Rożne są fantazye, rożne ludzkie zdania.

98. Do tegoż.

Jako kiedy miod, w kotle roztworzony, zwiera,
Kto go syci, po wierzchu szumowiny zbiera,
Nie ciska ich po ziemi, pytałem się żyda:
Czemu? Powiedział, że to na ocet się przyda;
Idą na wierzch woszczyny, na spodek patoka.
Tak też ktokolwiek wierszom moim życzy oka,
57 A znajdzie co lekkiego, niech nie zaraz brzydzi,
Minąć; zrucają z wierzchu szumowinę żydzi.
Jeśli się kto słodkiego chce domacać miodu,
Trzeba siągnąć, jakom już napisał, do spodu;
Niech ten piją panowie; trafi się chudzina,
Ktoremu się na ocet zejdzie szumowina.

99. Umyślna omyłka.

Odszedszy mię z jejmością, niebarzoć do ładu,
Sam się krząta gospodarz około obiadu.
Potym, wszedszy: Dziweczko, już stoi na stole.
A ta: Więcby na nim słać, bo w łożku nie zdole.

100. Kto chce rozumieć, trzeba doczytać. (P.)

Nie chcąc, żeby się bawił w zacne święto wiechą,
Ksiądz Bełza polskie dzieje pod swym czytał klechą.
Na samym końcu karty napisane było:
Krol Bełza, tu ksiądz klesze: Aże wspomnieć miło,
Że też i w domu naszym, co dziś tak wzgardzony,
Dawszy mu owo czytać, bywały korony.

A frant ksiądz nie przewrocił z peryodem karty,
Gdzie pisano: dobywał, kiedy mu zawarty.

101. Kiedy doktor nie może, poradzi okazya. (P.)[1]

Posyła po doktora w srogiej szlachcic kolce,
Żeby mogł przez krysterę zbyć wiatrow i stolce.
Siedzi doktor na krześle, ow stęka niezmiernie,
Nadspodziewanie mu się zdarzyło, że piernie.
Aż doktor: Sta czerwonych ta się ulga stoi,
Słysząc frant, jeszcze lepiej: Coż rzeczesz o mojej?
Daj aby jeden, panie. Tu chory od śmiechu,
Ująwszy się za boki, pierdzi jako z miechu,
Aże się na ostatek w pościeli pomazał.
Ozdrowiał. Nie mogł doktor, czego frant dokazał.

102. Na fraszki. (D.)

Marszczy brwi, głową trzęsie ojciec Jezuita,
Kiedy po brewiarzu moje fraszki czyta:
Jakby się brahy napił kto po kanarseku.
Ba, takciby każdemu należało człeku,
Drogę światu do piekła zostawiwszy bitą,
Z wierzchu być politykiem, sercem Jezuitą.
Odpuście wszyscy i wy, co chodzicie boso: 58
Zwierzyna groch bez·wyki, rzadkie bez bru proso,
A, jeśli między mnichy znajdą się wybiorki,
Nie są tak doskonałe Mnemozyny corki,
Ktore na helikońskiej przemieszkują skale,
Żeby w swoich konceptach nie miały mieć ale.
Świadkiem wielki Homerus, świadkiem tego Nazo
Gdzież srebro bez ołowiu, bez żużli żelazo?
Nie samę żołądź, rodzą i czcze gałki dęby,
Przy piwie bywa cienkusz, przy mące otręby,
Pospolicie się miecą w bujne pole perze,
I bez błazna chorągwie nie mieli żołnierze.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Śmiech na zdrowie.*

Kędyż drzewo bez sęku, bez przepłochu kłosy,
Pszenica bez kąkolu, żyto bez stokłosy?
Rzadki cug bez kaleki, rzadki piec bez dymu.
I mojego niechaj nikt stąd nie gani rymu.
Do rzeczymli statecznych żart gdzie przytknął z boku,
Wżdy i miesiąc na nowie, wichrzy marzec w roku.
Odpuść, jeśli co nie w smak, albo opuść raczej.
Nie zaraz łaj, tatusiu, nie zaraz dziwaczy.

103. Schowanie nowomodne. (P.)[1]

Jechał Niemiec, mąż z żoną, w drogę na kolesie.
Kilkanaście opryszkow zastąpiwszy w lesie,
Odrą ich do koszule, wytną konie z woza.
Chce się Niemiec obiesić, dostawszy powroza;
Desperuje, tak nagłą zażalony zgubą,
Kiedy go, jako wrobla, do skory oskubą.
Aleć baczniejsza żona rozpaczać mu nie da:
Jeszcześmy nie tak starzy i zdrowi, powieda,
Możemy się dorobić, czyż nam trzeba wiele,
Nie zabijając dusze na wieki przy ciele.
Jutro dać może, co dziś wzięło przez opryszki,
I jeszcze nam zostawią; wtym trzos, nakształt kiszki,
Wywlecze z pięciudziesiąt szelągami złotych
Z przyrodzonej szuflady; nie wiedzieli o tych.
Cieszył się Niemiec zrazu, potym się sam pytał:
Ach gdzieś się ja na tyli zdobędę kapitał!
Nie wiem, gdzie większa, gdyby obierać w mej radzie,
Czy w pięcidziesiąt złotych dziura, czy w szufladzie.
59 Aleć pieniędzy zawsze pościgniona strata,
Tej, choćby chciał najbarziej, człowiek nie załata.

104. Rzeka dalekie niwy zamula, blizkie wywraca, tak i ci, ktorzy obcych panoszą, swoich kaleczą przez to. (D.)

Jako więc bystra Wisła blizkie łomie brzegi,
Krętymi, z wielką szkodą dziedzicow, zabiegi,

[1] Na boku rkp. napisano: *Ma strach oczy.*

Plone i pola dalsze bujnym ścieląc mułem,
Takżeś i ty, panie moj, z tą rzeką nieczułym,
Kiedy dom swoj p[ust]oszący przez postępki lekkie,
Obce, podłe i ludzie panoszysz dalekie.
Kupiłeś przyjaciela i on cię też przeda,
Krew swoja nierozjęta, przypowieść powieda.
Prożno sypiesz pieniądzmi i zatykasz gęby,
Bodaj przy niewinności pokazować zęby.
Nie dziwuję, owszem to każdy ze mną przyzna,
Łacno temu dom zmierznie, komu i ojczyzna.

105. Żołnierzom pustki.

Jadę przez wieś, rok temu, na święty Franciszek,
Pytam: czyja. Powiedzą: staniąteckich mniszek.
Pustka szczera, ledwie trzy z pięciudziesiąt domy
I to ściany chróściane, dach z gacia, drzwi z słomy,
A dalej mogliby się dzici lęgnąć zwierze.
Ktoż ją to tak spustoszył? Powiedzą: żołnierze.
Dzisia do niej przyjeżdżam i łaję stangreta,
Rozumiejąc, że chybił gościńca, że nie ta.
Postawiona chałupa, na chałupie nowo,
Tudzież dwie karczm[i]e wjezne, aże pojźreć zdrowo.
Pytam: kto pobudował w tak krotkim ją czasie.
Dożywocie u mniszek wyjednawszy na sie
Żołnierz jeden, powiedzą, i chłopow zgromadził,
Część nowo wieś zbudował, część pustki osadził.
Żadnej w tym wątpliwości niemasz, rzekę, chociem
Nie krolem, dać żołnierzom pustki dożywociem.

106. Żart do IMci pana podstolego.

Honoru, ktoryś dawno zasłużył ojczyźnie,
Winszuję, choćby piękniej mu przy krolewczyźnie,
Acz moim zdaniem lepiej prostym żyć szlachcicem,
Niż się pisać podstolem, syna podstolicem.
Ty, będąc człek poważny, on tak ładny golec, 60
Jakoby ociec pod stoł, syn miał wleźć pod stolec.

107. Spes alit et fallit. Nadzieja karmi, nadzieja ochudzi. (P.)[1]

Szlachcic jeden z dochodem swojego się zbioru
Nie rachując, dał syna na służbę do dworu.
Ale, gdy na postawę nie stawało wątku,
Czczy się często staremu ojcu na żołądku.
Nie nastarczy pieniędzy, choć przymiera głodu.
Radby go cofnął, trudno niedźwiedzia od miodu,
Skoro konwersacyej z kompanią liźnie,
O rzęsistej upewnia ojca krolewszczyźnie,
Byle sobie upatrzył, koszt mu się opłaci.
A ten znowu na szpiegi i na posły traci:
Jeśli jaki dzierżawca dobr krolewskich kona,
Kędy albo nowina dochodzi go płona,
Albo, na uprzedzeniu gdy ta rzecz należy,
Już kto inszy otrzymał, niż do dworu zbieży.
Podłużył się, sfrasował, żywot wiodąc zgryzny.
Umarł; w ostatku i syn musiał zsieść z ojczyzny.
Co się tuszył poprawić na krolewskim chlebie,
Wszytką grzeczność nabytą w ubostwie zagrzebie.
Choć stąd miarę, panowie, bierzcie na się, młodzi,
Że częściej, niż nakarmi, nadzieja wygłodzi.

108. Kawaler do damy, przy posłaniu jarząbków, na Wielkanoc.

Jeżeli prawdę stara przypowieść powiada,
Że ktokolwiek jarząbka na Wielkanoc jada,
Więźniem nie będzie, ja już twej miłości pęty
Brzęcząc, tymi cię dzisiaj obsełam ptaszęty.
Z pewną jednak nadzieją, że nie wyńdzie roku,
Gdy ze mną, piękna dziewko, w spolnym będziesz troku.
Nie zna się niewolnikiem, choć w kajdanach dyszy,
Z kim w niewoli przyjaciel miły towarzyszy;
Wszytkie mu się piołuny obracają w miody,
Ani chce milszej nad to więzienie swobody.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Dworska.*

Jako zaś z drugą stronę rowno Samojedzi,
Kto sam, albo z niesfornym towarzyszem siedzi.

109. Straszny a prawdziwy przykład w r. 1682. (N.)

Zacnego szlachcic domu, kasztelan na Sremie,
Żydowskie, w swym miasteczku, fundowawszy plemię,
Bożnice im, z niemałą ujmą chwały Bożej, 61
Chcąc ich przynęcić, w tymże miasteczku założy.
O czym skoro się biskup dowiedział z Poznania,
Wielce mu z pasterskiego urzędu przygania,
Prosi i napomina gorąco w tej mierze,
Żeby nie czynił[1] hańby katolickiej wierze.
Ale gdy ten w nadzieję szlacheckiej swobody,
Nie dba na prośby, nie dba na żadne wywody,
Żydow, skąd może zasiąc, taborami zwozi,
Jawnie mu sądem Bożym czuły biskup grozi.
W ostatku, jeśli jego przestrog nie usłuchnie,
Że go w złym uporze Bog przed czasem zdmuchnie,
Nie da mu zażyć świata i brzydkiego zbioru,
Ktory śmiał, nie bez jego, przywieść, dyshonoru.
Kiedy listow biskupich w swoim dworze czyta,
Aż go tameczny pleban po kolędzie wita,
W dzień Szczepana świętego, gdzie żacy zwyczajni
Śpiewają: jako Chrystus urodził się w stajni,
Jako Go święta Matka położyła w żłobie.
Co inszego pan Grabski każe śpiewać sobie:
Ponieważ mi ksiądz Biskup śmiercią grozi wcześniej
Niech mi, rzecze, śpiewają pogrzebowe pieśni:
Dzień on gniewu, dzień straszny, skoro na świat przyjdzie,
Jeśli chcemy Sybilom wierzyć przy Dawidzie,
Wstaną z martwych umarli, dosłyszawszy echa
Trąby angelskiej. Nie chce zrazu śpiewać klecha:
Wesele dziś, nie pogrzeb święty Kościoł znaczy,
Ale, gdy ten przynagla i nie chce inaczej,

[1] W rkp. pierwotnie: uczynił.

Ksiądz każe, nie mogąc się jego oprzec zrzędzie,
Choć nie na pogrzeb w jego dom wszedł, po kolędzie.
Zaczną ci i, ledwie wiersz prześpiewają trzeci,
Aż moj pan Grabski pod stoł, zciąwszy zęby, leci
I tyleż go na świecie. A toż tobie, panie,
Nieuważne z świętymi na przepych igranie.
A jeszcze nie tu koniec żywota pozbawić,
Trzeba się tego będzie w on straszny dzień sprawić
Przed sędzią, ktory wszytko i słyszy i widzi
I nie wiem kto tam, chyba obronią cię żydzi.

62 **110. Spowiedź. (N.)**

Spowiedał się służały chłop przed Jezuitą,
Że zgładził z świata śmiercią człowieka zabitą.
Co kiedy mu surowo spowiednik rozważy,
Jako tym Boga w jego obrazie znieważy,
Jako trzeba, żeby grzech pokutą nagrodził:
Ale już, rzecze, kilku na to miejsce spłodził,
Co większa, swojej żony nie mając, a skoro
Ożenię się, nagrodzę pewnie w dziesięcioro.
Tymże gorzej, ksiądz znowu, w jednej sferze chodzi
Zabojstwo z cudzołostwem. Ktoż ci dogodzi,
Jakoż się kto przed tobą ma usprawiedliwić,
Rzecze chłop, gdy grzech człeka zabić, grzech ożywić.
Jedna z rzeczy przeciwnych powinna się ostać,
Albo przyjdzie inszego spowiednika dostać.

111. Trojaka bojaźń Boża. (D.)

Trojąki, w ludziach, rodzaj bojaźni jest Bożej.
Najpierwsza niewolnicza, kogo piekło trwoży.
Druga jest najemnicza, dla nieba utraty.
Trzecia synowska, okrom strachu i zapłaty,
A ta najdoskonalsza da met wszytkim inym.
Bodajże tu być ojca, tak dobrego, synem.
Możeć piekło i niebo grzech od nas odrażać,
Lecz go z samej miłości nie trzeba obrażać.

112. Kawaler do damy, ptaki posyłając.

Ptakić posyłam, pewnym moich chęci znakiem,
Ach, gdzieżby mi się wolno stać samemu ptakiem,
Z orłembym na wyścigi o met szedł, z sokołem
A dziś jeszcze bił bymci, śliczna damo, czołem.
Rozśmiejesz się podobno, moje słysząc wota,
Trudno ma latać, ktory ptak się w sieci mota.
Ja nie dbam, chociaż z sieci, gdy nie można lotem,
Byle twoim być, prawda tu prędzej, tam potym,
Kędy chociaż z dzisiejszych puchów się wypierzy,
Dosyć krotko bujawszy na tym świecie Jerzy,
Skoro osiądzie drzewko ulubione w lesie,
Znowu buje wyrości u pięknej Olesie.

113. Panna Stanowna.

Babkę widząc na twarzy, panienkę na głowie,
Pytam samsiada: jako dama ta się zowie.
Panna Stanowna, rzecze, siostra moja blizka. 63
Właśnie tu rzecz wypadła dobrze do przezwiska.
Ow znowu: jakoż to? Bo w tych leciech, powiem,
Nietylko panny, my się mężowie stanowiem.

114. Do panow deputatow żołnierskich, ale nie teraźniejszych.[1]

Rok od roku w obozie, przy obfitej paszy
Leżąc, tak barzo krwawe zasługi swe naszy
Wyliczają żołnierze, że aż bolą uszy,
Jeśli ktory oną krwią na sejmiku juszy.
Woleliby, niżli się strawować z hiberny,
Zwłaszcza Niemcy, na ludzi Mars niemiłosierny,
Że im zaraz pieniędzy nie sypą w kościele.
Srając tylko na kupę, o krwi mowić wiele
Nie do ładu, muszą mieć w wojewodztwie długi,
Uczciwszy wasze uszy, gowniane zasługi.

[1] Część nadpisu: *ale nie teraźniejszych*, dopisano później w rkp.

I myśmy też to starzy bywali w obozach,
Po Merłach, po Drzypolach, po Niedźwiedzych Łożach,
Włoczyliśmy się zimą, nie bez wielkiej zguby,
Wżdy nie było tak częstej, jak dziś z tą krwią chluby.
Chociaż wam codzień pod nos wschodni kurzy tyran,
Odpuście, więcej frańce w obozie, niźli ran,
Kurwy, karty, paskwile chodząc w odpowiedzi,
Z pogaństwem wasze dzieło, a ktoż tak krew cedzi?

115. Do IMci pana Reja, wojewody lubelskiego, starosty libuskiego.

Siedli Turcy, rotmistrzem w polskim wojsku Reja
Obaczywszy; upadła wszytka im nadzieja,
Kiedy twardym okryty blachem stanie w przedzie,
Achilles Greki, Hektor swe Trojany wiedzie.
Dość Consus, dość ma Swada, niechaj też w Libuszy
Bellona i surowy Mars kopią kruszy,
Nie w samej tylko todze, nie w Areopagu,
Czas, by w polu, czas, by już Reja widzieć w sagu.
Kto wie, co Wenus myśli, jeśli, czegoć młodo
Umknęła, teraz nie da, zacny wojewodo.
Pomnisz, jakie kunszafty zawsze z Marsem wiodła,
Możeć dać, niźli z krzesła, rychlej syna z siodła,
Wolała Marsa z mieczem, niż Wulkana z młotem,
Wolała, niźli w Lemnie sypiać pod namiotem,
64 Acz i kowal potrzebny, kto ma Okszę w herbie,
Ma brusy, ma musaty, wie co radzić w szczerbie.

116. Trojaki krzest w wodzie, we krwi, w ogniu pospołu. (N.)

Jeden wielki senator, ale go nie wydam,
Pragnąc dusznym zbawieniem przysłużyć się żydom,
Kazał ich kilku złapać. Toż dobrymi wprzody
Sposobami i z pisma świętego wywody,
Potym obietnicami szedł z nimi, toż w grozy,
Każe znosić łańcuchy, kajdany, powrozy,

Każe się im zaraz krzcić i Chrystusa chwalić,
Jeśli nie chcą, żeby ich ścinać, topić, palić.
Lecz, gdy też i na to wszytko śmiele żydzi każą,
I niczym się od swego błędu nie odrażą,
Rzecze ow: Kiedy grozą gardzicie i zgodą,
Trojako was będę krzcił: ogniem, krwią i wodą.
Więc, skoro ich na srogie stosy drew położą,
Od nog każe poczynać ową służbę Bożą.
Wrzeszczą żydzi co z gardła, nogi się im skwarzą,
Pyta ow: jeżeli się okrzczą i ukarzą?
Wrzeszczą żydzi, ow każe ognia im do brzucha
Pomykać, aże prędsza napadnie ich skrucha.
Ale, kiedy już żydzi ledwo mogą ziewać,
Każe katom wodą im zimną głowy zlewać,
Mowiąc: Dla zbawienia dusz krzcimy was wiecznego,
W imie Ojca i Syna i Ducha świętego.
Takci niewierni żydzi, imo inszych wiele,
Trojakiej krztu świętego dostali kąpiele.

117. Na długą propozycyą barzo krotki list. (N.)

Długom się wzbraniał, ale gdy bez odpoczynku
Prosisz, żebym ci modę owego budynku,
Ktory wszytkie warszawskie celuje pałace,
Opisał, chociaż trudnej podjąłem się prace:
Sień naprzod we drzwi wszedszy, nie sień, ale sala,
Bo jej sama facyata zwać tak nie pozwala,
I nie sala, pawilon raczej fozą nową;
Rożni rożnie, drudzy go choragium zową.
Prawdziwie i ja nie wiem, ani dać rozsądku
Mogąc o nim, kończę list zaraz od początku,
Twej się łasce udając, ktorej nie urażę, 65
Gdy na ledaco czasu drogiego nie ważę.

118. Do teologa.

Z doświadczenia to wiemy, że się muł inaczej
Tylko z łączenia osła nie rodzi a klaczy.

Więc, kiedy żydom broni zakonna reguła[1]
Mieszać w bydle rodzaju, jakoż ginął z muła
Absalon, syn Dawidow? Siedział bowiem na nim;
Jakoż się to ostoi z Bożym przykazaniem?

119. Z okazyej Absolona.

Jamci to, o Jezu moj, niezrownany z nikim,
Grzesznik przeciwko Ojcu Twemu buntownikiem.
Jam był zasłużył wisieć na tym drzewie, co go
Ociec moj zgwałcił, choć Bog zakazował srogo.
Mnieć to, nieszczęśliwego na ziemi wygnańca,
Przebić miała okrutna, dla mych zbrodni, lanca,
Żem śmiertelne podnosił przeciw tobie ramię.
Aleś się ty stał, Jezu, Absolonem za mię.
Ciebie dziś nieszczęśliwa mych grzechow makuła,
Z ojcowskiego przybytku zewlokwszy na muła,
Na nikczemne człeczego ciała bydle wsadzi
I. żałośnie na drzewie przeklętym uwadzi.[2]
Ciebie Syna nadstawił Bog za niewolnika,
Żeby go wyostrzona wskroś przebiła pika.

120. Ciasna droga do nieba.[3]

Szukając sklep, gdzie księgi przedawają rożne,
Wstąpię i każę sobie pokazać nabożne.
Dosyć się żyło ziemi, niebu też żyć trzeba;
Aż mi drukarz podaje: Gościniec do nieba.
Sam mię odrazi tytuł, wyjmę rękę z mieszka:
Nie gościniec, ciasna tam, rzekę, wiedzie ścieżka,
We wszemli się świętemu pismu wierzyć godzi,
Grzeszy, śmiertelnie grzeszy, kto tak ludzi zwodzi.

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Lev. 19. 19.*
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Deut. 21. 23.*
[3] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Na książkę „Gościniec do nieba“*. Obok napisano w rkp.: *P*, które potym przekreślono.

121. Panu Majowi z panną Dembińską.

Nowina: z Dembińską się pan Maj w maju żeni.
Gdzie się ledwie drugi dąb liściem zazieleni,
Ten już puknął na żołądź, czy dziurawą gałkę,
Lecz cokolwiek Pan Bóg da, to wszytko w kobiałkę.
Jam jeszcze dębu z takim nie widział rodzajem, 66
Ktoremu, przez cały rok, każdy miesiąc majem.

122. Luter z dyabłem.[1]

Jadę do Częstochowej z obietnicy pewnej,
Aż niedaleko drogi luter, moj pokrewny.
Nawidzę go, będzie rad, to mi tylko gani,
Że wierzę, że tam z ludzi wychodzą szatani.
Skorośmy odprawili dysputę wzajemną,
Chcąc to widzieć oczyma swymi, jechał ze mną.
Bez niepotrzebnych, rzecze, prawdąli to, gadek,
Niech mi z opętanego zły duch wlezie w zadek.
Wszedszy w kościoł, siędziemy przy ołtarzu blizko,
Chcąc luter lepiej widzieć owe dziwowisko.
Prawie ksiądz, wyganiając szatana, zaklina.
Ten się opiera a ow na palce się wspina,
Patrząc co będzie dalej z takiego zawodu.
Aż czart: Pozwól mi w tego lutra wleźć ze spodu.
A moj luter do krety, widząc się być w błędzie,
Uczyniwszy krzyż z tyłu, ostatek przysięgdzie,
Ni ow kozioł, co żywo piskorza uchwyci,
Do ściany, ten do ławy, nie chcąc gościa w rzyci,
A dyabeł rozśmiawszy się: Toć piękna ochota,
Zaprosiwszy w dom kogo, zamknąć przed nim wrota.

123. Seneka o obrazlech, poganinem bywszy.[2]

Precz od nas. zabobony! Niech poganin głupi
Chwali obraz za Boga, co go sobie kupi,

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym skreślono.
[2] Obok napisano w rkp.: *D*, które potym przekreślono.

Modli się, klęka, pada, ofiary powtarza,
Śluby czyni, wota wiesza, a malarza,
Ktory obraz on zrobił, w tak lekkiej ma cenie,
Że go za stoł nie przyjmie z sobą w posiedzenie.
Nie znajdzie się, rozumiem, to szaleństwo w nikim,
Obrazy wenerować, gardzić rzemieślnikiem.
I onego człowieka, co mi Boga zrobił,
Za leda okazyą balwochwalca pobił.
Możesz co mocy, możesz obraz mieć powagi,
Kiedy jego stworzyciel bierze na grzbiet plagi,
67 Ktory i tego nie mogł swemu dać stworzeniu,
Co sam miał: oczu patrzyć, uszy ku słyszeniu.
Ktoż jest tak bezrozumny, żeby Bostwu temu
Przyznał, co nie wyrowna człeku śmiertelnemu?
Nic człeczego, procz cienia, obraz nie ma w sobie,
Leda mucha i leda mol farbę wyzobie,
Zmoknie, zgore, leda go zarazi szreżoga,
Aż do malarza trzeba po inszego Boga,
Albo temu poprawić nosa, oka, ucha.
O błędzie, o szatańska na ludzi pomucha;
Byli w niebie i Bogow widzieli malarze,
Że im farbą na płotnie ludzkie dają twarze?
Nie byli, nie widzieli, o śmiałości sroga,
Malować, sroższa chwalić w malowaniu Boga.
Wtenczas, kiedy malarzow dobrych było żniwo,
Jeden się tylko obrał, ktory, jakby żywo
Aleksandra malował, posadziwszy w krześle.
Sto tysięcy partaczow dzisia w tym rzemieśle,
Niewidziawszy w twarz świętych, tylko po przezwisku,
Malują ich ludziom, przedają dla zysku,
A ci kupują, sami oszukując siebie,
Jakby pacierz o Bogu nie uczył ich w niebie.

[1] Na boku rkp. napisano: *Apelles.*

126. Nieboraczek.[1]

W podejrzenie poniekąd wpadszy u małżonka,
Że się z jego pachołkiem spąchała szlachcianka,
Żeby w dawnej u niego zostawała wierze,
Taki koncept z gamratem swoim przedsiębierze.
Legszy z mężem na łożu, powieda mu jako
Na nierząd ją ow sługa namawiał wszelako,
Tak długo, aż mu słowo, lecz dała na zdradzie,
Że go dziś będzie czekać pod jabłonią w sadzie.
Tu szlachcic, rozgniewany z tak srogiej rozpusty,
Bierze spodnicę i jej z wierzchu na się chusty,
Przy tym na obie ręce kij dębowy, spory,
Idzie tam, żeby w słudze wygasił amory.
Siedzi, czeka, drży, ziąbnie; pachołek tymczasem
Śmiesznej z panią przyjaźni cieszy się popasem.
Odprawiwszy konplement, prosto z pod pierzyny
Od paniej się do pana pokwapi na iny.
Umizga się, przyszedszy bliżej, potym miasto
Ofertow: A do męża, bezecna niewiasto!
Jabym miał mazać swego dobrodzieja łoże,
Chleb jego jedząc gębą? uchowaj mię, Boże.
Jam żartował, ty zaraz, kurwo, do paskudy!
A wtym go patołęczą przeparzy przez udy.
Pan w nogi, sługa za nim chyżo się obraca, 70
Raz po boku, drugi raz po plecach go maca.
Kiedy tak aż do samej wiedzie go nim sieni,
Ten się nieborak po pas uszarga, upieni,
Że sapiąc z gołą pałką, pozrucawszy z siebie
Owe chusty, jakoby w zginionej potrzebie,
Wpadnie do żony, ktora od śmiechu się puka,
Że błazna wierzącego tak kształtnie oszuka.
Toż, choć dyszy, chociaż mu jeszcze w gardle słono:
Prawiemci trafił na prask, moja miła żono,

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Srodześ się omyliła; poprzysiądzem gotow,
Kłopotem przypłaciwszy tych twoich zalotow.
Kiedybym nie uciekał, pewnieby mnie wybił.
Co się zamierzył, to w bok, albo we grzbiet chybił.
Pod słońcem wierniejszego nie znalazłby sługi!
Niech kto chce, co chce mowi o nim, raz i drugi,
Nie uwierzę i, choć mi kijem tak dokuczy,
Powierzę mu się cale od wszytkiego kluczy.
A owa, z śmiechem wargi gryząc bez przestanku:
Jakoż to, rzecze, było, powiedz, moj kochanku.
Już mu się poczynało zwijać na wątrobie:
A tom wziął, prawi, kijem, co miało być tobie.
Pytasz się mnie, wprawiwszy w niepotrzebne sidła,
Lepiejbyś kazała dać gorzałki a mydła.
Panno, dajcie co prędzej mydła i gorzałki.
Dobre na to, kochanku, i jajowe białki.

127. Na niewiastę wiszącą.

Jadę przez bor, aż baba szyją z drzewa dzwoni,
Sama się obiesiwszy. Szczęśliwa jabłoni,
Gdyby te każde drzewo rodziło owoce.
Przystojniej tu niewieście, niż wronie, niż sroce,
Żeby, jako najpierwszy grzech się począł w Ewie,
Tak się też w jej plemieniu dokończył na drzewie.

128. Na obmowcę.

Mowiąc o jednym człeku złym i niecnotliwym,
Ktory dobrze ni o kim nie mogł mowić żywym,
Powieda mi sąsiad moj, że będąc przytomnie,
Słyszał tak złego człeka dobrze mowiąc o mnie.
Pewnie, rzekę, rozumiał, żem już umarł, boby
Gwałt czynił swej naturze, żem nie wstał z choroby.

71 **129. Epithalamium IMci panu Franciszkowi Lanckorońskiemu, staroście stopnickiemu, herbu Płomieńczyk, z Jej Mością panną Morstynowną, starościanką kowalską, herbu Leliwa.**

Wiesz, kiedy słońce we lwie, do ludzkiej przysługi
Gorący niebo ziemi i dzień czyni długi.

W tropy za lwem na niebie zawsze panna chodzi;
I ta ani dnia skraca, ani zbytnie chłodzi.
Coż rozumieć, na ziemskim jeśli zodyaku,
Księżyc będzie w panieńskim, słońce we lwim znaku?
Przepadła noc, wieczny dzień, bez świtu, bez mroku,
Niemasz mgły, niemasz chmury, szreżogi, obłoku,
Bez zimy, bez jesieni, wieczne lato czyni.
Więc, że dziś twoj lew takiej dostał gospodyni,
Ktora nań, jeśli kiedy zbytni ogień pucha,
Wdzięcznym chłodem księżyca i swej gwiazdy dmucha.
Winszuję, oraz, jako przystoi na brata,
Życzę, żeby się na dnie obrociły lata.
Kiedy upał słoneczny chłodny księżyc studzi,
Nikt idąc a dopieroż żyjąc się nie strudzi.
Niech nas niebem nie mamią jego dziwowidze,
Ma i ziemia aspekty swe w tak pięknej lidze.

130. Na toż.

Moj zacny Lanckoroński, moj starosto drogi,
Wiem, że ciężki bol, cięższy, jak cierpisz bez nogi.
Kiedyś szedł do Siecina, brać Turkow za karki,
Ustrzelonoć ją w szturmie, przed bromą, z janczarki.
Najmniej to kawalera nie szpeci, choć chromie,
Kiedy stanął, w dobytej tryumfując bromie.
Jeszcze ty do Azyej przejdziesz Europę,
Kiedyć krol twoj Stopnicę daruje za stopę,
Boś w jego pańskich oczach, Franciszku, uchromiał,
Zgubisz tytuł starości, ale będziesz to miał,
Czemu żadne oręże nie może zaszkodzić,
Że twoje dzieci potym mogą lepiej chodzić.
Jeśli Żelisławowi, na łaski swej znamię,
Odlał krol złotem rękę odciętą po ramię,
Ciężar, miasto pomocy, ty i na drewnianej 72
Nodze jeszcze będziesz bił przy swoim pogany.
Niejeden storzypięta kryć się musi w pudło,
Widząc wzięte przy świętym krzyżu twoje szczudło.

131. Na toż.

Nie bez wielkiego pisać przyjdzie mi to żalu,
Pojąwszy starościonkę żonę na Kowalu,
Sam ogień w herbie nosząc, słaboś się dał kować,
Kiedyć przyszło na grudzie tureckiej szwankować.
To prawda, że w zawodzie żadnym nie opoździsz,
Ale żonę za każdym ufnalem zagwoździsz.
Moj kochany starosto, prawdziwie cud i to,
Że zagwożdżony kowal zdrowy na kopyto,
A ty na swe napadasz, choć się na słoninie
Coraz kuje, powiwszy dwie piękne dziewczynie.

132. Na ogień piekielny w nodze.

I Boskim i kościelnym regułom to przeczy,
Potępione do ognia piekielnego rzeczy
Na święte nosić miejsce i grześć przy kościele,
W ktorym ten nieszczęśliwy jął się pożar ciele,
Gdy nie dbając na grozę konstytucyej obu,
Nie uczciwszy z tej miary święconego grobu,
Nie wiem, jako się tego Reformaci sprawią,
Nogę ogniem piekielnym zajętą weń wstawią.

133. Epithaphium:[1] Si pes tuus etc.

Dla ognia piekielnego, wedle pisma rznięta,
Tu schowana starosty stopnickiego pięta,
Tylko, że tam nie chować, lecz cisnąć od siebie
Kazano, jeśli kto chce być o jednej w niebie.
Aż ono dwoistego ten ogień zapału,
Jeden co duszy, drugi [tylko] szkodzi ciału;
Ten tu, tamten po śmierci; jeśliś tańcem kogo
Zgarszała już nie będziesz, moja miła nogo.

134. Na toż od herbu Płomieńczyk.

Ledwie co ognia w nodze cyrulik postrzeże,
Wskok ją Lanckorońskiemu pod kolanem rzeże,

[1] Pierwotnie w rkp.: *Epithalamium*, przy którym jest odsyłacz: *Popraw na Epithaphium.*

Dziwując, że tak prędko do rany się wnęci.
Panie, rzekę, kto płomień nosi na pieczęci,
Niech to nie będzie dziwem, że się imie wprzody, 73
Niż u tego, co rzeki albo nosi wody.

135. Od muzyki.

W marsowym tańcu pozbył Lanckoroński stopy,
Gdy w szturmie przeskakuje tureckie okopy.
Święćcież się nasze skrzypce, gdzie w otwartym gmachu
Może po nich tańcować, bez wszelkiego strachu.
Bies bębny i niemieckie wymyślił piszczałki.
Ledwie począł wielkiego, aż noga w kawałki.

136. Żarty.

Żałował ktoś, że na świat nie rodził się ptakiem;
Tobiebym życzył, zacny Lanckoroński, rakiem,
Ktoremu kiedy, ciągnąc, urwą nogę w dziurze,
Zaraz insza wyrasta, dość czyniąc naturze.

137. Do tegoż.

Dawnoż to, jakoś z rączym rowno skakał sarnem?
Dziś, niestetyż, postrzałem skaliczony marnym,
Nie skakać, moj starosto, jeżeli chcesz chodzić,
Albo się czym podpierać, albo trzeba wodzić,
Patrząc, gdyć chłopcy nogę drewnianą przyzuli.
Kto od kule skaliczał, nie chodzi o kuli.

138. Do tegoż.

Wtenczas, kiedyś tureckie brał szturmem załogi,
Zażyć było drewnianej, cny starosto, nogi,
Nie w ciele odnieść postrzał; teraz już po czesie,
Pozbywszy nogi z ciała, drewne[j] szukać w lesie.
Na drugi raz ta sztuka w nodzeć ujdzie lewej,
Ale u prawej opatrz żelazem cholewy.

139. Do tegoż.

Miałeś teraz otwarte, Lanckoroński, pole,
Ogłosić się, przykładem rzymskiego Scewole,
Ktory, mszcząc się omyłki, co cały świat chwalił,
Że nie krola zabiła, własną rękę palił.
A ty, ledwie w swej ogniu podobieństwa nodze
Postrzegszy, wolisz, żeć ją pilnikiem ugłodze
Cyrulik, wolisz długo męczyć się i chorzeć,
Niżlibyć miała noga po kolano zgorzeć.

74

140. Do tegoż.

Żadnym żalem, żadnym ci niech nie będzie sromem,
Moj kochany starosto, żeś na ziemi chromym.
Wiesz, co Chrystus żydowskiej twierdził synagodze,
Że gwałt w niebie o jednej takich będzie nodze,
Ktorzy, chcąc piekielnego ognia ujść, jako ty,
Odrzynają je sobie od kolana poty.
W ostatku, kto poważnych poetow wiadomy,
Między samymi bogi uszedł Wulkan chromy.

141. Nie wszytko złoto, co się świeci. (P.) [1]

Mow, jako chcesz najpiękniej, nie wierzęć, wiedz o tym,
Kiedy się twoja moda nie zgadza z żywotem.
O cnocie dyskurować, nie mając jej ziarka,
Jakbyś mię winem poił z usranego garka;
Barziej blwać, niż się chce pić; czy złoto, czy glina,
Nie dbam, byle chędogie; nalewaj mi wina.

142. Na słuchaczu należy oracyej proba. (P.) [2]

Podrwiliście się barzo w oracyej, panie,
A nas za was wstyd było wszytkich niesłychanie.
Sto razy lepiej milczeć, słuchać inszych; kto ma
Podrwić, lepiej się z sobą porachować doma.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Do pana pseudo-Katona.*
[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Orator.*

Prawdziwiemci ją mowił, wszytko, jako z proce.
Przed kimże? Przed jabłonią, rwąc w sadzie owoce.
Więc nie dziwuję, żeście dziś podrwili, wczora
Głuche drzewo obrawszy za audytora.
Panie, kto ma przed ludźmi oracyę prawić,
Wprzod ją przed człekiem mowić, żeby nie pokawić.

143. Najciężej pierwszą wpędzić, wszytkie owce pojdą za nią. (P.)[1]

Napierał się krol Żygmunt u szlachty poboru,
Przysławszy do Proszowic kogoś ode dworu,
Wielki kosz[t] w wychowaniu pięciu kładąc synow.
Przeczyli wszyscy, jedni rozdać ich do młynow,
Czego Niemcow słuchało z podziwieniem wiele,
Radzili uważniejszy, bali się sekwele.
Ledwie sejmik nazajutrz że marszałek zacznie,
Aż wszystko, jako ręką przywrocił, opacznie.
Jeden się ktoś z starszyzny ozwał przy stoliku:
Zgoda krolowi pobor złożyć na sejmiku.
Powracając do domu, gdy na przewoz jadę, 75
Srogą owiec u Wisły potykam gromadę.
Żadna nie chce na przewoz, aż ten co je pędzi
Trochę soli potrząsnął na promu krawędzi,
Że się jedna łaskawsza ośmieliła wprzody,
Potym druga, aż wszytkie do ostatniej trzody.
Kiedy tak już do promu owe owce weszły,
Śmiałem się, uważywszy sejmik sobie przeszły,
Że najciężej jednego z szlachty ująć solą,
Czego wczora nie chcieli, dziś wszyscy pozwolą.

144. Odwaga wielka dla małej rzeczy. (P.)

Ze zburzonej Ulisses do dom płynąc Troje,
Wpadł obrzymom w jaskinią na srogie zaboje.

[1] Nadpis pierwotny, przekreślony w rkp.: *Na sejmik.* W dopisanym tytule porobiono nieznaczne poprawki.

Już był zginął, a to wżdy wdziawszy skorę z capa,
Łodzi się postradawszy, przyjacioł dochrapa.
Biednej myszy drugi raz nie napędzisz w łapkę,
A ten po zapomnioną chciał się wrocić czapkę.
I dziś nie[jeden][1] głupi znajdzie się tak śmiały,
Co zdrowiem i żywotem dla rzeczy gra małej.

145. Najpierwsze przykazanie ktore.

Powiedzcie, wszak to wasza rzecz, księże plebanie,
Ktore najpierwszym liczyć Boże przykazanie?
Niech ci nie będą inszy, oprocz mnie, ksiądz powie,
Ktorym stworzył i niebo i ziemię, bogowie.
Ojczeńku, zaż nie pierwsze, kiedy Pan Bog broni:
Nie będziesz jadł, Adamie, owocu z jabłoni?

146. Liber rationum. (P.)

Przyganiano komusi, że nieporządnie żył,
Nie pisał co wydawał, co zboża pieniężył.
Ukazał ow na gębę: Tu, rzecze, dochodu,
Potym na zadek, a tu jest regiester rozchodu.
Percepty trudno widzieć, z ekspensy ją snadno
Wyrozumiesz w wychodzie, skoro pojźrysz na dno.

147. Trudno psu nie szczekać, widząc złodzieja. (P.)[2]

Swarzyli się dwaj z sobą na sejmiku żwawi:
Nie szczekaj jeden; drugi: Nie kąsajże, prawi.
76 Ow znowu: Szczekasz, jak pies. A ten: Czegoż czekać,
Widząc jawnie złodzieja, muszę, rzecze, szczekać.
Chcesz wiedzieć, kiedy na cię pies nie szczeknie? Zgadni:
Nie sięgaj do cudzego, rob, bracie, nie kradni.
Psow, jako sług chowają dobrych rękodajnie,
Złodziejow na szubieńcy wieszają zwyczajnie.

[1] W rkp.: *I dziś nie, rzekę, głupi* i t. d.
[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Odpowiedź w poswarku.*

148. W pludrach powinowactwo.

Wybierał się sąsiad moj z ojczyzny dla wiary,
Co gdy z każdej, jak mogę, rozradzam mu miary,
O toż go proszą krewni, dziatki i małżonka.
Skoro do wstydliwego palcem wskaże członka:
Panie bracie, mając to, w ktorąkolwiek stronę
Pojdę, rzecze, będę miał krewnych, dzieci, żonę.

149. Wet za wet. (P.)

Pytam dziewki, stanąwszy w sieni o sąsiada,
Jestli w domu. Niemasz go, dziewka odpowiada.
Nie chcąc być importunem z tej miary nikomu,
Chociaż wiem dobrze, że jest, poszedłem do domu.
W kilka dni idzie sąsiad tenże do mnie z rana;
Słysząc go w sieni, wołam: Niemasz doma pana.
Aż on: Wżdy cię po głosie znam, miły sąsiedzie.
I jam ongi o tobie wiedział po obiedzie,
Wżdym twej dziewce uwierzył, kiedy cię zaprzała.
Ja u ciebie nie, dziewka u mnie wiarę miała.

150. Starzy.

Powiedz o starych jaką piękną sentencyą.
To tylko powiem, że już na świecie nie żyją,
Zawsze albo są słabi, albo ich co boli;
A coż to już za życie? Konają powoli.

151. Kto pochlebcow słucha.

Każdy krol i ktokolwiek pochlebcow rad słucha,
Dzbanem jest, co mu wszyscy siągają do ucha.
Czego tylko weń wlejesz, choć się też utłuści,
Chociaż dziegieć, poki się nie urwie, nie puści.

152. Gdzie nieprzyjaciel lepszy od przyjaciela.

U mnie nad przyjaciela nieprzyjaciel to ma,
Że tamten nie postrzeże, albo się też sroma;

Ten moje niedostatki i gdzie człek wykroczy,
Zregiestrowawszy, zawsze stawia mu przed oczy.

77 **153. Pochlebcy.**

Poszli barzo pochlebcy dworscy na liczmony.
Raz wielkich kapitałow ważą na miliony,
Czasem tysiąc, czasem sto, jako je położy,
Jednako nigdy, zawsze taniej albo drożej;
Aż i grosz, aż i szeląg, potym cyfrą gołym,
Na koniec z liczmannicą ujźrysz je pod stołem.

154. Zazdrościwy.

Frasuje się zazdrośny człowiek; wiem ja czemu:
Dobrze się komuś stało, albo źle samemu.
O nader nieszczęśliwy, o żywocie brzydki,
Gryźć się o swe szkody, grzyść o cudze pożytki.

155. Droga nieomylna.

Zgadnicie, ktora droga, tak łacna, tak bita,
Że nią zbłądzić nie może, choć się nikt nie pyta.
Bo i święci i grzeszni, oba niewiadomi,
Bieżą we dnie i w nocy i ślepi i chromi,
Choćby trzeba gdzieindziej wieść, albo nieść obu.
Nie myśl; powiem ja tobie: do grobu, do grobu.

156. Utratny.

Wre krew w młodym, wżdy wino, wielką czyniąc szkodę
Zdrowiu i substancyej, pije jako wodę.
Przyjdzie ten czas z starością, skoro będziesz siwym,
Gdyć wina będzie trzeba, radbyś się i piwem
Zakropił. Kto wino wczas pocznie pić, temu go
Wczas nie stanie i pić go nie będzie mogł długo;
Lecz choćby pełnę winem piwnicę zasklepił,
Na coż mu się już przyda, kiedy zdrowie przepił.

157. Grzeszny w złym razie nie masz się do kogo uciec. (P.)

Burzy się morze; okręt, jako piłka lata;
Co żywo na Jowisza woła: Rata, rata.
Że też i zbojcy owi, ktorzy dla swych zbrodni
Nie dopiero szubieńcy, ale pala godni.
Ktorych skoro filozof na modlitwie baczy:
Milczcie dla Boga, milczcie, cicho siedząc raczej,
Nie wydajcie się głosem swoim we złej toni,
Nie wiecie, że was wszędzie pomsta Boża goni?

158. Na toż. (P.)

Kilku zbojcow płynęło w okręcie z Biasem,
Sławny to był w Grecyej filozof; a tym czasem
Sroga wstała nawalność; tu zbojcy do siebie: 78
Dowiedzieli się o nas; zginęliśmy, w niebie,
Wspomniawszy grzechy, ktore gniew Boży poprzedzą.
I owszem, jeśli się tu o nas nie dowiedzą
Bogowie, rzecze Bias, co im będzie wstrętnym,
Zginęliśmy pospołu z wami i z okrętem.

159. Maiore animo tolerantur adversa, quam relinquuntur. (P.)

Żebyś się nie frasował, nie starał, nie smucił,
Z światemeś wszytkie rzeczy przeciwne porzucił.
Ujźrysz w leda klasztorze z tym humorem mnicha,
Gdzie go podła nieufność swoim siłom wpycha.
Ze złą fortuną w szranki sercem wstąpić śmiałym,
Lubo rożnych kłopotow otoczy cię wałem,
Lubo niespodziewanem chce ponękać sztychem,
Oprzy się, nie ustępuj kroku, nie bądź mnichem.
Masz śmierć w rezerwie, nie daj fortunie obłowu;
Podka cię, za każdym się szwankiem popraw znowu.
Nie możesz prosto, bierz się do portu lawirem,
Wtenczas mężem i wtenczas będziesz bohatyrem.
I sama swacha widząc, że wskorać nie może,
Przeciwne dotąd złoży po tobie poroże.

160. Do pijaka.

Spawszy cały dzień, całą noc przy świecach pijesz.
Opak na ludzi, opak i na bydło żyjesz.
Uważywszy, nie mogę rozumieć inaczej,
Tylko, żeć prędki pogrzeb taki żywot znaczy.

161. Zniewaga cesarska.[1]

Bijąc pan sługę w Rzymie kijem czyli biczem,
Złomał mu grosz w kieszeni z cesarskim obliczem.
Dano pozew przed sędzie i dekret takowy:
Odlać srebrem cesarza od stopy do głowy,
Sługę wolnym uczynić, zapłaciwszy, każą.
A tych, co Boga w jego obrazie znieważą,
Zabiwszy, skaleczywszy rozumnego człeka,
Większa kaźń, im większy Bog od cesarza, czeka.

162. Rada.

Zły człek najlepszą radę gani z tej przyczyny,
Że nie sam autorem jej, ale kto iny.
Częstokroć dla takiego Polska darmopycha
Do ostatniego prawie przychodziła licha.
79 Często chwalimy rady, ktorych zdrowym zdaniem
Przed skutkiem szkoda chwalić i przed wykonaniem.
Ta się najlepsza w złym widzi nam terminie,
Do ktorej wykonania sposobny czas minie.

163. Zazdrość.

Wielki to grzech, a ludziom trafia się najczęściej,
Że z bolem patrzą, kogo razem Bog poszczęści.
Ale niech zazdrościwi oczy sobie psują,
Wolę ja, że mi zajźrą, niźli mię żałują.

[1] Obok napisano w rkp.: *D*, które potym przekreślono.

164. Comparatio deterioris. (P.)[1]

Nie żadnym Augustus, pasierba, faworem
Tyberyusza swoim czynił sukcesorem,
Ale chciał, żeby tyran i łakomy skępca
Po łaskawym i szczodrym panu był następca.
Rychlej poddani, jego przyciśnieni zrzędą,
Wspominać tym Augusta i pamiętać będą.
A kiedyby po dobrym dobry siadł na tronie,
Nie mając okazyej, nikt go nie wspomionie.

165. Zalecenie.

Prawieście mię zalecił, wszytki moje wady
Zebrawszy, ktorem dotąd tail, do gromady.
Wżdym ja to, wymawiając ciebie z nich, powiedział.
Bale o nich tysiączny po dziś dzień nie wiedział.
Wierz mi, taka pochwała jest łajania blizką,
A raczej z przyrodzonych wad urągowisko.

166. Królowie.

Wszytko mają krolowie wedle apetytu,
Dobrej im trzeba sławy szukać bez dosytu,
Żeby, z ciałem pospołu, nie zarośli trawą;
Trudnoż ma mieć kto cnotę, gardząc dobrą sławą.

167. Secundae res acrioribus stimulis animum explorant. (P.)

W szczęściu i w dobrym człeka mężnego znać bycie,
Bo się tu radzi ludzie psują pospolicie.
W nieszczęściu cierpliwego; drożej się ten ceni,
Ktorego stateczności szczęście nie odmieni.
Przeciwne rzeczy znosić, choć się czasem krztusi
Niejeden na tym świecie, choć nie może, musi.

168. Mors omnibus una, memoria factorum distinguimur. (P.)

Wszyscy jednako mrzemy, kto się dotknął świata.
Jedna krolow i kmieci zagrzeba łopata.

[1] Nadpis pierwotny, przekreślony w rkp.: *Obieranie sukcesora.*

80 Nie ma braku lat naszych zakamiała prządka.
Coż nas dzieli po śmierci? Poczciwa pamiątka.
Kto na to żył, aby jadł, starszy zęby chlebem,
Umrzeć i wiecznym musi zawrzeć się pogrzebem;
Kto na to jadł, żeby żył, a na to żył, żeby
Cnota jego nie umarła, bo inaczej złeby
Gościł na krotkim świecie, taki żaden z ciałem
Pamiątki swej nie okrył jednym spoliałem.

169. Chrześcijańskie święta. (D.)

Mają przygany, mają i zgorszenia wiele
Przebaczcie księża, nasze święta i niedziele.
Bo się w nie takie grzechy, takie dzieją brednie,
Jakie we dni u pogan nie ujdą powszednie.
Pić, hulać, grać, tańcować, zalecać się, wadzić,
Wierę, jest się czym u nas heretykom żadzić.
Dyabłu służąc w dzień Bożej chwale poślubiony,
Coś poszło na pogańskie Baale, Dagony,
Albo na owe złote Aronowe ciele,
Gdzie byli żydzi poszli, najadszy się, w trele.
Raczej niechaj chłop młoci, białogłowa przędzie
Albo miądli, rzemieślnik za warstatem siędzie:
Nie ma stąd Pan Bog chwały, nie ma też obrazy;
Czy już tak lepiej grzeszyć we święta dwa razy,
Gwałcąc oraz i Boże i kościelne prawa?
Coż, gdy się pasterz w karczmie z owcami napawa,
Albo w tańcu rej wodzi, te się jego toru
Trzymając, lecą w piekło z nim, miasto nieszporu.

170. Fides cum fortuna. (P.)[1]

Coż, wielmożny marszałku, pełne były stoły
Niedawno, gdyś częstował swoje przyjacioły.
Nie mogły ich ogarnąć ściany twego domu.
Ufałeś; aż na jedno trzaśnienie slostramu

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Przyjaciele do IMci pana Lubomirskiego.*

Rozpierzchną się, kiedy kto w wiotche pierze dmuchnie;
Lepszy psi, moim zdaniem, nie odbiegszy kuchnie.
Prędko w nich cnota, prędko wiara w nich umarła,
A one przysięgi w co? Do garła, do garła!
Ale zlewać kieliszki; poki z nimi pijesz,
Poty stoją przy tobie, dalej nie zażyjesz.
Lękliwych los przeciwnej fortuny odstrasza, 81
Chciwi zaś i łakomi, przykładem Judasza,
Jedni cię dla pieniędzy a drudzy dla danin,
Dla starostw, dla honorów, czegoby poganin
Nie uczynił, przedali, ślepi, że już z wiarą
Wiecznie honor stracili; jaką chcą maszkarą
Niech swą zdobią niecnotę, swą zdradę, nigdy się
Nie udadzą; zna każdy malowane rysie,
Zrazu coś, a skoro się wytrą cynki, potym
Trudno twierdzić inaczej, bo kot będzie kotem.
Niejeden na obiedwie kolana tu chromał:
Kto wątpi, jeśli trzymać, już ten wiarę złomał.
Siłaż, kiedy wolności swych, w twojej osobie,
Broni szlachta, kuflowych stanęło przy tobie?
Chyba w przeciwnym szyku, kiedyć krol dał pole,
Poszły klątwy i one przysięgi przy stole.
Nie dziwuj, i moda to i przypowieść stara,
Za fortuną u ludzi niestatecznych wiara,
Gdy zaś twoja do siebie przyszła po rokoszu
Fortuna, ci bez wiary zostali na koszu.
Niech jakie odpusty amnistya szerzy,
Nie rychło p[o]roście, kto z cnoty się wypierzy.

171. Imagines multae, stipendium nullum. (D.)[1]

Nic nie mowisz, nie piszesz, gdzieć się kolwiek zdarzy,
Procz, jako starożytną szlachtą byli starzy
Przodkowie twoi, z ktorych jeden za Łokietka
Sám na pobojowisku[2] jelita w się wetka.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Do pysznego domatora.*
[2] W rkp.: *swe jelita. Swe* dopisano później.

Pełne ściany obrazow, jelitami szyby
Malowane, rzezane powietrzniki. Gdyby
Jeden oboz do tego, w ktorymbyś sam służył,
Słuszniebyś swe jelita malował i drużył.
Ledwo z domu wiesz, wożąc do Miechowa żyto;
Cożci po tym malować, kiedyś sam jelito?
Bo gdzie drugi Donata w dobrym rządzie słucha,
Wylazszy z matczynego, żenieś wlazł do brzucha.

172. Ubostwo. (D.)

Skarżysz się na ubostwo i swoj niedostatek;
Przyszłej to szczęśliwości swojej masz zadatek.
82 Nie masz się przez co bogactw tak barzo napierać;
Nikt nie jest tak ubogim, uboższym umierać
Żeby nie chciał; chcesz rozstać wesoło się z światem,
Puszczaj, poki na świecie żyjesz, cug bogatym,
Mniej rachunku, frasunku i mniej będzie żalu,
Stokroć cięższej z pałacu w grob, niż ze szpitalu.

173. Żarty.

Bodajżeś zdrow żartował, moj miły Wojciechu!
Naśmiałem się, słuchając twych żartow, do zdechu.
Jako siła uciechy przytoczony w czesie,
Tak zaś, miasto śmiechu, gniew, niewczesny żart niesie,
Zwłaszcza, gdy weń kto prawdę, jako doktor, miesza,
Z cukrem lekarstwo, tak on jałowo rozśmiesza.

174. Wolność szlachecka. (D.)

Na sejmiku proszowskim, swobodnym ktoś głosem
Naszę wolność szlachecką z orlim rownał nosem.
Poki młody w swej porze i w swej orzeł tuszy,
Tak zwierza, jako ptaka, cokolwiek się ruszy,
Lubo się drop, lub zając trafi dziedzierzysty,
Każdą rzecz zdole; nie dziw, bo ma nos kończysty.
Ale, skoro z starością nazbyt się mu skrzywi,
Że kulą stanie z haku, już się nie pożywi,

Aż zdechnie. Poki polska wolność była w mierze,
Poty jej orzeł rożne prowincye bierze;
Jako miarę przerosła i poszła w swą wolą,
Leda kaniucy, leda jastrzębi go zdolą.
Nie przybywa mu garła, owszem to wykrztusi
Z wielką sromotą, co był w Prusiech wziął i w Rusi.
Patrzyć tylko, nad co mi nie może być gorzej,
Że ten, ktory go dotąd żywił, nos umorzy.

175. Nie jest mądrego mowić: nie rozumiałem. (P.)

W studnią chcący się napić, po pragnieniu długim,
Lis i kozioł pospołu wpadł jeden po drugim.
W radę, lecz darmo; żaden wyścia nie najduje,
Na ostatek kozłowi lis wyperswaduje,
Żeby się jako może wspiął na nogi zadnie,
A on, będąc na wierzchu, wyzwoli go snadnie.
Ale, skoro wyskoczy lis po rogach z wody:
Gdybyś tyle rozumu w głowie, co masz brody,
Nie lazłbyś w studnią, wyścia nie widzący, rzecze, 83
Teraz czekaj mędrszego, że cię z niej wywlecze.

176. Na toż drugi raz. (P.)[1]

Skoro wyschła sadzawka w srogą letnią suszę
I żaby niebożątka umykać z niej muszą,
Szukając tedy miejsca, trafiły do studnie.
Aż jedna: Już też tu nam prawie będzie cudnie.
Pozwolą na to wszytkie z jednostajnej zgody,
Gdy starsza: Nuż i w studni przebierze się wody,
Łacno nam było wyniść na trawę z sadzawki,
Skoro wyschnie, ktoż z studnie przystawi nam ławki.
Przyszłe rzeczy na pieczy każdy mądry miewał,
Głupiego to wymowka: a ktoż się spodziewał?

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Podobne.*

177. Ateusz.

Bezbożnemu krolowi, w pogańskim kościele,
Tablic z woty przyjaciel pokazawszy wiele:
Mowże teraz, że nie masz bogow w niebie, prawi.
Ktoż tych z chorob, kto z rożnych przypadkow wybawi?
Gdyby tych malowano, co pospołu z woty,
Odpowie mu ateusz, stracili żywoty,
Nie kościoł, pełne miasto widziałbyś w godzinie
Tabliczek; takich więcej, niżli żyje, ginie.

178. Do konfidenta.

Mając z tobą, bracie moj, przyjaźń od lat wiela,
Nie chciałem się, proszony, wymawiać z wesela,
Gdzie, rzekszy słowo, czekam, że na przenosiny
Jechać mi każesz, aż ty zapraszasz na krzciny.
Ledaco ludzie plotą, choć też drudzy zgadną:
Ty wolisz skołozrywą, niżli zimostradną.

179. Wszytko chodzi do koła. (P.)

Panną wiosnę kwitnącą, lato, że już rodzi,
Matką, jesień się nazwać gospodynią godzi,
Bo siła pracy, siła roboty podyjmie,
Żeby zostawszy babą, miała co jeść zimie.
Wiosna z kwiatkiem, lato się prezentuje z kłosem,
Okrzętna jesień z ziarnem, z siwym zima włosem.
Na złotowełnym capie, macoszynej zrzędzie
Unosząc siostrę Fryksus, w morzu jej pozbędzie;
84 Przeszło lat pięć tysięcy, jako ten świat stanie,
Słońce wiosnę, przez morze, pławi na baranie;
Nośniejszy niż okręty, niż wszytkie koraby;
Nie tylko, że nie spadnie, ale panna z baby;
W koło przeciwne rzeczy, jako chodzi słońce:
Zawsze troska wesela opanuje końce,
Zawsze wesele troski; po uciesze smutki,
Po płaczu śmiech zwyczajnie, po wioli dudki.

180. Z panem sprawa. (P.)

Przyjdę do jegomości po dług moj za ziarno,
Aż on, wyjźrawszy oknem: Będzie tam dziś parno,
Srogie sucha, ustały na rzekach przewozy.
Niemasz dziwu, były też zimie, rzekę, mrozy.
I znowu mu się kłaniam, uchyliwszy czoła.
On mię prosi na obiad, teraz do kościoła.
Wymawiam się, że tęskni bezemnie chałupa.
Powieda mi, jako był wczora u biskupa,
I jako mu miał za złe, że nie częściej bywał;
Co tam kto mowił; a mnie jakoby podszywał.
Czekam tedy obiadu; już godzinę trąbią,
Nim kucharze wydadzą jedno, drugie ziąbią.
Usiędę; to ukrzepło, to ze krwią na poły,
Dałbym te, za pieczenią, pardwy i kwiczoły;
Pytam krajczego: co to, bekas? To potazie.
Wina dosyć, krzyk, wrzawa, we łbie, jak na jazie.
Toż, skorom palcem trunku w garle dosiągł usty,
Mknę do gospody zażyć z bigosem kapusty.
Nazajutrz wstanę rano, chcąc uprzedzić gości.
Jedni mowią: śpi, drudzy: niemasz jegomości.
Już to, widzę, wczorajszy obiad interesem,
Bodaj nie miał nikt sprawy cnotliwy z komesem.
Tak z żadną kilka niedziel strawiwszy otuchą,
Pojechałem do domu, gdy się, jak przed muchą,
Pies, kiedy mu gorąco, w leda dziurę ciemną,
Znać, że mu zawsze było parno, krył przedemną.

181. Trudność nabycia cnoty.

Gdy kto każdą rzecz trudną niepodobną zowie,
Już zginęła, już cnoty w nim niemasz, niech to wie.
Samać . . . .
. . . . 85—8

182. ....[1]

87 Choćby też ktora cnota pomoc chciała duszy,
Ledwo wnidzie, trudno rość, kiedy ją grzech głuszy.

183. Wielcy złodzieje mniejszych wieszą. (P.)

Kilkanaście oprawcow, mając kata w przedzie,
Ułapiwszy złodzieja, w pole z miasta wiedzie.
Aż ktoś potkawszy: Błaźnie, tyle było miastu
Ukraść, żebyś obiesić mogł tych kilkunastu!
I wojt, nim został wojtem, nim ratuszem władał,
Nim złodziejow jął sądzić, lepiej, niż ty kradał,
Albo dłużej przynajmniej; tak fortuna rządzi:
Wielki złodziej małego na szubienicę sądzi.

184. Do szromowatego.

Chwalisz się, żeć przecięto w okazyej szczękę.
Ledwiem tego oczyma nie widział, co rzekę:
Obejźrałeś się nazad, uciekając szpetnie
Z potrzeby, wtenczas ci pysk nieprzyjaciel przetnie.
Bracie, kiedybyś był wciąż uchodził do domu,
W tył się nie obzierając, nie odniosłbyś szromu.

185. Honor.

Pytasz mię: co jest honor. Jest cnoty nagroda,
Kogo krol albo godnym braciej czyni zgoda.
Kto go ma za pieniądze, już się ten nie cnotą,
Ale niechaj przechwala wyliczoną kwotą.
Nie jest honor nagrodą, ale cnoty świadkiem,
Uczcić ją, nagrodzić jej krol nie może datkiem.

[1] Po str. *84* wydarto z rkp. jedną kartę, t. j. str. *85* i *86*. Na str. *84* mieści się początek wiersza, oznaczonego tu, jako 181, na str. zaś *87* jest koniec wiersza, oznaczonego tu jako 182. Bardzo *być może*, że początek i koniec wierszy tu przytoczonych, należą do jednej całości, której brakłoby w tym wypadku środka. Jednakowo i to możliwe, że wchodzą tu w grę ustępy z dwóch lub nawet i więcej wierszy, traktujących o tym samym temacie (por. nadpisy w *„Ogrodzie"*: *Na toż*) t. j. o cnocie.

186. Doktor młody, pacyent stary.[1]

Człowiek stary, mając już dorosłe prawnęki,
Daje macać młodemu doktorowi ręki.
Więc przez te lat sześćdziesiąt, rzekę, miły dziadku,
Nie mogłeś zdrowia swego poznać niedostatku?
A doktor, co dopiero dziś cię widzi, tobie
Prawdę może powiedzieć o twojej chorobie?
Jako ciebie mam głupim, jegobym miał łgarzem;
Wżdybyści mu we wszystkim mogł być bakałarzem,
Ucząc się tak długi wiek. Nie samego siebie,
Nie Boga tylko, ktory niewidziany w niebie,
Ale naturę ludzką czas było znać, człecze;
Na czymżeć się tak wiele, pytam, tak przewlecze?
Wiesz gdzie, nie wiesz co, z jakiej przyczyny, cię boli;
Najlepiej się, widzę, znasz na bydle, na roli.
Wiedziałeś kiedy orać, umiał radzić·krowie, 88
A sam swe cudzej dajesz dyskrecyej zdrowie.
Jużże wszytkie swe prace i tak długie zbiory,
Coś miał dzieciom zostawić, wydaj na doktory.

187. Impet nieuważny. (P.)

Ledwieco na prom wjadę, kwapiąc do noclegu,
Donajec wielki, jużem opodal od brzegu,
Aż służały, przybiegszy, prawie prosi z płaczem,
Żeby się mogł tą forą ze mną przewieść. Za czym
Wrocilismy się nazad i, wziąwszy go z sobą,
Płyniemy. Postrzegszy ow, z okrutną żałobą,
Że wyżlica, na ktorej siła mu zależy,
Nie chce za nim, i owszem do blizkiej wsi bieży,
Powieda: jako dobra do wszelkiego łowu,
Wabi jej, ale darmo; tedy prosi znowu,
Żeby wrocić. Na takie jego narzekanie
Wracamy, aż ku brzegu prom na piasku stanie,

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Nikczemny żywot.*

Jeszcze było do lądu dopychać go sztukę,
Ow na konia, sunie się z promu po swą sukę;
Lecz, widząc, że się pod nim z mułu nie dobędzie
Nim się szkapa obali, po pas w wodę wsiędzie.
Bobruje, dyabły karmi, już pistolet na dnie,
Czapka płynie, a szkapa co wstanie, to padnie,
I sam się już o mało nie utopi w błocie.
Ratować nijak; owo po długim kłopocie,
Skoro się z głową i swe tłomoki wypierze,
Ledwie nieborak piasku suchego dobierze,
Do suki; suka w nogi, nie poznawszy pana;
Boty, jak flak, z nog spadły, szabla oberwana;
Koń dopadszy trawnika, co może najraźniej,
Po owej się niewczesnej, pocznie walać, łaźni.
Co ujźrawszy ow, więcej nie goni sobaki,
Żal mu flasze z oliwą w sakwach, żal kolbaki.
Bieży, ale po czesie, już kolbaka puści,
I oliwa, stłuczona, rzeczy mu potłuści;
Do szable, chcąc postraszyć w gniewie konia płazą;
Postraszył, aż mu z brzucha jelita wylazą.
Ten biegać za oczyma a, ze krwią gorącą,
Kiszki mu się po nogach i tam i sam plączą.
89 Aż zapadł w blizkie chrosty, wziąwszy z sobą juki;
Służały w płacz, usiadszy; ni konia, ni suki.
Stałem chwilę, zmieszany tak smutnym przypadkiem,
Oraz, żebym był głupiej porywczości świadkiem.
Gdzie się dyabeł przymiesza, a przymiesza wszędzie,
Postrzegszy okazyej, bez figla nie będzie.

188. Na sekundanty.

Moi mili rycerze, prawieście do szyku!
W rękach nie wasze męstwo, wszytko jest w języku,
Ktorzy ani z wygranej dobrej sławy znacie,
Ani, ucieksz y z bitwy, na obelgę dbacie.
Zdzierc[z]y sąsiad, pod jednym z nim bywszy mirem,
Każdemu z nieprzyjacioł gotowym jasyrem.

Niceście nie sprawili, krolaście zawiedli,
A toście w Wielkiej Polszcze barany wyjedli.
Do piekła wam też za to pod Mątwami zgaga
I niejeden Notesi napił komanaga;
Tychżeście przypłacili w Częstochowej skopow,
Czyniąc wota, nagnani do tamtych okopow.

189. Pamięć.

Pamięć jest jako niewod; skoro go roztoczy,
Roślejsze ryby bierze rybitw, drob przeoczy.
Tak i ja lubo słucham, lubo czego czytam,
Poważne sentencye i przykłady chwytam;
Słowa, jak woda przez sieć, tak przez głowę płyną,
Oraz i drobne rybki, jeśli się nawiną.
Kto powikłany albo włok ma bez obierze,
Lepiej go niech dla wroblow porznie na więcierze,
A, miasto Liwiusa, Seneki, Tacyta,
Stary kalendarz, albo Sowiźrała czyta.

190. Dziwne rzeczy Boskie. (D.)

Ze wszytkich rzeczy, ktore Bog na świecie stworzył,
Słuszna, żeby sam na się świat oczy otworzył;
Ze wszytkich, ktore człowiek, największym jest dziwem
Sam człowiek, kto się okiem przypatrzy prawdziwym.
Nie świat, nie człek, wszytko, co pod słońcem się stało,
I samo słońce dziwem, ale spowszedniało
Ustawicznym patrzeniem; więc się dziwujemy,
Kiedy mrowki na zimę robiące widzimy;
Albo jeża, kiedy jabłka na szczeci do lasa, 90
Sapiąc, zwozi, rzekłby kto, że skrzypi kolasa;
Dziwujemy, że pająk sieci ciągnie z brzucha,
Żeby obłowem głupia uwięzła mu mucha.
Kto widział salamandrę, żywiącą płomieniem?
Aleć i to, nie mniejszym pewnie, podziwieniem,
Co było, co jest ludzi, od początku świata,
Inaksza twarz każdego, inaksza facyata.

Kto, choć bez pisanego, rząd pczoł w ulach, prawa,
Kto miłości ku płodowi niecnej matce dawa,
Choć go, nie bez boleści wielkiej, na świat rodzi?
Jako kaczka na ziemię z drzewa dzieci zwodzi,
Każde w dołku nożkami kładący do gory,
Żeby się nie rozbiegły, do ostatniej fory?
Jako błaźni myśliwca, kiedy co raz wzleci
Kuropatwa, odwodząc od gniazda, od dzieci?
Jako żołwia pożyje orzeł, rak ostrygi,
Że niedobyte muszą podać się fastrzygi:
Tamten, rozbiwszy z gory, ten, żeby do kupy
Nie zbiegły, zarzuciwszy kamyczkiem skorupy.
Ale ktożby to zliczył, chociaż ledwie setna
Widziana z tych, albo rzecz człowieku pamiętna.
Jednak nad wszytkie dziwy i nad wszytkie cuda,
Że Bog, kiedy go robak i marna popuda,
Zły człowiek, ustawicznie grzechow gniewa wielem,
Bywszy tak wszechmogącym jego stworzycielem,
Nie zabije, cierpi mu, nie strąci, nie zdmuchnie,
Czeka, chce się z nim jednać, a czy go usłuchnie?
Wszechmocność wszytko może, czemuż się jej dziwić,
Że Bog nieprzyjaciela swego raczy żywić,
Zabiega mu, strzeże go, karmi i okrywa,
Niech nad jego dobrocią człek rozpamiętywa.

191. Dyskurs o dobrych uczynkach.[1]

Coż po dobrych uczynkach w niebo, kalwin kawi,
Gdy Paweł mowi, że nas sama wiara zbawi?
Wiara nas, ale żywa ma zbawić, kalwinku,
Ktora w nas bez dobrego umiera uczynku.
Głuchyś, co pan powieda, gdy świat będzie dwoił,
Że łaknącego karmił, pragnącego poił,
91 Podź do nieba, a ty, żeś nie uczynił tego,
Podź do piekła, do dyabła i aniołow jego.

[1] Wyrazy w tytule: *o dobrych uczynkach,* dopisano później w rkp. Obok napisano w rkp.: *D,* które potym przekreślono.

Alem ja w cię, zawoła kalwin, wierzył, Panie.
Alem ja rzekł: Nie każdy w niebo się dostanie,
Co mnie Panem nazywa, choć pacierze drobi,
Rzecze Chrystus, choć pości, choć złego nie robi;
Jeśli też nic dobrego, pewnie toż usłyszy.
Przebog, kędyż to naszy podzieją się mniszy?
Wżdy o dobrych uczynkach z gorliwością srogą
Uczą? Coż, kiedy sami czynić ich nie mogą.
Niewiele się u tego pożywi potrzebny,
Kto wszytko rozdał krewnym, do koszule zgrzebnej.
Jakoż ten co dobrze czynić może komu,
Kto dobrowolnie żebrze od domu do domu,
Chyba inszy na sądzie, weźmie regiestr, onym?
Toż człowiek bez uczynkow może być zbawionym?
Krzyżuj, pal i co chcesz czyń z swym ciałem do nieba,
Bez miłości go sobie pewnie kłaść nie trzeba.
Jakąż miłość Chrystus Pan wiernym swym zaleca?
Nie w słowiech, nie tę tylko: podź, grzej się u pieca,
Bo nie w ceremoniach, niechaj nikt nie bredzi,
Miłość zawisła; niech po sto razy nawiedzi,
Nogi myje, jeśli nic ubogiemu nie da,
Nie stanie na prawicy, Chrystus Pan powieda.
Karmią drudzy ubogich, lecz, że z cudzej skrzynki,
Nie wiem, pojdzieli między dobre to uczynki.

192. Solone zające.[1]

Z swym się, jeden myśliwy, porządkiem chwalęcy,
Prezentuje mi beczkę solonych zajęcy.
Dośćże, rzekę, uciechy myśliwemu pole,
Dość świeżego jeść, nie moczyć zajęcy w rosole.
Nie ja, starzy tę modę wymyślili, prawi,
Czego zaraz łacińskim wierszykiem poprawi,
Gdzie swe salsos lepores zwał poeta żarty.
Rozśmieję się, a widząc, że człek był uparty,

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Zostawiłem go w głupiej opiniej owej,
Myśląc: własnyści lepus, ale nie solony.

92 **193. Do odmiennego. (D.)**

Ktoby to rzekł, znając cię, miły panie, z młodu,
Żeś się umiał tak odmienić i tak chybić brodu!
Gdzież ona trzeźwość twoja, wstyd i skromność w twarzy,
Z jaką ledwie na świecie znajdują się starzy?
Gdzież statek ledwie w młodym że słychany lecie?
Nie tegośmy owocu czekali po kwiecie.
Dwa razy dziećmi starzy, aleś ty pokawił,
Kiedyś już swoję starość w dzieciństwie odprawił.
Wolałeś niż dziecięciem znowu, złym zwyczajem,
Być na starość kurwiarzem, pijakiem, hultajem.
Jest narod na wschod słońca, Pandani się zowie,
Ktorzy w dzieciństwie noszą włos siwy na głowie,
W starości opak, bowiem i mąż i niewiasta,
Kędy my siwiejemy, czarnymi zarasta.
Czy nie ktoregoś też ty z tamtych ludzi wnukiem,
Z młodu będąc łabędziem, starzawszy się krukiem.
Bo choć ciało siwieje, nie pomoże duszy,
Kiedy wewnątrz czarnym mchem dyabeł serce puszy.

194. Do jednego z przyjacioł.

Śmieszno mi patrząc na cię, moj kochany swaku,
Dziesiątą wieś kupujesz a żadnać do smaku
Nie przypadłać; albo ją zaraz spuścisz komu,
Albo kontrakt porzucisz; źleby tak do kramu
Niewczesne rękawice i boty do jatek,
Przywdziawszy ich odesłać. Nie żaden niestatek
Twoj to sprawuje, ale, wedle mego zdania,
Nie ma świat wsi do twego ukontentowania.
Niebać trzeba koniecznie, gdzie żadnej odmiany
Nie będziesz potrzebował, moj szwagrze kochany,
Ale sam wprzod, dźwigając Adamowe brzemię,
Siedząc na wsi, jaka jest, trzeba orać ziemię.

195. Rożnica po śmierci między ludźmi.

Nago na ziemię, nago w ziemię śmierci łupem
Idziemy wszyscy; jedna tylko między trupem
Rożnica, że bogaty, co miał wielkie kuchnie,
Żyjąc w rozkoszach barziej, niż ubogi, czuchnie.
Więcej jadł, dłużej go też w grobie będzie jadła
Gadzina; i wieprz tłusty więcej miewa sadła;
Jako że się niewiele na ubogim wskora, 93
Gdzie przez ciało do kości chuda przyschła skora.

196. Ktoby dał ubogiemu kubek zimnej wody.

Mowi uporny luter z kalwinem pospołu,
Że się pisma trzymają, jak pijany kołu;
Nic kościelne kanony, nic nie są synody.
To się nic dać ubogiemu nie godzi, procz wody?
Grzeszy, rzekę, kto im da albo piwa, wina,
Bo o tym pismo milczy, wodę przypomina.

197. Łzy co mają do modlitwy. (D.)

Błaga Boga modlitwą chrześcijańska dusza,
Ale do zmiłowania łzami go przymusza.
Nie czytamy, żeby Piotr, za tak srogi zakał,
Inaczej pokutował, procz, że gorzko płakał,
Czego obronić nie mogł, pokutować dłużej
Niźli żyć trzeba było, wnet łzami o[d]dłuży.
I Magdalena grzechow pomazana wielą,
Wszytkie jedną, rzewnych łez, spłokała kąpielą.
Przyniosłli kto u żydow na ofiarę chleba,
Skropić go było pierwej oliwą potrzeba;
I woł, jeśli był chudy, nie miał w sobie łoju,
Nie wszedł do świętego na ołtarz zaboju;
Powinien był tłustością swoje mięso zalać,
Kiedy go, porąbawszy, miał kapłan podpalać.
Gore, chociaż Eliasz w wodzie swego macza,
Kiedy o Boga wojnę z Baality stacza.
Prośba dzisia z serdecznym dziękczynieniem i twa
Ofiarą jest, człowiecze, przed Bogiem modlitwa.

Więc, jeśli mu ją udać, jeśli chcesz przymilić,
Trzeba łzami pokropić i serce rozkwilić,
Jako czyni Tobiasz, gdy umarłych grzebie.
Tak będzie łoj przy mięsie, oliwa przy chlebie.

198. Ciało z duszą. (D.)

Tuczy specyałami ciało, złotem zdobi,
Robactwu, bezrozumny człek, w grobie do zobi,
Choćby tysiąckroć duszę, ktorą prezentować
Bogu winien na sądzie, miał drożej szacować.
Tęby w dobre uczynki słuszniej stroić trzeba,
Ktorych się robak nie tknie, ziemia nie zagrzeba.
94 Już takiemu domowi prędka grozi zguba,
Kędy pani w pomietle, wszytkim rządzi czuba.
A ono, co tysiąc lat z jednym oka mgnieniem,
Co słońce z świeczką, co dzień jasny z nocnym cieniem,
Co stosowana szczypta ziemie z niebem całym,
To ma dusza każdego człowieka przed ciałem.
Pani jest, ba, krolowa, rozum starszy sługa,
Ciało osłem, trawy mu, ale i kańczuga.

199. Dyskurs fizyczny.[1]

Gdy się z sobą bestye dla potomstwa parzą,
Oboje oczy w ziemię obracają z twarzą.
I słusznie, bo się bydło samej ziemi lągnie,
Powietrza tylko tyle, co grzbietem zasiągnie.
Ale człowiek nad wszytkie ziemskie kreatury,
Jeden patrzy do ziemie a drugi do gory,
Bo się w swej poczynając żywocie macierze,
Śmiertelne ciało z ziemie, duszę z nieba bierze.
Niechajże to najpierwej rozumem obaczy,
Że, jako się od bestyi poczyna inaczej,
Tak mu inaczej trzeba za tym żyć powodem,
Bo owe z ziemie tylko, człek i z nieba rodem.

[1] Obok napisano w rkp.: *D,* które potym skreślono.

W wiatry ich dusze, ciała w ziemię się rozkruszą,
Jego, powstawszy z martwych, w niebo pojdzie z duszą.
Jakoby mocniejsza część słabszą z sobą weźmie,
Skoro ją grob przeczyści i pierwsza śmierć przeżmie,
Chyba, że tu bestyą, nie człowiekiem kto żył,
Więcej ciało, niż duszę na świecie wielmożył;
Dusza na pośledź, ciało, że chodziło w przedzie,
Nie masz dziwu, że tamto tę do piekła wiedzie,
Słabszą mocniejsze; stokroć szczęśliwsze tu bydła,
Gdzie ciało ziemią, dusza wiatrami wystydła;
W człowieku, że jest wieczna, bo natchnienie Boże,
W niebie czy w piekle, będzie żyć, zginąć nie może.

200. Do Wojciecha.[1]

Niech ci kucharz laktukę i miękki ślaz warzy,
Bo, że masz twardy stolec, znać z nadętej twarzy,
Albo, jeśli też zażyć chcesz lekarstwa szczęśnie,
Mydła w zadek, kijem w brzuch, pewnie i twarz sklęśnie.
Tym kształtem stokroć purgans na żołądku skrzesze.
Będziesz zdrow, bez apteki, moj drogi Wojciesze.

201. Panna z kawalerem. 95

Siedząc podle młodzieńca, ziewnie panna, swego.
Ten, żartując, dziękuje uniżenie, że go
Nie zjadła, że mu jeszcze darowała zdrowie.
A owa: Czy ja świnia gowno jeść, odpowie.

202. O Rzymie. (D.)

Pytają się przyczyny politycy jawnej,
Czemu Rzymianie, narod tak bitny, tak sławny,
Świadkiem świat, ktory długo w jego jarzmie kruszał,
Dziś znikczemniał i, prawdę mowiąc, zniewieściuszał.
Rożni rożnie, ja powiem, co rozumiem, szczerze,
Że przedtem sami w mieście mieszkając żołnierze,

[1] Na boku rkp. dopisano: *Z Marcyalisa.*

Tam obozy, tam swoje stanowiska mając,
Żołnierzow także, bowiem lwa nie spłodzi zając,
Podobnych bohatyrow, ledwie nie we zbroi,
Rodzą, ktorych wschod słońca i zachod się boi.
Dzisia, że mnichow w Rzymie najwięcej i księży,
Ich potomstwo, rozumiem, Turkow nie zwycięży,
Ani świata podbije, chyba nie człowieczym,
Duchownym, co daj Boże, jak najprędzej mieczem.

203. O doktorze. (P.)[1]

Noc za pasem; zbiła go całodniowa słota;
Po starej znajomości, jadąc imo wrota,
Wstąpił do mnie pan doktor, jeszcze kędyś z brzegu
Szkaradnie potłuczony, pewnie dla noclegu.
Potkawszy żona w sieni, rada mu zwyczajnie,
Prosi, żeby woz z końmi toczono do stajnie.
Dopieroż, posiedziawszy w izbie kwadrans spory,
Pyta o mnie, a żona: Leży, rzecze, chory.
Tu doktor, choć już obrus znak daje wieczerze,
W skok laskę, rękawice i kapelusz bierze.
Żegna ją i dziękuje, że się dała napić,
Musi do pacyentow, by i nocą, kwapić.
Żal mu, że do chorego przybył nieproszony.
Choć dosyć racyami związany od żony,
Już się piąty raz żegna, wsiadać mu uporem.
Postrzeże ta, że woli w jej domu doktorem,
Niż gościem; że przyjaciel na pieniądze godzi,
Więc: Inszym czasem, rzecze, waszeć nam nagrodzi.
Idzie do drzwi, nie idąc i sam duma sobie,
Nie widząc gospodarza, odjeżdża w chorobie.
96 Wszytko wiem, posyłając chłopcow na przemiany,
Już mi trzeci paroksyzm minął tercyany,
A w cięższych, ktorymi mnie Bog, niemocach, składał,
Jako żyw w domu moim doktor nie przesiadał.

[1] Na boku rkp. dopisano: *Szydła na motowidła.*

Więc, skoro go do sieni żona wyprowadzi,
Możnali mnie nawiedzić, pyta się czeladzi,
I pożegnać przynajmniej, gdy leczyć nie każą.
Zaraz mu do pokoju drzwi chłopcy pokażą.
Jeszcze nie cale zgasła gorączka w mym ciele,
Kiedy doktor do pulsu; dam rękę z pościele.
Oczy naprzod wytrzeszczy, potym głową kiwa,
Na żonę patrzy, w rzeczy przedemną pokrywa:
Wielkie niebezpieczeństwo, toż w krześle usiadszy
Obieca jutro zrobić proszek, ktory zjadszy,
Mogę doczekać lekarstw, ktorych trzeba w skoki;
Ja stękam, choć od śmiechu pukają się boki.
Dyskuruje, skąd w głowie stryka, w piersiach kole,
Aż chłopiec: Mości panie, już stoi na stole.
Więc poszli do wieczerze, a ja, gdy usłyszę,
Że mnie chce leczyć po niej, w rzeczy się uciszę.
Świtało, kiedy wstanę, chcąc ujść jego proszku,
I zastałem doktora, wczasując się w łożku.

204. Panna z mężatką. (D.)

W niedzielę, kiedy kościoł, wedle starej mody,
O przetworzeniu w wino na weselu wody,
Czyta ewangelią, w Galilejskiej Kanie,
Jadąc imo, trafiłem prawie na kazanie.
Śliczna jedna starosty sądowego[1] cora
Wstępowała, zostając mniszką, do klasztora.
Sforcował się zakonnik, w konceptach dość gładki,
Przekładając w ich stanie panny nad mężatki.
Te wodą, tamte, niewiem dla jakiej przyczyny,
Winem zowąc, ponieważ najwięcej się syny
Wszytkie święte chlubiły, w tym ich szczęście kładzie
Bog od początku świata. Mylą się szkaradnie,
Mylą się całym pismem, nie rzekę, że bredzą,
Panieńskim stan małżeński ktorzy upośledzą.

[1] Pierwotnie w rkp.: *sądeckiego*.

Jeżeli Paweł, ktory był na sferze trzeciej,
Wdowom za mąż iść każe, dla rodzenia dzieci,
97 Daleko więcej pannom, pisząc o tym dłużej,
Bo sobie każda przez to zbawienie wysłuży.
Prawda, na inszym miejscu tenże Paweł mowi,
Że się lepiej podobać Bogu, niż mężowi,
I to, jako bezżenny, z swego radzi zdania,
Przyznając, że Pańskiego nie miał rozkazania.
Nie maż żadnej tak głupiej, ciż przyznają księża,
Żeby barziej, niż Boga, miała kochać męża.
Dniem Job pannę zwał, która nie znała łożnice,
Do winnej Dawid żonę przyrownał macice;
Barzo słusznie, kto dobrze oboje uważy;
Bo jako się człek we dnie obejdzie bez straży,
Tak, na co się ci święci zgadzają prorocy,
Zawsze czystej ma być dzień pannie, nigdy nocy;
Żona zaś słodkim poi swego męża winem,
Ojcem go, albo corką albo czyniąc synem.
Tymci to dzisia cudem Pan daje znać w Kanie,
Że każda panna wodą; dopiero zostanie
Winem, poszedszy za mąż, choć też będzie czasem,
Co mu serce octowym zapaskudzi kwasem.
I w klasztorze toż mięso, choć w odmianie pierza;
Widzimy, że się owca postrzyżona zderza.
Na to się zgadzam, że tam już każda mężatką
Zostaje, inaczej nie mogłaby być matką.
Już je w jednym z żonami kładę katalogu,
Chociaż nie młodzieńcowi, lecz ślubiła Bogu.
Słodka prawda; coż, kiedy, co mamy za szkodę,
Jednę tylko, do prasy, przynosi jagodę;
Poczciwa zaś cnotliwa i pobożna żona
Pełne smakowitego likworu da grona.
Kwaśnali się jagoda trafi i przepłochy,
Wyrzucić, a napełnić kadzie, sklepy, lochy.

205. Stat sua cuique dies et ineluctabile fatum. (P.)

Kupiec jeden, żeglugą co się bawił z młodu,
Ziemianinowi, ktory roli a ogrodu
Pilnował, nie bywając nikędy, powiada,
Jako na morzu ojca, matkę, nawet dziada,
Nuż stryjow, nuż tak wielu z obu linij braci 98
I krewnych do szostego pokolenia, traci.
Skoczy ow: Więc zgubiwszy katalog tak długi
Rodziny, i sam jeszcze pilnujesz żeglugi?
Właśnie, jakbyś umyślnie śmierci szukał flisem!
Nie chcesz z ludźmi, wżdy chciej być mądry z owym lisem,
Co wstecznego nie widząc ze lwiej jamy tropu,
Nie chciał w nią. Tyle mając w domu swym zatopu,
Bałby się drugi łodzi i kląłby się morzem.
Nie chcesz ostrożnym lisem, bądź lękliwym tchorzem.
Uśmiechnąwszy się kupiec, pyta go o brata,
O matkę, ojca, dziada, jako zeszli z świata.
A ziemianin: Na łożku, odpowie, z wzdychaniem.
Tu kupiec: Czemuż, rzecze, błaźnie, sypiasz na nim?
Ponieważ tam tak siła twej rodziny schodzi,
A mnie się przeto morza bać każesz i łodzi?
Każdy człek, jak w niebie napisano o nim,
Umiera, łożko łodzią, piec mu będzie koniem;
Temuż podobno, na świat wychodzący płaczą,
Widząc, że im z żywotem sposob śmierci znaczą.

206. Trefunek na Mazowszu.[1]

W wielki piątek, chcąc dodać słuchaczom impetu,
Na początku kazania, każe ksiądz z muszkietu
Strzelić głośno za ścianą, nabiwszy sowito.
Sam, wszedszy na ambonę, zawoła: Zabito.
Da ow ognia, ludzie się sypią, jako z kosza,
Bo tam nigdy bez zwady, kto wiadom Mazosza.

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Same baby zostały, więc się jedna pyta:
Kogoż to, dobrodzieju, śmierć wzięła zabita?
A ksiądz: Pana, Jezusa Chrystusa, naszego.
Baba zaś: Chwałaż Bogu, że nie Godlewskiego,
Bo dobry, cnotliwy człek, daj mu Boże zdrowie.
W tym ludzie zejdą i ksiądz kazania dopowie.

207. Non mihi sit servus: Medicus, causidicus, propheta, sacerdos. (P.)

Częstokroć tę sąsiad moj przypowieść powtarza:
Nie chcę księdza, proroka, jurysty, lekarza,
99 Żeby mi ktory służył. Ksiądz śmierć wroży w stule,
Doktor grozi chorobą, jurysta szkatule;
Prorokiem i moj chłopiec dosyć stąpa drobno;
Każę mu kogo wołać, niemasz go podobno.
Dobre wotum, lecz prożne, moj drogi sąsiedzie,
I ty na nim i każdy pewnie się zawiedzie.
Przepłacać jeszcze przyjdzie i spraszać do siebie,
Nie tylko nie zarzekać takich sług w potrzebie.
Skoro mus nieochronny przyciśnie człowieka,
Prowadź jurystę, księdza, doktora z daleka,
Bowiem sługi proroka nie odprawisz rokiem.
Każdy sługa, ktorego przyjmujesz, prorokiem.

208. Żart.

Chwaląc ktoś jednę damę z jej przymiotów wiela,
Powieda, że z fuzyej bardzo miernie strzela.
Odpowiedział dworzanin: Gdybyć mię usłuchnął
A kalcedan jej wyssał, ponewkę przedmuchnął,
Częstym się używaniem oboje zaczerni,
Dalekoby i lepiej i strzelała mierniej.

209. Spowiednik.

Przyszła dziewka na spowiedź do ruskiego popa
I powieda, że wzięła w garść durnia u chłopa;

Każe jej do święconej wody pop, czym prędzej.
Ta rękę pokropiwszy, w skok z kropidłem między
Kolana, ale wprzody koszule podnosi
I po trzykroć ze spodu, owę brednię rosi.
Coż to robisz? pyta pop. Świeszczenniku, rzecze,
I tam był dureń, i tam niechaj woda ciecze.
A pop, jako kazista, chwali koncept dziewki,
Jedno ciało, jeden grzech z tejże myć nalewki.

210. Dyskurs nowożeńce z dworzaninem. (D.)

DWORZANIN. Czemużeś babę pojął, żeniąc się tak młodo?
NOWOŻENIEC. Mowią Włoszy: gallina vecchia fa buon brodo,
Lepsza, niż po kurczęciu, po kwoce polewka.
DWORZANIN. Porna dyabłu z rosołem i baba i dziewka,
Dla mięsać się to ludzie żenią, nie dla juchy,
I ta mizerna, kędy zwietrzałe osuchy.
NOWOŻENIEC. Omyliłbyś się na tym; zawsze lepiej szuka, 100
Gdy przy młodym szczenięciu, stara chodzi suka.
Ani się więc zasadza ani żrebiec boczy,
Kiedy kto przy kobyle siepa go roboczej.
Wprzężesz młodych oboje, nabrawszy się strachu,
Zawczasu o rymarzu myśl i o stalmachu.
DWORZANIN. Rozumiem, niż stalmacha wprzod i niż rymarza,
Że wam obojgu będzie trzeba aptekarza.
Czytałem, że do starej i dziurawej szaty
Nie wszywa żaden mądry krawiec nowej łaty,
Aniby tego godna już zwiotszała skora,
Bo, kędykolwiek palcem w nię pchniesz, wszędy dziura.
I młodych win nie leją, kędy wątor słaby,
Dopieroż gdzie dna niemasz, jako u twej baby.
I to starzy pisali, że pobłądzi wielce,
Kto do pługu zaprząga niejednakie cielce.
NOWOŻENIEC. Nie zganisz, nie rozwiedziesz złączonego stadła.
Sforcuj się na racye, już klamka zapadła.
W zębym nie patrzył, samo w niej upodobanie

Za wszytkie twe dowody i koncepty stanie.
Dobra, mądra, głowy mi nie zgryzie, choć dworka.
DWORZANIN. Dyabłażci ma głowę gryść, nie zgryzie ogorka.
NOWOŻENIEC. Przeciebym w gębę wtykać nie radził jej palca.
DWORZANIN. Wiem, wiem[1] kędy, trafiła jeśli na ospalca.

211. Na ogony białogłowskie.

Wydziwić się nie mogę białogłowskiej zrzędzie.
Czemuż tym, co od zadka spodnice im zbędzie,
Plecy i piersi gołych sobie nie obleką,
A ogony po ziemi niepotrzebnie wleką?
I owszem mądrze czynią, że serce obnażą,
Ktore w piersiach zawisło, zadku nie ukażą.
Sto razy moim zdaniem uczyni ta gorzej,
Ktora piersi przykrywa a zadek otworzy.
W piersiachci to rozliczne kryją się narowy;
Niżej piersi jednakie wszytkie białogłowy.

212. Weksel nowomodny.

Dał kowal w pysk tkaczowi, że mu spuchły wargi;
W nadzieję basarunku do wojta, do skargi.
Śle wojt po winowajcę, a kiedy ten zwłacza,
Tęskno, czekając dłużej, do roboty tkacza:
101 Jużbym ja, panie wojcie, nie jeden zwił kłębek,
Ale coż mi też kowal da za moj pogębek?
Grosz, rzecze wojt, tak biorą wedle prawa ini.
A ow go pięścią w gębę: Jednoż to uczyni,
Kiedy tu sobie ten grosz odbierzecie,[2] rzecze,
A mnie się do roboty czasu nie przewlecze.

213. Chwałecki.

Chwalił się w kompaniej ktoś, że jadąc w łowy,
Krol jegomość miał w drodze swoje z nim rozmowy,

[1] Wyraz: *wiem*, nadpisano później w rkp.
[2] Po wyrazie: *odbierzecie*, dopisano później w rkp. wyraz: *mu*.

Ale nie chciał powiedzieć o czym, choć go pyta,
Aż jeden: Słyszałem ja: Ty kpie, nie depc żyta.

214. Zamek Szymbarski.

Tam, kędy wprzod, nim przez nię wożą się na promie,
Spadszy Ropa z Bieszczadu krzywe brzegi łomie,
Zamek stoi w tak ciasnym i w kącie tak skrytym,
Prędzej, niż nalezionym, może być dobytym,
Szymbark zową; wieś przy nim, gonty, deski, huty
I kamień, możeli być do młyna wykuty.
Inszej niema intraty, więc, gdy się oń zgodzić
Bracia nie mogą, przyszło koło kupca chodzić.
Że też, między inszymi, objechawszy wielu,
Chcą mnie mieć panem w lesie owego kasztelu.
Prezentują mi sklence i z huty kieliszki,
Piwo i chleb owsiany, kury zjadły liszki.
Na coż mi się przyda szkło i toczone czary,
Pytam o kopy; oni mury, a Tatary.
Wątpię, żeby tu z Krymu po gonty się wlekli;
Gorsza, że kogoś zbojcy dziś tydzień upiekli.
Wolę ja być w kajdanach, niżeli na rożnie.
A owi: Niewczym trzeba mieszkać tu ostrożnie,
Jako szlachcic powinien muszkietami kołki,
Bramę podufałymi osadzić pachołki;
W domu rzeczy nic a sług kilkunastu chować,
Możesz na obie uszy bezpiecznie nocować;
Jeśli zawsze bandolet przy talerzu leży,
W nocy się nikt nie wkradnie, we dnie nie ubieży,
Konie lecie i zimie na stajni i stado.
A gospodarstwo, rzekę, jednemu być rado,
Albo w pałacu mieszkać, albo w roli gmerać,
Przydam, i jako z dupla wiewiorka wyzierać.
Kto się rodzi do czego, w ulicy czy w rynku 102
Niech mieszka; i ja wolę w drewnianym budynku,
Bez sług, strzelby, pachołkow, co większa bez strachu,
Ani, jak groch na bębnie siedząc na szylwachu,

Kto papier, ja pistolet, wierę nie do rzeczy,
Na transit mam za pasem nosić, dla odsieczy.

215. Do łysego.

Co mi za moję brodę dasz na swoj łeb goły?
Wszak czasem pobijają dzwonicą kościoły.
Targuj, łysy, perukę, jeszcze dam w przydatku,
Jeśliby nie dostało co, włosow u zadku.

216. Nikt do siebie, co do inszych, nie widzi. (P.)[1]

Rzecz dziwna a prawdziwa, z siebie biorąc miarę,
Każdy człek mnie znajomy ma swoję przywarę
W oczach moich, a żaden sam się nie zna do niej.
Ten pyszny, ten obmowny, ten o ludziach dzwoni,
Ten gniewliwy, nieszczery, ow nieochędożny,
Inszy skąpy, łakomy albo nieostrożny,
W każdym widzę jaki grzech, choć większy, choć mniejszy,
Samem tylko u siebie jeden najgrzeczniejszy.
Zdaje mi się, że z tych wszytkich, ktorzy mnie z osoby
I z obyczajow znają, nie znajdzie się, coby
We mnie mogł zganić i rzec: tu trzeba poprawy.
O jakoż każdy sędzia sam sobie łaskawy!
Podobno, jeśli o mnie kto wszytkich tych spyta,
Nie jeden grzech, lecz każdy inszy we mnie czyta.
Nie człek, ale natura człecza tu wykroczy,
Na świat, nie w się, mu w głowie obrociwszy oczy.

217. Do IMci pana chorążego zatorskiego.

Jeśli jakie przezwiska, takie i humory,
Morsztyn sobie Oborską przybiera do sfory,
Nie wzdrygaj się; imiona przezwiska łagodzą.
Stanisław z Konstancyą do tej ligi wchodzą.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Ślepota nasza.*

218. Do jednego dygnitarza.

Pytam, moj miły bracie, coć też było po tym,
Niepotrzebnym się cale zarażać kłopotem?
Alboś szalał, alboś się na ten czas był upił,
Kiedyś szyderstwo z siebie w tym urzędzie kupił.
Na kiegoż kata w Polszcze pieniędzy nie tracić, 103
Gdy trzeba, choć kto błaznem chce zostać, zapłacić?
Leśne dryady i wy morskie wiedzcie nimfy,
Że ten pan dzisia został kpem za swoje tymfy.

219. Na gęste nobilitacye.

Z Warszawy, bom po to słał, piszą mi, umyślnie,
Że się chłopstwa sroga rzecz do szlachectwa ciśnie.
Nie mogłem tylko z wielkim wyrzec serca bolem,
Że szlachcic został, chłopi chcą być szlachtą, krolem.
Toć się też szlachcie postrzyc trzeba było w chłopy,
Kiedy na tak dostojne wstąpił[1] ich[1] Piast stropy,
A im się było w szlachtę na ten czas przetworzyć.
Nie wiesz Maćku, że kozie dość ogona po rzyć?

220. Niegłupia odpowiedź.

Rozradzając zamężcie jednej grzecznej wdowie,
Gdy się, po nieboszczyku, prędko z nim ozowie,
Rozmaite matrony przytaczam i męże,
Aż i synogarlice. Te, jeśli rozprzęże
Nieszczęśliwa przygoda, poki żywo ktore,
Inszego towarzysza nie uzna powtore.
A wdowa, nic nie myśląc: Usłucham twej rady,
Lecz, kiedy głupie ptastwo dajesz mi w przykłady,
Daj wroble, dojdzie kontrakt między nami łatwy,
Albo piegżę jebliwą, albo kuropatwy.

[1] Wyrazy: *wstąpił* i *ich*, dopisano w rkp. później.

221. Nie wedle stawu grobla.[1]

Książęciem cię zwać, słuszność wywróciwszy nicem,
Każesz; a ja bym cię zaś nie zwał i szlachcicem,
Gdyby nie z urodzenia, bo i ociec i ty
I dziad nie widział w polu chorągwie rozwitej.
Niepotrzebnie, co prawda, w tej się pysznić mitrze,
Kto ją albo za piecem, albo za psy wytrze,
Ale temu w niej pięknie, komu wprzod w żelezie,
Na usłudze ojczyzny, czupryna oblezie,
Jeśli wedle tytułu, fortuna nie płuży,
Kogo nie stać na pułki, za towarzysz służy.
Piękniej szereg na koniu zajeżdżać chodziwym,
Niż z bykowym korzeniem książęciu nad żniwem.
Dosyć z siebie uczynił służący za pazia,
Stał się kniaziem z książęcia, dalej czym? Kpem z kniazia.

104 ### 222. Dzień wesela pierwszy dzień niewoli. (P.)[2]

Kto się chce swej podobać żenie z każdej strony,
Już i sam nic milszego nie ma mieć, procz żony.
Bierze cię całego, choć cały nie dogodzisz.
Już jej zaraz odbiegasz, jeśli gdzie odchodzisz,
Jużeś o niej zapómniał; jeśli się czym bawisz,
Lub myślisz o czym, że z nią ustawnie nie prawisz,
Że się gniewasz, narzeka; chwalisz kogo przed nią,
Jakobyś ją stosował i czynił poślednią,
Dmie, sapi. A tak, chcąc być u swej żony grzeczny,
Ani sam sobie, ani komu pożyteczny
Będziesz; jestli to żywot brać na się, tedyby,
Mym zdaniem, niemasz śmierci na świecie bez chyby.

223. Przy posłaniu Wieńca Najświętszej Panny do Jej Mości panìej podczaszynej krakowskiej.

Wieniec Najświętszej wszytkich panien głowy,
Mojej kochanej posyłam synowej.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Do księcia Chudopysznego.*
[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Żona.*

Jeśli przystoi w nim pannie i matce,
Toć pewnie każdej na świecie mężatce.
I owszem każda, która z panny żoną,
Tą się, tą, męża zdobić ma koroną.
Nie trzeba po ten dziw do nieba chodzić,
Może w tym wieńcu każda syny rodzić.
Pięknie do czepca przypadnie to ziele,
Ale o duszy mowię, nie o ciele.
Ludzi rodzicie; jedna tylko Bogiem
Zaszła, jedna go wydała połogiem.
Ewa nas, gdy jej szatan, grzech, wycieńczy,
W raju oczepi, Marya uwieńczy.
Jej się trzymając we wszem podobieństwa,
Żadna małżeństwem nie traci panieństwa,
Bo go zachowa, chociaż nie w klasztorze,
Wiara, cierpliwość, skromność przy pokorze.
Toć to jest, świata na świecie się liszyć,
Serce do boskich mandatów omniszyć.
Niech zakonnice, jako na trzy tuzy,
Na swe panieństwo każą, niechaj z kluzy
Przez kratę widzą świat, wedle reguły,
Choć tylko konie, tylko wierę muły,
Mający w sercu część Boskiej poświaty,
Nie potrzebuje człek rozumny kraty.
Swoboda ludziom pobożnym w Chrystusie; 105
Dobrej woli chce, nie kocha się w musie.
Bog wyrzekł: źle być człowiekowi samym
I stworzył Ewę dlatego z Adamem.
Kościoł jest klasztor, w nim reguła święta
Pobożność, w ktorym, żeś i ty zamknięta,
Wiedz, moja wdzięczna, i wszyscy niech wiedzą,
Że mniszki matron w niebo nie uprzedzą.
Tego zamilczę, a ma być wspomniano,
Że matkom właśnie niebo obiecano, [1]

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *1. Tim. 1. v. 15.*

I barzo słusznie, gdzie im to nagrodzą,
Gdy Bogu na cześć grzeczne syny rodzą.

224. Quem mulier ardet, vel odit. (P.)[1]

O czymżeś się zamyślił, moj cnotliwy bracie?
Podobnoś pojął żonę? Pojęła ona cię.
Po pracach obozowych, po niewczasach szkolnych,
Prędko się ożeniwszy, nie chciałeś dni wolnych,
Nie chciał zażyć swobody, nad wszytkie niewczasy,
Nad wszytkie prace, w twardsze dawszy ręce prasy.
Pojąłeś żonę, paniąś przybrał sobie raczej,
Jeśli cię[2] wprzod nad sobą panem nie obaczy.
Czyż mało bystrych żrebcow rochmaniąć narowy
Trudu? jeszcze go trzeba koło białej głowy,
Bo, jeśli z nią będziesz chciał w rowni ciągnąć forę,
Zrozumiawszy, nad tobą pewnie weźmie gorę.
I, jeśli siodłowego na lec nie uprzedzisz,
Sam pod siodłem, przy dyszlu, aż do śmierci biedzisz
Sam z gory, sam do gory, aż się skora pada,
Tu się wspinasz, tam trzymasz, ale prożna rada;
Przyjdzieć więdnąć, nie żywszy, poł wieku z kłopotem.
Źle, gdzie wilk z lisem, gdzie pies w jednej izbie z kotem.
Na kogo się uweźmie, albo w kim zakocha,
Nie masz końca i miary białogłowa płocha.
Jedno sobie obieraj z tego dwojga ziela:
Pana mieć chcesz w domu twym, czy nieprzyjaciela.
Pana, przestań sam nim być, odpraw stare sługi,
Upewniam, że suchych dni nie doczeka drugi.
Nieprzyjaciela, zawsze bądź gotow do boju,
W domu miej księdza, w drodze nie jedź bez konwoju.

106 225. Baranie flaki albo Nalewajki.

Widząc pannę baranie ktoś jedzącą flaki:
Lepsze, rzecze, z nich strony, niżeli przysmaki.

[1] Pierwotny nadpis przekreślony w rkp.: *Żona zła.*
[2] Wyraz: *cię* dopisano później w rkp.

Aż ta: Potrzebuje ich moja też oktawka.
Ow zaś: Pożyczę z chęcią smyczka i podstawka.
I ledwie sarabandę raz zarznęli skokiem,
Aż z oktawki wiola urosła przed rokiem;
Z wiole: wokalista. O jak wielkie cuda,
Nieprzepłacony smyczek, bo oraz i duda.
Tak bez wszelkiego kosztu, na co inszy wiele
Tracą, całej dziewczyna dostała kapelę.

226. Echo jednej dworki pijanej.

Coś znać tę pannę boli; wczora była zdrowa.	Echo:	Głowa.
Coż przyczyną choroby tej, panno Maryno?	„	Wino.
Szkodaby go siła pić, w tak gorącym czesie.	„	Chce się.
Więcby rożaną wodką plastr na nie pokropić.	„	Dopić.
Ba jużci, ale znowu głowa będzie boleć.	„	Wolęć.
Częstożci to strawy ten żołądek niegodzien?	„	Co dzień.
Zażywacie też na noc weneckiej dryakwie?	„	Wakwie.
Dopiero ją [1] pijecie, kiedy świecę zgaszą.	„	Flaszą.
A ktoż wam jej dodaje, kiedy nikt nie widzi?	„	Żydzi.
We dnie nic, kiedy z wami siedzi pani stara.	„	Wara.
Rada słyszę i ona gorzałeczkę pija.	„	I ja.
Ba słychać, że was tam coś na każdą noc straszy.	„	Gaszy.
Jakoż się tam przed panem dociśnie to licho?	„	Cicho.
Podobno, widząc panią i sam inszych patrzy.	„	Ma trzy.
Podobno i wy swej nie wydacie pani.	„	Ani.
Jeśli wszytkie dajecie, wielka kurew zgraja.	„	Z kraja. [2]
To trzeźwa; nuż pijanej może się tłuc szyba.	„	Chyba. [2]

227. Swą się piędzią mierzyć. (P.)

Zawieszono mi z klatką czyżyka przy szczygle.
Krzyczy czyż, rożne gorgi, rożne robiąc figle.
Większym się widząc szczygieł, bardziej się przeciwi
I śpiewa, chcąc owego przełomać tym chciwiej.

[1] Wyraz: *ją*, dopisano później w rkp.

[2] Wiersze 16 i 17 zakreślono w rkp. i umieszczono obok nich uwagę: *Nie pisać tego.*

Czego komu umknęła, nie wydrze naturze.
Mała trąba organy zagłusza na chorze
I skrzypcom, choć daleko więcej weźmie pola,
Chociaż tubalnym dźwiękiem, nie zdole wiola.
107 Nie tylko nie przełomie, ale nie doniesie
Szczygieł czyża,[1] śpiewając, a co gorsza, że się
Nadymając rozpuknie, jako stare dudy;
Pierwej, niż tłusty schudnie, zdechnie mowią chudy.
Niejeden, wzgardziwszy tą dawną przypowieścią,
Przeciwiąc się możniejszym, jeździł koni sześcią;
Mogszy do samej śmierci chować sobie parę,
Pieszo chodził o kiju na swe lata stare.
Podobnym i szlachcionek siła paragonem
Złociste manty z młodu sprawuje z ogonem;
Gdyżby na starość szkotu za sobolą jupę;
Duszkoż onym ogonem okryć gołą chałupę.
Wedle stawu syp groblą, a wedle dochodu,
Żebyś jednako mogł żyć w starości, żyj z młodu;
Puść możniejszym splendece i cugi i suknie,
Bo kto nad stan swoj szumi, z szczygłem[2] się rozpuknie.

228. Przyczyny oziębłości w nabożeństwie. (D.)

Skąd tych czasow w kościele katolickim schyzmy?
Skąd, co rzecz jeszcze gorsza, jawne ateizmy,
Ktore Polska najwięcej ze Francyej bierze?
Skąd w miłości bliźniego i oziębłość w wierze,
Skąd w świecie zakochanie, skąd wzgarda zagęści
Nieba, niebojaźń piekła, że po wielkiej części
Iści się, o czym wątpi, pytając i wroży,[3]
Znajdzieli wiarę, na świat przyszedszy syn Boży.
Pierwszą ciało przyczyną, ktore tak zmysł człeczy
Omami apetytem teraźniejszych rzeczy,

[1] W rkp. poprawiono później mylnie na: *szczygła czyżyk*.
[2] W rkp. poprawiono później mylnie na: *czyżem*.
[3] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Luc. 18. 8.*

Tak na przyszłe i smaki i strachy zaślepi,
Że człek ani chce, ani może życzyć lepiej.
Do czego śmierć pobudką, co miała wstręt sprawić,
Wygodą chcą krotkości żywota nadstawić.
Tak się tym kontentują śmiertelnym szałasem,
Żeby drugi do nieba nie wsiadł z Eliaszem.
Drugą przyczyną skazy w Bożym są kościele
Księża niektorzy, że jest nieuczonych wiele,
Nie mając czymby Bogu przysłużyć się z głowy,
Chcą rękami, albo cud do kościoła nowy,
Albo ceremonią niezwykłą prowadzą
I na rzeczach pozwierz[ch]nych nabożeństwo sadzą,
Że więcej ludzie prości, niźli kwoli duszy, 108
Żeby oczy i napaść, schadzają się, uszy.
Do niektorych rzecz moję, w tenże komput kładę
Drugich, chlubnych dowcipem; ci mają tę wadę,
Chcą coś nowszego, choć już pełne są drukarnie
Świętych ojcow kościelnych, wnieść do tej szafarnie,
Choć Boskim i kościelnym pismom się przeciwi.
A, że ludzie czytają nowe księgi chciwi,
Wielki wstręt, mając dowcip własny za mistrzynią,
Do starych świętych, czystych ksiąg czytania, czynią,
Zapomniawszy, czym oba testamenty grożą,[1]
Jeżeli ujmą, albo co do nich przyłożą.
Dosyć dobrze Duch Święty uczynił porządki,
Wstąpiwszy w apostoły na Zielone Świątki,
Jako Chrystus obiecał, czemuż się ośmielą,
Blizko siedmnastu wiekow, synodow tak wielą,
Papieżow i doktorow stwierdzone, poprawiać?
Żywotem świątobliwym jeśli się chcą wsławiać
I tu swego dowcipu widome dać proby,
Wiodąc ludzi do cnoty, za grzech do żałoby,
Nie nowe swych konceptow rzeczy pisać jarych,
Ale raczej czytanie smakować im starych.

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Apoc. 22. 18. 19.*

Tać jest trzecia przyczyna, co z rozumnych ludzi
Nabożeństwo a potym i wiarę wystudzi,
Widząc, że codzień nowych, jako zwykle bywa
W złej Rzeczypospolitej, konceptow przybywa.
Co rok nowy cud, choć go, procz co o nim prawi,
Nikt nie widział; co rok się nowy odpust zjawi.
Nie czytając pism świętych ojcow i doktorow,
Nie czytając kanonow, synodowych zborow,
Apostolskie ustawy, kościelne kanony,
Ze starodawnych pogan mają zabobony,
Ktorzy o swych zmyślonych boginiach i bogach
Twierdząc w niebie, obrazy ich po synagogach
Na ołtarzach stawiając, wzywali w potrzebie,
Taką im chwałę czyniąc, właśnie jako w niebie,
Choć inaczej kościoł nasz i każe i uczy
I ten obrzęd inaczej pasterzom poruczy:
109 Żeby, kto tyle zmysłu do pojęcia nie ma,
Miał historye świętych Bożych przed oczyma;
Żeby, widząc krzyżowe ludzie prości męki,
Za swe grzechy podjęte, od nich się przez dzięki
Wydzierali, krzyżując ciała swe złym żądzom.
Lecz, gdy opak, nikogo ja tu nie posądzam,
Tylko, com na swe oczy widział kilka razy,
Kiedy właśnie moc boską wmawiają w obrazy,
Brak między nimi czynią, choć jednaż robota,
Chore znoszą i Bogu winne dają wota,
Paciorki pocierają, w Boskim czcząc pokłonie,
I co chcą świętą rzeczą mieć przy sobie, o nie.
Niechby się to w świętego krzyża działo drewnie,
Ktore na kilku miejscach jest i u nas pewnie,
Ktore Bog krwią swą oblał, ale malowanym
Ludziom taką cześć czynić, pachnie zakazanym
Bałwochwalstwem, ktore sam, zawsze wszędzie i na
Niceńskim concilium kościoł nasz wyklina.
Nie na obrazy biję, o broń, mocny Boże,
Ktoż pod Ducha świętego rządem błądzić może?

Od apostołow, ktorzy w stopy Pańskie świeże
Wstąpili, wzięli święci ten obrząd papieże,
Ci przez ręce aż dotąd podają go sobie,
Niech będą ku nauce prostym, ku ozdobie
Kościelnej, przypomnieniem mędrszym, żeby skruchy
Pełne, wszyscy patrząc w nie, podnosili duchy.
Dlatego ich szanować i rowno ze zdrowiem
Honorować należy; jeszcze więcej powiem,
Łzy nie tylko w kościele, ale patrząc na nie,
Wylewać za swe grzechy przy prywatnej ścianie,
U Syna odpuszczenia, u Matki i innej
Świętych Bożych gromady żebrzący przyczyny.
Księgą jest i zbawiennym obraz prototypem,
Godzien czci, ale dalej nie siągać dowcipem.
Żeby zaś nie przestrugać, rzeczy skazitelne
Chwaląc, boskie statuty gwałcąc i kościelne.
Niech się wroci do niego rząd on starożytny,
Niech przybierają cugle dewocyej zbytniej,
Kapłani ludzi prostych lecz, co mają trzymać, 110
Zda się, że chcą niektorzy ślepotę poddymać.
Kilkakroć Paweł święty, co mi cwała w głowie,[1]
W liściech swoich łakomstwo bałwochwalstwem zowie.
Blizkie znać siostry, kiedy kładą je pospołu.
Jużci jedna z nich wiecznie wyklęta z kościołu,
Lecz, jeśli drugiej za nią owym nie wychwoszczą
Biczem pańskim, znowu się ob[i]edwie rozgoszczą.
Przebog, czujcie, biskupi, wasza w ogniu szyna,
Was Chrystus w tamtych siedmiu z nieba upomina.[2]
Na kańczuki duchownej nie żałujcie przędze,
Obie, z domu Bożego, wyżeńcie te jędze.
Czy ten od snopkow tylko bicz a ogon lisi,
Ktorym się księża karzą, na ambonie wisi?
Jeszcze ciepłe w Azyej Pańskie były stopy,
A już się kościoł kaził. Gdybyż do Europy

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Efes. 5. 5. Colos. 3. 5.*
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Apoc. 2.*

Pisać chciał w tyle wieków, jako wniebowzięty,
Chybaby gorsze miejsce, ktore jego pięty
Deptały, nie stałoby papieru na listy.
Wielki biskupie, ktory masz Ewangielisty
Tamtego imię, z stułą bielszą, niźli śniegi,
Przejmi jego ze swoimi robotę kolegi,
Nie piszcie, ale paście powierzone stado.
Niech wiedzą księża, że z tych jednemu być rado,
Albo na świecie, albo w niebie zażyć bytu;
Prożno się napierają, żeby i tam i tu.
Niech tym żydom i Turkom kościoła nie żadzą,
Ktorzy się tak dalece na Mojżeszu sadzą,
Że nie chcą mieć w bożnicy, od Boga przeklętej,
Podobieństwa obrazu i figury rzniętej,
Bowiem owego cielca wziąwszy na nich miarę,
Srogą włożył w zakonie balwochwalcom karę.
A ono insze prawa dzieciom głupim, małym,
A insze piszą mężom w zakonie dojźrałym.
Żeby oczu nie kłoli, tamtym biorą noże,
Bez ktorego dorosszy obejść się nie może.
Krotko dosyć na księdza, jako każą z Rzymu,
Niech konceptu głowy swej nie miesza ipsymu.

111 **229. Physicum axioma.**

Pięć zmysłow każde ciało w żywiącej ma duszy:
Język smakuje, oczy patrzą, słyszą uszy,
Nos wącha, dotykanie całemu należy.
Tamtym czteroma pierwszym rozumem zabieży,
Dotykaniu nie może nigdy i nikędy,
Choć chodzi, stoi, siedzi, dotyka człek wszędy.

230. Drugie takież.

Wszystkimi człek członkami swego ciała włada.
Kiedy nie chce, nie patrzy, nie słucha, nie gada,
Nie śpi, nie je, nie pije, nie robi; wolno mu
Leżeć, chodzić, stać, siedzieć, w drodze być i w domu.

Jeden paskudny zadek swej pachołek dumy;
Ani mu Samson siłą, ani mu rozumy
Aristotelesowe, ani Galen radzi;
Sra, kiedykolwiek zechce i gada i kadzi,
By w najpilniejszej sprawie, nie da mowić z nikim.
Anoż pan świata zadku swego niewolnikiem!
Do kłopotu czasem koszt, bo musi opłacać,
Nie chceli w pludry nakłaść, albo gębą wracać.

231. Łaska nie łaska, beneficium veneficium (P.)

Często mi to wymawiasz i stąd chwalisz siebie,
Żeś mi pieniędzy w wielkiej pożyczył potrzebie.
Dziękowałem, dziękuję, dziękowałbym, gdzieby
Samżeś nie był tak wielkiej przyczyną potrzeby.
Pieniądze wedle słowa na czasem odliczył.
Jeśli sobie takiego po mnie będziesz życzył,
Oddam i dobrodziejstwo, jeśli się nim szkoda
Nazwać może, skoro się okazya poda.
Zepchnąwszy z łodzi, żeby dalej mnie nie zniosła,
Kiedym już wodę deptał, dodałeś mi wiosła.
Otruwszy, skorom opuchł na śmiertelnym łożku,
Z apteki swej, na poty, zborgowałeś proszku.
Samże mnie, do dzikiego zaprzedawszy kraju,
Pieniędzyś do wykupna pożyczył z Nahaju.
Jeśli łaskę pokazać chcesz, a nie masz pola,
Nie szukaj, za rzecz samą stoi dobra wola.

232. Świat jest księgą. (P.)[1]

Coż jest świat? Świat jest księga, albo pismo Boże,
W ktorym wszechmocność, mądrość, że go czytać może,
Dobroć i wieczność, każdy, ani było trzeba 112
Inszego Adamowi do poznania nieba.
Ale nam, ktorych w jarzmo wiecznej śmierci wprząga,
Skoro pychą swojego Stworzyciela siąga,

[1] Wyrazy w tytule: *jest księgą*, dopisano później w rkp.

Zmysłom grzechem zaćmionym, chcąli gorne kręgi
Zrozumieć, trzeba na to papierowej księgi.
Wstydź się, człecze, że bydło, ptacy, leśne zwierze,
Na literach ani się znając na papierze,
Prędzej zgadną pogodę, wiatry, deszczy, chmury,
Niż człowiek, niż astrolog, z księgi swej natury.
Ucieka woł pod strzechę, chociaż jasne niebo;
Paw się pnie na najwyższe domu szczyty, wie bo
O jutrzejszej pogodzie; utykają dziurki,
Skąd ma być jutro wicher, w duplu swym wiewiorki.
Często wczasowi ludzie, mogąc siedzieć doma,
Swojego się rozumu albo astronoma
Poradziwszy, w drogę się nieopatrznie puszczą,
Często też wiatrem ziębną w drodze, deszczem pluszczą.

233. Na toż drugi raz.[1]

O nierozum, o prożność, o sroga ślepota,
Kto szczęśliwego w śmierci krolestwie żywota,
Kto pokoju na świecie, gdzie go żadna sztuka,
Żadna jego część nie ma, ruszając się szuka.
Wszytkich planet niebieskich sfery, jako posztą,
Biega słońce prędkością, rozumem niedosztą.
Morze bokami robi, waląc piaski strychem,
I najdalej dziesiątym zawsze siąga sztychem.
Wiatrem szumi powietrze, ani ziemia stoi
Z pokojem, jedne rzeczy rodzi, drugie gnoi.
Natura i fortuna, jako świat dzień z nocą,
Nadzieją nas z bojaźnią naprzemiany kłocą;
Raz smuci, drugi cieszy; to miło, to boli,
Nie znałem, żeby kto był syt świata dowoli.
O głupstwo, szczęśliwego tam żywota czekać,
Gdzie nijakiego ni[e]masz! Uciekać, uciekać

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Świat.* Obok napisano w rkp. *P*, które przekreślono.

Z tego przetaku, w ktorym, aż do naszej śmierci,
Rozlicznymi się człowiek przygodami wierci;
Z szeregu rozg, przez ktory, częste biorąc plagi,
Ptakiemby rad przeleciał winowajca nagi;
Z tej, w ktorej na nas ze wszech stron kapie, lepionki; 113
Z dziurawej łodzi, gdzie śmierć mniej, niż o dwa członki
Siąga i co moment nas milionem topi,
Choć drugi nie nastarczy utykać konopi
I ninaczym swej czasu nie traci żeglugi,
Tylko łatając czołnu dziurawego fugi.
Ach, niestoty, jakoż nas wiele duchem tąży
Z ziemie w niebo; coż potym, kiedy ciało ciąży.
Darmo żydzi z Egiptu ciałem wyńdą, jeśli
Jego złości za morze na duchu przenieśli.

234. Pisces in ius vocare.

Widząc, kiedy po stawie chłopi robią szyby:
Ciągną, rzekę, do prawa nic niewinne ryby.
Nie zrozumiawszy sąsiad mojej mowy, słucha.
Bo prawo po łacinie ius, po polsku jucha.

235. Gadka.

Zgadni: co tak na ziemi, jak na wodzie bywa,
Na początku i końcu znacznie go przybywa,
We środku najszczuplejsze, dopiero dziesiętą
Przeszło w godzinę, przykryje człek piętą.

236. Pochlebstwo.

Chwalą cię pochlebnicy i twe dzieła szerzą;
Rad głupi, kiedy jego cień błaznowie mierzą.
Choćbyś do największego kota wsadził wora,
Nie będzie większy jutro, niżeli był wczora.

237. Słońce. (D.)

Rozliczne do spraw boskich dziwu są pobudki.
Między inszymi słońce przeciwnymi skutki

Ziemię suszy na popioł, ale zaraz potym,
Ususzywszy popiołem, rozmoczy ją błotem.
Bo też promienie, ktore nizką ziemię suszą,
Wodą z niej wyciągnioną na deszcz chmury juszą.
Len bieli, słomę czerni, gad wszelaki rodzi,
Ryby morzy, w krynicach lecie wodę chłodzi,
W rzekach i w stawach grzeje. Opak czyni zima,
Kiedy się źrodła kurzą, lod na rzece strzyma.
Jest drugie słońce, ktore nie cielesne oczy,
Ale ewangelią duchowne widoczy;
Też ma w sobie przymioty, procz, że tamto czasem
Gaśnie, aż na ostatek zginie i z kompasem.
114 To zaś we dnie i w nocy, nieskończone wieki,
Człeczą myśl przez znużone oświeca powieki.
Tych zatwardza, tych miękczy, tych rodzi, tych morzy,
Krukiem łabędzia, śniegiem murzyna przetworzy,
Tych grzeje, inszych ziąbi, aż jednym mrok wieczny
W piekle, a drugim w niebie dzień sprawi słoneczny.

238. Zaćmienie dwojakie. (D.)

Piszą astrologowie, i wierzyć się godzi,
Że, kiedy pod słoneczne koło miesiąc wchodzi,
Tak światu swoim grubym kręgiem go zacieni,
Że częstokroć jasny dzień w ponurą noc mieni.
Oto miesiąc, pod ktorym, ufając swej tuszy,
Pogaństwo się zuchwale na wschod słońca puszy.
Oparszy swą pod słońcem wiecznej prawdy sferę,
Co rok dalej pomyka ciemności kwaterę,
Że w jednym prawie kącie tej zbawiennej świece
Promień widzieć, i to ją, wyrzuciwszy lece
Nieokroconej żądzy, gdy się z sobą kłocą,
Chrześcijanie zagaszą, część drugą wyszpocą.
Takli, o mocny Boże, jako na przemiany,
Na Twoj dom się poganie zmowią z chrześcijany?
Krolowie katoliccy z Turkami się bracą,
Gdzie im dyaboł swą wierną ofiaruje pracą.

Mało, że go ćmią grzechy i wymysły człecze,
Ktore szatan skrytymi dziurami przewlecze,
Żeby się mieli z czego poganie przechwalać,
Trzeba go jeszcze było wzajemną krwią kalać.
Ćmiło i czarnym słońce okryło się worem,
Gdy na krzyżu Syn Boży strasznym ginął morem,
Nie mogąc znieść, jako go zły narod kaliczy.
A czemużby dziś, skoro niebo odziedziczy,
Ćmić się miało? Twoja to, Chryste, krwawa praca:
Niechaj miesiąc słonecznych promieni nie skraca;
Skrusz makuch Mahometow, skrusz, pasterzu czuły,
Grzechow i bajek ludzkich, w domu swym, makuły.

239. Pod obraz jednej damy.

Ani Grecyej, ani szpeci Troje,
Tak nadobnej się dobijać dziewoje.
Coż mają przed nią w urodziwej minie, 115
Wiek nieśmiertelny żyjące boginie?
Czystość Dyanny, Pallady powaga,
Nie trzeba się jej rozbierać do naga,
Żeby tak śliczną i udatną cerą,
Frukt szczerozłoty wzięła przed Wenerą.

240. Cud w kościele proszowskim.[1]

O kulach do kościoła, na obiedwie nodze,
Przylazszy w Proszowicach, szlachcic chory srodze,
Siedząc w kole podle mnie, podagrę mi gani.
Tymczasem się do kordow porwali pijani;
Hałas; ci się na kościoł, ci na cmentarz suli,
A moj sąsiad, obiedwie porzuciwszy kuli,
Nie ciężą mu podszyte futrem suleaty,
Przeskoczył dość wysokie do ołtarza kraty,
Czego sprawić tak długie nie mogły[2] lekarstwa.
A ja, zawstydziwszy się swego niedowiarstwa,

[1] Obok napisano w rkp.: *N,* które potym przekreślono.
[2] Wyrazy: *nie mogły* nadpisano później w rkp.

Żeby taką obrazy mogły moc mieć w sobie,
  Pytam: do ktorego się obiecał w chorobie?
Tymczasem, nim odleją nogi jego złotem,
  Żeby kule zawiesić na pamiątkę wotem.
Alić ow, skoro było po owym pogromie,
  Wracając się do stołka, po staremu chromie.
Widzę, że strach i nogi, nie tylko ma oczy,
  Gdy zląkszy się kaleka, jako jeleń skoczy.
Fortel na recydywę: w futro nogi zaszyć
  A przez kilkoro stajań chromego przestraszyć,
Bo i ten, gdyby dłuższe do przeciągu pole,
  Upewniam, żeby jutro bez kul siedział w kole.

241. O bezżeństwie duchownych. (D.)

Bronią księży małżeństwa duchowne kanony,
  Żeby, miasto kościoła, nie stroili żony,
Miasto ołtarzow dzieci. Jakie, rzekę, żarty,
  Lepi[ej]ć żonę, niż kurwę, dzieci, niż bękarty.
Kwituje z pozwierzchowną kościoł ich splendecą,
  A niech go plugawymi grzechami nie szpecą;
Prożno, blachą obita, wierzch oświeca bania,
  Jeśli go podleboczna szkaradzi plebania.
116 Bogu? Nie chce tego Bog. Ludziom? Chyba prostym,
  Ktorzy obrazy świętych chwalą pod pokostem.
Po ześciu, okrom Jana, wszytkich apostołow,
  Pisał Bog z nieba listy do siedmiu kościołow.
Mają tam bazyliki pokoj i ołtarze,
  Samych kapłanow, albo chwali, albo karze.
Dosyć drewniany z wierchu, żeby nie gnił, pobić,
  Żywy kościoł ozłocić, żywy trzeba zdobić.
Chcecież wiedzieć, ojcowie, co to za pozłota?
  Czystość, trzeźwość, pokora i wszelaka cnota.
Siłaż ich dzisia dla swej, nie dla chwały Bożej,
  Na kościelne struktury srogie koszty łoży,
Ale Bog wdzięczniej przyjmie halerz babki starej,
  Niż oświeconych książąt tysiączne ofiary.

Święty raczej, niż świetny, z drzewa lubo z cegły,
Kościoł ma być, a kapłan grzechom niepodległy.

242. Na kalendarz.

Ten mieli starodawni zwyczaj gospodarze:
Godne pamięci rzeczy pisać w kalendarze.
Dlatego między karty drukowane w poły,
Introligatorowie kładą papier goły.
Jak żywo mi to na myśl, przyznam się, nie padnie;
Rozumiałem, że pisać, co skłama, co zgadnie
I długo się to z pracą błazeństwo pisało,
Lecz mi zawsze na kłamstwo papieru nie stało.

243. Czyż w klatce, człek na świecie. (P.)[1]

Przyniosł mi chłopiec czyża, poimawszy w siatkę;
Każę sobie w pokoju osadzić nim klatkę,
Wlać wody, nasuć zobi, nakarmić, napoić.
Po staremu się moj czyż nie chce uspokoić,
Ale tłucze po klatce od dziury do dziury,
Szukając, jeżeli się nie zmieści do ktorej.
Aż trafił naostatek; gdy uwiąził głowkę,
I latać i żyć przestał padszy w samołowkę.
Nie dziwuję, pomyślę, głupiej się ptaszynie;
Człowiek, pytam, rozumny przecz tak marnie ginie?
Mając co jeść, co pić, gdzie mieszkać, w czym chodzić,
Poki żyw nie przestanie z myślami się wodzić,
Lata, pływa, zabiega łodzią, wozem, koniem, 117
Żeby, jako najwięcej zostawało po nim.
Godziny nie posiedzi, wszędzie głowę wtyka,
Aż trafi na ostatek, padszy śmierci w łyka,
A, co zebrał z kłopotem, o głodzie, w niewczesie,
Wiatr, jaką pierze z czyża, po świecie rozniesie.
Ja rozumiem, gdy głębiej rozbieram te ziele,
Że nie człeka na świecie, duszę tęskno w ciele.

[1] Wyrazy w tytule: *człek na świecie,* dopisano w rkp.

Pomniąc na swoj początek, że się rodzi w niebie,
Nie może być kontenta na tej ziemi z siebie;
Nie może się w śmiertelnych rzeczach dojeść smaku,
Coraz lepszego szuka, aż śmierć: koniec, bratku.
Błogosławiony człowiek, ale barzo rzadki,
Kto wyście do wolności znaidzie z tej klatki.
Choć kędy tkniesz, nikędy nie będzie bez dziury,
Coż? Wszytkie na doł wiodą, jedyna do gory,
Ciasna, i siła od nich niesmakow odraża,
I, jeśli ciało duszę bynajmniej przeważa,
Razem w przepaść oboje lecą, jako z mydła,
Bez powrotu, bo mu tam ogoreją skrzydła.
A on czyżyk rozkosznym opuszony pierzem,
Odmieni się wszetecznym w piekle nietoperzem.

244. Nowa pragmatyka.

Wedle prawa złodzieja gdy na szubienicę,
Na spalenie, w ratuszu, sądzą czarownicę,
Broni patron a, gdy mu świeckiego nie staje,
Świętym pismem narabia i tak rzecz udaje:
Każdy sędzia do Boskich praw się ma przychylać,
Ani człek, co on złączył, powinien rozdzielać.
Więc, że i ta męża ma[1] i tamten żonaty,
Niechaj będą oboje wolni kondemnaty.
Z inszegoś począł, rzekę, to sukno postawu,
Człekowi zakazano rozłączać, nie prawu,
Ale, jeśli chcesz świecki statut zgodzić z księżym,
Niech złodziej wisi z żoną, wiedma gore z mężem.

245. Chłopi.

W niedzielę tylko, kiedy nie robią koło niej,
Na ziemię chłopi plują a tydzień na dłoni,
118 Potomstwo Kaimowe, po stworzeniu świata
Bo ten pługiem dla chleba pierwszy ziemię płata,

[1] Wyraz: *ma* nadpisano w rkp.

Plują ręce, brydząc się, lub orzą lubo żną,
Zabojem przodka swego, robotą bezbożną.
Że źli, że nieposłuszni, że zwajcy, przyczyna:
Bo są takiegoż ojca synami Kaina.

246. O małżeństwie. (D.)

Czemu, kiedy w małżeński stan wstępuje para,
Młodzieniec się o pannę a nie ta oń stara?
Odpowiedam: jeżeli zgubionego srebra,
Daleko więcej każdy człowiek szuka ziebra,
Bo tamto rzecz nabyta; lecz kogo skaliczy
Natura, do śmierci się kości nie doliczy.
Czyja szkoda, tego grzech: stąd nie jednę trzęsie
Otrok dziewkę, kości swej szukając w jej mięsie.
Coż, kiedy żaden zguby, aż przez słowa księże,
Chociażby jej najgłębiej macał, nie dosięże.
I tam bywa omyłka, bo kto nie postrzeże,
Wziąwszy nie wedle miary, z boku mu się rzeże.

247. Czemu więcej białej, niż męskiej płci.

Czemu, choć ich tak wiele rodzą[c], kładzie zdrowie,
Chociaż pismo od mężczyzn słabszymi je zowie,
Białych głow jest na świecie więcej, niżeli tych?
Nie badając sekretow przyrodzenia skrytych,
Tak ktoś, o to pytany, nie wiele myślęcy,
Odpowiedział: Bo złego, niż dobrego więcej.

248. Prawda.

Prawdę lubiąc i ludzi chcąc zachęcić do niej,
Bez niej stawiać połmiskow starożytność broni,
Żeby, jako do berła przyuczone ćwiki,
Prawdę, nie kłamstwo, ludzkie mowiły języki.
Tę na obrusie, obrus kładziono na stole,
Bo przez chustkę brać trzeba ziołko, ktore kole.
Niech jak chce niecierpliwy prawdą się obruszy,
Uwijaj nie uwijaj, ty mi ją kładź w uszy.

249. Droga do nieba. (P.)

Ponieważ mało ludzi stąd wchodzi do nieba,
Więc nam tak, jako mało żyje ich, żyć trzeba.
119 Bo, jeśli tak żyć będziem, jako żyje wiele,
Miasto nieba, do piekła droga się nam ściele.
Nie trzeba okularow: co w zużelu złota,
Srebra w ołowiu, tyla dobrych we złych kwota.

250. Strach ma oczy. (P.)[1]

Mowią, że strach ma oczy; ma kata, nie oczy,
Kiedy człek przed człowiekiem w wodę, w ogień skoczy
Między lwy, między wilki woli uciec głupi,
Skąd już ani wyprosi, ani się wykupi,
Ale go, bez nadzieje, śmierć okrutna czeka,
Co oboje mogłoby spotkać go od człeka.
Tak się barzo pierwszy strach w serce ludzkie wrzepi,
Że go na drugi, chociaż straszniejszy, zaślepi.

251. Na wisielcow.

Kiedy trąba anielska na sądny dzień ludzi
Żywych srodze przestraszy, umarłych obudzi,
Potym i ci i owi od ziemi się dźwigną,
Tuszę, że na powietrze wszytkich nas wyścigną,
Ktorych tu powieszano, gdyż ten zawsze w przedzie,
Sam rozum pokazuje, kto pierwej wyjedzie.
Nim się bowiem wybierze zasuty w mogile,
Ten z powroza jak z smyczy będzie na połmile.

252. Epithalamium do p. N. N. Leszczyńskiego z babą.

Leszczyną z włosow małe wyparzają dzieci;
Że sporą rząsę dała natura waszeci,
Podjąłeś się ich, babie przykładając na rzyć,
Choć już (prze zgniłą skorę) oblazły, wyparzyć.

---

[1] Wyrazy w tytule: *ma oczy,* dopisano potym.

Lepszaby jej to kąpiel, jeżeli wpierw ospy
Dworskiej nabawisz, wszak to żołnierski tryb ospy.

253. Do jednego.

Rożni rożne dobrego mienia drogi biorą:
Ten krwią z Marsem, ten potem szuka go z Cererą,
Ten Swadą i językiem, ow handlem i kupią,
Inszy Rzeczpospolitą niecnotliwie łupią;
Niejeden też zębami po prożnicy kłapa.
Najlepszy sposob znalazł ten pan przez pryapa;
Pojąwszy czwartą wdowę z dożywociem sporym,
Z chudego ziemianina został senatorem.
Wolał, niżli Belonie, Swadzie i Cererze, 120
Snadniejszą idąc drogą, kłaniać się Wenerze.
Ktoby rzekł, że kiep, ktory zwykł dostatki płoszyć,
Niszcząc bogate domy, ma kogo panoszyć?
Coż, gdy ich czterech będzie, zmowiwszy się na tym,
Dyabłaż nie mają zrobić piątego bogatym?

254. Siedm części Rzeczypospolitej. (D.)

Żeby Rzeczpospolita w swojej trwała porze,
Rolnika jej najpierwej, ktory ziemię orze,
Gdyż żadne towarzystwo nie będzie bez chleba,
A potym wszelakiego *rzemieślnika* trzeba,
Gdyż boso, ani nago ludziom nie przystoi.
Po rzemieślniku *żołnierz* ma miejsce we zbroi,
Inaczej się w swym domu nikt nie ubezpieczy.
Po żołnierskiej *kupiectwo* w pospolitej rzeczy,
Bo w niej to są pieniądze, co krew w ludzkim ciele.
Dopiero idą *księża* służący w kościele;
Pierwej Bog ciało tworzy niż w nię duszę wkłada.
Za kościołem *ratusze,* sprawiedliwość, rada,
Nad wszystkimi *majestat,* skąd krol wszystkich pasie
Z senatem, jako sternik siedząc przy kompasie,
Żeby między wszytkimi pokoj trzymał, ktory
Tym stoi, żadenli z tych stan nie wybił z gory,

Jeśli jednako rostą, jeśli nie przemaga
Jeden drugiego, jeśli rowna wszytkich waga,
Inaczej, co jego rzecz, słabsze z nich posila,
Mocniejsze, niż należy, złotym berłem schyla.
Tak i w ciele człowieczym nie byłaby kwadra,
Nos do śliwki a głowa podobna do wiadra;
Błąd koło tego, komu brzuch rośnie okrutnie,
A na ręce kaleka, albo je kto utnie.
Dopieroż, gdy śledziona nad miarę się puszy,
Wszytko ciało i wewnątrz i po wierzchu suszy,
Ktora jeśli same złe humory w się bierze
Z naszej krwie, stan duchowny rownam jej w tej mierze;
Bo ludzkie grzechy jedząc przy ołtarzu usty,
Wszytkie inne przeważy stany, tak jest tłusty.
Ach, kiedyżby dziś chcieli tej złej krwie upuścić
A wojsko na Turczyna znędzone utłuścić,
121 A, jeżeli to sobie mają za rzecz trudną,
Broń Boże ciała szwanku, i śledziony schudną.

255. Luter, kalwin i socyn anagramma. Wilk, tur, osieł na nic.

A na coż ich długimi dyskursami bawić,
Same mowią litery: wilk, tur, osieł na nic.
Osieł gnuśny, tur głupi a wilk szkodę czyni,
Na obiecadło skarzcie, lutrzy i kalwini.

256. Pogrzeby. (D.)

Prawdali, że ubogich Bog wysłucha w niebie,
Toćby im szkoda jałmużn dawać na pogrzebie.
Niechybnie będą prosić, jeśli się odarli,
Jeśli co jeść nie mają, żeby ludzie marli.
Lepiejby przy pociesze i gdy akt wesoły,
Odzi[e]wać ich i stawiać na stypę im stoły.
Częściejby potykały śmiechy nas, niż smutki,
Przez gorące ubogich modlitew pobudki.

Chceszli przy ciele duszę przygotować niebu,
Za żywota czyń dobrze, nie czekaj pogrzebu.
Czyń sam za się, nie spuszczaj ni na kogo, panie,
Ceremonia to tam, chluba, przechwalanie,
Prawdyby — kto maszkarę sukcesorom zruci,
Obaczy, że się wszyscy śmieją, nikt nie smuci.

257. Dat Galenus opes, dat Justinianus honores. (P.)

Justynian, że kto był zacny; że bogaty,
Galenus dawał ludziom: mowiono przed laty.
Tamten pisał statuty, ten choroby goił,
A w Polszcze to dzisia kiep oboje zaswoił.
Za nim idą urzędy, temu do honoru
Łacny przystęp, kto z Niemką żeni się u dworu.
Ze kpem chleb chodzi u nas, i Polakom trzeba
Nie przez żelazo, ale przez kiep szukać chleba.
O jako wiele takich, żeby w chlebie pyzał,
Nie tylko by się żenił, ale by kiep lizał.
Na dyabłaż ich już całym okrętem nie wożą,
Mogłbym też ja, jeśli kpi nam kpow nie zdrożą,
Choć nie szwagrem, nie zięciem, nie stryjem, nie wujem,
Byle być faworytem, jako inszy, [chujem].
Kiedym Marsem, co zwykło Polakow ozdabiać,
Nie mogł wskorać, przyjdzie się pryapem dorabiać.

258. Bracia przeciwni. 122

Znam dwu braciej rodzonych i z ojca i z matki;
Jeden, więcej nad wszytkie święte wierzy świadki,
Niebo z wieczną rozkoszą, piekło strasznym palem,
Nad to i przed sądnym dniem nowe Jeruzalem,
Ktore widział w kamieniu Jan sadzone drogim,
Że w nim tysiąc lat wierni będą mieszkać z Bogiem.
Stąd przybrani, jakoby na pompę z gospody,
Na wieczyste z tryumfem w niebo zjadą gody.
To ten tak, a zaś drugi nic nie wierzy zgoła,
Czemu zmysły i rozum jego nie wydoła.

Nie może pojąć nieba, piekła tyle troje,
Żeby ludzie z martwych wstać mieli w to oboje,
Żeby o każdej rzeczy Bog wiedział z osobna,
I najmniejszej do wiary jego niepodobna.
Wkrotce stary i nowy, oba testamenty,
Za szczyre Owidowe poczyta figmenty.
Jeden nazbyt, drugi nic, jakoby ich sprawić,
Tamtemu urznąć zbytek a temu nadstawić;
Albo, ponieważ w jednym wylęgli się pierzu,
Obiedwie głowy stłukszy na miazgę w moździerzu,
Wbić w alembik i dobrze zalepić dla pary,
Azaby się co prawej przepuściło wiary.

259. Praedestinata neminem praetereunt. (P.)

Żeby się nie załomał na wysokim gmachu
Pod ciężarem, zrucając śnieg parobek z dachu,
Żeby też i sam z oną nie spadł na doł mokwą,
Za nogę się powrozem mocnym wiąże z krokwą.
Dobry koncept, ale mu niedobrze posłuży,
Kiedy chybiwszy miary, pomknie powroz dłużej.
Skoro mu tedy przyszło szwankować, chudzinie,
Co go miało na dachu zatrzymać, dach minie.
Wisi, woła, znoszą mu rozliczne oręże,
Ale, gdy go drabina żadna nie dosięże,
Dał garło, zalawszy się i te, co pomocą
Miały mu być, na zgubę powrozy obrocą.
Bał się stłuc, aż on wisi; oczy, patrząc, bolą
Na tych, co długo wisieć, niż się raz stłuc, wolą.
Nie poradzi ostrożność, a kto ma być struty,
Miasto bezoaru się napije cykuty.

123 260. Comparatio chrześcijan do Izraelitow. (D.)

Długo sam z sobą myśląc, dla jakiej przyczyny
Pan Bog Abrahamowe zakochawszy syny,
Wprzod ich po dzikiej puszczy i po piasku zwlecze,
Nim wprowadzi do ziemie, gdzie miod z mlekiem ciecze,

Dwie rzeczy widzę: jedna, żeby tą włoczęgą
Nową żydowskie serca przeformował księgą,
Żeby, przez czterdzieści lat, zakon im podany
Pojęli, bo czterysta mieszkając z pogany
W Egipcie, gdzie za Boga czczono Apis wołu,
Nie mieli osobnego żydowie kościołu,
I wydali na pierwszej w kilku dni się probie,
Złote ciele za Boga urobiwszy sobie.
Druga przyczyna trudu i tamtej włokity,
Żeby przeszłe, niewczesne wspominając byty
I po czterdziestoletniej, wpadszy w rozkosz, nuży,
Pilniej strzegli zakonu, ktory Mojżesz druży,
Wdzięczni będąc tak wielkich pieszczot Boskich z sobą;
Lecz trudno ma być sercem, co zrosło wątrobą.
Więc, że cieniem nowemu zakonowi stary,
Niech na się chrześcijanie przybierają miary.
Nie sługa, Syn, nie Mojżesz, Jezus, Syn on Boży,
Skoro nam nie egipskie jarzmo z karku złoży,
Lecz dyabelskie, nad ktorej cięższe niemasz nędzy,
Nie na puszczą, na świat nas wyprowadził między
Ogniste węże, piaski i bezwodne gory,
Żeby z nas Adamowej narowy natury,
Bałwany, jakim przez lat żydowie czterysta
W Egipcie nawyknęli, wywabił do czysta.
Nie wyrzuci dzikiego wilk chowany kielca.
Jako żydzi do czostku i onego cielca,
Tak my właśnie do ciała (choć przy żywym stoku
Krwie i ciała Pańskiego) tęsknimy obroku;
Choć już mieli dostatek wody, manny, ptakow,
Nie mogą przez czterysta lat zwykłych przysmakow
Oduczyć żydzi brzucha, serca chrześcijanie,
Bo tym wolno, co tamtym było zakazane.
Jedni złote łakomstwem leją sobie bogi,
Drudzy pysze budują w sercach synagogi,
Ci czostkiem nieczystości, pomstą i krwią człeczą
Dychając, do ciała się i natury wsteczą.

124 Choć ich węże kąsają, choć mrą, rzadki ktory
Do węża miedzianego dźwignie się figury.
Rzadki kto, chociaż grzechem na wieczną śmierć struty,
Patrząc na krzyż Chrystusow, nabędzie pokuty.
Zgoła we wszem żydowskiej jęliśmy się mody;
Oni chcą mieć na puszczy mięso, mleko, miody,
A my niebo na świecie, gdzie, jak najmniej krzywo,
Śmierci się zaraz rowna, że nam i żyć ckliwo.
Z god się nam chce na gody, z rozkoszy do nieba,
Wżdyć się go to dobijać wprzod, niż iść w nie trzeba
Trzeba Amorejczykow wprzod zwojować z Jebu-
Zejczykami, dopiero na tryumf ku niebu.
Gdyby chciał Bog wiernych swych paść na świecie ścierwy,
Pewnieby ich tam dziś miał, kędy żydow pierwej.
Poganie dziś tej ziemi zażywają z żydy.
Niechajże będą nasze Synaj[em] Bieskidy,
Bez oliwy, cymentu, bez ryżu, bez wina;
Nie mogłali posilić figa jego Syna,
Kiedy jej na niepłodnym, głodny, szukał drzewie,
Dość nam na chudym ziarnku żyta z owsem w plewie.
Niechże drudzy w rozkoszach bujają po uszy,
Wszytko to minie z ciałem, my radźmy o duszy.
Wypuśćmy z głowy Egipt, gdzie jako pod kijem
Koło plew, koło gliny robiąc, w pętach żyjem;
Ciało, ktore tu wołu, jego żyjąc potem,
Za Boga ma na ziemi i odlewa złotem;
W niebo, niech żydzi miodem i mlekiem się pluszczą,
W niebo się przez tę przykrą świata drzy[j]my puszczą.

261. Upor żydowski. (D.)

A czegoż Bog nie czynił, żadnej w tem potrzeby
Nie miawszy (procz kochania w Abrahamie), żeby
Narod żydowski, co z nim ustawnie się wadził,
W ziemię, mlekiem i miodem płynącą, wprowadził?
Kiedy ognistą lampą w nocy, dla widoku,
We dnie chodził przed nimi dla słońca w obłoku.

Karmił, poił, odziewał, mieszkał z nimi w skrzyni
Przymierza. Ale głupiej nie poradzisz świni.
Skosztujeli plugastwa, już jej nie odpędzi
Od wychodu, i bukwie nie chce i żołędzi.
Chociaż żydow w Egipcie siekli, w pęta kuli, 125
Nie chcą mleka, przywykszy czostku i cebuli.
Nie mogło być inaczej, dwu tylko, nie więcej,
Weszło w ziemię Hanaan z sześciuset tysięcy;
Skąd, kiedy ich od nieba chce Bog ruszyć znowu,
Dość czyniąc rzeczonemu Abramowi słowu,
Taż bieda, co od czostku, z żydami od mleka,
Że się zapamiętałe Jeruzalem wścieka.
Choć nie sługa, nie Mojżesz, Syn Boży jedyny
Zaprasza i sam chce wieść na te przenosiny.
Większego, niżeli Syn, sługa u nich względu,
Bo On krzyżową śmiercią przypłacił urzędu,
Mojżesz swą śmiercią umarł, wysłużywszy tyle,
Że o jego, dotychczas, nikt nie wie mogile.
I żydom się to łyko sucho nie odarło:
Tam sześćkroć sto tysięcy, dwu wyjąwszy, zmarło,
A tu wszyscy, co byli, co będą i co są,
Śmierci, lecz wiecznej, ścięci [1] umierają kosą.
Z sześciusetli tysięcy, z Jezuem Kaleba,
Po dwu wezmą, toć żydzi nie zagęszczą nieba.

262. Zakon stary i nowy. (D.) [2]

Lnem z ziemie, wełną z zwierząt, okrom świniej szczeci, [3]
Ojciec niebieski ciała okrywa swych dzieci.
Dla nich bombix jedwabie i, co ogniem żyje,
Z kosztownej przędze sierci salamandra wije;
Dla nich sobol, ryś, popielica, kuna,
Dla nich owce w doroczne porastają runa.

[1] W rkp.: *śmierci*.

[2] Obok wierszów umieszczono w rkp. uwagi, przywiedzione tu w odsyłaczach.

[3] *Odzienie na ciało*.

Poki Adam Bożego rozkazania słucha,
Ani suknie, ani mu potrzeba kożucha.
Ledwie zgrzeszy, aż przejźry, aż się wstydzi siebie,
Gdy się liście nie nadą, przędzie Adam zgrzebie.
Jeśli mu się len albo nie zrodzą konopie,
Tak na wilku, jako drze skorę i na skopie.
Stąd rożność płocien, sukien, materyi, roboty,
Z ktorych jedne dla zimna, drugie dla sromoty;
Teraz się przy potrzebie i pysze okroi,
Bo, co tylko odziewać miało, ludzi stroi,
Choćby to rychlej uszło w ptakach, w bydle, w zwierzach,
Ktorych piora na czapkach, futra na kołnierzach,
Odarszy ich, nosimy, w swoim własnym bo ci
Chodzą i, gdyby każde z nas swe wzięło pstroci,
126 Pewnieby nam zimnem drzeć [a] nagoty sromać
I bez cudzej na nogi skory przyszło chromać.
Więc, wedle rozmaitej sukien naszych mody,
Rożne też są i prania; płotna samej wody,
Bławaty inszych przypraw, skoro się ubruczą,
I sukna potrzebują inszych, gdy je płoczą.[1]
Tych zaś, ktore Azya z salamandry bierze,
Żadną wodą, żadnym sie ługiem nie dopierze,
Jeśli utłuścić, albo przyda się uwalać,
Nie warzyć, ale ogniem trzeba je wypalać.
To szaty i co do nich cielesne należy.
Przypatrzmy się też krotko duchownej[2] odzieży.
W spolnym z bydłem stworzywszy Bog człowieka ciele,
Duszę mu dał rozumną, odzienie aniele.[3]
Uzłocił i uczynił godną szczyptę mułu,
Z nieoszacowanego szaty karbunkułu,
Gdy, tchnąwszy, ducha swego cząstkę w człeka puścił.
Długoż w tej lamie chodził? Zaraz ją utłuścił,

[1] *Chędożenie szat cielesnych.*
[2] W rkp.: *cielesnej.*
[3] *Odzienie dusze: rozum.*

Zaraz poszła na pychę; jako dyabeł w niebie,
Tak on rownym na ziemi Bogu czynił siebie.
Aż bieda, aż choroba, żal, frasunek, praca,
Nakoniec śmierć wyniosłą ambicyą skraca.
Nie tylko sam umiera, ale jego winą,
Od początku do skonu, wszyscy ludzie giną.
Całe dwa tysiąca lat; aż dla Abrahama
Użalił się Bog w jego potomstwie Adama,
Że suknią, ktorą grzechem plugawym umaże,
Z tegoż ciała wylaną krwią im płokać każe.
I zaraz im w obrzezie nową szatę sprawił,[1]
Zakon pisany, w ktorym Izrael się krwawił
Całe lat dwa tysiąca, za cudzy przy mleku
Rzeżąc, za swoj grzech w starszym śmierć odnosząc wieku.[2]
Takiej łaźnie i takiej trzeba było pralnie,
Choć na cienkie, na lekkie dusz ludzkich tuwalnie;
Lekkie, ktorymi ich Bog do zbroje przyuczał,
A wżdy pod nimi narod on swawolny mruczał,
Ktorej skoro zdużały ich pieszczone karki,
Naprzod za krew odmienił wodę na frymarki.
Dwojaką, mowię, wodę na omycie dusze:[3] 127
Krzest za cudzy, za swoj grzech rzewnych łez folusze.[4]
Z tejże ją, do rozumu i zakonu skrzynki,
Trzecią dał szatę łaski przez dobre uczynki.[5]
Dlaczego je i stworzył, ale, kto w nich chodzi,
Ani się drzeć, ani się upluskać ich godzi:
Że wyższego koloru, lepszego gatunku,
Większej ceny dlatego godny i szacunku.
Syn Boży, kiedy światu gniew ojcowski błaga,
Stawszy barankiem, żydom strzyc się dał do naga

[1] *Obrzeska zakon.*
[2] *Litera zabijająca.*
[3] *Krzest.*
[4] *Pokuta.*
[5] *Łaska.*

I, żeby go od wiecznej śmierci mogł wykupić,
Nie strzyc żywo na krzyżu, z skory się da łupić;
Nie barankiem, bo duszę, ze wszech cnot wyzutą,
Odziewając, miłości gore ku niej hutą,
W ktorym ogniu się raczej salamandrą staje
I z swego runa na nas wieczne szaty kraje;
Nie salamandrą, bo ta morzy jadem swoim,
Baranek ciałem karmi, więc będzie obojem.
Tak mięso, jako runo z tych obojga rzeczy,
Dobrych stroi i żywi, złych na śmierć kaleczy.
Droga to nader szata, z wieczności i z krasy,
Gasną przy niej bisiory, gasną altembasy;
Niebieska szata, ktora z aniołow na ludzi
Sukcesyą przypadła; kto ją opaskudzi,
Do ognia z oną, inaczej nie obierze glancu,
I do siarczystego się niech bierze kagańcu,
Gdzie, jeżeli wskroś świeckim nie przejęta kałem,
Do czasu gorzeć w ogniu tym będzie zapałem;[1]
Jeżeli ją brud przejął z fundamentu właśnie,
Na wieki wieczne w piekle ogień jej nie zgaśnie.[2]

263. Sprzeczne stadło.[3]

Znam jedne sprzeczne stadło, gdzie nigdy bez swaru,
Bez wojny, bez hałasu; jakby do browaru
Przyszedł, ustawicznie się leda gryzą plotką,
We dnie i w nocy; owo żyją, jak pies z kotką;
I zawsze coś jednemu do drugiego wadzi,
Że nakoniec przyszło precz rozejść się czeladzi,
Bo nie wiedzieć co czynić; jeśli pana słucha,
To pani, jeśli paniej, to nań zaś pan dmucha.
128 Nigdy obiadu, nigdy wieczerzy nie skończą,
W domu i w drodze zawsze biegają pohończą.

[1] *Czyściec.*
[2] *Piekło.*
[3] Obok napisano: *N*, które potym przekreślono.

Krotce do tego przyszło, gdy nie mieli dzieci,
Że tylko sami dwoje, nikt nie mieszkał trzeci.
Trafiło się, bo nigdy wieczerzy nie warzą,
Że się ze sobą, idąc spać, szkaradnie poswarzą,
Drzwi na noc, jako zwyczaj, nie zamknąwszy w sieni.
Więc, kiedy się z pościele oboje wstać leni,
Mąż żonę, żona męża klnie, sromoci, łaje.
Taki kontrakt nakoniec między niemi staje:
Umilknąwszy oboje, kto przemowi wprzody,
Ten drzwi zamknie. Pachołek w owym czasie, młody,
A drogi niewiadomy, imo ich dom bieży;
Chcąc pytać, wnidzie, ali dwoje ludzi leży
I, gdy na nich dowołać nie może się słowa,
Pomaca w piersi ręką; aż tam białogłowa
Nieszpetna, bo się jeszcze nie barzo zamroczy.
Coż, kiedy mu potuszy, chyżo się roztroczy
I odprawiwszy wzajem z nią swe komplementy,
Wsiada na koń, pilnując drogi przedsięwziętej.
Tu żona, jako kura po zniesionym jaju,
Pocznie męża waszmościać: Ty psie, ty hultaju,
Dać sobie żonę zgwałcić, ani wiedzieć komu,
A co gorsza, że w oczach i w swym własnym domu?
Krzyknie ten: Przemowiłaś, idźże dla twej winy,
Zamkni drzwi, jak się rzekło, wyleź z pod pierzyny,
Przecie moje na wierzchu. A ta, w poły z śmiechem
Wstawszy z łożka co prędzej, zamknie drzwi z pośpiechem:
Wczas, skoro cię okradną i skoro wilk marnie
Twoję trzodę potłucze, zamykasz owczarnie.

264. Na tak częste rożnych ludzi nobilitacye. (D.)

Świat niesprawiedliwości nie obaczy drugiej;
Jednaką w wojsku polskim za swoje zasługi
Chłopi i cudzoziemcy z szlachtą biorąc płacą,
Dostojeństwem się nad nich szlacheckim bogacą.
Niezmiernie się nieszczodrszy, nad to, co najdrożej
I w cenie stara Polska najwyższej położy.

Jeśliż rowny żołd, z nami rowno służąc, biorą,
Czemuż to dostojeństwo nad nas mają gorą?
129 Niechżeby już bez żołdu krwią robili na nie.
Taką rzeczą niedługo starej szlachty stanie,
Bodajem był fałszywy mej powieści prorok,
Jeśli ich tak ubędzie, jak pod Wiedniem co rok.
A to, co krwią obleje i czołem zapoci
Odwaga przodkow naszych, chłopi, kupcy, Szkoci,
Ktorych nam niezliczoną przynoszą legendą,
I w senacie i w dobrach ziemiańskich osiędą.
W lepszym słudzy, niż dzieci u tej matki względzie,
Kiedy tych garścią miedzi nieszczęsnej odbędzie,
Za ktorąby na służbę nie namowił żyda,
A tamtym do niej klejnot, droższy złota, przyda.
Przynajmniej niechaj w rowni słudzy będą z syny,
Jeśli sługom szlachectwo, to synom daniny.
Powiem gorszą: że wojny nie widząc chłop prosty,
Został świeżo szlachcicem i dojdzie starosty.
Moja miła ojczyzno, tym dokończę, skądem
Począł, że ktorym stoisz, tym zginiesz nierządem.

265. Czemu teraz największy do szlachectwa nacisk. (D.)

Z wielkimci prawda serca wspomnieć przyjdzie bolem,
Że, jakośmy szlachcica uczynili krolem,
Tak stan szlachecki schłopiał, wojsko spacholczało,
Lecz się i senatowi tej maści dostało.
Ja rozumiał, że skoro szlachcic tron osiędzie,
W większej ten klejnot cenie, w większym stanie względzie.
Aż, jakoby na Promniku koronę wywiesił,
Co żywo, się do niej chce ubiegać a gdzie sił
Niemasz, do sztuk, do figli; jedni się ustroniem
Przez pieniądze, choć pieszo, krwią drudzy i koniem
Puścili; coż kiedy ci zwyczajnie opożdżą,
Bo im tamci pieniądzmi gościniec zagwożdżą.

266. Niesłuszna pretensya.[1]

Syn bogatego ojca, Niemiec z urodzenia,
W Polszcze do senatora dany dla ćwiczenia,
Nazbyt sobie pozwolił z panną igrać. Za czym
Wziął od marszałka chłostę w pokoju korbaczem.
Hajducy, ktorym wczora trzymać rozkazano,
O kontentacyą go prosić przyjdą rano,
Za posługę, za honor kobierca na ławce. 130
Bodajże was zabito z posługą, oprawce,
Jeżeli to jest honor na kobiercu chłosta,
Na dwu, was położywszy, każę plag dać do sta;
Nie mogliście większej uczynić zniewagi,
Jakom, kiedy brał ciężkie w ręku waszych plagi.

267. Żart do jednego księdza plebana.

Patrząc, kiedyś brał święty na kapłaństwo olej,
Żeś w Melchizedochową właśnie wstąpił kolej,
Pomyślę, mając słowa Pawłowe za świadki,
Ktore go opisują bez ojca, bez matki.
Ty, że nie masz z obojga pewnego początku,[2]
W jegoś, wielebny księże, kapłanem porządku.

268. Nierządne dotykanie u prostaka.

Jako to ledaczemu ten nasz ksiądz przygania,
Każąc się nierządnego spedać dotykania.
Jeżeli to do wszytkich mowi nierozsądnie,
Prawdziwie się ja zawsze dotykam porządnie.

269. Do konfidenta.

Coż panowie przed tobą mają i książęta,
Ktorym zawsze do stołu gra muzyka dęta.
Choć im trąbią i bębnią za zdrowie wiwaty,
Głowy drugi nazajutrz nie podniesie, a ty,

---

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Heb. 5. 1.*

Najadszy, napiwszy się, gdy się owi krztuszą,
Chrapisz, że twoje gorgi cały dom zagłuszą.
Rżesz i pierdzisz, jako koń, obaczywszy klaczę,
I tak w zadku dobosza masz, w gardle trębacze.
Coż, gdy się na wychodku oboje ozowie,
Dobosz i trębacz oraz, rzekłbym, że za zdrowie,
Co u ciebie na zdrowie. Fraszka pańskie dwory,
Zrowna ich, choć na jednej wsi, kto ma brzuch spory.
O szczęśliwość ziemiańska, nie ważywszy grosza,
Nasłuchać się trębacza, dobosza, szyposza.

270. Cuda w kościele proszowskim.

Wziąwszy już miarę w jednym ziemskim urzędniku,
Co go w krześle na przeszłym noszono sejmiku,
A skoro się pijany ktoś i drugi zwadzi,
Uciekając za ołtarz i kratę przesadzi,
To, gdy się nam na pierwszym nie najgorzej uda,
Podobnego na drugim probujemy cuda.
131 Obieramy o jednym dyrektora oku,
Aza mu strach i w drugim dobędzie widoku.
Więc, gdy się znowu zwadzą, patrzę na marszałka,
Rychło, jak ow nabył nog, zbędzie z oka białka.
I, gdy wszytko porządnie, jako w drogę, troczy,
Rozumiałem prawdziwie, że ma obie oczy.
Wszytko do kałamarza zebrawszy z stolika,
Z kobiercem i z niedźwiedziem za kościoł umyka.
Ledwieby tego drugi dokazał, co ma dwie,
Nie trzeba, myślę sobie, jeździć nam do Padwie.
Lecz darmo, bo wrociwszy znowu do kościoła,
Na jedno tylko patrzy po staremu z czoła.
A toż to zła przypowieść, żeby strach miał oczy:
Nogi ma, bo ten ślepy, a tamten wyskoczy.

271. Cornu copiae. (D.)

Siła rzeczy przed Polską mają do wygody
Insze kraje, oliwę Włoszy, Litwa miody,

Wina Węgrzyn, Czech woły, jeśli kto osłabiał,
Niemiec petercymenty, Holender nabiał,
Futro Moskwa, bławaty Weneci, Szwed miedzi,
Wełny Anglia, Duńczyk dodaje nam śledzi.
Koń, ryż z Turek, pieprz, cukier z Hiszpanii, guzy,
Zdziergane forboty wsławili Francuzy.
Zgadni co w Polsce wszytkie narody przechodzi?
Członek, co nierzkąc ludzi, lecz i szlachtę rodzi.
Wszędzie słodkie gałązki w leśną szczepią płonkę;
U nas, choć chłop, choć kupiec pojmuje szlachcionkę.
Nie w konia, co mu orczyk, miasto wyciągacza,
Należy, w się źrebięta polska rodzi klacza.
Wierę niemasz się czemu dziwić, ależ strach tę
Plugawą rzecz wspominać, że kiep rodzi szlachtę.
To dziw, że panem czyni chudego pachołka,
To, że senatorskiego przystawi mu stołka.
Jeśli w Lampsaku, drogą odlanego spiżą,
Starzy Grecy Pryapa całują i liżą,
Przeczżebyśmy cię z twego w Polszcze przywileju,
O tak wielki, nie mieli złocić, dobrodzieju.

272. Inkaust do głowy należy. 132

Siedząc onegda blizko pana dyrektora,
Chcę zmaczać w jego srebrnym kałamarzu piora,
Coś pisząc dla pamięci, ale, że był pustym:
Biegaj, rzecze, po flaszkę, chłopcze, z inkaustem.
A ja: Za jedną drogą, rzekę, panie młody,
Przynieśćby i rozumu do głowy z gospody,
Bo coż po inkauście, kiedy u marszałka
We łbie sucho. Aż chłopiec: Była dziś gorzałka,
Wczora wino cały dzień. Ja rzekę: Oleju.
A ten: Z masłem jegomość jada, dobrodzieju.

273. Jako rzecz trudna znajomość siebie samego. (D.)

Niemasz lekarstwa, niemasz żadnej na to rady,
Kto cnotami nazywa wrodzone swe wady.

Gorszy, niż ślepy, bo kto ślepego prowadzi,
A ten zgoła na swojej ślepocie się sadzi;
Nie wyjmie mu jej z serca nikt, nie wyjmie z głowy;
Gorszy, niż bydło, mając nad nie rozum zdrowy.
Kto psa, choć się mu gwałtem chce z natury biegać,
Zwietrzywszy kuropatwy, nauczył ulegać;
Kto stawać nad przepiorką i myśliwca czekać;
Kto go oduczył gniewać, szkodzić, kąsać, szczekać;
Kto chlebu, chociaż głodny, wytrzymać na nosie,
Dokąd pewnej litery nie pozna po głosie:
Miłość ku człeku i chęć do jego usługi.
Uważając, rozumie[m], że ma coś pies drugi
Nad człeka, bo nie tylko strzeże go i broni,
Czego przykład podobny w kilku mamy koni,
Ale przy nim umiera ogniem, wodą, mieczem.
Tu się przyjdzie zadumieć nad afektem człeczym,
Jeśli on ku bliźniemu, gdzie go sama nęci
Ludzka postać, tyle ma miłości i chęci,
Jeśli ku Bogu, co go, ulepiwszy z mułu,
Uczestnikiem istoty czyni i tytułu,
Ulawszy rozumną duszę: pies, przed onym zborem
Nieba i ziemie, będzie nań instygatorem.
Rzeczesz psu: waruj, słucha zaraz na początku.
Nie mogł mieć w raju tyla nasz ociec rozsądku;
Pisze mu obiecadło stare przez Mojżesza
I na to się on rodzaj żydowski rozgrzesza;
133 Gdy im laska nie straszna, łaską ich zniewolić
Chce Bog przez Syna, ale trudno świnię golić.
Więc ludzi prostych, ptaki, psy rozumem ćwiczy
A samego tak ślepy afekt wielce zdziczy,
Żeby go mogł pies swoim nauczyć przykładem,
Co powinien bliźniemu, pańskim idąc śladem,
Co Bogu, że go nie psem, albo inszym zwierzem,
Nie żabą ani brzydkim stworzył nietoperzem.
Przebog, kędyż się rozum podzieje, co rzecze
Wtenczas, kiedy się człowiek, znający go, wściecze,

Gdy niewinnego kąsa, o cnotliwym szczeka,
Na spokojnego warczy, albo milczkiem czeka,
Gniewając. Nie bywszy lwem, i Boga dosięże;
Nie jaszczorem, trucizną przeszedł wszytkie węże;
Nie wilk a wżdy łakomy, a wżdy do krwie skory;
Nie byk, wżdy mało żona, trzeba mu obory;
Nie liszka, a wżdy kradnie w komorze i w skrzyni;
Nie świnia, wżdy obżarty i szkodę uczyni.
Przebog, wszytko rozumem bydło obrochmanni,
Gdy się na to człek uda, siebie ani ani.
Bo, żeby mogł być człekiem, o dziwy, o cuda,
Nie psem, nie lwem, nie wilkiem, nigdy się nie uda.
Dałby pies cuch, lew swą moc, gdyby rzucać bierkę,
Jaszczurka jad, za jednę rozumu iskierkę,
Ktory człek żądz bydlęcych zagrzebszy popiołem,
Woli, niż człekiem być, psem, wieprzem, wołem.

274. Jabłko sodomskie do grzechu. (D.)

Na tamtym miejscu, kędy gorzej, niźli hutą,
Siarczystą zgore za swoj grzech Sodoma plutą,
Ktorych się ani ptacy, ani tkną szarańcze,
Śliczniejsze od cytryny i od pomarańcze,
Jabłka rodzą. Coż potym, gdy w tak pięknej barwie,
Jeśli go człek zębami z apetytu zarwie,
Smrod, siarka i z komina piekielnego sadze
Srogiej goryczy wiecznej dają miejsce zgadze.
Co większa, że cały dzień biec trzeba i drugi,
Żebyś gębę wypłokał, do ciekącej strugi.
Chciał Bog tam, kędy za grzech gniewu swego chmurę
Wylał, tegoż zostawić grzechu nam figurę.
Jako świat i jako czart zdradza nas przez oczy, 134
Kiedy piękną łupinką truciznę obłoczy,
Przyzna, ktokolwiek ten frukt śmiertelny przeżuwał,
Kto ukąsił, że po nim szczere sadze spluwał,
Że, nim dopadł cysterny łez gorących wody,
Piekielnych ogniow serce osiadły mu wrzody.

Nie pomogł Adamowi zakaz od jabłoni
W raju, czemuż tu od niej tak daleko stroni?
Tam się nie bał trucizny, tu się smrodu boi?
A czemuż grzech, ktorego kupersztychem stoi
Tamta jabłoń w Sodomie, choć na śmierć zaraża
Ciało i duszę, człeka smrodem nie odraża?
Chyba gorsz[cz]ejszy popioł z tamtych jabłek sypie
Sodoma, niż gdy za grzech złe sumienie szczypie.

275. Miłość z ogniem. (D.)

Źle ogniowi rownają miłość ludzie starzy,
Bo mu tylko z tej miary podobna, że parzy.
Jeden wnętrznym płomieniem, jako na brytwannie,
Drugi, jęcząc w gorącej u balwierza wannie,
Tamten się ofiaruje, ten zaś, co zdole,
Jako w Falarydowym, klnie Wenerę, wole,
Klnie ją u cyrulika. Coż wszetecznik rzecze,
Kiedy [w] czyścu, albo mu w piekle czart dopiecze?
Doktorska to reguła, i najgłupszy przyzna,
Że ogień leczy ogień, truciznę trucizna.
W tej jednej, jak się rzekło, podobne są rzeczy,
Ale dalej ogniowi wszędzie miłość przeczy.
Naprzod, że ogień przy swym gorącu widoczy,
Miłość ślepo malują na obiedwie oczy;
Ślepy ociec miłością często, co ich szpeci,
O coby kija trzeba, z tego chwali, dzieci.
Jako zaś znowu one obrzydzi pieszczochy,
Miłością nienawisnej zalsnąwszy macochy!
Ślepy do swej roboty i rzemieślnik, że ta
Nie ma rowni, rozumie swe wiersze poeta,
Choć się nie godzą, tylko pod plackami spalić,
Męcząc słuchaczow czyta i każe je chwalić.
Ślepy miłością złota, ksiądz pieniądze zbiera,
Choć wie, że ich nie swoim dzieciom odumiera.
135 Zalsnąwszy, chociaż przeczy kondycya, głupi,
Żeby go wszyscy znali, honor sobie kupi,

I złodzieja najlepiej uznać na drabinie,
Często, milcząc, głupiego za mądrego minie.
Niejeden ładem pięknej zaślepiony gęby,
Choć nie do proporcyej, wżdy śle dziewosłęby;
Do śmierci też w kłopocie, ktory bywa między
Źle złączonymi stadły, albo żyje w nędzy.
Druga jest do ogniowej rożnica natury,
Że miłość na doł, ogień ciągnie się do gory.
Miłuje ociec syna, syn zaś jego wnuka.
Niechaj twierdząc przysięga, niech dowodow szuka,
Nigdy dziecinna miłość w przyrodzonym biegu
Z rodzicielską nie zrowna, a dopieroż z brzegu
Nie wyleje daleko; więcej, niż bocianow,
Podjąłbym się na ziemi liczyć pelikanow.
Jednego i drugiego ledwie Eneasza,
Tysiącem Egeuszow niesie pamięć nasza.
Jeden ojca na barkach ze zburzonej Troje,
Tysiąc ojcow dziś dźwiga swych dzieci po troje.
Coż więcej o tym pisać? Sama rzecz powiada,
Że miłość, jako wszytko, sukcesyą spada.

276. Do towarzyszow w pocącej wannie.

Anoż bobr ogon moczy, towarzysza w jupie
Sosnowej widząc, rzekę; znać, żeć się weń rupie
Rzuciły. Byłoby to z większym twoim dobrem,
Pierwej sobie zębami ugryźć jajca z bobrem,
Nim ci je, czego blizko miłości w akcyzie,
Frańca, exactor tego podatku ugryzie.
Albo, jeśli żal zębow, nożem owałaszyć;
Pierwszy poczniesz z balwierzem na jajca rubaszyć.

277. Do IMci księdza Złowodzkiego, kanonika krakowskiego.

Czemuż od złej, moj zacny kanoniku, wody,
Będąc dobrej na duszy i ciele urody,
Zową cię, a dopieroż, kiedy z ręki twojej
Święconą wodą człowiek grzeszną duszę goi.

Uciętym Mojżesz drewnem, szczyptą soli wsutej
Naprawił Elizeusz źrodło wody strutej.
136 Nie potrzebać obojga tego dziwowiska,
Dam radę, chceszli swego naprawić przezwiska.
Niech ci puści ksiądz biskup swoją Dobrowodę,
Że poprawisz przezwiska, pewnie nie zawiodę.
Wszak też ludzi bierzmować, zwłaszcza swego rzędu,
W ktorym są kanonicy, jego rzecz urzędu.

278. Obrazy świętych. (D.)

Dwojakie, dla nauki są i dla ozdoby,
Obrazy, w historye te, insze w osoby
Malowane, w kościołach chrześcijańskich, świętych.
Grecy nie zażywają lanych ani rzniętych.
Jeśli wadzi komu? Po czym, żeby je tu
Od pogańskiego, pytam, rozeznać meczetu,
Od bożnice żydowskiej? Ktoż będzie bez skruchy,
Widząc Syna Bożego ubogie pieluchy,
Kto na swe grzechy, gdy go biczują siepacze,
Albo krzyż w gorę dźwiga, gorzko nie zapłacze;
Kto łzy zatrzyma, patrząc od głowy do pięty,
Kiedy ze krwie na krzyżu powieszon wyżęty;
Kiedy, ze serdecznym żalem utrapionej Matki,
Wiodą, jako baranka, oprawcy do jatki?
Jako zaś z drugą stronę ktoż się nie ucieszy,
Kiedy z martwych wstał, kiedy żydowskiej się rzeszy
Wstydzić i w swym uporze przychodziło mieszać;
Judaszowi, co obraz wyraża nam, wieszać;
Kiedy, skąd na świat przyszedł, w obłoku się dźwiga,
A jedynaście uczniow oczyma go ściga;
Kiedy na apostołow Duch Święty tak głośnie
I tak jawnie zstępował, zaż serce nie rośnie,
Gdy im głowy gorają a co wczora z nikim,
Procz żydow, teraz z każdym zmowią się językiem?
Jako męczeńską, miasto baranow i wołow,
Krwią fundament zakłada swoich Bog kościołow?

Wszytkie te, i podobne tym, malarskiej ręki
Dzieła do pokuty nas i powinnej dzięki
Budzą, ktokolwiek sercem patrzy na nie szczerym.
I tuć ja kładę płotno jednako z papierem,
Tu pismo z malowaniem, z obrazami księgi;
Te są dla karmazyna, tamte dla siermięgi.
Niechaj czyta literat; kto czytać nie umie, 137
Z malowania, jako co działo się zrozumie.
Ten pożytek, w historyi malowane sposob,
Mają obrazy święte. Co się tyczy osob,
Lanych lub malowanych lub orzniętych w drzewie,
Ja nie powiem, bo nie wiem; ten, rozumiem, że wie,
Kto je robi, nie widząc, coraz to inaczej
I ten, kto je cudami w swym kościele znaczy.
Ani wiedzieć nie mogę, jeśli się to godzi,
Kiedy obraz z wizytą do obrazu chodzi.
Czemużby Ezechiasz lanego ze spiże,[1]
Choć się pod nim każdy żyd od śmierci wyliże,
Żywy obraz Chrystusow, do czego nie sromał,
Samże się przyznać Chrystus, węża przeto złomał,
Żeby mu żydzi, swoim zawziętym nałogiem,
Nie oddawali z żywym rownych ofiar Bogiem,
Choć go sam na to ulać Mojżeszowi kazał,
Żeby w nim z wszechmocnością dobroć swą pokazał.
Pewnieć i żydzi kiedy ofiarę mu palą,
Nie węża, ale w dziele Boskim Boga chwalą.
Wżdy się tym wielce brzydzi i da znać widomie,
Że mu to miło, gdy go Ezechiasz łomie.
Dla Boga, komu na tym w kościele należy,
Niech przydatkom i ludzkim wymysłom zabieży!
Jako z swojej przeklęci heretycy buty,
Ktorzy Ducha Świętego w kościele statuty
Ganić śmieją swą dumą, i tak wielą wiekow,
Tak w łacińskich obrzędach, jako i u Grekow,

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *4. Reg. 18. 4.*

I owszem od apostołow przywilejowane,
Wyrzucać historye świętych malowane.
Miejsca pism świętych, ktore starym żydom grożą
O pogańskie bałwany, z wielką wzgardą Bożą,
I [z] złośliwej przeciwko nam przywodzą chęci, [1]
Tak i ci rowno z nimi mają być wyklęci,
Co się nabożniejszymi nad kościoł chcą wsławiać,
Właszcząc sobie moc jego kanonow poprawiać,
Choć ten broni i owszem katolikow ćwiczy,
Żeby chwały robocie ręki rzemieślniczej
Boskiej nie oddawali; anioł ją przygania,
Kiedy się mu na Pathmos Jan po dwakroć kłania. [2]
138 Tym skończę, że gdyby mi święty kościoł kazał,
Nie tylkobym się kłaniał, lecz na piersiach płazał,
Nie tylko przed obrazem, nie tylko w kościele,
Każdeby ten święcone honor miało ziele,
Gdyż mi nigdy to echo nie wynidzie z ucha,
Boga na niebie, kto tu kościoła nie słucha.

279. Defekty w starości.

Wielkie dwie niewygodzie starość nam wyrządza
Z obu końcow; naprzod nam z głowy włosy spądza,
Czyniąc łysych, a druga jeszcze niewygodniej,
Kiedy zamek słabieje starym ludziom spodni.
Pierwszejci każdy może powetować szkody,
Przesadziwszy, co z głowy wypadło, do brody,
Ale drugiej prawdziwie nie wiem jako radzić,
Chyba płokać albo się ustawicznie kadzić.

280. Do śpiącego, słuchając wierszow. [3]

Piszą, chwaląc poetę, że zaraz [za]drzymie,
Jego słuchając wierszow. Nie chcę ja, żeby mię

[1] Pierwotnie w rkp.: *niechęci.*

[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Apoc. 19. 9. Item. 22. 9.*

[3] Obok napisano w rkp.: *Tale tuum carmen nobis, divine poeta, quale sopor fessis in gramine.*

Stąd chwalono, bo mi to przykro niesłychanie,
Gdy kto głową na wierszow mych kiwa słuchanie.
Nie dlatego je czytam, żeby on śpiąc dmuchał,
Lecz na[d] czymem ja myślił, żeby pilno słuchał.
Nie za stołem, na łożku najlepiej spać, ale
Jeśli kto chce po wierszach, więc po Sowiźrzale.

281. Żywot ludzki nie jest mizerny. (D.)

Każdy się sam licz z tymi, co w rozum obrani,
Kto żywota ludzkiego kondycyą gani,
Kto mizerną albo ją opłakaną zowie;
Głupi; a cożby mieli przed tobą bogowie?
Chcesz mieć niebo na ziemi? Czemuż się ptak swoją,
Czemu zwierz kontentuje, chociaż gorzej stoją,
Niźli człowiek na świecie; bo do jego woli,
Ptak zobie a ozorem bydło trawę goli.
Nie chcesz na świecie człekiem, nie będziesz aniołem,
Bądźże świnią, bądź osłem, albo niemym wołem,
Jako kogo Bog stworzył, tym się kontentując,
Lepsze zobie od niego pobierać, smakując.
Człekemeś? Niechże cię stan anielski nie błaźni;
Wszyscy kłopotem śmierci, nadziei, bojaźni,
Wszyscy ludzie podlegli żalom i chorobie, 139
A ktoż kładzie na ziemi byt niebieski sobie?
Szczęśliwy jest zwierzęcy, szczęśliwszy człowieczy,
Najszczęśliwszy anielski; każdą z tych trzech rzeczy
W swoim Bog stworzył stanie, każdy się niech swoim
Kontentuje; obierać nie w zdaniu to twoim.
Zwierzęta nic, tylko żer a dzieciom pielesze;
Siła nad nie człekowi dano ku uciesze,
Nie mają tamte śmiechu, płaczu też są wolne,
Człowiek zaś, że obiedwie te rzeczy ma spolne,
Niech zażywa, niech rękę w Bożych darach macza,
Ale też niech w przygodach ludzkich nie rozpacza.
Niech nie hańbi żywota, ktorego przywilej:
Raz skakać, drugi płakać, i gorzej i milej.

Ganić swoj stan złym ludziom weszło tu zwyczajem.
Nie boj, nie frasuj niocz, świat ci będzie rajem.
Krotko zamknę, każdy człek baczny, poki żywym,
I tu i po śmierci się uczyni szczęśliwym.
Więc, kiedy szczęście w mocy zawisnęło człeczej,
Mizernym rozumnemu żywot zwać nie grzeczy.

282. Dyskurs o białogłowskich połogach. (D.)

Nie wiem jako to z sobą teolodzy zgodzą:
Jeśli za winę dzieci białogłowy rodzą,
Kiedy w połogu ciało pieszczone ich boli,
Czemuż Pan zamknął żywot, karząc ich, Micholi.[1]
Że się śmiała z Dawida; onegoć to karze,
I owszem, niechby była rodziła po parze,
Nagradzając mężowi (co złe żony czynią),
Że się śmiała, gdy skakał przed przymierza skrzynią,
Że go błaznem nazwała, bo z tak lekkiej wagi
Pewnie była kijowej godna Michol plagi.
Pytam: jeśli to było[2] karą rodzić dzieci?
A czemuż Sarze, Annie i Helżbi[e]cie trzeciej,
Otworzywszy do synow rodzenia żywoty,
Tą karą błogosławi nie prędzej aż poty?[3]
Gdy w starości, gdzie ledwie młoda może zdoleć,
Przyszło rodzić, we dwoje musiało ich boleć.
Powiedzcież, teolodzy, co to jest małżeństwo,
Czy kara za grzech rajski, czy błogosławieństwo?

283. Dyskurs o mężczyznach. (D.)

140 Niewiastę, że ją ciało przy połogu boli,
Mężczyznę Bog robotą skarał koło roli.
Tamteż, oprocz ktora się do klasztoru skryje,
Odważywszy za zdrowie ciała delicye,

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *2. Reg. 6, 23.*
[2] Wyraz: *było*, nadpisany później w rkp.
[3] W rkp.: *pod łonem aż poty.*

Swoje brzemię dźwigając, rodzą z bolem dzieci,
Śmiercią ich przypłacając częstokroć, ale ci,
Nic nie robiąc rękoma, nawet i nie wiedzą,
Że trzeba na chleb orać, i piją i jedzą.
Samym kmieciom puściwszy do orania rolą,
Wszyscy, niżli rękami, głową robić wolą.
Ci handle, ci ratusze, ci oboz, ci kościoł,
Że często ten, co na chleb ciężko robił, pościł,
Często głodem umierał, kiedy mu go bierze
Żołnierz, jurysta, kupiec, pan, ksiądz za pacierze.
Taką rzeczą, kiedy się[1] rajskiej kary chroni
Każdy, nikt, oprocz kmieci, nie należy do niej.
Bodaj tym w drugim raju prożnujący[m], co tu
Chleb jedzą, do gorszego nie kazano potu.
Tych zaś, ktorzy tu orzą, ktorzy się tu pocą,
Na wieczny odpoczynek po śmierci obrocą.

284. Ospa i odra.

Skarżył się sąsiad moj, że na ospę chorzał
A co' gorsza, że mu ją każdy rok powtorzał.
A wżdy, rzekę, nie widać krosty na waszeci.
Bale stoi za ospę ośmnaście dzieci,
Ba i odra się znaczy, bo ten kontusz z haby
Opowieda, żeś waszeć na nię barzo słaby.
Zwyczajnie te obiedwie z natury chorobie,
Jedna po drugiej prędko bywają po sobie.

285. Na okrutnego marszałka trybunału. Rok 1647.

Uciekajcie z Piotrkowa wszyscy i z Lublina,
Szalony dopadł miecza, siecze, pali, ścina;
Kędy się kolwiek jego prywata przymiesza,
Bez wszelkiego respektu piecze, męczy, wiesza.
Mili Czernichowianie, miasto deputata,
Na trybunał koronny obraliście kata.

[1] Wyraz: *się*, nadpisano później w rkp.

Ktożby rzekł, że miał czynić na ratuszu mordy,
W wojsku nigdy nie służąc, bojąc się bić ordy.*

286. Dysputa z lutrem. O obrazlech. (D.)

141 Nie wiedząc jako się chleb Pańskim stawa ciałem,
Nie chce wierzyć z kalwinem luter zakamiałym.
Na zmysłach wiarę swoją, z niemymi zwierzęty,
Zakładając, co słusznie gani kościoł święty,
Nie chcą pod posłuszeństwo rozumu dać wiary,
Chociaż widzą, że może i dyabeł przez czary,
A Bogu uwłaczają, pod ktorego piętą
Te cuda szatan robi godziną przeklętą.
O co kiedy się swarzę, racyami zwarszy
Z jednym ich teologiem, zada mi to starszy:
Każe mi wprzod dobywać sobie z oka tromu,
Jako i Chrystus uczy, niżeli źdźbła komu.
Co niepodobniejszego do wiary jest, rzecze,
Chleb za Boga mieć, [co] go kucharka upiecze,
Czy wierzyć temu, że Bog w swoim mieszka niebie,
Że żyje wiecznie, że nas wysłucha w potrzebie,
Że syn jego, z śmiertelnej rodziwszy się matki,
Za nasze śmierć krzyżową cierpiał niedostatki?
A coż mi tam po wierze, kiedy pewnie to wiem,
Patrząc na to oczyma rozumu, odpowiem,
Między niemymiby się trzeba kłaść bydlęty,
Dopieroż kędy rozum oświeca Duch Święty.
Na to luter: Więc zgoda, a na coż obrazy
I figury nad boskie stawiacie zakazy?
Wierzycieli, że w niebie Bog mieszka istotnie,
Czemuż go malujecie z pogany na płotnie,
Ktorzy, jako czytamy, wątpiąc o nim w gorze,
Kłaniali po ołtarzach rąk swych kreaturze.
Na pamiątkę, odpowiem. Ten zaś: A coż po niej,
Gdzie mi Boga nigdy nic z serca nie wyroni,
Jeśli tylko nań pomnieć, patrząc w malowanie,
Gdzież podrożnym, gdzież się go więźniowi dostanie?

I nosili wygnańcy, gdy z wielką żałobą
Opuszczali ojczyznę, swoje bogi z sobą?
Kto na krzcie jego znamie wziął w porze dziecięcej,
Już malować, już mu go lać nie trzeba więcej.
Każde tchnienie piersiami, każde okiem mgnienie
Ma nam czynić dobroci Boskiej przypomnienie.
W sercu go chrześcijanin każdy ma piastować, 142
Nie, żeby go wspominał, lać albo malować.
Nic więcej nam pamiątki Chrystus nie zamierzy
Męki swej, procz łomania chleba przy wieczerzy;
A coż po tym przyczyniać i jego poprawiać,
Na krzyżu rozbitego Zbawiciela stawiać?
Przyznam, że to do Pańskiej należy wieczerze,
Ale się ta pamiątka szerzej u nas bierze,
Bo kto ciała Pańskiego nie pożywa na niej,
Jako luter i kalwin, do piekła skazani.
Tamta być bez kapłanow nie może i księży
A coż mi męki jego obrazek zacięży?
Tamtę kto je niegodnie, już przepadł na duszy,
Ta pamiątka w obraziech serca grzeszne kruszy;
Kiedy tamte stanowi nie zaraz, te psuje,
Więc grzeszy, kto rodzicow, kto żonę maluje?
A ow: Insza pamiątka człecza, insza Boża,
Jakiej stare i nowe pismo nam zagroża.
Łży każdy, kto aniołom niedojźranej twarzy,[1]
W swojej głowie farbami podobieństwo marzy.
Ja znowu, zbijając mu argument ow tęgi:
U nas, rzekę, obrazy, ludziom prostym księgi,
Co czytać nie umieją; okiem pojmie snadnie,
Co, kiedy mu powiedasz, na rozum nie padnie.
Na coż inszego byli przy przymiernej skrzyni,
Nie dla zrozumieniali żydom cherubini?
Nie, rzecze luter, bo tam mocą swą wmieszkany
Bog był, wam go do leda wolno przybić ściany.

---

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Isai. 6. 2.*

Insza też rzecz cherubin, a insza Bog, ktory
Nie może być przez żadne wyrażon figury.
Druga, że tamte były szczerym ornamentem
Nad arką i nad onym depozytem świętym,
Żadnej uczciwości im, tylko Bogu w skrzyni
Mocą swą będącemu, nikt nigdy nie czyni.
Ale niechże obrazy wasze będą drukiem,
Żeby mogł z nich zrozumieć rychlej, kto nieukiem,
Niźli kiedy mu to ksiądz powieda z ambony,
Historyeż malujcie tedy, nie persony.
Czegoż się z tych nauczy? Żeby się im kłaniać?
143 Nie uczyć, owszem tego trzebaby zabraniać.
Gorsza ukłonem Boskim, gorsza nieboszczykom,
Jako poganie żywym kłaniali się bykom.
Gdy się tak luter zajadł w swojej odpowiedzi:
Każdy to jawnie kłama, każdy, rzekę, bredzi,
Twierdząc, żeby obrazom i figurom rzniętym
Kłaniano się w kościele katolickim świętym.
Nigdy się, co zadajesz i ty, nie pokaże,
Znać, dobrze żeś nie czytał, co uczy, co każe.
Czcimy Boskie i świętych obrazy, jako są
Godne, widzący czyje podobieństwo niosą;
Nie drewnu się, nie płotnu, nie kłaniamy spiży,
Bogu, co nad zmysł i myśl człeczą mieszka wyżej
I ciału, ktorego się niegodnym tu czyni,
Jezusa, syna jego, luter i kalwini.
Księgami ludziom prostym, oprawiwszy w ramy,
Obrazy po ołtarzach kościelnych stawiamy,
Kędy ewangelie i co apostoli
Napisali, złożono, a więc was to boli?
Toć i Aaron u was, bezbożni potwarce,
I co starozakonnej kłaniali się arce,
Będąc bałwochwalcami, w onej bowiem skrzyni
Tablicam, mannie, lasce dają cześć a przy niej

Księgom, ktore tam Mojżesz na świadectwo złoży.[1]
Tym wszytkim czci, przy Bogu, dostaje się Bożej.
Żebyśmy jego chwałą obrazy z osobna
Czcili, zadać to może, dowieść niepodobna.
Toć i ten bałwochwalcą i dzwon Bogiem wierzy,
Ktory, go usłyszawszy, klęknie do pacierzy,
Dzwon uszom, obraz oczom; daremnie się przy twej
Zasadzasz opiniej pobudką modlitwy.
Jako, odpowie luter, niepodobna dowieść?
Więc słuchaj, com sam widział, powiem ci nie powieść.
Widziałem na podsieniu, w jednym wielkim mieście,
Obraz młodej i pięknej podobien niewieście,
Znać, że ktoraś święcica, ołtarz srebrem lity,
Obraz wszytek w klejnotach, w drogie aksamity,
W kobierce świeże z kramu i w wielkie dywany,
Z drogą pompą obite okoliczne ściany.
Ćma ludzi, co ich rynek przestrony osięże, 14
Ten klęczy, choć zdaleka, drugi krzyżem lęże,
Kapłani, ktorzy tam on obraz przyprowadzą,
Ci nabożnie śpiewają, drudzy zapach kadzą;
Wszyscy w złocistych kapach, świec, jak gwiazd tak wiele,
Na przemiany rozlicznej muzyka kapele,
Skrzypce, wiole, sztorty, instrumenty grały,
Trąby zaś, surmy, kotły, odgłos przejmowały.
A potym, skoro obraz osadzą w kościele,
Nastąpiła dobra myśl, pijatyka, trele.
Zmartwiałem, obaczywszy i stojąc na stronie:
Coż Nabuchodonozor gorzej w Babilonie
Zrobić mogł? Chciałem krzykną[ć] z Sydrachem, z Mizachem:
Bogu ta cześć należy w niebie, ale strachem
Przejęty, w ktorym byli, ognistego pieca,
Na cud się nie spuszczając, gorliwości leca
Przytrzymam i tym duszę ukoję zbolałą:
Niechaj się, rzekę, sam Bog swą opieka chwałą,

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Deut. 31. 25.*

Acz on, czego się w piśmiech doczytamy wszędy,
Zakazał pogańskimi chwalić się obrzędy,[1]
Obrzydłością je zowiąc; niech czyta Barucha,
Przez cały szosty rozdział ten, co mię nie słucha.
Dlategoć i odrzucił Abramowe syny.
Coż nosić do obrazu obraz w nawiedziny,
Z solennym nabożeństwem i trzeć oń pacierze,
Azaż to nie wbrew świętej apostolskiej wierze?
Widziałem i drugi raz, umarły na poły,
Gdy takież wprowadzają obrazy w kościoły;
Przebog, jaka tam pompa, a malarz się cieszy,
Idąc za długą oną procesyą pieszy —
Podobieństwa nie było koło Bożej arki,
Gorsząc żydy, pogany, gorsząc niedowiarki.
Pytam: mogąż być większe, nie bez ciężkiej szkody
Dusz ludzkich, bałwochwalstwa jawnego dowody?
Kiedy luter coraz goręcej naciera
I mnie się też na afekt podobny z nim zbiera,
Ale, żeby zaś nie rzekł, że do furyi spieszę,
Jeszcze argumentami raz się z nim pokrzeszę.
Ile, rzekę, zrozumieć z mowy mogę twojej,
Bożej to obraz Matki, ktoremu przystoi
Wszelkie poszanowanie; jej samej w tym rzędzie
Żadna męska, żadna płeć biała nie przesiędzie.
Boga w żywocie nosić i urodzić człekiem,
Powijać go i karmić macierzyńskim mlekiem,
Wielki honor sam przez się. Kiedy chwalim Syna
Ojcowego [w]raz z Ojcem, czemużby też i na
Matkę jego taż chwała nie mogła się wstawić?
Sam ją nią przez anioła chciał ubłogosławić,
Nie ta, ktora samemu Bogu, co świat tworzył,
Ale, że jej syn nowe stworzenie powtorzył,
Stawszy się drugą Ewą, ow drugim Adamem,
Pierwsza chwała należy jej po Bogu samym.

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Deut. 12 na końcu.*

Jeśli jej aniołowie bez wątpienia służą,
Czemuż ludzie nie mają; że drudzy przestrużą,
Nie powinno tak barzo jej nieprzyjaciołow
Kłoć w oczy i rownać ich do egipskich wołow.
Nie mierziało to Bogu, co was dzisia parza,
Gdy żydzi nad potrzebę nanieśli podarza
Na on przybytek Boży, tylko każe głosić
Mojżesz woźnemu, że już tego będzie dosyć.[1]
Nie wyrzucono ale owe wszytkie zbytki
I sierć się kozia zeszła na drobniejsze nitki.
Przybytkiem jest Najświętsza Panna, gdzie w dziecięcej
Dobie przez całe dziewięć Bog mieszkał miesięcy.
Przyczynia, nie ujmuje pewnie chwały Bogu,
Kiedy ją z tak świętego uczci kto połogu.
Z obrazu się ta chwała na Maryą, a z niej
Na Boga ściąga, niech was tak barzo nie drażni.
Kościoł zbytku nie każe katolicki, ani
Miejsca, ktorych przytaczasz, mają tu pogani,
Bo ci, jakie szaleństwo daleko nas minie,
Bogi i swoje w złocie chwalili boginie.
Jednego tylko Boga, ktory ten świat czyni,
Okrom tego, żadnego ani zna bogini.
Gorliwość w nabożeństwie, co ten zwyczaj miewa,
Brzegi w prostym a szczerym pospolstwie przelewa.
We wszytkim sobie zaś to nad miarę pobłaży, 146
Albo wagę przeniesie albo nie doważy.
Nie każe tego kościoł i święte synody,
Wam to krzywo, ktorzy z nim szukacie niezgody.
Przeto, podobnych tobie, o takie potwarze,
Sprawiedliwą w kanonach swoich klątwą karze.
Zgodźcie się tylko z nami w fundamentach wiary,
Na te drobniejsze rzeczy łacniej o kantary.
Czemuż wy też w kościele, skąd wasz wodz premudry,
Wirtemberskim, chowacie swego lutra pludry?

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Exod. 36. 4.*

Nie leda relik[wi]arze, co w nich gwałcił mniszki;
I skora jeszcze kędyś wisi w Czechach z Żyżki.
Radziłbym z niej nakrajać cyrulikom pasow,
Darmo przeciw cesarzom czeka tołombasow.
Chciał jeszcze więcej mowić, lecz postrzegszy z sapki,
Że się gniewa, idę precz, uchyliwszy czapki.

287. Na saniach jechać: po łacinie insanire quasi insania ire.

Lecę zimie na sankach, droga arcydobra,
Aż skoro, spadszy z gory, wyłomię dwie ziobra,
Wspomnę łacińskie słowo prawdziwe i szczyre,
Ktore jazdę na saniach zowie insanire.
Przypłaciłem przejażdżki stratą zdrowia, aleć
Nic potym zimie, dosyć w kanikułę szaleć,
Choć i procz. sani, rzekę, nie czekając gwiazdy,
Wymyślono na wozach szalone pojazdy.

288. Do IMci pana stolnika oraz i sędziego grodzkiego krakowskiego przy posłaniu fraszek.

Fraszki ślę, zacny sędzia krakowskiego grodu,
Ktorem przed lat trzydziestą pisał jeszcze z młodu,
Nie teraz. Wedle dawnej, gdybyś rzekł, reguły
Szaleją ludzie starzy i bez kanikuły.
Sędzia grodu, niedługo, zdarzy Bog, i ziemie,
Wstępując w starożytnych przodkow swoich strzemię,
Jednak, jakobym widział, co w t[w]ym sercu będzie,
Czytając: nie fraszkami obsyłają sędzie,
Letkim i niepoważnym ludziom to należy.
Ale przecie nie racz ich potępiać do wieży;
147 Raczej, gdzie żartom pora, odłoż je do stołu,
Boś i sędzia i stolnik krakowski pospołu.
Jeżeli groźny Minos oczy na nie zmruży,
Przyjmie je, gdy do stołu Jowiszowi służy,
Ganimedes; i owszem z przyjacioły, gdzie ty
Siędziesz, ujdą swobodne te żarty za wety.

Nie gardź i tymi, choć w nich knotu niż oleju
Więcej, ale przyjm z chęcią, moj drogi Andrzeju.
I w tym, jako we wszytkim, nie rowna fortuna;
Nie zdadząć się samemu czytać, importuna
Zabawisz, niechaj taki czas ledaczem zdradza,
Kto rzeczy poważniejsze drugiemu przeszkadza.
Coż kiedy ludzie, niźli fraszki, wolą trunki?
Nie zejdąli się czytać, zejdą na ładunki;
I toćby mogł z fraszkami w jeden tłumok zaszyć,
Fraszką kogo, nabiwszy pistolet, nastraszyć.
A co wiedzieć, na co się nie zdadzą papiery?
Ty, odmienić racz, proszę, afekt, przyjąc szczery,
Jako od brata, ktory, choć posyła fraszki,
Przecie go nie poczytaj między dojutraszki,
Jeśli w pisaniu wierszow Talią nie zdole,
Bądź łaskaw na kolegę przy krolewskim stole.

289. Na zeście z świata IP. margrabiego, kiedy był deputatem na trybunał koronny z IMci panem Michałem Czernym, który tamże wziął kasztelanią oświecimską 1685.

Nie trzeba było głowy wrożką psować długą,
Doroczną wojewodztwu naszego usługą
Na trybunał koronny obierając sędzie
Margrabią z Czernym, że tam bez szkody nie będzie,
Kiedy przezwiska od mar i żałoby obu.
Umiera i margrabię śmierć grabi do grobu.
Czerni się Czerny, cały trybunał się smęci,
Dokąd go krol honorem nowym nie oświęci.
Krolu, poradź też i tym w ciężkim żalu, wszak ty
Wszytko możesz, co płaczą na jego kontrakty.

290. Na toć do IMci pana Jaroszowskiego. 148

Rożne są arendarskie na dziedzicow środki.
Na Myszkowskiego chował Jaroszowski kotki,
Lecz skoro tamtego śmierć, zdeb on, porwie, srogi,
Pożno postrzegł, że prożne były te załogi,

Że jego Kępie w strachu i ci koci słabi,
Pewnie go nie obronią młodszemu margrabi,
Chyba, jeśli sobie tak w tym razie poradzi
A ze skrzyni nań kota złotego wysadzi.

291. Jedenże sposob na rzeczy przeciwne.

Skarżył się przed doktorem ktoś z swą niedołęgą,
Mający przyrodzoną sprężynę tak tęgą,
Że kiedy chce, co zwykle żonom czynią męże,
Choć nie barzo uczęszcza, wżdy zawsze przesięże.
Na to doktor, znać że był ćwiczony w tym wielce,
Daje mu od potrzeby lipowe widelce,
Żeby jej, gdy Kupido gorą będzie strzelał,
Owemi widelcami do celu przychylał.
Nadała się recepta, bo skoro się wdruży,
I bez widelec trafi, choć oczy zamruży.
Oddaje ow instrument, więc doktor nie głupi:
Co nazbyt, rzecze, stało, tym prędzej się wklupi.
Zrazu się koń komosi, dać się potym śmigać,
Schowajcie, bo niedługo trzeba będzie dźwigać,
Co się dotąd spychało. I zgadł bez omyłki,
Bo nie pomogły potym i owe widełki.

292. Inklinacya.

Wymyślono na przeszłym sejmie modę nową,
Ktorą inklinacyą białegłowy zową,
Gdzie korespondentowi swemu chcąc przymilić,
Serca wprzod, potym ciała pozwoli nachylić.
Ani się tym polityk bynajmniej urazi,
Choć mu kto żonę wedle tej reguły skazi,
Owszem cieszy, gdzie drugi musiałby być smętny,
Że tak mądrej i mężem żony jest pojętnej,
Co tak dobrze łacinie, choć nie była w szkole,
W jednym słowie i ciałem i afektem zdole.

293. Do siwego. (D.)

Osiwiałem, jak jabłoń; tego wieku pora
Codzień mi każe śmierci wyglądać topora.
Lecz nie będzie tak głupia, szkoda i wspominać, 149
Na owoc by kwitnące jabłko miała ścinać?
Niech się pierwej zawiąże jabłko z tego kwiatu.
Cożby trząsł, zstąpiwszy Bog z swego majestatu,
Żeby, na co już straszne piekło czart podnieca,
Ktore niegodne sadu, osądził do pieca.
Już to kwiat nie na owoc, już minęła proba,
Liście samego ciała zostaje ozdoba,
Jeżeli jabłko słodkie do nieba go, jeśli
Kwaśne w piekło go, gdzie ma być i jabłoń, przenieśli
Były i złe i dobre, rzeczesz, tejże kwoty,
W rownej liczbie z grzechami świątobliwe cnoty;
Będzie brakował, skoro gospodarz otrzęsie.
Ach, niestetyż, przy jednym orłem wszytkie gęsie
Giną piorka, jeden grzech wszytkie cnoty gasi,
Jedna płonka całego drzewa owoc kwasi.
Już to nie kwiat siwy włos, i na końcu świata
Tym ozdoba do nieba, tym w piekło podniata.
Więc, kiedy nie odrzuci Bog godziny żadnej,
Jednako skołożrywy frukt i zimostradny,
Z czym się nam sam oświadczył, u niego popłaca,
Kiedykolwiek się grzesznik od złości nawraca,
Przyjmuje, choć już dyabeł z zielonej jabłoni
Zebrał płonki, rodź Bogu owoc z siwej skroni;
Odwilż łzami prawdziwej serce swe pokuty,
Żebyś nie był do wiecznej osądzony huty,
Ale, kiedy ostatnie owo przyjdzie żniwo,
Skołożrywym owocem szedł do nieba siwo
I był godzien Bożego przesadzenia sadu.
Im list płowszy, tym słodsze rodź owoce, dziadu.
I on krzyż, na ktorym łotr wisiał w Jeruzalem,
Już mu czart wiekuistym rąbał w piekle palem,

A wżdy, czego się i sam i nikt nie spodziewa,
Na raj między rodzajne przenosi go drzewa.

294. Pipan skarży, Pipan świadczy, Pipan sądzi. (P.

Kiedy się ktoś krakowskim sądom przypatruje,
Słysząc, że Pipan skarży, Pipan instyguje,
Pipan świadczy powinnej nieoddanie płacy,
Pipan sądzi, przepadł tu, rzecze, Bonifacy.

295. Na jupę.

Jakbyś też blachą pobił lepioną chałupę,
Podszywszy baranami aksamitną jupę,
150 Lecz, kiedy zna już wszelkich zwierzow rodzaj w boru,
I z barana aksamit nie ma dyshonoru.

296. Trudno skropić święconą wodą. (P.)[1]

Z cudzą żoną mieszkając jeden u nas wdowiec,
Sprawił piękny na obraz w kościele pokrowiec.
Nie głupie sobie wspomniał rajskiej koncept szkoły,
Jako Adam przed Bogiem zakrywał ścierw goły,
Żeby też tak mogł wielkość grzechu z cudzą żoną
Pod, daną do kościoła, zataić zasłoną.
Lecz, jako Adamowi nie pomogły zioła,
Poszedł z raju, i temu trzebaby z kościoła.
Ale niech się w kościele zasłoni najlepiej
I w swym ulęże grzechu, nieba nie zaślepi.
Drugi kupił pozytyw i gra Panu Bogu,
Że z podobnego grzechu nie wstaje nałogu;
Rozumie, że to ujdzie i tym piekła zbędzie,
Kiedy ołtarze złoci albo w skrzypce gędzie.
Ano, choćbyś postawił kościoł szczerozłoty,
Jeśli ciała z wszetecznej nie oczyścisz psoty,

---

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Sąd krakowski.*
[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Omylna pokuta.*

Jeśli nie pokutujesz, jeśli go przybytkiem
Bogu nie święcisz, wierz mi, żeś przepadł z[e] wszytkim.
Nie mieszka on w kościele, co go ręka robi,
W sercu człeczym, jeśli je święta cnota zdobi.
Prożno złoci, prożno gra i świeci i śpiewa,
Kto przyjąwszy Chrystusa, prowadzi do chlewa.
Szpecąli wewnątrz człeka sprośnych grzechow krosty,
Nie tylko zwierzchne rzeczy, ale prożne posty,
Modlitwy i jałmużny. I w największym głodzie
Nie racz mię kuropatwą w smrodliwym wychodzie.
W Bogu chcesz, ktory w niebie wszelkiej chwały syty,
Tak marnych świeckich rzeczy wznowić apetyty,
Ktorymi i na świecie siła gardzi ludzi?
Coż, gdy ją gęba z ręką nieczysta paskudzi?
Komu serce, temu też powierzchowne czacza
Należą; niech w obojgu dyabeł świeczkę macza.

297. Genus irritabile vatum. (D.)

Jeśli przez to, niźli ja, żeś ty większem panem,
Szukasz ze mną językiem swady wyuzdanym,
Jeśli ufasz młodości, że bronią nie włada,
Lekce ważysz starością znużonego dziada,
Cnotę moję z pożyciem chcesz kaliczyć szczerym, 151
Wiedz, żeć oddam, gdy szablą nie mogę, papierem.
Wiedz, że przez wszytkie twoje gwardye i warty,
Kędy strzała nie może, dolecą cię karty.
Ranę balwierz zagoi; większy, niż w żelezie,
Ma impet, nie bez szkody, co na papier wlezie.
A wierę, byłoby co o tobie, tak trzymam,
Bez przydatku, co ujdzie śpiewać pisorymom.
Mściwy rodzaj do pomsty i choć czasem bredzą,
Najciężej pioro zmaczać, końca mu nie wiedzą;
Nie dosyć winowajcę w śmierć wegnać, gdy żwawie
I w grobie go na dobrej prześladuje sławie.
Ten był gniew Hiponaksow na malarza w Sparcie,
Że go dla wzgardy szpetnie maluje na karcie,

Rzucił się nań poeta zajątrzonym piorem,
Aż Bubalus w rozpaczy zawiązał krew sznurem
Szkoda w nos leżącemu niedźwiedziowi dmuchać,
Bo go łacniej rozdraźnić, niźli udobruchać.
I mnie proszę zaniechać, bo dosyć waszeci
Żywot, niemasz co pisać, nieszlachetny szpeci.

298. Nie widzimy do siebie, co w inszych karzemy. (P.*)

Kiedy w czym przepisując wyrostek moj zmyli,
Jako zawsze tak mu dziś łaję, aż po chwili,
I sam źle popisawszy, swoją rękę kryślę.
Nie mając o to komu nałajać, pomyślę:
Podobniejszym ja do tej, człek mędrszy, bo stary,
Aniżeli wyrostek, że pokawi, kary;
Jako się ten świat począł i koniec mieć będzie,
Inszym cięższy, sobieśmy łaskawi, są sędzie.

299. Ślepy człowiek na swoje wady. (P.)

Chłopcze, azam ja dzisia przez sen chrapał w nocy?
I barzo, żeśmy usnąć nie mogli pod kocy;
Rozumiejąc, że Berski strębuje do parzy,
Wyli całą noc w psiarni, drzwi gryząc, ogarzy.
Nie wierzyłem mu zrazu, lecz gdy świadki stawia,
Przyznaję, że nie zmyśla i że w mię nie wmawia.
Stąd wziąwszy pochop, głębiej uważam to w sobie:
Tedy mię, rzekę, ledwie biedna mysz zaskrobie,
Ledwie kto skrzypnie drzwiami, albo stąpi z gory,
Budzi, a gdy sam chrapię, choć ze dwora szczury
152 Wyżenę, chociaż i psy pokłocę i ludzi,
Tym smaczniej śpię, ani mnię mojże hałas budzi.
To tak uszy, podźmy też w tej mierze do oczu,
Jako wielka w niewieścim ślepota warkoczu,
Choć jej to powiedzą, i młodzi i starzy,
Że szpetna, wżdy tak wielce w swej się kocha twarzy,
Że nie wyńdzie z zwierciadła, gdzie się widząc sama,
Wszyscy u niej kłamcami, to jedno nie kłama.

Wszyscy potrawę, że zła, że nie smaczną, ganią,
Jeden, co ją gotował, kucharz krzesze za nią,
I ani się da przebyć, że zła w smaku czyim,
Aż weźmie napomnienie na drugi raz kijem.
Wszytkim śmierdzi, kiedy Włoch uczyni ladaco,
Wszyscy pfe, tylko on sam woła buon pro faco.
Co wymyśli, napisze, sam powie, sam zrobi,
Wszytko człowiek dziecięciem sobie przysposobi,
Choć się światu nie godzi; kto chce w serce ranić
I mieć nieprzyjaciela, tylko mu to zganić.
Coż rozumiesz, jeśli w tym, co słyszy i widzi,
Że sam zrobił, tak olśnie, że się innym brzydzi,
Jakoż kochać sam w sobież swych afektow nie ma,
Ktorych oczyma ani dosięże uszyma.
Poważnym się zwać pyszny, wspaniałym nadęty,
Porządnym zły, gniewliwy każe pełen skręty;
Punktualistą, co się ustawicznie kwasi;
Skępiec swoje łakomstwo okrzętnością krasi;
Żartownym się zwać każe wszetecznik nieczysty;
Pieniacz chlubi tytułem prawnego legisty;
Ludzkością pijanica; żarłog się wysieka,
Że sobie nie żałuje, niech dusza nie szczeka,
Kiedy przyjdzie sądny dzień, czy długo, czy krotko,
Że nie jadła korzenno, nie pijała słodko.
Drwi trzy po trzy, ladaco prawi bełkot, że się
Na mowcę uda, ślina co do gęby niesie;
Wierzchu drugi w honorze nowym nie dokładá —
Dziwna chłopu wątroba, że mięsa nie jada.
Zwajca nie da sobie w nos dmuchać; tchorz, cierpliwy;
Sordydat, niewyniosły; tyran sprawiedliwy;
Oszust zna się na rzeczach; na ludziach obmowca —
Owo zgoła żaden grzech nie jest bez pokrowca;
Politykiem nieszczyry i człowiek obłudny; 153
Nierozgarniony, ciężki, do czynienia trudny,
Przezornym i uważnym, lecz, niż się rozgarnie,
Niż namyśli, upłynie okazya marnie.

Szczerym głupi, co wszytkim da na sobie kłasać;
Kto kradnie skarb publiczny, umie się opasać;
Nieludzki, nieużyty, u siebie ostrożny;
Galantomem się niesie ateusz bezbożny;
Uczonym i wiadomym ksiąg kłamca wierutny;
Miłosiernym utratny, hojny i rozrzutny;
Leniuch domator; pieszczoch, ktory we psim gonie
Albo w trunku, szlachectwa zapomniawszy, tonie,
Chorowitość i słabe uprządł sobie w głowie,
Toż i we wszytkich wmowić koniecznie chce, zdrowie.
Zgoła wszyscy chrapiemy, rozlicznych uśpieni
Grzechow masłokiem, jedni grubiej, drudzy cieniej;
Wszyscy nas słyszą, sami nie słyszymy siebie,
Aż śmierć, takim uśpionych letargiem, zagrzebie.
Czym fortuna szafuje, w każdym z nas ta proba,
Że nam się barziej cudze, niż nasze podoba,
Niech błahe, niechaj będzie podłego gatunku;
Z tych zaś, ktore natura w swoim ma szafunku,
Nasze nam się, choć siła ceny ma przed krepą
Złotogłow, rzeczy taksą podobają ślepą.
Piękniejsza cudza żona, choć szpetna i stara,
W oczach ludzi światowych; dzieci tykać wara,
Choć głupie i nikczemne; tyle afekt zduże,
Że przed sowimi gasną kurczęta papuże;
Bujniejsze u sąsiada i ogrody szersze;
Niechże kto przy nim koncept i swe czyta wiersze,
Ckni mu się i żołądek wywraca na nice;
Słuchając ich, woła do wymiotu miednice.
Zazdrość rodzi fortuna, nienawiść natura:
Ta jest niezałatana w rzeczach ludzkich dziura.

300. Gniew. (*)

Gniewam się. Widzę ja to i żałuję srodze,
Żeć tak wątrobę afekt poruszony głodze,
Jako pies kość, wlazszy gdzie pod stołowe szragi;
Gdy kto inszy zarobił, ty odnosisz plagi.

Złoż rankor, nie chciej być sam nad sobą katem; 154
Nie na sobie swej krzywdy, raczej się mści na tym,
Co ją zadał, a chceszli zdrowej rady słuchać,
Przestań gryźć warg, palcami trzaskać, nosem dmuchać,
Bo, gdy tego nie ujźry, czego życzył w tobie,
Co twojej gniew, jego żal uczyni wątrobie.
Wielka część pomsty, nie czuć swej urazy, jako
Gniewając się na złego, cierpieć ją dwojako.

301. Słudzy się wadzą a panu szkoda. (P.*)

Uchodząc importuna, idę dla pacierzy
Do ogroda, lecz i tu pokusa przypierzy.
Kucharz z wyrostkiem, co miał od piwnice klucze,
Tuż pod samym parkanem w kącie karty tłucze;
Więc, kiedy nie chce jeden drugiemu dosiadać,
Zwadziwszy, imą sobie oba odpowiadać:
Chybabym nie był w kuchni pierwszy, kucharz rzecze,
Tedyć tłustym kapłonem, jako się upiecze,
Paszczeki nie opiorę takiej matki syna.
Wyrostek zaś: A jać ją flaszą zatkam wina.
W niwecz się ci hultaje zepsują, pomyślę,
I czym prędzej słusznego czeladnika wyślę,
Żeby wstąpił między nich; i mnie się dostanie,
Takieli, jako wojna, będzie ich jednanie:
Jeden tłustym kapłonem, drugi wina flaszą.
Niech się czym inszym biją, czym inszym rubaszą.

302. Kto się śpiąc kurczy. (*)

Uskarżał mi się jeden, że usnąć nie może,
Aż położywszy, w kłębek zwinie się, na łoże.
Tym sposobem masz, rzekę, coś spolnego z liszką,
Bo też najprędzej uśnie, nos zetknąwszy z kiszką;
Onać z tej, żeby lepszy cuch miała, przyczyny,
Ale tobie na co w nos nazad brać swe bździny.

303. Gniew. (*)

Gniewam się. Leda baba od zgrzebnej kądziele,
Leda skotak od owiec, dokaże tak wiele.
Nie gniewać się, chociaż kto do gniewu pobudzi,
To śmiertelnego człęka wywyższa nad ludzi.
Dziecię zawiedzie, ktora nie imie się buku,
Wereszkę z drewnianego w miękką wierzbę łuku,
155 A rycerz, trafiwszy w sęk zawitego dębu,
Wroconą nazad kulą, pozbył w gębie zębu.
Mążeś, miej męskie piersi i nie bądź tak miękkim,
I sam bolu nie uznasz, stawiwszy się sękiem,
I nieprzyjacielowi, że się w swej imprezie
Zawiodł, chcąc cię rozgniewać, ten sztych w serce wlezie.

304. Gniew. (*)

Gniewam się. Ktoż uraził? Moim głupim zdaniem
Jeśli mniejszy, odpuść mu, coż za pomsta na nim?
Zgubisz go, grzech i kłopot, rozdraźnisz tym gorzej,
Bo, co się dziś uraził, na pomstę przetworzy.
Rowny, odpuść mu; często, jako pszczoła, w zwadzie
Mściwy człowiek duszę swą w cudzej ranie kładzie.
Jeśli większy i jeśli mocniejszy, niżli ty,
Sobie odpuść, nie chceszli dwa razy być bity.

305. Gniew. (*)

Gniewam się. Znać po cerze, niemasz czego chwalić,
Że się męczyć, że się dasz afektowi palić;
Owszem, jako przyjaciel, żałuję cię wielce.
Dopierosienkom widział psa, łomiący kielce,
Że[m] nań cisnął kamieniem, kiedy na mnie szczeka;
Tedy od tej bestyej nie rozeznać człeka:
Zgrzyta z wieprzem zębami, jeśli mu dokuczy,
Miece rogi z buhajem, a z niedźwiedziem mruczy.
Na to nikczemne bydło każdy poszedł srodze,
Bezrozumnym afektom kto wyrzucił wodze.

Tuć to proba rozumu, tu charakter człeczy;
Puść bydłu afektow, co za naturą bieży.

306. Gniew na żonę. (*)

Gniewam się. A na kogoż? Na swą własną żonę.
Na swe się ciało gniewać, puść głupstwo na stronę.
Podobno się rozwiedziesz; ale rzecz niedobra,
Sam rzekł Bog, być człeku bez żony, bez ziobra.
Podobno inszą pojmiesz; wiadom tej narowu,
Będziesz inszym do śmierci przyuczał się znowu.
Chcesz dobrej, trzeźwej, cichej żony, nieswywolnej,
Marmur Niobin, albo weźm Locin słup solny.
Gdybym ja z Mucyuszem dla każdej omyłki
Miał ręce palić, jużby nie stało mnie żyłki.

307. Gniew na dzieci. (*) 156

Gniewam się. Na kogoż zaś? Na swe własne dzieci.
O coż? Że złe i głupie. Wina to waszeci,
Jeśli mają w rozumie złym ćwiczeniem dziurę;
Jeśli nie, wielkie głupstwo gniewać na naturę.
Choćci i ta łacniej się da w człeku przełomić,
Niż w bestyej. Możeli na krew rozłakomić,
Jako mu i sam skacze po multankach w pęsy,
Niedźwiedź człeka żywymi z młodu karmiąc mięsy;
Możeli zwierz naturę człeczą w lesie zdziczyć,
Czemuż jej nie ma w synu mądry ociec ćwiczyć?

308. Gniew na sługi. (*)

Gniewam się na swe sługi. Gniewasz? Widzę, panie,
I nastąpili takie, jaki gniew, karanie,
Jużeś wygnał poddanych. Chcesz dziwaczyć dłużej,
Upewniam, żeć do roku żaden nie dosłuży.
Nie wiesz, że poki ludzi, poty grzechow będzie?
Uczyń koniec gniewowi, włoż wędzidło zrzędzie.
Szkodę, mowisz, zrobili; lecz cię większa czeka,
Kiedyć za poddanymi czeladź poucieka,

Prożno, nieboże, radę przyjacielską chwalić,
Kiedy drwa rąbać samemu, w piecu przyjdzie palić.
Nie wiesz, żeś sługą; i ty masz pana nad sobą,
Ktory, kiedyby się tak miał obchodzić z tobą,
Jako mu szkodę czynisz, i za każdą karać,
Nie stało, choćby cię chciał po żyłce uparać.
Na coż się modli, na co do pacierza klęka,
Kto się gniewa, kto sługę o każdą rzecz nęka?
Cożby po miłosierdziu na ziemi i niebie,
Gdyby wszytko i człek miał i Bog wedle siebie,
Ktory, żeby tylko miał miłosierdzie nad kim
Pokazać, żywi człeka najgorszego świadkiem.

309. Prawda. (D.)

Jeśli starzy mowili: prawda w oczy kole,
Czemuż na niej połmiski stawiali na stole?
Żeby je gościom zbrzydzić? Jako przepuszczony,
Przez krztań wilczy, zostaje we żłobie nietkniony
Owies gospodarzowi, tak na prawdzie i tu
Potrawy, ujmującej do nich apetytu.
157 Lecz daleko inaczej rozumieć to trzeba,
Bo, jako psa rożnych sztuk nauczy do chleba,
Słodzą dzieciom lekarstwa, nie masz czemu dziwić,
Że chcą ludzie do prawdy słuchania przychciwić.
Z połmiskami ją mieszał, kto był politykiem;
Lecz, co tam solą w oczu, dziś się arszenikiem
Uszom stało; niejeden od stołu ucieczе,
Jakoby go otruto, gdy mu prawdę rzecze:
Dziadowi, żeś już stary, gołemu, żeś łysy,
Jednookiemu, ślepy: odbieży od misy.
Czemuż zwierciadła, gdy się tak swą twarzą brzydzi,
Każdy błazen nie tłucze, kiedy się w nim widzi?
Wspomniże mu gniew, pychę, co go wewnątrz szpeci,
Niemiłość, lekką wagę: i z domu wyleci.
Kto nie chce na nieprzyjaźń ludzką się ochynąć,
Woli się z tobą kształtnie, miła prawdo, minąć.

310. Do młodego szpetno-starej żony męża.

Imo zwyczaj tyranow, co ludzi do słupa
Wiązali, Mesencyus, na męki, do trupa
Żywego wiązał człeka, mając w tym swe gusty,
Oczy z oczami, usta ich złączając [z] usty,
Gdzie smrodem i okropnym, choć go nic nie boli,
Strachem nieszczęsny człowiek umierał powoli.
Im większy grzech, tym go też cięższą plagą karzą.
Żeś stare babsko i z tak szpetną pojął twarzą,
Jako trupa, na większe przegniłego poły,
Musiałeś zgrzeszyć z dyabłem i jego anioły;
Bo niechaj ci pieniądze same oknem łażą,
Nieznośnego i duszy smrodu nie odrażą.
To tylko jedno twojej przydano wygodzie,
Że tam trupi na wierzchu, tu babsko na spodzie.

311. Na jelenia mężobojcę.

Ze zwierzyńca jednego jeleń senatora
Osądzony, że zabodł chłopa, do klasztora.
Zgwałciliście, ojcowie, zakonne statuty,
Żadnej tam i zwierz niema i bydle pokuty;
Kamienować je każą za sąsiedzką miedzą.[1]
Stanie za to, kiedy go porąbią i zjedzą,
Rzecze mnich. Ale, księże, i jeść go zakaże;
Jego grzechem, odpowiem, kto go je, się maże:
Dośćże na księdza, kiedy przy świętej ofierze, 158
Do swoich ludzkie grzechy, nie jelenie, bierze.

312. Liszki mają jamy & c.

Nie miał gdzie głowy skłonić, nie miał swego domu
Jezus, Syn Boży, cieślą ojca mając, bo mu
Nic po nim było, mając dwa, gdzie niewidomy,
Z ludźmi Bog, trzydzieści lat i trzy mieszkał, domy:

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Exod. 21. 29.*

Jeden ciało człowiecze, w ktorym z nieba gościł,
Drugi, bo go tak zowie Salomon, ow kościoł;
Tamto z sobą do nieba, w najświętszej ofierze
Kościołowi go swemu zostawiwszy, bierze;
Ten dla uporu i dla żydowskiej rozpusty,
Ludziom dziwem, mieszkaniem liszkom stoi pusty.

313. Ja ojciec twoj & c.

Znalazszy panna syna swojego w kościele:
O jakom ja frasunku, jako trudu wiele,
Z ojcem twym, szukając cię, zażyła, me dziecię,
Rzecze matka. Na to jej Jezus: Czy nie wiecie,
Że mnie nikędy szukać nie trzeba nikomu,
Tylko w jednym, gdzie mieszka[m], ojca mego domu.
Panie, jakoż się twoja ostać ma nauka,
U ojca cię szukać ma, a ociec cię szuka?

314. Jam jest prawda, żywot i droga.

Prawdą się zowie, rogow nie mając na czole,
Baranek boży. Jakoż żydow w oczy kole?
W serca, nie w oczy, kiedy gani im swywolą,
I żydzi też, na krzyżu w serce Prawdę kolą.
Odrostą barankowi rogi, chociaż zwłoczy,
Że ich i w serca oraz zabodzie i w oczy,
Ktory się za nich z krzyża dzisia ojcu modli,
Skoro ujźrą, że ten jest, ktorego przebodli.

315. Człowiek do listka. (D.)

W prawdziwym rodzaj ludzki malując przykładzie,
Ktoś go rowna leśnemu liściu w listopadzie,
Ktore wprzod, niż na ziemię z swego drzewa zleci,
Pępuszek na drugi rok, jako ludzie dzieci,
Zostawi, skąd, skoro da miejsce zima wiośnie,
Znowu list takrocznemu podobny wyrośnie.

W tej mierze tylko listek szczęśliwszy od człeka,
Że tamtemu natura listopada czeka.
Każdy miesiąc, każdy dzień, ludziom, ledwie łopat 159
Grobom nastarczą, każda godzina listopad;
Potym, że zawsze pierwej list spada, niż pąpie;
W dziesiątych łzach, po dzieciach, ociec się tu kąpie,
Nim go wiatr bolow, żalow, kłopotow uwędzi,
Nim śmierć, jako list z drzewa, z tego świata spędzi.

316. Przyczyna siwizny. (*)

Czemu starzy siwieją, bywszy czarni z młodu?
Nie znajdziesz, tak rozumiem, inszego dowodu,
Tylko, że na sądny dzień, jako pisma uczą,
Bielą się wcześnie z tego, czym na świecie bruczą,
Bo inaczej poznają zaraz go odźwierni,
Nie puszczą w niebo, kto tam zmartwychwstanie w czerni.
Nie włos, nie ciało, bo te na popioł się skruszą,
Ale tam z grobu trzeba biało powstać duszą.

317. Ołowiany grzebień.

Kiedy się jednej damy boi, drugiej sobie
Życzy, blizki moj sąsiad, chcąc oszukać obie,
Ołowianym grzebieniem, co ich nie okrzesze
Poźna starość, na głowie siwe włosy czesze.
Jakoż udał się wdowie z farbowanej grzywy;
Aż, skoro do ogona przyszło, dyabeł dziwy:
Z przodu sekiel a sekiel, od krzyża frez kusy,
W namiecie nic nie umie, w tańcu czyni susy;
Aleć nie mogł nieborak, ktora się na sierci
Lepiej zna, niźli wdowy, odrwić panny śmierci.
Nie upatruje włosow, czy siwy, czy kary,
Figluj, nie figluj, jak chcesz, podź, stary, na mary:
W takimliś serce nosił, jako głowę, deku,
Nie wybielejesz, tak cię uczernię do wieku.

318. Sposob na charaktery.[1]

Niemiec z Polakiem, mając z sobą coś na pinku,
Dali sobie nazajutrz termin pojedynku.
Bojąc się charakterow, przy Niemcu zwyczajnie,
W świeżym, chłopskim, umazał szablę Polak łajnie.
Już się Niemiec w posturze z gołą szpadą zurzy;
Widząc, że broń owego świeżym gownem kurzy,
Do pochew z szpadą: Nużby nie było bez rany,
Wolę dziesięć, niż jednę od szable usranej.
160 I ow się też niebarzo do bitwy komosi,
Ale nasmarowaną, jako czynią osi,
Ktora sucho pod wozem pospolicie skrzypi,
Chowa broń, choć mu z pochew smarowidło kapi[e].
Potym, skoro waśń onę przyjaciel uśmierza,
Tamten do domu, ten szedł z placu do płatnerza.

319. Na bobrowe czapki ojcow Jezuitow. (D.)

Dlaczego Jezuici czapki noszą bobrze?
Ja tak rozumiem, wszytko uważywszy dobrze,
Że to zwierzę osobną, imo insze, modą,
Na poły ziemią żyje, a na poły wodą.
Z ogona karp, bo zawsze moknie, jeleń w mięsie,
Przednie, jako u wilka, zadnie nogi gęsie,
A starymi, ktorzy już ninacz się nie godzą,
Wożą drwa, miasto sani, co je potym głodzą.
Tak też, choć do zakonu Jezuita wkroczy,
Głową mieszka w konwikcie, w świecie ogon moczy.
Przodem do niebieskiego, biorąc modę z bobra,
Dąży, zadem ziemskiego trzymając się dobra;
Niechżeby już zdrow moczył; gorsza, że świat mąci,
Jako bobr, jeżeli go ryba w ogon trąci.
A ow znużony wiekiem Jezuita stary,
Miasto drew, wozi krupy do świętej Barbary.

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

320. Do jednego plebana. (D.)

Prawieć, odsądziwszy żon, kapłanom wygodzą.
Dotąd do cyrulika z pleszem tylko chodzą,
Dziś niejeden miłością nieporządną ranny,
Poci się pod ciężarem dębowej sutanny.
Ale czemuż bezżennym dziwować się księży,
Jeśli z nich dworska ospa ktorego ciemięży!
Niejedenże przy żenie, inszej dobrodziejki
Szukający, tak cudnej dostanie kierejki.
Choćci mowcie, co chcecie, ja, księże Jakubie,
Dowiodę, że każdy ksiądz z swoją żoną w ślubie,
Co gorsza, że każdy z was naznaczony księżym
Charakterem, dwu oraz staje się żon mężem.
Kościoł jedną, drugą ma świętą czystość, bo tym
Obiema dożywotnym uwiązany wotem;
Świecki człek gwałci łoże, ksiądz ołtarz, gdzie sięgał, 161
Gdy kościołowi a wraz z czystości przysięgał.
Jeśli na Pietrze kościoł stoi, Piotr miał żonę,
Czemużeście w tym poszli na Pawłową stronę?
Czemuż jeśli się wam chce z Pawłem celibatu,
Nie wypowicie służby ciału, z nim i światu?
Do tych rzecz, co w ślubionym nie stoją kanonie:
Trudno za jednę nogę dwie uchwycić wronie,
Przeto tylko że księdzem, i po śmierci i tu,
I w niebie i na ziemi chcieć dobrego bytu.

321. Niebo nie umysł odmienia wędrowny. (P.*)[1]

Najgłupsze bydle uczy, najsroższy zwierz skromi,
Ludzka konwersacya i w błędnych przełomi
Rybach głupią naturę. Czy tu nie masz ludzi,
Że się ten błazen z Polskiej do Paryża trudzi?
Dla języka, wżdy mędrszy nad kawy, nad kruki,
Ktore mowią, nie łożąc kosztu dla nauki;

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Do jednego peregrynanta.*

Bale on chce, niż krucy lepiej i niż kawy
  Mowić; to lepiej Paryż umie od Warszawy,
Po polsku? Niepodobna i rzecz to omylna;
  Jeśli dla tańcu, czemuż nie raczy do Wilna,
Kędy po szałamajach niedźwiedz pląsze dziki,
  Onby nie miał po wdzięcznej koncercie muzyki;
Jeśli tak wielka, dobrze osieść konia, sztuka,
  Nauczy się jej w Polszcze od każdego psiuka.
Moj braciszku, bo twoją przyjaźnią się zdobi,
  Mow mu, kiedy urodził, niech się kpem nie robi.

322. Do kasztelana. (D.)

Uraziłeś się na mię, widzę oczywiście,
  Żem ci jaśnie wielmożny nie napisał w liście.
Na honor senatorski fortuna cię wniesła;
  Ale przecie ten tytuł należy do krzesła,
Drążkowy, na wielmożnym samym niech przestanie.
  W ostatku, coż za korzyść stąd liczysz, moj panie;
Choć ci drugi raz jaśnie wielmożny dam tytuł,
  Jak tamtym, tak tym spodni ucierasz artykuł;
Pocieszywszy, czytając, oko, zaraz smuci,
  Skoro on pyszny tytuł pod wychodek wrzuci,
162 I, o ktory niedawno gniewał się cudownie,
  On swoj jaśnie wielmożny czyta tytuł w g[ownie].
Nie w tytułach panowie, nie w splendecach dworow,
  W rozumie, w zdrowej radzie szukajcie honorow.

323. Insza jest uczonym być, insza mądrym abo rozsądnym. (P.)[1]

Omyliłeś się na tym, z rozsądku mi wczora
  I ze zdrowej chwalący rady senatora.
Nie rozsądny, uczony: rożne to są rzeczy,
  Bo tamto doświadczeniem rozum czyni człeczy,
To czytaniem; gdy on doświadczył, co czytał,
  Ja za rozsądnego z tobąbym poczytał.

---

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *O jednym senatorze.*

Nie jednegoż wprzod z księgi zabiją doktorzy,
Nim eksperyencya oczy im otworzy;
Lecz to mniejsza, że kilku ludzi lęże w grobie,
Ale, kiedy senator myli się na sobie,
Ktorego krol po wielkiej części radą stoi,
Niech się rzeczpospolita cała śmierci boi.
Toż się dziś w Polszcze dzieje, na nasze upadki,
Wszyscy chcą być z ksiąg mądrzy, z doświadczenia rzadki.

324. Stoicus.

Mowiąc ze mną o kimsi doktor, po łacinie:
Stoicus, rzecze, z niego. Na co przy kominie,
Rozśmieje się panienka; nie wiemy przyczyny;
Aż, gdy się znowu z tejże ucieszy łaciny:
Tak serdecznego śmiechu, co za okazya,
Pytam pilno. A moja panienka: Wiemci ja.
Przyzna się potym paniej, gdy się kija boi,
Z czego się śmiała: że kuś doktorowi stoi.

325. Na herb turecki. (D.)

Zgadni: czemu pogaństwo nie słońcem się raczej,
Ani zwierzem drapieżnym, albo ptakiem znaczy,
Ale miesiącem, ktory skoro słońce spadnie,
Żeby mogł świecić w nocy, jego światła kradnie:
Mistrz złodziejow, ktorzy tu, pracą żyjąc cudzą,
We dnie śpią, w nocy ludzi po miesiącu budzą.
Nie myśląc długo, każdy zgadnie to do razu;
Onić to są koziarze, co koło Kaukazu,
Skoro się na niedźwiedziach, albo wilkach wprawią,
Wprzod domy, potym miasta, toż krolestwa dawią,
Zawsze w nocy, skoro słońce światło zgasi, 163
Bo we dnie zabiegano koziarzom od spasi.
Dniem zgodę chrześcijańską, czarną kładę nocą,
Wtenczas im słońce zajdzie, gdy się z sobą kłocą,
Kiedy się między sobą sami drą i skubą;
Kryje się w nich Chrystusow krzyż pod ziemią grubą

Prywatnej ambicyej abo nienawiści;
Obłow z siebie i dają pogaństwu korzyści,
Cug Mahometowemu dawszy na tym niebie,
Miesiącowi, tylko już słońca nie zagrzebie.
Nic po chorągwiach, niech się w sercach waszych błyśnie
Krzyż Pański, a tak miesiąc pogański uciśnie,
Wydrze mu swoje sfery we trzech częściach świata,
Gdzie bezpiecznie rozbada planeta rogata,
Że się na samym rogu, tak wam świat zawarty,
W pokoju, ach osiedzieć nie możecie, czwartej.
Jest złodziej, jest i lice, jest i piątno na nim,
Bo co im dotąd znakiem było, dziś karaniem.[1]
Już biały orzeł począł, wziąwszy mu Gran z Wiedniem,
Niech wszytko wraca, niech noc nie ma gory przed dniem.
Podźmy też do Azyej, nie bawiąc w Europie,
Kędy złoto naszego zbawienia się kopie,
Na cię padła, na cię, Janie trzeci, biera,
Niechaj ci we dnie wraca, kto w nocy wydziera.

326. Do krola IMci, powracającego z wojny niemieckiej z Turki. (D.)

Po tak wielu tryumfow i zwycięstw tak wielu,
Ktoreś krolu, panie moj, na nieprzyjacielu
Odniosł, nad wszytkie insze i polem i murem,
Rzecz dziwna, żeś na ciele tak skromnym, tak szczurym,
Że się na cię robione nie przydadzą suknie.
Niech się pyszny odyma i tylko nie puknie,
Tylko mu serca z piersi nie wysadzi mina,
Lecz w tobie miejsca nie ma takowa puchlina.
Obozowe niewczasy, wojenne fatygi,
Ktoreś podjął ochotnie dla pobożnej ligi,
Na swą wziąwszy osobę prowincyą cudzą,
Przy krzyżu świętym, te cię na ciele ochudzą

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Circumcisio.*

Bogu, wiecznej pamięci, ktoreś w czesie małym
Zrobił dzieła, przyznając i duchem i ciałem,
Skądeś większej pochwały godzien; takeś zmalał, 164
Jakobyś się z niczego nigdy nie przechwalał.
Lecz kto na wojnie bożej przykre wytrwa grudnie,
Nie zmaleje na sercu, ciałem nie ochudnie.
Wieczna sława, czego nas święte pismo uczy,
Swych na duchu i ciele bohatyrow tuczy.

327. Pogonia litewska.

Jadę, kiedy Wiedniowi Litwa szła w odsieczy,
Aż usarz, aż na drodze kupa bydła beczy.
Pytam, po karwaszach go poznawszy i skrzydle:
Dokąd? Do domu, rzecze, przy zdobycznym bydle.
Słusznie, myślę, Pogonią to księstwo się pisze.
Ledwo minę do Polskiej należące Spiże,
Aż niezliczone stada, mając na nie połow,
Gonią z Węgier do Litwy pasożystych wołow.
Nie odmienią zbrojnego męża w herbie niczym
Tylko, że pierwej z mieczem, teraz idzie z biczem
I dla tejże przyczyny u sąsiadow staniał,
Bowiem teraz pogania, przed laty doganiał.
Jeśli tak będzie świnie, jako woły goni,
Pewnie, że Litwa Turkom Widnia nie obroni.

328. Karmiciele litewscy.

Rożne sposoby Litwa do swej ma wygody,
Przed tym pocieszycielow, bez somsiedzkiej szkody,
Teraz zaś karmicielow, ktorzy gdzie się rzucą,
Jako tamci cieszyli, tak głodzą i smucą.

329. Przyjaźń pogańska.

Francuski tureckiemu krol pisze carowi,
Jako wiele prowincyi pobrał Hiszpanowi,
Żeby się z tego cieszył, będąc koligatem.
A mnie co, odpisuje hardy Turczyn, na tym,

Że się wadzą gaurzy, jednoż to uczyni,
Lubo świnia psu, lubo pies dokuczy świni.

330. Morowki.[1]

Miał ten zwyczaj chwalebny jeden wdowiec stary,
Że ilekroć bijące usłyszał zegary,
Ani go obiad, ani zatrzyma wieczerza,
Byle nie spał, uklęknął zawsze do pacierza.
165 Trafiło się, że lecie, gdy noc bywa krotka,
Już dzień był, wstawszy z łożka, poszedł do wychodka.
Siodmą bił zegar, a on dawszy wczas naturze,
Nie zawiązawszy gaci, uklęknął przy dziurze;
Zmowiwszy pacierz uśnie; skoro go sen zmorzy,
Trafiwszy na to panna, ledwo drzwi otworzy,
Krzyczy co z garła, bieży w giezłku bez sznurowki:
Umarł pan, bo mu się już wydały morowki.
Że to było w Krakowie, co żywo z gospody
Najwięcej panien bieży oględować wrzody.
Toż skoro się ow wtroczy, jako się obudzi:
Te morowki nie morzą, ale mnożą ludzi.

331. Niepostrzeżenie. (*)[2]

Kilku słusznych żołnierzow, jeśli dobrze pomnię,
Z pod kozackiej chorągwie przyjechało do mnie.
Jako się powitamy, nim przyniosą wodki,
Wedle mody dzisiejszej, z dziurawymi środki,
Żeby mogł włożyć rękę, chłopiec stawia zydle,
Kędy, jedno po drugim, obie jak po mydle,
Wemkną się żołnierzowi jajca i tak w kupie,
Wiszą, bo miał złe portki, bez gaci na dupie.
Porwie się do kieliszka, aż jako we sforze,
Wszędzie z niem stołek jeździ, bo jajca w gąsiorze.

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.
[2] Obok napisano w rkp: *N*, które potym przekreślono.

Kręci się, raz kontusza, drugi szable maca,
Ale, gdy stołek tudzież za nim się przewraca,
Musiał wleźć chłopiec podeń, z oneć ciasnej dziury
Jajca mu pojedynkiem wysadzać do gory.

332. Do p. Wojciecha Mostowskiego, sędziego zaskrzyńskiego.

Nigdy lepiej nie trafił, nie chybiwszy piędzią,
Jako gdy cię zaskrzyńskim krol uczynił sędzią.
Dałeś probę, skąd sąd twoj okolicznie słynie,
Bo wprzod, niźli za prawo, jąłeś się za skrzynie,
Gdzieś i zamki, nie tylko cudze zabrał rzeczy,
Choć i statut i zdrowy rozum temu przeczy.
Zgodząli w sentencyej sędzia się z podsędkiem,
Pewnie tamta upadem zginie ziemia prędkim.

333. Krzyż i jabłonia. (D.)

Kiedy on pierwszy Adam jabłka w raju siągał,
Rękę po nie, stojący na ziemi, wyciągał;
Nie mogszy dosiądz z ziemie, musiał iść do gory, 166
Musiał iść po drabinie, Adam po nie wtory.
Smaczny tam ku jedzeniu, chociaż owoc struty,
Tu gorzki, bo z twardego żelaza ukuty.
Tamtym Ewa Adama, zapomniawszy Boga,
Tym Jezusa żydowska raczy synagoga.
Tam żona męża, a tu twardsza niźli szyna,
Matka, niźli Medea okrutniejsza, syna,
Wbijając w obie ręce one straszne ćwieki,
Żeby, co jabłko struło, leczyły na wieki.
Coż dyable? Nie po szwie się twa impreza porze.
Ginie głupstwo Ewine, w żydowskim uporze.
Baleś umiał na jabłoń, umiałeś z jabłoni
Dyskurować z niewiastą, mowże teraz do niej.
Oto stoi pod drzewem, musiał być z jasienia,
Krzyż ciosany, bo się wąż jego boi cienia,
I, niźli podeń, do ognia napędzisz go rychlej.
Mowili przed tym, czemuż wężowie ucichli?

Częstokroć sobie szkodzi, kto złość chce wyrządzić
Drugiemu, a niemądry lekko może zbłądzić;
I dyabeł, kiedy człeku śmierć wtorą gotuje,
Co począł na jabłoni, na krzyżu zepsuje.
Marya tu, nie Ewa, ma raj swoj; nie Adam,
Jezus tu; krzyż, nie jabłoń, żadnym sprośnym gadom
Nieprzystępny; dość tam nań, gdzie się grzech poczyna,
Lecz tam, kędy ma koniec, niechaj się nie wspina.

334. Asverus.

Asverus dawny żołnierz i pułkownik stary,
Kiedy harcem po polu uganiał Tatary,
Poda mu tył ordyniec; puści się ow po nim,
A ten, żeby go uwiodł, gdyż był lepszy koniem,
Krzyknie: Naseru tobi; ow się wielce zdobi,
Jakby rzekł nie naseru, lecz aswerus tobi:
Bale mnie zdrajca poznał; wie moje przezwisko;
I nie mogli mu rozwieść, co słyszeli blizko.

335. Powrot z Węgier wojsk obu.

Rozgromiwszy w Rakusiech Polacy pohańce,
Sraczki, a Litwa z Węgier nawiozła nam frańce.
Ktorąby z tych obierać, powiedźcie doktorzy?
Ja wolę frańce; sraczka i śmierdzi i morzy.

167 336. Rakuska pycha. (D.)

Coż brzydszego być może nad człowieka, ktory
Leda podchlebstwem szczęścia dźwiga myśl do gory,
Jako paw; opak szczęście, jako zając kusy,
Umyka, czego przykład dają nam Rakusy.
Ledwie się z płochym Turczyn pokaże ordyńcem,
Uciekszy cesarz z Widnia, zawiera się Lińcem.
Jako więc kuropatwa, postrzeżeli ćwika,
Tak on orzeł dwugłowy w śnieg obiedwie wtyka,
I jużby pod rozjazdem nieomylnie trzpiatał,
Gdyby się był z nim biały orzeł nie pobratał.

Skoro krol polski zegnał z pol pogańskie kupy,
Odważywszy się z Lińca, jako żołw z skorupy,
Tak nagle cudze szczęście podłą myśl napusza,
Że przed naszym rycerstwem nie zdjął kapelusza
Nie trzeba pielgrzymować dla cudow za morza,
Ktoby rzekł, że się i tu żubr przetworzył z tchorza?
Niech mowi kto chce, co chce; tak nieznośna pycha
I plugawa niewdzięczność każdego odpycha,
Że ledwie nie tu miejsce mają słowa one:
Poty wdzięczne, poki być mają wypłacone;
Jak dobrodziejstwa przejdą wypłacenia miarę,
Wnet wdzięczność nienawiści odmienia maszkarę.
Boże daj, niech się moje prognostyki mylą,
Żeby nam dobrze wyszła, oblana krwie tylą,
Z Niemcy liga; podobno połykać nam ślinki,
Szczerości pasz, rysiem psa nie uczynią cynki.
Czy obadwa dla Boga oraz zgryść te sęki,
Szablę pogańską, potym niemieckie niewdzięki?

337. Na trunek turecki.

Wielką zrana mający w trybunale sprawę,
Przychodzę do marszałka, aż on pije kawę.
Zedrwiałem; jakoż mi się prognostyk wyjawił,
Bo w kilka godzin na mym dekrecie pokawił.
Pij ty, piwo, Mazurze, kto czemu włożony.
Nie dziw, że kawy pija, kto jada gawrony.

338. Na ustąpienie Polakow z Węgier.

Śmieszna, ale rzecz ledwie podobna do wiary,
Żeną z Niemiec Polacy, Turki i Tatary.
Na Polakach, gdy się tam zimowiskiem kładą, 168
Kuruci, płochych ludzi garść, z Węgier wyjadą.
Niemasz się czemu dziwić, wiedzą to i dzieci,
Że i pies i kur zawsze śmielszy na swej śmieci;
Druga: ma tajemnicę jakąś w tym natura,
Że się słoń myszy a lew mężny boi kura.

Najgorsza zimna jesień i z mrozami pluty,
Tać wydarła białemu orłowi koguty,
Bo, choć w Węgrzech cieplice, gdzie ptacy zwyczajnie
Latują, ludziom izby, koniom trzeba stajnie.
Nie wiemże, nie wrocąli, jako z cieplic ptacy,
Do Polskiej, tak na wiosnę do Węgier Polacy.

339. Mur i parkan.

Radbym wiedział, co na to przyszłe wieki rzeką,
Że Turcy, co z pod murow pod Parkan ucieką,
Czego pod wiedeńskimi nie umieli mury,
Pod swym Parkanem z pola spędzili gaury.
Rzekłem, że biedny kogut śmielszy na swej śmieci,
Lecz, skoro się Polacy w dzień pokrzepią trzeci,
Omyliła zawzięta bisurmanow buta.
Zaklwał orzeł na jego paprzysku koguta.

340. Aequivocatio.

Prezentował swą rotmistrz hetmanowi rotę,
Widząc mniejszą, niż przed tym, ludzi pod nią kwotę:
Skusiała, rzecze hetman, ta chorągiew, panie.
A rotmistrz: Nie zekpiała, znowu zaś kuś wstanie.

341. Maszkary.

Od poganow zaczęty, dziś trwa zwyczaj stary,
Na święta bachusowe ubierać maszkary,
Co, nie bez żalu, w przeszłe widząc mięsopusty,
Zdumiałem się, wymowić alem nie śmiał usty.
Dla Boga, na coż sobie zmyślać mamy twarze,
Czy nie dosyć, że serca nosimy w maszkarze?
Wojska z gruntu znużone wymorzą choroby,
Nie obaczysz bez kieru domu i żałoby;
Ginie Polska ubostwem i tychże zarazą
Chorob, bo skoro z Węgier na wolech wylazą,
169 Mało to, że ostatnie wydała podatki,
Zniszczyli przechodami żołnierze ostatki.

Wojna z Turczynem, jako nigdy dotąd sroższa,
Im w pieniądze i w ludzi Korona uboższa;
Niewdzięczny Niemiec zaraz wraca do natury,
Gardzi naszą przyjaźnią, miawszy wolne mury;
Co gorsza między nami samymi upada,
Krom Turka, zaczepiwszy dawnego samsiada.
Wżdy choć nieszczęśliwości smuci nas tak wiele,
Najdzie miejsce dobra myśl i biesiedne trele.
Kto w powszechnej żałobie wesoł, na mą wiarę
Szaleje, albo sercu przybiera maszkarę.

342. Bończuk. (*)

Pytała żona męża, czemu zawsze leży,
Tylko, gdy z łożka wstaje, broda mu się jeży?
Bo, jako zawieszony bończuk na wychodku
Zimny wiatr, odpowie mąż, rozdyma ze spodku,
Tak też i moją brodę z pod miękkiej pierzyny,
Żebym ci się spodobał, ciepłe puszą bździny.

343. Złoto i błoto.

Z początku obiecadła jedna, druga z końca,
Dwie literze, dwie słowa, pod okręgiem słońca
W głowę sobie przeciwne, bo na jednę płaczą,
A druga wszytkich ludzi uwesela, znaczą.
Złoto i błoto imię natury wyrazi,
Kiedy jedno z nich kali, drugie człeka kazi,
Jakby złe to i be to; gdy oboje zważę,
Wolę, niźli zepsuję, że się ja pomażę.
I najczerniejsze błoto, wżdy się ciała puści,
Do śmierci złoto, komu raz serce zatłuści.
Co gorsza, że do nieba furman idzie z błota,
Kędy ciężkiemu złotem tak zamknione wrota,
Że łacniej wielbłądowi przez igielne ucho,
Niżeli tam wnieść złote bogatemu rucho.

344. Quaestio.

Wziąwszy z wielkiego gęsi okazyą stada,
Taką kawalerowi dama gadkę zada:
Jakimby je przepędził kształtem przez podworze,
Żeby tu żadna, aż gnoj puściła w oborze.
170 Kiedy ten rożnych maca do sekretu kluczy:
Ale trafić nie może, owa go nauczy:
Postawiwszy je rzędem, jako szereg długi,
Niechaj wetknie po oczy w rzyć nos jedna drugiej.
Nuż, rzecze ten, ostatnia pośpieszy się z gnojem?
Nie może, odpowie mu, zatkasz waszeć swoim.

345. Przewoz trojga rzeczy przeciwnych. [1]

Kiedyby się przydało, pojedynkiem, zgadni,
Jakobyś mogł te troje przeprawić najsnadniej:
Kozę, wilka, przez Wisłę i kapusty głowę,
Lecz, żeby wszytko całe, wszytko było zdrowe?
Chceszli wiedzieć, nauczę. Wziąwszy naprzod kozę,
Zostawiwszy z kapustą wilka, w łodzi wiozę;
Potym biorę kapustę; siedząc na ogonie,
Jeden tylko zostanie wilk na tamtej stronie.
Cieszy się koza, że jej kapustę zostawią,
Skoro łodkę po wilka za Wisłę wyprawią;
Ale darmo, bo jako kapusta się składa
Na brzegu, tak zaś koza nazad w łodkę wsiada;
Prożno zęby gotuje i wilk wygłodzony,
Bo go wezmą, zsadziwszy kozę, z tamtej strony;
Toż zostawiwszy wilka znowu u kapusty,
Ostatni raz po kozę płynie on bat pusty.

346. Broda. (D.)

Jeszcze nie doszła między uczonymi zgoda,
Ozdobą, czy z potrzeby ludziom dana broda.

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Choćci wszytkie narody, ktore szpadą kolą
Nie tylko brodę z twarzy, nie tylko wąs golą,
Ale czemu się zdziwisz i przyznasz, że głupie,
Ostrzygszy z głowy swoje, włosy noszą trupie.
Pewnieby tam nie znalazł anioł Abakuka,
Gdyżby mu prożna w garści została peruka,
Kiedy z cudzych posila Daniela garcow.[1]
Nie uznasz tam szędziwych po siwiźnie starcow;
Prożno śmierć chcą oszukać, niech nie tylko włosy
I skorę łupią, pewnie nie ujdą jej kosy:
Tylkoć to Apollina, z Bachusem bezbrodym,
Wiecznie czynią pogańscy teolodzy młodym.
Lepiej zaś te narody, ktore szablą robią, 171
Poczciwe zapuszczając brody, starość zdobią.
Ale między wszytkimi, choć chodzą bez broni,
Żydzi ją zaraz ze mchu wieszają od skroni,
Chyba znakiem żałoby, gdzie inszy zaroszczą,[2]
Oni golą swe brody, gdy się o co troszczą.[3]
Poganie dla powagi, Polacy ją noszą
Dla statku, od potrzeby Węgrowie z Wołoszą:
Jeśli ktory z nich kogo rozbije na borze,
Aż nie on, skoro brodę od gęby odporze.
Ty krty statku nie mając, czemuś ją zapuścił?
Podobno, żebyś, jedząc, suknie nie utłuścił,
Jakoż, mali się prawda rzec, idzie o szkodę,
Bo łacniej, niźli suknią, możesz wyprać brodę.

347. Pan Służka i pan Panek.

A czegoż czas na świecie nie odmieni długi?
Przed laty więc panowie przyjmowali sługi,
Teraz, o czym niech będzie w moich fraszkach wzmianka,
Widzę, i dziwuję się, służąc Służce Panka.

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Daniel 14. 35.*
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Isai 15. 2.*
[3] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Jerem 41. 5.*

348. Z Miłkoskiego Koski.

Zmazawszy Mił, Miłkoski bękarta zwał Koskim,
Wstydząc się go przezwiskiem mianować ojcowskim;
Ja mu zaś Mił zostawię, koski raczej urwę,
Kiedy ojciec miłował, miasto żony, kurwę.

349. Na Lutra. (D.)

Rybitwow Pan obierał, żeby Bożym słowem,
Apostołowie ludzkim bawili się łowem.
Znać, że kochał myśliwych, gdzie się i ci liczą,
Ktorzy w marszu niewody ciągną za zdobyczą,
Nie w stawie, jako wydra, jako złodziej czyni,
Co nie tylko w sadzawce, ale kradnie w skrzyni.
Jeżeli Luter wydrę z łacińskiego znaczy,
Barzo pięknie się nowy apostoł tłumaczy,
Ktory, kiedy się nie śmie na morze odważyć,
Woli łowu w sadzawce narybionej zażyć.
I nadało mu się to; lecz co takim robią,
Niech czeka, że go oraz z rybkami oskrobią.
Na morze świata było, jeśliś się przepościł,
Nie w katolicki, Lutrze, sieci ciągnąć, kościoł.

172 350. Do Tekielego proroctwo Daniela proroka. (D.)

Nic nie wątpię, żeś czytał, bo choć nic nie wierzą,
Czego nie widzą Lutrzy, zawsze w piśmie gmerzą,
Jeśli je kapustę, wodę pija w rzece,
Darmo płaci syropy człek chory w aptece.
Czytałeś: Mane Tekiel Fares, w piśmie świętym,[1]
Wtenczas, gdy Baltazara, po naczyniu wziętym
Z kościoła na powszednie używanie, straszy;
Z garka było pić, dawszy pokoj świętej czaszy.
Najmniej krola te słowa w wykładzie nie cieszą.
Tekiel: wiedz, że cię w czasie niedługim zawieszą,

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Dan. 5. 26. &c.*

Fares: twoje krolestwo osiędzą sąsiedzi,
A ty umrzesz zabity sam, bez opowiedzi.
Mane: jawne twe bunty, kiedyś, myślą chytrą,
Ozdobił z rąk pogańskich swoję głowę mitrą.
Nie książęciem, aleś się tureckiem stał manem,
Sprofanował kościoły, potym poświęcanym
Piłeś naczyniem, nalewając w strychy,
Zrabowane w koszyckim kościele kielichy;
A, że się w twym przezwisku z tych trzech jedno słowo
Znajduje, możesz wierzyć, nie będzieć to zdrowo.
Ręka i szabla polska krwią, nie kretą kryśli.
Zawieraj ty z pogaństwem ligę co najściślej,
Słyszałeś, co Syn Boży rzekł do apostoła:
Piekielne mocy mego nie ruszą kościoła,
A Tekieli, ktoremu zawieszeniem grożą,
Chce z Turkami obalić bazylikę Bożą?
Obacz się raczej; oddaj, wedle tegoż pisma,
Powinne cesarzowi swojemu numizma.

351. Do ojcow Societatis. (D.)

Nie pokoj, mieczem na świat przyniosł: Jezus mowi.
Tu się przypodobają właśnie Jezusowi
Ojcowie, ktorzy jego przezwiskiem się piszą
I prawdziwie w terminie tym z nim towarzyszą;
Chybaby na nich wszędy narzekano darmo,
Gdziekolwiek stawią nogę, zaraz trąbią larmo.
Jeśli słabe kazania Piotrowego skutki,
Więc jego mieczem dodać do wiary pobudki.
Tylko zaś nie wiem, jako przywieść to do pary,
Gdy pismo wiarę liczy między Boże dary:
Przymuszać kogo, żeby wziął, czego nie może, 173
Zda się, że taki człowiek wpada w dzieło Boże,
I wierę szkodaby się ludziom o to kusić,
Gdy, co Bog z łaski daje, człek w człeka chce wmusić.

352. Na Francuzy.

Między cierniem lilia, i tego dołoży,
Z pieśni Salomonowych kościoł Matce Bożej,
I sam był cierniem dotąd, aż wielkim zawodem,
Bog go krwią Syna swego naszczepił ogrodem.
Czemuż Francuz lilią na swym herbie słynie,
Stawszy się tarnem w Pańskim z liliej dziardynie?
W jeden się zapach kwiaty chrześcijańskie zgodzą,
Sami tylko Francuzi i kolą i smrodzą,
Choć się chrześcijaninem pierwszym krol ich mieni,[1]
Wżdy się nie tak, jak insze, to ziele zieleni,
I z pogaństwem przeciwko chrześcijaństwu trzyma;
Niechże też nie ma za złe, skoro przyjdzie zima,
Kiedy insze do lochow dla odmłody wniosą,
On zgore w piecu, miasto odwilżenia rosą.
Z przyrodzenia ten końcu [?] i prędko się kazi,
[I] insze, co daleko rzecz gorsza, zarazi.

353. Fortel do uspokojenia między sąsiady. (N.)

Gdy uboższy z bogatszym o grunt się powadzą,
Dwa grodzkie spolnym kosztem urzędy sprowadzą,
I przyjacioł z obudwu stron, wedle dekretu;
Że się im trudno było obejść bez bankietu,
Więc, gdy uboższy szlachcic piwnicy nie zdołał,
Puścił ją bogatszemu, a sam kuchnią wolał.
Skoro tedy urząd swą powinność odprawi,
Piątek był, szczyrymi stoł śledziami zastawi,
I, co tylko w Krakowie mogł dostać ryb słonych,
Chcąc sąsiada nachylić karmi gości onych.
Dopieroż, kiedy przyszło Pragę owę gasić,
Beczka bokami robi, lecz się trudno kwasić,
Chociaż sztuki postrzeże, węgrzyna nie skąpi,
Na koniec pretensyej owemu ustąpi,

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Rex christianissimus.*

Bo też o małą rzecz szło i bał się soboty,
Kędy barziej niż w piątek piją na suchoty.

354. Do jaśnie wielmożnego IMP. kasztelana krakowskiego po kochanym synu, w wiedeńskiej zgubionym okazyej, IMci panu Stanisławie Potockim, staroście halickim, rotmistrzu Jego Krolewskiej Mości consolatoria. 174

Tużeś poległ, starosto zacny na Haliczu?
Alboż mało Potockich, już na pograniczu
Miłej padszy ojczyzny, wściekły impet gaszą,
Krwią i swoją pogaństwo karawaką straszą.
Świadczą Wołochy, kędy przy nieszczęsnej Dzieży,
Do srogiej dom wasz przyszedł z Stefanem rubieży:
Jako rzymskich Fabiow, ktorzy na sie biorą
Ojczystych nieprzyjacioł, padł rod nad Kremerą,
Że jeden tylko z trzech set, kiedy go pieluchy
Nie puszczą, żywy został z onej zawieruchy;
Wżdy się inszy nie znalazł w całym Rzymie, gdy już
Hannibal go za garło brał, tylko Fabiusz,
On największym nazwany, że z imprezy zwala
Durnego, na ojczystą zgubę, Hannibala.
Stąd dwugłowy otworzył w Polszcze Janusz kościoł.
Stąd Skinder na Cecorze z Kantimirem gościł,
Skinder zbojca, z złodziejem, słuszni w tym tytule,
Tak na pobojowisku, jako w Jedykule.
Wszędzie znajdziesz Potockich, nikt im nie ubliża.
Że najpiękniej połtrzeciu krzyżom bronić krzyża,
Świadczy wygnany szpetnie z Podola Abazy,
Bity Osman i Mechmet w Chocimiu dwa razy,
Że tam bez nich nie było: wszędy ręka męska
Odważnych bohatyrow, lub tryumf, lub klęska.
Jużeś, zacny starosto, wiekuistym kopcem,
Wdzięczny drużbo dziadowski, pod niebem był obcym.
Już spowszedniały w Polszcze, niech też widzą mury
Wiedeńskie szlachetnej krwie Potockich purpury,

A wszędzie z poganinem, gdzie go kolwiek zoczą,
W domu, lub u sąsiada, Potoccy ją toczą.
Ledwie urodziwszy się, ziemię zdeptał stopą,
W młodym wieku na morze poszedł z Europą,
Żeby dopiero na świat wyszedszy, świat zwiedził,
Przyrodzenie i wota rodzicow uprzedził.
Ale coż, ledwie z lądu dosiada galery,
Poznała Tetys swego Achillesa z cery,
Choć po tak dawnej zgubie, Kupido z peruki,
Mars, lubo mieczem włada, lubo ciągnie łuki.
To do poznania syna boginiej się przyda,
Co go Ulissowi z fraucymeru wyda,
Więc głosem: A dokądże odkładasz od palu,
Wieczna płaczu i mego okazya żalu?
Wszytkim Grekom zburzona, jeśliś się ku Troi
Znowu puścił, mnie tylko jednej cała stoi.
Wszytek świat tryumfuje, mnie, zgubiwszy ciebie,
Smutne treny należą: kier, żałoba, zgrzebie.
Prożnom chciała oszukać i przez dziewcze kryzy,
Ujść biedna matka wrogow przedwiecznych decyzy.
Prożnom w Styksie kąpała od kule i miecza.
Nie masz hartu na boski wyrok, prożna piecza.
Widziała grob twoj Troja, i ktorej ta cena,
Żeś dla niej szedł do grobu, widziała Helena.
Więc, kiedy mi tam pierwsze nie uszły sposoby,
A ciebie mam, boś przebył do żywota groby,
Zruć żagle, matka każe, już też tego dosyć.
Kiedym bogow oszukać, a ciebie uprosić
Nie mogła, rozkazuję; grzeszy przeciw bogu,
Kto matki, ktora siła bolała w połogu,
Nie słucha; rozkazujęć, żebyś został ze mną.
Morskam bogini, czyli wolisz przepaść ziemną?
Wolisz Westę, niż Tetym? Oto nowa liga
Wiąże się chrześcijańska; nowa Troja dźwiga
Stambol turecki, większa, niż Helena, wiara,
Straszliwą grozi wojną; komu raz dogara,

Nierychło goły palec przytyka do świece;
Przybierz sile wędzidła, przybierz sercu lece.
Zostań ze mną, a inszym puść do sławy cugi,
Bo, ile sfer niebieskich pozwolą frambugi,
W regiestrześ już zginionych, i chociaż w wygranej
Okazyej, ty łężesz od pogańskiej rany.
Wierz synu, rzucaj żagle, ani cię stąd puszczę.
Nie będzieszli chciał, musisz, Eola poduszczę,
W jego ręku są wiatry, Charybdy i Scylle. 176
A ty coż na to polski odpowiesz Achille?
Nie człowieka, w niebieskim zakrytych archiwie,
Rzecz jest, boskich sekretow, badać się tak chciwie,
A dopieroż chcąc zniknąć, co jeszcze przed światem,
Bog widział, zawiedzie się pewnie każdy na tym.
Wielceś mię pocieszyła, czymeś chciała straszyć.
Miałżeby się Potocki ktory w tłumok zaszyć,
Gdy na tak świętą wojnę, ku czci swego Stworce,
Krzyżami przetykane, podniesą proporce?
I bogow i pogańskich bogiń nie znam zgoła,
Okrom Boga, ktorego broniący kościoła,
Umierać zyskiem liczę; głupi miece karkiem,
Za krotkie mgnienie wieczność biorący frymarkiem.
Inszego, oprocz tego, nie chcę opiekuna,
Nie boję się Eola, nie boję Neptuna.
Niech szumią wściekłe wiatry, niech się morze miece,
On ich panem; w Jego ja będę spał opiece.
Ani mu wojny czekać, ani morza mieszać
Potrzeba; wolno morzyć, wolno zawsze wskrzeszać,
A ja płynę szczęśliwie, żebym z tej żeglugi,
Do większej ojczyźnie mej zejść się mogł usługi.
Pojźrawszy jadowita krzywym okiem jędza,
Tam, gdzie szumny Eolus Akwilony spędza,
Bieży i prosi, żeby, rozwiązawszy miechy,
Puścił nań sprzysiężone wszytkich wichrow cechy.
Co skoro się gornego Jowisza doniosło:
Nie na to się rodziło i nie na to rosło,

Na pieszczonym, to dziecie, rodzicielskim łonie.
Kto dla chciwości złota żegluje, niech tonie;
Kto dla widzenia świata, nabycia rozumu,
Wolen od wściekłych wiatrow i morskiego szumu.
Tak, choć się zewsząd nad nim złe wieszały fata,
Większą chrześcijańskiego część zwiedziwszy świata,
Nazad pełen miłości, pełen sławy wraca.
Puka się zła fortuna i nowego maca
Sposobu, żebyś z drogi, ktorych dotąd ckliwo
Bez ciebie, rodzicow swych nie dopłynął żywo.
177 Więc prosto od Eola niepohamowana,
Kiedy tam nic nie wskora, bieży do Wulkana,
Ponieważ w jego ręku rozliczne przygody;
Nie mogł tonąć, niechajże zgore naśrod wody.
Sama ten kunszt pokaże, sama ogień krzesze.
Że proch na regimenty w okręcie był piesze,
Choć go kędyś na spodek kazano oddalić,
Sama uczy, jak go dojść, jako zapalić.
I dokazała trudnej naśrod morza miny.
Mogłże kto żyw zostać od tamtej ruiny?
Jedni lecą ku niebu, w drobne okręt trzaski;
Drudzy bez dusz na blizkie wyrzuceni piaski;
Ten nim do końca zgore, bo go siarka parza,
Płynąwszy chwilę w morzu, nakoniec się narza;
Ten masztem roztrącony, ten rozdarty w poły,
Kilka ław ze zgrzebiami, trzymając się smoły,
Zostało, i topielca przed tak srogą falą,
A raczej pogorzelca z pożaru ocalą.
Dzisia, kiedy się oprzeć nie może Bellonie,
Coż mowisz, smutny ojcze, przepłynąwszy tonie.
Mylisz się od frasunku, mylisz wielce na tym:
Chciał go Bog mieć na niebie swoim purpuratem,
Żeby nie wydał dziadow z kompaniej tyla,
Dlategoć wodnej śmierci dzisia go uchyla,
Dziś go sobie zaswoił, sobie wydarł z toni,
Żeby włożył koronę męczeńską na skroni.

Nie płacz, choćci masz czego, nie sarkaj, choć boli.
Ten temu pan, kto kogo wykupi z niewoli,
Dopieroż śmierci z garła, wszak widzisz na oczy,
Że tonie, kto przed ogniem do wody wyskoczy.
Milczmy, Jegośmy glina; choćby nas wymorzył
Do jednego, wolno mu, bo nas sobie stworzył.
Bierze jakim chce kształtem, ktorego chce czasu.
Jego słońce, jego cień, prawidło kompasu,
Wżdy nam krzywdy nie czyni, chociaż i zamęci.
Jest czas, jako go zową, ociec niepamięci.
Bez smutku śmierć nie będzie; krom śmierci ich wiele,
W tym śmiertelnym niestetyż doznajemy ciele.
Czemu rozum nie może zdołać, sam czas gładzi, 178
Na takiej się żywot nasz alternacie sadzi.
Wszytko, co mamy i to, czego sobie życzym,
Żeby się o toż nie bał, nie cieszy człek niczym.
Kto się niocz nie chce bać, mej niech rady słucha:
Niech nic nie ma na świecie, okrom w ciele ducha.
Do tych, jaśnie wielmożny panie, to należy,
Ktorym raz tłumi, drugi afekt serca jeży;
Raz z orłem, aż pod niebo, drugi w dziurę z kanią,
Jeśli pochlebią, albo bezpieczeństwo zganią.
Rozum i cnota twoja tak gorę wyniesła,
Żeś dosiadł najwyższego w tej koronie krzesła.
Nie przeto bujasz, ale z pomienionym ptakiem,
I pogodę i plutę umysłem jednakim,
Smutki jako naszego życia importuny,
Pociechy, za pochlebce przyjmujesz fortuny.
Kto w Bogu wszytkich swoich pociech grunt założył,
Nizczym i z samym nawet zdrowiem się nie drożył.
Coż mamy zgubić, gdyśmy nic na świat nie wnieśli?
O coż się frasujemy tedy, chyba, jeśli
Cudze przywłaszczać chcemy, czemu rozum człeczy,
Boskie oraz i ludzie prawo z dawna przeczy.
Rzecze kto: dzieci nasze. A ktoż nam je bierze?
Każdy, w żywej żyjący chrześcijańskiej wierze,

Wie to pewnie, że nie mrą, niech o śmierci bredzą
Poganie, tylko w niebo rodzicow uprzedzą.
I twoj syn, ktorego dziś Polska płacze z tobą,
Nie zginąłci na morzu, nie umarł chorobą,
Ale, starożytnego domu swego torem,
Oblał krwią, zaległ ciałem to miejsce, na ktorym
I krzyż święty, gdzie syn Boży za nas liczył sto ran,
Wyrzuciwszy, już wieszał poganin Alkoran.
Już, ufając potędze, zuchwale przysięże,
Że krolow chrześcijańskich w jedno jarzmo wprzęże,
I będą jego cara z Sezostrysem drugim,
Po Stambule, na pyszny tryumf wozić cugiem;
Już Polszcze, bo najbliżej jego oczy kole,
Smakując ukradzione niedawno Podole,
Kędy wasz dom osobne krzywdy swoje liczy,
Gdy niemal wszytkie jego włości odgraniczy,
179 Polszcze mowię (do czego przyszli ci hołysze
Niezgodą naszą), wezer harde prawa pisze.
Na tym miejscu od ducha twoj syn ciało dzielił,
Gdzie naprzod na pogaństwo krol, pan nasz, sam strzelił,
Pierwszy koronowaną na szańc głowę niesie,
Po Władysławie, ktory, lekkomyślnie, że się
Uwiodszy okazyą na tę wojnę marną,
Zginął, lecz jego sława nie zginie pod Warną.
Na tym miejscu legł twoj syn z bissurmany w zwadzie,
Kędy jeden krol niesie, drugi głowę kładzie.
Coż rzeczesz, ojcze, kiedy krew twojego syna,
Bog, krol, ojczyzna, dom twoj na to przypomina,
Żeby jemu Bog, wam krol oddał w gotowiźnie.
W tymże się i po miłej upewniaj ojczyźnie,
Że poki orzeł polski gniazda swoim ściele
Bohatyrom, nie minie waszej parentele.
Wszytko to, wszytko ku twej należy pociesze,
Choć niejedna zacny twoj dom klęska okrzesze,
Kiedyś przy synu brata stracił i siestrzeńca.
Wszyscy byli godnymi męczeńskiego wieńca;

Nic to, choć piorun dęba z konaru obarczy,
Rośnie drugi i wrychle pierwszemu wystarczy.
Uderzony dwojaką Afrikanus plagą,
Zgubiwszy ojca z stryjem, mścił się nad Kartagą,
I nie pierwej zażyła w sercu jego rana,
Aż Scipio przezwisko odniosł Afrikana.
Jaśnie wielmożny panie, jest zając, jest pole,
Czy tylkoż moknąć będziem w mokrych łez rosole?
Bierz do ręku buławę, frymarcz pomstę z żalem,
Niech się Konstantynopol pozna z Jeruzalem,
Gdzie przy swoim szczęśliwie tryumfując krolu,
W Bożym synowskie wota zawiesisz mauzolu.
A ciebie czym, bolesna matko, będę cieszył?
Bożą Matką, ktorej choć ostry miecz pierś przeszył,
Gdy umierał na krzyżu, ale, wedle wiary,
Wziął karę śmierci, grzechow żądła złamał mary;
Zgwałcił grob; powstał z martwych, wrocił w ciała duchy;
Tak jej potym ostry miecz stanął za flejtuchy.
Rzeczesz, żem z gory zaczął. Drużba twego syna, 180
Człek śmiertelny, jak i my, wskrzesił Piotrowina,
Takąż śmiercią co i on, oprocz że biskupem
Tamten, a ten żołnierzem, legł przy Bogu trupem;
Tam czterech orłow strzegło u świętych przysionkow,
Jeden orzeł koronny, syna twego członkow,
Żeby z rąk rodzicielskich miały pogrzeb, strzeże,
Ktore już bezdusznemu ciału Turczyn rzeże,
Jakby się nań sprzysięgli, jakby sam tylko był
Koklesem wezerowi, że Wiednia nie zdobył,
Że uciekł, że tak długim utwierdzony czasem
Sławy w aproszach, śmierci janczarow opasem,
Nam obozu z armatą odbieżawszy łupem,
Usławszy tak dalekie swoim pola trupem,
Za nic wszytko poczyta, dosyć ma to fora [?],
Że szykiem zgładził z świata polskiego Hektora.
Niech wam nie mokną oczy, niech serce nie wzdycha,
A jeżeli żal przez gwałt rzewne łzy wypycha,

Już nie, jako wspomniona bogini na ciele,
Na duszy z nich synowi chłodne rob kąpiele.
Już ani rany, ani ktory szkodzi ciału,
Z łuku albo z rusznice boi się postrzału;
Ale gdyć żal plaguje, żeby łzami spłokać,
Przydałoli się duszy przy ciele ubrukać,
Już zań płakać, już zań też nie trzeba lać dłużej.
Swoją niewinną naprzod syn Boży odłuży,
A potym on za Syna Bożego wylaną,
Wypłocze krwią swą duszę, światem upluskaną.
Nie płaczciesz; dajcie miejsce po tej ranie bliźnie;
Bogu się i kochanej chowajcie ojczyźnie;
Chowajcie się domowi, do grobu nie spieszcie.
Nadzieja, że w tej, ktora zostaje wam, reszcie,
Jeśli skromnie zniesiecie plagę Jego bicza,
Nagrodzi Bog i wroci starostę z Halicza.
Osypie was wnękami po tym bojowisku,
Że się w twarzach i mylić będziecie w przezwisku.
Pomszczą śmierci stryjowskiej, domu swego znaki
Kładą[c] na kark pogański krwawe karawaki.
Chowajcie się krolowi. Raz jeszcze obarczy
W polu pogan, pod cieniem gdy swej złotej tarczy
181 Z tryumfem do Stambułu, stamtąd mając w przedzie
Sławę niezwyciężoną, gdzie Bog cierpiał, wiedzie.

355. Wiązanie w dzień Ś. Jana paniej Zofiej z Potoka Lipskiej, starościnej sądeckiej, chustką wyszywaną w serca gorające płomieniem IMci pana Jana Lipskiego, kochanego małżonka, starostę sądeckiego, pod Chocim do obozu wyjeżdżającego.

Kiedy najdłuższym dniem słońce świat grzeje
I ziemia ludziom przysparza nadzieje,
Że w krotkim czesie, czekanym z tęsknicą,
Chlebem ich ciężkie roboty nasycą,
Kiedy plac daje pozna wiosna latu,
Wielka się wraca uroczystość światu

Jana Świętego, co pierwszy przed Boską
  Osobą laskę nosił marszałkowską,
Ktory bez grzechu Boga w ludzkim ciele,
  Wpośrod Jordanu sadzał do kąpiele,
Chcąc nas w zbawiennej informować wierze,
  Jako się rajski grzech z człowieka pierze.
Twoj to jest patron od wszelkiego szwanku
  Ciała i dusze, moj wdzięczny kochanku.
Tego gdy kościoł powszechny obchodzi,
  Dopieroż i mnie milczeć się nie godzi;
Lecz zniosszy wszytkie łańcuchy i wstęgi,
  W jak najmocniejsze wiązać cię popręgi.
Coż, nadaremnie myśliwszy niemało,
  Jedno się tylko serce trokiem zdało,
Ktorym, co siły jest w miłości ścisłej,
  Krępuję wszytkie ciała twego zmysły:
Sercem cię swoim wiążę dożywotnie,
  Lecz nie tym, ktoreć przynoszę na płotnie.
Niemasz malarza i hawtarki, żeby
  Afekt, ktoremu rownego pod nieby
Człowiek nie znajdzie, pęzlem albo igłą
  Wyrazić mogli ręką niedościgłą.
Patrz na płomienie serca mego spore.
  Tobieć, tobie dziś sobotka gore,
I pojdzie pewnie w popioł i w perzyny,
  W te nieszczęśliwe świata mieszaniny.
Łzy moje wyniść z ust nie dadzą słowu, 182
  Jeśli się z tobą przyjdzie żegnać znowu,
W ktorym ja żyję; o szczęśliwa owa,
  Hipokratea Mitryda[te]sowa,
Ktorej we zbroi z hartownym orężem
  Uszło w potrzebie obok stawać z mężem.
Mogłże mieć nad nię poufalsze warty?
  Brednia szwajcary i ich alabarty!
Jak daleko od złota mosiądze,
  Tak sposobiony afekt za pieniądze

Od tej, ktorą Bog na początku świata,
W serca małżonkow kochających wplata.
Umierałabym, wierz, ale nie z tobą,
Gdyżbym pierwej twoj grob zaległa sobą.
Niebo i ziemia świadkami jesteście,
Żebym tej chluby nie dała Alceście;
Miłość, co wszytkie szafuje nauki,
Dałaby władnąć szablą i ciągnąć łuki,
Ktorej nie znała żadna Amazonka;
A ja, kochając drogiego małżonka,
Skoczę przed tobą, gdyby się otwarło,
Moj wdzięczny mężu, samej śmierci w garło.
Czy scedziwszy łzy do ostatniej kropie,
Pomagać płotna smutnej Penelopie
Rozrabiać w nocy, co zrobimy we dnie,
Aż mi się wrocisz. Lub nieopowiednie
Koniec żywota śmierć przyniesie z żalem,
Ty żyj, moj śliczny, rowno z Matuzalem.
I wspomnisz na mię popiołem rozsutą,
Ktory stopiwszy twej miłości hutą,
Na bankiet, bo jej i w niebie nie zgaszę,
Toczęć, mężu moj, krzyształową czaszę.
Choć miłość moję z ciałem czas zagrzebie,
Ty, jakoś tu był, moim będziesz w niebie.

356. Proces dobrej wiary.[1]

Gdy po śmierci ojcowskiej, ktory był kalwinem,
Sprawa przed sądem, o dług, toczyła się z synem,
Kartę, ktorą nieboszczyk dał na złotych trzysta,
Pod dobrej wiary czyta procesem jurysta.
183 Broni przeciwna strona owego z tej miary,
Że złej, kalwińskiej będąc ociec jego wiary,
Dobrą ani sam siebie, ani może syna
Obligować; co mądry sędzia tak rozcina:

[1] Obok napisano: *N*, które potym przekreślono.

Na sądnym dniu o wierze dekret będzie Boskiej,
Teraz ludzką niech płaci sukcesor ojcowski.

357. Sposob na upartego w gniewie. (N.)

Szlachcic jeden, zadarszy z możnym senatorem,
Nie mogąc go przeprosić, uczynił się chorym,
I jakby w desperackich już bywszy terminach,
Ostatni list po długich pisze przeprosinach,
Żebrząc prze Boga, żeby duszy jego ciężej
Nie czynił, bo takie jest zdanie wszytkich księży,
Jeśli mu nie odpuści, nim pojdzie na mary,
Zbawionym być nie może wedle świętej wiary.
Skruszał ow, przeczytawszy, oraz żalem zdjęty
Nie tylko chrześcijańskim sercem gniew zawzięty
Odpuszcza, ale jeszcze przeprasza go wzajem,
Że tak upornie gniewał i na sto mszy najem
Obieca i przyjaźnią, zdarzyli Bog, że się
Wyleży, nagrodzić to, kędy go gniew zniesie.
Tą go sztuką podszedszy, nazajutrz sam, i z tym,
Wstawszy, do senatora jedzie szlachcic, listem
I dziękuje za pardon; zdumieje ow zrazu,
I kiedy się do swego chce wracać urazu,
Że go nie umarłego, ale widzi zdrowo,
Ten mu pokaże w liście przyrzeczone słowo;
Z kosztu na mszy kwituje. I tak doszła zgoda,
Bo sobie z nim na on żart podpił wojewoda.

358. Rozprawnisia. (N.)

Prosił mnie na ugodę z jednym sąsiad drugi:
Przyjadę, nie mogąc się wymowić z usługi.
Ledwie on pocznie krzywdy i swoje urazy,
Aż mu się w rzecz werwała żona kilka razy;
Ale, gdy się ow przecie w oracyej krzepi,
Na koniec: Milczcie panie, powiem ja to lepiej.
Uszy mnie bolały kaw onych słuchajęcy,
I powiedała, ale kłamstwa było więcej.

Wziąwszy potym na stronę owego samsiada:
Źle, rzekę, kędy krowa wołowi dobada.
184 Nie prawo, ale sama gwałt cierpi natura,
Kędy kogut na grzędzie milczy, pieje kura.

359. Mieszanie rodzajow. (D.)

Kiedy Bog żydom zakon dawał przez Mojżesza,
Rzekł: Niechaj człowiek żadnych rodzajow nie miesza
Żeby było, jako sam na początku znaczy,
Baran owcy, wieprz świni, koń klaczy.
Więc, że nowe starego nie znosi przymierze,
Czemuż się w Polszcze łączą ryby, ptacy, zwierze,
Najmniej tego nie mając za obrazę Boską,
Gdy Bykowski w małżeństwo bierze Baranowską,
Z Jałowicką Kozłowski, a Wilczowska z Łosiem,
Za Psiarskim Zajączkowska? I naturę znosim,
Nie tylko zakon stary; nie zgadzam się z nikim,
Żeby w jedno sprząc jarzmo Kobyłecką z Dzikiem;
I ptactwo mieszaniną łączy się nierowną,
Czyż z Kosem, Struś z Woroną, Hołub z Sokołowną,
Białozor z Kuropatwą; przyrodzenie nicem
Wywracając, miesza się Czaplic z Szczyglewicem.
Toż, co się na powietrzu i na ziemi dzieje,
Trafia się w Polszcze, gdzie staw albo rzeka leje,
Karpie Szczuka, Żabionka Ślize, Okoń Jelce,
Rodzi; ta rozumowi rzecz przeciwna wielce.
A dopieroż się to z nim na wieki nie zgodzi,
Kiedy ptak zwierza, kiedy bydło ryby rodzi.

360. Niesłuszna pretensya.

Kalwin jeden, co wczora z błędu rewokował,
Prosił, żeby mu biskup za to co darował.
Słuszniej się ja nagrody upominać mogę,
Na dobrą go z omylnej wprowadziwszy drogę;

Jakby tym, co ich z piekła do nieba wywiodą,
Nie sobie dobrze, z swoją czynili to[1] szkodą.
Tak rozumieją lutrzy i głupi kalwini,
Że to u nich kupuje, kto im dobrze czyni.
Jako mizerna wiara, niech ten będzie świadkiem,
Co ją trzeba utwierdzać z szkatuły przydatkiem.
Jeżeli dobrodziejstwo znają, niech dziękują;
Jeśli nie, bardzo tanio dusze swe szacują.

361. Cesarz z Tekielim. (D.)[2] 185

Kozieł i baran, chociaż jednej bydło trzody,
Przez długi czas nie mogli przyjść z sobą do zgody.
Kozieł się na barana, a niesłusznie, gniewa,
Że więcej owiec, niż koz wchadzało do chlewa.
I baranowi z kozłem to było poswarkiem,
Bał się, żeby mu owiec nie zaraził parkiem.
Więc, jako się sprobują z sobą razow kilka,
Nie mogąc kozieł zdołać, zawoła na wilka,
Ktory, skoro potęgę swoją wszytką zgarnie,
Kopie się, nie mogszy wniść drzwiami, do owczarnie;
I już zgoła wielki błąd był koło barana,
Aż też i on na pomoc przybierze brytana.
Ten białym spadszy orłem, jednymże herapem
Wytrząsnął cząbr wilkowi pospołu i z capem,
Wilk że wpoły odarty do swojej wlazł budy,
A kozła już zaczęto wyprawiać na dudy.
I bez mała, że na tym koniec zwady stanie,
Mięso będzie przy wilku, skora przy baranie.

362. Na Pilawę, herb IchMciow pp. Potockich.[3]

Najlepszy czas krew puszczać cyrulicy znaczą,
Jeżeli w kalendarzu trzy krzyże obaczą;

[1] Wyraz: *to* dopisano później w rkp.

[2] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Katolik z lutrem, cesarz z Tekielim.*

[3] Obok napisano w rkp.: *Do herbow.*

I w Polszcze nic inszego nie znaczy trojaka
Prześwietnego Potockich domu karawaka,
Bo ilekroć w czerwonym da się widzieć polu,
Toczy krew bisurmańską; widziałeś to, krolu,
Widziałeś i gdy nazbyt Turczyn hardy bryka,
Mądrześ mu z tego domu przybrał cyrulika,
Andrzejowi, po ojcu, dawszy, Stanisławie,
Jakoż barzo przystoi buława Pilawie;
Cyrulik, dobry czas jest, co znaczą trzy krzyże,
Nie tylko że krew puści, ząb wyjmie, ostrzyże.
Chceszli się na cały świat w swym rzemieśle wsławić,
Najpierwej trzeba Turkow Kamieńca pozbawić.

363. Nie oszukasz Boga. (P.)

Starą na dzień świętego Mikołaja fozą
Ci kury do kościoła, drudzy skopy wiozą.
Trafiło się, że szlachcic jeden wioząc kura,
Potkał swego z baranem na ofiarę gbura:
185 [1] Mogłoby to językom ludzkim, rzecze, wadzić;
Każe za kura na swoj woz barana wsadzić.
Widząc ow, że poddany nic nie wskora z panem,
Idąc koło ołtarza z kurem, pan z baranem:
Nic to, rzecze, choć gwałtem wydarł pan co chłopu,
Ale Bog kto koguta, wie kto przyniosł skopu.

364. Przy autorze wiara. (P.)

Jadę z pola z krogulcem ku domowi lasem
Dla chłodu, srodze był dzień gorący tym czasem.
Tuż przy drodze pod cieniem oganistej sośnie,
Ktorą z daleka gęsta ostręga zarośnie,
Leżący jeleń kiwa uszyma na muchy.
Rwie się ptak, myślę sobie, postrzegł jemiołuchy.
Ale, gdy tego będzie aż do uprzykrzenia,
Puszczę, a moj krogulec za ucho jelenia.

[1] Str. *185* znaczono w rkp. dwa razy.

Zląkłem się, słysząc w blizkim srogi łoskot krzaku,
I rozumiejąc, że dzik, upatruję pniaku;
Aż wielki rogacz, mając dzwonkow pełne uszy,
Jakoby go stem chartow poszczwał, z miejsca ruszy;
I nie mogą[c] łbem rzucić prze gęstwinę srogą,
Chce co wskok importuna z ucha zepchnąć nogą,
Zwyczajnie strach rozmyślać nie dopuścił, ktorą,
Że mu zaraz zapadła za rog pierwszą forą;
Związał się; ja też z konia chyżo do tasaka,
Poderznąwszy mu gardziel, nakarmiłem ptaka,
A mając pełen wacek inszego obłowu,
Przyszło mi po jelenia z wozem jechać znowu.

365. Smok a dyabeł. (D.)

Już to wszytkim wiadomo z chronologow wielu,
Jako smok wychowany w jamie na Wawelu,
Kiedy Krakus grunt miastu swojemu zakładał,
Ludzi, jeśli mu bydła nie dawano, jadał.
I nie mogąc inaczej zbyć się importuna,
Cielę ogniem nadziane, dał mu do kałduna,
Ktore całkiem połknąwszy, jako był łakomym,
Grobem uczynił jamę, dotąd mianą domem.
Zdechł, rozpukł się, saletrą z siarką rozsadzony,
Dowodem, że pogańskie w Polszcze zabobony,
I szatańska niedługo płużyć miała władza,
Bo go Bog prawdy swojej światłością wysadza.
Zrucony z nieba dyabeł, gdy wyniosłym rogiem, 186
Jego bywszy aniołem, śmiał się rownać z Bogiem,
Skoro ludzi śmiertelną oszkaradzi plamą,
Onych bydłem uczynił, sobie ziemię jamą;
I odtąd, jako Adam z raju był wygnany,
Przez lat cztery tysiące, jadł rowno z barany.
Widział to Bog, i słusznym poruszony żalem,
Zakładając nowemu grunty Jeruzalem,
Żeby go ubezpieczył od takiego szwanku,
Nie w cielęciu, lecz smoka otruje w baranku.

Słowo, ognia miłości ku człowieku pełne,
Oblokszy w miękką syna jedynego wełnę.
To nasze skazitelne, kształtem niepojętym,
Nadziawszy człowieczeństwo swoim Bostwem świętym,
Przyszedł na świat i w chlewie, i między pastuchy,
Między bydłem, rodząc się z matki, ma pieluchy.
Nie tak dyabeł łapczywy, na święte był jagnie,
Jako smok on na cielę, choć jednako pragnie
Dusze ludzkiej, jako ow, co nie rwąc kawałkiem,
Pragnął mięsa, połknąwszy duże ciele całkiem.
Postrzegł kunsztu do razu smok piekielny, rusy,
Wszytkie zbiera rozumy i wszystkie pokusy
Do rady, ale darmo; jąć się podobieństwem
Nie może, żeby Bostwo mieszać z człowieczeństwem;
Wikle się przecie długo w swoim sam rozsądku:
Jakożby się ten rodził, co nie ma początku,
Jakożby miał mrzeć, końca nie mając, na wieki;
Twardy do jego orzech zgryzienia paszczeki;
To Heroda w powiciu jeszcze nań poduszczy,
To go sam rajską sztuką doświadcza na puszczy,
To nań żydy buntuje i tak się sam z sobą
Połczwarta lat biedując, za ostatnią probą,
Połknie go i krzyżową srogą śmiercią zgładzi.
Lecz naprzod kamienny grob, potym mu rozsadzi
Piekło, brzuch on bezdenny, skąd jakoby z ksieńca
Wielorybiego, wyrwał teskliwego jeńca.
Zdechł dyabeł, i świat, ktory dotąd ludziom grobem,
Noclegiem już, nie strasznym stał się śmierci bobem,
187 Ale tym tylko, ktorzy do nowego miasta
Spiesząc, nie kwaszą na chleb, bawiąc się tu, ciasta;
Kto świat nad niebo, karczmę nad pałac przekłada,
Ten się śmierci niech boi, takich dyabeł jada.

366. Do zakonnikow. (D.)

Dwojakim ludziom bronią na świecie swobody:
Naprzod szalonym, żeby nie czynili szkody;

Potym złoczyńcom, żeby odnieśli zapłatę.
Czemuż mnichy i mniszki sadzają za kratę?
Wżdy mają rozum zdrowy, jako ludzi inni,
Ani się sądu boją, bowiem nic niewinni.
Takli z świata wychodzą? Rzeczy niepodobne,
Bo wioski, dla wielkich miast, opuszczają drobne.
Tamci to świat, gdzie ciżba, gdzie groby, gdzie dwory,
A czemuż nie na puszczy stawiają klasztory,
Odłączając od ludzi i ich obcowania.
Rzekszy prawdę: rajskiego uchodzą karania
Pod pokrywką pokory i mniszy i mniszki;
Tamci, żeby bez potu zatykali kiszki,
Koło przeklętej ziemie, jak się zdało Bogu;
Te, żeby nie bolały przy dzieciach w połogu.
Umrzeć, żyjąc; mieszkając, wyniść z świata, na nim
Potrzeba, nie osobnym od ludzi mieszkaniem,
Bo tak czynią po lasach bestye, nie ludzie.
Kto żyje ciałem zawsze grzechowej paskudzie,
Nie do zakonu, niechaj na kraj świata zbiega,
Jeśli nie duchem, jako należy, podlega.
Robotęć to, kopanie, ciernia, głogu, ostu,
Żeby ciało uskromić, przydawać do postu,
Ale nic nie pracując, na cudzy chleb pościć,
Jest nie gospodarować nigdy, zawsze gościć.
Coż ma raj przed klasztorem, najmniej taką rzeczą,
Nie obciążony żadną pracą ani pieczą,
Słucha w celi, rychło nań zadzwonią do stołu,
Jakoby też kto chował na obroku wołu;
Chyba, jeśli pacierze za robotę liczy,
Nieszczęsnyż przymuszony pacierz niewolniczy,
Cychthausowa robota; głupi z każdej miary,
Kto niechcące do łowu prowadzi ogary.
Tak ludziom, jako Bogu, zwyczaj to przeciwny 188
Nie w klasztorze, na dworze, na gorze oliwnej
Modlił się Chrystus, człecze chrześcijański, i twa
Nie z musu, nie z więzienia niech będzie modlitwa.

Długiem jest, inszym kształtem żaden nie odlicza,
Tylko dźwięki oddając Bogu, że pożycza;
Musem jest, bo, żeby miał, musi prosić pięknie,
Ale przecie niech Bogu nie z przymusu klęknie.
Tylkoć to do pacierza przymuszają dzieci,
Nie tych, ktorym już minął klimakteryk trzeci.
I dług i mus oboje modlitwa zamyka,
Wżdy serca ochotnego chce, nie niewolnika.

367. Gotowizna popłaca. (P.)

W rozlicznych okazyach z Turki i z Tatary,
Straciwszy substancyą żołnierz jeden stary,
Dopieroż gdy i zdrowia część, w pogańskiej wieży
Siedząc, część, na galerach robiąc, nadwereży,
Prosi krola o respekt na swoje zasługi:
Przebog, na kogoż słuszniej mają orać pługi,
Jeśli nie na tych, ktorzy wprzod za chwałę Bożą,
Zdrowie, fortunę, potym za ojczyznę łożą?
Tymże, ktorzy wsi dla niej straciwszy i domy,
Włokitą żywot trawiąc, w kotarze poziomej,
Zjadszy zęby w sucharach, żebrać chleba sztuki
Przystoi na siwy włos po wsiach, drażniąc suki,
I resztę krwie szlachetnej, tak wielą ran ściekłej,
Zcedzać mają żołnierzom zasłużonym psie kły?
Muszą się uczyć kijem, szablą robiąc z młodu,
Jeśli nie chcą umierać pod płotem od głodu.
Kiedy ow, co nań sto wsi orze, jednej kuchnie
Pilnując, od perfumow tylko nie opuchnie,
W pełnym pieszczot pokoju i w łabędzich betach,
Gdzie kto ginął, bijąc się, czyta na gazetach,
A będąc obersztерem swego regimentu,
Cieszy się, że już głodem wyzdychał do szczętu,
O złość niechrześcijańska, o kradzież niezmierna,
Bo mu się żołd dostanie po nim i hyberna.
189 W ten sens pisaną, gdy krol jedzie do ogroda,
Żołnierz ow, jak się rzekło, suplikę mu poda,

Gdzie go przybiera nędzy swej za opiekuna.
Krol, żeby się co rychlej pozbył importuna,
Znał go, i teraz widząc świeże na nim blizny:
Niemasz, rzecze, w wakansach żadnej krolewszczyzny,
Wiemy, żeś się na wojnie schował, nie na piecu,
Upatrz sobie powoli co po swoich plecu.
Pyta ow, jeżeli kto nie umarł, śledzi,
Ale do przywileju każdy go uprzedzi.
Postrzegszy na ostatek, że nie może wskorać
I że nie przyjdzie żadnej daniny mu orać,
Jakoś się, kiedy krol jadł, do pokoju wkradnie,
I skoro co najniżej do nog mu upadnie:
Upatrzyłem, racz krolu spełnić obietnicę.
Coż, pyta ow; a żołnierz: Z nalewką miednicę,
I pokaże oboje na służbie to złotej.
Za czym krol, ucieszywszy z jego się prostoty,
Każe mu to oboje zapłacić co waży,
Więcej puszczać żołnierzow zakazawszy straży.
Pewnieby mu nalewać z kufla przyszło wody,
Gdyby upatrowania tej się jęli mody.

368. Korona kapłańska. (D.)

Wszytkie cuda śmiertelnych popełniwszy zbrodni,
Wszytkich grzechow, dla ktorych żyć ludzie niegodni,
Szlachcic jeden, skoro go przycisnęła nędza,
Z szkaradnego hultaja, postrzyże się w księdza.
Więc, gdy do mnie przyjedzie, ba, przylezie pieszym,
Pytam: jeśli wie, czemu księżą znaczą pleszem?
Korona to, toć waszmość krolem (A ten: Ale),
Wziąwszy sacerdotium na głowę regale,
Bale tamże paragraf stoi napisany,
Że nie ma być, odpowiem, nikt koronowany,
Aż się potka, aż wygra z ciałem, z czartem, z światem,
Trzebać pierwej, niż krolem, zostać kandydatem,
Niż księdzem, pierwej dobrym i cnotliwym człekiem,
Od śmiertelnego grzechu przynajmniej dalekim,

Choć kapłan Boży, Syna ofiarując przed nim,
Nie powinien się mazać i grzechem powszednim;
190 Trzeba się na to, człeku, czas gotować długi,
Ciało w łaźni wymyją za godzinę ługi,
Ale duszę, kto chce wniść do świętego cechu,
Dłużej, niż siedm lat trzymać należy na blechu;
Wszytkim siedm lat pokuty kościoł znaczy stary,
Żeby z serca światowe puściły przywary.
Księdzom więcej potrzeba, przynajmniej we dwoje,
Biorąc z ofiarowniczym krolewskie zawoje;
A waszmość wziąwszy na się tak wielkie urzędy,
Takiś, jak przed rokiem, oprocz rewerendy.
Przestrzegam, bo nie moja rzecz o ludziach sądzić:
Kiedyś krol, chciej, niż dotąd, lepiej sceptrem rządzić.

369. Szaniec IP. chorążego zatorskiego.

Od młodości w marsowym trudziwszy się tańcu,
Jeżeli nie w obozie, tedy mieszkasz w Szańcu,
Z owym, co trzydzieści lat robiąc na galerze,
Tęż, wzgardziwszy wolnością, kondycyą bierze.
Wolał na tym, na ktorym zjadł zęby, pogrzebu
Czekać, niźli nowemu przyuczać się chlebu.
Odważny pułkowniku, nie mać się do chleba,
Kiedy jeszcze i Szaniec kupować potrzeba.
Coż tam za odpoczynek, co za wczas? Gdzie kogo
Inszego przymuszają, ty opłacasz drogo!
Gas na wszytkie, moj zacny chorąży, piecuchy.
W Szańcu mary Morsztynom, w Szańcu i pieluchy.

370. Księża katoliccy nie są Lewitowie.

Skoro się rowno z piaskiem Abraham rozkrzewi,
Aron został kapłanem z pokolenia Lewi,
Otrzymawszy przywilej, że procz jego domu,
Nie należał ten urząd na wieki nikomu;
Za tymże przywilejem i Lewitom wszytkim,
Bożym się należało opiekać przybytkiem.

Aron brał mostki, rzeżąc na ofiarę skopy,
Lewitowie dziesiąte wytykali snopy.
Tym się sami, tym żony, dzieci, sługi, bydło
Chowali, i nie wzięli części na swe skrzydło,
Kiedy dzielił Jozue chananejskie wzory; 191
Mieszkanie im tylko dał a bydłu obory,
I to, żeby daleko od gnoju, od smrodu,
Mila do owych chlewow z miasta była chodu.
Wżdy ich najbogatszymi ze wszytkich Bog liczył,
Bowiem w nim Lewitowie, a on w nich dziedziczył.
Nie mając gospodarstwa, nie wi[e]dząc co pługi,
Nic im nie przeszkadzało do Boskiej usługi,
Dotąd krwawe po świętych ołtarzach pożogi
Kurzą, aż spolne zbrzydzi z pogańskimi bogi
Ofiary. Porzuciwszy Bog wołowe udy,
Posłał na świat kapłana z pokolenia Judy,
Ażeby miał na świecie wiarę kapłan nowy,
Oraz był z pokolenia samego Jehowy.
Już tu więcej ołtarzow Boskich nie paskudzi
Plugawym bydłem, ale ofiaruje ludzi.
Kwoli czemu osobny i ołtarz postawi,
Drewniany, nie kamienny; ten naprzod sam skrwawi,
Ofiarowawszy ojcu przez straszne zaboje,
Za cudzy grzech, na krzyżu, święte ciało swoje.
To rozkazuje, w sobie dawszy przykład nowym
Synom, gdy starzy wzgardzą nim, Abrahamowym.
Wszytkim każe, swoje im zostawiwszy ćwieki,
Na krzyż za sobą, ktorzy z nim chcą żyć na wieki.
Już nie z Judy, lecz z Boga, skąd i sam był rodem,
Zostawiwszy do tego kapłany, powodem,
Ktorzy, bo wielkiej trzeba pomocy w tę drogę,
Ciałem jego szafują i krwią na załogę;
Ktorzy z Mojżeszem, z świeckich wyzuwszy się ciżem,
Do tak strasznej świątości, własne ciała krzyżem
Naprzod rozbili, żeby każdy się nań dzwigał,
Każdy mając w nich przykład, drabiny nie wzdrygał

Ciż o chlebie i winie, jakie począł stary
Melchizedech po wielkim potopie ofiary,
Ojcu na tymże krzyżu, na ktorym go wina
Nasza rozbiła, bez krwie ofiarują syna.
Nie ma nad ten honoru świat i dostojeństwa,
Nie ma go z Lewitami Aron podobieństwa.
192 Już z ciał wyniść powinni, same tylko duchy
Mając, bo co krew pańska do bydlęcej juchy,
Co ścierw do jego ciała świętego barani,
To są do chrześcijańskich żydowscy kapłani.
Nie dla inszej przyczyny Duch Święty, co rządzi
Boży kościoł na świecie, i żon ich odsądzi,
Jakby odsądził ciała na świeckie im bryże,
Na poświęconych piersiach zawiesiwszy krzyże.
Nie z niewiast, jako tamci, ale wolą Bożą
I jego słowem naszy kapłani się mnożą:
Kto na to poświęcony, przestaje być człekiem,
Zuwszy ciało, aniołem przetwarza się lekkim.
Już i świat i śmierć przeszedł, kiedy żony nie ma:
Żona ciałem, ciało tym podlega obiema.
Przebog, co słyszę, pioro leci z karty,
Bez żon kapłani naszy miewają bękarty?
Z ludzkich ciał wyniść mieli, co się rzekło pierwej,
Aż oni wzięli brzydkie, niemych bydląt ścierwy!
Więc, co żydom, śmiertelnym, plugawym poganom,
Grzechem było na świecie przeszłych wiekow, a nam,
Pospolstwu, o pojźrenie, straszne piekło grozi,
To ujdzie i naszym się starszym sucho zwozi?
Pić wino, do kościoła idąc, przed modlitwą,
Tenże grzech, być kapłanom brody golić brzytwą;
Jakoż wielom w kościele dzisia naszym księży,
Winem, albo wczorajszą gorzałką mozg ciężył
Snopkami się Lewici, opuściwszy insze
Dochody, kontentują; mają snopki, czynsze,
Mają wsi, miasta naszy, pieluchy i groby,
Handle, karczmy i wszelkie nabycia sposoby;

Wszytko wolno, święci są; nie masz grzechu zgoła
W nowym zakonie sługom Bożego kościoła.
Zdarzyłby to Bog, żeby tyle do nich w niebie
Widziano, ile oni tu widzą do siebie.
Lecz bielsza, w ktorej chodzą, szata, niźli śniegi,
Jeśli ludzkim najmniejsze oczom wyda piegi,
Dopieroż Boskim, ktory jeszcze w myśli samej
Widzieć może niedoszłe człeczym zmysłem plamy.
Odrzekłby się szafunku, gdyby można jako, 193
Bo każdą, źle wydaną, rzecz płacić czworako
Każą; jeśli nie ma czym, stanie bowiem nagi,
Pojdzie do onej turmy na wieczyste plagi,
Kędy ze zgrzytem zębow piekło złego parza,
We wrzącej ogniem siarce na wieki, szafarza.

371. Na dziedzica wsi Krzyża.

Patrząc za procesyą, na szlachcica w kole,
Co Krzyż, wioskę swą przedał, a kupił sobole:
Nikt nie idzie za panem, wedle woli Bożej,
Jako ten, rzekę, kiedy krzyż swoj na się włoży.

372. Że księżej właśnie należy pieniądze zbierać. (D.)

Patrząc, co tu pieniądze złego w ludziach robią,
Jako z serca wszelaką przystojność wyskrobią,
Że człowiek, ktory się tym opętał poboczem,
Procz zbierania pieniędzy, nie myśli nioczym;
Uważając, jaki cug pod ten ciężar sprzęga:
U dyszla ludzka krzywda i krzywoprzysięga,
Łakomstwo na szwarcl, kłamstwo w lec, nie szukaj łgarza,
Pycha na ręce, skępstwo nosi forytarza;
Czytając, jako ciężkim w niebo wadzą ruchem,
Że łacniej wielbłądowi przejść igielnym uchem,
Co pieniądze u pogan, kto czytał ich dzieje,
Ważą, jako z głupstwa z nich Demokryt się śmieje;
Widząc wszytkie na wieki zgubione bogacze,
Na przyczynę ich zguby Heraklitus płacze;

Gardzi, jako obłudę i cnoty przeszkodę
  Dyogenes, a Krates w morską ciśnie wodę;
Jako ciężar, pod ktorym co dopiero biegły
  O zakład, wszytkie dobre uczynki poległy.
To uważywszy pytam: czemu księża naszy,
  Choć im pogańskie żadzi, święte pismo straszy,
Tak barzo, i nad wszytkich inszych ludzi, żwawi,
  Kędy się jakakolwiek okazya zjawi,
Choć im żony odjęto, czym się ludzie świeccy
  Zwykle bronią, zbierają pieniądze bezdzieccy,
I albo z nimi w ziemię wprzod, nim śmierć zapadnie,
  Albo zaś w księżą, jeśli krewna nie ukradnie.
194 Rożni rożnie, lecz wszyscy zgodzą się w tej mierze,
  Ganiąc, że owcom przykład zły dają pasterze,
Zwłaszcza idąc przed nimi, nie tak, jako nasi,
  Pędząc trzodę przed sobą, czynią skotopasi.
Już jako bałwochwalce swego depozytu,
  Jako sługi Mamony do zębow ich zgrzytu,
Głębiej piekła z Judaszem spychają pospołu,
  Ktory będąc Pańskiego prowizorem stołu,
Miasto szafunku kradał, i mieli po sobie,
  Nieba ich odsądzając, święte pisma obie.
Jam się wszytkim sprzeciwił i stanąłem przy tym,
  Jednym prawda, coż kiedy dowodem nie zbitym,
Że nie tylko nie grzeszą, ale świątobliwie
  I co powinni czynią, zbierając tak chciwie
To dyabelskie nasienie, co pszenicę głuszy,
  Ktore siał w nocy ludzkiej nieprzyjaciel duszy.
A komuż pleć ten powoj, skoro kłosom cięży,
  Pieniądze, mowię, jeśli nie należy księży?
Pewnie ten swoje owce skotopas pochromi,
  Jeśli wprzod idąc, goździa z drogi nie wyłomi,
Pewnie pomorzy, jeśli widząc, miasto soli,
  Arszeniku przed trzodą nie zbiera po roli.
A coż owymi pieniądzmi ksiądz zaszkodzi komu?
  Nie wyda na ozdobę Bożego ich domu,

Że zaraz parszywieje, gdy ich owca liźnie,
Kopie w ziemię, nie dając rozwodu truciźnie;
Jeżeli się też zdarzy zapowietrzyć ktorej,
Chcąc uleczyć, choć beczy, drze ją żywo z skory.
Nie dziw, z przyrodzenia to człowiek ma i bydło,
Że mu wszelkie na świecie lekarstwo obrzydło.
Choć z ludzkim skwierkiem, przeto niechaj nikt nie gani,
Kiedy pieniądze naszy zbierają plebani:
Tak matki, przestrzegając większej w dzieciach szkody,
Usty, nie dbając na płacz, wysysają wrzody,
Żeby te żyły, ony ich biorą niezdrowie;
Tak pypeć kurze baba, tak paskudnik krowie,
Zabiegając gorszemu, chociaż się opiera,
Że ją wiązać potrzeba, czuły pastuch zdziera.
Tenże owce z mętelic przykrym smrodem kadzi. 195
Jeśli o dziesięcinę pleban się z kim wadzi,
Podwyższając jej co rok nad słuszność i prawo,
Ow nie chce dać i owszem opiera się żwawo,
Klnie, wziąwszy z piekielnego siarki topieliska,
Tak długo mu nią kurząc w nos, że się wypryska,
I ostatek mętelic, co mu jadły płuca,
Za takowym kadzidłem z kalety wyrzuca.
Daleko sposobniejszy staje się do nieba,
Postradawszy niejeden z robakami chleba.
Kiedyby duchowieństwo, na ktorych dziś siedzi,
Popuścili lwow, krukow i niedźwiedzi,
I Turcy, i ktokolwiek z nimi się spohańczy,
Musieliby tak wielkiej tył podać szarańczy.

373. Dzień narodzenia.

Skądby to chrześcijanom, długo robię głową,
Że sąsiedzi wiązaniem winszowanie zową,
W dzień święta jego drużby i patrona, za tym
Znakiem chęci oddając to, kto w co bogatym.
I doszedłem, że dawno dzień był narodzenia,
Bo każdy ma patrona przyczyną imienia,

Dlategoć się wiązali, już nie powojnikiem,
Ale upominkami i co było przy kim;
Dziś, choć się imie ze dniem rodzenia nie zgadza,
Nic, że jeden drugiego wiąże, nie przeszkadza
I owszem siła, czego doznajem, pomoże,
Gdy co raz powtarzamy: daj ci zdrowie Boże,
Dziś moj drogi Wojciesze, zacne twego drużby
Obchodzimy z kościołem święto; a czemużby
Nie wypić, chociażeś się rodził na Franciszka?
Świętym kościoł, nam chłopcze wina a kieliszka;
O dzień nic; wielka w Polszcze wolność i w kościele,
Byle na chrzcie nie mijać świętych parantele.
Bez Boga tu nie będzie, co w sercu to w mowie,
Daj ci Boże, ktorego szczyrze życzę, zdrowie.

374. Żart do jednego zakonnika. (D.)

Jak się też na sądnym dniu zakonnicy sprawią,
Kiedy ich po lewicy z kozłami postawią?
196 Przeczytawszy on dekret, daję do uwagi:
Łaknąłem, pragnął, byłem więzień, byłem nagi,
A nie wspomogliście mię w mych ubogich, jeśli
Powiedzą: samiśmy się do szpitalow wnieśli,
Sami o cudzym chlebie, w cudzym siedząc domu,
Odziewać, albo chleba, mieliśmy dać komu?
Za kluczem i żelazną kratą żyjąc w cieniu,
Nie mieliśmy wolności nawiedzać w więzieniu.
CHRYSTUS. Ktoż was z domow wygnawszy, do tej klucze włożył?
Kto w jałmużnę i w dobre uczynki zubożył?
Jam umarł, ażebym was z niewolej okupił,
Wziąwszy kształt niewolniczy, z wolnościm się złupił.
Kto, wam, żebyście cudzym, nieoblanym znojem,
Ręce zdrowe odebrał, chlebem żyli swoim?
ZAKONNIK. Twojeśmy rozkazanie, twoję pełniąc wolą,
Opuścili, kto miał dom, żonę, dzieci, rolą,
Całym życiem do twojej stosując się mody,
Czekamy obiecanej stokrotnej nagrody.

CHRYSTUS. A ktoż was prześladował, kto dla mnie z rol spędzał?
Kto tego, czegom się wam powierzył, odsądzał?
Dobrzeć swoj dom opuścić dla cudzego gmachu,
Żeby ścian nie naprawiać, nie pobijać dachu;
Rolą, żeby nie robiąc, nie myśląc nioczym,
Cudzym chlebem, staraniem, cudzym żyć doroczem.
Mieli swe ptacy gniazda, miały jamy liszki,
Jam nie miał kąta głowie, i mniszy i mniszki
Rowne z możnymi krolmi mieszkają pałace,
A to mają nad krole, że żyją bez prace.
ZAKONNIK. Grzechy i ze złych ludzi ustawne zgorszenie,
Z skażonego nas świata do klasztora żenie,
Kędy krewnym dobr ziemskich zostawiwszy części,
Za swe i cudze winy Bogu jak najczęściej
Suplikujemy, nużąc ciało, to przez posty,
To przez niedosypiania, to przez twarde chłosty.
Ujęliśmy mu, ile z nas mogło być, paszy.
Inaczej z świata wyniść w twej, nie w mocy naszej.
CHRYSTUS. Więc, ktoreście krewnym swym oddali na zbytki,
Poprzedać było lepiej domy i dobytki,
Nie zagradzając sobie do jałmużny drogi; 197
Niechby to nie rozpustnik, ale jadł ubogi.
ZAKONNIK. Panie, ktory szafunek ziemskich darow w swojej
Ręce masz, u ktorego wola za rzecz stoi,
Pisz między miłosierne i nam to uczynki,
Ktorym nie mając, trudno karmić kogo, skrzynki,
Gdyż za wszytkich ubogich, ktorycheś zaswoił,
Suplikujemy, żebyś karmił ich i poił;
Niech na twym sądzie mają modlitwy szacunek,
Co suknia, co ubogim dany waży trunek.
CHRYSTUS. Już na złego szafarza dekret ferowany,
Nie czas sądu, czas, żeby sąd był wykonany.
Grzech to był, rządow moich swym poprawiać zdaniem,
Zwłaszcza co pachnie prożnym cnoty przechwalaniem.
Siłu was taka chluba, siłu was mus do tej
Wegnał kluzy; są, ktorzy chroniąc się roboty,

Są, przyznam, lecz ich najmniej, co choć sercem [szczerym,
Ale, że nie jałmużną, talent swoj jassyrem,
Ktory do szafowania Bog im tu poruczy,
Światu dali, w szkatule odbieżawszy kluczy.
Ubogim dać, pismu się było nie przeciwić;
Nie przeto, żebym ja ich sam nie mogł pożywić,
Wroblęta i na gnieździe gołe karmiąc kruki,
Ale, żebyście mieli, wedle mej nauki,
Plac na dobre uczynki, ktorem dla was stworzył.
Nigdym w mię wierzącego głodem nie umorzył;
Coż w oczach mych mniemacie ludzkie są uczynki?
By najlepsze, jedno nic i jedne czcze ślinki;
Ale, że przez nich wiara koniecznie umiera,
Zgotowałem je; kto się przed nimi zawiera,
Albo kryje pod korzec zapaloną swiecę,
Trupa nosi, jako mnich zamkniony w fortece.
Niech on, jak chce językiem, swoję świętość szerzy
Nie widząc jej za murem, głupi chyba wierzy.
W jednej z ciałem, bez świadka, celi żyjąc społem,
Choćby i za świat zaszedł, nie będzie aniołem,
A że bez okazyej, stokroć grzeszy gorzej,
Niż ten, komu ponętę grzechu świat otworzy.
198 ZAKONNIK. Panie, na twojej chwale żywot trawiliśmy,
Ci śpiewając w kościele, ci przez egzorcyzmy,
W twym imieniu, chociaż był niejeden uparty,
Z utrapionych piekielne wyrzucając czarty;
Coż albo to niedobre uczynki u ciebie?
CHRYSTUS. Dobre, kiedyby o swym, nie o cudzym chlebie,
O ktorym często myśląc serce i brzuch pusty,
Nie zgadzało się, kiedy śpiewali mi, z usty.
Po kwestach, po jałmużnach, wyrwawszy się z cele,
Więcejeście bawili, niżeli w kościele,
Gdzież się miłością bliźnich możecie pochwalić,
Bez ktorej, choćby na proch dał kto ciało spalić,

Prożnym się stał cymbałem, procz krotkiego dźwięku.
Puściliście tej cnoty materyą z ręku,
Zagasło miłosierdzie, idźcie prożne strawy
W lewo. Nie macie miejsca już na ręce prawej.

375. Uciecha z niewygodą. (P.)

Kilku sąsiadow do mnie, była i muzyka,
Przyjedzie w mięsopusty, szukając kulika;
Radem im i, kazawszy wieść konie do stajnie,
Ich proszę na dobrą myśl do izby zwyczajnie,
Kędy nabiegawszy się do trzeciego znoju,
Idą spać po wieczerzy do mego pokoju.
Więc, że był między nimi ktoś niedopieczony,
Żart z niego uczyniono w kompaniej onej.
Ledwie usnął pijany, jako spali kołem,
Drzwi mu do sieni frańcia zastawili stołem.
Więc, kiedy go potrzeba przyrodzona budzi,
Stoł namacawszy, darem po kątach się trudzi,
Szukając drzwi, żeby mogł wyniść do wychodku,
Śmieją się owi zaś, a ten usrał się na środku.
Znowu usnął; owi zaś, skoro śmiech odprawią,
Stoł na swym miejscu, jako we dnie był, postawią.
Wstawszy, przychodzę rano gospodarz domowy:
Pfe, rzekę; on się gowna zaparł, jako głowy;
Ci mi prawią ze śmiechem, jako długo chodzi,
Jako sam z sobą mowi wprzod, niż się usmrodzi.
Nie do ładu, rzekę, żart, co wet odda wetem,
Zakadziwszy wam do dnia śmierdzącym zybetem.

376. Na presumpcyą IchMciów duchownych. (D.) 199

Zakonnik jeden, będąc sławnym krasomowcą,
Twierdzi, że ile człek ma rozumu przed owcą,[1]

[1] Na boku rkp. napisano: *Skarga Fol. 425 w Przygodnych.*

Nad ktorą, ci co piszą zwierząt przyrodzenia,
Mowią, nie masz głupszego pod słońcem stworzenia,
Tyle, co też już pychę największą zwycięża,
Mają rozumu wszyscy nad laiki księża,
Choć nam to święte pismo inaczej ogłasza,
Niechaj będzie rozumna, mowiąc, służba wasza.
Jakoż ma być rozumna, kiedy mnie od świni,
Bo ta mędrsza, niż owca, głupszym moj ksiądz czyni?
W trzecim niebie był Paweł święty, jako wierzym,
Wżdy i sługą swych owiec, nie tylko pasterzem,
I Chrystus się barankiem, w naszym bywszy ciele,
Oraz nauczycielem, ozywa w kościele.
Czy sami księża kościoł, czy tylko Duch Święty
Na nich zstąpił, a inszy niemymi bydlęty?
Charakteru nie tykam, ktory jest usługą
W domu Bożym, alebyś znalazł owcę drugą,
Coby mogła pasterza paść i mistrza ćwiczyć.
Nie raczcież nas w tak lekkiej cenie, prosim, liczyć,
I kościoła, gdzie wierni żywot duszny biorą,
Przeto, że z waszych ręku, nazywać oborą.
Owceśmy, ale oraz i synowie Boży,
Nie waszy, namiestnictwo tylko na was włoży.
Choć was pasterzmi, choć was ojcami zowiemy,
Jezusa w tym, nie ludzi, nam podobnych, czcimy;
Gdybyście go w pokorze chcieli naśladować,
We dwojeby was trzeba kochać i szanować,
Bo, choć starozakonni byli i łakomi,
Pychę jednak najwięcej Chrystus Pan w nich gromi.
Dość rozumu na głupie przeto jego owce,
Będąli ich słuchacze a nie naśladowce,[1]
Gdyż, naukę wyjąwszy, w nową się to wedrze
Wszytko, co tam na starej ganiono katedrze.
Dość na owce rozumu w powszechnym kościele
Katolickim, rozeznać po owocu ziele.

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Math. 23, 2.*

377. Do IchMciow duchownych. (D.)[1]

Gniewają się duchowni na mnie o to, słyszę,
Że przeciwko ich błędom czasem co napiszę, 200
Niechaj mi będzie świadkiem, chociaż ludziom skryta,
Bog, ktory serca mego intencyą czyta,
Że nie dla charakteru świętego ohydy,
W pieklebym głębiej gorzeć godniejszy nad żydy,
Lecz, kiedy tak dalece obyczaje skażą,
Że i tych od kościoła i pogan odrażą,
Kiedy gore tak jawnym zgorszeniem ich połać,
A wszyscy śpią, więc muszą i kamienie wołać,
Żeby zgorzeć nie przyszło i całemu miastu.
Mowią, że znaleziony Judasz we dwunastu;
Tak jest, choć przy Chrystusie, choć na jego oku;
Lecz skoro poszedł z ziemie do nieba w obłoku,
Choć ich Duch Święty w nowym oświecił zapale,
Dwu tylko znalazł z siedmiu biskupow bez ale.[2]
Dziś we dwa tysiąca lat, gdyby papież z Rzymu
Miał przez listy strofować księża, pewnieby mu,
Bo nie do Smyrny tylko i do Tyatyru,
Po całym pisząc świecie, nie stało papiru.
Znalazłby zimnych, znalazł i umarłych wiele,[3]
I tych, co przy kościele stawiają burdele.[4]
Niejeden, nie dojdzieli spełna dziesięcina,[5]
Jakiej on chce, lud Boży z Balakiem przeklina.
Niejeden bez miłości, prożnych słow chorałem,[6]
W uczynkach nic nie mając, czczym dzwoni cymbałem,
O co z nieba biskupy Chrystus karze ony,
Dwu tylko z siedmiu godnych osądził korony.[7]

[1] Na boku rkp. wypisano cytaty, przywiedzione tu w odsyłaczach.
[2] *Apoc. 2.*
[3] *Apoc. 3, 15.*
[4] *Apoc. 3, 1.*
[5] *Apoc. 2, 20* i *Apoc. 2, 14.*
[6] *Apoc. 2, 3.*
[7] *Apoc. 2, 10.*

Jeślim źle rzekł, świadcz o złym; jeśli dobrze, czemu [1]
Posądzasz; żadnej krzywdy nie masz tu dobremu.
Wielki swoich pasterzu owiec, Chryste Jezu,
Jakoś tam do Pergamu pisał i Efezu,
Jakoś tamtych kościołow przestrzegał anioły,
Pisz i dziś na biskupich serc tablicy gołej,
Żeby kapłanow, ktorych do twej święcą trzody,
W cnocie i w pobożności doświadczali wprzody.
Bo co jest dzień bez słońca, bez świece latarnia,
To nauka bez ich cnot i Twoja owczarnia.
Choćby uczył najlepiej, przecie nie do ładu,
Jeśli nie da sam w sobie swych nauk przykładu.
201 Jeśli, co komu dziś ją [2] w serce wlepi słowy,
Jutro wyjmie przez świeckich afektow narowy.

378. Marszałek sejmikowy. [3] (*)

Kto, pytam, marszałkował na przeszłym sejmiku?
Szlachcic, ktory ma bielmo w oku, szwank w języku.
O jako barzo dobrze, odpowiadam w skoki,
Kiedy między ślepymi, krolem jednooki,
Bo kiedyby widzieli, jaka wisi strata
Nad nimi, nie rwałaby sejmiku prywata.

379. Reformaci chudzi. [4]

Widząc przy Reformacie bladym, cienkim, suchym,
Otyłego i z wielkim kanonika brzuchem,
Już tamten, myślę, swoj łoj wymaczał na knoty,
Przetworzywszy afekty w Bogu miłe cnoty,
Kanonikowi jeszcze żal zalanych nerek,
Dochowa tuszę śmierci przerastałych szperek,
Nie doczeka się knota z Reformatem; jużci,
Ale nie wiem do jakiej lampy łoj swoj spuści.

---

[1] *Apoc. 3, 11.*
[2] Wyraz: *ją* dopisano później w rkp.
[3] Na boku rkp. napisano: *Sejmik.*
[4] Na boku rkp. napisano: *Ksiądz z brzuchem.*

380. Prawo i lewo. (D.)[1]

Dwie uszy, oczy, nozdrza, wszech rzeczy nam matka
Dwie dała ręce, nogi, zamilczę ostatka,
Choć nie wiem przecz się ludzkim uszom to przeciwi,
Co ich rodzi i co ich w pierwszym roku żywi;
Dwie ciała człeka czynią, to jest Adam z Ewą.
Wszytko ma jednę prawą, drugą stronę lewą.
Siła ma tamta przed tą, choć czasem natura,
Dawszy lewej, co ma mieć prawa, chybi sznura.
Stąd widząc białegłowy niektore mańkuty,
Biorą z wrodzonej gorę nad mężami buty.
Niech się żadna rozumem swoim nie nadyma,
Najlepiej, kiedy prawa robi, lewa trzyma,
A kto je opak naprzek przyrodzenia ćwiczy,
Widziałem, kiedy lewa prawą okaliczy.
Ale nie tylko ciału, też oczy, też uszy,
Prawo z lewym rozumnej dane w człeku duszy.
W tym dusza z wielką krzywdą jest upośledzona,
Że w rozumie przemaga prawą lewa strona,
Choć ma w ciele wizerunk, i głupie bydlęta
Wołają, że wprzod puszczać powinna tamtę ta;
Jako Ewa Adama raz przemogła w raju, 202
Nie chce potomstwo tego puścić się zwyczaju,
W lewo wedle szatańskiej udając się wolej,
Choć Bog z nieba zstąpiwszy naprawił im kolej;
I słusznie się uraża, słusznie o to gniewa,
Gdy ją, żeby znaczniejszą była, krwią oblewa.
Chybią też na sądnym dniu wedle obietnice,
Kiedy się tak w lewicy kochali, prawice.

381. Do służałego. (*)[2]

Uskarżał się służały z wielkim na mnie skwierkiem,
W kilka niedziel, żem konia przedał mu z usterkiem,

[1] Na boku rkp. napisano: *Prawa i lewa strona.*
[2] Na boku rkp. napisano: *Wymowka kondycyej.*

Skaliczywszy, biegając sam go po przedmieściu:
Lepiej, rzekę, twoj ociec umiał zażyć sześciu.

382. Transakcya sejmiku przedsejmowego. Anno 1685 die 5 Januarii.[1]

Skoro niebrania kresek kondycyą słyszą,
Na poselstwo wszyscy się dyrekcyej liszą,
W sejmiku przedsejmowym; żeby pisał wota,
Ślepego, żeby głosy rozdawał, momota
Wzięli, lecz jako było oczu do pisania,
Tak wymowy do głosow trzeba rozdawania.
Znalazło się ich kilku lepszego humoru.
Nie mogli tak srogiego dłużej znieść erroru,
Czy to wino robiło, nie wiem, czy gorzałka,
Do szabel; szlachta w nogi, odbiegszy marszałka.
Długo nieustraszonym trzymał się ten sercem,
Nakoniec z kałamarzem uciekł i z kobiercem.
Dokąd marszałku, koła naszego ozdobo?
Ktoś podkawszy na rynku, pyta, a ow: Bo, bo,
Chciał rzec: bodaj zabito; słysząc, myślę sobie:
Jak żywym w tym kościele nie słychał o bobie;
A owi miłośnicy pospolitej rzeczy,
Obaczywszy, że żadnej nie mogł mieć odsieczy,
Naprzod rąbią trybunał, marszałkowski stolik,
Toż stołki, jeśli ktory omieszkał pacholik,
Na ostatek niedźwiedzie, bo to było w mrozy,
Aż Bellona przyniosła koniec krwawej grozy.
203 Ucichło co z większego owo dziwowisko,
Idziem znowu do rady na pobojowisko;
Jakbym się pod Parkanem widział, siadszy w kole,
Gdzie stracone znowuśmy odebrali pole.
Rozumiałem, że nam już rzeczy pojdą lepiej
Gdy oboje, Fortuna i marszałek, ślepi,

[1] Na boku rkp. napisano: *Sejmik zerwany z tumultem.*

I że dojdzie ten sejmik; doszedłci po kacie,
Kiedy go inszy zerwie na swojej prywacie.

383. Do dysydentow. (D.)

Dla złych księży nasz kościoł dysydenci ganią.
Nikczemną barzo mają i przyczynę tanią.
Niemasz na świecie domu, niemasz gospodarza,
Zwyczajnie na złą czeladź każdy się uskarza.
Nie przeto zły gospodarz i dom nieporządny.
Weźmie każdy zapłatę swoję na dzień sądny.
Kościoł przecie kościołem; nic mu to nie wadzi,
Co nagany godnego znajdzie się w czeladzi.
Owszem w większym z tej miary gospodarz honorze,
Gdy, przy złych sługach, dobry rząd na jego dworze;
Może pańskim przykładem i zły się naprawić,
Lepiej jest, niż dom burzyć, pachołka odprawić.
Jest i drugi argument na te niedowiarki,
Starym rządził kościołem Bog w przymierzu arki;
Wżdy tamtego kościoła nikt o to nie gani,
Że Ofni i Finees źli byli kapłani.
W czym zawczasu przestrzega Chrystus Pan swoj nowy,
Broniąc uczynkow, każąc ich się trzymać mowy.
Nie tak hardzie panowie, proszę, dysydenci,
I waszy księża ludzie, nie anieli święci,
I u nas siła dobrych, niżeli złych, bo ich
Więcej w naszym kościele, niż w waszym oboich.

384. Na przegranę pod Parkanem. (D.)

Ktoś twierdził, że we czwartek Turcy naszych siekli,
Pod Parkanem; myli się, bo naszy uciekli,
Nie uciekli, fortelu lecz zażyli raczej,
Bo ani strwaganego odyńca inaczej,
Ani lisa myśliwiec nie wywabi w pole,
Aż uwierzy, że mu chart i brytan nie zdole.
A Turcyżby pod Wiedniem dawszy naszym tyły, 204
Już i serca i mając obarczone siły,

W kilka dni bić się mieli znowu na przestrzeni,
Nadzieją wiktoryej padli zwyciężeni.
Napuszył ich mądry krol i jako do jatki,
Wywiodł z Budy, że ledwie posły, ledwie świadki,
Tak wielkiej klęski mają. Mądrości i cnocie
Przypisać, że ich czwartek podaje sobocie,
I droższą i większą krwią, nikt tego nie gani,
Opłacali zwycięstwa waleczni hetmani.
Lub to Boskiej przypisać, lubo radzie człeczej,
Skutek twierdzi, że mądrze i barzo do rzeczy,
Ale przecie bez nieba nie było widomie,
Że się most pod pogaństwem na Dunaju łomie,
Jako i to, że naszych, choć się nikt nie broni,
Choć na pole otwarte, we czwartek nie goni.

385. Fortel na dziedzica arendarski. (N.)

Jadę zimie na saniach, dwor prawie na wstępie,
Aż Jaroszowski moj brat luby, aż wieś Kępie.
Trudno minąć, gdy prosi gospodarz ochoczy,
Co gorsza mylna droga w las, a już się mroczy;
Wkrotce dano wieczerzą, aż z ludźmi na poły,
Koci barw rozmaitych osiadają stoły,
Wolno każdemu łapą sięgnąć do połmiska,
Wszyscy mają imiona, albo swe przezwiska.
Jaka, myślę, rożnica szlacheckich przymiotow,
Jedni do psow a drudzy skłonni są do kotow.
Potym się gospodarza pytam z kim ma sprawę,
Czy na tę wieś arendę, czyli ma zastawę?
Myszkowski jej dziedzicem, ja trzymam arendą;
Nie w czymci, myślę sobie, koci stoł osiędą.

386. Niestatek fortuny. (N.)

Ach coż z każdej na świecie szczęśliwego miary?
Jednym dźwiękiem godziny biją nań zegary,
Choć niemal co godzina w serc człowieczych dzwony
Wielką biją rożnicę odmienione tony.

Coż o dniu, o tygodniu co mowić w tej mierze,
Co, nim księżyc opędzi koło na swej sferze
Trzydziestodniową drogą, nie wspominać słońca. 205
Jakoż barzo daleki początek od końca,
W rzeczach ludzkich, jako się daleko odstrzeli!
Co acześmy przez wszytkie wieki tu widzieli,
Dziś nam w oczach zwierciadło, wizerunkiem przednim
Niestatecznej fortuny, stanęło pod Wiedniem,
Poganom pod Parkanem, kędy tryumf świeży,
Chorobą naszej, szablą tureckiej młodzieży,
Źle się o nim nowina po świecie rozleci,
Nad wszelakie spodzianie srogo śmierć oszpeci.

387. Do oszczekalskiego. (D.)

Sparzysz gorącą kaszą raz język i kiszki,
Nie włożysz drugi w gębę nie odąwszy łyżki.
Jużeś w nię wziął sto razy o swe słowa marne;
Złe jakieś przyrodzenie w tobie i niekarne,
Kiedy ludzi językiem nie przestajesz macać;
Patrzajże, jako z gęby zwykli ludzie wracać
Gorący kęs, bo prożno językiem nań kiwać,
Żebyś i ty nie musiał abo odszczekiwać,
Albo, spowszedniałaby pięść przy pysku waszym,
Nowy na nim nie przybył paragraf pałaszem;
Jabym wolał, i wierę niemasz czemu dziwić,
Sparzyć, niżeli gębę przejechaną skrzywić.
Jeśli gorącej kasze łyżkę wypluć zdrowo,
Coż, gdyby można cofnąć nieuważne słowo.

388. I w kapicy wełna.[1]

Mnich, ale nie pomienię ktorego zakonu,
Po snopki, przy oddaniu nizkiego ukłonu;
Był też i szlachcic sąsiad, noc ich zaszła u mnie,
Że lato i pogoda, nocowali w gumnie,

[1] Na boku rkp. uwaga: *Do przypowieści NB.*

Nikt trzeci, boiska też zamknięte jak skrzynie,
Rano skarży się szlachcic, że mu rządzik zginie,
Księdza nie śmie pomawiać i grzechu się boi,
Zwłaszcza, gdy przy mszy świętej u ołtarza stoi.
Ja też nie wiem, co z tym rzec, tylko na myśl padnie,
Że pod reputacyą niejeden człek kradnie.

389. Na Sunamitkę Dawidową. (D.)

Ten, co dawnych żydowskich krolow pisze dzieje,
Wspomina to, że skoro Dawid zdziecinnieje,
206 Ktory kilkaset niewiast sam ogrzewał z młodu,
Tak go starość oziąbi, jako sztukę lodu,
Że mu po wszytkiej ziemi przyszło, miasto duchny,
Szukać co najpiękniejszej panienki młodziuchnej,
Żeby go, z nim sypiając, pod pierzyną grzała,
I przydaje, że panną nietknioną została.
Jeśli prawda, coż piękność do ciepła należy,
Lepiej go zrobi tłusta, kiedy w łożku leży,
Bo więcej mając ciała, więcej też ma ducha,
Tym po piersiach, po nogach tamtym końcem chucha,
Chyba kto tę piękności przyczynę przytoczy,
Że mu trzeba było grzać i piersi i oczy,
Żeby przy nich okrzepłe mogł pożywić nerki,
Pod piękną twarzą zwykłe od tego fajerki.
Mnie we wszytkim dogodzić, nie czyniąc oskomin,
Bez ktorych tam nie było, malowany komin.

390. Chrzest rodzącemu, dzwon umierającemu. (D.)

Długo myślę skąd zwyczaj chrześcijanie wiodą
Umarłym dzwonić, maczać rodzących się wodą;
Aż woda inkaustem, co na tamte światy
Pozwy na skorze ludzkiej pisze i mandaty,
Ktore człeka na termin siedmdziesiąt lat gonią.
Wtenczas wnidzie do izby, skoro mu zadzwonią,
Skoro dzwonka marszałek trybunalski ruszy:
Stawaj, słuchaj dekretu, człecze, o swej duszy,

Gdzie wszyscy między śmiercią a żywotem wiszą
Wiecznym, obojga, nic tam trzeciego nie piszą,
A co najgorzej duszę i ciało umarza,
Że się żywot w śmierć, a ta na żywot przetwarza.

391. Śledzie w żurze. (N.*)

Jadąc imo szlachecki dwor o środopościu,
Wstąpiłem; nic nie myślił gospodarz o gościu;
Że już stało na stole pod połmiskiem cosi,
Nim więcej z kuchnie dadzą, na swoj obiad prosi.
Zmyślam ja, żem już jadszy i mieszam się w sobie,
Bom rozumiał, że obiad skończył o tej dobie.
Lecz gdy uprzejmie prosi a prawie niewoli,
Mowiąc: od perejestku hołowa nie boli;
Że gęba, jako świder, wierzyć jej nie trzeba, 207
Że mi niedobrze myślisz, nie chcąc ze mną chleba.
Z tak wielkiej humanisty owego przynuki
Miarę biorąc, pomyślę: muszą tu być szczuki
Albo karpie, choć sama i szepce i trąca,
Że mu na wstyd wynidzie prośba tak gorąca.
Usiędę, pomyśliwszy: choćby chleba z solą
Położył, wdzięcznie dobrą przyjąć trzeba wolą.
Aż skoro ow połmisek podniesie ku gorze:
I to, rzekę, szlachecki obiad: śledzie w żurze.
Jem z owym przymuszonym do miodu niedźwiedziem.
Wtym, nakładszy na talerz, częstuje mię śledziem
Gospodyni, lecz, że był rozwarzony srodze,
Zgarnę żur, aż mysz duża wystawi dwie nodze.
Wezdrgnąwszy położę noż, a gospodarz: Gdyby
Lepsze były, prosiłbym nie na morskie ryby.
Już ta w morzu nie była, bo się doma lęże,
Lecz gdybybym miał na mięso rozgrzeszenie księże,
Patrząc na twoję ludzkość zażyłbym zwierzyny,
Teraz talerz oddając, niech ją zje kto iny.
Hałas zatem, jakoby kto zapalił siarkę,
Pan w panią, pani w pannę, a panna w kucharkę,

Jedno się drugim składa, koniec tego sznuru,
Że kucharka przetakiem nie cedziła żuru.

392. Chłopiec ospały. (N.*)

Chłopcze, rzekę, skrzesz ognia; zaraz, mości panie.
Ja rozumiem, że chłopiec po krzesiwo wstanie,
Aż ow gębą prztyk, prztyk, prztyk i jakby już złożył
Ognia, najlepiej usnął, kiedy się położył.
Chłopcze, znowu, skrzesz ognia; zaraz, mości panie.
Znowu prztyk, prztyk; zebrawszy stąd swoje posłanie.
Kładzie na inszym miejscu, żebym go nie budził,
Jeślibym się, omacką szukając go, trudził.
Więc kiedy ten inaczej nie chce ognia krzesać,
Porwę się z łożka, chcąc go kańczugiem przeczesać.
Zaciąwszy raz i drugi: Nie wstaniesz, zły człecze?
Jakżeś mię, waszmość, znalazł, dobrodzieju, rzecze?
208 A biedęć cię z trudnością trzeba szukać było,
Alboć się, kiedyś ogień krzesał, nie iskrzyło?

393. JERUZALEM. Anagrama. MARŁEŚ JEZU. (*)

Że Jezus umarł, Boży Syn w Jerozolimie,
Darmo się ma przeć; samo jej wydaje imię.
MARŁEŚ JEZU okrutnym niewinnie zabojem,
A co go cięższym czyni, żeś marł w mieście swoim.
Tyś trzeci dzień z tak strasznej wstał z martwych rubieży;
Upadszy Jeruzalem, wiecznym rumem leży.

394. Libusza.

Ktory z nich na Libuszą lepszy przywilejem,
W prawo z sobą zadwornie poszli Fredro z Rejem,
I ten i ow ojczyźnie z przodkow zasłużony.
Fredro, Gorajskiej z domu, dożywocie żony,
A Rej, że nań i z dziada i z ojca[1] [i] z stryja
Spada, i jego ma być Libusza, nie czyja.

[1] Wyrazy: *i z ojca* nadpisano potym w rkp.

Nie wiemże, po kim krol pan, co te rzeczy dzieli,
Czy po mieczu, czy dekret wyda po kądzieli.
Ktożkolwiek się w nię z tych dwu pomienionych wedrze,
Lubo przy Reju, lubo zostanie przy Fredrze,
Niechaj wszyscy wojskowi dobrze sobie tuszą,
Żołnierz zawsze z zasługi otrzyma Libuszą.

395. Na grzbiecie korzenna szkatuła. (*)

Dowiedz się, kto przed stajnią, chłopcze, z konia zsiada,
Patrząc oknem, rozkażę; aż ten odpowiada:
Pan jakiś, bo po sukniach znać i animuszu.
Że sam, kogoż oń pytać: w pieprzowym kontuszu,
Portki cynamonowe, żupan oliwkowy,
Czapka barania, kolor na niej goździkowy.
Że to było we czwartek, znowu rzekę: Gdyby
Chciał do jutra zabawić, zaprawić nam ryby.
A chłopiec: Cynamonu nie kłaść, mości panie,
Bom widział złe na zadku portki niesłychanie.

396. Nowe rzemiesło. (N.*)

Rozliczne dla wygody ludzkiej są rzemiesła:
Stalmach wozy i sanie, stolarz robi krzesła,
Krawiec suknie, szwiec boty, kusznier futro zszywa, 209
A płotno na koszule tkacz dzieje z przędziwa;
Kowal koniom podkowy, ślusarz klepie klamki;
Nasz sąsiad niedaleki umie robić mamki,
I żyje kwoli ludzkiej bezżennym usłudze,
Kiedy, swoich nie mając, dzieci chowa cudze.
Co należy do wielkiej jeszcze jego cnoty,
Że mu jak inszym płacić nie trzeba roboty.
To ma, prawda, z czym każdy rzemieślnik się droży,
Że kosztu na naczynie żadnego nie łoży,
Obejdzie się bez tego, dziwniejsza bez ręku,
I bez świat[ł]a, imie się najtwardszego sęku.
Zapłacą mu ogułem pewnie na dniu sądnym,
Że tak ludziom wygodnym i tak był porządnym.

397. Gorsza recydywa od choroby. (P.)

Przytrafia się to ludziom pospolicie chorym,
Że za małym poprawy na zdrowiu pozorem,
Jakoby cale zdrowi, złego życzą sobie,
Silą się, wstawszy z łożka, wprzek czyniąc chorobie.
Błaznowie, bo niewczesna na mdłe siły praca,
Cięższą im recydywą, chorobę przywraca,
I częstokroć[1] coby mogli, szanując się, dożyć
Starości, muszą żywot przed czasem położyć.
Najwięcej w połogowym białychgłow terminie,
Kiedy starszym nie wierząc, z kątow spieszą, ginie.
I żony i korony tejże są natury,
Świadkiem ojczyzna nasza: po powiciu cory,
Wiktoryej pod Wiedniem, pod Parkanem drugiej,
W ciasne była zapadła po bliźniętach fugi,
Gdzie biedna komornica, nierzkąc gospodyni,
Jako może najlepszy wczasik sobie czyni.
Chcąc być matką tak pięknych dziewek, było dłużej
I naszej Polszcze z przeszłej wczasować się nuży.
Porwała się nieboga pod Żwaniec niewcześnie,
Aż w gorsze recydywa wprowadzi[2] ją cieśnie,
Aż, miasto trzeciej corki, nieszczęsne porończe,
Daj co Boże lepszego na ten rok, tym kończę.

210

398. Pasierb.

Z młodą żoną, dostatni co [nad]to i grzeczny,
Ożeniony, ale już młodzieniec stateczny,
Wstąpi do mnie, ledwie co przyjadę do Strzelec.
Był przy nim mały pasierb, zuchwały kozielec;
Chwali mi go, że rozum uprzedza w nim lata:
Tymże, rzekę, i gorzej, kiedy szpakowata
Czupryna; niechże minie dwudziesty rok trzeci,
Nie potrzeba kupować grzebienia waszeci;

---

[1] W wyrazie: *częstokroć, kroć* nadpisano później w rkp.
[2] *W* w wyrazie: *wprowadzi* dopisano później w rkp.

Forma to, albo abrys; kiedyście zasiedli
Warsztat tej paniej, patrzcież, byście nie zawiedli,
Żeby się jej udała, bo inaczej do tej
Inszego rzemieślnika poszuka roboty.

399. Ochmistrz.[1]

Srogi frant, ale mając po temu urodę,
Zapuścił, chcąc ochmistrzem zostać, młodo brodę,
Po ktorej, kiedy szczęścia szuka przywilejem,
Panna, ale inaczej od tej, co w Betleem,
Syna poczęła; o co kiedy na nią fuka
Pani stara, powie, że ochmistrz ją oszuka
I namowi jak żywo nie myślącą o tym,
Przetworzywszy pod brodą z Jozefa się Lotem.
Koniec był tragedyej: oszukanej brody
U balwierza pozbywszy, z ochmistrza pan młody,
Wziąwszy posag w kolebce, pożno głowę dłubie,
Czego żony przed ślubem uczył, to po ślubie,
Choć druga broda wisi, miasto ochmistrzyni,
Jeszcze tym prędzej, że już osiwiała, czyni.

400. Lepsza pręga, niż szubienica. (P.)

Kilkanaście dragona, Niemca rodem, razy
U pręgierza, że kradał nad srogie zakazy,
Profos albo rozgami, albo siekał biczem,
Na koniec i licował; ale kiedy niczym
Nie mogł być naprawiony, bez nosa, bez uszu,
Padł, żeby go obiesić, dekret na ratuszu;
Wiedzie go, ow rozumie, że na zwykłą cięgę,
Ale kiedy rynkową mija z nim kat pręgę:
Herr magister, po polsku nie umiejąc, rzecze:
Tu ficom facom, (że go jak pierwej osiecze),
I przez gwałt do owego napiera się słupa, 211
Ale, skoro postrzeże przy kacie, biskupa,

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

I konopnej na szyję swoję cięgatury,
Zedrwiał, widząc, że będzie podniesion do gory.

401. My jabłka pływamy. (P.*)

Słysząc wczora jednego szczęczka pasorzyta,
Gdy do możniejszych, czymsi czyniąc się, przypyta:
Niewiele nas tu panow, rzecze, w Opatowie,
W oczy mu stare ono powiedam przysłowie:
Wioząc, chłop rozsuł jabłka w wodzie, koń też łajna,
Skoro się napił, puścił, bo mu to zwyczajna,
Wmieszawszy się kobyle między jabłka gowno,
Przypłynęło Dunajcem na doł z nimi rowno,
I mijając przy brzegu pełne ludzi promy,
Głosem rzecze plugastwo: my jabłka pływamy.

402. Łysy. (*)

Pił łysy srebrną czarą; tej skoro nachynie,
I wąsy mu i oczy i wszytka twarz ginie.
Widząc wedle białego gołą głowę kubka:
Maluj, dyable, o jednej rzyci dwa pułdupka.

403. Niemasz nic na świecie prożnego. (P.*)

Powiedają fizycy, ale ja drwię z tego,
Że pod słońcem nie znajdzie człowiek nic prożnego;
Pełna była, że insze opuszczę przykłady,
Dziś prożna, skorom wytrząsł z szkatuły szuflady.
Aż pan doktor: Nie prożna, bo tam wiatr wszedł za nie.
Ba wierę wam dziękuję za naukę panie,
I waszę koło mego zdrowia pilną pracę
Wiatrem wam, ponieważ ma tę cenę, zapłacę;
Więc, że rzecz niepodobna dobywać go z trzosa,
Żebyście go zażyli, nadstawicie nosa.

404. Kość z boku żona. (D.)

Płynąc ze mną do Gdańska w jednej sąsiad ryzie,
Skarży mi się na żonę, że mu głowę gryzie.

Wżdy, rzekę, ta kość z boku wyjęta przez skorę;
Zostało jej co, czemuż w głowie czyni dziurę,
Nie ze spodku? Jeśli mąż nie radzi tu sobie,
Niechaj tej cerulika nie wzywa chorobie.
Siłu doktorow, siłu cyrulikow rzeżą 212
Podobne kości w głowę, wżdy im nie zabieżą.
To przecie antidotem mają ludzie pewnym:
Rzemieniem, albo twardym przycierać jej drewnem.

405. Na fraszki Kochanowskiego.

Jana Kochanowskiego, choć dobre i krzeczne,
Fraszki ktoś cenzorując, twierdzi, że wszeteczne,
Że tylko o miłości; choćby i tak, panie,
Nie wiecież, że to jedno miłość a kochanie?
Przezwisko temu winno, bo się tymże woskiem,
Pieczętuje Miłkowski w Polszcze z Kochanowskim.

406. Koń ma cztery nogi a usterknie się. (P.*) [1]

Idąc przez izbę panna, mojej żony sługa,
Potknąwszy się na środku, padła jako długa;
Więc chcąc żartem okrasić on ustyrk tak srogi,
Porwawszy z ziemie, rzecze, że ma słabe nogi,
A ja: Nie wiem prawdziwie coby temu robić,
Jeśli jako u stołu, toby je zagłobić.
Co usłyszawszy żona: Proszę z tym swym klinem,
Nie racz się waszmość wmawiać tak ochotnie inym.
Żartyć to, miła żono, już zbity wierzchołek,
Nie na klin, ledwie może przydać się na kołek;
Gdy go lata przerobią z dębowego w bzowy,
Ledwie się czasem zejdzie do dziury gotowej.
O sparze ani myśleć, bo ledwie biel minie,
Jako łyko się w kłodzie pod kijanią zwinie.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Trefunek.*

407. Wesele. (*)

Szlachcic jeden, wydając swoją za mąż corkę,
Chciał też obiad z wieczerzą ożenić na zbiorkę.
Tylko, że obiad krotki nie mogł żony czekać,
Przyszło krużki, wątrobki, na bigosy siekać,
Pępki, żołądki, nożki, jeszcze kto wie czyje;
Tak miał, miasto wesela, obiad egzékwie,
Bo jucha, ktorą czernią owrzodziałe płuca,
Słusznie pana młodego wstydzi i zasmuca.

213 ### 408. Czemu święto ma dwa wieczory, powszednie jeden. (D.)

Czemu, zgadnicie, księże, tę gadkę, przeory,
Robotny dzień ma jeden, święty dwa wieczory?
Bo same ręce i dzień i wieczor powszedni
Pracując, prożnowaniem obchodzą święte dni.
Gęba drwi, nogi skaczą, pełen łeb gorzałki
Oświęca przy niedzieli w karczmie poniedziałki.
Sobotni nabożeństwu, zwyczaj nieśmiertelny
Wieczor, zdawna poświęcił grzechowi niedzielny.
Trzeba, odpowie przeor, wszytkie święta dwoić,
Toby się też dyabłu nic nie miało okroić?
A on co ma do działu? Rzecz, rzekę, cudowna,
Przeto z nieba zepchnięty, że się Bogu rowna,
Ktoremu jeśli tylko należą pacierze,
To dyabeł tysiąc, jednę Bog część roku bierze.
Ledwie godzinę ludzie bawiwszy w kościele,
Całe dni, całe nocy huczą w karczmach trele.

409. Wyrwancya.[1]

Senator wieś arendą puścił szlachcicowi.
Więc dosyć pisanemu czyniąc kontraktowi,
Gdy owego kwota kop w polu nie donosi,
Mnie też na wyrwancyą, żebym zjechał, prosi.

---

[1] Wyraz dopisany potym w rkp.
[2] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Jako żyw, choć mi dawno pięćdziesiąt lat minie,
Wymawiam się, nie słysząc o takim terminie;
Już moj siwy włos wolny od takiej przysługi;
Ale kiedy ten pisze, prosząc mię raz drugi,
Jadę; aż ono woźny, zawiązawszy oczy,
Z każdej kopy po snopku, dla proby, wywłoczy,
I tęć to wyrwancyą arendarze zową,
Ktorą skoro odprawi gospodarz połową,
Prosi nas do obiadu. To wymawiam sobie,
Żeby broda z czupryną nie była na probie,
Lecz patrząc, gdy gorzałkę przyjaciele piją,
Dość mnie, rzekę, odprawić jednę wyrwancyą.
Wiedźcie konie, nim mnie kto u stołu zasiędzie,
Bo jako widzę, że tu bez drugiej nie będzie;
I zgadłem, bo daleko jeszcze do wieczora,
Prowadzą cyrulika do onego dwora.

410. Krol i ksiądz. (D.) 214

Gdy się święcą parobcy, patrząc z serca bolem,
Myślę co jest lepszego, księdzem być czy krolem?
Aczci dziś już i księża (odpuść, jeśli grzeszę),
Okrzciwszy koronami dawne swoje plesze,
Niedługo w naszej Polszcze i tego dokażą,
Że się krolmi, kto rzeczy uważa, zwać każą.
Krolem być, wielki honor, wielka sława potym,
Coż kiedy niebezpieczna, coż kiedy z kłopotem.
Niedarmo ktoś na drodze zdybawszy koronę:
Niech cię bierze, kto nie zna, ja idę na stronę.
Większa sława księdzem być, większy honor, bo tu,
Żadnej nie widzę prace, żadnego kłopotu,
Ktory tylko do ciała należy i świata,
Dość, że ołtarze złoci, dość, że dziury łata
W kościelnym dachu, że się blachą świecą banie.
Czegoż więcej potrzeba? Z ciała zmartwych wstanie.
Czemuż tedy sto razy, tysiąc razy snadniej
Księdzem, niż krolem zostać na tym świecie, zgadni?

Bo krola na tron sadza z cnot rzeczpospolita,
  Księdza, że tylko, chociaż i źle drugi, czyta.
Choć krolowie doczesne rzeczy mieć w pamięci,
  Wieczne księża powinni, jeden biskup święci.
Krola, jeśli nie czyni, co im poprzysięże,
  Zrucą poddani; patrzmyż na przysięgi księże:
Wyjąwszy kościołowi p[rzy]czyniać intraty,
  Że i tę okracają na swoje prywaty,
Począwszy od czystości, tak je podło cenią,
  Żadnego tam nie zrucą, chyba że odmienią.
Nie tykam, obroń Boże, wyuzdanym piorem
  Świętych, dobrych, pobożnych, kapłanow tu, ktorym
W sercu ich powołanie, a w uszy świat składa,
  Straszne ono z zgorszenia: biada, biada, biada!
Szlachtę na to przynajmniej święcić, nie parobkow,
  Bo żadnego kazania nie będzie bez snopkow.
Trudnoż, trudno orlimi sowie latać skrzydły,
  I temu w głowie same pługi, cepy, widły.
Mow wilku pacierz; a wilk świnie, owce, kozy,
  Zawsze się do wrodzonej ma natura fozy.
215 Jedno Bog pokolenie, jedenaście minie,
  Do noszenia przymiernej obrał sobie skrzynie,
A czemuż dziś do świętszej ofiary, niźli ta,
  Będzie z stanu i z rodu każdego Lewita?

411. Ludzie są ryby Boże. (D.)

Rybą każdy człek Bogu, po tym znać dowodzie,
  Że go sobie w święconej przez krzest łowi wodzie.
Dlategoć też najwięcej i rybitwow do tej,
  Jako w piśmie czytamy, zaciągał roboty,
Ktorzy już nie niewodem, jako było zrazu,
  Poki dyabeł na Wiśle nie zepsował jazu,
Ale sakiem szukają, rzadko z wielką pracą,
  Jeśli co roślejszego z dziury wykołacą,
Żeby wsadzić do stawu Pańskiego na tarło,
  Procz drobiu. Rzekszy prawdę, sieci się naddarło,

Ktorą kiedy chcą łatać z Janem i z Jakubem,
Zszywając, miasto nici, powrozem ją grubym
Swych wymysłow, choć trafią na miejsce, na paszą,
Miasto połowu, ryby od niewodu straszą;
Kiedy w piasku, niż w wodzie, więcej mają gustu,
Co miało w staw przybywać, ubywa do spustu.
Ma dyabeł rożne wędy i różne więcierze:
Dziś wydra, jutro kulig, odziawszy się w pierze,
Albo czapla, tak lata, tak krąży, tak dybie,
Że się na wierzch pokazać nie dopuści rybie;
Ledwie postrzeże myśli, gestem albo słowem,
Porwawszy, leci co tchu, do piekła z obłowem.

412. Do IMci księdza sufragana krakowskiego, biskupa laodyckiego. (D.)

Ledwie wezmę świętego objawienie Jana,
To rzekę do naszego księdza sufragana,
List do laodyckiego napadszy biskupa,
Więc pominąwszy insze, ktorych była kupa,
Czytam; aż mu tam srodze pismo święte gani,
I grozi mu, że letni, że nie zimny, ani
Gorący, że ubogi; rai kupić złota;
Znać do antecesora jego ta ramota,
Do naszego, pomyślę, nic w niej nie należy,
Na coż złoto kupować, gdy mu w skrzyniach leży;
Nie letni, gorącością przechodzi ukropy, 216
W skok pozwoli szlachcica księdzu kląć o snopy,
Co ich koronne prawa inaczej rozstrzygną;
Chwała Bogu, czym grożą, że go nie wyrzygną,
Bo człek poczciwy, dobry, każdy o nim powie,
Przetoć i księża tylko nie chodzą na głowie.

413. Brekla.

Patrząc gdy panna breklę do wysmukłej szyje
Gdzieś niżej pępka wtyka: Anoż tęcza pije

Dwiema końcami, byż być tamtym końcem brekle,
Rzekę do księdza; aż on: Bale byś był w piekle.
Ale ja takim kształtem rozumiem to, księże,
Jakim ksiądz być nie może, gdzie ona dosięże;
To insza, ja nie wiodę z nikim o to sporki,
Dośćby na mnie, gdzie starczy koniec, te pagorki;
Deszcz zwykle tęcza znaczy, ja taką nastręczę,
Co po niej, miasto wody, mleko spadnie, tęczę.

414. Niepewny strzelec, pewny szkodnik. (P.*)[1]

Szkoda zimie prożnować, rzekę swej czeladzi.
Wszytko się ptastwo z pola pod szopy sprowadzi,
Kto czym umie, w więcierze, albo bijcie w łajnie,
Widzę kupą siadają na gnoju u stajnie.
Pamiętam kiedy szpilką głodne brano trznadle,
Jedli ony, i wy też pomyślcie o jadle.
A że zawsze milsza jest robota z uciechą,
Idą wszyscy ochotnie. Ci wroble pod strzechą
Gniotą, drudzy, rozbiwszy ptasze w gumnie poły,
Gubią pszenne złodzieje i nieprzyjacioły.
Rozumiejąc coś więcej jeden z nich o sobie,
Chciał przedemną na onej popisać się probie,
Dwie garści wsuwszy broku do fuzyej spore,
Wiedząc o pewnych ptakach, poszedł na obore,
I nic nie uważając, że szkodę uczyni,
Strzeliwszy, zabił kawkę, wołu i dwie świni.
Kawa za pracę twoja, skorę weź na juchty,
Mięso przedaj, a świnie posol na abuchty.
Że z ciebie będzie potym, rzekę, strzelec przedni,
Za tę naukę dwojeć wytrącę suchedni.

217 415. Pasztet do panny. (D.)

Przed panem i przed panną na weselu młodą,
Pasztet nową sklepiony postawiono modą.

[1] Wyrazy w tytule: *pewny szkodnik*, dopisano potym w rkp.

Wierzch złocisty, w koronie z rozmarynu forga;
A że już język dosyć miał noszenia czworga,
Żeby się tegoż zmysłom mogło dostać inym,
Pasę oczy figlami, a nos rozmarynem,
Raz na pannę, na pasztet poglądając drugi.
Wielki obu apetyt, myślę, smak niedługi;
Panna nie tego między zębami języka,
Takiego chce do ula, jaki żołna wtyka.
Ten ptak pczoły wyjmując, gospodarza zdradza,
A ow zaś język pannom w ulach je osadza;
Dotykanie w pasztecie nic nie ma i uszy,
Lecz w pannie pierwsze miejsce tamto ma po duszy.
Coż gdyby się bez uszu jakim obyczajem
Obejść, mieszkając z żoną, światby nam był rajem.
Aż skoro krajczy dziurę w samym wyrznie środku,
Zruciwszy figle, wetknie widelca do spodku,
Bażanty, kuropatwy, cietrzewie i głuszce,
Jelenie, łosie, sarny w tej zamknione puszce,
Jako z korabiu kiedyś, i płazy i zwierze
Rozlatują po stołach gościom na talerze.
Tak, myślę, zupełnego nie wynidzie roku,
Skoro pan młody kości swej pomaca w boku,
Otworzywszy roskosznej ten pasztet struktury,
Obaczy grzeczne syny i nadobne cory.
Tylko niech się szanuje, niechaj nie poronia,
Gdy jako z trojańskiego wysuną się konia;
Prawda, że też i wrony, sroki, wilki, lisy,
Nie same kuropatwy kładą w takie misy.

416. Doktor z kata. (P.)

Kto to, pytam się? Doktor. Czemuż na nim szata
Czerwona? Bo w doktora odmienił się z kata:
Pierwej męczył, zabijał, teraz ludzi goi.
Wszytkim, rzekę, doktorom ta barwa przystoi.
Ktoryż wprzod stu nie zabił, choć nieosądzeni,
Nim dwu uzdrowił, czemuż nie chodzą w czerwieni?

Prawda, prawda, nierychło przypomniałem sobie,
Dlatego na znak śmierci noszą się w żałobie.
218 Więc wprzod trzeba zabijać, i niż ludzi leczyć,
Nieszczęsna kondycya, pierwej ich kaleczyć?
Siła ma kat przed tymi w doktorskim rzemieśle,
Bo nikogo nie zgładzi, aż sędzia odeśle;
Ci niewinnego człeka dla swojej nauki
Zabiwszy, bez litości w drobne krają sztuki;
Nie dba, byle zły człowiek szkatułę najuczył,
Wierę godzien, żeby się kat na nim douczył.
Ten bowiem, jeżeli kto dla grzechu umiera,
Członki, żeby zaś żywych ratował, rozbiera.
Patrzcie się chrześcijanie, każdy z nas tym wzorem,
Wprzod sam sobie winien być katem, niż doktorem.
Każdy ma zabić ciało, niźli wskrzesić, wprzody,
Wedle pisma obydwu testamentow zgody,
Rąbać nogi i ręce, oczy sobie łupić,
Jeśli się kto od wiecznej śmierci chce wykupić;
Jeszcze gorzej, niźli ci pomienieni kaci,
Bo dusze swej nie zbawi, kto jej wprzod nie straci.

417. Carnis privium. (D.*)

Źle wstępną środę zową pozbawienie mięsa,
Jeśli kto wedle rzeczy słowo to roztrzęsa,
Bo każdy, kto się żeni po wczorajszym ślubie,
Żeby jej przez post zażył, kuropatwę skubie.
Wieręby się podobniej żenić w wielki piątek,
A obłapiać o mięsie do Zielonych świątek,
Niżeli zażywając oleju i śledzi,
Poczynać połać na post, gwałt czyniąc spowiedzi.
Choćci niejeden tej rad okazyej wielce,
Niemożność swą na święte składając popielce,
A żona, zwłaszcza z wdowy, po łożku się kręci,
I takby rada mięsu, choć go nie oświęci;
Prożno druga nieboga, czeka wielkiej nocy;
Kto na żurze, ten nie ma i na szołdrze mocy.

418. Kontrakt o Strzelce.

Źleś postrzelił niedźwiedzia, wpadszy mu sam w kielce,
Miły Jerzy, w konkredyt zapisawszy Strzelce.
Dostałeś się nieboże w tak długą niewolą,
Bo już piąty rok, jako na tobie go kolą;
I podobno ten koniec będzie przy herapie,
Kto inszy łupież weźmie, a ciebie podrapie:
Tyleć i Meleager odnosi zdobyczy, 219
Dawszy łeb, imo wujow, Atala[n]cie dziczy.
Dał garło; nie masz wuja, nie masz kuma, brata;
Gorzej zazdrość od dzika i niedźwiedzia płata,
Obcych wołaj na pomoc, chyba, jeśli tu ma
Interes, w ten czas znajdziesz wuja, brata, kuma;
Nie frasuj miły synu, mając Boga ojcem,
Możesz jednym ponękać tę bestyą bojcem.

419. Na klepacze.

Bijąc ktoś w Rzymie sługę o zgubione klucze,
Tym, że mu kijem w mieszku pieniądze potłucze,
Na ktorych, że cesarską osobę znieważył,
Oskarżony, kłopotu na ratuszu zażył.
Czegoż dzisia nie robią z Kaźmierzową twarzą,
Przecie o to nikogo w Krakowie nie karzą;
Widziałem, a własnemu trzeba wierzyć oku,
Kiedy dziad szeląg deptał nogami w rynsztoku,
Kiedy baba klepacze, że ich nikt nie bierze,
Wzgardziwszy, twarz krolewską w błocie kijem pierze.
Woleliby nam byli nie słać krola Szwedzi,
Z ktorym, wywiozszy srebro, nawieźli nam miedzi.

420. Wino z wody w Kanie.

Czemu człowieczym na świat Bog przyszedszy synem,
Pierwszy cud czyni, wodę przetworzywszy winem?
Wodą był zakon stary, ktory ludzi morzył;
Ten w wino testamentu nowego przetworzył,

Zawołane sprawiwszy w swym kościele gody,
Ktory to od bożnice, co wino od wody.

421. Do starca.

Czemu drży i trzęsie się stary, jak osika?
Znać, że się boi, kiedy sądny dzień przymyka,
Bo ludzie pospolicie od strachu dygocą.
Nie dziw, do łaźnie idziesz, kędy cię zapocą,
Jeśliś na nią, żyjąc tu, zarobił, jeśli nie,
Do nieba pojdziesz, gdzie cię ta febra ominie.

422. Robaki w dzieciach. (*)

Czemu się dzieciom glisty, kiedy cukier jedzą,
W brzuchu lęgną i jeśli leki nie uprzedzą,
Jeśli matka piołunem z kiszek nie wypędzi,
Siłu ich to plugastwo aż do śmierci znędzi?
220 Cukier jest żywot świecki, ktorym kto tu struty,
Jeśli się do piołunu nie uda pokuty,
Wszytkie, ktorymi ludzi świat karmi, przysmaki,
Na wieczną śmierć po śmierci rodzą mu robaki.

423. Dewocya po śmierci.

Patrząc w mieście na kościoł Ojcow Reformatow,
Kędy tak wiele zacnej szlachty, i mych bratow
Dwu, leży, że już miejsca trumnom niemasz w grobie;
Co żywo się tam ciśnie, jadąc, myślę sobie.
Rozumieją niestetyż, że ich miejsce zbawi,
I że tym drugi złego żywota poprawi,
Albo, że na sądny dzień, gdzie się wszyscy spieszym,
Może ujść między mnichy, zuchwalec pod pleszem.
Przeto siła oszukać Boga, mając wolą,
Wdziawszy na się po śmierci habit, plesze golą.
Zapraw ty wilka juchą żołtą, szarą, czarną,
Odziej go jak chcesz, nigdy nie będzie wilk sarną;
Wąsy ogol, nie tylko czuprynę i brodę,
Każ się w komży pochować, w tym cię nie zawiodę.

Nie obrzezałliś serca spyskłanego światem,
   Nie zostałliś przed śmiercią wcześnie Reformatem;
Żebyś wypokutował popełnione grzechy,
   Nie oszukają dyabła te na ciele cechy.
Weźmie i pod ołtarzem, kto był jego żeńcą,
   Jako anioł swojego, chociaż pod szubieńcą.

424. Chciał się stary ożenić. (*)

Prawie nastawał marzec,
   Schodził miesiąc luty,
Wybrał się jeden starzec
   Do panny w koguty.
Gdzie po skrzypcach z wiolą,
   Już na samym wiotchu,
Chociaż go nogi bolą,
   Wyskoczywszy co tchu,
Prosi i o wesele
   Owej panny matki.
W mięsopustną niedzielę,
   Na same ostatki,
Spisawszy intercyzy
   Ow siwy pan młody,
Trzymający się ryzy
   Staroświeckiej mody,
Posyła do Krakowa
   Po cukry i świece,
Gdy śmierć, choć nie z nią zmowa,
   Przecięła mu lece.
Miasto kobierca mary,
   Grob, miasto namiotu;
Nie igraj z marcem stary,
   Nie przeskakuj płotu!
Tak mu one pochodnie
   Kupione na trele, 221
Skoro miłość wychłodnie,
   Gorzały w kościele.

425. Eremitorium albo puszcza w dziardynie. (N.)

Bywszy jeden senator w wirydarzu ze mną,
Po rozmaitych kunsztach, ulicą mnie ciemną
Prowadzi, kędy w kącie, że mało znać dachu,
W cieniu drzew budynek mi pokazuje gmachu.
Lecz skoro przez chłodniki wnidziemy tam kręte:
Eremitarz to, rzecze, albo miejsce święte,
Gdzie człowiek rozmyślaniem, odszedszy od ludzi,
Nabożnym, czasem postem, grzeszne ciało trudzi.
Barzo, myślę, ostrożnie trzeba na tej puszczy,
Bo tam dyabeł najprędzej do grzechu poduszczy,
Gdzie w prożnującym człeku, zwłaszcza między lasy,
Skażone ciało chodzi z rozumem za pasy;
Gorącej tu modlitwy, czułej trzeba straży.
Tak na samego Boga zły duch się odważy,
Chcąc go w grzech, jako o tym czytamy, wprowadzić.
Jakoż się na to jego stworzenie ma sadzić?
Dlategoć zamykają i mnichy i mniszki,
Żeby ta towarzysza, tamten towarzyszki
Nie szukał, źle być samemu człowieku, Bog prawi.
Coż kiedy widzę, że tu i łożko postawi,
Jedwabiem stoł i ściany i to okrył szumnie,
Dopieroż ona puszcza w podejrzeniu u mnie.
Jakoż usłyszę potym, że gdy zajdzie zarza,
Wodzi mu koczot dziewki do eremitarza,
Żeby zaś, medytując o duszy tak wiele,
Nie zapomniał, że mieszka jego dusza w ciele
I owocu żywota, gdy Bog w raju broni,
Z ziemskiej, w swoim ogrodzie, pożywał jabłoni.

426. Cukier dzieciom. (P.)

Chciałem dać dzieciom cukru, lecz mi żona nie da,
Że się robacy lęgną od niego, powieda.
Prawda, rzekę, i ludziom toż się dzieje starym,
Co słodkim tego świata pasą ścierw kanarem,

Jeszcze gorzej, bo dzieci leczymy z apteki,
W grzeszniku robak jego nie umrze na wieki,
Poki żywot, złe sumnienie serce, a po śmierci,
Duszę mu z ciałem wieki nieskończone wierci.

427. Panna i wdowa. (D.)

Pytasz się: co jest panna? Moim, rzekę, zdaniem
Karta, albo list, poki cała pieczęć na nim,
Temu tylko otwarty, co każą tytuły,
Nie schowa, przeczytawszy kto, jej do szkatuły,
Niech tam będzie jako chce tajemnica skryta,
Kto chce, a czas pozwoli, każdy na nim czyta.
A wdowa? Bez tytułu list i bez pieczęci,
Nie czytać, uczyć się go wolno do pamięci.
Nu, do kata obiedwie, nie stałoby laku,
Przyciskając ustawnie pieczęci dla znaku!
Nie każda, panie bracie; przecie nie racz się tym
Odrażać, bo poczciwej cnota jest sygnetem.
Woli druga i umrzeć, a wedle przysięgi,
Oprocz męża, nikomu nie otworzy księgi.
Choćci i mężow takich siła dzisia, rzekę,
Co wolą cudzą, niźli swą bibliotekę.
Drugi i substancyę utraci i zdrowie,
A nic więcej się nad to, co u mnie, nie dowie.

428. Klepacze. (D.)

A to co było, ludzie nie chcą brać pieniędzy?
Weźmie kto za co, za to udaje czym prędzej,
Jako owego kota w zapalonej trzasce,
Dzieci sobie, bawiąc się, podają w igraszce.
Klepacze to, rzecze ktoś, nie z krolewskiej mince,
Co je robią, chociaż ich ścinają, złoczyńce.
Gdyżby na naszą szlachtę ta wybiorka padła,
Napołyby ich było takiego klepadła,
Co od pługa, od kramu, albo od rzemiosła,
Koguta, miasto orła, miasto konia, osła

Nakreśliwszy na herbie, gdzieś między usnachty
Zrodzony o nierządzie, wchodzi w regiestr szlachty.
Choć też drugi prawdziwy, a nieszczęście po nim,
Bo się wołem odmienił, bywszy pierwej koniem.
Tak barzo oszemłany, tak będzie wytarty,
Że połbabcza, nie tylo szeląga, niewarty.
W garść nierządnicy, kto się tym plugastwem bawi,
W nocy wsuć, u jurysty pewnie nic nie sprawi.

223 **429. Żywot ludzki.**

Pytasz się: co jest żywot na tym świecie człeczy?
Weź sobie, dwie przeciwne, odpowiedam, rzeczy;
Jeśli patrzysz na ciało, z wiecznością złożony
Moment; jeśli na duszę, jest wiek nieskończony.
Albo tak: żywot ludzki, moment czasu ścisły,
Z ktorego jednak wiekow wieczności zawisły,
Przesmyk z macierzyńskiego żywota do grobu,
Od ześcia ciała z duszą, do zostania obu.
Kędy za każdym krokiem, jeśli padnie, człeka,
Albo żywot, albo śmierć nieskończona czeka.
Rzadko zamierzonego kto kresu dobieży,
Przeto na ostrożności wszytka rzecz należy.
Każdą godzinę sobie niechaj kładzie kresem,
Kto z Bogiem żyć, niż wiecznie woli gorzeć z biesem.

430. Żywot ludzki.

Ośmiądziesiąt lat człeku, choćbyś ich policzył
Na palcach, co dożyli, Bog tu ograniczył,
Bo jeśli go kto sobie lekarstwy przyczyniał,
Nie mogł człekiem umierać; czemu? Bo zdzieciniał,
Gdy rozum, ktory rożnym czynił go od wołu,
Zgłupieje z onym mądrym Salomonem społu,
Ktory wiedząc naturę zioł, ryb, ptastwa, zwierza,
Z Bogiem mawiał, na starość zapomniał pacierza.
Przebog, w połwieku dzisia grzech ludzi dziecini,
Że wyjąwszy twarz, głupszej nie potrzeba świni.

431. Żywot ludzki.

Ośmdziesiąt lat, krotka nić ludzkiego żywota.
Częstokroć ją urywa sam czas, kiedy mota;
Często sam człek, chociaż wie, że mu się nie wroci,
Zbytkami, co bez grzechu być nie może, kroci.
Z ośmiudziesiąt lat godzin, choć swoich, nawoja,
Nim ją przeżyje, jednej nie może rzec: moja.
O jakoż wielu grubym świat błędem obłudza,
Ktorzy ją przywłaszczają sobie, chociaż cudza.
Już ta, ktorać snem, albo świecką zbieży
Krotofilą, do ciebie, bracie, nie należy.
Ba należy, niestetyż, boć liczą w komputy,
Nie godziny, wszytkie źle strawione minuty:
Zaprzałby potym, kto się z nich śmie dzisia chwalić. 224
Drwa to są, ktorymi go w piekle będą palić;
Gdy przyjdzie do rachunku, jedna tam godzina,
Wiecznie do siarczystego potępi komina.
Ktoreś na służbie Bożej, przynajmniej bez winy,
Mogąc przewinić, strawił: to twoje godziny.

432. Żywot ludzki.

Sławna rzeka Hipanis, w Czarne idąc Morze,
Efemery ptaszęta rodzi przy Bosforze,
Ktore, koniec z zachodem, ze wschodem początek
Żywota mają, słońca. Do takich ptaszątek,
Ktorym pierwsza noc śmiercią, żywota poki dnia,
Człeka przyrownać możesz. Taka i on brednia,
Jeden tylko dzień żyje, choćby sta lat dożył,
Ktorych tysiąc w jeden dzień wieczności Bog złożył.
Lecz prawdziwie i okrom pomienionych ptaszkow,
Znajdziesz w ludzkim narodzie takich dojutraszkow,
Jako jedni Kalingi, drudzy Pigmeusze,
Ktorzy nad ośm lat w ciele nie trzymają dusze.
Dla Boga zaniechajmy pałacow i gumien!
To budujmy, co z nami nie idzie do trumien.

433. Żywot ludzki.

Piszą mędrcy, w rozlicznych spraw Boskich szeregu,
O dwojakich robaczkach: jeden, ktory w śniegu,
Gdy długo leży, że go słońce nie dosięże;
Drugi się w ogniu, kędy miedź spuszczają, lęże.
Tamten, poki z śniegowej nie wyńdzie zamieci,
Ten żyje, poki na wiatr z pieca nie wyleci;
Krotkoć oba po prawdzie, lecz, że ich tu żywi,
Co żywotowi inszych rzeczy się przeciwi,
Godna uwagi krotkość i niepewność życia,
Zwłaszcza tym, ktorzy pragną lepszego nabycia.
Trzeba mu, kto chce duszę wskrzesić, marznąć ciałem,
Trzeba gorzeć niebieskiej miłości zapałem,
Kto ją chce, kiedy anioł zstąpi ludzi budzić,
Ożywiającym z czyśca wietrznikiem wystudzić.
Trzeba, kto nie chce wieczną gorzeć kanikułą,
Żyć tu niebu pyraustą, a ziemi śniegułą,
225 Bo kto tu ziemi gore, a niebu się ziąbi,
Pojdzie w piec, skoro anioł pobudką zatrąbi.

434. Bodaj zawsze gościem być nie gospodarzem. (P.)[1]

Ledwie co chcąc dochodu liczbę i szafunku,
Z swym uczynić pisarzem, siędę do rachunku,
Aż mi, że gość przyjechał, powiadają chłopcy.
Pytam się: kto? Nie wiedzą, tylko, że człek obcy.
Poskrobawszy się w głowę, porzucę papiery,
Idę przeciwko, choć znać nieochotę z cery,
Toż do izby, toż za stoł, dadzą potym wodki,
Odjedzie, myślę, czas tu zabawiwszy krotki.
Aż moj gość, odprawiwszy służby i ofiary,
Przeżegnawszy nachyli z akwawitą czary;
Skrzywił gębę szkaradnie, nos palcami ścisnął.
Rozumiałem prawdziwie, że się nią zachłysnął.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Kondycya gospodarska.*

Słucham, co dalej powie, aż wypiwszy drugą:
Dosyć to, rzecze, wielka woda idzie strugą,
Zła droga i na deszcze znowu chmury rosną.
Tak bywa, gdy graniczy, rzekę, zima z wiosną.
Siedzę, mowić nie wiem co, pytam o awizy;
Nic nie wie, aż mi chłopiec: Jużci jego fryzy,
Chude, stare, jako dwa wymorzone raki,
Wyprzągszy, wiodł woźnica, gdzie stoją rumaki.
Jeszcze jeden nosaty, a drugi ma parchy.
Biegaj, niech gdzie do chlewa wyprowadzą marchy,
Posyłam, bo dziesiąta była na zegarze,
Niechaj obiad czym prędzej wydają kucharze;
Dano jeść, najadszy się, napiwszy za stołem,
Już mu szkapy obrokiem nakarmiono gołym,
Czekam rychło się porwie, uskarżam się przed nim
Swych trudności, aż on mnie, co było pod Wiedniem,
Przed trzema laty, pocznie, chwaląc się, powiadać,
A woźnica: gdzie każe, pyta, rzeczy składać?
Tam do kata, pomyślę, ale gdy inaczej
Być nie mogło, rozkażę słudze, że naznaczy;
Ledwo mogę na owych praszczętach dosiadać,
Przestanie ow, ja muszę, choć niemasz co gadać,
Ucieszyć, zabawiać go, żeby mi nie tęsknił,
Choćby taki importun do śmierci się nie śnił!
Jako czyni piastunka, z dziecięciem do płaczu,
Bawi go, śpiewa, rożne okazuje czaczu,
Bo na to służy, a mnie co za myto czeka? 226
Drugi oszczawszy węgieł, jeszcze dom oszczeka.
Tak on dzień przemęczywszy, skoro po wieczerzy,
Gdy gość nie chce, porwę się pierwszy do pacierzy,
Oraz przy dobrej nocy, barzo proszę, żeby
Nie miał za złe, że mając konieczne potrzeby,
Jadę z domu, i każę czeladzi do koni,
Żebym nie czekał. A ow więc bez ceremonii
O rozmaite rzeczy do wozu mnie prosi;
Na koniec, żebym kazał smarować mu osi;

Chętnie wszytko obiecam, żeby jutro rano,
Dla czego też i słońca nie czekał, wydano.
Mizerna dyskrecya, mało z gościem upić,
Że mu się jeszcze musi gospodarz wykupić.

435. Pieszczota cielesna. (D.)

Czy godnoż też to ciało, żeby z dusze szkodą,
Tak wielką rozum ludzki służył mu wygodą?
Ten cielec, co się ścierwem, z psem i z wilkiem pasie,
Że dzień i noc o jego człek rozmyśla wczasie?
Wstydzi się za nie Boga i, kiedy nie może
Czym inszym, z liścia plecie, kryjąc go, rogoże.
Wstydzi słońca, bo musi szaty na nie krajać.
Anoż rozum: co się miał grzechu swego kajać,
Że jego nagość odkrył, to go człowiek dwoi,
Kiedy, miasto okrycia, wszeteczny ścierw stroi.
Znowu chce Adam bogiem, Ewa być boginią.
Coż o nich rzec inszego? W pokucie grzech czynią.
Wstydzi ludzi, bo jeśli myje albo prząta,
Szuka od wszytkich oczu odległego kąta.
Drugi się balwierzowi, czym sam w inszych brzydzi,
Odkryć, chociaż choroba dokucza mu, wstydzi,
Nawet własnego ciała, gdzie człowiek pomaca,
Tak mu brzydkie, że z ręką do wody się wraca.
Nie umywszy, kawałka nie śmie w gębę włożyć,
Gdzieżby też tak i gębę zewnątrz wychędożyć.
Serce naprzod: nie to, Pan mowi, człeka maże,
Co je, kiedy nam braku w pokarmach zakaże,
Lecz co z serca przez usta idzie i przez oczy.
W modlitwach tamte, a te niechaj we łzach moczy.
Więc ciało, za ktore cię wstyd Boga i ludzi,
Rękąć pomacaszli go, gębę opaskudzi,
227 Jeśli ręki nie myjesz, a po wyściu dusze,
Procz mizernej do grobu nie weźmie łoktusze.
Wszytkim rodzicom nawet i dzieciom tak zbrydnie,
Mąż żenie, ta mężowi, że skoro ostydnie.

Skoro umrze, gdyby się potym miało dźwignąć,
Choć w jednym ciele żyli, i nic ich rozstrzygnąć
Nie mogło, uciekałby gorzej, niż z pogromu,
I w ogień, nie tylko w las między wilki, z domu.
To pieścić i nad duszę plugastwo przekładać,
Ktorej, choć ciało zgnije, nie możesz postradać,
Ktorą, robakiem bywszy, tak marnym, tak drobnym,
Rownemeś się aniołom, Bogu stał podobnym.
Ktora cię z tej katusze, trosk, żalow i bolow
W nieśmiertelny niebieskich poczet wpisze krolow.
Obacz, porwi się z grzechow, niech gnuśny woł orze,
Niech, gdy się swojej wstydzi, w cudzej chodzi skorze.
Dość mu słomy. Duszę stroj, karm, poj i pieść, bo ta
Gdy cię ciało w grob, z grobu weźmie do żywota.

436. Zywot ludzki.

Potkawszy się na drodze dwaj, dawnym zwyczajem:
Pomaga Bog, bodaj zdrow, rzeką sobie wzajem.
Tyleż tego, więcej nic, każdy w pilnym biegu,
Gdzie mu słońce zasiędzie, bieży do noclegu.
Kto złoży teraźniejszy żywot z przeszłym wiekiem,
Nie więcej konwersacyi da świat człeku z człekiem.
Nie żyje, ale jeden z drugim się tu potka:
Pomaga Bog, bodaj zdrow, tak mała, tak krotka.
Przebog, na coż kupować wsi, zakładać miasta?
Kisić w dzieży nie dał Bog na chleb żydom ciasta,
Wiodąc na miod i mleko z egipskiej niewolej.
Namci to w nich do nieba torowana kolej.
Czegoż nad świata tego bawimy się dzieżą,
Mając duszom przasny chleb, na ciała odzieżą,
Kwapmy się nie czekając, rychło ciasto skwaśnie?
Nuż nam słońce tym czasem na niebie zagaśnie,
Że nie liznąwszy, ktore źrodłem w niebie pluszczy,
Miodu i mleka, z żydy pomrzemy na puszczy.
Ci na doł z gory, drudzy z dołu idą w gorę,
Przebywszy wierzch, kto jaką ma na sobie forę;

228 Wierzch tej gory, czterdziesty kto dopędzi roku,
Leci w grob, jako słońce z południa do mroku.

437. Do IMci pana Reformirta.[1]

Siedzisz wcześnie, tak mowią, nie szukaj poprawy,
Bo i krzesła nie dojdziesz i pozbędziesz ławy.
Wziąwszy naprzod z pleszem krzyż, porzuciłeś księży,
A wziąłeś kawalerski; kiedyć i ten cięży,
Porzuciwszy obadwa, skoroś żonę pojął,
Wziąłeś i trzeci, aleć i ten znowu dojął.
Nie dziw, bo cię pierwsze dwa krzyże miały zdobić,
A na trzecim krzyżami trzeba krzyżu robić.
Z tamtych jeden do nieba, do sławy cię drugi,
Trzeci wdał do roboty i cudzej posługi;
Lecz gdy do nieba, ani do sławy przeszkodzi,
Kawaler się w nim, kapłan i marszałek zgodzi.
Sercem rob niebo, ręką sławę, krzyżem dzieci,
Takim kształtem wszytkie trzy ozdobią waszeci.

438. Rozwod niepotrzebny.[2]

Ożenił się kawaler na zapusty same;
Gdy mu przywiodą jego do łożnice damę,
Wiedząc już po co, chustą oszyła się dworka,
Nie zostawiwszy, trzeba gdzie było, rozporka.
Przyszło wtym do małżeńskiej między nimi kłotnie,
Aż ow uwiązł do razu nieboraczek w płotnie.
Zdradziła go w traktacie onegdajsza karta,
Gdzie mu ta forta w nocy miała być otwarta.
Do szturmu niegotowy, choćby miny kopał,
Woda nie da i, choć ma nabity samopał,
Ładunku żal do muru, zwłaszcza kiedy gruby.
Ozwie się przecie tylnej uchyliwszy szruby;

[1] Na boku rkp. napisano: *P*, które potym przekreślono.
[2] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Tryumfował, jakoby już fortecę burzył.
Gdyby jej tak był dłużej pod nos dymem kurzył,
Samym strachem, żeby się dołem nie wyikrzył,
Do poddaniaby się jej pewnie był naprzykrzył.
Wtym dama: Jeśli wadzi ząbkowa koszula,
Na flejtuch, mości panie, ładniej pojdzie kula.
Słysząc, że jeszcze z niego drwi z oszytym brzuchem:
Nabijęć kata! Jużci i stempel flejtuchem;
A, że ja tego nie mam od natury darem,
Szukaj do swej guldynki inszego z krajcarem.
Do rozwodu! Grozi im biskup pismem Bożym:
Dosyć na mnie [1] do stołu, nie do łożka z nożem.

439. O kawalerze maltańskim. (N.) 229

Że się jeden kawaler, nie będę go mienił,
Wielce się żali Malta przed Rzymem, ożenił;
Podobniejciby, rzekę, za większy mieć żal to,
Że dotąd z nieślubnymi mieszkał, miła Malto.
Nie wiem, jako się znosić chrześcijanom godzi,
Boskie prawa ludzkimi. Jeśli o krzyż chodzi,
Kogo wiąże małżeńska do niewiasty liga,
Wierz mi, że tysiąc krzyżow kawalerskich dźwiga.
Ten bowiem, zdjąwszy z szyje, powiesisz na ścienie,
We dnie i w nocy trzeba złej dogadzać żenie.
Niechaj się Malta z swymi nazbyt nie komosi,
Każdy u nas kawaler, co taki krzyż nosi,
Bo nie tylko na Maltę, wolałby i morze,
Ale niż ze złą żoną, ze lwem mieszkać w borze.
Często wiatr wody, wojna Maltę ubezpieczy,
A zła żona nad głową bez przestanku skrzeczy.

440. Nowa szlachta.

Chwalił się Włoch przedemną i cieszył uprzejmie,
Że szlachcicem na przeszłym polskim został sejmie.

[1] Wyrazy: *na mnie* dopisano potym w rkp.

Aż kiedy nowej szlachcie każą na koń wsiadać,
Przeciwko Turkom, pocznie Włoch nieborak biadać,
Że jako żyw na koniu, a zwłaszcza we zbroi,
Nie siedział. Odpowiem ja: Na woli to twojej,
Odprawi pięć tysięcy dobrej to monety.
A ow: Ja tylko pisząc, żywię się, gazety,
Chybabym z dziećmi głodem na bruku umierał.
Przecżżeś się, rzekę, błaźnie, szlachectwa napierał?
Tu mię prosi, żebym mu kupca rail na nie,
Da go za to, co samo kosztuje staranie.
Bracie, coś dał, przepadło, już ani towarem,
Raz kupiwszy szlachectwo, ani zbędziesz darem.
Chyba, jeśli nie spełnisz, coć statutem każą,
Jako cię napisano złotem, gownem zmażą.
Kiedyć szkodzi wędzanka i słonina w grochu,
Siedź w Krakowie przy żabie i sałacie, Włochu.
Tyle Rzeczpospolita będzie miała w zysku,
Że ujdzie do szlachectwa, na sejmie, na cisku.
Ujźrymy tych usarow, kiedy staną szykiem,
A Pryami z kałkanem, pierwszym pułkownikiem!
230 Jużci wiedząc, co robią w Stambule, z gazetow,
Kupił sobie krzosowych parę pistoletow.

441. Nowa usarya. (D.)

Trzy konie po usarsku, z uchwały sejmowej,
Winien stawić na wojnę każdy szlachcic nowy;
Nie chce pocztu wyprawić i sam na koń wsiadać,
Pięcią tysięcy złotych ma się na nie składać.
O nieszczęsne szlachectwo, przez krew i przez poty,
Przodkom naszym nabyte, do tejże dziś kwoty
Przyszło, o ktore (co wiek dzisiejszy pamięta)
Grafowie się i możny starały książęta.
Kończi teraz tej sumy, jeśli dobry, warty,
I leda komu przegrać nienowina w karty.
Ale, że takie zdanie pospolitej rzeczy,
Już mu człowiek prywatny nie potrzebnie przeczy.

Stądci ten klejnot szlachcie starożytnej staniał.
Prożnom im, że na wojnę nie idą, przyganiał;
Wolą w domu starzyzny dziadow swych dodzierać,
Niż za to, pięć tysięcy co warto, umierać.

442. Usarya z Włochow. (D.)

Pospolite ruszenie trzecie wici głoszą.
Szlachcicowi staremu z lamusa wynoszą
Przodkow jego rynsztunki i ozdobę domu.
A onegdajszy chodzi od kramu do kramu.
Pyta jeśli łuk smyczkiem i sajdak wiolą,
Kołczon skrzypcami, ktorem końcem strzały kolą?
Rozumie, że tak zbroje, jak probują garka;
Trąca czy niestłuczona, czy dzwoni, czy tarka.
Dopieroż kiedy stanie wedle mnie w szeregu,
Co przed połroczem woły poganiał do Brzegu,
Albo mi łokciem mierzy, albo funtem waży,
Tenże ze mną na podjazd pojdzie i na straży?
Przy tymże krew będę lał, co jeszcze zdaleka
Widząc nieprzyjaciela, już zębami szczeka
Od strachu, już dygoce, jako w zimnej wodzie?
Ten mię Szot, ten aptekarz ratuje w przygodzie?
Kto w cudzoziemskiej szarży pierwej muszkieterem
Nie będzie, nie może nikt być oficyerem.
Czemuż też nie mają być do szlachectwa stopnie?
Niech Maćka Aleksandrem wprzod zwą, nim go dopnie.
Wprzod urobić piechura, niżeli usarza, 231
Gdy starożytnej szlachcie rownamy kramarza;
Prawdziwie lepiej ujdzie między kopijniki,
Kto pierwej do muszkietu ćwiczy się i piki.
Wprzod na drewnianym koniu, trzeba o tym wiedzieć,
Niż na żywym należy wszytkim Niemcom siedzieć.
Przynamniej nie pięć, ale niech da z Hadziewiczem
Sto tysięcy, nim w regiestr szlachty go policzym.

443. Każda rzecz do natury wraca. (P.)

Stara mowi przypowieść: co się komu wrodzi,
Czym nowy garnek nawre, tym do skonu smrodzi.
Nowy szlachcic z Krakowa, chociaż żołnierz k rzeczy,
Szedszy z wojskiem koronnym Wiedniowi w odsieczy,
Nakupiwszy towarow z tureckiego plonu
Do Krakowa, gdy drudzy bić się do Strzygonu,
Założywszy tandetę u Świętej Barbary,
Po ojcowsku nabyte przedawał towary.
Więc, żeby się nie wstydził, że omieszkał bitwy,
Miawszy kota przeniosł się z Korony do Litwy.
Najdąli pomienione i tam go pokusy,
Nie wyzuje natury! Niedaleko Prusy.

444. Strzyga. (N.)

Umarł chłop, aż ich kilka bieży na wyścigi,
Żebym nie kazał chować przy kościele strzygi,
Aż mu wprzod od tułowiu łopatą łeb utną.
Pytam, przez co zarobił karę tak okrutną?
Nie doczekawszy roku, wszyscy jego krewni,
Bracia, dzieci, zięciowie, wymrą. Więc mu pewniej
Co do powinowactwa, tu uciąć należy.
Coż panie? Jajca, rzekę, a z głową niech leży.

445. Prawa szlacheckie jako pajęczyna. (P.) [1]

Po coż na sejmik, po co do Proszowskiej swarnie?
Prawa pisać? Dla Boga! Pełne ich drukarnie.
Jedni o nich nie wiedzą, bo śmiele przysięgę,
Że za rok nie przeczyta, tak szkaradą księgę,
A coż ją ma pamiętać? Drudzy, chociaż wiedzą,
Nie słuchają i wszędzie przeciw prawu bredzą.
Darmo tedy kreślimy piorem po papierze.
Ani księża, ani ich słuchają żołnierze.

[1] Wyrazy: *jako pajęczyna*, dopisano później w rkp. Na boku rkp. uwaga: *Corruptissima respublica plurimae leges.*

Tamci nas wbrew prawu klną o dziesiąte snopy;
Ci do obozu ciągnąc, pustoszą nam chłopy.
Na jeden stan szlachecki wszytkie prawa walą, 232
By najwięcej podatkow na sejmie uchwalą.
Suknią drugi zastawi, a wydać ją musi,
Kiedy egzekucya żołnierska go dusi.
Niemasz i na żołnierza i na księdza kary.
Na swoje karki prawa piszemy bez miary,
A ci za nasze krwawe wsi kupują poty,
Aż nam przyjdzie na starość pod cudzymi płoty,
Jeżeli nas tak będą z niej do końca spychać,
Opłakaną ojczyznę opuściwszy, zdychać.
Niszcząc nas podatkami żołnierz i przechodem,
Wyżenie z wiosek, albo wymorzy je głodem.
Pierwej nam wsi, niżeli księży lat nie stanie,
Jeśli co rok podwyższą dziesięciny na nie.
Więc poki nas oboje do końca nie znędzi,
Choćci już na ostatniej siedziemy krawędzi,
Obierzmy jedno z dwojga, choć oboje boli:
Im się, albo wybijmy poganom z niewoli;
Albo między żołnierzow wsi i między księżą
Rozdajmy, aza Turkow bez szlachty zwyciężą.
Jeśli o sprawiedliwość do starszych uciecze
Szlachcic: Potrzebny teraz żołnierz, hetman rzecze.
Biskup zaś: że każdy ksiądz święty jest, i gdy mu
Nie zda się jego dekret, idźże z nim do Rzymu.
Kiedy się Boskie prawa zejdzie gwałcić obu,
Karać ich o koronne, nie znajdziesz sposobu.
Nieświęty, niepotrzebny szlachcic, dobrym rządem,
Niechaj, co tamci włożą nań, dźwiga z wielbłądem.
Dosyć jego wolności, wszedszy do kościoła,
Że się do szable pomknie, że cały dzień woła.
Przebog, od posłuszeństwa krol nas wolnych czyni,
Gdzie przeciw prawu, albo wolności przewini:
Gorzejśmy dziś żołnierzom i księży poddani,
Kiedy nam prawa gwałcą księża i dragani.

Krotko rzekszy, co szlachcic chłopu swemu, to ci
Szlachcicowi, kiedy ich prawo nie okroci.
Krolu, o cię gra chodzi, prawdali, co słyszym,
Że się berło nie może zgodzić z towarzyszem.
Nie daj synow koronnych sługom krzywdzić dłużej,
Albo ksiądz duszom, żołnierz ciałom ich nie służy?
233 Gdy należyta obu od początku świata,
Nie daj im prawa łomać, dochodzi zapłata.
Wiedzą, żeś krol, sąsiedzi, niechże i ci wiedzą,
Ktorzy pod twoim berłem rowno z szlachtą siedzą,
Przypiszesz do szczęśliwych i to swoich dziei,
Kiedy wprawisz, wypadło co z dawnej kolei:
Racz przy tym, z ktoregoć Bog dał na tronie siedzieć,
Swoją się tarczą krolu, stopniu opowiedzieć.
Słabo wojny z pogaństwem w polu poprzesz, panie,
Jeśli doma pod krzywdą wzdychają ziemianie.
Czyń w polu, czego w domu szczęśliwe zadatki,
A tak będziesz prawdziwem ojcem swojej matki.

446. Caesar superiorem, Pompeius parem ferre non potest. (D) [1]

Jakoż w swej fantazyej ludzie są cudowni,
Żeby nikt nierad widział inszych z sobą w rowni.
Kogo choć na piądź dźwignie fortuna do gory,
Wszytkich okiem przenosić chce; ten tylko, ktory
Przy ziemi od fortuny żyje zaniedbany,
Inszych dosiąc nie mogąc, chce być porownany,
Choć wszytkie rzeczy żywe w swoim stanie zgodne.
A coż to robi? Pycha, dziecię pierworodne,
Ktora z nieba do raju z dyabłem się prowadzi.
Coż, pytam, Adamowi, co tam Ewie radzi?
Tylko że jednym z zwierzem zawarci mieszkaniem,
Mało to, że są ludźmi, chcą być Bogi na nim.
Dobrej rzeczy chcą, ale złym sposobem do niej
Przez grzech idą, rwąc z cudzej owoce jabłoni,

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Żywot pański a ziemiański.*

Bo się od zwierza stają podlejszymi w borze.
Ony żyją, choć żadne nie kopie, nie orze,
Ani o sukniach myślą, dopieroż o dachu,
Zdrowy, swobodny, prożny żywot śmierci strachu,
Pod ktorej kosą człowiek co godzina prawie
Poci się, o odzieży myśląc i o strawie.
Patrzmyż na tych, rozumną ktorzy się nie rządzą
Do natury potrzebą, ale szczęściem błądzą.
Krew lać, nie tylkoby się wolał drugi pocić
Koło ziemie, niż głowę gryźć, troskać, kłopocić.
Strach upadu, bo im go wyżej szczęście dźwignie,
Bardziej stłucze; więc że to wszytko śmierć ustrzygnie.
Żal ustawiczny z świecką rozstania rozkoszą; 234
A gdy rożne potrawy choroby przynoszą,
Ustawiczne pigułki, proszki i syropy,
Ktorych między prostymi nie słyszano chłopy;
Bo ci mając kapustę, chleb, groch przy nabiele,
Bezpieczni na umyśle, zdrowi są na ciele.
Gdy mu przydzie frymarczyć z śmiercią żywot ostry,
Rad idzie do niej, jako do rodzonej siostry,
Im więcej tu z Łazarzem nędzował, tym samym
Pewniejszy jest lepszego bytu z Abrahamem.

447. Natura wszytkim jednaka. (P.)

Gwałtem nas chce natura wszędy zrownać, a my
Gwałtem się[1] między sobą rożnić napieramy.
Rowno się krol poczyna, rowno z kmieciem rodzi,
Tak się boi, tak smuci, tak stęka, tak schodzi.
Nie poznasz, zajźrawszy w grob, z potaziow a z grochu,
Tak natura w kilka lat porowna je, prochu,
Procz, że barziej pan, niż chłop śmierdzi: ta przyczyna,
Gdy rychlej mięso zgnije, niż zwiędnie jarzyna.
Nie poznasz, chociaż smaczniej pan jada nie rowno
Niżeli chłop, co pańskie a co chłopskie gowno.

[1] Wyraz: *się* dopisany później w rkp.

. A czym się pan na świecie przed chłopkiem przechwalał,
Ledwie że nie wszytko będzie po śmierci wypalał;
Ledwie nie wszytkie dary tu fortuny ślepej
Grzechem są a szatańskie na wieczną śmierć lepy.

448. Język. (D.)

Pozwierzchowne w człowieku uważając zmysły,
Z ktorych i cnoty wszytkie i grzechy zawisły,
Procz samego języka. żeby nie był skory,
A oczu, żaden nie ma z natury zawory.
Oczy tylko subtelną jednej skory błonką
Od grzechu i od słońca opatrzy zasłonką.
Musi czego dotykać, chociażby nie chciało,
Nie ręką li, to nogą, ziemię depcąc, ciało;
Nie może się, poki go śmierć z nią nie rozprzęże,
Ziemie pozbyć, lub chodzi, lub siedzi, lub lęże.
Musi i ucho słuchać, choć nierado; musi
Nos wąchać, choć się drugi od smrodu i krztusi.
Mało warg językowi było od natury,
Dała mu dziąsła, jako dwa potężne mury;
235 Po ktorych, rozumowi zwierzywszy komendy,
Dwa kościanej piechoty postawiła rzędy,
I to mało, żeby mogł być strzeżony lepiej
Ze spodu go i z wierzchu porządnie zasklepi.
Bo insze zmysły samy sobie szkodzą w domu,
Język nie tylko sobie, lecz szkodzi i komu.
Ma miecz, ma ogień, gorsza, na kraj świata aże
Dosiągnie, czego żaden z zmysłow nie dokaże.
Dlategoć i dziadowie i bezzębne baby,
Rady siła gadają, mając zamek słaby.

449. Wszytko, procz cnoty, skazie i śmierci podległo. (P.)

Ćmi się słońce na niebie i miesiąc się kazi,
Gdy ten słońcu, a temu ziemia światło zrazi.
A coż o rzeczach ziemskich, jeśli światła wieczne,
Rozumieć, tak są w swoim stanie niebezpieczne?

O jak pod wielką nocą, co moment kradzieży
I odmianie podległy, krotki nasz wiek leży!
Nie żałuje, śmieje się mądry człowiek raczej,
Kiedy jego proposyt ślepe szczęście wspaczy.
Niebo, ziemia i morze, w swojej stoi mierze,
Poki ten, co je stworzył, znowu nie rozbierze,
Choć i ziemia raz moknie, drugi więdnie, ale
I morze wicher miesza, wżdy oboje wcale.
Lecz jestże co na ziemi i na morskiej wodzie,
Żeby zaś mogło nie być? Nic, wszytko przygodzie,
Wszytko śmierci podległo, śmierć wszytkiemu panem.
Mizerny pan, bo temu wszytkiemu poddanym.
Wszytko co człek, to wzajem może człeka zgubić,
Co gorsza, rzeczy martwe tym się mogą chlubić.
Nowego nic, z jednego chyba drugie tworzy,
Niczego nie ożywi zgoła, tylko morzy.
Sam na co tylko pojźry, począwszy od włosu,
Zewsząd się mu obawiać trzeba śmierci losu.
Wszytko się w ziemię wraca, cokolwiek jest na niej.
Podźmyż do odmienności: każda rzecz w swej grani,
Lubo ją dowcip ludzki, lubo ją mistrzyni
Powszechna tego świata, natura, uczyni.
Czas wszytko psuje; chociaż zrazu było zdrowo,
Trzeba albo poprawiać, albo zrobić nowo.
Spadają . . . .
. . . . 236–2

450. . . . . . [1] 238

. . . .
Aż doktor: Mości panie, prożne to dyskursy,
Bo nie z krakowskiej ta tu promocya bursy;
Pośli waszmość po księdza. Czegoż mię nauczy?
Bale mu się do nieba powierzono kluczy.
To wszyscy księża w niebie, każdy podkomorzy
Naprzod sobie, a potym komu drzwi otworzy?

[1] Po str. 235 wydarto jedną kartę t. j. str. 236 i 237.

Im nas egzaminować, im należy pytać,
Czegośmy się uczyli? Wżdyć on ledwie czytać,
Nie mowić po łacinie może; i to drukiem,
Coż za pożytek z takim mowienia nieukiem?
Aż ksiądz we drzwi. Lecz nie ten, co u mnie pił wczora:
Opasany powrozem zakonnik z klasztora,
Więc że mu się po piętach, aż do ziemi tłucze,
Rozumiałem, że na nim do nieba miał klucze,
I pytam, prawdali to? Nie inaczej, rzecze,
Toż skoro krzyż drewniany z rękawa wywlecze:
Tenci jest klucz prawdziwy na niebieskie strychy,
Nie przedają się żadne do niego wytrychy,
W tym wszytkie, rzecze, ziemskie zawisły nauki.
Niech wyprawia dowcipne swym konceptem sztuki,
Niech kto gwiazdy policzy, zmierzy morskie grunty,
Łokciem niebo, a ziemię poważy na funty,
Jeśli się tu nie uczył w Chrystusowej szkole,
Niech wszytko umie, ile człowiek umieć zdole,
Jeśli nie nosi jego krzyża, żyjąc w cnocie,
Może się i najliższemu rownać idyocie.
Wszytkie te, ktore nam świat nauki zaleca,
Okrom krzyża Pańskiego, są bez ognia świeca.
Szkołą cały żywot nasz, kędy od warstatow,
Od pługu chłop posiędzie siłu literatow.
Bo kto tu głębiej czyta i bawi się księgą,
Że mądrość świecka głupstwem, większym jest mitręgą.
Szkołą cały żywot nasz, z ktorej, ale potym,
Kto się w niej ćwiczy, w niebie zostanie promotem,
Na wiatr ziemskie nauki i co się w dowcipie
Naszym lęgło, gdy ciało śmierć prochem rozsypie,
A one księgi, czego nie dojadły mole,
Zgoreją z ziemią, a toż masz człecze dwie szkole.
239 Nie ma nic do lat mądrość niebieska, co świecka;
Tu sami starcy mądrzy, a tam same dziecka.
Przetoć Pan wizerunk swej pokazując szkoły,
Jedno z takich postawił między apostoły,

Owszem, ktorą pod gniadym, tak się barzo mieni,
Miał cnotę, z siwym włosem niejeden wyleni;
I między księżą czynić nie twoja rzecz braki,
Będzie zły, dobry, mądry, nieuk jaki, taki,
Że już jest przez charakter powołany święty,
Żeby administrował Boskie sakramenty,
On jego żywot czasu swego sądzić będzie,
A tyś go czcić i słuchać powinien w urzędzie.
Miewał grzeszne kapłany, miewał niedowiarki[1]
Stary zakon, wżdy Bożej słudzy byli arki,
Jako z Ofnim Fineas, co niż go zasmuci,[2]
Na oczy Bog ojcu ich Helemu wyrzuci,
Uczyni on z każdego, gdy będzie na probie,
My kościoła słuchajmy, sprawiedliwość sobie.
I owszem nam to jeszcze wliczą między cnoty,
Że nas ich od Chrystusa nie odrażą psoty.

451. Uczynki ich za nimi idą. Apoc. 14. 13. (D.)

Tak Jan z pełnej Świętego Ducha pisze skrzynki,
Że za każdym na sądny dzień pojdą uczynki,
Z ktorych dobre na prawo, złe odsadzą w lewo.
Pyta Kalwin: ow zbojca rozbity na drzewo,
Z Chrystusem, ktory w prawym już napisan rzędzie,
Jakich asystencyą uczynkow mieć będzie?
Więc, gdy żadnego z dobrych nie może postawić,
Toć wiara bez uczynkow sama musi zbawić?
Pewnie zbawi, bo, dotąd bywszy żydowinem,
Uwierzył, i na krzyżu był chrześcijaninem.
Nie miał czasu przyjmować sług i barwy sprawiać.
A Kalwin: Kto ich przyjął, każe precz odprawiać.
Gołej niebo przyznając bez uczynkow wierze,
Miłosierdzie wystawia, sprawiedliwość bierze.

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *1. Reg. 2. 12. 22.*
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *1. Reg. 3. 12.*

O jakoż to od siebie rożna profesya,
Kiedy zbojca uwierzył, wierny kalwin zbija.

452. Lekka uwaga prerogatywy szlacheckiej. (D.)[1]

Kiedy czytam katalog nowej szlachty długi,
Pytam o każdego z nich na wojnie usługi,
240 Jeśli czego znacznego dokazał z nich ktory,
Żeby go okryć orła koronnego piory.
Wszyscy nic; jedni w wojsku za pieniądze, drudzy
Na rożnych panow dworach niepłaceni słudzy,
Trzeci wkupni, jakoby do cechu kusznierze,
Albo inszy rzemieślnik. Zapłakałem szczerze
Na te wszytkie sposoby, lecz najcięższa mi to,
Że panowie szlachectwem sługom płacą myto.
Po chwili nim, żeby go jak najlepiej zażyć,
Będą, dając za chłopow, corki swe posażyć.

453. Cielesny i duchowny wałach. (D.)

Okracając bydlęcą i naturę ptaszą,
Byki, dryganty, kury, gąsiory wałaszą.
Inaczej do żadnejby nie zażył roboty,
Ani ich mięsa pojadł; ale psy i koty,
Kiedy ich nie jadają, ani też należą
Do roboty, dla czego, pytam, ludzie rzeżą?
Żeby swych domow strzegły, nie biegał za kotką
Kot, pies za suką, tą ich zamykają kłodką.
Czemuż i człek miary na się z tych rzeczy nie bierze,
Będąc z bydłem i z ptastwem podległy Wenerze?
Od ktorej, że go piekło nie może odstraszyć,
Niebo odwabić, lepiejby się owałaszyć,
Jeżeli nie żelaznym, to rozumnym nożem,
Czego mu w przykazaniu dołożono Bożym.

[1] Na boku rkp. napisano: *Quod venit ex facili facilius quodque tenendum, quod spe quodque nactu torsit habere iuvat.*

Serce w piersiach, nie inszy obrzezując członek,
Żeby przez płot przysięgły nie skakał małżonek,
Nie łomał żenie wiary, a dopieroż kto ją
Bogu czynił, na każdy dzień niech go okroją.
Dobrze czyni, kto oka dla nieba pozbędzie,
Więc lepsze tu paskudne, niż oko, narzędzie?
Jużci i sam Bog, gdy się z Abramem sprzymierzył,
Na nie się był, ale kęs powyższył, zamierzył.
Jeśli człek człeka, mało mając psow i zdebi,
Żeby mu, dorosszy lat, cienko śpiewał, trzebi,
Choć to przeciwnym kształtem dzieje się natury,
Bowiem okapłonione przestają piać kury,
A czemuż nikt sam siebie, żeby ten żył duchem
Bogu, nie ciałem dyabłu, nie czyni eunuchem?
Lecz przyjdzie czas i tobie zuchwały kogucie, 241
Gdy u dyabła na rożnie będziesz piał w tej hucie,
Ktorej się pewnie żaden taki nie uchroni,
Co, sam żyjąc kogutem, inszych tu kapłoni.

454. Na rożą w izbie. (P.)[1]

W tej, w ktorej piszę, izbie, tuż nad samym stołem,
Śliczna wyrosszy roża, kwiatem się wesołym,
Nos wdzięczną wonią, barwą purpurową oczy
Delektując, na rozdze zielonej roztoczy;
Nie mogłem się nacieszyć z niej, jakoby rzekła,
Żem przed wiatrem i mrozem do ciebie uciekła.
Nie weselszy Julius cesarz, ktory potym
Prędko Rzym opanował, gdy tuż nad namiotem
Wyrosszy palma z cudem i z wielką pociechą,
Zieloną w krotkim czesie odziała go wiechą.
Nie weselszy i August tamtego siostrzeniec,
Kiedy na tryumfalny jakoby mu wieniec,
Tuż przed samymi okny, z rozpadłego muru,
Śliczne drzewo gładkiego wyrasta lauru,

[1] Na boku rkp. napisano: *Amat rosa spinas. Mella legunt apes.*

Albo gdy w oczach jego, jakie zwykle wytną,
Starego dębu suche konary zakwitną.
Nie mniejszą Wespazyan, cesarz tegoż Rzymu,
Miał pociechę, prywatnym jeszcze będąc, gdy mu,
Nagłym wichrem w ogrodzie obalony wczora,
Tegoż rano w gorę się dźwignął śniat jawora.
Nie miał z swej większej Jonasz kontentece banie,
Co od upału słońca za namiot mu stanie;
Tak barzo się z onego głupi prorok chwastu
Kokoszy, że wielkiemu śmie przekładać miastu.
O ślepoto serc ludzkich, tedy marne ziele,
Za prawdziwe częstokroć liczymy wesele;
Bo i ja, nic nie myśląc, że mi opak wroży,
Srodzem się z onej swojej kontentował roży.
Aż skoro do niej z wielkim apetytem sięgę,[1]
Poczułem w ręce skrytą pod kwiatem ostręgę.
Wżdym, że prorok był, tego nie uważał drzewka.
Aż gdy mię kochany syn i jedyna dziewka,
Oboje wychowanych odumiera dziatek:[2]
Nierychłom się domyślił, co znaczy ten kwiatek,
242 Pod ktorego rozkwitłym purpurowym listem,
Szpilki natura z końcem zakryła żądlistym,
Ktore trucizną gorszą sto razy, niż pczolą,
Nie ręce, ale serce do upaści kolą;
Nieszczęśliwego domu [opłakując] pustkę,[3]
Wszytkie świeckie pociechy radzę brać przez chustkę.

---

[1] Na boku rkp. napisano: *Ubi mel ibi fel, ubi uber ibi tuber.*

[2] Na boku rkp. napisano: *Aż skoro i ostatni trzeci!*

[3] Wiersz ten w rkp. pierwotnie: *Tak i ja mego domu opłakując pustkę*. Później poprawiano go, dodając i przekreślając słowa, ujęte tu w nawias:

(*żałosną*) *nieszczęśliwego*
(*opłakując*) (*Tak i ja mego*) *domu* (*opłakując*) *pustkę*.

Ostatecznie, jak widać, wiersza tego nie wykończono w rkp. i dlatego uzupełniliśmy go przekreślonym w rkp., wyrazem: *opłakując*. Obok tego wiersza napisano w rkp.:

Lecz jakożkolwiek bierze, nikt się nie ustrzeże,
Każda ma bolu, żalu i bojaźni jeże.

455. Miarą kocie, chodzi o cię. (P.)[1]

Przyszedł żebrzący chleba, ktory tak rok szumiał,
Bo go w lamie pamiętam; niezmierniem się zdumiał:
Gdybyś był, rzekę, zadek habą, bywszy młodym,
Odziewał, nie morzyłbyś go na starość głodem.
Niechże sobie wspomina i tym się dziś pasie,
Kiedy mu głod dokuczy, że chodził w atłasie.
Aż za nim drugi szlachcic, ledwie że nie nagi,
Grzbiet mu, miasto koszule, odziały biesagi.
Straciwszy na rozpustnych bankietach ojczyznę,
Prosi mnie na goły grzbiet o jaką starzyznę.
Lepiej było tak z młodu zadek karmić, bracie,
Żeby całe na starość były na niem gacie,
Jednym się kontentować, nagim świecąc tyłkiem,
Wstyd mi[2] nagradzać pychę, ktorą miał ze zbytkiem.
Głupstwo, rzekę, przykład z obu mając świeży,
Ten przejadszy, na ciało dziś żebrze odzieży;
A tamten przestroiwszy, co miał na chleb łożyć,
Dziś oń prosi, żeby mogł swego kresu dożyć.
Pycha winna obiema: co siłę jadł, chudy,
A co się stroił, nagie pokazuje udy.
Patrzcie a nie czekajcie, zbytkujący, piekła,
Siłu pycha przed śmiercią do naga zewlekła.
Siłu pierwej, niźli im grob starość otworzy,
Nierobocianow głodem niepomierność morzy.

Aż skoro za Stefanem z Zofią szedł Jerzy,
Że mię ze wszytkich pociech świeckich śmierć wypierzy.
(*Nie wiedziałem nieszczęsny, co mi ten kwiat wroży*)
(*Aż trzeci i ostatni, odrzekłbym się roży*).
Są to widocznie przeróbki ostatnich wierszy.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Zbytki*.

[2] Wyraz: *mi*, dopisano później w rkp.

456. Odpowiedzi na dwie kwestye z pisma. (D.)

Kiedy Bog Adamowi surowym zakazem,
Dwu drzew w raju zabronił, karę kładzie razem:
Ktoregokolwiek owoc dnia z nich jeść będziecie,
Żadna wam nie zostaje pokuta, pomrzecie.
Na coż to, pyta, Mojżesz w swych pismach położył,
Wżdy dziewięćset i roku trzydziestego dożył
243 Adam, jako go na grzech chytry szatan zmami,
Z drzewa mu wiadomości dawszy frukt, radami,
Jeden mędrek? Odpowiem, czy nie wiesz, że Bogu
Jednym jest dniem tysiąc lat, miły teologu?
Nie tak śmierć, jak śmiertelność swym dekretem znaczy,
Ktorej dziś każdy człowiek podległ, nie inaczej,
Jako ow osądzony za swoj grzech do miecza:
Na każdy dzień umierać kondycya człecza.
Ow znowu: Nużby Adam do drzewa był zbłądził
Żywota? Jakożby go Bog do śmierci sądził?
Nie mogł umrzeć wedle jabłka tam tego natury.
A ja: Więcby do śmierci odesłał go wtorej,
Jako i dziś wszytkich tych, co głupi nie wiedzą,
Że na wtorą śmierć owoc z tegoż drzewa jedzą,
Ktorym krzyż jest Chrystusow, ale ledwie go lizną
Źli (dobrych leczy), wieczną morzy ich trucizną.
Nie morzy, bowiem żyją, nie daj żyć i ćwierci,
Godziny tym żywotem, Panie, gorszym śmierci,
Do ktorej, kto się jego tajemnice bada
Więcej, niż pozwolono, dla pychy odkłada.
Mędrek ow, coś o sobie trzymająca głowa,
Słysząc to, z drugimi się kwestyjkami schowa.

457. Ksiądz Walanty. (*)

A skąd, rzekę, podkawszy z księdzem się Walantym,
A ow: Z kościoła, gdziem mszą miał przed świętym
[Kantym,
Żeby mnie wielkiej, w chorym wieprzu, bronił szkody.
Widząc, że był pijany, wedle dawnej mody:

To piękna, rzekę, świętym, kwoli ich przyczynie,
Żeby wieprza zachował, ofiarować świnie.

458. Do tegoż.

Wszyscy inszy kapłani, kwoli świętej cesze,
Okrągłe na głowach swych każą golić plesze,
Twoj, żeś ani pobożny, ani też uczony,
Podobniejszy do cyfry, niźli do korony.

459. Starego ożenienie. (D.)

Namawiają mnie ludzie, skorom się już starzał,
A wraz owdowiał, żebym małżeństwo powtarzał.
Ci panny, żebym jeszcze z nimi zażył świata,
Drudzy wdowy, z czwartego rają mi warstatu.
Dziękuję za tę łaskę: jeśli pojmę młodą, 244
Nierazby mi wytarła człowieczeństwo brodą;
Ta jest wada natury wszytkich starych krewkiej,
Strzylać, nie przyłożywszy kurka do panewki.
Urodzi syna, bo jej łacniej o załogę,
Choćbym dobrze uwierzył, że moj, wżdy nie mogę
Ojcem być długo, kiedy nie wraca się zadem
To koło, trudno ojcem, kto się już stał dziadem.
Chybaby dla ojczyma, co bywa zwyczajnie,
Do psow, albo zostawić pastucha do stajnie.
Pojmę starą, jakby też kto dwie zimne sztaby
Wiatrem chciał grzać, bez ognia: choć jeden u baby,
Drugi miech stare sadze u dziada wydyma.
Smrodu dość, ale latem nie może być zima,
Jeśli jeszcze obiedwie tylne szruby słabe,
Baba na dziada, a dziad będzie srał na babę.
Moi panowie, rzekę owym swym sąsiadom,
Lepiejci ja, niźli wy, mej natury wiadom,
Dla Wenery, co mię raz ledwie w miesiąc rusza,
Ustawicznie się piorąc, siedzieć u folusza?
Wolę tak dożyć wdowcem, panienki nie zdradzać,
Wolnym być sobie, z babą domu nie zasmradzać.

460. Do starego oficyalisty. (P.)[1]

Czy u antecesora kupił, czy ze względu,
Stołowego u krola dostawszy urzędu,
Że się już na nim starzał, nie prosząc o wyższy,
Sapi, kiedy go przed nim uprosił kto inszy.
Właśnie, jak ow, co wszytkim zawaliwszy drogę,
Chce, żeby stali, aże będzie miał załogę,
Nie wie, że się go minąć bez urazy godzi,
Więc się powinni starzeć już za tobą młodzi?
Bywszy kiedyś żołnierzem, wiesz prawo taboru:
Komu konie ustały, mijaj go bez sporu.[2]
Tylkoć to w tańcu idzie ta ceremonia,
Że się gniewa, pierwszego gdy pośledni mija,
Lecz kiedy jak o zakład idziemy w zawody,
Jakożkolwiek ten lepszy, kto ubieży wprzody.
Puszczaj żagle, po kim wiatr; przy swojej zasłudze
Łaska krolewska w takiej popłaca żegludze;
245 Jeszczeż temu, z młodości kto psiej skory słucha,
Ujdzie; piecuch, domator, o co, proszę, dmucha?
Że został galantomem[3] w cudzoziemskiej szkole,
Nie tylko mowić, siedzieć nie ma z nami w kole.

461. Aczem ja szczodry, ty chciej być dyskretny. (P.)[4]

I człek i moj przyjaciel dobry z inszej miary,
Ale, jako żaden z nas, nie jest bez przywary.
Miał i on, przez co siła wrodzonych cnot znosił,
Że co widział, bez wstydu o każdą rzecz prosił.
Trzeba było, gdy posłał przed sobą pachołka,
Co wisiało na ścienie, kryć do skrzynie z kołka.

---

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Zawalidroga.*
[2] Wyrazy: *bez sporu* dopisano potym w rkp.
[3] W wyrazie: *galantomem lan* dopisano potym w rkp.
[4] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *In petacem.* Na boku rkp. napisano: *Quamvis ego sim liberalis, tu fias discretus. Unum nullus amat, qui semper da mihi clamat.*

Brał rynsztunki i, wszedszy do psiarnie otwartej,
Brał wyżły i gończe psy, na ostatek charty,
Że się też naparł u mnie konia mego stada,
I tylko mi przyjaźnie oń nie wypowiada,
Ażem obiecać musiał; żal potym okrutny
Nastąpił; czemu ja też tak barzo rozrzutny?
On się żebrać nie wstydzi, a ja się mam wstydzić
Słowo dane odmienić? Owszem to obrzydzić
Trzeba importunowi. Odpiszę mu zatym:
Jeśli chcesz być bez datku, bądźże moim bratem,
Nie mam ani nadzieje w tym, ani bojaźni,
Że ni u kogo nie chcę kupować przyjaźni.

462. Wiara prawdziwa katolicka.

Fałsze i luterańskie wyrzuciwszy błędy,
Szerzy się wiara święta katolicka wszędy.
Już ją dawno, począwszy od niemieckiej rzeszy,
Przyjęli Morawianie, przyjęli i Czeszy.
Węgrom, kiedy nie może radzić Bożym słowem,
Żelazem, że uporni, poradzi ołowem,
Przymuszając na Pańskie zaproszonych gody.
Anglia, ktora ognia dotychczas i wody
Broniła katolikom, skoro ich krwią zbroczy,
Z Rzymem się, w sto sześćdziesiąt lat, wiarą jednoczy;
Jako mu dla metresy, ktorą potym zetnie,
Henryk osmy wypowie posłuszeństwo szpetnie.
Już i z Polski i z Litwy pognał Socyn pawy,
Patrzy za nim z swą resztą Kalwin na Żuławy.
Już upadem meczety bisurmańskie grożą,
I wkrotce się spodziewać za pomocą Bożą,
Że świat, gdzie słońce wschodzi, gdzie się w morzu narza, 246
U jednego ofiary zakurzy ołtarza,
Przyjemną Bogu wonią. Na cożeś powiedział,
Że kiedy przyjdziesz czynić złych i dobrych przedział,
Tym stokrotną nagrodę, tamtym niosąc karę,
Aza znajdziesz na ziemi, dobry Jezu, wiarę?

Pokwapiłem się z wrożką, odpuść proszę Panie,
Biorą zaś gorę lutry, biorą i poganie. [1]

463. O celibacie kapłańskim. (D.)

Dowodząc kalwin, że się księża, jako inni
Ludzie światowi, żenić wedle pisma winni,
Czyta Pawła, żeby miał biskup jedną żonę [2]
I syny ćwiczył. Czytaj, rzekę, drugą stronę,
Aż tam, żeby, jednego męża miawszy, wdowa,
Obrana była, ktora dzieci w cnocie chowa.
Jakoż ta będzie wdową, miawszy, rzekę, męża?
A ow: Bale jej umarł? Tak i naszy księża;
Skoro wdowcem po pierwszej ostanie tu żenie,
Może zostać biskupem; na wyrozumienie
Słow swoich, tenże Paweł, w inszym miejscu, pisze,
Chcąc mieć księża bezżeństwa swego towarzysze:
Kto, prawi, pojmie żonę, bywszy na swobodzie,
Już nie myśli o Bogu, lecz o jej wygodzie,
Żeby miał co z dziećmi jeść, siać i krowy doić,
Pieniądze zbierać, corki posażyć i stroić,
Nie ujźrysz księdza kupca, ani gospodarza,
Żoną ma kościoł, żywność i odzież z ołtarza.
Na co zbierać pieniądze i nawozić gumno?
Żyjąc bowiem pobożnie kapłan, dosyć szumno,
Dosyć oblubienicę Bożą stroi ładem
Piotrowym, nie we srebro, nie w złoto, przykładem;
Nie miał tego obojga, ale dał to co miał,
Rzekszy: wstań, a chodź temu, co wiecznie ochromiał.
Słuchajże dalej, jeśli małżonkom małżeństwa
Tenże Paweł zabroni podczas nabożeństwa,
Gdy albo do Pańskiego przystępują stołu,
Albo na post z modlitwą zmowią się pospołu,

[1] Ostatnie dwa wiersze dopisano później w rkp.
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *1. Tim. 4.*
[3] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *1. Tim. 5.*

Potym znowu w małżeńskie wracać radzi łoże,
Skąd łacno poznać, że to rzadko bywać może.
A księdzu co po żenie nie na każdyli dzień,
Po trzy, czterykroć biorąc Ciało Pańskie, w tydzień.
Musiałciby jej nie znać, nie wiedząc komuby, 247
Bogu, czy jej wprzod iścić uczynione śluby?
Tu niecnotliwy kalwin, skoczy jako siarka:
Więc czystsza, niźli żona, u księdza kucharka?
A co gorsza niejedna, stawiam zaraz świadki,
Ujdą bez braku dziewki, wdowy i mężatki.
Choć dzieci, dla bojaźni, truje, topi, dawi,
Wżdy się codzień z ofiarą do ołtarza stawi,
Spaskudzony tak wielą, oraz grzechow mnostwem,
Krzywoprzysięgą, mordem, potym cudzołostwem.
I jeszcze to napisał ktoś w waszym kościele,
Że mu wolniej, niż żonę, mieć nałożnic wiele.
A ja: Nie każą grzeszyć kościelne kanony,
Kto się na grzech wyuzdał, już jest potępiony.
Gorzej ci, mając żony, cudzych patrzą franci,
Wykolęć nimi oczy, waszy predykanci.
A kalwin: Żaden też z nich, tak wielkiej, jako ma
Wasz kościoł, nie dotyka świętości rękoma.
Mniejsza była wedle was, starej arki groza,
Wżdy zaraz umarł, ledwo dotknął się jej Oza.
Nie przeto, rzekę, umarł, że grzechem zmazanym,
Ale, że się jej dotknął nie bywszy kapłanem.
Daleko ją grzeszniejszy nosili od niego,
Ofni i Finees, synowie Helego,
A wżdy im tego nagłą Bog śmiercią nie zgani,
Aż skoro ich czas przyszedł, bo byli kapłani.
Kalwin mię przykładami, ja kalwina pismy
Pawłowymi chcę nękać, i tu skończyliśmy
Dysputę owę; przecie oba się nie chwalmy,
Niechaj trzeci rozsądzi, kto z nas godzien palmy.

464. To za to, darmo nic. (P.)[1]

Jeden starosta, mając grzeczną żonę w domu,
Zalecał się sąsiedzkiej, z ktorą pokryjomu,
Choć też czasem nieborak małżonek postrzegał,
Ale nie chciał się wadzić z możniejszym, i legał.
Nużby, złaziwszy żonę, jemu strzepał grzbietu?
Lecz skoro to poczęło wychodzić z sekretu:
Mości panie, zjechawszy w dom do niego, wierę,
Z żoną mi waszmość sypiasz, a dzisia siekierę
248 Wziął gajowy waszmościn memu chłopu w boru,
Nie takiegom się za to spodziewał faworu.
A starosta: Nie wiedział znać ten zdrajca o tym,
Inaczej byłby pewnie za słusznym kłopotem;
Panie bracie, obiema nic nam po kradzieży,
Bierzcie wy z mego boru, to tylko, co leży.
Ze pnia bez mojej woli niechaj nikt nie ścina,
Bo też i mnie tak daje jejmość waszecina,
Choćci jej by najczęściej, nie ubędzie gęby,
Brzucha przybędzie. Doszły tak wzajemne wręby.

465. Na osikową izbę. (*)

Jeden zacny starosta, fozą sobie nową,
Zbudował w majętności izbę osikową.
Tak powiedał przed nami, że się ani węże,
Ani czerw, ani pluskwa w osice nie lęże.
Piliśmy w nowej izbie, ni myśląc ni o czym.
Nazajutrz, aż oblane wszytkie węgły moczem;
Z osikowegoć, rzekę, i zewnątrz i z dworu,
Nie z inszego ta izba budowana boru:
Lecz będąli tak na nią sikać, w każdym drzewie,
Bez osiki, ta rosa robaki wyplewie.

---

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Kontrakt o wolny wrąb szlachcica z starostą.*

466. Żywot ludzki.

Dopiero kwiatek pachnie,
Aż skoro chłop kosą,
Zamierzywszy się machnie,
Siano z niego niosą.
A ona wdzięczna wonia,
Przy rozkosznej barwie,
Tuczy na stajni konia,
Albo chude karwie.
Tak i żywot człowieczy
Zawsze pełen strachu:
Bo gdzież się ubezpieczy
Od śmierci zamachu.
O godzinę nie ma z nią
Kontraktu, coż o dzień,
Coż o rok? Wżdy się błaźnią,
Jako ow przychodzień,
Co stanąwszy popasem
W karczmie lub noclegiem,
Żeby spał z większym wczasem
Zmordowany biegiem,
Każe przestawiać piece
I budować strzechy,
Jakoby, wstawszy z kiece,
Nie miał iść z pod wiechy.
Kupują wsi panowie,
Murują pałace,
Jeżeli nie dziś, kto wie,
Śmierć poń zakołace,
Aż, zostawiwszy szumną
Dumę swej imprezy,
Do kościoła go z trumną,
Pyszne wiozą frezy.
Więc wszyscy, ale wprzody,
Ktorym głowa siwa,

I rozkwitłe jagody
Prędkie znaczą żniwa,
249 Bierzmy się z tej jesieni,
Tam, gdzie wieczną wiosną
Słońce kwiaty rumieni,
Co z grobu wyrosną;
Bierzmy z pod zgniłej strzechy,
Gdzie wieczną pokutą,
Miasto jakiej uciechy,
Kapiemy łez plutą;
Co nas cieszyło wczora,
Dziś zlewamy płaczem,
Bo rzeczy ziemskich pora
Sadzi się ni na czym,
Do prawdziwej ojczyzny,
Gdzie, nie przy szynkwasie
Z światowej robocizny,
Żyć będziemy w czasie.
Aleć i wy młokosi,
Ktorym gołe skroni
Rowno z nami śmierć kosi,
Zawsze myślcie o niej.
Nie nazbyt się rozgaszczać
Radzę w tej lepionce,
Ani sobie przywłaszczać,
Choć wschodzące słońce.
Choć fortunat, choć duży,
Choć się mu świat łasi,
Wielom nie dawszy dłużej,
Na wschodzie go gasi.
Nie czeka listopadu,
Lecz idąc obłudnie,
Maje nam nie do ładu
Frymarczy na grudnie.
Swoim stoją porządkiem
Sfer niebieskich koła,

Nasza postawa z wątkiem
Nie zejdzie się zgoła.

467. Dla niepewnego pewne opuszczać. (P.)[1]

Szlachcic jeden o swoim powiedał mi synu,
Że do Paryża czy go pośle do Londynu;
Więc że już był u dworu, do wojskaby, rzekę,
Bo wyrosł, żeby nosić miał do szkoły tekę.
Nie dla nauk, odpowie, lecz, żeby się krajom,
Ludziom obcym przypatrzył i ich obyczajom.
Byle, rzekę, dla cudzych swoich nie zabaczał,
Jako ow, co już całą świecę w łoju maczał,
Chcąc, żeby męszsza była, i łoj z niej stopił,
Długo trzymając, i knot tak się wody opił,
Że choć go potym łojem, choć smarował woskiem,
Nie mogszy świecą został do woru powrozkiem.
Niejedenże dziś, co się cudzą ziemią bawi,
Nie tylko substancyę ojczystą zostawi,
Ale i obyczaje starej polskiej mody;
Co gorsza, opiwszy się cudzych, jako wody,
Inakszych od tutecznych daleko humorow,
Ni na co się nie zejdzie, procz wiązania worow.

468. Znaczone wino w piwnicy. (N.)

Mając szlachcic w piwnicy kilka beczek wina,
Na jednej imię żony swojej: Katarzyna,
Lepsze, i barziej mu do smaku przypadnie, 250
Znacznymi literami, kretą pisze na dnie.
Panna po nie chodziła, ktorej klucze zlecił;
Żeby szkody przestrzegał, wyrostek jej świecił.
Ale zdrajca, nabrawszy lewarem likworu,
Sięgał pannie kosmatą wronką do wątoru.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Podobieństwo do peregrynacyej.*

Trafiło się, gdy wyńdą oboje z piwnice,
Zapomniała nieboga otrzepać spodnice.
Czyta jej pan na zadku wytłoczone drukiem
Imię swej żony: Coż to, rzecze, żono, z fukiem?
Jam tak wino osobnej naznaczał słodyczy,
Czy nie omyłki sobie twoja panna życzy,
Albo chce do słodyczy korzeń mu przyprawić?
Mojaśty, nie każ się jej tym ipsymem bawić.
Skoro bowiem lewarem z wierzchu nie dosięże,
Co dotąd stała pewnie na pcach beczka, lęże,
I kurek między dągi wprawiwszy w antale,
Będzie nosiła wino, ale nie z tarcale.

469. Reformat po śmierci.

Jeden pan, nim go w trumnie po śmierci zasmolą,
Rozkazał, że mu mniską koronę wygolą.
Pytam, co po tym stroju w ziemię na trzy sztychy.
Aż ksiądz: Może ujść, rzecze, na sąd między mnichy.
Ba wierę i ja przejmę od niego tę modę,
Każę sobie ogolić, skoro umrę, brodę,
Nie chcąc nic mieć z kozłami, żadna bowiem owca,
Jako oni u gęby, nie nosi pokrowca.
I ujdę, gdy nie będę na gębie kosmaty,
Co gołe noszą twarzy, między Reformaty.
Wspomniawszy zaś balwierza, co nas w grobie strzyże
Bez nożyc, niepotrzebne trupowi te bryże.

470. Na wyderkafy. (D.)

Skarżą się w Polszcze, co mi wielkim było dziwem,
Jako ludzie pomarli chleb zjadają żywym,
I, jeśli sejm takiego nie ujmie rozchodu,
Upewniają, że i ci muszą mrzeć od głodu.
Aż ono wyderkafy i za zmarłych dusze
Zapisane na każdej niemal wsi fundusze.
Nie dziwuję się teraz, bo go trudno winić,
Kto sobie i po śmierci chce dobrze uczynić.

Niemasz wsi, w mieście domu, dawszy pokoj inszym 251
Ciężarom, żeby nie miał jęczeć pod tym czynszem.
Już ogrody po chwili, skoro je osiędą,
Stajania i zagony księża liczyć będą.
A na cożci legata za swe dusze piszą,
Ktorzy albo są w niebie, albo w piekle dyszą?
Skąd, choćby cały na msze świat zapisał święte,
Nie ma wyjścia, bo mu już wieczne drzwi zamknięte.
Mogłci też drugi dawno za grzech wyniść z czyśca,
Po staremu duchowny dusi swego iścca.
Coż tedy będzie dalej? Jeśli mnie kto spyta,
W księżą się rzecz obroci samę pospolita.
Jeśli z tego zawczasu snu się nie obudzi,
Pełno będzie kościołow, coż kiedy bez ludzi.
I co w inszych krolestwach chwałę Bożą mnoży,
Gdzie stan rycerski kwitnie, w Polszcze ją zuboży,
Bo chociaż już na większe osiedli ją poły,
Mało im wyderkafy, biorą i z stodoły.
Choć daleko od tego, czego sobie życzą,
Już łomią wolność, co rok drożąc swą wytyczą.
Wiązał się krol przysięgą, ktory nowo nastał,
Że nie naruszy prawa, jakie w Polszcze zastał.
Niemasz tego na księżą, nie dosyć im rządzić,
Ale sobie pozwolą rowną szlachtę sądzić,
I w rzeczach nieduchownych, co należą ciału,
Choć nie ma tej wolności okrom trybunału.
Że im egzekucyej nie czynią ratusze,
Przeklinają cnotliwych katolikow dusze.
Kto pytam postanowił, kto sędzią obierał,
Żebyś nademną o moj snop władzę wywierał?
Pismo, gdy nas krolewskim nazywa kapłaństwem!
Prawda, ale nie ziemskim, dobrodzieje, państwem.
Krolowie świata sądzą swych poddanych, a wy
Nie należycie do tej, rzekł Pan uczniom, sprawy.
Tak choć i świecki statut broni im i święty,
Stawiają w konsystorzu na nas parlamenty;

Lepszy pieniacz, lepszy ksiądz, i z dawnych plebanow
Mamy dzisia nieznośnych, żal się Boże, panow.
Na coż szukać Turczyna, co mi w ciele szkodzi,
Gdy ten, co ją miał zbawić, na duszy przewodzi.
252 Doma mi ksiądz z Turczynem rowno wolność łomie,
I wydziera chleb z ręki, bezprawnie, łakomie;
Dla okupienia dusze, gdy tak chcą biskupi,
Niech nie tylko chleb, ale skorę z ciała łupi.
Obaczą i zapłaczą, minie czas malutki,
Naszy wnukowie księżej panowania skutki.
Nie rychło się i sami w swym postrzegą błędzie,
Kiedy im przyjdzie pancerz wdziać po rewerendzie,
Kiedy na świętych głowach pieszczone Mars plesze,
Skoro szlachtę wyniszczą, szyszakiem przeczesze.
Jednak, rzekszy po wilku, rzec i po baranie:
Mając też żony, dzieci, muszą skarbić na nie.

471. Eiusdem causae idem est effectus. (P.)

Kiedy jednej przyczyny jednakie są sprawy,
Coż rzeczecie, moj panie logiku łaskawy:
Dmuchnie na zapaloną świecę, gasi; dmuchnie
Na zgaszoną, zapali, nie chodząc do kuchnie.
Tenże wiatr, na co wasze pismo nie pozwala,
Z tejże gęby, i gasi świecę i zapala;
Tenże wiatr z tejże gęby, jakoż się to zgodzi,
Zimną kaszę na łyżce grzeje, wrzącą chłodzi.

472. Podobieństwo cnoty do świece. (P.)[1]

Jako pochodnia z wosku, albo lana z łoju,
Zamkniesz ją gdzie w zaduchu i w cichym pokoju,
Rzekłbyś, że już już gaśnie, błyszczy się, nie świeci,
Niechże na nią wiatr dmuchnie, zaraz ją podnieci,
Rozjaśnieje i płomień wznosi wyżej knota,
Tak się w sercu człowieczym zwykła taić cnota,

[1] Na boku rkp. napisano: *Fax in quiete languet, agitata lucescit.*

Dopiero się pokaże i promienie rzuci,
Skoro ją wietrzyk rzeczy przeciwnych ocuci.
Wietrzyk, nie wicher, co dach odziera na domie,
Bo ten nie tylko zgasi, ale świecą złomie.
Niejedenże kiedy go taki szturm rozdymał,
Ktorą świecił cały wiek, cnoty nie dotrzymał;
Niejeden długim wczasem i ciała pieszczotą,
Aże do samej śmierci z swoją gnuśniał cnotą.

473. Do niepewnego szlachcica, pewnego chłopa. 253

Żeś stawił na pogaństwo, kiedy mu się broni
Ojczyzna, miły bracie, usarzow pięć koni,
Tak stanęło na sejmie, ale w tym rożnica,
Że nie na chłopa, tylko nowego szlachcica.
Upatrzywszy pogodę i ty, aże strach tę
Wspominać dziurę, chcesz wniść między nową szlachtę
Nie bywszy w ich regiestrze; krotkim rzekę słowem:
Chcesz z chłopa przez swoj poczet być szlachcicem nowym?
Darmoś stracił pieniądze; co się rodzi skopem,
Nie może być jeleniem, i tyś z chłopa chłopem.
Nie stałoćby nam mieszczan i na rolach kmieci,
Gdyby uszło za poczet szlachectwo waszeci.

474. Prymicye księdza Oborskiego.

U biskupa muzykę słysząc, że w kościele
Rozumiałem, aż tańce, widzę [plęsy], trele,
Pytam się, co to było? Aż mi ktoś wyłożył,
Że sufragan [nasz] księdzem pięćdziesiąt lat dożył,
Pana Boga chwalimy; dalejem nie pytał.
Jeszczem się takiej Bożej chwały nie doczytał,
Żeby, podpiwszy winem, natkawszy brzuch mięsy,
Mieli kiedy z damami księża chodzić w plęsy.

475. Kolenda dzieciom moim.

Sługąli woł Cerery, beczka wina koniem
Bachusowym, jak nam starzy bają o nim:

Dwu, Bachusa z Cererą, gdyć wino i wołu,
Posyłam dawnych bogow, synu moj, pospołu;
Jako Bachus Bog wina, Ceres gospodarna,
I Dyanę myśliwą przydaję, śląc sarna.
Wenus w domu, lecz i Mars, z budziackiego perzu
Wytarty grzbiet kirysem karasuje w pierzu,
Do pewniejszej potrzeby wecując broń ostrą.
Jeśli o Kupidina, jest w Ostrowie z siostrą;
Czegoż więcej potrzeba przy winie i chlebie?
Jakbyś jeszcze na ziemi żyjąc, już był w niebie,
Gdzie stara babka wszytkich bogow tych Cybele,
Bratu strzały, siestrze tarcz hartuje na ciele.
Chcecieli rady słuchać, moje drogie dzieci,
Starajcie się koniecznie, żeby był kto trzeci.
254 Bo niedosyć jest strzelać i tarczą się składać,
Trzeba mieć kilku, coby szablą mogli władać.
Ta bowiem jest natura ziemskich bogow rodu,
Marsem iść w niebo, kto był Kupydinem z młodu,
Gdzie się już wasza Opis przeniosła, gdzie durna
Śmierć starego, zdarzy Bog, przeniesie Saturna;
Tylko, żem ja, jako ten, co bają poeci,
Ony mię raczej jadły, nie jadł moich dzieci;
Ony mnie jadły na śmierć, swą niewczesną śmiercią;
Ony wcześnie odziały głowę siwą siercią;
Ony, ledwiem pierwszego w sześćdziesiąt lat wnuka
Doczekał, uczyniły łabędziem mnie z kruka.
Lecz i łabędź niedługo w grobie się wypierzy,
Trzymają go na świecie Olesia i Jerzy:
Żyjcież mi, żyjcie zdrowi, a w bojaźni Boskiej
Odwłoką śmierci, ulgą wszelkiej mojej troski;
Żebyście jego byli protekcyej godni,
Żyjcie po przeszłych żalach jako najswobodniej,
Patrząc na dziatki dziatek, i co się z nich będą
Rodziły. To wam ociec posyła kolendą.
O nader, ach, niestetyż nieszczęśliwe wota,
Umierasz synu, ociec zostaje sierota.

476. Zywot ludzki praszczęta. (D.)

Patrząc, kiedy dragona na brzozowe pręty
Goniono przez szeregi, co zowią praszczęty:
Anoż żywot człowieczy, sam pomyślę sobie.
Dni i nocy szeregiem stoją w stronie obie,
Człekowi, ktory jako na świat wyszedł nagi,
Tak aż do grobu bieży, zadawając plagi.
Dragonowi się skaza do jutra zagoi,
Ale tu sztukę serca każdy raz ukroi,
Rany kładąc na rany, że raczej do wrzodu
Podobniejsze, nim koniec uczyni zawodu.
Jeśli go ktory dzień chybi i nie chluśnie,
Padnie na noc, bo nigdy tak śmiało nie uśnie,
Żeby od żalow, chorob, albo nie był w strachu
Od frasunku i rożnych kłopotow zamachu.
Sen go czasem ubije, i jeśli dzień chybił
Plagą swoją, sen w nocy ze spania go wybił.
Ma dragon na praszczętach odpoczynek w biegu,
Skoro stanie w poł nagi na końcu szeregu,
Nie ma człowiek godziny, nie ma oka mgnienia, 255
Aż do grobu, od wyścia na świat, odpocznienia,
Nie ma miejsca, gdzieby rzekł, nim trumnę zalęże,
Żadna mię na tym miejscu rozga nie dosięże.
Wżdyby dragon swe pole chciał przelecieć ptakiem,
Człowiek przeczołgać z żółwiem i z leniwym rakiem;
Choćci oba skorupę noszą, miasto skory,
Nie dokuczą im osy, szerszenie, komory.
Człek jak bęben na sercu i na ciele goły,
Wszy, gnidy mu dokuczą, coż osy, coż pszczoły,
Przecie się śmierci boi, która tych plag końcem,
I radby był na wieki tak mizernym gońcem.

477. Do jednego Leliwczyka durnia,[1] ale do herbarza to należy.[2]

Każdy widzi, co piszą naturalistowie,
Że pod pełnią miesiąca, pełno mozgu w głowie.
Do nowiu, nie bez dziwu, co orzech od pięści,
Ubywa go potrosze, aż do trzeciej części.
Rozum w mozgu zawisnął; ty bywszy szlachcicem,
Pieczętujesz się z dawnych przodkow swych księżycem,
A jakowym pod pełnią byłeś, po gotowiu,
Tylko się nie urażaj, kpemeś i na nowiu,
I choć miesiąc na każdej odmienia się ćwierci,
Ty się nie odmieniajac, kpem będziesz do śmierci.

478. Apetyt żołądkowy prędko, serdecznego nigdy nie uspokoisz. (P.)[3]

Po wczorajszej sobocie, onegdajszym piątku,
Wierę mi się, kucharzu, zwija na żołądku,
Daj dobrze jeść w niedzielę, ale ty prostaku,
Wtedy dajesz, gdy niemasz do jedzenia smaku.
Aż ten jednę po drugiej potrawę wymienia,
Ktoraby mi przypadła z nich do podniebienia;
Wszytkie każę gotować, z apetytem swoim
Rachując się, pomyślę, wszytko ja to pojem.
A w tymem się nie postrzegł, że myśl, jako przetak,
Nie napełnisz go wodą, żołądek zaś nie tak;
W myśli, że nie masz miejsca, najmniej nie przybędzie,
Choćbyś ustawnie myślał; co pierwej zasiędzie,
To ma miejsce w żołądku i tak długo bawi,
Że się drugie nie zmieści, aże pierwsze strawi.
256 I ja, skoro potrawą i drugą głod zrażę,
Śmiejąc się swemu głupstwu z stołu zbierać każę.
Gdyżby tak w sercu człeczym, jako i w żołądku,
Nie śmiałoby się bydło z jego nierozsądku,

[1] Wyraz: *durnia*, napisano później w rkp.
[2] Obok napisano w rkp.: *O*, które potym przekreślono.
[3] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Na łakomoskąpych bogaczow*.

Małoż gwałtu natura cierpi przez rozpusty?
Gdy, co weszło przez usta, wychodzi z nas usty;
Co daleko od bydła, że musi szwankować,
I sam rozum, ktory nam miał gospodarować.
Bo kogo się łakomstwo zbogacenia chwyci,
Choćby puł świata posiadł, nigdy nie nasyci,
Nie je głodny, najadszy, żarłok, ze psem społu,
U tegoż czasem, co jadł womituje stołu,
Nie zna skąpiec dosytu, owszem więcej chuci,
Rośnie mu do pieniędzy, i dopiero zruci,
Dopiero z jego zbiorow szkatuły się krztuszą,
Skoro mu rozum z ciała, śmierć wyrzuci z duszą,
I niczego mu nie żal, gdy będzie umierał,
Tylko, że jeszcze dłużej pieniędzy nie zbierał.
Pies znowu łepce womit, a on, co na cudzy
Drżał grosz, żywszy na świecie i jeszcze od psa chudzej
Lichą na grzbiet koszulę weźmie z siebie ledwie
Do grobu, a na trumnę deskę, albo ze dwie.
Zdechł pies i duszę parą wiatr porwał czym prędzej,
Wstawaj na pozew swoich, bogaczu, pieniędzy,
Spraw się a coś je więził, Bog je był z tak długiej
Wywiodł z turmy dla ludzi, tyś wrzucił do drugiej.
Ażeś uszy przed bliźnim w potrzebie zatulał,
Z twego złota kajdany dyabeł na cię ulał.
Anoż pożytek skępstwa, więc na to kawęczeć
Na świecie, żeby wiecznie po śmierci nim brzęczeć?
Wyrzucić go przed śmiercią womitem, nie chować,
Albo nie zbierać, mali szatan cię w nie kować.

479. Człowiek do chusty. (D.)

Każdy człek do białego podobien botucha,
Albo do inszej chusty, ktora poki sucha,
Chociaż padnie na ziemię, ani się ubrucze,
Ani szkła, chociaż na nie ciśniesz ją, potłucze.
Omoczona już cięższa, a bynajmniej zwilgnie,
Ledaco do niej, jeśli źle położysz, przylgnie.

257 Tak poki trzeźwy, poki człek ma rozum w mierze,
Tak snadno w grzech nie wpadnie, aż skoro nabierze
Mocnego trunku, mokrą staje się łoktuszą,
Szkody czyni, i ciałem brucze się i duszą.

480. Cordolium. (P.)

W jedno łacińskie rzeczy dwie włożono słowo:
Jeśli nudno i komu na sercu niezdrowo,
W beczkę wina go włożyć, nie inszego trunku,
Bo piwo, ile kwaśne, nie ujmie frasunku.
Tobie, kiedy już z głowy łacina wyziębnie,
Nie dziw, żeś go utopił w gorzałczanym bębnie,
Choć zdrowe i masz serce bez wszelkiej tęsknice,
Za katаż stoi, kiedy łeb zawsze w podwice,
I drżysz, jako osika, moj miły Marcinie.
Byłbyś daleko zdrowszy, rozumiem, na winie.
Aleć tu każdy swoją żyje opinią,
Bo jeden lubi popa, drugi popadią.

481. Na toż drugi raz. (*)[1]

Nie frasując się niocz moj sąsiad chudzina,
Bywszy w mieście na targu, kupił garniec wina.
Aż i drugi i trzeci, aż wszytko przepito,
Co za pszenicę, co się wzięło i za żyto.
Przyjechawszy do domu zwiesił nos nieborak:
Pokim pijał na obiad piwa za połtorak,
Nie bolało mnie serce; razem wina kupił,
Jakoby mi kto głowę na dwoje rozłupił.
Tak, tak, miły sąsiedzie, niejeden ucieczki
Szukając od frasunku, z sercem się do beczki
Udaje; długoż tego? Skoro się wyszuma,
Tyle dwoje nazajutrz, niżli wczora, duma.
Lepiej się smucić trzeźwym chudemu i panu,
Niżli weselić na czas krotki po pijanu;

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Cordolium.*

Tenże frasunek, bo go wino nic nie skraca,
Przybrawszy grzech i szkodę, do ciebie się wraca.
Lepiej, co cordolium łacinnicy zową,
Nazwać makaronicką corbolium mową.

482. Źli katolicy.

Gniewno mi na dzisiejsze, i na ich języki,
Głupie i wyuzdane pseudokatoliki,
Ktorzy, jeśli sobie ksiądz nie da krzywdy czynić,
Śmieją bezpiecznie cały stan duchowny winić.
. . . .

483. . . . . .

. . . .
Jeszczeby głowa uszła przyrodzonym biegiem; 260
Padają ptacy na gaj przyproszony śniegiem,
W brodzie się zdrady boi, bo acz się odmładza,
A katże potym, kiedy i płoszy i zdradza.
Sukać ptaki pojadła, bodajże te suki,
Bo nam zawsze powinny wyrządzać psie sztuki.

484. Drwi człowiek. (D.)

Jako w drzewie począł drwić od stworzenia świata,
Tak dotąd drwi i będzie człek przez wszytkie lata.
Tamto drzewo, upadu ludzkiego przyczyna,
Mogło już zgnić, albo iść na pal do komina.
Inszego końca nie ma, ani już powtore
Odmłodnie, ale albo zgnije albo zgore.
Drzewem jest każdy człowiek z tego świata gaju,
Wiadomości dobrego i złego rodzaju.
Owoc Bogu należy, nieomylnie kto te
Dwie rzeczy wie, nie może tylko rodzić cnotę.
Drwią ludzie od początku, aż do tego czasu,
Wszyscy rąbią drwa na świat z serca swego lasu,

[1] Po str: *257* wydarto w rkp. jedną kartę, t. j. str. *258* i *259*.

Wszyscy kładą na ogień, gdzie wprzod kupa dymu,
Co pospolicie bywa na kominach, gdy mu
Rozum z laty przystąpi, robi głową, że się,
Jako największym światłem, do gory podniesie
Z dymu płomień; jaki kto pal w mózgu założy,
Ten nauką, drugi się bogactwem wielmoży;
Ten ręką dostać sławy, drugi dla honoru
Bezpieczniejszą się drogą udaje do dworu;
Ten świecki, ow duchowny stan sobie zakłada,
Wszytko to dym i rzadko propozyt się nada.
Jeśli przeciwny w jego wiatr zamysły wienie,
Daleko mniejsze będą od dymu płomienie.
Częstokroć, nim się tego, co umyślił, imie,
Albo przygoda, albo zaleje śmierć w dymie;
Za dymem płomień chodzi, zaświeci się potym
Ten sławą, ow nauką, honorem lub złotem.
Długoż będzie owego na świecie świecenia?
Nastąpi zimna starość, aż wągiel z płomienia;
Dmuchaj, jako chcesz, niech się mądry doktor poci,
Aż się on wągiel w szczyptę popiołu obroci,
261 Skoro, umarszy, przyjdzie do ludzkiego szwanku,
Zrowna go śmierć z tym, ktory przy małym kaganku
Dziurawe buty, albo stare gunie łata;
I sława i honory i skarby u kata.
Jeśli jeszcze do piekła drew mu się okroi,
Lepiej mu tam zaświeci czart w piekarni swojej.
Nie daj Boże do tej się dostawać piekarki,
Kędy, im więcej ognia, mniej światłości z siarki.
Lepiejby na Bożego sądu przyszłą plutę,
Z tego drzewa budować korab, albo szkutę,
Żeby żywot i zdrowie na wieki ocalić;
Albo kogo miłości Bożej ogniem spalić,
Żeby świecił, gdy świeckie, w popioł i w perzyny
Obrociwszy się, wiecznie pogasną, kominy.

485. Na gliniane miseczki do stołu.

Wziął mię galantom jeden z sobą do obiadu.
Wszytko z francuską, wszytko net, wszytko do ładu.
Siędziem, ze srebrnej ręce umywszy nalewki.
Aż gliniana miseczka; patrz, że mi polewki,
Albo kaszki naleją. Czemuż nie talerza,
Bo moj żołądek dawno na pieczenią zmierza?
Dadzą potym kapłona; dadzą mięsa sztukę,
Pewnie ja to błazeństwo krając nożem stłukę:
Chłopcze szukaj talerza, z drzewa albo z cyny.
Niech z pisanej jadają położnice gliny.

486. Na utracyusza.

Brwi spuścił, nos powiesił, stracił wszytkie zmysły,
Oczy słupem stanęły, wąsy mu obwisły;
O czymże panie Janie? Jużeż to po czesie
Frasować się, kiedy już śliż w Wiśle, czyż w lesie;
Poszły wioski ojcowskie, poszły sumy z płatu,
Ktore z tobą młodszemu należały bratu.
Byli słudzy, dragoni, trębacze, wiole,
Zdarły się aksamity, mol pojadł sobole.
Drwa panie Janie wielkie, dotąd konfitury,
W krotkim czesie nie będzie do obiadu kury;
Nie moda po koralu na chłopcach brekleszty,
I tych potym nie stanie, gdy przyjdzie do reszty.
Odarte z adamaszku ściany stoją goło.
Pod karawanem, tylko jedno całe koło.
Poszła karoc, ktorąś był aksamitem obił, 262
Poszły i frezy za nią; prawieści zarobił,
Dawszy dziesięć tysięcy za oboje z szorem,
Wziąłeś połtora, i to zgadza się z humorem.
Wesołe się pokoje, kiedy cię w nich kłocą
Ustawiczni dłużnicy, w niepokoj obrocą.
Poszło wino za węgły, coś go dawał cebrem,
Kułeś hajduki, stoły zastawiałeś srebrem,

Teraz na borg u żyda, piwo z gorzaliną.
  Stoł cyną; prędko będziesz zastawiał go gliną.
Przecie nie desperować. Jest lekarstwo na to,
  Nadstawiwszy humorem, ożenić bogato,
Choćbyś się też przydłużył w kraju gdzie dalekim.
  Nieszczęsny zwyczaj nastał, z teraźniejszym wiekiem,
Że się o przenosiny każdy ociec pyta,
  Co gorsza, że nie wierzy, aż prawo przeczyta.
Jakożkolwiek, lub cetnem, lub kość padnie lichem,
  Nie będziesz się mogł żenić, więc się postrzyc mnichem.
Jest trunek na frasunek, stare to przysłowie,
  Wypij jeszcze odemnie: Bożeż ci daj zdrowie.

487. Zły zwyczaj.

Nie wiem czy to zwyczajem, czyli nazwać wadą,
  Wszyscy pospołu, jedząc, w brzuch potrawy kładą.
A zaś kiedy ktory z nich brzuch z tych potraw prząta,
  Skrytego, osobnego, musi szukać kąta;
Drugi, siedząc u stołu zaniecha i jadła,
  Bojąc, żeby potrzeba ta go nie napadła.
Grzeczniejsze białegłowy, bo do tej wygody
  Poszedszy, jedna drugiej świeci na wychody,
A nie możeli ich być więcej żadną miarą,
  To jako mniszy chodzą, pospolicie parą.

488. Do IMci pana Andrzeja Żydowskiego, stolnika krakowskiego, podczas komisyej ruskiej, herbu Doliwa. Respons.

Dzikie zimnego Dryady Beskidu,
  Kryjcie się w lasy od wielkiego wstydu,
Lecz że las jeszcze nie odziany liściem,
  W świat, przed nowego Apolina przyściem,
Ktory, choć z Wisłą niemal rowno szumi,
  Jedną kropelką wasz strumień zatłumi.
263 Nie Mnemozyny, lecz waszej cysterny,
  Zbojcy, synowie pijają Lawerny.

Niechaj wylewa, niech brzeg łomie krzywy,
On go swej rosą zaleje Doliwy.
Coż cię, moj drogi Andrzeju, z Parnasu,
W dzicz bezludnego wygnało Kaukazu?
Co z Helikonu, moj drogi Owidy,
Do Tomu, krwawe gdzie dotąd Beskidy,
Jako Medea, uchodząc przez Syrty,
Ze złotym runem, mordują Absyrty?
Lecz tego rymem dowiedziesz uczonym,
Że tobie Bieszczad stanie Helikonem,
Krępak Parnasem świętych bogiń, że to
Tobą, nie miejscem idzie, cny poeto.
Temu się dziwuj, że w tak płonej dziczy,
Tak żwawie sąsiad z sąsiadem graniczy,
Gdzie owies tylko a borowe szyszki,
Ledwie pożywić swoje mogą liszki,
Czego nie słychać, kędy pleńsze żniwo,
Bujniejsza rola, w Egipcie jak żywo.
Więc że tam ze mnie chcesz mieć kałauza,
Łacno z tamtymi moja zgodzi Muza,
Bom się tu rodził, lecz, że wszędy zgodni
Rodzeni, strzeż się, przestrzegam, przewodni.
Apollo, ani ratują cię Muzy,
Jeśli obaczą zbojcy złote guzy;
Niech te śpiewają, tamten strzela z łuku,
Pewniejsza zbojcy cieszynka z za buku;
Poźnobyś poznał poetycką wenę,
Smutną na lesie śpiewając Kamenę.
A wiesz, coć powiem, zacny moj stolniku:
Żebyć więcej słow przybyło w języku,
I rzeźwiej strumień helikoński ciecze,
Gdy mu nie słońce, lecz szyna przypiecze.

489. Łysy. (N.)

Lecie, kiedy najbarziej dokuczając muchy,
Gziwe bydło spędzając z pola i pastuchy,

Mając kilku sąsiadow gośćmi w moim domu,
Posadzę do obiadu, gdzie należy komu.
Aż jeden z nich: Dzisiejszy dzień, rzecze, niezdrowy;
Prosi raz, drugi, trzeci, żeby nakryć głowy;
264 Coż po tej ceremoniej, i tak co się znoję —
Jeżeli się podoba, nakryj waszeć swoję.
Tego nie uważając, że był z gruntu łysy,
Czy mu głowę oganiać, czy sięgać do misy.
Skoro to i sam przyzna, nie dbając na żarty,
Baranią łeb nakryje misiurą, odarty,
I wielkiej nas w tej mierze wygody pozbawi,
Bo mucha na stoł padnie, co na łysym bawi;
To tylko folgi było, gdy do niego piją,
Zdjąwszy mu czapkę z głowy, długą oracyą.

490. Suplika dam litewskich do Jowisza. Anno 1686.[1]

Nie w Warszawie to, jako doszło was omylnie,
Nie koronne, litewskie zjechawszy się w Wilnie,
Przed sejmem, ktory się miał odprawować w Grodnie,
Co najprzedniejsze damy, uradziły zgodnie,
Żeby przez posła całej imieniem swej Litwy,
Do Jowisza spisane wyprawić modlitwy.
Czego gdy jeden, będąc sam rodem z Merecza,
Podjąwszy się, w usłudze swojej ubezpiecza,
Nie chcąc długą legendą pańskich bawić uszu,
Krotką mu instrukcyą dadzą na ratuszu,
Wielkiemu to nieszczęściu przypisując, że im
Osobnym od kreatur wszytkich przywilejem
Dziatki rodzić przychodzi daleko boleśniej,
Niźli bydło domowe i niż zwierze leśni.
Z czego jeżeli sarnę rozgrzesza i łanią,
Choć bliźnięta z pielesza zaraz skaczą za nią,
Ani klacz, ani czuje tej boleści krowa,
Dlaczegoż ma być od tych gorsza białagłowa?

[1] *Anno 1686* dopisano potym w rkp. Obok napisano w rkp. *N*, które później przekreślono.

Proszą, żeby i z nich zniosł to prawo nieznośne,
Ktoremu ani owce, ani świnie prośne,
Ani w ostatku marne podlegają suki:
Niech tak złożyć, jako brać miło będzie juki.
Przeczytawszy Jupiter, skoro sobie wspomni
Dawne z nimi przyjaźni, odpowie: Oto mniej
Ale wprzod trzeba zgody, i, usiadłszy w krześle, 265
Inszych bogow i bogiń do rady obeśle.
Zeszli się; tedy pierwszy od tronu Merkury,
Ułomność białogłowskiej przełoży natury,
Oświadcza Apolinem zaraz i Lucyną,
Jako często połogi śmierci im przyczyną.
Tamten leczy, ta babi, oboje przypadkow
Ich wiadomi, stają się patronami z świadkow;
Idą wota, gdzie i Mars w tymże siedząc rzędzie:
I owszem, bo do wojny rycerstwa przybędzie;
Siła dzisia białych głow do klasztoru wchodzi,
Siła dzieci, bojąc się połogu, nie rodzi.
Więcejby i do rady siadało głow sprawnych.
Kwoli pospolitemu dobru starodawnych
Uchylić praw nie wadzi. Już po większej części,
Poczną iść sentencye na tę stronę gęściej.
Aż się ozowie chromy Mulcyber na nogę:
Niemasz zgody, ja na to pozwolić nie mogę.
Czego się chce tym paniom? Jakbyś też wędzidło
Zdjąwszy, oraz paskudne w szkodę puścił bydło!
I tak choć z bolem dzieci rodzą, druga że się
Zarzeka, do ołtarza niekażda doniesie.
Coż, gdybyś zdjął hamulec, co go wolne baby
W lat pięćdziesiąt szaleją, ze świecą trzebaby
Dziewki szukać po świecie; barzo, barzo rzadką
Znalazłbyś, żeby żoną wprzod była, niż matką.
Jeśli tylko poczciwie o to proszą żony,
Zgoda, niechaj będzie z nich ten dekret zniesiony,
Z kondycyą, jako ich suplika przytacza,
Raz tylko, trzy najwięcej, jak łani, jak klacza,

Mężem się kontentować, to natury miara,
Tak bydłu, jak leśnym zwierzom, dalej wara;
Niech położne boleści uciecha nagrodzi,
Sto razy jej zażyje, raz tylko urodzi.
I tak ich strzec potrzeba, macie przykład we mnie.
Daremniem strzegł i sidła stawiałem daremnie,
Wam śmiech, a mnie krwawe łzy tylko nie szły z oczu,
Patrząc na gacha, w jednym z mą żoną poboczu.
Skoro się wszyscy na tę sentencyę zdadzą,
Takiż reskrypt z podpisem posłowi oddadzą.
O ktorego powrocie jako doszły wieści,
Wszytek rodzaj do Wilna zgarnie się niewieści;
Obległy ratusz w koło, czekając, rychłoli
Przyjdzie nowina, że ich w połogu nie boli.
Aż skoro kondycyą usłyszą niebogi,
Wolą dwa razy cięższe wylegać połogi,
266 Niż, dla krotkiego bolu, uciech przez cały rok
Stradać, jako Jowiszow on opiewał wyrok.
Czemuż sam, raz buhajem, drugi złotą plutą,
Odmieniał się a nam dziś tak długą pokutą,
Krotką boleść w połogu, każe okupować?
Tak nam ze skopu, jako wołu pokutować.

491. Niedźwiedź.

Nie dopiero, kto w stare dzieje wejźry szczerze,
Ludzi szkodzą bestye i drapieżni zwierze;
Nie ludzi tylko, co też historye głoszą,
Prowincye i całe powiaty pustoszą.
Jako lew on, w nemejskim wychowany lesie,
Ktorego dotąd sława trwa przy Herkulesie;
Taż sława, gdy tamten kraj szkodziła niezmiernie,
Przy nim zostaje, z hydry zabitej na Lernie.
Tęż odnosi Tezeusz z Minotura w Krecie,
Z Chimery Belerofon w licyjskim powiecie;
Tęż Meleagier z dzika, ktory tamtej stronie
Okolicznie wsi burzył, odniosł w Kalidonie.

Tryumfował Perseusz z okrutnej niekiedy
Beluy, gdy na odsiecz idzie Andromedy.
I nasz, swą wydzierając dziewoję z obierzy,
Nad okrutnym odnosi tryumf smokiem Jerzy.
Nad tymże, opuściwszy bohaterow wielu,
Krakusowe zwycięstwo wspomnię na Wawelu.
Na wszytkie te bestye świat przed nami bolał,
Ale przecie każdej z nich jeden rycerz zdolał.
Teraz zjawił się niedźwiedź taki w naszym kraju,
Że nań wojsko sprowadzać trzeba od Nohaju,
Wydzierając mu jasyr zawzięty z pazurow,
Do konstantynopolskich szturm odwlokszy murow.
Lecz, skoro go i w prawo opędzą i w lewo,
Wedle zwyczaju niedźwiedź pomknie się na drzewo.
Daremną, tak rozumiem, uczynili forę
Ci, co jeszcze żywego targowali skorę;
Nie wskorają podobno, albo, jako w krajach
Litewskich, da się w pięsy wieść po szałamajach.
Zwykle, kto cudzej pragnie, swą skorą nałoży,
Dał nam przykład Korbian, święty opat Boży;
Kiedy mu niedźwiedź osła na drodze zadusił,
Na miejsce osła, pod swe juki go przymusił,
I niosł je aż do Rzymu, z wielkim wszytkich dziwem. 267
Szkoda na cudze mięso tak barzo być chciwym,
Jeśli chcesz, żebyć bokow nie ogniotły juki,
Wedle tego niedźwiedzia sprawuj się nauki:
Lepiej było przed czasem swoje lizać łapy,
Niż oraz na tak smutne zarobić herapy.
Prawda, że skora ninacz, procz zimie do sani,
Albo psom pchły, w pokoju pańskim, płodzić na niej.
Ktoby rzekł, że żołnierze mieli być kusznierzmi!
Przeto bez dziury w skorze nie może być, wierz mi.
Ale skoro ustąpią nieproszeni goście,
Znowu skorę połata i siercią poroście,
Chyba zechceli dłużej w swojej trwać imprezie,
I mięsu się dostanie, nie tylko sierć zlezie.

Dlatego wprzod, niż zima, niż czas przyjdzie mroźny,
Radź o swoim niedźwiedziu, moj zacny oboźny,
Byle mięso ocalić, choć będzie ochudły,
Poprawi się niedługo i w ciało i w kudły.

492. Chłopiec się panu sprawuje.[1]

Potłukło się dwu chłopcow; większy, drugi mniejszy;
Sądzą panowie obu, ktory z nich winniejszy.
Pyta swego pierwszy pan: Dlaczegoś niecnoto
Bił tak małego chłopca? Dobrodzieju, o to,
Że znieważył waszeci i mnie też, był bity,
Mowiąc przy wszytkich ludziach: i twoj pan kiep i ty.
Ow znowu: A ty mu co? Rzekłem, mości panie:
Jeżeli moj pan kpem jest, bracie, ale ja nie.
Odpuszczam mu, śmiejąc się, powie ow pan drugi:
Dosyć sprawiedliwości mam z waszego sługi.

493. Na toż. (*)

Niebywszy na sejmiku szlachcic jako żywy,
Wybrał się do Proszowic pierwszy raz na dziwy.
Siedząc ze mną u stołu, że człek nie był obcy,
Pyta swego: Jakoż cię przywitali chłopcy?
Nie masz się o co pytać, mości panie, prawi:
Jaki pan kiep, tak sługa, co się przy nim bawi,
Mowili mi. Znowu pan: A coż było dalej?
Dziwowałem się, że nas tak prędko poznali.

494. Minister kalwiński w wieży.

Wsadzono kalwińskiego ministra do wieże.
Mowi pismo: niech każdy kwasu się ich strzeże;
268 Wierę to źle tłumaczą miejsce księża nasi,
Bo ją pewnie zasmrodzi, nie tylko zakwasi.
Smrod jałowcem wykadzi woźny, ale kwasu
Trudno, bo oń już więcej, niż sto lat hałasu.
Chceszli potwierdzić prawdy swego apostoła,
Czekaj ministrze z Piotrem w ciemnicy anioła,

[1] Obok napisano w rkp.: *, które potym przekreślono.

Ale że on w łańcuchu i w kajdanach leży,
Trzebaćby i te przydać, dla cudu, do wieży.
Bo jeśli cię na sznurze z Pawłem spuszczą w nocy,
Może to być bez wszelkiej anielskiej pomocy.

495. Omyłka.[1]

Jeden grzeczny kanonik jadąc z kapituły,
Arszeniku na szczury kupił do szkatuły,
I w tej go, bo się bawił lekarstwy, sufladzie,
Gdzie chował insze proszki, zwinąwszy, kładzie.
Pocznie go coś w pierwospy na żołądku morzyć,
Że, zaświeciwszy, każe szkatułę otworzyć,
Miasto cremortartari skąd omyłką nocną,
W gorzałkę arszeniku nasuł sobie mocną.
Rzecze kto, nieostrożność; darmo składać na nię,
Tam koniec ma, gdzie kogo dzień jego zastanie.
Anoż rozum człowieczy; chciał szczury z spiżarnie
Wygubić, aż sam ginie tąż trucizną marnie.

496. Na pyszną jedną panią. (D.)

Że ociec był uczony, wielce się odyma
I coś o swej mądrości pani jedna trzyma.
Mylisz się moja, bo tym natura nie włada,
Ani z ojca nauka na potomstwo spada.
Synom biblioteka należy; waszeci
Ewine pugilares do rodzenia dzieci,
Na ktorych, coć małżonek, chociaż nie był w szkole,
Musisz czytać, przez dziewięć miesięcy wykole.
Stąd uczoną i stąd się mądrą możesz liczyć,
Umieszli, narodziwszy, grzeczne dzieci ćwiczyć.
W głowie mieszka nauka, jakoż biała głowa
Mądra może być bez niej, mąż bowiem jej głowa?
Chybaby dwie, leczby to było na nią wiele,
Oraz na nieudolnym chciała dźwigać ciele.

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

497. Wymowki jednego plebana.

Też, co dobrych pasterzow, powinności księże.
Patrząc, jeżeli ktora głowy nie przylęże,
269 Jeden pleban owce swe nawiedzał w pierwospy,
Gdzie nieostrożnie dworskiej nabawił je ospy.
Dowiedziawszy się sufragan, z księdzem na Lipowiec,
Że, co miał leczyć, owych był zarazą owiec.
A ten wypraszając się: Jużem, rzecze, w wannie,
I w lipowej pokutę odprawił sutannie;
Siedziałem u balwierza tym trądem osuty,
Nie zwyczaj za jeden grzech dwie czynić pokuty.

498. Starych i młodych obyczaj przeciwny. (D.)

Dziwują się uważni, bo zgadnąć nie mogą,
Czemu starzy, już jedną w grobie stojąc nogą,
Skoro kresu dalekiej podroży dopędzą,
Tak na strawę zbierają, tak pieniędzy szczędzą,
Jako ow, co dopiero na drogę wychodzi.
Przeciwnym zaś szaleją obyczajem młodzi,
Bo w oczach kilkudziesiąt lat mając podrożą,
Co miało być na strawę, na ledaco łożą,
I skąd dziad jego sięgał drżącą ręką grosza,
Co jako świętość chował, głupi wnuk rozprasza.
Często bogaty skąpiec, choć ściska, choć zbiera,
Często młody, że stracił, od głodu umiera.
Tamten, że nie miał wczasu, ten z zbytniego wczasu,
Co mogł mieć do noclegu, nie miał do popasu.

499. Mnich swoim ułowiony sidłem.[1]

Jeden mnich, niechaj się nikt o zakon nie pyta,
Upewniam, nie Reformat ani Jezuita,
Do wysokiego okna, ktore miał w swej cele,
Dla wyjźrenia na kwiatki i na insze ziele,

[1] Obok napisano w rkp.: *N*, które potym przekreślono.

Bo nie mogąc ogroda mieć, ani dziardynu,
Wsadził sobie pod murem trochę rozmarynu,
Urobił okienicę, ktora się ku gorze
Dźwigała i spuszczała na konopnym sznurze.
W tej wyrznął dziurę, żeby kiedy zechce czyję,
Spuściwszy deskę w oknie, mogł pojmać szyję.
I długo mu płużyły nowomodne łowy;
Jeśli nie mogł namowić na grzech białogłowy,
Przypłaciła prospektu oczyma na dworze,
Kiedy jej wroble wiercił w zamkniętej komorze.
A że świadka żadnego tej nie było psoty, 270
Każda dla swej osławy milczy i sromoty.
Aż jedna pani, kiedy dziewka się jej bierze
Dla spowiedzi do niego, przestrzega w tej mierze,
Żeby głowę nie kładła w okno jego gmachu,
Uwięziwszy ją, zadek nabierze się strachu;
I przyzna się do tego, co ją samą potka.
Dziewka, że już bywała i że już nie młodka:
Cytże, mnichu niecnoto, a paniej: nic się tym
Nie turbuj; obiecuję wet mu oddać wetem.
Nazajutrz wziąwszy z sobą wygłodzone cielę,
Wnidzie śmiało do niego, otworzywszy celę
I, ze zwykłym kucharkom miejskim komplementem,
Prosi, żeby nie gardził od niej tym prezentem.
Wdzięcznie mnich dar przyjąwszy, ucieszył się dziwnie.
I na chłopca, żeby szedł od spowiedzi, kiwnie.
Toż w rozmowy, po nich się do gębki zawodzi,
Potym dalej, a dziewka, widząc na co godzi,
Im się mnich barziej pali, im barziej namawia,
Im więcej obiecuje, tym się twardszą stawia.
Nakoniec, widząc, że nic słowami nie wskora,
Chce ją, jako jej panią, wsadzić do gąsiora.
Wyjźrenie jej i roże rozwitej rumieniec
Smakuje, rozmarynu obieca na wieniec,
Żeby oknem widziała, jako pięknie kwitną
Lilie i narcyzy z lewandą błękitną.

Nie mający czym inszym, tym się dziewka złoży,
Że, choćby chciała, głowy w to okno nie włoży.
Tu mnich: A większać moja; i gdy miarę bierze,
Szyję, jako najdalej, zawiesi w kwaterze.
Dziewka sznur z kołka, ktory okienicę trzyma,
Zrzuciwszy, mnicha w jego samołowkę ima,
I skoro z konopnego pasu go roztroczy,
Jednym końcem na nogi kładzie mu poboczy,
Drugim ręce, podniosszy do gory na dołku,
Wspak wiąże, i do cycka przysadza mu wołku.
Sama, skoro z ślepego zamku wyjmie klucze,
Idzie precz, a owego głodne ciele tłucze
To łbem w brzuch, to go ciągnie, to zęboma kąsze,
Że, jako ckliwy wałach pod grzebłem, ksiądz pląsze.
271 Już mu nudno, już mu mdło, aże mlekiem doić
Nie może, moczem owo ciele chce napoić.
Nie pomoże i twarog, bo choć go mu puści,
Im barziej głową rzuca, barziej go nim tłuści.
Chłopiec, kędy na mieście karty grając siedzi,
Albo śpi, nie chcąc księdzu przeszkadzać spowiedzi.
Aż nakoniec zawoła: Kto widzi, kto słyszy,
Ratuj; zaczym przybiegą z refektarza mniszy.
Głos gdzieś za ścianą, ale co się dzieje z mnichem,
Nie wiedzą, przez zamknięte drzwi; zaczym z wytrychem
Slosarz z miasta niech przyjdzie. Krokiem tedy sporym
Wpadszy, zmartwieją, widząc ciele pod przeorem
Przebierające we trzech; ten puści, ow chwyci,
Kiedy go żaden cycek mlekiem nie podsyci.
Rozumiejąc, że dyabeł, egzorcystę wiodą,
Ktory chociaż święconą uleje go wodą,
Ssie ciele po staremu, ow już ledwie dycha.
Na ostatek uwolnią i rozwiążą mnicha,
Jako z pocącej wanny; ledwie że się słowa
Dopytają; wyzna grzech, że to białogłowa,
Czego się i sam zaraz za godnego sądzi,
To bowiem, co on jej chciał, ona mu wyrządzi.

Za tym sąd: inszym mięso, a temu do główki,
Skorzane cilicium, pamięć samołowki.

500. Przykład o odmienności afektu w dziatkach przeciwko rodzicom.

Szlachcic jeden majętny miał trzy piękne corki,
A, że bez brata, wszytkich dobr swych sukcesorki.
Kochał się w nich, i siła na stroje im ważył,
Naostatek, wydawszy za mąż, wyposażył.
Więc, że już był niemłody i już nie miał żony,
Często albo on u nich gościł, albo ony
U niego, gdzie się jedna przed drugą ubiega,
Bo miłości ojcowskiej i wczasu przestrzega.
Cieszył się dziećmi w zgodzie żyjącymi świętej,
Pieścił się z obojej płci małymi wnuczęty,
Nic w uszu, procz ojca, nie mając, a dziada,
Nie widział dalekiego, nie widział sąsiada
Szczęśliwszego od siebie. W tak miłej żył dobie
Lat kilka, poki domu nie obmierził sobie.
Odmienia się człek z laty, bo zostawszy starym, 272
Co młodemu zabawą było, dziś ciężarem.
Przykrzy się gospodarstwo i najmniejsza szkoda,
Najmniejsza mu śmierci się rowna niewygoda;
Czeladź zła i niedbała; ten pije, ow kradnie,
Że tylko pana dojdzie, co mu z wąsa spadnie.
Zgoła więcej turbować musi się i gniewać,
Niż jeść, albo spać, więc zaś często przybolewać
I na zdrowiu szwankować często muszą starzy.
Choć dopiecze, choć kucharz potrawę dowarzy,
Zda mu się, że go otruł, że mu dał surowo.
Chciał by tak, jako przed lat dwudziestą, żył zdrowo.
Nie uważa, począwszy że od apetytu,
•Wszytko się mieni, że nikt z niniejszego bytu,
Niekontent, a dopieroż kto znużony laty,
Co rokby, ba co miesiąc życzył alternaty.

Chciałby odmłodnieć z ptakiem, co mu z każdą wiosną,
Choć się wypierzy zimie, nowe piorka rosną.
Nas, jako raz zapadnie siwym zima włosem,
Tak schowa; trudnoż być drugi raz młokosem.
Proźno ojca, żeby się z długich lat wypocił,
Kładą żywo we wrzący Peliady kocioł;
Prawieć go wypociły swą biegłością w czarach,
Że z kotła w grob iść musi, nie bywszy na marach,
I ten, choć go Bog raczył tak ubłogosławić,
Jak się rzekło, chce jeszcze na świecie poprawić.
Nie wie, że poki na nim człowiek będzie żywym,
Nie może z każdej miary nazwać się szczęśliwym;
Że na takiej pływamy po tym morzu łodzi,
Gdzie oraz słońce piecze, oraz wietrzyk chłodzi:
W jeden nam bok żal albo bol poddyma miechy,
W drugi pociecha, albo nadzieja pociechy.
Wyzuł się ze wszytkiego i owe wsi swoje,
Dał dzieciom, rozdzieliwszy cały rok na troje,
Żeby go każda w domu, jako padnie ktorej,
Chowały za ojcowskie dobrodziejstwo cory;
Rozumiał, że w tej będzie miłości opływał
Mieszkańcem, jako kiedy gościem u nich bywał,
I owszem w większej, kiedy na to się ośmielił,
Że za żywota wioski między nie podzielił,
273 Co pod niepewnej śmierci zostawało losem,
Ktora często źdźbło łomie pod zielonym kłosem,
Dojźrały i ktory już dawno sierpa czeka,
Ach ktoż tego nie doznał, minąwszy zdaleka.
Więc, żeby uprzykrzeniem nie był ociec letni,
Jaki zwyczaj mieszkańcy mają niedyskretni.
Parę koni do wozka, chłopiec do posługi,
Na wymowie więcej nic, a woźnica drugi.
Tym i jemu na odzież i potrzeby inne
Sto złotych dać do strawy każda z nich powinne.
I tak pierwszy rok na ich strawi dyskrecyej,
Że nie zewszem żałował swej ordynacyej:

Co mu też nie do smaku, choć mu też co wadzi,
Snadniej dzieciom, niźli złej przebaczyć czeladzi.
Aż skoro spowszednieje i miłość wystydnie,
Na drugi, trzeci, czwarty, rok on ociec zbrzydnie,
Lepiej raz witać, moich nie kładę tu dzieci,
Do roku, niż dobry dzień, dobrą noc waszeci,
Bo te z bociany, jako dawne pisma głoszą,
Podeszłego na skrzydłach swoich ojca noszą,
I inszych wiela, ktore nie z żadnej prywaty,
Rodzicow, jako te trzy miłują Hekaty.
Jedna mowi że zrzędny, nikt mu nie wygodzi;
Druga, że albo kaszle, albo tylko smrodzi;
Trzecia, że na każdy dzień trzeba go opierać,
Trzeba wszy, ktore z niego kapią, komu zbierać.
Wszytkie zaś: coż żywego trupa w domu chować,
Lepiej gdyby się nad nim Bog raczył zmiłować.
Zaczym żadnej wygody, żal, miasto pociechy;
Przyjdzie gość, to z ojcem z izdebki pod strzechy,
Czasem i na oborę, jak się może przydać,
Ktoż powinien za dziada zgniłego się wstydać?
Suknia łata na łacie, takiż bot na nodze,
Mięso chyba we święto i to chude srodze,
Dalej marchew na obiad, na wieczerzą rzepa,
I to często jałowo; na zimę nalepa,
Na lato brog pokojem; częściej wodę w cebrze,
Niż piwo pije; chłopiec i woźnica żebrze
Kawałka chleba po wsi, racyby się obu
Nie jęli; szkapy dzwonią zębami u żłobu.
Szeląga z obiecanej pensyej nie widzi; 274
Nie może i nie umie robić, żebrać wstydzi.
Płacze starzec nieborak i w głowę się skrobie,
Pierwszy żywot szlachecki wspominając sobie,
Zwłaszcza, gdy zachorzeje, gdzie prawie mamki,
Jako dziecięciu, trzeba. Ale trudno klamki
Cofnąć, ktora zapadła, wilkowi jagnięcia
Wydrzeć z garła. Toż swoj czas strawiwszy u zięcia

Bierze się do drugiego, dziękuje za łaskę,
I grzebie się na onę mizerną kolaskę.
Zła, zjeżdzona, na wszytkie trzy koła chroma,
Na zadzie brudna pościel, bez przykrycia słoma,
W ktorej, jako gęś w gniaździe, siędzie starzec goły,
Osi daleko słychać skrzypiące bez smoły.
Aż corka, żegnając go: Na coż się tak kwapić?
Jeszcze na czczo, lepiej się było wodki napić,
Albo ciepłego piwka, pomaga to inym,
Kiedy go kto zażyje, z chlebem, z masłem, z kminem;
Każę ja włożyć masła, każę wdrobić chleba.
A ociec: Dalej Sobku, rzecze, nie potrzeba.
Sobek, chociaż przynuka, chociaż biczem siecze,
Ledwie woz tak chudymi szkietami uwlecze;
Przez zimę wożąc kłody, lecie chodząc w bronie,
Po samej tylko grzywie znać, że były konie.
Jedzie, a już południe, myśli o popasie,
Dla nich i dla czeladzi nie masz nic w kolasie,
Mieszka pasz, a dopieroż grosza od potrzeby.
Długo deliberuje nieboraczek, gdzieby
Mogł popaść, bo choć ze szkap sierć od bicia lezie,
Na miejsce go, gdzie ciągnie, Sobek nie dowiezie.
Wspomni sobie trochę w bok o stajań nie wielu,
O dawnym poufałym swoim przyjacielu,
I do niego, choć go wstyd tak mizernej doli,
Każe z drogi obrocić, popasowi kwoli.
Już godzina z południa, kędy skoro stanie,
Ledwie poznawszy, był mu ow rad niesłychanie.
I choć się ten rzekomo porywa do dzieci,
Gwałtem go zatrzymuje dzień drugi i trzeci.
Jakoż niemasz gościny, jeśli miłość szczera,
Jedno u tych, bo zazdrość z gęby nie wydziera:
Ani nam dzieci, ani my dzieciom zazdrościm,
Nie znać kto gospodarzem, kto tam w domu gościem.
Tożby pisać o krewnych, lecz nie mogę śmiele,
Bo jako więc w niezdrowym krew się psuje ciele,

Tak dziś w domach braterskich, jako tam krew w rudę,
Tu się miłość obraca w zazdrość i obłudę.
Uboższy bogatszemu zazdrości; ten, czego
Nie mając mu zazdrościć, wstydzi za owego;
Abo też, jeżli się dobrze rządzić zacznie,
Bojąc się porównania, psuje go nieznacznie.
Coż za dziw? Źle Bog rękę od roboty świata
Odjął, aż dla zazdrości brat zabija brata;
Dopiero im znaczono grunt ciągłymi sznury,
Już się rumienią rzymskie krwią braterską mury;
Że i dziś z Arabiej od ptaka ostatniej
Podobieństwo miłości ludzie biorą bratniej.
Coż gdyby był do brata w tym przyjechał pierzu,
O ktorym rzecz, rzekłby mu: Nie znam cię szalbierzu.
Albo kazał psy wyszczuć, albo, miasto żalu
I pomocy w nieszczęściu, rzucił do szpitalu.
Gdzie obcy zapłakawszy nad jego upadem,
Mile przyjął i wspomniał, że mu był sąsiadem.
Co dziś komu, to jutro każdemu, broń Boże,
Ledwo fortuna krzywo pojźry, dziać się może.
I do jutra jej nie wierz, nikt bo z nią nie wskora,
Często, kto bujał rano, wieczor spalił piora.
Na to pomnąc, już kilka dni przeszło, jako mu,
Wdzięcznie przyjąwszy, i ten był rad w swoim domu.
Po tym konfidencyą dawną wziąwszy, bo go
W inszej znał dobie, pyta: czemu tak ubogo
Koło niego, i co go do tego przywiodło,
Że tak mizernie, że tak dzisia żyje podło?
Zaperzy się tu starzec, a skoro opłonie
Nie zaprzy, że go miłość dzieci w biedę wżenie,
Kiedy wszytkich dobr swoich na niewdzięczne dziewki
Uczynił, dla kłopotow gospodarskich, wlewki.
Cieszy go i lekkimi ow strofuje słowy,
Że sobie nie zostawił przynajmniej połowy.
Poty, poki co widzą w rodzicielskiej ręce,
Trwa miłość i afekty przeciw nim dziecięce,

276 Poty poszanowania i pochlebstwa; skoro
Dasz wszytko razem, choćby tyle dziesięcioro,
Wrzucą cię za drabinę; najmniej w tym miłości
Nie widząc, przypisują wszytko powinności.
Jakoby to już zaraz, rozrządziwszy corki,
Mrzeć rodzicom potrzeba; nie same jaszczurki
Morzą matkę, rodząc się, toć też jedno liczą
Ludzie zyskiem, że dzieci chowają, że ćwiczą,
Widząc w bojaźni Bożej żyjące i w zgodzie.
Lepiejć je z egipskimi żydy topić w wodzie,
Niż przed czasem umierać dla nich, chyba, że się
Do nas dawnych Indyan obyczaj przeniesie,
Ktorzy, najokrutniejszy czego dzisia zbojca
Nie czyni, w siedmiudziesiąt lat zabijali ojca,
Albo psom na pożarcie dawali z przemoru,
Albo wilkom, związawszy, zawieźli do boru.
Znajdziesz i u nas, ktorzy, żeby je wziąć prędzej,
Po zbojecku rodzicow pieką dla pieniędzy.
Ciebie nie wiem, chocieś im wszytko wydał z ręki,
Dlaczego osądziły twe dziewki na męki?
Ogień ciało najdłużej przez godzinę piecze,
Żal, smażąc serce, lat się kilkanaście wlecze.
Niejeden, żeby uszedł, lub żeby go skrocił,
Dobrowolnie się palał i w popioł obrocił.
Jednak co się już stało, nie stać się nie może.
Chceszli, posłuchaj teraz rady mej nieboże.
Żeby cię szanowały lepiej na powtorki,
Kiedy nie masz miłości, oszukaj swe corki.
Leży dziesięć tysięcy w klasztorze, nie w domu,
O ktorych nie powiedam, procz ciebie, nikomu.
Tych ci na czas powierzę z okowaną skrzynią;
Ochotniejsza każda z nich będzie gospodynią,
Gdy postrzeże pieniędzy i musi się starać
O łaskę, widząc, że masz czym oddać, czym skarać.
Odwieziesz mi je potym, skoro się osławisz,
I skoro jako tako, coś podrwił, poprawisz.

Dziękuje ow ze łzami, i łasztem pacierzy
Obiecuje, że radzi, że tak wiele wierzy,
Czegoby rodzonemu brat nie wierzył bratu,
W trudnej potrzebie doznać przyjaciela. A tu
I chłopca i woźnicę odwiodszy na stronę, 277
Uskarżają się wzajem na nieludzkość onę.
Ktoż się tego po dzieciach spodziewał, pan rzecze?
Jeszcze biada znośniejsza, żal mi serce piecze,
Wstyd ludzi; dobrzy głupstwo ganią, zły urąga,
Czekając rychło w kurcie z dziadami szeląga
Będę żebrał u niego, lecz się nie doczeka,
Bo jeszcze tak dobry Bog nie zapomniał człeka,
Mam się do czego sięgnąć, gdyż, kiedym był młody,
Zebrawszy tylą sumę od wszelkiej przygody,
Żebym mogł wieś i drugą znowu kupić za nie,
Dałem ją do klasztoru na pewne schowanie,
O czym tylko ten sąsiad wiedział a nikt trzeci,
Więc jej mam dla niewdzięcznych odumierać dzieci?
Mam nędzę klepać, żyjąc, żeby, po mym zgonie,
Głodem zabiwszy, brały? Jutro jadę po nie,
Lecz żeby odpoczęły moje chude szkiety,
Da mi ten pan podwodę, gdyżby i karety
Nie żałował. Więc jechał i za jego kwitem,
Wziął zapieczętowaną skrzynię z depozytem.
Też przeliczywszy, kładą na worki, pieczęci,
Zostawiwszy ręki swej kartę dla pamięci.
Do zięcia się, który był trzeci na kolei,
W lepszego traktamentu wybiera nadziei.
Widząc go oknem, a już byli po obiedzie,
Rzecze coruchna: Anoż Żawalikąt jedzie!
Potym na znak ochoty, skoro czoło skrzywi,
Wita go: Jeszczeście to, panie ojcze, żywi?
Siła daleko młodszych pomarło w tym roku.
A ow: I jać do nieba nie pojdę w obłoku:
Lecz trudno się, przed przyściem czasu, człeku zabić,
Trudno, choćby najbarziej chciał mrzeć, śmierci zwabić.

Jużci z sobą i trumnę, i starym i słabym
Poczuwając się, wożę nieboraczek, abym
Po śmierci dziatkom swoim przynajmniej, jako tu
Żyjący, nie zadawał kosztu i kłopotu.
Tymczasem skrzynię onę, że chłopiec nie może
Radzić z woźnicą, niosą na drągu dwa stroże
Do złożenia, ktore mu gdzieś w pustej izdebce
Pokazali. Widząc ją, corka z mężem szepce:
278 Kiego nieszczęścia ten dziad, co się z trumną chwalił,
Tak ciężkiego w tę skrzynię okutą nawalił?
Toż chłopca, chleba z masłem dawszy mu, na pytki.
A ten: Ostatnie to są dobr pańskich zabytki,
Pieniądze, byłem przy tym; tydzień minął wczora,
Jako go wziął, chowawszy aż dotąd, z klasztora,
Ktore jeśli u dzieci ma go nędza głodać,
Zamyślawa do ręku człeka obcego dać,
Chociażby wieś i drugą mogł nimi zapłacić,
Albo pierwej, niż umrze, wydać i utracić.
I jam to i woźnica na swe słyszał uszy
Od niego, nim od mnichow te pieniądze ruszy,
I bogdaj ich już temu panu nie obiecał,
Co dziś jedziem do niego, bo mu tak przyświecał,
Tak pochlebiał, jako syn, wszelaką wygodą,
Na ostatek go po nie swoją słał podwodą.
Toż jej prawi woźnica i zgadza się z chłopcem,
Że woli, niż z własnymi dziećmi, sprawę z obcym,
Albo w mieście przystojnie przy kościele dożyć,
Co zostanie, za duszę na szpitale łożyć.
Wlazło to w łeb obojgu: Tedy był skrytym,
Tak długo się przed nami tail z depozytem;
Więc teraz wsi kupuje, a niedawno grosza
Żebrał, gdy kowalowi płacił od łogosza?
Nie kupił chłopcu bota, woźnicy koszule,
Dzieciom się przykrzył, kota zamknąwszy w szkatule?
Ale skoro pomyśli, co na nim należy,
Upiekszy kuropatwę, do złożenia bieży.

Zamknione drzwi zastała; zaziera przez szpary,
A ociec, rozłożywszy z worami talary,
Liczy jeden na drugi, spuszczajęcy z gory,
Izba grzmi, a najmilszej rwą się oczy cory:
Oszukał nas zły ociec, lecz sam sobie szkodzien,
Że go nie szanowano tak, jako był godzien,
Gdybym była u niego o tym skarbie czuła,
Samabym łożko słała, sama boty zuła.
Ktoż się spodziewał, że miał ociec dzieci zdradzać?
Więc, coż się omieszkało, przyjdzie zaś nagradzać.
Aż, gdy ociec pieniądze schowa, drzwi otworzy, 279
Wszedszy: Jakoż się waszeć masz z przeszłej podroży?
Moj tatusieńku, gdyby ptaszka tego zażyć;
Kazałam i drugiego czym prędzej usmażyć,
Ale nim go przyniosą, tymczasem, dziewczyno,
Przynieś dobrodziejowi z koneweczką wino.
Jaka ta pani siostra, Boże odpuść, marna,
I pościel i koszula na waszeci czarna,
Puścić ojca od siebie, nie skąpawszy w wannie;
Nie kazawszy chust wyprać, chowając dwie pannie?
Niecię̇żkoćby mi samej do tego się schylić,
Wnet to będzie, teraz się waszeć chciej posilić;
Albo do naszej izby, mali tu być teszno.
I jeść się chce dziadowi, oraz mu i śmieszno,
Że jak prędko zepsować, tak naprawić prędzej
Człeka może apetyt nieszczęsnych pienię̇dzy,
Chociażby zjadł i wołu pies łakomy całkiem,
Jeśli widzi u człeka, chodzi za kawałkiem;
Bo kamieniem w nas wzięte dobrodziejstwo tonie;
Nie spuści go z pamięci, kto się stara o nie.
Milej na przyszłe łożyć, niż przeszłe wypłacać,
Choć je dla niewdzięczności drugi musi wracać,
Albo, jeśli oddaje niewdzięcznością wzięte,
Prożno się spodziewa, bo miną go napięte.
Więc, kiedy ta tak ojca traktuje, że ledwie
Pomyśli, aż ma wszytko, słysząc i tamte dwie,

Nie chcą się dać do łaski ojcowskiej uprzedzić,
  Wziąwszy mężow i dzieci jadą go nawiedzić.
Jakby nigdy nie ony, tak witają mile,
  Tak się nagle w Piety odmieniły Scyle.[1]
Świadczą wszelaką miłość, a nie tylko usty,
  Ale i rzeczywiście; ta szaty, ta chusty,
Przy rożnych do jedzenia specyałach, znasza,
  Każda w dom na mieszkanie, poki żyw, zaprasza;
Obiecują czeladzi, że będzie odmiana
  Od przeszłej, żeby na toż namawiali pana.
Nazajutrz tedy zięciow i, ktore do sporki
  Gotują się o ojca, zebrawszy trzy corki:
Lepszego, prawi, nad mię nie trzeba obrazu,
  Żeby od ostatniego złej fortuny razu,
280 Nikt się nie ubezpieczał; jeśli czas przetwarza
  W dzieciach afekt, a ktoż się na obcym nie sparza?
Bog w sercu, grosz w szkatule, jako ktoś wspomina,
  To ściana, to przyjaciel, dalej krewka trzcina,
Na ktorej, im bezpieczniej głupi się człek wspiera,
  Tym głębiej z ciała trzaski bolesne wybiera.
Tę ostatnią (na skrzynią pokazawszy), resztę
  Prace mojej chowałem na lata podeszte,
O ktorej, gdybym po was tego traktamentu
  Doznał, jakiegom godzien, aże z testamentu
Mego mieliście wiedzieć; na tom samo godził,
  Żebym ku sobie miłość po śmierci osłodził,
Jako i za żywota, ale kwoli nędzy
  Przyszło jej, ktorąm u was cierpiał, ruszyć prędzej
I lub na pożywienie wysuć przy odzieży,
  Kędyby nie mogło być bez wielkiej kradzieży,
Lub, żeby mnie do śmierci dochował, dać komu.
  Atom wam jeszcze tego nie chciał czynić sromu,
Że trzy corki rodzica, w grobie jedną nogą,
  Ktore on jeden żywił, pożywić nie mogą;

[1] Obok napisano w rkp.: *Pieta*, *Scylla*, *PIETY*.

Wyjąwszy mu chleb z ręku, kilka wsi z dochodem,
Zimnem, niewczasem, nawet chcą umorzyć głodem.
Obroń Boże, nie życzę, ale są przykłady,
Że to dzieci rodzicom oddają za dziady.
Po staremu nie ujdą naznaczonej plagi
Od Boga, za swojego mandatu zniewagi,
I obietnica, ktorą do niego przyłożył,
Minie go, bo nie będzie na ziemi długo żył,
Kto nie czci ojca swego, przyczyny żywota.
Teraz widząc, że lepsza w was ku mnie ochota,
Odmieniam zamysłow mych propozyt, i to wam
Przyrzekam, depozytu że wcale dochowam:
Żebyście czym łzy z oczu na ojcowskim grobie
Otrzeć mieli, i serca nie psowali sobie.
Fundacyej nie czynię, wy u spoliału
Czyńcie za duszę, coście mieli czynić ciału;
Wszytkich rowno podzielę, lecz ta przecie gorą,
Ktora mi się tu stawi najżyczliwszą corą.
Jeśli żadna w miłości nie ustąpi ku mnie,
Jako żyjąc, tak nie chcę waśnić was i w trumnie.
O dopuśćcie, że sam siebie na przykład przywiodę: 281
Kto się sparzy ukropem, dmucha w zimną wodę;
W własnychli się ku ojcu dzieciach miłość mieni,
Nuż i te pomrą, nuż się z obcą zięć ożeni,
Co bywa, dopierożby musiał kota ciągnąć,
Nie mając się do czego zgrzybiały dziad siągnąć;
Skrzynię tę, że jej chować niewarowno doma,
Mocnym zamkiem ujętą i kłodkami trzoma,
Przydawszy trzy pieczęci moje do okowu,
Zawiozę z depozytem do klasztora znowu.
Klucze w szkatule, sygnet na mym palcu znajdzie
Każda z was, gdy mi słońce ostatni raz zajdzie,
Od zamku niechaj będzie u waszego stryja,
Żeby, procz waszych, ręka nie tknęła się czyja,
A już i konie przedam, woźnicę odprawię,
Chłopca tylko małego przy sobie zostawię.

Jedna mię swym powozem niech odsyła drugiej;
Wszak też, jako widzicie, wiek moj już niedługi.
Nie dbam o specyały i trunki przewoźne,
Bylem wody napijał, a miał w czasy mroźne
Izbę i suknią ciepłą, ażeby żywego
Robacy mię nie zjedli, dość po śmierci tego;
Zrzędę, kaszel i inne starości przydatki,
Wybaczcie; wszytkom ja to od was, miłe dziatki,
Cierpiał, co dzisia od swych przyjmujecie i wy.
Dwa razy, mowią, dzieckiem, każdy starzec krzywy;
Długi to oddajecie, niechaj wam nie wadzą,
Jeśli chcecie, że wam też i wasze oddadzą.
Zatym, wieko dźwignąwszy u skrzynie okute,
Wory we cztery warstwy pokaże im sute,
Z ktorych przez płotno bite talery się kolą,
A owe na ich ciężką zdychają niewolą:
Ach gdzieżby je z tej turmy i z tej ciasnej kłody,
Wypuścić i do pierwszej przywrocić swobody.
A ow: Dziesięć, w tę skrzynię talerow się zmieści,
Tysięcy, ktore złotych uczynią trzydzieści;
Porachuje bez krety, przyszedszy do działu,
Wiele ktorej należy z tego kapitału.
Gdyby tak jednej przyszło czekać, a nie trzoma,
Pomogłaby do nieba corka mu łakoma,
282 Dla trzydziestu tysięcy, lecz kwoli dziesiątku,
Nie chce na się brać grzechu, dla cudzego wziątku.
Rozjechały się dzieci; on skoro to sprawił,
W słowie dobrodziejowi swojemu się stawił,
Zawiozszy spełna skrzynię, gdzie za jego radą,
W inszą pieniądze owe potajemnie kładą,
A tę ujmą kłodkami i pieczęcią, skoro
Naładują kamieniem, warują w kilkoro.
Nazajutrz, mając świadkow z zięciowej czeladzi,
Do klasztoru pod swoim imieniem prowadzi,
Wziąwszy od gwardyana pismo, grzebie żyda,
Że nikomu, procz jego corek, jej nie wyda,

Ale pierwej wszytkie trzy mają się zgromadzić,
I przystojnie do grobu ciało zaprowadzić,
Żeby każda swym kluczem, wszak im niedaleko,
Jeśli śmierć nie zakroczy, otwierała wieko;
Gdzie stryja obowiąże, żeby w tej przygodzie,
Co tu weźmie zięć, wnukom jego zeznał w grodzie.
Żył potym dosyć długo, a corkiby rady,
Nieba mu przychyliły, żeby wzięły składy,
Lecz daleko, niż dotąd w lepszym traktamencie,
Pomnąc, jaki ich czeka zakład w testamencie,
Gdzie ta, oprocz puścizny, za większą wygodę
Osobną, imo siostry, mieć będzie nagrodę.
Nakoniec, przyciśniony ostatnią potrzebą,
Umiera, i dzieci go, zjechawszy się, grzebą.
Księży kupa, świec druga, katafalk i z trumną
Przystojny, na ostatek stypę sprawią szumną;
Aferty się nie przejmą, a jedna za drugą
Idąc, wleką ogony procesyą długą .
Księży i zgrzebie żalu wielkiego dowodem,
Na przemiany mieszają gorzki proch ze smrodem.
Gęste talery, jako owi psi, kiedy się
Powadzą, tak na srebrnej przeszczekują misie.
Choć żona zausznice, mąż zastawił guzy,
Każą na onę skrzynię, jako na trzy tuzy.
Dzieci ojca w kościele, tak idą te koła,
Schowawszy, jego składy wynoszą z kościoła:
Gdzie, skoro on swoj skarbiec otworzą przed stryjem, 283
Aż na wierzchu srogi kij i karta pod kijem,
Dalej kamienie w zgrzebiach, zadumają się tu,
I wszyscy do czytania pojdą testamentu;
Aż tam: Pod tego kija dębowego chłostą,
Wszytkich ojcow zaklinam, skoro im dorostą,
Skoro dziatki rozrządzą dla miłości, żeby
Nie zostawiwszy sobie wioski od potrzeby,
Wszytkiego dobra swego nie puszczali w ręce,
Bo, jako są nietrwałe afekty dziecęce,

Jam przykład; we mnie wszyscy ojcowie niech widzą;
Z ktorego jako corki za żywota szydzą,
Tak i ja z nich po śmierci, nakładszy do skrzynie,
Miasto pieniędzy, działem kamienie między nie.
Choć nie stoi za moje, bo ich nie oszukam;
Niech wezmą po jednemu pamiątką mym wnukom,
Gdyż nie może być lepsza, każdy mi to przyzna,
Jako zdrowa nauka, po ojcu puścizna.

501. Często wstydu przyczyną fantazya gorna. (P.)

Jeszcze siedzę u stołu po obiedzie z żoną,
Aż służały w koralu z presumpcyą oną,
Rzekłbyś, że wojewodzy, pistolet za pasem:
Pan moj kłania, jeśli to nie będzie z niewczasem
I sam stawi waszmości na godzinę krotką.
Spytawszy: czyj, że na czczo, poczęstuję wodką;
Jeszcze, rzecze, jegomość w mili; tak wczas daje
O sobie znać, pomyślę. Aż chłopcy hultaje
Szepcą, że zostawiwszy jednego u dyszla,
Na drugim (po wytartej wydaje sierci szla)
Przyjechał tu, i poki sługa u nas bawi,
O jednym ten jegomość koniu się nie stawi.
Każę swoim, żeby go nieznacznie upoić:
Szkoda się, rzekę, trudzić, szkoda drogi dwoić.
Sługa śpi; pan, czekając w niedalekim lesie,
Spluwa, bo już środwieczor, siedząc na kolesie.
Nie wie co się z nim stało; o jednym też trudno
Koniu mu jechać; już mu na żołądku nudno;
Już się przespał, już słońce ku zachodu mierzy.
Obiecawszy na obiad, omieszka wieczerzy.
284 Tedy się podpierając szablą, miasto laski,
Zostawiwszy przy rzeczach Maćka u kolaski,
Idzie pieszo jegomość, gdzie kondysi zjadli,
Postrzegszy na podworzu, kupą nań wypadli;
Obracają go długo, widząc, że człek obcy,
Aż go ledwie, wybiegszy, obronili chłopcy.

Zaczym, wyszedszy, witam i gościowi radem,
  I wedle obietnice czekałem z obiadem.
Znać, że coś, rzekę, zaszło waszmości w tej mierze,
  Kiedyś miasto obiadu przybył do wieczerze?
Pyta o swego sługę: Ledwiemci go, rzekę,
  Utrzymał, tak się kwapił, dawszy swym w opiekę.
A już stoł do wieczerze gotują zwyczajnie:
  Niech konie jegomości prowadzą do stajnie,
Chociaż ledwie utrzymać śmiechu w uściech zdołam,
  Niech im goły co prędzej obrok dadzą, wołam.
Aż ow: Braciszku, rzecze, do mojego sługi,
  Tylkoć tu jeden moj koń, niedaleko drugi,
Lecz i tamten, upewniam, nie stawi się, aże
  Drogę mu ten, ktory tu wprzod przyszedł, pokaże.
Każ memu pijakowi, niechby już zaniechał
  Wczasu, a na tym koniu po kolasę jechał.
Ale skoro do żartow przylejemy wina,
  Przyzna się do swojego konceptu chudzina;
Że, uzdeczkę z kolbaką wożąc, chciał dwie wronie
  Za jednę chwytać nogę, rozerwawszy konie.
Aż on sługa do izby: Dobrześ, rzecze, sprawił.
  Trudnom miał jechać, gdy mię jegomość zabawił.
Powiedzieć było, żeś mię o jednym na błoniu
  Zostawił, wyprzągszy mi naręcznego, koniu.
Przyznam, żem się sekretu, bom tego nie widał
  Jako żywy, wydawać pana swego wstydał.
I u mnie nie obaczysz, od tych czas przysięgę,
  Rzecze pan, aż sobie sześć koni kiedy sprzęgę.

502. Do Jękota.

Leda co też sobie to pospolstwo uchwyci;
  Prawią, że się zająkasz, że jak ze psiej rzyci,
Z gęby słowo po słowie. Jam doznał, że płynie,
  Po gęstej, siedząc wczora przeciwko tobie, ślinie.

285 I gdyby tak z ust twoich miały płynąć miody,
Do dnia[1] trzeciego bym się nie domydlił brody.
Drugi raz, jeżeli tam będę siedział, gdzie ty,
Odpuść mi, że zażyję na brodę serwety.
Krzywdębym ci zowiąc cię słodkoustym czynił,
Słonoustym nie zbłądzę, kiedyś mię uślinił.

503. Do tegoż jękota.

Siła mowisz, jękocie, zawsze na sejmiku,
Lecz to jeszcze znośniejsza wada w tym języku.
Gorsza, że nie do rzeczy wszytkie mowy twoje;
Wolałbyś milczeć, kiedy źle mowisz we dwoje.
Daremnie ktoś, ćwicząc się z tobą, gębę przetnie;
Po staremu źle mowisz i siłę i szpetnie.

504. Do IMci pana Morstyna, chorążego zatorskiego.

Tak długo koło ciebie, moj zacny chorąży,
Aż zły do Chorzelowa wrog cię weźmie, krąży,
Gdzieś zaraz, zdrowym bywszy dotychczas, zachorzał.
A co daleko gorsza, żeś o włos nie zgorzał.
Nieszczęście jakieś padło na te twoje nogi:
W okazyach postrzały, w pokoju pożogi.
Staremu kogutowi, choć go barzo ckliwo,
Żeby skruszał na jutro, pieką je więc żywo;
Nowąś w sobie receptę pokazał: kto puchnie,
Miasto apteki, z nimi udać się do kuchnie.

505. Nierowna krzywdzie pomsta. (P.)

Jeden podrożny żołnierz cudzoziemskiej fozy,
Przyjechał do miasteczka zimie w ciężkie mrozy,
Chcąc przenocować, bo też dzień się miał do mroku,
Lecz ani siana, ani w gospodzie obroku;
Bojąc się, żeby mu gość nie przeszkodził szynku,
Mruczy gospodarz, twierdząc, że ani na rynku

[1] Wyraz: *dnia* dopisano później w rkp.

Dostanie, choć ma wszytko; w izbie pełno ludzi,
Siedzieć trudno, coż leżeć; więc chociaż się strudzi,
Gdy mu jeszcze pijani kijem grożą chłopi,
Chełzna konia, a wziąwszy kądziel gdzieś konopi,
Omoczywszy ją w wodzie, ktora z rynny płynie,
Prochownicę o czterech funtach w nią zawinie.
Bog żegnaj, gospodarzu, rzekszy, do ujźrenia,
Wrzuci w wielki piec pełen ognia i płomienia.
Pojechał; huczą chłopi, a, jako nalepiej, 286
Baby się koło pieca cisną po nalepie;
Aż, skoro podsadzonej ogień dojdzie miny,
Lecą baby od pieca, z ktorego ruiny
Padną, jako z moździerza rzucone kartacze.
Ci okny, drudzy drzwiami, żaden nie uciecze
Bez szwanku; z rąk, z nog, z palcow, z oczu, z uszu, z nosow,
Procz kilku poduszonych, narobił bigosow,
Więc, że pełno na strychu suchej było słomy,
Zgorzały w rynku cztery, okrom tego, domy.
Za czym inkwizycya: czyją to było winą,
Wszyscy się na to zgodzą, że dyabeł przyczyną,
Że duda grał, a baby śpiewały o Bieniu,
Ktoś i przysięgał, że go widział na podsieniu.

506. Na zbytek w jedzeniu i w piciu. (D.)

Patrząc, kiedy kucharka, choć się kapłon krztusi,
Tkając mu gałki w gardziel, do jedzenia musi,
Choć wrzeszczy, że gwałt jego w nim cierpi natura,
Daleko nieszczęśliwszy człek, rzekę, od kura,
Bo tego, nakarmiwszy, puści gospodyni,
A człowiek, najadszy się, sam sobie gwałt czyni,
Dosięże palcem w garle i trunku i strawy,
Tka przecie i leje w się jako wor dziurawy,
I często apetytu nie mierząc dosytem,
Jako ow pies zgłodniały, przypłaca womitem.
Psu nie dziw, zdarzyli się sadło, albo twarog,
Zakradszy do spiżarnie, oraz by się na rok

Chciał najeść, bo drugi raz miną go te gody,
Jeśli jeszcze nie zganią wczorajszej mu szkody.
Ale człowiek rozumny, do tego bogaty,
Mając co jeść i co pić z najdłuższymi laty,
Jemu kapłony, wieprze tyją, woły,
Pełne trunkow piwnice, pełne zboż stodoły,
Mając pełne ryb stawy, procz tego, co w borach
Ptakow, zwierzow, w rzekach ryb pływa i w jeziorach.
Wżdy jakby nie miał co jeść jutro, aż się dawi,
Tak żre dzisia, że tego żołądek nie strawi;
Owszem, mogąc dłużej jeść i tuczyć te ścierwy,
Zepsowawszy zbytkami zdrowie, umrze pierwej.

287 **507. Sobota. (D.)**

Niech nas nie potwarzają, niech żydzi nie plotą,
Żebyśmy ich święconą gardzili sobotą,
I owszem ją święcimy barziej, niż niedziele,
Gdzie wszelakie rozpusty, pijatyka, trele.
W sobotę ani się grać, ani upić godzi,
Niedziela to z inszymi zbytkami nagrodzi.
Ach, niestetyż na nasze głupie rozumienie,
Robotę grzechem, a grzech mamy za święcenie.
Bogdaj nam się od wina, chłopom od gorzałki,
I niedziele i wtorki, czwartki, poniedziałki
W sobotę obrociły, lepiejby zuchwałym
Robić, tak święci piszą, niźli grzeszyć ciałem.
A zaś chrześciańskiemu duchowi każdy dzień
Niechaj święty, niech będzie uroczysty w tydzień.
Natoli tylko święte dni, żeby w nie grzeszyć,
Kościoł Boży stanowił? Szkoda świata śmieszyć.

508. Na jednych usarzow. (N.)[1]

Dwu poważnych usarzow hetmańskiego znaku,
Przyjechawszy, że wioska moja im na szlaku,
Z komplementem, jakiej dziś zażywają mody,
Jeśli się nie okupię, chcą pisać gospody.
Karwasze, naruczaki, sami mowią basem,
U każdego pachołka pistolet za pasem.
Towarzystwu lamparty, im w kontuszach dziury,
Odęte z ogonami przykryją wilczury.
Lepiej byście je, myślę, sobie dali zaszyć,
Niżli, miasto Tatarow, baby po wsiach straszyć.
Coż, gdy ruszać ramiony, i coraz w zanadry
Siągać poczną obadwa, wierę, nie do kwadry;
Przynajmniejby tym dzikim i drapieżnym zwierzem
Mogli z siebie domowe wygnać za kołnierzem.
Obiema palce z botow jałowiczych widać.
Więc, że to było rano, rozkażę wodki dać.
Żaden z nich chustki nie ma, przeto jeśli ktory
Chce go utrzeć, to z nosem do lamparciej skory;
Kieszeni pasz, w zanadrzu niebezpieczne na nie,
Żeby utarszy, wąsow nie nawszył, schowanie.
Toż, skoro obiad zjedzą i wina do głowy 288
Naleją, wstawszy, proszą koniom na podkowy,
Podobniejby, pomyślę, patrząc na rozproty,
Niżeli koniom, sobie prosić, wam na boty.

509. Gorzałka.

Dosyćby się miał z czego na sądny dzień chełpić,
Że robić i nauczył gorzałki dyabeł pić,
Ktora w ludziach wątrobę pali, głowę błaźni,
Że im jeszcze w niej podał nowej sposob łaźni,

[1] Obok napisano w rkp. później:
Właśnie też tu żartując trzeba było cynku:
Żupany z bagazyi, kontusze z tuzinku.

I wymyślił przedpiekle, gdy, jak na brytwannie,
Niejednego usmaży żywo w suchej wannie,
Podobieństwo w śmiertelnym pokazując ciele,
Dusznej, na tamtym świecie, siarczanej kąpiele.
Jeśli to na przedmieściu, coż będzie na rynku?
Nic w łaźni po gorzałce, dość złego na szynku.

510. Na ożenienie IPana Reja z panną Braumowną. (D.)

Chłopcze, niechaj nie warczą, kijem tych psow z sieni.
A wżdyć to mowią, że się Rej z Braumowną żeni.
Psy już powyganiano; kości nikt nie ciska.
Prawieć się, rzekę, z sobą zeszły te przezwiska:
Tu wczora na roratach byli w Rozembarku,
Czym w Tarnowie na targu, w Krośnie na jarmarku.

511. Enchiridion militis christiani. Boj rycerza Chrystusowego. Do Imci pana Seweryna Morstyna, doskonałych cnot, poufałej przyjaźni, otwartej szczerości miłego i kochanego brata.

Wylegając śmiertelnej resztę niedołęgi,
Stare pisma i swoje przeglądałem księgi.
Między ktorymi widząc, bogdaj nie najpierwsze,
Złożone o żołnierzu Chrystusowym wiersze,
Ktore przed lat czterdziestą, jeśli dobrze pomnię,
Czytając siła starzy rozumieli o mnie,
Żdziwiłem się szczerości, przy świętej prostocie.
Nie patrzono piękności na zwierzchnej pozłocie,
Gdzie często oszukane tają się ołowy;
Głębiej rzecz uważano: dziś, jeśli kto słowy
289 Udatnymi choć szczerej prawdy nie okrasi,
Wszytek do niej apetyt i wszytek smak skwasi.
Mało comci się przez czas poprawił tak długi,
Przecie do kastalijskiej podobniejsze strugi
Piszę, niźli na on czas, nigdzież okrom cienkiej,
Gdziem się od pieluch kąpał, nie wiedząc Łużenki.
Jakożkolwiek się uda, bo wszyscy poeci
Chwalą swe wiersze, jako ona sowa dzieci,

Tobie, gdyż cię w tej szarży i w tej kładę minie,
Świętego ślę Rycerza, zacny Sewerynie!
Niech w twym sercu, skoro dni mych urwie nić prządka,
Starego brata wieczna zostaje pamiątka.
Ze wszytkimże [się] mamy oraz zawrzeć w grobie?
Nie wadzi ile tyle zostawić po sobie.
Dusza w niebo, robakom ciało w ziemię żerem,
Niech imię jego żyje po człeku papierem.
Bo kamień i żelazo z kruchymi makuchy
Czas rowna, trzyma świata sam papier pieluchy.
Wrzawa po całym świecie, a na wszytkie strony
Grzmią burzące ogromnym echem kartaony.
Starodawne, ktore miast swoich dotąd strzegły,
Jako śnieg padną mury z wypalonej cegły.
Drżą matki nieszczęśliwe, a za każdą kulą,
Opłakane do piersi niemowiątka tulą.
Toż w polu niebieskie przeznaczyły miotły,
Kiedy w krzykliwe trąby i tubalne kotły
Orła białego hukną, Dunajowi ani
Wiedeńskim belloardom Polacy słychani.
Skoro ostrzem szable swej jego butę złomią,
Opiłego nadzieją poganina gromią.
I na morzu nie ciszej, bo, prożnując poty,
Dźwiga Neptun armatą ładowane floty;
Pani Adryatyckiej Wenecya wody,
Świeżo wziętej w Kandyej chce wetować szkody.
Czasciby, chrześcijanie! i już dawno minął.
Tedy było, nim Euksyn Mahomet przepłynął,
Nim was za samo garło pojedynkiem chwyta,
Wiedeń wziąwszy, nadzieją do Rzymu się pyta,
Prywaty, ktore sobie szacujecie drożej,
Porzuciwszy na stronę, jąć się o dom Boży —
Bo ten większej daleko powinien być ceny — 290
Gdzie na Czerwone morze zagnać Saraceny,
Bez tak wielkiego, jak dziś, krwie swojej rozlania.
Gdzie czas minął poprawić, darmo człek przygania,

Teraz jest, jaki jeszcze nie był, więc nim minie,
Dziś czeka młota wasze żelazo w kominie,
W zgodę z sobą, [z] nim w zwadę. Sprawi święta liga,
Że wroci znowu, co wziął komu. Jużci rzyga,
Jużci zamierzonego doszedszy terminu,
Od Donaju ta fala wraca do Euksynu,
Kędy dusz chrześcijańskich milionem wzdycha;
Nie my, nie my, Bog ją sam, Bog wszechmocny spycha.
W co, że lepiej, niźli ja, kto inszy potrafi,
Niech poeci, niech piszą historyografi.
Inakszej wojnę mody, rożne od tych boje,
Bez rany, bez postrzału, chociaż nie bez zbroje,
Serce me zamyślawa, a jeśli się zgodzi
Pioro z nim, za rynsztunek w potrzebie dogodzi.
Jednego Chrystusowej bohatyra wiary,
Ktory, jako on Rzymu Horacyus stary,
Stanąwszy gdzieś na moście przy Tiberim rzece,
Jak broni Boskiej, serca swojego fortece,
Kędy ją mocarz, ktory Acherontem władnie,
Chcąc żałośnie spustoszyć, ostępem opadnie.
Większy niż Horacyus, bo tamtemu rzeka
Tyłu broni, ten w szczerym polu się wysieka.
Patrzy Bog na swojego rycerza z tym zwajcą,
Oraz świadkiem i jego zwycięstwa odpłajcą.
Cieszą się aniołowie: opakli kość rzuci,
Wszyscy, ale najbarziej sekundant się smuci,
Ktory, ile pozwala poruczona straża,
Skryte sztychy szatańskie od człowieka zraża.
Wielka w oczach nagroda, wielka strata stoi,
Kto wygra, albo przegra, ten bieży oboi;
Ale że tu żaden kunszt wojenny nie płuży,
Byle sam chciał, tak słaby wygra jako duży;
Wszytko na jednym chceniu, choć będzie i nagi,
Należy, do tak szpetnej nie przyjdzie zniewagi;
Kto chce, wygra, i znowu mowię, byle szczerze,
Choć ciałem słaby, goły, między te rycerze

Wchodzi, ktorzy na tryumf, położywszy mostem 291
Nieprzyjacioły swoje, szybem idą prostym.
Przestrzegam, niech pojętnym każdy słucha uchem:
Zaodzianym i dużym potrzeba być duchem.
Ciało nie tylko odrzeć, nie tylko osłabić,
Lecz jeśli ducha zdradza, tymże duchem zabić.
Bo im więcej sadła mu przybywa i łoju,
Tym też więcej duchowi przeszkody do boju.
Częstokroć wziąwszy na kieł, zwłaszcza jeśli tłusty,
Zniesie i zgubi jeźdźca szkapa twardousty;
Ująć marsze obroku fortel, na ten narow;
Nie chciał słuchać munsztuka, usłucha kantarow.
Lepiej go ciąć nahajką, ostrogami zwierać,
Niźli marnie dla jego swej woli umierać.
Co się tycze rynsztunku, żelaznego kramu
Nie szukając, znajdzie go, kto potrzebien, w domu,
Bo na tryumf Piotr z Pawłem święci, idąc w gorę,
Oddali chrześcijanom swoję armaturę.
Więc głowę wprzod ten rycerz, gdyż żywot i zdrowie,
Obwarował szyszakiem, należy na głowie.
Niechaj Mulcyber w Lemnie ze stali, ze spiże,
Okrutnemu wygrzewa Marsowi paiże,
Nie rodzą ziemskie rudy, ani dano światu
Takiego, jaki z nieba pochodzi bułatu,
Co zbawiennej nadzieje przed wszelakim strachem,
Nieprzebitym okrywa nasze głowy blachem;
Jeszcze nic, coby dzielnej wytrzymało kuli,
Niech nie plotą poeci, ludzie nie ukuli:
Te się nity piorunu, te nie boją harty,
Kto nadzieją wiecznego żywota zawarty.
Niechaj niebo przywali ziemię, morze topi,
On się najmniej nie zlęknie, najmniej się nie stropi,
Lecz jako Atlas drugi, ramiona ruinie
Podaje, i nadzieją, jako Noe, płynie.
Komu śmierć, jemu przewoz i otwarte wrota,
W niebo z ziemskich nizkości, z śmierci do żywota.

To głowa. W jakim piersi i plecy kirysie,
Żeby wszytek bezpieczny był, przypatrzymy się.
Tymże się szklni polorem, co i szyszak, z tejże
W kuźni nauk niebieskich hartowany spiże;
292 Sprawiedliwość nim, święta wszytkich cnot mistrzyni,
Ktora pokoj na sercu i na świecie czyni.
Ani spowiadać, ani staćby nam przed sędzią
Trzeba, gdybyśmy chcieli tą się mierzyć piędzią.
Zbroja, jako przypowieść starodawna głosi,
Matką pokoju, bo go po wojnie przynosi,
Ale jakiego dać świat nie może nikomu,
Gdzie nie pokoj, lecz pustki widzimy z pogromu.
Sam go tylko Bog daje, kiedy w piersi człeczej,
Sumnienie od wszelkiego grzechu ubezpieczy:
Kto się naprzod z nim samym, potym, jak się godzi,
Z bliźnim swym sprawiedliwie na świecie obchodzi.
Chcesz wiedzieć, co należy Bogu? Miłość szczera
Z sił, z dusze i z rozumu, w ktorej się zawiera
Wolej i jego chętne czynienie przepisu;
Miłość bliźniego druga część tego kirysu.
Więcej nic: tylko jako miłować sam siebie
Powinien go, chceli mieć zbroję w tej potrzebie,
Ktorą od wierzchu głowy odziany, do pięty,
Wszytkim nieprzyjacielskim napaściom da wstręty.
Już wiesz co sprawiedliwość Bogu i bliźniemu,
Wiedz też co sobie każe oddawać samemu:
Trzeźwość i czystość, pijak i wszetecznik bowiem
I Boga, zbawienie swe, krzywdzi ze zdrowiem.
To głowa, piersi, plecy; rzeczesz, a ręce czym?
Lewą tarczą opatrzył, prawą ostrym mieczem.
Obojga trzeba, chceszli napastnika pożyć,
Chceszli się jego sztychom, jego razom złożyć,
Choćby w największej cieśni plac sobie rozpostrze,
Miecza słowa Bożego, nie złożone ostrze,
Kogo inszego strzały i kule obarczą,
Pod jego nieprzebitą ulegają tarczą.

Tymci to, tym na puszczy obojętnym mieczem,
Jednorodzony Boży Syn, w ciele człowieczym,
Gdy się z nim po kościołach i po skałach wspina,
Trzykroć raz po raz dyabła niezbytego ścina.
Pod tą tarczą, hetmana swego, Szczepan, śladem,
Śmierci wrota, kamiennym bity, przeszedł, gradem.
Pod tą, z wiary albowiem Chrystusowej kuta,
Samego Acherontu nie straszna mu pluta,
Kto nią serce zaszczycił, ani szuka nowej 293
Pomocy, okrom świętej wiary Chrystusowej,
Tak stoi, jako skała środ morza, o ktorą
Tysiąckroć powtorzoną rozbił się wał forą.
O jako wiele szturmow, chociaż wszytkie zbierał
Chmury i wiatry do tej fortece, utyrał
Sam dyabeł, ktory, żeby jego zyskał duszę,
Ciągnie ognistym bełtem nałożoną kuszę.
Czterech ma pułkownikow: każdy swojej sztuki,
Na rycerza Bożego, przywodzi hajduki.
Najpierwszy, grzech, wężowej wziąwszy postać skory,
Postrzeżeli najmniejszej w jego blachu dziury,
Z niepoliczoną ordą tak się chytrze skrada,
Że mu śmiertelną ranę w samo serce zada;
I ubieży fortecę, strzeżoną aż poty,
Wygnawszy precz, ktore jej dotąd strzegły, cnoty;
Jako Adama, gdy chce w liczbę wchodzić bogow.
Na świat z raju wyżenie do kopania głogow.
Niech czują starzy, skoro czerstwy ich wiek minie,
Żeby czego strzegł sto lat, nie zgubił w godzinie.
A tę niech mają pewną odemnie przestrogę,
Że jeden grzech otworzy wszytkim inszym drogę.
Drugi jest świat obłudny w panieńskim warkoczu,
Rozmaitą ponętę mając z sobą oczu:
Już nie strzały, nie żądła, nie gwałt, nie szturm niesie,
Ale pieszczoną rozkosz przy trunku, przy wczesie;
Pycha, i niedaremnym przoduje zawodem,
Szafując honorami, bywszy z nieba rodem;

Za tą, jeżeli wcześnie rozum ich nie strąci,
Walą brzydkie żądze, wszytkich zmysłow pięci.
Jakoż wiele, damyli historyom uszy,
Ta zaraza, i wodzow i wojsk zniewieściuszy.
Coż inszego rzymskiemu dało zdrowie miastu,
Gdy go nudzi Hannibal od lat kilkunastu,
Że go ze lwa jeleniem przerobi niezmierna
Pieszczota: tej przyczyną kampańska hyberna.
Ktoż więcej? Ciało nasze, nieprzyjaciel trzeci.
Złożę się: strzele, kuli, co z daleka leci,
Mogę się ustrzedz świata, zawarszy do cele.
Ktoż się zdrady spodziewa w swoim własnym ciele?
294 Domowy złodziej, ktory przez tarcze, przez miecze,
Do nieprzyjacielskiego obozu wyciecze:
Ledaczym się ustraszyć, ledaczym da zwabić,
Przeto go wiązać, kiedy nie godzi się zabić.
Niedarmo go mąż Boży, choć do ucha szepce,
Nie słucha i nogami, jako widzisz, depce.
Czwarta, śmierć, mąk, chorob, długie wiodąc skrzydło,
Puszcza w oczy mężowi Bożemu straszydło,
Jeśli go świat do grzechu nie namowi pięknie,
Aza ciśnie tarcz z ręki; skoro się przelęknie,
Za tarczą i miecz pojdzie, o głupstwo człowiecze,
Wżdyć to od śmierci noszą i tarcze i miecze?
Niejedenże, co przed nią ślepo się umyka,
Gorszej daleko w garło albo wpada w łyka.
Mylą się ludzie w rzeczy; nie jest śmiercią bo ta,
Ktorą zową, lecz furtą wiecznego żywota;
Przed tą bieżą, gdzie na nich paszczękę otworzy,
Ona wtora śmierć, co ich wiecznie w piekle morzy,
Skąd, choćby w dusze radzi do tej nazad, co tu
Śmiercią zwali i bali, nie znajdą powrotu.
To są szturmy szatańskie, to są jego miny,
Tych do serc chrześcijańskich zażywa ruiny,
Kto całym, kto bezpiecznym, chce być w jego burzy,
Duchownym się rynsztunkiem niech uarmaturzy.

Nadewszytko modlitwa czysta w tymże duchu
O pomoc, niech ustawnie stoi na posłuchu!
Tu zbierze, wypuściwszy insze myśli z głowy;
Choćby się dyabeł spukał, jeśli on gotowy
Na jego obojego dzieła kunszty stoi,
Najmniej się oblężenia i głodu nie boi.
Dotrzyma swej fortece Bogu, ktory pieczą
Ma o niej, aż mu przyjdzie wesołą odsieczą,
I otarszy łzy z oczu, bez ktorych nie będzie,
Między krole i święte posadzi go sędzie.
Inaczej kto się mężnie nie potka i śmiele,
Miasto korony, wągiel odniesie na czele.
O dobry Jezu, pierwszy wodzu tego boju, 295
Użycz posiłku w bitwie, ochłody w tym znoju,
Ktory z ciałem i z światem chodzący za pasy,
Wpoł z serdecznymi łzami, toczę jako z prasy.
Niestetyż na mą bitwę! Tak sobą nie władnę,
Że co pocznę, to podrwię, co się porwę, padnę.
Rynsztunek jest, siła jest przy mocy twojej,
Chęci nie masz, kłama, kto mowi, że się znoi.
Darmo prosi o pomoc, darmo zbroję dźwiga,
Darmo zowie żołnierzem, kto się bitwy wzdryga.
Choć się też duch zaostrzy, czasem i zasadzi,
Coż kiedy gnuśne ciało na pokoj mu radzi.
To, co już w ręku trzyma, krotkoli, długoli,
A niż czekać na przyszłe obietnice, woli.
Że szyszaku nadzieje, wiary nie ma tarczy,
Wieczny żywot, za pary godzine[k] frymarczy.
Jako łakomy Ezaw, żeby nalał kiszkę,
Dał bratu pierworodztwo za polewki łyżkę.
Nierychło się obaczył: polewka u kata,
On musi u młodszego wiecznie służyć brata.
Zmiłuj Panie nademną: nim duszę pozbędę,
Daj fortecę Świętemu Duchowi w komendę,
Żeby, wszytkie szatańskie wykurzywszy draby,
Nowe do serca mego wrot przykuł antaby,

Mnie odział i utwierdził, nad ktory być spiża
Hartowniejsza nie może, zbroją twego krzyża.

512. Na dzisiejszych egzorcystow. (D.)

Wierzymy, nim przystąpi pozwolenie Boże,
Przykład o Jobie, na człeka że czart nic nie może.
Wierzmyż też, że człek z człeka czarta nie wyżenie,
Aż do tego przystąpi Boże pozwolenie.
A czemuż splugawiony grzechowym nałogiem
Belial, jako pismo zowie, społku z Bogiem[1]
Żadnego mieć nie mogąc, jeśli się kto spyta,
Tylko nad opętanym egzorcyzm przeczyta,
Czarta z niego, częstokroć lepszego niźli sąm,
Pędzi kwoli imienia pańskiego napisom?
Nie może to być prawdą, śmiele odpowiadam,
A przy tym drugą zaraz kwestyą mu zadam:
296 Czemu kapłan pobożny, człek prostego serca,
Tak, jako pijak, jako wszetecznik, obżerca,
Pokusy nie wyżenie, choć Pan Jezus rzecze,
Że tylko przed modlitwą a postem uciecze?[2]
Wyganialić też żydzi i w starym zakonie,
Ale jakoż mniejszego dyabła większy żonie,
Na zmowie; bo kiedyby gwałtem się to działo,
Upaśćby rozdwojone krolestwo musiało.
Że bez dobrych uczynkow człek i duszę zbawić,
I cuda czynić może, chce tę wiarę sprawić,
Choć dosyć mało do niej ludzie mają chęci,
Przez czytanie Bożych słow, ktore piszą święci.
Lecz, żebyśmy zrozumieć mogli oczywiściej,
Dwojacy opętani są i egzorcyści.
Tamci jedni prawdziwi, drudzy są zmyśleni,
Choć się tłucze po ścianach, choć szczeka, choć się pieni,
Z tych, dobrym Bog wyganiać pokusy, złym zasię,
Z wielką szkodą dusz ludzkich, dał moc dyabeł na się,

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *2. Cor. 6. 15.*
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *Mat. 17. 21.*

Ktorym, gdy się przyznają potym do Jezusa:
Nie znam was, rzecze, niech was poznawa pokusa.
Nic im to nie pomoże, bo gołymi z karty,
Słowy w imieniu jego, wyrzucali czarty.
Nie w słowiech, katolicy, ludzkie to są zmysły,[1]
Krolestwa niebieskiego, lecz w mocy zawisły
Tajemnice. Bez wiary, mowię, wiary żywej,
Nikt się Bogu podobać, nikt pokazać dziwy
Nie może, chyba jaką ma sam, taką mu da
Moc szatan do mamienia ludzi czynić cuda.[2]

513. Do Dulemby.

Wżdy też co mowcie, moj panie Dulemba,
Czyli do piwa tylko wasza gęba?
I biedna żaba, choć ją ważym lekce,
Pije a oraz siedząc w stawie rzekce.
Aleć namowisz i napijesz kata,
Kiedy na łacie z obudwu stron łata.

514. Do Hanreja.

Młodą miał, a coż potym kiedy kurwę, żonę,
Sąsiad moj; o co kiedy wziąwszy go na stronę
Upominam, żeby jej przybierał munsztuki. 297
Tylkoć się to psi, rzecze, wadzą koło suki,
A mnie co, mając rozum, po tak głupiej zrzędzie?
Wiedząc, choć inszym daje, że i dla mnie będzie.

515. Do jednego starokończyka.[3]

Mogłci był też już ten twoj herbowny koń stary,
Bo go z Bucefalami rownam i z Cylary,
Na tylu wojnach bywszy z różnymi narody,
Zapomnieć tych narowow, ktore miewał młody,

[1] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *1. Cor. 4. 20.*
[2] Obok tego wiersza napisano w rkp.: *1. Tess. 2. 9.*
[3] Cały ten wiersz przekreślony w rkp. Na boku rkp. napisano później: *Nie pisać tego.* Obok napisano *O*, które potym przekreślono.

Żeby się tak burzących dział grzmotu nie lękał,
  Ciebie nie zrucał, ażeś do połrocza stękał.
Podobnoś go z parnaskim Pegazem chciał zbratać?
  Czyś nie wiedział, że trudno bez skrzydeł ma latać?
Biegał, chociaż był stary, w Wielopolu, ale
  Nieborak nic nie umie, na Pieskowej skale.
Tak upewniam: każdy koń, co portkom nawyknie,
  Zwłaszcza oklep, jeśli nań w pludrach wsiędziesz, bryknie.
Złomałeś żebro, kiedy z dział na tryumf biją;
  Patrz, żebyś okazyej nie przypłacił szyją.
Więc, kiedyś wziął chorągiew i z Turki się zwadził,
  Życzę, żebyś go z skały na pole sprowadził.
Żeś Polakiem, zruć pludry, przodkow swych zwyczajem,
  A wdziej portki, chceszli bić Turkow nad Dunajem.

516. Honory świeckie. (D.)

Drze się niedźwiedź do barci, skosztowawszy miodu,
  Ślepy, że nań z rusznicą chłop dybie ze spodu.
Albo, jeśli się cieńka gałąź pod nim łomie,
  Strąci kark i bez strzelca. Takci to łakomie
Honorow się na ziemi domagają siłu.
  Niejednemu drabinę śmierć poderwie z tyłu,
Że albo ich nie dojdą, choć usilnie spieszą,
  Albo z pracą doszedszy, krotko nimi cieszą.
Ale kiedyby tak być nie chcieli uparci,
  Narailbym pewniejsze tym niedźwiedziom barci,
Słodsze daleko miody, niż cukry, niż seki.
  Do niebieskiej się niechaj udadzą pasieki:
Tam prawdziwe honory; kto chce, to ich dopnie,
  Niech podrywa drabinę, niech śmierć łomie stopnie.
Chcieć tylko dobrze czynić, Boską się obrazą
  Brzydzić, cnot naśladować, same w ręce lazą.
298 Możesz większy nad krola, co tu płacą drogo
  I z kłopotem dostają, potkać honor kogo?
Gnojek w niebie, ktorym tu brzydzono się wszędzie,
  Zostawszy krolem, świeckich monarchow posiędzie.

Ale coż, gdy tamtego miodu nikt nie liźnie,
Wolą, niźli w nadziei, mieć go w gotowiźnie,
Choć w poł z piołunem i choć na wieczną śmierć truje,
Tak go świat, tak go dyabeł, tak ciało smakuje,
Choć tam ziemskie honory, że duszą ich pycha,
Do piekła gorzej, niż w gnoj Michał dyabła spycha.

517. Na srogą inkursyą Tatarską. 1688.

Skoro ordę Polacy na Budziakach budzą,
Gdzie i ludzi nagubią i koni nachudzą,
Wrociwszy się do domu, usnęli też wzajem;
W tropy orda za nimi, cały Krym z Nahajem,
Żeby oddać wet wetem, zaświeci im w oczy,
Sto wsi spali, a ludzi sto tysięcy wtroczy;
Że ledwie iść do domu, z jasyrem nadążą.
My igramy; ścinają oni, palą, wiążą,
Czy nie wiedzą, bodaj ich zabito, że czasu
Sejmu nie trzeba robić w koronie hałasu.
Bog strzegł, że wciąż do Grodna nie szli wyuzdani,
Kędy krol i oba sejmują hetmani.
Wolenby był Dąbrowski, gdyż na poganina,
Padłby rozerwanego sejmu grzech Litwina.

518. Nie czyni broda proroka.[1]

Sędzia golił, podsędek brodę miał do pasu,
Choć ledwie czytać umiał; więc jednego czasu:
Statek, rzecze, sędziemu, a statkowi broda
Przystoi, wieręby jej, panie, golić szkoda.
Na to ow: Usłuchałbym rady waszecinej,
Gdyby mi co przybyło z brody do czupryny.
Pięknie z statkiem sędziemu, ale bez nauki,
Nic nie pomogą długie u gęby bończuki.

[1] Pierwotny nadpis, przekreślony w rkp.: *Sędzia z podsędkiem o brodę.*

519. Trębacze w kościele. (D.)

Usłyszawszy trębaczow w kościele na chorze:
Coż tu po tym hałasie, dośćby na kantorze
299 Chwały Bożej? Duchem chce wzywan być i usty;
Trąba, rzekę, do wojny i ludzkiej rozpusty.
Słysząc ksiądz: Możesz więcej kto przyłożyć ducha,
Jako ten, ktory w trąbę tak usilnie dmucha?
Tylko, odpowiem księdzu, że po tymże duchu
Koń pod chłopem i niedźwiedź pląsze na łańcuchu.

520. Muzyka kościelna. (P.)[1]

Skrzypek i organista, słysząc, co ksiądz każe
Z ambony, że Bog duchem chwalić się rozkaże,
Poswarzyli się z sobą; skrzypka to napusza,
Że w skrzypcach, na ktorych gra, musi być i dusza.
Organista, że duchem chwali Boga, wpiera,
Ktory wychodzi, kiedy palcami przybiera.
Słysząc duda owych dwu muzykantow swary:
Źle panie organista, ja co tchu, co pary,
Nie wiatrem, kozła swego, jako wy, nadymam,
Wżdy miejsca między wami na chorze nie trzymam.
Tu kantor, widząc że się na heresim bierze:
Drwicie, rzecze, i wszyscy błądzicie w tej mierze.
Nie skrzypce, nie organy, dzieło ludzkich ręku,
A dopieroż nie dudy, ktore nic procz dźwięku
Czczego w sobie nie mają; usta tu, nie palce,
Słowa, z serca idące, Boże czynią chwalce.
Źle formują do swoich ludzie jego uszy,
Bodaj miasto wdzięczności tym się nie obruszy,
Kiedy go tym, czym sami na świecie się szalą,
I czym starzy poganie swych bałwanow chwalą,
Czego usty i sercem trzeba się domagać,
W jego świętym duchownym kościele chcą błagać.

[1] Obok napisano w rkp.: *Wszelki duch Pana chwali.*

Sami, zawarszy usta, wszytkę myśl obrocą,
Jeśli zgodnie na chorze muzykanci nocą.
W uszu Boskich, organy i skrzypce, tak jako
Miedź kotlarz, szynę kowal tłucze, brzmią jednako.
Nawet i głos, jeżeli bez serca, człowieczy:
Świnia kwiczy, pies szczeka, nieme bydlę beczy.
Nie wiem czyjego, moim zdaniem, doszedł palmy
Kantor, jeśli nabożnie Bogu śpiewa psalmy.
W grzechuli i tylko to pozwierzchownie czyni,
Takie krowie podobien i kwiczącej świni.

Części Wtorej Koniec.

GENERAL BOOKBINDING CO.
217ST 53 C05 BD 2V 6C69
75
QUALITY CONTROL MARK

Stanford University Libraries
3 6105 015 038 370

PG7157
P6O5
1907
v.1

STANFORD LIBRARIES
DATE DUE

APR 12 1988
I.L.L.